

UNIwersytet IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
WYDZIAŁ NAUK SPOŁECZNYCH
INSTYTUT SOCJOLOGII

„...jak u siebie”. Zamieszkiwanie i komfort

Marta Skowrońska

ROZPRAWA DOKTORSKA NAPISANA POD KIERUNKIEM

DR HAB. PROF. UAM MARKA KRAJEWSKIEGO

POZNAŃ 2011

**Praca finansowana ze środków na naukę w latach 2010-2011 jako projekt badawczy
(grant promotorski Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nr N N116 433437)**

WPROWADZENIE	4
ROZDZIAŁ I. KOMFORT JAKO NOWOCZESNY ASPEKT ZAMIESZKIWANIA	20
1. PRYWATNOŚĆ	23
1.1. IZOLACJA OD ŚWIATA	23
1.2. PRZYTULNOŚĆ I CIEPŁO	26
1.3. INDYWIDUALNOŚĆ	27
2. WYGODA I FUNKcjONALNOŚĆ	29
2.1. TREŚĆ W MIEJSCE FORMY	30
2.2. NAUKA, TECHNOLOGIA, PROFESJONALIZACJA	32
3. OPÓR CZY ADAPTACJA?	37
ROZDZIAŁ II. METODOLOGIA BADAŃ	42
1. TRUDNOŚCI ZWIĄZANE Z BADANIEM ZAMIESZKIWANIA	42
2. ZAŁOŻENIA TEORETYCZNE A PRZYJĘTA METODOLOGIA	44
3. KOLEJNOŚĆ CZYNNOŚCI BADAWCZYCH	47
3.1. BADANIA JAKOŚCIOWE – WYWIADY POGŁĘBIONE GRUPOWE I INDYWIDUALNE ORAZ ANKIETY MAILOWE	47
3.1.1. PRZYGOTOWANIA	47
3.1.2. WYWIADY GRUPOWE I INDYWIDUALNE	50
3.1.3. SCENARIUSZ WYWIADU POGŁĘBIONEGO	52
3.1.4. KAMIENICE JAKO MIEJSCE BADAŃ	53
3.1.5. MATERIAŁY WIZUALNE: POMOC W PROWADZENIU WYWIADU	56
A. ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ BADANYCH	56
B. DLACZEGO PROSZĘ BADANYCH O ROBIENIE ZDJĘĆ?	57
C. SCHEMATY MIESZKAŃ	61
D. ILUSTRACJE – ZDJĘCIA WNĘTRZ I ICH ROLA W WYWIADZIE	62
3.1.6. EMOCJE	63
3.1.7. KOBIETY I MĘŻCZYŻNI	63
3.1.8. ETYKA BADAŃ	65
3.1.9. LEGENDA: OZNACZENIA WYPOWIEDZI OSÓB BADANYCH	66
3.2. BADANIA ILOŚCIOWE: INDYWIDUALNY WYWIAD KWESTIONARIUSZOWY	66
3.2.1. CEL BADAŃ	66
3.2.2. PRZYGOTOWANIA	68
3.2.3. WIELKOŚĆ I RODZAJ PRÓBY; MIEJSCE I CZAS BADANIA.	69
ROZDZIAŁ III. PORTRETY MIESZKAŃCÓW	71
1. OPOWIEŚCI O KOMFORCIE – ETNOGRAFICZNE OPISY MIESZKAŃ I MIESZKAŃCÓW	71
2. MIESZKAŃCY POZNAŃSKICH KAMIENIC	73

ROZDZIAŁ IV. WYMIARY KOMFORTU	151
1. KOMFORT I RELACJE MIĘDZYLUDEKIE	160
1.1. KOMFORT I GRANICE DOMU	160
1.1.1. PRYWATNOŚĆ	163
A. KONTROLA GRANIC	163
SYTUACJE GRANICZNE	170
ELASTYCZNOŚĆ GRANIC	171
B. KULISY I SWOBODA	174
ZA KULISAMI	177
KONTROLA EMOCJI, GESTÓW, RUCHÓW I JEJ ZAWIESZANIE. WSTYD, ZAKŁOPOTANIE I	
DYSTYNKCJA	182
1.1.2. PREZENTACJA NA SCENIE	189
A. SKROMNOŚĆ, LUKSUS, NATURALNOŚĆ I PRETENSJONALNOŚĆ	194
B. WYJĄTKOWOŚĆ I NORMALNOŚĆ	203
1.1.3. PERSONALIZACJA	228
A. OSWAJANIE	233
B. CIĄGŁOŚĆ TOŻSAMOŚCI	235
C. PODMIOTOWOŚĆ I KONTROLA	245
1.2. RAZEM I OSOBNO W MIESZKANIU	248
2. KOMFORT I RELACJE Z PRZEDMOTAMI	262
2.1. UKŁAD PRZEDMIOTÓW A PRZYZWYCZAJENIA I WYOBRAŻENIA „DOBREGO DOMU”	263
2.1.1. CYKLE PRZYWRACANIA ŁADU	272
2.1.2. ADAPTACJA NOWYCH PRZEDMIOTÓW I SPOSOBÓW DZIAŁANIA	281
2.2. KOMFORT I WRAŻENIA ZMYSŁOWE	294
ZAKOŃCZENIE	309
ANEKS	316
1. SCENARIUSZ GRUPOWEGO WYWIADU POGŁĘBIONEGO: WERSJA PIERWSZA, WEDŁUG ZAŁOŻEŃ	
TEORETYCZNYCH	317
2. SCENARIUSZ GRUPOWEGO WYWIADU POGŁĘBIONEGO: WERSJA OSTATECZNA WEDŁUG	
ZAGADNIEŃ TEMATYCZNYCH	320
3. ILUSTRACJE WNĘTRZ MIESZKALNYCH WYKORZYSTANE JAKO POMOC W WYWIADZIE	
POGŁĘBIONYM	323
4. ANKIETA MAILOWA	331
5. WYNIKI BADAŃ KWESTIONARIUSZOWYCH: STATYSTYKI I ANALIZY.	332
BIBLIOGRAFIA	355

WPROWADZENIE

Codziennie miliony ludzi w Polsce, po skończonej pracy i nauce, po odejściu od swoich biur, maszyn w fabrykach, od lad sklepowych, szkolnych ławek, od roboty w polu, biegną jak najszybciej do domu. Po drodze jeszcze niezbędne zakupy, jeden, drugi sklep, by wreszcie ciężkie siatki postawić z ulgą przed drzwiami, wejść do środka i znaleźć się w swoim mieszkaniu (Jakóbkiewicz-Dastyk i in. 1980:3).

Zamknięcie za sobą drzwi własnego domu, zdjęcie niewygodnych butów, odłożenie ciężkiej torby – wielu osobom ten moment będzie kojarzył się z przyjemnym uczuciem ulgi, poczuciem „bycia u siebie”. Dlaczego tak ważna jest chwila przekroczenia progu mieszkania? Jednym z najbardziej narzucających się powodów jest potrzeba schronienia i bezpieczeństwa – odgrodzienia się od zewnętrznego otoczenia, a wraz z nim od zimna, wilgoci i potencjalnych zagrożeń (możliwości wtargnięcia do środka obcych). Jednak opisywana przed chwilą osoba, dźwigająca siatki z zakupami, czerpie radość z zatrzaśnięcia za sobą drzwi domu nie tylko dlatego, że za jego progiem jest ciepło, sucho i nie czai się żadne niebezpieczeństwo. Celem tej pracy jest bardziej wyczerpująca odpowiedź na zadane przed chwilą pytanie: jak rodzi się poczucie komfortu w miejscu zamieszkania, jakiego typu relacje pomiędzy mieszkańcem, a elementami zamieszkiwanego przezeń wnętrza skutkują poczuciem „bycia u siebie”, co zaś stanowi źródło zakłóceń i dyskomfortu.

Jeśli potraktujemy proces zamieszkiwania jako uniwersalny dla wszystkich kultur, dojdziemy do wniosku, że tym, co powszechne, jest właśnie wspomniane przed chwilą **wyznaczanie granicy wewnątrz/zewnątrz**. Innymi słowy, można stwierdzić, że u źródła procesu zamieszkiwania, podobnie jak u źródła innych ludzkich działań, leży ciągły proces klasyfikacji i różnicowania (na przykład, u podstaw doświadczenia siebie samego jako podmiotu leży rozróżnienie pomiędzy „ja” a światem). Mówiąc jeszcze inaczej, mieszkać oznacza tyle, co segmentować to, co niezróżnicowane (zob. Kent 1991: 438-473), wyznaczyć granicę pomiędzy tym co jest, a co nie jest domem oraz przyjąć pewien system klasyfikacji przestrzeni wewnątrz domowej. Proces klasyfikowania przestrzeni może polegać zarówno na ustanawianiu fizycznej granicy pomiędzy mieszkaniem a przestrzenią zewnętrzną (za pomocą ścian lub na przykład ogniska, osłony przed wiatrem i symbolicznego wejścia, jak w plemieniu !Kung; Dovy 1983: 39, Hanson 2003: wstęp), jak konceptualnie (poprzez odróżnianie czynności „domowych” i „nie domowych” albo przestrzeni dostępnej i niedostępnej obcym). Podobnie wewnętrzny system klasyfikacji przybiera zarówno postać fizycznych barier – ścian, parawanów i przegród, jak też zawiera w sobie świadomościowe granice pomiędzy tym, co uznane zostaje za przedmiot i

śmieć, porządek i bałagan, czystość i brud; to co moje i wspólne, to, co wartościowe i nic nie warte.

Podstawą zamieszkiwania jest zatem proces różnicowania i wyznaczania granicy. Tę zasadę odnajdziemy w nieliczonej ilości prac, szczególnie z dziedziny filozofii, antropologii i geografii humanistycznej. Filozof religii, Mircea Eliade, w swojej pracy „Sacrum i profanum” (2008; na ten temat również Durkheim 1990), uznaje doświadczanie niejednorodności przestrzeni (a więc podział na to co święte i profaniczne) za „praprzężycie”, pierwszy krok w procesie ustanawiania świata. Pęknięcie jednorodności przestrzeni „pozwała kształtować świat”, stanowi bowiem pierwszy stały punkt wyznaczający każdą kolejną orientację (2008: 24). Kolejną podstawową orientacją będzie zaś podział na „świat”, „kosmos” („nasz świat”, miejsce przez nas *zamieszkiwane*, zawsze postrzegane jako centrum, zob. s. 42) i „chaos” (inny świat – przestrzeń obcą i beładną, pozbawioną kształtu). Pewne podobieństwo koncepcji podziału przestrzeni na chaotyczną i kosmiczną, możemy dostrzec w filozofii Heideggera i wyrosłej z niej tradycji myślowej, wedle której miejsce istnieje dzięki wytworzeniu granicy, człowiek zaś istnieje w nim i poprzez nie, będąc zawsze „przy rzeczach” (Heidegger 1977: 326-334). Tym samym zamieszkiwanie, a więc wprowadzanie różnicy pomiędzy światem a swoją sytuacją w świecie, uznane zostaje za podstawowy tryb ludzkiej egzystencji. Trzy działania składające się na tytuł wielokrotnie cytowanego eseju Heideggera „Budować, mieszkać, myśleć” („Bauen, Wohnen, Denken”) stanowią zdaniem autora istotę ludzkiego działania. Być człowiekiem oznacza skierować świadomość na swoją sytuację w świecie, ustanowić w nim swój własny projekt (działać - budować) i pozostawać w ciągłej relacji ze środowiskiem (mieszkać). Stąd też słynne zdanie filozofa „być znaczy mieszkać”¹.

Prace tych dwóch autorów wymieniam jako kluczowe dzieła poruszające temat zamieszkiwania jako procesu opartego na klasyfikowaniu przestrzeni (choć pewnie do tej czynności się nie sprowadzającego); nie muszę dodawać, że filozofia, szczególnie filozofia kultury, bogata jest w odwołania poruszające tę problematykę – na polskim gruncie są to na przykład prace Ewy Rewers (1996) i Stefana Symotiuka (1997). Temat ustanawiania granicy podejmują również niektóre, przede wszystkim **strukturalistyczne, nurty antropologii**, które uznają za postawę działania ludzkiego umysłu kody binarnych opozycji i odnajdują je w języku (de Saussure 2004), a także poszukują procesów klasyfikowania i rozróżniania w mitach, archetypach i ludowych zwyczajach (m.in. Lévi-Strauss 2000, Gellner 1995, Van Genep 2006, Douglas 2004, 2007, zob. też Stomma 1986, Benedyktowicz 1992, Kunicka 1979). Inspiracją w

¹ Abstrahuję w tym miejscu od konserwatyizmu i potencjalnej radykalności tego stwierdzenia. Heidegger ubolewa, że „głód mieszkaniowy to nie brak mieszkań, ale utracony sens zamieszkiwania” (Heidegger 1977: 334). W tym stwierdzeniu pobrzmiewa nuta tęsknoty za tradycyjnym porządkiem i normatywny podział na sensowne/właściwe i niewłaściwe sposoby zamieszkiwania.

analizie procesów klasyfikacyjnych jako podstawy zamieszkiwania mogą być też nurty **antropologii codzienności** (m.in. Miller 1997, 2001, 2009, Dant 2005, 2009, Cieraad 2006, Chevalier 2001, 2006; Sulima 2000, Karpińska 2000, zob. też Barański 2007), wskazujące na procesy kategoryzowania, organizowania i wartościowania przestrzeni i znajdujących się w niej przedmiotów. Uniwersalność kategoryzacji przestrzeni można tłumaczyć również odnosząc się do budowy ludzkiego ciała. Czyni tak **geografia humanistyczna**, których najbardziej znanym przedstawicielem jest Yi-Fu Tuan (1987), proponujący ujmowanie procesu wartościowania przestrzeni jako częściowo zależnego od pozycji i postawy ludzkiego ciała oraz wartości, przypisywanych jego częściom – to one miałyby stać się podstawą dalszych podziałów wynikających ze specyfiki kulturowej (a więc na przykład zawsze wyżej waloryzowany będzie przód, który wyraża to co, jasne i odkryte, podczas gdy tył to przeszłość i ciemność).

Mówiąc z kolei językiem Niklasa Luhmanna, proces wyznaczania granicy możemy odnieść do ogólniejszego procesu wyodrębnienia jakiegokolwiek systemu (na przykład mieszkania) na zasadzie uwzględnienia lub nieuwzględnienia pewnych elementów otoczenia. Innymi słowy, z przestrzeni niesklasyfikowanej i niepostrzeganej wytwarza się system – na zasadzie relacji rozróżnienia pomiędzy nim samym, a otoczeniem (na które składa się wszystko, co nie jest systemem). Proces dalszego klasyfikowania przestrzeni uznanej za domową i wyznaczania granic wewnątrz domu, analizować można zgodnie z koncepcją autora jako taki proces, w którym systemy, wytwarzając kolejne elementy z których się składają, mogą zwiększać swoją złożoność poprzez dodawanie kolejnych obserwacji do tych już istniejących (Luhmann 2007: 18-24).

Tematem tej rozprawy nie są jednak ani mniej czy bardziej uniwersalne dla wszystkich kultur procesy tworzenia i podtrzymywania domowej przestrzeni, ani – tym bardziej – problematyka samej przestrzeni (domowej, około domowej, miejskiej, sąsiedzkiej, etc.), ani też wreszcie cały ogrom kulturowych odniesień związanych ze słowem „dom” (domem określać można ojczyznę, korzenie i pochodzenie, schronienie, koniec pewnej drogi czy powrót z podróży, miejsce bezpieczne, matecznik i ojcowiznę). Powyżej opisane inspiracje nie roszczą sobie pretensji do miana przeglądu literatury na temat domowych granic ani samego procesu klasyfikowania jako uniwersalnej ludzkiej zdolności. Tematem odrębnej pracy musiałyby stać się też liczne artystyczne i literackie odniesienia do motywu domu i do rozbudowanego pola semantycznego oraz symboliki wiążącej się z tym słowem. Archetyp domu przenika większość mitów, towarzyszy stale ludzkiej historii. Danuta Benedyktowicz w swojej analizie struktury symbolicznej domu pisze tak na ten temat: „Obraz domu należy do tych wyjątkowych, niepowtarzalnych i niezastępowalnych słów-obrazów skupiających w sobie pełnię doświadczenia; dąży do tego, by stać się wizerunkiem doświadczenia; dąży również do tego, by

stać się wizerunkiem niemal wszystkiego, co istnieje (...). Dom towarzyszy ludziom od narodzin do śmierci, jest sceną, na której toczy się życie (...) symbolem i skrótem losu ludzkiego” (Benedyktowicz 1992: 23-31). Dom w tradycji ludowej oznacza miejsce, z którego się wychodzi i do którego się powraca, jak do azyłu – idąc jednak dalej tropem tego odniesienia, uniwersalnym domem w dość powszechnej symbolice europejskiej jest raj, „dom Boga, z którego człowiek został wygnany, ale do którego chce powrócić” (Tamże: 25).

Tematem tej pracy jest natomiast **komfort** – który mimo, że traktuję jako **rezultat procesu różnicowania** (a więc jako konsekwencję podziału na to co „wewnątrz” w opozycji do tego, co „zewnątrz”, na to co „indywidualne” i „wspólne”, na to co zgodne lub niezgodne zarówno z wyobrażeniami dotyczącymi wzorów zamieszkiwania jak i mniej lub bardziej wcielonymi przyzwyczajeniami związanymi z mieszkaniem, a także jako skutek zdolności do podtrzymywania tych rozróżnień), to uznaję jednak za kategorię charakterystyczną przede wszystkim dla **współczesności**; za koncepcję, która zaczęła się upowszechniać wraz z nastaniem rewolucji industrialnej i procesami modernizacji oraz rozwojem kapitalizmu (Maldonado 1996, Crowley 1999). **Komfort, zakorzeniony zawsze w specyficznym momencie kulturowym i historycznym, opiera się na takich warunkach życia i mieszkania, które mogą być dostarczane jako usługi – w postaci na przykład ciepła, przytulności czy ergonomii.** Nowy sposób myślenia o zamieszkiwaniu i doświadczania tego procesu (opisany w rozdziale „Komfort jako nowoczesny aspekt zamieszkiwania”) wiąże się też z popularyzacją nowych dyskursów na temat mieszkania i upowszechnianiem nowych przyzwyczajzeń. Temat ten szczegółowiej omówiony został w rozdziale czwartym (punkt 2.1). Jak już więc przed momentem wspomniano, tematem tej pracy jest współczesny sposób rozumienia tego, co znaczy „mieszkać dobrze”. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że koncentracja na komforcie jako nowoczesnym aspekcie zamieszkiwania nie równa się uznaniu, iż w epokach przednowoczesnych relacja człowieka do jego miejsca zamieszkania nie była źródłem dobrego lub złego samopoczucia czy, że nie cechowały ją starania o polepszenie warunków egzystencji. Wyróżnienie nowoczesności jako specyficznego historycznego kontekstu podparte jest przekonaniem, że epoka ta nadała zamieszkiwaniu nowy rys – komfort stał się elementem dominującego dyskursu, zadaniem do wykonania, usługą do reklamowania i sprzedawania, powszechnie pożądanym dobrem i „znormalizowanym” elementem codzienności. Zawężenie analizy zamieszkiwania do tego kulturowego kontekstu oznacza jednocześnie, że przedmiotem tej pracy nie są rozważania nad specyfiką ludzkiej konstytucji biologicznej i konsekwencji płynącej z budowy i fizjologii ludzkiego ciała dla poczucia przyjemności lub dyskomfortu płynących z relacji z materialnością domowej przestrzeni. Spojrzenie na komfort jako element silnego współczesnego dyskursu oznacza przyjęcie takiej perspektywy, w której naukowa

dyskusja dotycząca na przykład dobrego zdrowia i samopoczucia jako efektu prawidłowej postawy ciała czy też analiza progów wrażliwości sensorycznej traktowana jest właśnie jako część owego dyskursu – innymi słowy, najnowsze naukowe ustalenia na temat relacji człowieka do jego środowiska nie są ani obalane ani potwierdzane, ale traktowane jako fragment nowoczesnej narracji na temat zamieszkiwania i komfortu.

Wróćmy na chwilę do przykładu przytoczonego na początku tego rozdziału i zastanówmy się raz jeszcze nad momentem zamknięcia drzwi. Jak wspomniano, schronienie w „czterech ścianach”, umotywowane lękiem przed zewnętrznym zagrożeniem wydaje się prymarną funkcją domu i dość uniwersalną potrzebą. Z kolei specyfika komfortu, jako kategorii charakterystycznej dla współczesności, wyraża się w przesunięciu akcentu z lęku przed obcym, rozumianym jako zagrożenie fizyczne czy dotykające ciągłości grupy, na lęk przed zakłóceniem poczucia **swobody**, poczucia **kontroli** nad sposobem działania (ten temat rozwinięty jest w punkcie 1.1.1. „Prywatność”). To przemieszczenie akcentów nie oznacza jednak, że zanikł wspomniany dualizm „sacrum-profanum”, czy też, że nieobecne są lęki przed tym, co obce, nieczyste i złe. Wydaje się jednak, że stosunkowo nowym konceptem, a przynajmniej bardzo silnie dzisiaj akcentowanym, jest swoboda, związana ze zmianą charakteru więzi społecznych (Marody, Giza-Poleszczuk 2004) i skorelowana z nią ewolucją poczucia wstydu i zakłopotania (Elias 1980).

W czym jeszcze wyraża się współczesne rozumienie komfortu? Przywołajmy ponownie obraz, osoby wracającej do domu z zakupami. Za „kulisami” swojego mieszkania może poczuć się ona **swobodnie i kontrolować** otoczenie wokół siebie. Naiwnie byłoby jednak sądzić, że nawet najszczelniejsze drzwi są w stanie odgrodzić ją od całej sieci relacji, której częścią jest ona nawet wówczas, gdy drzwi zamknie na zasuwę i uruchomi alarm antywłamaniowy. Również w tych relacjach kryją się potencjalne źródła komfortu i dyskomfortu. Obecność „innych” uobecnia się na różne sposoby, chociażby w dochodzących z zewnątrz **dźwiękach, zapachach, widoku** z okna. Inny przykład to dzwonek, jaki może zabrzmieć we wnętrzu, w którym mieszkaniem z naszego przykładu segreguje właśnie przyniesione przez siebie zakupy – dzwonek telefonu, dzwonek do drzwi, dzwonek ustawiony w komputerze jako sygnał przychodzącej wiadomości na czacie, w końcu dzwonek, który okazuje się rozbrzmiewać nie u nas, ale w mieszkaniu sąsiada lub w mieszkaniu bohatera filmu, który to nadawany jest z kuchennego odbiornika. Za drzwiami – współmieszkaniec. Być może jego obecność będzie źródłem satysfakcjonującego poczucia, że jest się **„wśród swoich”** – że otaczają nas bliscy, być może jednak będzie to sytuacja, gdy dominuje chęć oddzielenia się od innych domowników i znalezienia bardziej **indywidualnej** przestrzeni, wyodrębnionej we wnętrzu domu. Ludzie różnią się nie tylko tym, o ile częściej i chętniej chcieliby spędzać czas indywidualnie lub

wspólnotowo, ale i w tym, w jaki sposób rozwiązują tego rodzaju dylematy, a więc w jaki sposób mieszkanie dzielone jest na strefy należące do poszczególnych domowników, poszczególnych frakcji w rodzinie lub na te przynależne do całej rodziny i do jej poszczególnych członków. Zamieszkiwanie razem powoduje ponadto konieczność rozwikłania kolejnego dylematu: w jaki sposób w przestrzeni dzielonej przez więcej, niż jedną osobę pogodzić różne czasami wzory zachowań, na przykład opinie lub przyzwyczajenia dotyczące spożywania posiłków.

Tymczasem, wyobraźmy sobie, że to nie domownik dzwonił do drzwi, lecz sąsiad lub znajomy – w dodatku taki, który widzi nasze mieszkanie po raz pierwszy. Kiedy zaprosimy go do środka, być może spojrzymy na wnętrze naszego domu inaczej niż przed chwilą – dostrzeżemy nagle kurz na szafce, nieład na biurku, zastanowimy się, jak nasz gość oceni nietypowy układ mebli. Źródłem komfortu dla mieszkańców może być zatem urządzenie mieszkania tak, by było ono wizytówką czy świadectwem: **skromności** albo **luksusu**, a także **naturalności** (w opozycji do **pretensjonalności**, wymuszenia, *robienia czegoś na siłę*), **normalności** (nie zaś dziwactwa) i/albo **wyjątkowości** (bycia *innym niż wszyscy*) czy też **zdolności do kontroli** własnego życia (czego synonimem dla wielu jest **ład** i czystość w naszym mieszkaniu).

Nawet jednak wówczas, gdy jesteśmy w mieszkaniu zupełnie sami, obecność innych uosabiana jest w otaczających nas **przedmiotach**. Choć na pierwszy rzut oka przedmioty i materialność otaczającego nas świata mogą wydawać się drugorzędne dla nauk społecznych lub wręcz leżące poza jej granicami, wielu socjologów, antropologów i filozofów (m.in. Dant 2005, 2009, Csiszkentmihalyi, Rochberg-Halton 1981, Edensor 2004; Krajewski 2008a, 2008b, 2010, por. też Barański 2007) proponuje taką wizję świata społecznego, w której człowiek jest istotą *zakotwiczoną* w otaczającej go przestrzeni oraz określającą swoją tożsamość i orientującą się w świecie, dzięki znanym mu z życia codziennego przedmiotom, które tworzy, porządkuje i oswaja. Mieszkanie pełne jest obiektów wyrażających nie tylko **jednostkową tożsamość i sprawczość** (własnoręcznie wykonane przedmioty, ślady doświadczeń), ale też więź z innymi ludźmi. Zdjęcia na półce materializują rodzinne **wspomnienia**, szalik „Lecha” łączy nas z innymi miłośnikami tej drużyny (a dzieli z kibicami rywali), **estetyczne preferencje** stanowią po części manifestację „klasowego gustu” (Bourdieu 2005). Co więcej, sposoby używania przedmiotów stanowią pewnego rodzaju świadectwo umiejętności używania kultury – są one „lustratorami prawomocności członkostwa jednostki we wspólnocie” (Krajewski 2008c), stanowią też pewnego rodzaju przechowalnię społecznej wiedzy; zawarta jest w nich wiedza na temat świata i sposobów działania w świecie oraz wartości danej kultury; ponadto, obecne są w nich wskazówki i zachęty do działań. Jak piszą Peter Berger i Thomas Luckmann (1983), rzeczy materialne stanowią obiektywizację ludzkiego działania – są elementami

wspólnego świata, pozwalają na wykroczenie interakcji poza bezpośredni kontakt twarzą w twarz, przenoszą znaczenia, wiedzę i inne ważne społecznie informacje.

Przedmioty znajdujące się w mieszkaniu to zarówno medium, jak i rezultat społecznych praktyk, coś, co jednocześnie umożliwia działania i ogranicza je, wyznacza dla niego ramy (Giddens 2003). Można za Jamesem Gibsonem stwierdzić, że przedmiot składa pewnego rodzaju ofertę (wysyła afordancje; Gibson 1997); zachęca do wykonania pewnych działań, wspiera je, wysyłając sygnały dotyczące możliwości używania, ale też toruje działanie i ogranicza dowolność jego przebiegu (zob. też Krajewski 2008, Dant 2005). I tak krzesło, zaprojektowane dla człowieka (i jego fizycznych cech) swoją materialnością zachęca do siedzenia (a nie na przykład do spania; takiego rodzaju afordancję mogłoby stanowić dla psa lub kota) – jest więc weń wpisana jego własna *instrukcja obsługi*. Ta koncepcja wydaje się jednak o tyle niewystarczająca, że ignoruje społeczny charakter relacji człowiek-obiekt. Można by zatem dodać, że nie wystarczy sygnał wysłany przez materialność obiektu (forma krzesła), ale konieczna jest wiedza na temat użytkowania tego przedmiotu (krzesło służy do tego, by na nim usiąść, a parapet, choć również mógłby pełnić taką funkcję, do tego nie służy, choć czasami jest w ten sposób wykorzystywany) posiadana przez jego potencjalnego użytkownika. Obiekty są tak projektowane, aby wysyłały afordancje, ale też człowiek musi nauczyć się je odczytywać. Co więcej, owe odczytania nie ograniczają się tylko do podstawowej informacji o czynności, jaką można wykonać dzięki obecności przedmiotu, ale też szeregu innych wiadomości, takich jak wiedza o tym, kiedy, w jakich sytuacjach wolno siadać, a w jakich nie, w jaki sposób się siada (czy mężczyznom wypada zakładać nogę na nogę), jakie są rodzaje krzesel (biurowe, do salonu, do ogródka, etc.). Złoty fotel wyściełany aksamitem może onieśmielać i nie zachęcać do siadania, choć potencjalnie mógłby być wygodny; wiedza o tym, że jest on przeznaczony dla kogoś stojącego wysoko w społecznej hierarchii została jednak przyswojona wcześniej na tyle silnie, że nie pozwala czuć się komfortowo. Relacja pomiędzy człowiekiem a przedmiotem nie polega więc tylko na wbudowaniu w obiekt ofert użycia go, ale też na kulturowych i społecznych konwencjach wyznaczających sposoby użycia, które są następnie przyswajane i do których się przyzwyczajamy (badania na ten temat, zob. Rębowska 1982, Jarzabek 1982). Poprzez wspólne użytkowanie podobnych przedmiotów włączamy się w określoną kulturę, środowisko czy grupę, a dziwne, niekomfortowe lub wręcz irytujące wydają nam się sposoby używania przedmiotów przez obcych. Autorzy związani z ANT, a więc Bruno Latour, Michel Callon i Madeleine Akrich idą o krok dalej, twierdząc, że przedmiot jest również partnerem interakcji i działa, jak gdyby był wyposażony w potencjał działania (Latour 2010, Dant 2005, Abriszewski 2008); na przykład, wyposażone w alarm drzwi działają, zniechęcając nas od przestąpienia progu czyjejś prywatnej własności. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że w

materialność obiektu *oddelegowane* zostały wartości i ideały społeczne (wymóg mobilności i dostępności w przypadku telefonu, lub własności prywatnej w przypadku alarmu), które trudno naruszyć ze względu na ich narzucający się charakter (dzwoniący bez przerwy telefon, wyjący alarm, opór stalowych drzwi). Ponadto, sprawczość rzeczy wyraża się także w tym, że inkorporacja nowego obiektu (takiego jak telefon) do rzeczywistości społecznej nie tylko przyczynia się do powstania nowego typu interakcji, nowych reguł i nowego sposobu myślenia o świecie, ale i powoduje utrwalenie i ustabilizowanie owego nowego świata, poprzez wykształcenie złożonej sieci relacji. Na przykład, sama rozmowa telefoniczna jest złożoną siecią: biorą w niej udział nie tylko dwie rozmawiające ze sobą osoby, ale też osoby, instytucje, obiekty i reguły związane z tą sytuacją, począwszy od sieci producentów, dystrybutorów, operatorów, a skończywszy na regułach i systemach komunikacyjnych zmaterializowanych w postaci telefonu.

Wróćmy po raz kolejny do przykładu mieszkańca, który pożegnał swoich gości i zajął się domową krzątaniem. Poruszając się po swoim mieszkaniu, stąpa po utartych ścieżkach, jego ręce „same” sięgają do szuflad, głowa uchyla się przed kantem szafki, stopa płynnie przekracza próg. „Moje mieszkanie nie jest dla mnie serią silnie skojarzonych obrazów, tworzy wokół mnie znany obszar tylko wtedy, gdy mam jeszcze „w rękach” lub „w nogach” jego główne odległości i kierunki, kiedy z mojego ciała wychodzi ku niemu mnóstwo nici intencjonalnych”, pisze Maurice Merleau-Ponty (op. cit.: 149). Innymi słowy, poczucie „bycia u siebie” buduje się w **codziennych praktykach, rutynach, zwyczajach**, „ciągłym zaangażowaniu w świat” (Edensor 2004: 78) mieszkańców i w ich relacjach z materialnymi aspektami miejsca zamieszkania – a więc z określoną strukturą przestrzenną, sposobem rozmieszczenia przedmiotów w mieszkaniu lub domu. Zamieszkiwanie jest w ogromnej mierze przełożeniem ciała na przestrzeń mieszkalną – procesem, w którym ludzkie ciało uczy się poruszania w określonym miejscu i utrwalania się nawyków (Berger i Luckmann 1983) nazywanych też przyzwyczajeniami (Merleau-Ponty 2001, Kaufmann 2004). Ucieleśniony podmiot w procesie poznawania i osvajania otaczającej go przestrzeni i rozszerzania siebie na świat, tworzenia poszerzonego ja (por. Kaufmann 2004: 167) nabywa, wciąż aktualizowanych i modyfikowanych, nastawień wobec świata (por. Schmidt, Skowrońska 2008). Kiedy będąc dziećmi uczymy się chodzić czy siadać, w znacznej mierze odbywa się to w przestrzeni domu. Uczymy się więc mieszkać, potykając o meble i udeptując coraz bardziej oczywiste ścieżki pomiędzy pomieszczeniami (więcej na temat doświadczania domu w okresie dzieciństwa zob. Cooper Marcus 1978). Przypadkowe ruchy zamieniają się w te powtarzalne, doświadczenia sensoryczne zaczynają być przewidywalne. Tym samym przestrzeń, przedmioty i aktywności **splatają się z ludzkim ciałem.**

Po drugiej stronie wiedzy „praktycznej” (Giddens 2003) czy „zawartej w rękach” (Merleau-Ponty 2001: 149-150 i in., Kaufmann 2004: 167-171) zazwyczaj umiejscawiana jest refleksyjność (Kaufmann 2004), czy wiedza dyskursywna (Giddens 2003), a więc wyobrażeniowa czy poznawcza. Podział przyzwyczajenia-wyobrażenia nie reprezentuje jednak dwóch rozłącznych zbiorów, lecz raczej krańce pewnego kontinuum, rozciągającego się pomiędzy przyzwyczajeniem („świadomością praktyczną”, nawykiem) oraz opiniami, sędami („świadomością dyskursywną”, refleksyjnością). Działania mogą być zatem częściowo urefleksyjnione lub nie całkiem wcielone; mogą też na przykład wyrastać z wiedzy dyskursywnej i ulegać coraz większej rutynizacji (Giddens 2003). Dyskomfort może wynikać natomiast nie tylko z niezgodności z przyzwyczajeniem czy też niezgodności z opinią, ale też z dysonansu pomiędzy zrutynizowanym działaniem i sprzeczną z nim opinią czy przekonaniem. Innymi słowy, zamieszkiwanie będąc w dużej mierze procesem zanurzonym w „świecie zdrowego rozsądku”, bywa przedmiotem refleksji, szczególnie w momentach, kiedy różne elementy wiedzy zostają wydobyte „na wierzch” poprzez konfrontację z niecodzienną sytuacją, nagłą zmianą ram sytuacji czy poglądem innej osoby, zmuszającym do uzasadnienia przyjętego przez jednostkę schematu działania. Stąd komfort jako skutek odpowiednich relacji z przedmiotami analizowany jest w tej pracy łącznie, w obu aspektach: jako efekt spotkania ze sobą fragmentów wiedzy, wyobrażeń, przyzwyczajzeń, szczególnie zaś jako skutek konfrontacji sprzecznych ze sobą elementów wiedzy lub schematów działania. Może to mieć miejsce choćby wówczas, gdy przyzwyczajenia dotyczące porządku napotkają na sprzeczną z nimi opinię – na przykład będącą częścią naukowego dyskursu. Taka sprzeczność może też nastąpić na przecięciu mocno udyskursowionych przekonań na temat czystości i sprzecznej z nimi, nowej informacją albo wówczas, gdy spotkają się różne przyzwyczajenia dwóch osób. Momenty takich „pęknięć” i dysonansów mogą pojawiać się dość często, zważywszy na to, że zamieszkiwanie uwikłane jest w szereg rozmaitych, sprzecznych nieraz ze sobą wartości (jak na przykład gościnność i prywatność), wielość medialnych i naukowych dyskursów i narracji; ponadto, rozgrywa się ono zazwyczaj w procesie negocjacji i konfliktów pomiędzy grupą osób dzielących ze sobą pewien wycinek przestrzeni. Tym bardziej istotne jest wzięcie pod uwagę – obok ludzi i przedmiotów – sieci dyskursów jako istotnego elementu relacji składających się na zamieszkiwanie i mających związki z komfortem.

Podsumowując, analiza zamieszkiwania, mimo że w tej pracy traktowane jest ono przede wszystkim jako element życia codziennego oraz jako proces mocno zakorzeniony w wiedzy „praktycznej”, nie oznacza jednak odrzucenia pojęć wartości, norm czy symboli. Chodzi raczej o przyjęcie takiej perspektywy, w której owe wartości, normy, symbole, cele czy racjonalne uzasadnienia nie są traktowane jako odrębna sfera, ale które analizuje się jako

używane, wykorzystywane w działaniu, realizowane oraz odtwarzające się w rutynowych, codziennych praktykach. Zamieszkiwanie warto więc analizować odrzucając podział na poziom mikro i makro, jednostkę i społeczeństwo – traktując zamiast tego „normy”, „wartości” i „symbole” nie jako „obiektywną strukturę”, ani też jako „subiektywny świat jednostki”, ale jako fenomen uobecniający się w ludzkim działaniu, wiedzy, sposobach rozumienia i doświadczania świata i wytwarzanych przedmiotach.

Niniejszy wstęp nie stanowi wyczerpującego przeglądu teorii dotyczących zamieszkiwania i komfortu; to raczej rodzaj mapy, wskazującej na pewne inspiracje teoretyczne i cele badawcze. Dopiero kolejne rozdziały krok po kroku zbliżają się do zdefiniowania poszczególnych wymiarów komfortu i ustalenia relacji pomiędzy nimi, a także związków pomiędzy rodzajem nastawień do wnętrza mieszkalnego a strukturą społeczną i demograficzną, czy też związków między rozumieniem komfortu a kulturowymi trendami współczesności. Wychodzę bowiem z założenia, że proces budowania pewnej koncepcji rzeczywistości społecznej przebiega w ścisłym powiązaniu z badaniem terenowym. Kiedy interesują nas sposoby rozumienia i doświadczania komfortu na co dzień, trzeba uważać na to, by nie narzucić rygorystycznych definicji dotyczących tego, co oznacza *czuć się dobrze w mieszkaniu*, ale raczej przyjąć elastyczne podejście pozwalające na poszukiwanie i odkrywanie zjawisk, których na początku badań nie szukaliśmy (Konecki 2000). Przyjmowanie odgórných założeń uniemożliwiłoby natomiast analizę różnic w sposobach doświadczania mieszkania i czucia się u siebie (więcej na ten temat Moore 2000).

Co więcej, uznając, że poszczególne wymiary komfortu nie są „obiektywne” ani uniwersalne, a komfort jako aspekt zamieszkiwania jest charakterystyczny przede wszystkim dla współczesności, trzeba pamiętać także o tym, by samego komfortu nie traktować jako koniecznego czy nieuchronnego aspektu zamieszkiwania, jako ideału, do którego powinniśmy dążyć wszyscy. Komfort można w pewnym stopniu traktować jako narzędzie kontroli, czy jako element dyscyplinującego dyskursu. Jak postaram się wykazać w pierwszym rozdziale, komfort uwikłany jest w dużym stopniu w dylematy naukowe i moralne, które definiują komfort nie tylko prawo („każdy ma prawo do komfortu”), ale w pewnym sensie obowiązek. Książki popularnonaukowe i poradniki pełne są stwierdzeń takich, jak: „każdy z nas większą część dnia spędza we własnym mieszkaniu, w gronie rodziny” (Lipińska 1973: 19) czy „Całkowita obojętność w stosunku do zajmowanego mieszkania, brak dbałości o jego czystość i porządek czy aż stosunek niszczycielski stosują z reguły jednostki życiowo wykolejone, aspołeczne, zubożnięte wskutek choroby, pijaństwa lub innych przyczyn z zakresu patologii społecznej” (Goryński 1973: 25); sugerujących, że czerpanie radości z przebywania w mieszkaniu i czynności domowych jest słuszne i moralne, zaś nieprzywiązywanie wagi do miejsca

zamieszkania nie mieści się w granicach społecznej normalności. Tym bardziej chcę w tym miejscu zaznaczyć, iż nie można wykluczać, że poza strategiami „udomawiania” przestrzeni mieszkalnych, istnieją również pewnego rodzaju strategie rezygnacyjne, będące formą oporu wobec obowiązujących dyskursów domowości i instrukcji dotyczących urządzania mieszkania.

Kończąc z kolei wątek teoretycznych inspiracji tej pracy, pragnę zaznaczyć, że do wspomnianych, często tylko jednym zdaniem, koncepcji dotyczących zamieszkiwania i komfortu, jakie pojawiły się do tej pory, wracam wielokrotnie w kolejnych rozdziałach. Jak już wspominałem częściowo wcześniej, w przypadku zamieszkiwania traktowanego w sposób holistyczny, jako splot relacji ludzkich działań, przedmiotów i dyskursów, najważniejsze będą nawiązania do nurtów fenomenologicznych w socjologii (m.in. Berger i Luckmann 1983), a także do teorii działania (Reckwitz 2002, Bourdieu 2005, 2006, 2008, Kaufmann 2004) fenomenologicznie zabarwionej architektury (Norberg-Schulz 2000, Alexander 2009), psychologii środowiska (m.in. Altman, Werner, Oaxley 1985, Dovy 1985, Korosec-Serfaty 1985), geografii humanistycznej (m.in. Tuan 1987, Relph 1976), antropologii codzienności oraz socjologii i antropologii rzeczy i codzienności oraz innych teorii wskazujących na relacje człowieka z przestrzenią i przedmiotami, jak teoria sieci (patrz s. 12). Przyjmuję za Andreasmem Reckwitzem (2002: 243-63), że utożsamianie praktyk „z tym co robią ludzie” jest zbytnim uproszczeniem. Działanie ludzkie (w kontekście tej pracy, działania składające się na zamieszkiwanie) kształtowane jest przez relacje łączące ze sobą wiedzę, normy, znaczenia i obiekty materialne. Tym samym poza centralnymi dla nauk społecznych kategoriami, takimi jak umysł, tekst, rozmowa uwzględnione muszą zostać ruchy ciała, rzeczy, wiedza praktyczna i rutyny.

Bardzo istotne dla tej pracy są również inspiracje zaczerpnięte z badań i analiz tak zwanej „socjologii mieszkania”, którą Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska (1982) definiuje jako subdyscyplinę socjologii mieszkalnictwa – nie zajmującą się raczej (jak inne nurty socjologii mieszkalnictwa) potrzebami mieszkaniowymi, poziomem i sposobami ich zaspokajania czy modelami wzorcowej jednostki mieszkaniowej, ale wzorami użytkowania mieszkań. Za autorką (Tamże: 32-34) przytoczę najważniejsze problemy badawcze obecne w socjologii mieszkania:

- a. sposoby wykorzystywania i aranżacji przestrzeni mieszkania przez użytkowników; różnice i podobieństwa w tym zakresie; wzory kulturowe w zakresie podziału przestrzeni mieszkania; lokalizacja poszczególnych funkcji i rodzajów czynności; rozmieszczenie w przestrzeni mieszkania poszczególnych członków rodziny, wyposażenie mieszkania i jego dekoracje

- b. orientacja na różne wartości związane z życiem rodziny, a mające wpływ na sposób użytkowania mieszkania, jego urządzenie i ocenę (nastawienie na wygodę lub reprezentacyjność, na intymność i izolację, bądź kontakt i integrację
- c. dynamika zachodząca w sferze użytkowania mieszkań w relacji do zmian w samej rodzinie
- d. stopień zadowolenia z mieszkań w zależności od różnego ich rozplanowania, a także w relacji do różnych warunków mieszkaniowych, mierzony takimi wskaźnikami, jak liczba osób, wielkość mieszkania, liczba osób na izbę, jakość mieszkania, itp. oraz zależność stopnia zadowolenia od przynależności społeczno – kulturowej mieszkańców
- e. postawy i preferencje w stosunku do różnych rodzajów budownictwa i typów mieszkań oraz różnych sposobów wykorzystania i aranżacji przestrzeni

W polskiej socjologii badania nad mieszkaniem mają bogatą tradycję. Najprężniej rozwijały się w latach 70-tych i 80-tych ubiegłego stulecia, prowadzone przede wszystkim przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego oraz Instytut Kształtowania Środowiska we współpracy z socjologicznymi ośrodkami badawczymi. Badania te, choć w dużej mierze realizowane na użytek polityki mieszkaniowej, i w związku z tym koncentrujące się na kwestii potrzeb mieszkaniowych i sposobu ich zaspokajania (Czeczterda 1978, Zaleska 1982), odpowiadały również na ważne dla *socjologii mieszkania* pytania o wzory i modele użytkowania mieszkania oraz style estetyczne w nim realizowane. Co istotne- eksploracje te w interesujący sposób łączyły perspektywy socjologa i architekta, spoglądając na przestrzeń domu jak na fizyczny, materialny konstrukt ze wszystkimi tego ograniczeniami i obserwując strategie adaptacyjne stosowane przez jego użytkowników (Dominowski 1982, Frąckiewicz 1982, Rębowska 1982, 1990, Górska 1982, Górska, Szperlich 1985, Trautsolt-Kleyff 1985, 1986, Łapińska-Tyszka 1982, Jarząbek 1982). Badaniom tym zarzuca się czasami zbyt dużą koncentrację na „twardych”, ilościowych metodach analizy (Woroniecka 2007: 14, Jewdokimow 2006) oraz ograniczenia tematyki i możliwości interpretacji wyników ze względu na „klimat ideologiczny” PRL, jednak takie zarzuty wydają się zbyt generalizujące – szczególnie zaś oskarżenie o promowanie modelu mieszkania, w którym ludzie pracy mieliby „spędzać niewiele czasu, angażując się w pracę poza domem” (Tamże). Wiele publikacji (Dominowski 1982, Frąckiewicz 1982, Rębowska 1982, 1990, Górska, Szperlich 1985, Trautsolt-Kleyff 1985, 1986, Jarząbek 1982), nawet poradnikowych i popularno-naukowych (Janicka 1971, Gumowska 1955, Szymański 1966, Maas, Referowska 1965, Lipińska 1973) wskazywało bowiem na istotność mieszkalnej przestrzeni, urządzenia jej wedle gustów, potrzeb i indywidualnych preferencji. Zarzut dotyczący ograniczania tematyki badań przez władze wydaje się jednak jak najbardziej słuszny,

szczególnie, że rzeczywiście dopiero po transformacji ustrojowej zaczęły pojawiać się prace dotyczące na przykład bezdomności (Woroniecka 2007: 19). Chciałabym jednak podkreślić niewątpliwą wartość polskich prac z lat 80-tych XX wieku i wskazać na niektóre ich wątki czy aspekty, stanowiące źródła inspiracji niniejszej rozprawy i tropy interpretacyjne w analizie rezultatów moich własnych badań nad komfortem w kontekście zamieszkiwania.

Po pierwsze, choć wymienieni autorzy nie odwoływali się bezpośrednio do fenomenologii (z wyjątkiem Krystyny Trautsolt-Kleyff 1985: 89) ani też socjologii życia codziennego, socjologii przedmiotów, teorii systemów czy teorii sieci, sporo założeń obecnych w wymienionych nurtach teoretycznych zostało uwzględnionych w ówczesnych pracach – choć nie wprost. Postulowano mianowicie zerwanie z „obiektywistycznym” spojrzeniem na mieszkanie, zachęcając do wejrzenia w **codzienny świat badanych**, ich potrzeby i doświadczenia związane z mieszkaniem (Trautsolt-Kleyff 1982, 1985) i nawiązując tym samym do założeń socjologii rozumiejącej, będącej fundamentem nurtów etnometodologicznych i fenomenologicznych (Szacki 2003: 872-4).

Po drugie, mieszkanie traktowane było w ówczesnych badaniach jako **złożona sieć relacji ludzi, przestrzeni i przedmiotów**, występująca na „różnych poziomach rzeczywistości”: materialnej oraz „tej, w których odczuwamy, rozumiemy”; innymi słowy, badacze przyglądali się „wzajemnym relacjom świata rzeczy i myśli” (Trautsolt-Kleyff 1985: 23). Interesujące podejście do sieci relacji składających się na proces zamieszkiwania znajdziemy w pracach autorek związanych z Instytutem Wzornictwa Przemysłowego, które pochylają się nad złożonością związków **między wizją projektanta a doświadczeniami użytkownika** (Trautsolt-Kleyff 1986, 1985, Górską-Szperlich 1982, Rębowska 1982), wskazując przykłady konfliktów przyzwyczajień użytkowników i nowoczesnych wzorów lansowanych przez architektów wewnątrz oraz pokazując, że nawyki mieszkańców okazywały się dużo silniejsze od zamysłu projektanta. Trzeba jednak przyznać, że wątek zamieszkiwania jako sieci relacji nie jest w polskiej socjologii rozbudowany, w porównaniu na przykład z brytyjskimi i francuskimi badaniami na ten temat (Chevalier 1998, Miller 1988, Shove 2006, Attfield 2006, Hanson 2003, Imrie, 2004, 2005, Hayden 2003, Shove 2004, Ureta 2007).

Po trzecie, we wspomnianych pracach zauważony został również konflikt pomiędzy nowoczesnymi tendencjami do lansowania ergonomii i ekonomizacji przestrzeni, a indywidualnymi schematami poruszania się w obrębie miejsca zamieszkania (Jarząbek 1982: 218), co kieruje nas z kolei ku problemowi wzorów cielesnej aktywności i ograniczającym charakterze porządku przestrzennego (zob. np. Bourdieu 2007: 77). Bardzo interesujących ilustracji **konfliktu głęboko wcielonych schematów użytkownika przestrzeni** dostarcza Anna Rębowska (1982: 118-127) – podając przykłady mieszkańców, którzy po przeprowadzce do

nowego lokum, próbowali zaadaptować je do znanych sobie wzorców, nawet jeśli zewnętrznemu obserwatorowi mogły one wydawać się „nieracjonalne” lub „niepraktyczne”. Po raz kolejny jednak należy zauważyć, że problematyka wcielonych schematów działania w domowej przestrzeni pojawia się w polskiej socjologii mieszkania dość okazjonalnie (w literaturze zagranicznej, w której socjologia mieszkania jest stale obecna od dziesięcioleci, zainteresowanie mieszkaniem w perspektywie przedmiotów i wcielonych nawyków pojawia się w latach 90-tych, a więc okresie zaniku polskich badań mieszkalnictwa (Attfield 2006, Munro, Madigan 2006, Imrie 2004, Hitchings, Lee 2008, zob. też przeglądowo Moore 2000).

Po czwarte, chociaż badania prowadzone przy dwóch najważniejszych projektach badawczych PRL dotyczących mieszkalnictwa, PR V („Kompleksowy rozwój budownictwa mieszkaniowego”) i PR IV („Rozwój wzornictwa standardowych wyrobów rynkowych”), oparte były przede wszystkim na metodach ilościowych, głównie na kwestionariuszach ankiet wykonywanych na sporych próbach, to trzeba zauważyć, że wspomagane były one płodnymi poznawczo technikami pozyskiwania informacji, takimi jak analiza fotografii, inwentaryzacja architektoniczna mieszkań rejestrująca sposób użytkowania wnętrza czy tworzenie opisów wymarzonych mieszkań (Dobrowolska 1982: 173, Górska 1982: 132-134). Ponadto, w kwestionariuszu ankiety uwzględniano kwestie motywacji, preferencji, marzeń i doświadczeń (Tamże: 134).

Po piąte wreszcie, mimo ograniczeń wynikających z „ideologicznego klimatu” PRL, część publikacji z lat 80-tych zawierała zastrzeżenia wobec państwowej polityki mieszkaniowej. Krytyce poddany został „mit projektanta” (Rębowska 1982), a dokładniej rozminięcie się wyobrażeń architektów na temat „dobrego mieszkania” z potrzebami mieszkańców oraz funkcjonowanie, czy wręcz sama idea hoteli robotniczych (Frąckiewicz 1982). Odnotowano na przykład wiele przypadków adaptacji nowo wybudowanych mieszkań projektowanych „dla statystycznego użytkownika”, jak z przekąsem pisze Anna Rębowska, do środowiskowych wzorców (rodziny robotnicze powiększały kuchnię, by mogła być miejscem gromadzącym rodzinę w powszedni dzień, a u rodzin inteligenckich, kuchnię pomniejszano na rzecz dodatkowych pomieszczeń do pracy w domu). Z kolei popularne w PRL hotele robotnicze skrytykowano za warunki skazujące na poczucie tymczasowości i będące „zaprzeczeniem własnego, przytulnego mieszkania” (Frąckiewicz 1982: 90-1).

Ostatnie dwadzieścia lat to niestety okres o wiele słabszego zainteresowania tematyką mieszkania (na ten temat zob. Woroniecka 2007, Jewdokimow 2006) – tym bardziej istotną pozycją jest zbiór tekstów składających się na książkę „Co znaczy mieszkać” (Woroniecka 2007). Niewątpliwym atutem charakteryzującym większość tekstów w tym zbiorze jest próba wglębnienia się w mikro-praktyki budujące doświadczenie zamieszkiwania, poruszenie mało

obecnych dotąd tematów w badaniu zamieszkiwania, takich, jak rola medialnego dyskursu (Łaciak 2007: 183-97), strategię adaptacji przyjmowane przez imigrantów i kulturowe różnice we wzorach zamieszkiwania (Kumar 2007: 249-63, Nowicka 2007: 235-48, Łukasiuk-Gmurczuk 2007: 198-232), a także niezwykle ciekawy opis „biografii mieszkaniowych” (Kaltenberg-Kwiatkowska 2007: 136-72). Tym, co można z kolei zarzucić części tych prac jest ich eseistyczny charakter i w niektórych przypadkach dość słabe ugruntowanie empiryczne.

Jeśli przyrzeć się natomiast dwudziestoletniej „luce” między tomem „Mieszkanie-analiza socjologiczna” zbierającym teksty pisane na podstawie wspomnianych przed chwilą badań z programów PR-IV i PR-V, a „Co znaczy mieszkać” można dostrzec w niej tom z początku lat 90-tych pod redakcją Andrzeja Sicińskiego i Piotra Łukasiewicza: „Dom we współczesnej Polsce: szkice” (1992), gdzie jednak poza artykułem Anny Rębowskiej, będącym kontynuacją rozważań nad relacjami architekta i użytkownika, większość tekstów dotyczy raczej „idei domu” (Siciński, Łukasiewicz 1992) czy (skądinąd bardzo ciekawych) antropologicznych spojrzeń na dom jako miejsce schronienia (Zadrożyńska 1992) i przestrzeń symboliczną (Benedyktowicz 1992), niż badań z zakresu opisywanej przez Kaltenberg-Kwiatkowską (1982) socjologii mieszkalnictwa. W ostatnim dziesięcioleciu (2002) pojawiła się również praca Andrzeja Sicińskiego, „Styl życia, kultura, wybór”, ukazująca mieszkanie z punktu widzenia konsumpcji i stylów życia. Dla prac tego autora charakterystyczne jest jednak ujmowanie działania ludzkiego (w tym procesu tworzenia i konsumowania mieszkania) jako celowo-racjonalnej decyzji podejmowanej przez *homo eligens* – człowieka wybierającego. Brakuje natomiast we współczesnej polskiej socjologii mieszkania takiej refleksji na temat zamieszkiwania, która ujmowałaby je jako **proces** zbudowany z serii **codziennych praktyk**, niekoniecznie będących rezultatem świadomych decyzji (Jewdokimow 2007, Brosz 2007, Brosz 2005). Od niedawna pojawia się w polskiej literaturze zagadnienie mieszkania i znajdujących się w nim przedmiotów jako materializujących **osobowość i tożsamość jednostkową** (Rancew-Sikora 2007, Jacyno 2007, Krajewski 2008a, 2008b, Schmidt, Skowrońska 2008a, 2008b, Skowrońska 2010a), oraz będących **przechowalnią i aktywizatorem pamięci** (Drozdowski 2008, 2010, Krajewski 2008, Schmidt, Skowrońska 2008, 2010), które to badania mają z kolei długą tradycję w brytyjskich naukach społecznych, zwłaszcza tych bliskich antropologii i psychologii społecznej (Csikszentmihalyi 1996, Csikszentmihalyi, Rochberg-Halton 1981, Belk 1988, Dant 2007, Woodward 2001, Miller 1998, Remer, Leslie 2004). W ostatnich latach pojawiają się też w polskiej socjologii prace poświęcone mieszkaniu jako **przestrzeni prywatnej**, będącej opozycją wobec tego, co publiczne i zewnętrzne (Rancew-Sikora 2007, Jacyno 2007, Jewdokimow 2007, Hałas 1998, Skowrońska 2010b). Tematyka ta podejmowana jest częściej w literaturze zachodniej, gdzie podział publiczne – prywatne potraktowano w

sposób krytyczny: po pierwsze, ze względu na przenikanie się tych dwóch sfer (Putnam 2006, Cieraad 2006), po drugie, ze względu na uwikłanie tych kategorii w **podziały genderowe**: prywatność traktowana jest tu jako mieszczański wynalazek, regulujący role kobiet i mężczyzn, a także jako koncept stabilizujący tradycyjne wartości (Cieraad 2006, Hollows 2008, Maldonado 1996, Madigan, Munro 1999, 2006, Rice 2007, Lane 2007, Hepworth 2007, Heynen 2005, Baydar 2005, de Mare 2006, Laermans, Meulders 2006).

Jednym z celów tej pracy jest więc nawiązanie do dynamicznie rozwijających się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a zarzuconych w ostatnich dwudziestu latach, polskich badań nad mieszkaniem. Powrót do tych badań jest o tyle istotny, że wraz z transformacją ustrojową i wprowadzeniem gospodarki rynkowej nastąpił szereg zmian, które zrewolucjonizowały zarówno ideę domu, jak i sposób jej urzeczywistniania przez Polaków. Dostępność nowych wzorców estetycznych, a także produktów i usług, powstały dzięki temu ogrom możliwości kreowania wnętrza, zmiany w miejskiej architekturze, ale także nowe podziały społeczne, nowi eksperci, nowe style życia: to wszystko sprawia, że badania na temat zamieszkiwania sprzed lat straciły sporo ze swojej aktualności i tym większa potrzeba, by rozpocząć proces ich aktualizowania (por. Woroniecka 2007). Ponadto, poza książką architekta Witolda Rybczyńskiego, brak w polskiej literaturze prac na temat komfortu. W literaturze zagranicznej z kolei temat ten jest co prawda podejmowany (Maldonado 1996, Crowley 1999, Miller 2007), jednak niewiele jest takich opracowań na temat komfortu, które wsparte są współczesnymi **badaniami empirycznymi** i wskazują na **wielość rozumień pojęcia komfortu i czynników, jakie wpływają na jego rozumienie** (Woodward 2003, Madigan, Munro 1996, Shove 2003, Ureta 2007), jakie zamierza podjąć ta rozprawa.

ROZDZIAŁ I. KOMFORT JAKO NOWOCZESNY ASPEKT ZAMIESZKIWANIA

W tym rozdziale zaprezentowana zostanie ewolucja niektórych aspektów zamieszkiwania, istotnych dla ukształtowania współczesnego rozumienia tego, co oznacza „mieszkać komfortowo”. Ewolucja, związana z ogólniejszymi przemianami kulturowymi w Europie – zmianami w kulturze materialnej, sytuacji gospodarczej, strukturze społecznej i obyczajowości. Przywołane wątki mają wskazać na kontekstowość i wielowymiarowość pojęcia komfortu, jego niejednoznaczność oraz relacyjność (przy uwzględnieniu różnic w sposobach rozumienia rzeczywistości społecznej, kształcie relacji społecznych i wzorów kulturowych).

Zarówno Elizabeth Shove, zajmująca się problematyką komfortu, jak i inny znawca tego tematu, kanadyjski socjolog John Crowley, piszą o komforcie jako satysfakcji czy zadowoleniu, wynikającym z „relacji pomiędzy człowiekiem a jego fizycznym otoczeniem” (Crowley 1999: 749, Shove 2003: 24). Polskie słowo „komfort” nawiązuje częściowo do tego właśnie rozumienia, oznacza bowiem „zespół urządzeń, warunków, zapewniający wygodę i odpowiadający w pełni wymaganiom estetyki” (*Słownik języków obcych i zwrotów obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego*, www.slownik-online.pl), czy też „ogół warunków zewnętrznych zapewniających człowiekowi wygodę, odznaczających się dostatkami i elegancją”, albo „stan zaspokojenia potrzeb fizycznych i psychicznych oraz braku kłopotów” (*Słownik Języka Polskiego PWN*, <http://sjp.pwn.pl>). Jedną ze słownikowych definicji odnosi się do własności fizycznych przedmiotu („zespół urządzeń”, a więc na przykład komfortowe krzesło), drugą zaś – podmiotu („czuć się komfortowo”) – o tej podwójności znaczeń pisze też Elizabeth Shove (2003: 24), która analizowała ewolucję znaczenia słowa „komfort” w języku angielskim. Stąd też właściwe wydaje się traktowanie komfortu nie jako *własności* podmiotów lub przedmiotów, ale jako efektu *relacji zachodzących pomiędzy* człowiekiem i jego materialnym otoczeniem.

Słowo „komfort” w odniesieniu do uczucia przyjemności i zadowolenia, jako wyniku relacji człowieka z materialnym otoczeniem – zwłaszcza zaś z miejscem zamieszkania – zaczęło być używane w Europie około XVIII-XIX wieku. To w epoce nowoczesności zaczęła bowiem coraz mocniej utrwalać się nowa idea życia domowego, która, jak pisze filozof dizajnu Tomás Maldonado (1996: 248), w większym stopniu opierała się na takich warunkach życia i mieszkania, które mogą być dostarczane jako usługi – w postaci dogodności, swojskości, ciepła, przytulności czy ergonomii. Innymi słowy, modernizacja manifestuje się między innymi we wzroście usług dostarczających komfortu, komfort zaś, jak pisze Maldonado (Tamże: 249), „podąża za zmianami podaży i popytu” – coraz silniej wpisuje się w reguły kapitalistycznej gospodarki. Ta ewolucja stosunku do zamieszkiwania wiązała się z całym szeregiem

przeobrażeń – ze zmianami struktury społecznej, zmianami zachodzącymi w gospodarce, kulturze i obyczajach - „komfort” coraz mocniej stabilizował się w dyskursie, ponieważ coraz bardziej sprzyjał temu społeczny kontekst. Pojawienie się nowych technologii i urządzeń oraz zmiana sposobu produkcji nie mogły same w sobie spowodować umocnienia się nowego sposobu myślenia o zamieszkiwaniu, ale składały się jedynie na całą sieć procesów łączących się z ewolucją relacji między komfortem a zamieszkaniem. Aby móc mówić o „prawie do komfortu”, aby pojawił się dyskurs „obiektywnych warunków mieszkaniowych”, aby można było jak Mandeville napisać:

Wygodne domy, przyzwoite meble, ogień w zimie i ładny ogród latem, wystarczająco pieniędzy, by wychować dzieci...to uważam za **potrzebny człowiekowi komfort**, do którego **nawet skromni nie muszą się wstydzić**, I bez których **niełatwo jest żyć** (Crowley 1999: 918; podkreślenie M.S.).

musiał najpierw zmienić się sposób mówienia o potrzebach. Zanim komfort stał się zestawem oczekiwań, wymagań i nakazów, konieczne było, jak pisze Crowley (Tamże) wykroczenie „zarówno poza arystokratyczne wymagania luksusu, jak i konieczność kojarzoną z biedą”, do czego przyczynił się w dużej mierze rozwój kapitalizmu i zmiana struktury społecznej (wzrost demokratyzacji i umocnienie pozycji klasy średniej), a także pochwała konsumpcjonizmu². Znaczenie miała również zmiana dominującej myśli ekonomicznej, a więc wyparcie teorii merkantylistycznej ideologią wolnego rynku, która połączyła wskaźniki konsumpcji ze wskaźnikami wzrostu gospodarczego – wydawanie pieniędzy można było interpretować nie jako grzech i zbytek, ale przyczynianie się do wzrostu efektywności gospodarki. Nowy język mówienia o materialnych potrzebach zmierzał do ich zrehabilitowania, jak i usprawiedliwienia wydatków koniecznych, by pragnienia te zaspokajać. Jak pisze Crowley (Tamże), David Hume, kiedy w 1760 wydawał po raz drugi, swój artykuł „O luksusie” pisany w 1752, zmienił tytuł tego tekstu na “O wyrafinowaniu w sztuce”. Kiedy zaś Defoe pisze w XVII wieku powieść o Robinsonie Cruzoe, kreśli postać rozbitka na bezludnej wyspie, który nie tylko walczy o przetrwanie, ale też zaczyna w którymś momencie organizować materialną przestrzeń wokół siebie tak, by zapewnić sobie wygodę i przyjemność. Dopóty, dopóki nie pojawiło się krzesło i stół, świece i sztuce, Robinson nie mógł cieszyć się komfortem – te przedmioty w czasach Defoe zaczęły być nie przywilejem bogaczy, fanaberią czy zbytkiem, ale dobrami, do których „człowiek miał prawo”, które były „normalne” (więcej na ten temat Crowley 1999: 21-24).

² „rewolucja konsumpcyjna”, której podstawy Colin Campbell dostrzega w rozwoju wrażliwości romantycznej; wyobrażone tęsknoty i emocjonalna „nadbudowa” konsumpcji sprawia, że każdorazowo jesteśmy skazani na rozczarowanie, co napędza pragnienie nowości i odsyła do kolejnego towaru (por. Campbell 2005)

Komfort stał się więc pewnego rodzaju pomostem pomiędzy „luksusem” – przywilejem arystokracji, kojarzonym z zepsuciem charakteru, a koniecznością – zamieszkiwaniem jako „walką o przetrwanie” najuboższych grup w społeczeństwie. Tym samym doskonale wpisywał się w proces umacniania pozycji klasy średniej – dostarczał, jak pisze Maldonado (1996: 249) wartości, wzorów konsumpcji i zachowań dla jej formowania się. Ideologia komfortu dostarczyła uzasadnienia dla umiarkowanych, ale innowacyjnych wzorców konsumpcyjnych, które wykroczyły zarówno poza arystokratyczne wymagania luksusu, jak i konieczność kojarzoną z biedą. Posiadanie niektórych dóbr dawniej zarezerwowanych dla bogatych teraz uzasadniane było „wygodą” i „przyzwoitością”, co pozwoliło uciec od dychotomii konieczność/luksus, w kierunku mieszczańskiego „złotego środka” – prawa do komfortu. Powszechna dostępność dóbr takich, jak mydło, świece i meble dla wszystkich stała się wyrazem społecznej sprawiedliwości. Taki model komfortu w swojej idealnej wersji mediowałby pomiędzy biednymi a bogatymi, zapewniając transfer wartości takich jak bezpieczeństwo, wygoda, rodzinność czy prywatność, między klasą średnią a robotniczą (Maldonado op. cit.).

Uzasadnienia tego nowego modelu zamieszkiwania miały coraz bardziej perswazyjny charakter i coraz częściej przyjmowały formę powiązań: higiena-moralność, czystość-godność, zdrowie fizyczne-psychiczne (Tamże). W tym sensie komfort może być rozumiany również jako narzędzie kontroli. Uwikłanie komfortu w dyskursy naukowe i moralne nadaje temu pojęciu rys nieuchronności, konieczności – komfort, to nie tylko prawo, ale w pewnym sensie obowiązek. Higiena, czystość, prawidłowa postawa przy domowych pracach, prywatność znajdują swoje uzasadnienia w teoriach naukowych – ich rezultatem ma być fizyczne i psychiczne zdrowie. Ponadto, podkreślenie znaczenia przyjemności płynącej z prywatnego życia „ułatwia rodzinie być nuklearną i stabilną” (Maldonado 1996: 249) – innymi słowy, „komfort” sprzyja umacnianiu się mieszczańskiego ideału rodzinności i separacji od sfery publicznej, wspierając ideologię prywatności i intymności.

Czy oznacza to, że komfort jest ideałem na tyle narzucającym się, że nie daje szans na różnorodność działań – pyta Maldonado, stwierdzając jednak w odpowiedzi, że niezupełnie. Częścią idei komfortu jest bowiem dopuszczanie jego różnorodnych modusów, jednostkowych preferencji i wyobrażeń. Heterogeniczność komfortu stanowi jedno z założeń mojej pracy i zostanie szczegółowiej rozwinięta w rozdziale „Wymiary komfortu”. W tej chwili przyjrzymy się natomiast kluczowym kategoriom wiążącym się z nowoczesnym rozumieniem komfortu, a mianowicie prywatności i wygodzie i ich różnym aspektom, które w kolejnych częściach pracy zostaną skonfrontowane z materiałem empirycznym.

1. PRYWATNOŚĆ

Opisywana ewolucja znaczenia komfortu niewątpliwie wiąże się z tym, że w epoce nowoczesności coraz bardziej centralną kategorią, jeśli chodzi o proces zamieszkiwania, stawała się prywatność. Trudno byłoby oczywiście wyznaczyć dokładną datę pojawienia się koncepcji prywatności w kulturze europejskiej; prywatność jest zbyt indywidualna i heterogeniczna, by była polem do konstrukcji wielkich historycznych narracji, stąd historia nie wskazuje nam konkretnych dat (Rice 2007). Jeśli jednak idei prywatności poszukać w wyglądzie i charakterze gospodarstw domowych, stwierdzić można, że XVIII, a w szczególności XIX wiek, był okresem, w którym dom coraz bardziej tracił swój publiczny charakter, a zaczął być traktowany jako prywatna przestrzeń (Ariès 2006, de Mare 2006, Maldonado 2006, Rice 2007, Hollows 2008, Munro, Madigan 2006). W tym procesie można wyróżnić dwie fazy. Pierwsza polegała na wzrastającej izolacji domu z zewnętrznego otoczenia; dom stawał się coraz bardziej zamknięty dla obcych i zaczął pełnić rolę bezpiecznej, przytulnej twierdzy, w której można schronić się przed światem. Druga faza, to proces prywatyzowania przestrzeni wewnątrz domu, a więc postępująca dyferencjacja i indywidualizacja przestrzeni, w której poszczególni domownicy zaczęli mieć prawo do indywidualnie, a nie rodzinie, pojętej prywatności.

1.1. IZOLACJA OD ŚWIATA

Komfort rozumiany jako ucieczka od zewnętrznego świata w domowe zacisze jest z historycznego punktu widzenia dość nową koncepcją. Do zwiększającej się mniej więcej od XVIII wieku poufności życia rodzinnego niewielką wagę przywiązywano we wcześniejszych wiekach. Wielu autorów podkreśla na przykład, że w średniowieczu brakowało zasadniczego rozgraniczenia między prywatnym a publicznym (Ariès, 1973:354, za Madanipour 2003: 68). Życie i praca były połączone nie tylko w domu wiejskim, ale i w typowym mieszczańskim domu czternastowiecznym, który nie składał się z pełniących różne funkcje pomieszczeń, ale z dużej komnaty i niewielkiej ilości mebli, których funkcja zmieniała się w zależności od potrzeby; nierzadko ustawiano w tej sali również łoża. Gromadzili się tam nie tylko domownicy, ale i służba, goście, klientela i ulubione psy. (Kowecka 1975:239, Ariès 1973:392 za Madanipour 2003: 68); brakowało wówczas publicznych miejsc spotkań, w rodzaju hotelu czy restauracji. Mieszkanie i praca znajdujące się w jednym miejscu, otwartym na przybyszów, nie pozwalały na kształtowanie się rodziny jako odrębnej jednostki. Istotne dla wzrostu prywatności było przeniesienie pracy z domu na zewnątrz. Dom, uwolniony od funkcji warsztatu pracy, mógł stać

się centrum życia domowego, prywatnego, zamkniętego dla obcych i zacząć pełnić rolę bezpiecznej, przytulnej twierdzy, w której można schronić się przed światem. Industrializacja i masowość produkcji mieszkań pozwalała ponadto na przestrzenne wydzielenie rodziny nuklearnej. Staranne oddzielenie dwu sfer – publicznej i prywatnej – widoczne jest również w strukturyzowaniu domowej przestrzeni. Coraz częściej miejsce spoczynku domowników umiejscowione było w tylnej części mieszkania i dostęp mieli do niego tylko mieszkańcy i służba (porównaj Ariès 1995, Ferenc 2004, Sienicki 1962, Kałwa 2004, Rybczyński 1996). Jak już wspomniano wcześniej, zmiany te najszybciej następowały w Anglii, gdzie w II połowie XIX wieku sypialnia stała się już całkowicie prywatnym miejscem i osoby spoza domu mają do niej zakaz wstępu. Angielski dwór nie był już „jak otwarty średniowieczny dom, tylko zamknięty świat, do którego wpuszczano wybranych” (Rybczyński 1996: 111). Ogromny wpływ na ukształtowanie się takich wzorców domowości w Anglii, a więc koncentracji na rodzinie, zwiększenia rodzinnej intymności a złagodzenia formalności stosunków małżeńskich, miały rządy królowej Wiktorii. Angielska królowa dość nietypowo jak na swoje czasy, zawarła małżeństwo kierowane romantycznym uczuciem bardziej, niż względami politycznymi i ekonomicznymi swojego państwa, a jej ożenek z księciem Albertem miało bardzo nowoczesny charakter; królewska para dzieliła sypialnię, spędzała wspólnie wolny czas i koncentrowała na wychowywaniu dzieci. Wiktoria chciała, by jej rodzina była wzorem rodzinnego życia – nie tylko dla arystokracji, ale i mieszczan, do których królowa bardzo się zbliżyła podczas swego panowania, przyczyniając się do rozkwitu kultury mieszczańskiej i jej dominacji nad kulturą dworską (Starkey 2006)³. Model prywatnego życia rodzinnego obecny był początkowo przede wszystkim wśród bogatego mieszczaństwa, stopniowo jednak rozprzestrzenił się również wśród niższych warstw (Madanipour 2003: 70). Troska o prywatność uwidaczniała się też trochę później w projektach modelowych mieszkań dla klasy robotniczej, gdzie sypialnie oddzielone były od pokoju dziennego (Tamże: 76).

Postępująca separacja sfery publicznej i prywatnej, choć traktowana jako niezbędna dla ukształtowania się współczesnego pojęcia komfortu, jest jednocześnie obiektem krytyki. Podziałowi na prywatne i publiczne zarzuca się bowiem umocnienie podziału sfer na męskie i kobiece, a także stabilizowanie tradycyjnych wartości (Cieraad 2006, Hollows 2008, Maldonado 1996, Madigan, Munro 1999, 2006, Rice 2007, Lane 2007, Heynen 2005, Baydar 2005, de Mare 2006, Laermans, Meulders 2006). Krytyka wywodząca się z feminizmu wypływa z przekonania, że koncepcja prywatności umacnia rolę kobiety jako strażniczki domowego ogniska. XVII

³ Rozkwit kultury mieszczańskiej oczywiście wiąże się z szeregiem innych czynników; uwidaczniał się poza tym wówczas również we Francji, szczególnie od momentu gdy w latach 50-tych XIX wieku monarchia ustąpiła miejsca republice.

wieczny poeta holenderski, Jacob Cats, pisze na przykład o pani domu jako „najlepszym meblu” („the best piece of furniture”), którego zadaniem jest utrzymanie domu w ryzach (de Mare 2006:20). Dobrochna Kałwa natomiast tak pisze o ówczesnych polskich domach mieszczańskich: „Naruszenie zasad urządzania salonu narażało właścicielkę nie tylko na zarzut braku gustu, ale także na opinię słabej lub złej gospodyni. Dlatego każda pani dbała, by pokój był utrzymywany w czystości (...) meble zaś i wystrój wnętrza zapewniały domownikom i gościom komfort i przyjemne wrażenia estetyczne” (Kałwa 2004: 257). Praktyczna wiedza, jaką posiadała kobieta, miała sprawić, że wszystkie działania w obrębie gospodarstwa domowego będą przebiegać gładko. Jedynie dzięki jej dobrej opiece dom i rodzina mogły trwać w harmonii (de Mare 2006:20). Aby ustabilizować ten podział, pisze Joanne Hollows (2008: 15), sferę publiczną utożsamiano z chaosem, brudem, rozkładem moralnym i zaburzeniem tradycyjnego porządku, jako kontrast w stosunku do harmonijnej i cnotliwej domowej egzystencji. Rozdział publiczne-męskie, prywatne-kobiecy umacniany był więc jeszcze przez przekonanie o niebezpieczeństwie sfery publicznej, o tym, że jest ona brudna, skażona i zła. Kobiety mogły się więc po niej poruszać tylko w wyznaczonych miejscach i w dzień (na przykład, tytułowa bohaterka słynnej powieści Henry’ego Jamesa „Daisy Miller” po tym, jak spacerowała w nocy – i do tego z obcym mężczyzną – po oddalonych od domu terenach, zaraża się malarią, której zarazki mają krążyć w niezdrowym powietrzu, i umiera). Komfort związany z prywatnością i intymnością miał z kolei zagrażać męskości. Obawiano się, przykładowo, czy synowie wychowywani w matczynym cieple będą wystarczająco męscy (Heynen 2005: 9).

Dziś coraz częściej poddaje się w wątpliwość ścisłość omawianego tu podziału, czyli rozróżnienia pomiędzy sferą publiczną i prywatną, przede wszystkim ze względu na „okablowanie” domu, a więc wkroczenie w przestrzeń domową mediów w nieznaną dotąd skalę i tym samym, obecność sfery publicznej w przestrzeni mieszkania. Krytyka ta jednak pomija fakt, że prywatyzacja sfery mieszkania w głównej mierze dotyczyła nie tyle wyrugowania z niego elementów sfery publicznej, co wewnątrz domowego podziału na sfery zarezerwowane wyłącznie dla mieszkańców (sypialnia) oraz te będące w zasięgu publicznego wzroku (salon). W tym sensie współczesny dom nie reprezentuje rewolucyjnie nowych wzorców. Poza tym, obecność sfery publicznej w domu była i jest obecna w postaci wzorców dotyczących urządzania domu, które już w XIX wieku przekazywane były medialnie (gazety, czasopisma, poradniki), choć trzeba przyznać, że z pewnością na mniejszą skalę. Owo „okablowanie” wprowadzać może natomiast istotne zmiany, jeśli chodzi o ilość i intensywność czasu spędzanego z rodziną; trzeba jednak zaznaczyć, że inaczej wyglądała sytuacja jeszcze przed kilkoma dziesięcioleciami, a inaczej dziś. Choć obecność telewizora (wcześniej zapewne radia), jak pisze Shove początkowo „złączyła rodzinę” (Shove 2003: 54), to znaczy, dzięki swojej

atrakcyjności telewizor gromadził rodzinę wokół odbiornika, wydaje się, że dzisiaj ta zależność nie jest oczywista. Wiele gospodarstw domowych wyposażonych jest w kilka telewizorów, a także jeden, bądź więcej komputerów, co oznacza, że członkowie rodziny mają częściej skłonność do „rozpierzchania się” po pokojach. Kwestia indywidualizacji domowników i prywatności rozumianej jako personalizacja zostanie jeszcze omówiona w dalszej części rozdziału.

1.2.PRZYTULNOŚĆ I CIEPŁO

Intymność rodzinnego wnętrza blisko wiąże się też z kwestią przytulności i ciepła. Idea przytulności również ma korzenie w XIX wieku; nowa kultura mieszczańska promowała ideał ciepłego wnętrza jako stojący w opozycji do zimnych, formalnych kodów kultury dworskiej (jak wspomniano, w wiktoriańskiej Anglii nawet arystokracja skłaniała się bardziej właśnie ku mieszczańskiej domowości, nie zaś dworskiej ceremonii). Przytulność interpretowana była też jako ucieczka od zimna, jakie przyniosła urbanizacja i industrializacja. Na płaszczyźnie materialnej, przytulność odnosiła się do praktyki dekorowania, ubierania, wypełniania i ozdabiania mieszkania różnymi przedmiotami, poduszkami, zasłonami, pamiątkami. Zarazem jednak, przytulność odnosiła się do przyjemności bycia razem, doświadczania ciepła nieformalnej serdeczności, dobrego samopoczucia.

Przytulność doczekała się ostrej krytyki ze strony modernistycznych architektów, ale i filozofów, takich jak Walter Benjamin, oraz socjalistów; jednym słowem, tych, którzy rozumeli nowoczesność jako społeczną równość, czy też uważali, że celem nowoczesności jest proletaryzacja, emancypacja i uwolnienie człowieka od symbiotycznych i ograniczających struktur (van Herck 2005: 124-127). Le Corbusier swój atak na przytulne wnętrza uzasadniał jako krytykę „sentymentalnej histerii”, Bruno Taut pisał, że praktyki „uprzytulniania wnętrza” są prymitywnym lub neurotycznym rytuałem, zaś Hannes Meyer, że przytulność to coś, co powinno się mieć w sercu, a nie we wnętrzu (Tamże: 124). Wspólne dla tych trzech argumentów było przekonanie, że mieszczański kult przytulności opiera się na arbitralnych, niesprawiedliwych relacjach władzy. Przekonanie to skutkowało promowaniem takiego modelu nie-mieszczańskiej nowoczesności, której przyświecałyby ideały równości, emancypacji, racjonalności i czystości. Mieszczański XIX-wieczny dom Benjamin określał jako muszlę, kokon wyściełany pluszem i aksamitem, który stanowi nie tylko schronienie, ale i pozwala na pozostawianie śladów, podczas gdy zewnętrzna rzeczywistość jest surowa i anonimowa. Odseparowanie i izolację traktował jako przejaw egocentrycznego indywidualizmu. Uważał za ideał odpowiedni dla XX wieku mieszkanie w domu ze szkła, bo ściany mieszczańskiego domu

stwarzają pozory, że sekretność to intymność, a egocentryczność to indywidualizm. Dom ze szkła miał być z kolei wyrazem otwartości i transparenacji (Tamże: 127).

1.3. INDYWIDUALNOŚĆ

Jak już wspomniano, prywatność oznaczać może zarówno omawiane przed chwilą odseparowanie mieszkania od wzroku obcych, jak i odseparowanie poszczególnych członków rodziny od siebie wewnątrz mieszkania. Prywatność w tym sensie, jest więc nie tylko wyodrębnieniem się rodziny z szerszego kontekstu, odgrózeniem domu od zewnętrznego świata, ale i oddzieleniem jednostki od rodziny; nie tylko konfrontacją domowej bezpiecznej fortecy z obcym zewnętrzem (Rybczyński 2004: 114-124), ale i indywidualną satysfakcją czerpaną z przebywania w oswojonej, własnej, wypełnionej „ja” przestrzeni.

Historycznie, ten drugi sposób rozumienia domowej prywatności rozpowszechnił się później. Jak pisał o XVIII wieku Ariès: „To nie indywidualizm triumfował, lecz rodzina”. Początek trendu indywidualizacji domowej przestrzeni uwidaczniał się w upowszechniającym się pod koniec XVIII wieku zwyczaju coraz ściślejszego podziału pomieszczeń na funkcje, w tym urządzania osobnych sypialni (Kałwa 2004: 255). Istotny był też proces wyodrębniania jednofunkcyjnych pomieszczeń. We wcześniejszych epokach funkcje pomieszczeń bywały płynne, o czym świadczył zwyczaj nazywania ich kolorem obicia ścian. Zamiast nazywać pokoje sypialnią, czy jadalnią, używało się nazw: pokój zielony, niebieski, biały (Kałwa 2004: 254). Kuchnia, miejsce, w którym koncentrowało się życie rodziny wiejskiej i małomiasteczkowej, w zamożnych kamienicach zostało oddzielone od części mieszkalnej i umieszczone w oficynach lub na tyłach domu; na dworach szlacheckich kuchnie mieściły się wręcz w osobnych budynkach (Ferenc 2004: 147). Coraz ściślejszy podział funkcyjny pomieszczeń stał się nawet tematem żartu dla Ignacego Krasickiego (Rudkowska 1975: 118), który w „Żonie modnej” napisał:

...proszę, mospanie, do swoich pokojów.
Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych
Dla panien pokojowych, dla służebnie płatnych (...)

Ostatni wers przytoczonego wyżej wierszyka dotyczy pokoi dla służby i jest to uwaga istotna o tyle, że w tamtym czasie służba faktycznie oddaliła się od centrum rodzinnego życia; przeniosła się do pomieszczeń gospodarskich i wzywana była dzwonkiem (Ariès 1995). Sam fakt

posiadania służby na stałe mógłby zaburzyć dzisiejsze rozumienie prywatności i intymności; trudno jest dzisiaj wyobrazić sobie, jak można było czuć się komfortowo, mając na sobie wzrok stale obecnych, a wówczas traktowanych jako niewidzialne, osób. O tyle ważne było więc ze współczesnego punktu widzenia wydzielenie dla nich osobnych pomieszczeń, z których wzywani byli, kiedy zaszła taka potrzeba. Generalnie, zaczęto promować oddzielenie w przestrzeni domowej służby od rodziny, dzieci od rodziców, a wśród dzieci i służby – separację ze względu na płeć. Proces ten można także interpretować jako stopniowe wyostrzenie systemów klasyfikacyjnych, charakterystyczne dla nowoczesności. Trend ten znów najbardziej charakterystyczny był dla Anglii. Podczas gdy piękne XIX-wieczne paryskie mieszkania przez swoją elegancję były przedmiotem zazdrości w Niemczech i Austrii, w Anglii wypowiadano się o nich z lekceważeniem; uważano, że paryskie mieszkania są za małe i przepełnione, i nie pozwalają na separację mieszkańców i dyferencjację funkcji charakterystyczną dla domów angielskich (Madanipour 2003: 78).

Generalnie, mówiąc o prywatności, zarówno w sensie rodzinnym jak i osobistym, należy zaznaczyć, że opisywane trendy odnosiły się do wyższych warstw społecznych. Jeszcze w XX wieku we Francji w uboższych rodzinach, pisze Prost w piątym tomie „Historii życia prywatnego” (Prost 2000) nie istniało pojęcie intymności w domu. Sypiano często w jednym pomieszczeniu, nierzadko w jednym łóżku. „Moralność nie cierpi na tym, że wszyscy lub prawie wszyscy mieszkańcy śpią w jednym pomieszczeniu – pisał w 1894 specjalista od wiejskich domostw, A. de Foville – wręcz przeciwnie. Taka sytuacja sprawia, że wszyscy pilnują się nawzajem (...). Cierpi na tym jedynie poczucie stosowności, ale skrępowanie jest znacznie mniejsze, niż sądzą ci, którzy nawykli do zajmowania oddzielnych pokoi” (Prost 2000: 76-77). Prost dodaje też, że na początku wieku we Francji, w środowisku ludzi prostych, jednostka nie dysponowała praktycznie żadnymi przedmiotami osobistymi prócz tych, które otrzymała w prezencie (na przykład: scyzoryk, fajka, różaniec, zegarek). Druga połowa XX wieku to prawdziwa rewolucja: powstaje masowe budownictwo nowoczesnych mieszkań o większym metrażu i ilości pomieszczeń, upowszechniają się urządzenia sanitarne i ogrzewanie, a czas pracy ograniczony zostaje do 40 godzin tygodniowo. Życie rodzinne zaczyna toczyć się wokół posiłków i ogranicza się do pokoju dziennego i jadalni bądź kuchni, a część wolnego czasu spędza się w osobistej przestrzeni. Tak więc wtedy dopiero przestrzeń domu, pisze Prost, ma trzy wymiary: publiczny, prywatny i osobisty (Prost 2000: 80).

Na koniec trzeba zauważyć, że nawet jeśli prywatność najczęściej składa się na cząstkową definicję komfortu, może się okazać, że dla niektórych ludzi to raczej inne kwestie są ważniejsze, aby poczuć zadowolenie w relacji z zajmowaną przestrzenią. Ponadto, do pewnego stopnia przetrwało klasowe zróżnicowanie potrzeby prywatności. Pokazały to, na

przykład, badania przeprowadzone przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego w połowie lat siedemdziesiątych w kilku miastach w Polsce (por. Górka 1982, Rębowska 1982). Wyniki badań wskazały na to, że w rodzinach robotniczych i pochodzenia wiejskiego wciąż silnie obecny jest wzór, zgodnie z którym lepiej jest poświęcić część, i tak niewielkiej, przestrzeni mieszkalnej, po to, by jedno z pomieszczeń w mieszkaniu uczynić tak zwaną „białą izbą”, a więc przestrzenią reprezentacyjną. Ten wzorzec ma długą historię i sięga stulecia wstecz. Typowa polska chata w okresie późnego średniowiecza składała się bowiem z jednej izby, do której przylegała spiżarnia, sień ze spichlerzem, do którego na noc wciąż wpuszczano zwierzęta oraz kuchni (Korczak 2004: 51, Zadrożyńska 1992: 37). Tym, co odróżniało dom szlachecki od chłopskiego, była druga izba w miejsce spichlerza. Jedna była używana na co dzień, drugą wykorzystywano od święta; stąd właśnie nazwa: biała izba – biała, bo nieosmolona od paleniska (Korczak 2004: 51). Utrzymywanie prawie nieużywanego, reprezentacyjnego pomieszczenia było wyrazem luksusu i aspiracji. Ten sposób organizacji wnętrza, mianowicie podział na pomieszczenie służące celom reprezentacyjnym oraz dosłownie pojęty „living room” – pokój do życia, a więc połączenie salonu, jadalni i sypialni okazał się niezwykle trwały. Jest to jeden z przykładów zróżnicowania pojęcia tego, czym jest satysfakcjonujące mieszkanie. Dla wspomnianych w badaniach IWP rodzin, posiadanie reprezentacyjnego pokoju „dla gości” bardziej zgodne było ze zinternalizowanym wzorcem „dobrego domu” na tyle, że skłonni oni byli zredukować sferę prywatną w mieszkaniu.

2. WYGODA I FUNKCJONALNOŚĆ

Oprócz szeroko rozumianej prywatności, istotnym komponentem komfortu jest wygoda, a także funkcjonalność, rozumiana jako dogodność (ang. *convenience*) ale też ergonomia, oszczędność energii i łatwość obsługi urządzeń. Oznacza to, że po pierwsze, przedmioty albo układ, jaki one tworzą, zapewniają użytkownikom odpoczynek, przyjemność dla ciała. Jedną z respondentek Iana Woodwarda w jego badaniu na temat mieszkań klasy średniej podsumowuje to następująco: „Nie kupiłabym antyków, bo większość jest bardzo niewygodna [...] ważne, aby krzesła były wygodne, te są bardzo proste, ale dobrze się na nich siedzi”, „ważna jest wygoda, położenie nóg na krześle” (2003: 403). Poczucie komfortu mieszkańcom mogą dać też obiekty, które niejako „ułatwiają” codzienne funkcjonowanie i pracę domową; dzięki swojej funkcjonalności, prostocie, łatwości obsługi, nie tylko skracają czas wykonywania czynności, ale i sprawiają, że uciążliwe obowiązki stają się przyjemne i proste. „Idealny dom? Praktyczny, łatwy do sprzątnia, w którym łatwo się mieszka i wykonuje codzienne czynności” – wypowiada się jedna z respondentek w cytowanym wyżej badaniu (Woodward 2003: 404).

Komfort, jaki zapewnia przedmiot w tym wypadku, to zwiększenie jakości, a zmniejszenie ilości pracy domowej i, co za tym idzie, zwiększenie ilości czasu wolnego oraz włączenie przyjemności do codziennych czynności domowych. Dla niektórych takimi przedmiotami mogą być sprzęty elektroniczne w kuchni, redukujące pracę do wciśnięcia guzika, ale też telewizor, przy którym, na przykład, łatwiej i przyjemniej prasuje się lub szyje. Oba te typy czynników składających się na poczucie komfortu zostaną omówione wraz z historycznym kontekstem ich powstania i ewolucji, a także z uwzględnieniem pewnych form oporu wobec takiego sposobu rozumienia tego, czym jest komfort.

2.1. TREŚĆ W MIEJSCE FORMY

Koncentracja na funkcjonalności i wygodzie przeważnie się traktowana jest jako przeciwieństwo skupienia się na pięknie czy formie. W swoich badaniach kwestię tę poruszał Pierre Bourdieu (2005), przypisując skupienie się na formie klasom wyższym, a na treści – niższym; w późniejszych badaniach krytycznie podeszli do tej kwestii m.in. Sebastian Ureta (2007) i Ian Woodward (2003). W historii wystroju wnętrz, mówienie o funkcjonalności czy wygodzie również pojawiło się początkowo w opozycji do dyskursu piękna formy, miało dość rewolucyjny charakter i wiązało się z walką o tzw. nową architekturę. W rozwoju tego nowego dyskursu dużą rolę odegrali niemieccy architekci, tacy jak Alfred Loos, zwalczający „zbędną dekoracyjność” secesji i postulujący najprostsze układy, funkcjonalność, prawidłową konstrukcję oraz Herman Muthesius, autor pracy „Dom angielski”, kierujący uwagę na kompozycję planu domu, racjonalne rozwiązania, oświetlenie (Sienicki 1962: 257). Jeden z polskich architektów pisał zaś w tym czasie:

W użyciu są dziś meble najróżnorodniejszych stylów historycznych, przeważają styl Ludwika XIV, XV, styl cesarstwa, Restauracji i tzw. staroniemiecki. Każdy z nich niezawodnie jest piękny, jeśli zapatrywać się na te wyroby, jak na sprzęty muzealne, lecz żaden w czystej formie nie nadaje się do użytku dla nas, ludzi nowożytnych. (...) A jakże śmiesznie np. wygląda wielka masywna szafa biblioteczna o formach gotyckich, obliczona na to, by w niej stały foliały oprawne w oślą skórę, kiedy umieści w niej człowiek nowożytny swoje ozdobne wydania klasyków w miniaturowej formie i perkalowych oprawach złożonych. Niemniej zabawnie wygląda sam właściciel, siedząc na kusej bonzurce na fotelu a'la Luter, przed biurkiem wyglądającym jak mała forteca. Gwoli więc stylowi wzięliśmy na siebie komizm i niewygodę w dodatku, bo niewygodne są wszystkie sprzęty stylowe (...) Charakter naszych mieszkań i tryb życia, a po części upodobania, wymagają sprzętów o rozmiarach nie mamutowych, lecz skromnych sprzętów, lekkich, łatwo przenośnych (Marchlewski: 1900 za: Sienicki 1962: 255).

Funkcjonalność połączona z minimalizmem stawiała się na przełomie XIX i XX wieku synonimem tego, co komfortowe; nowoczesne projektowanie coraz bardziej brało pod uwagę dopasowanie formy do funkcji przedmiotu, a mieszkania „oczyszczane” były ze zbędnych elementów dekoracyjnych i ciężkich mebli. Ta nowa definicja komfortu stała się też nowym estetycznym stylem. W Polsce, spółdzielnia artystyczna „Ład” wprowadzała modę na skandynawskie, proste, drewniane meble i przestronność, schludność wewnątrz. Nie znaczy to jednak, że styl ten przyjął się powszechnie; w domach drobnomieszczańskich i robotniczych, symbolem awansu i aspiracji, a także konserwatyizmu estetycznego, był zniekształcony mieszczański styl biedermeier (Kałwa 2004: 257). Meble produkowano jednakże coraz bardziej masowo i coraz częściej rezygnowano z dekoracyjności na rzecz funkcjonalności i wygody. Do istniejącego dotychczas wyobrażenia komfortu dołączyła tym samym kolejna warstwa znaczeniowa. Już nie tylko piękny, wygodny, modny, swobodny, prywatny i swój – teraz dom powinien być również praktyczny.

Jednocześnie, poza nowymi trendami w architekturze, również ekonomia zmieniła podejście do kwestii materialnego otoczenia człowieka. Poza znanymi już dyskursami dotyczącymi luksusu (ocenianego pejoratywnie jako zepsucie charakteru, ale jednocześnie rzadko kwestionowanego przywileju arystokracji) i konieczności (kojarzonej z biedą), pojawił się nowy język mówienia o materialności, wyrażający się w angielskim słowie „convenience”: wygoda, dogodność, udogodnienia, będącym zdaniem Johna E. Crowley’a (1999) prekursorem słowa komfort. Można sądzić, że będąc czymś pomiędzy luksusem a koniecznością, wygoda stała się symbolem klasy średniej (więcej na ten temat, wstęp tego rozdziału). Co więcej, ideologia modernizmu włączyła wygodę do apeli o społeczną sprawiedliwość dla biednych i uciskanych grup; bardzo popularne były humanitarne ruchy reformatorskie, które kazały wczuć się w sytuację innych ludzi i dać im prawo do komfortu. Nawet w więziennictwie nastąpiła reforma, pod wpływem pism Johna Howarda, piszącego o strasznych więziennych warunkach i żądającego prawa więźniów do ogrzewania, wody i odpowiedniej cyrkulacji powietrza, parlament brytyjski wydał ustawę o zachowaniu zdrowia więźniów (Tamże: 777). Podobnie, reformatorzy uzalali się nad losem niewolników w USA, którzy nie mieli łóżek, przyrządów kuchennych ani właściwego ogrzewania. Właściciele niewolników uważali za powód do dumy zapewnianie im standardów „godziwego życia”, co było przy okazji rodzajem usprawiedliwiania się jako, że były to czasy wzrastających w siłę ruchów zwalczających niewolnictwo. W podobnym czasie inspektor budowlany Nathaniel Kent i architekt John Wood ustanowili nowy gatunek architektoniczny, projektując modelowe budynki socjalne z myślą o najuboższych, jako że uważano, że należy zapewnić biednym godziwe warunki bytowania (Tamże: 39). Kwestie socjalne, jakie zaczęły pojawiać się w architekturze, widoczne są też w wydanej w 1933 roku

Karcie Ateńskiej: „(...) architektura musi wrócić znowu na służbę człowieka, musi porzucić ideowy pompieryzm, musi pochylić się nad jednostką i tworzyć dla niej urządzenia, które będą określać i ułatwiać jej życie...” - głosiło opracowanie przygotowane podczas Międzynarodowego Kongresu Architektury Nowoczesnej (Sołoduha, www.sztuka-architektury.pl).

2.2.NAUKA, TECHNOLOGIA, PROFESJONALIZACJA

Próby rozpowszechniania nowych modernistycznych koncepcji, niesienia „kaganka komfortu” odzwierciedlały też nowe poradniki dotyczące urządzania domu, którym przyświecały ideały funkcjonalizmu; radziły one kierować się praktycznością, oszczędnością i dbałością o wygodę (Kowecka 1975: 245). Ruchom reformatorskim przyświecał nie tylko moralny imperatyw „każdy ma prawo do wygodnego życia”, ale i chęć wdrożenia w życie na szeroką skalę naukowych koncepcji dotyczących udoskonalenia mieszkania i pracy domowej i uczynienia ich komfortowymi. Z jednej strony, były to koncepcje dotyczące higieny, związane m.in. z odkryciami medycyny i epidemiologii, z drugiej zaś – koncepcje racjonalizatorskie mające na celu wprowadzenie do domu zasad ergonomii, związane nie tylko z nowymi koncepcjami naukowymi, ale też z wprowadzaniem nowych technologii.

Istotnym składnikiem pojęcia komfortu jest higiena; stanowiła ona nowe podejście w stosunku do istniejących wcześniej koncepcji czystości i w znaczący sposób wpłynęła zarówno na postrzeganie tego, czym jest czyste wnętrze, jak i na praktyki utrzymywania czystości. Tym, co istotne dla historii domowego komfortu, był fakt uznania wody za istotną broń w walce z bakteriami, co z kolei miało wpływ na stworzenie sieci hydraulicznych i doprowadzenie wody do mieszkań, a także propagowanie środków chemicznych i urządzeń służących do eliminacji brudu i kurzu, a tym samym – groźnych bakterii, które mogły się przyczynić do rozwoju chorób. Jako że woda w mieszkaniu była długo dobrem luksusowym a dostęp do niej – przywilejem niewielu, było to oczywiste pole różnicowania społecznego (niższe klasy definiowane jako cuchnące). Ruchy reformatorskie omawiane powyżej, w tym na przykład ruchy misjonarskie, miały na celu zaszczepienie higienicznych praktyk i dyscyplinę czystości wśród biednych i w koloniach, a tym samym wyzwolenie „great unwashed” (Shove 2003: 88). Uważano wówczas, że reforma higieniczna ma być krokiem do zniwelowania podziałów społecznych. Koncepcje czystości przekładano na obywatelską dumę i społeczne dobre samopoczucie, uzasadniały one i legitymizowały inwestycje w kolektywne czyszczenie, na przykład w urządzenia sanitarne (Shove 2003: 89). Higiena traktowana była jako moralny obowiązek; nieprzestrzeganie jej zasad zagrażało publicznemu porządkowi (groziło na przykład wybuchem epidemii), a

powszechne propagowanie tego obowiązku doprowadziło do normalizacji nowych kryteriów czystości i sposobów ich zaprowadzania.

Na wytworzenie i ustabilizowanie kryteriów czystości miało też wpływ wprowadzenie innowacyjnych technologii. Światło elektryczne rozświetliło mroczne dotąd izby, zaś urządzenia czyszczące takie jak pralka i odkurzacz podnosiły standardy czystości i intensyfikowały potrzebę perfekcyjnego prowadzenia domu. Pytanie zatem, czy urządzenia te oszczędzały pracę, czy też stwarzały jej więcej. W każdym razie, konsekwencji wprowadzania innowacyjnych technologii dla zmiany pojęcia komfortu było mnóstwo, a ich upowszechnianie uzasadniane było zarówno oszczędnością czasu, jak i wysiłku włożonego w prace domowe, a poza tym uprzyjemnieniem czynności domowych, uczynieniem ich czymś łatwym, przyjemnym, wygodnym.

W domowy komfort zaangażowanych było coraz więcej ekspertów: lekarzy, technologów, naukowców i praktyków w postaci autorek wspomnianych już poradników dla gospodyń domowych. Christene Frederick pokazywała na przykład, jak inteligentny design może pomóc zmniejszyć ilość kroków wykonywanych w kuchni i zredukować ilość marnowanej energii, a Lillian Gilbreth pokazywała, jak zastosować w kuchni zasady taylorizmu (Hollows 2008:27) Idee te były popularyzowane także przez czasopisma kobiece. Profesjonalizacja domu następowała też we współpracy z biznesem: magazyn „The Business of Good Housekeeping” pokazywał, jak rola żony w zarządzaniu domowym budżetem może być analogiczna do ról wypełnianych przez mężczyzn w sferze profesjonalnego biznesu i jak prowadzić gospodarstwo domowe jako przedsiębiorstwo, wydając pieniądze „mądrze i naukowo” (Tamże: 28). Czytelniczki zachęcane były do używania wiedzy naukowej, biznesowej, ale i medycznej: po to, by czystość i higiena zapobiegły zarazkom. (Forty 1986; Martens and Scott 2005 za Hollows 2008: 28). Reklama *Grape Nuts Company* w magazynie kobiecym z 1928 głosiła na przykład: „Nowoczesna matka – bardziej niż ktokolwiek inny – jest w rodzinie ekspertem do spraw zdrowia” (Braithwaite and Walsh 1990: 80 za Hollows 2008: 28).

Bardziej współczesne poradniki dotyczące prowadzenia gospodarstwa domowego upowszechniały podobną wizję dobrego zamieszkiwania, to znaczy opierały się o wypracowane „naukowo”, profesjonalne i obiektywne miary komfortu, posiłkując się takimi terminami, jak higiena, funkcjonalność, ergonomia, optymalizacja, wygoda, zdrowie. Wydany w 1963 roku podręcznik szkolny „Zajęcia w gospodarstwie domowym dla dziewcząt” (Przeradowski 1963), w poradach dawanych swoim czytelniczkom, nie tylko zachęca do wcielania w życie zasad higieny:

Kuchnia w gospodarstwie domowym powinna stanowić jedno z najbardziej higienicznie utrzymanych pomieszczeń, gdyż jest to jak gdyby laboratorium, w którym przyrządza się posiłki stanowiące podstawę zdrowia członków rodziny (s.65).

Konieczność zachowania wzorowej higieny w sporządzaniu posiłków jest warunkiem zdrowia rodziny. Brud i niechlujstwo przyczyniają się mnożenia bakterii, które przez pokarmy dostają się do organizmu człowieka (...) mieszanie potraw łyżką, którą osoba gotująca miała już w ustach, jest wysoce niehigieniczne, gdyż można bezwiednie przenosić jawną lub ukrytą chorobę na zdrowych członków rodziny (s.73-75).

i ergonomii:

Obserwacje specjalistów wykazały, że racjonalnie rozplanowana kuchnia oszczędza wysiłków i energii gospodyni oraz przyspiesza wykonywaną pracę o 50-70% (s.65).

Sporządzanie posiłków – bez różnicy, czy będzie to przyrządzanie jajecznicy, czy smażenie kotletów, czy też wypiek ciasta – jest procesem technologicznym, opartym na tych samych zasadach organizacji pracy, co wykonanie np. ławki, aparatu radiowego, czy wielkiej maszyny przemysłowej (s.67-8).

oraz wygody:

Odzież ochronna powinna być lekka i wygodna, aby nie utrudniała pracy (...) Na stopy należy wdziewać bardzo wygodne pantofle skórzane lub na niskim obcasie. Obuwie musi być obszerne i o dość grubych zełówkach, aby dobrze izolowało nogi od zimnej podłogi kamiennej, a jednocześnie, by nie powodowały pocenia się stóp (s.8-9).

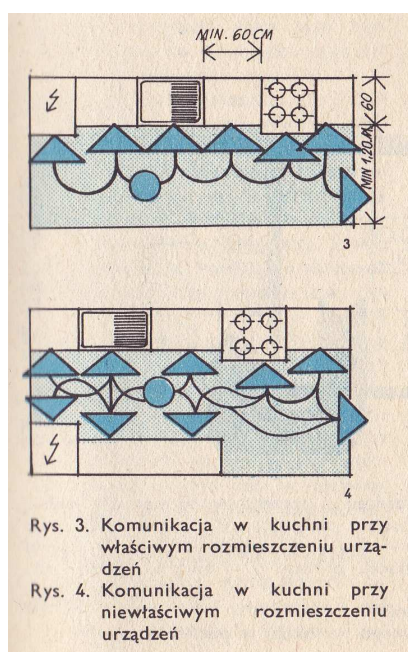
ale i równie mocno, jak w poradnikach z początku wieku, podkreśla, że wypełnianie tychże zasad jest obowiązkiem gospodyni, a także świadectwem cywilizacyjnej wyższości oraz powodem do dumy:

Brud i nieporządek w szkole, w mieszkaniu i w obejściu gospodarskim zwykle wzbudza w człowieku kulturalnym niechęć, a nawet odrazę do ludzi, którzy przebywając w tych warunkach nie dostrzegają tego niechlujstwa (...) Zasada wytwarzania porządku i czystości osobistej i w miejscu stałego przebywania jest dla każdej dziewczynki niejako obowiązkiem życiowym, gdyż jako przyszła żona, matka i gospodyni oddziaływać będzie wychowawczo i kulturalnie na wszystkich domowników przez długie lata (s.6).

podręcznik z 1974 roku, autorstwa Kazimiery Pyszkowskiej, przypomina nawet o naukowych tradycjach będących podstawą dla zasad właściwego funkcjonowania domu:

Zasad organizacji pracy można się nauczyć. Nauka o organizacji pracy zajmuje się sprawnym i skutecznym działaniem ludzi, czyli takim, które najszybciej prowadzi do celu. (...) Już w XIX wieku amerykański inżynier Fryderyk Taylor opracował dla potrzeb przemysłu ciężkiego wzorzec pracy robotnika (...) wyeliminował ruchy zbędne i opracował szczegółowe instrukcje usprawniające metody i techniki pracy (...) W Polsce naukę o organizacji pracy zapoczątkował Karol Adamiecki, który pierwszy wprowadził wykreśloną metodę planowania pracy przy pomocy harmonogramów (Pyszkowska 1974: 328).

W poradniku autorstwa Wiesława Wieczorkiewicza z 1979 roku znajdziemy zaś między innymi schemat przedstawiający właściwe i niewłaściwe rozmieszczenie urządzeń w kuchni (Wieczorkiewicz 1979: 15), który ma zaoszczędzić polskiej gospodyni nawet do kilkunastu zbędnych kilometrów pokonywanych dziennie w kuchni przy przygotowywaniu posiłków. Rysunki przedstawiają „ciąg komunikacyjny” zorganizowany według kolejności „cyklów produkcyjnych” (mycie – obieranie – krojenie – formowanie – wkładanie do naczyń – przyrządzanie – podawanie – zmywanie). Kolejne ryciny instruuja, jak prawidłowo rozmieszczać żywność i sprzęty kuchenne w szafkach, jakie są prawidłowe wymiary mebli, gdzie należy umieścić stół jadalny.



Rycina przedstawiająca „prawidłowe” i „nieprawidłowe” rozmieszczenie mebli kuchennych (Wieczorkiewicz 1979:15)

Wspomniane poradniki to jedne z wielu PRL-owskich wydawnictw lansujących model „nowoczesnej kobiety pracującej” (porównaj np. Gumowska 1955, Dzięgielewska 1982, Janicka 1971, Kempista, Włostowska 1988).

Dziś poradnictwo istnieje zarówno w postaci magazynów i czasopism (coraz mocniej wyspecjalizowanych i poświęconych często odrębnym pomieszczeniom – kuchni czy łazience), książek, jak i programów telewizyjnych, takich jak na przykład „Perfekcyjna Pani Domu”, emitowanego przez TVN Style, w którym ekspertka Anthea Turner w każdym odcinku uczy dwie osoby przez dwa dni zasad prowadzenia gospodarstwa domowego, a pod koniec tygodnia odwiedza uczestników programu, „aby sprawdzić czy skorzystali z jej lekcji i poprawili wygląd swoich domostw. Wtedy rozstrzyga, który z jej uczniów okazał się najlepszy i kto zasłużył na miano najlepszej Pani domu lub najlepszego Pana domu” (Dudzisz 2007). Tego typu programów jest dużo więcej; inne tytuły to m.in. „Clean Sweep”, „Mission Organization”, „Clean House”, „Your New House”, „Extreme Makeover Home Edition”. Poza tym, do grona domowych ekspertów dołączyła profesja „domowych organizatorek”, które „ramię w ramię z projektantami wnętrz i firmami budowlanymi zaprowadzają ład w spienionym morzu gratów kotłującym się w niejednym amerykańskim domu” (Bosacka 2009). Zawód ten istnieje w Stanach Zjednoczonych od lat 80-tych, a liczba wykonujących go osób wzrosła w ciągu ostatnich pięciu lat z dwóch do prawie pięciu tysięcy (Tamże).

Tendencja do naukowego i obiektywnego traktowania komfortu jest obecna i na innych polach. Badania naukowe, studia fizjologiczne na temat przystosowania ciała do warunków zewnętrznych, wpływają na sposób, w jaki projektuje się, na przykład, urządzenia regulujące temperaturę i wilgotność powietrza. Cooper (1998: 78, za Shove 2003: 30) pisał, że współcześnie dowiedziono, iż żadne miejsce, żaden naturalny klimat nie jest w stanie zapewnić komfortu i dzięki temu można każdemu miastu zapewnić możliwość zmiany klimatu na idealny poprzez zakup odpowiednich urządzeń. Tym samym, fizjologia pozwoliła uczynić z komfortu pojęcie uniwersalnie dostępne i podobnie definiowalne, a po drugie, dostarczyć ilościowych wyników badań, które trudno podważyć. Naukowa definicja normalności zawężyła ilość działań i warunków, mogących być opisane jako normalne i komfortowe. Wytworzone zostały standardy takie jako ISO, obowiązujące w wielu krajach na świecie. Ale istnieją wciąż ogromne różnice w tym, co ludzie uważają za przyjemne wnętrze. We współczesnych biurach, urzędach i sklepach część ludzi dobrze czuje się przy działającej klimatyzacji, część zaś uważa ją za nieprzyjemną i źle wpływającą na ich zdrowotne samopoczucie. Kulturowo, grupowo, indywidualnie, istnieją wahania między tym, co dla ludzi komfortowe.

Ciekawą ilustracją tej tezy jest badanie przeprowadzone przez wielkie przedsiębiorstwo farmaceutyczne Merck (Rybczyński 1996: 227). Zapytano wówczas ponad dwa tysiące ludzi o

stosunek do miejsca pracy. Pytania dotyczyły wystroju wnętrza, bezpieczeństwa, wydajności. Niezadowolenie pracowników najczęściej dotyczyło nieodpowiedniego oświetlenia i temperatury. Te dwa czynniki były zaś przecież całkowicie kontrolowane, dostosowane do powszechnie obowiązujących standardów wypracowanych przez lekarzy i naukowców. Podobnie błędne założenie przyjął jeden z autorów nagrodzonych projektów oszczędnościowych na zebraniu Kadry Projektowania Budynków Mieszkalnych po rozstrzygnięciu konkursu: „(nas) tam żadne socjo- czy psychologie nie interesują, bo dobry architekt potrafi w każdych warunkach zaprojektować dobre mieszkanie” (Rębowska 1990: 158). A jednak do zaprojektowanych przez niego mieszkań, pomimo ich większego metrażu, nie chciały się przeprowadzać rodziny wielodzietne, najwyraźniej inne były przyjmowane przez nie kryteria dobrego wnętrza.

Ciekawe wyniki przyniosły też badania przeprowadzane przez pracowników Instytutu Geografii UAM w latach 90-tych w Poznaniu i Gnieźnie (Kaczmarek et al. 1993: 294-317). Geografowie zainteresowali się mianowicie osiedlami substandardowymi, takimi, na których brakowało czasami kanalizacji i innych obiektywnych wskaźników dobrego mieszkania, miejscami postrzeganymi jako „gorsze”. Co się okazuje, mieszkańcy tych osiedli zapytani o to, co zrobiliby w sytuacji możliwości przeprowadzki, w większości ustosunkowywali się do tej myśli bardzo niechętnie. Większość nie chciałaby zmieniać miejsca zamieszkania. Dla nich zamieszkiwane domy spełniały kryteria komfortu, czy „domowości”. Czy w takim razie możemy powiedzieć, że pojęcie komfortu jest całkowicie subiektywne? Raczej nie. Wydaje się, że zarówno standardy estetyczne, jak i pojęcie prywatności, czy też koncepcji tego, co sprawia przyjemność lub ułatwia odpoczynek, w dużym stopniu stanowi dziedzictwo kulturowego i rodzinnego kodu, a w drugiej kolejności, pewnych indywidualnych różnicowań, a także biologicznie i fizycznie uwarunkowanego odczucia komfortu i dyskomfortu..

3. OPÓR CZY ADAPTACJA?

Co ja sobie w domu zrobię, to jest moje. Tego mi żaden szef nie zreorganizuje. I za to ja odpowiadam. Zrobimy w domu co źle, to jest nasza wina. Poprawimy, zrobimy lepiej. Nikt nam tego nie podzieli ani nie połączy z czym innym, żeby po jakimś czasie znów dzielić i nazwać to reorganizacją.

(z wywiadu z respondentem z Katowic; Markowska 1990: 202)

Wynalazki naukowe i technologiczne, które w założeniu mają ułatwić i uprzyjemnić pracę wszystkim, czasami na tyle naruszają ustalone rytmy codziennych czynności, że ich upowszechnienie napotyka spore bariery. Tak było na przykład ze zmywarką, wynalezioną w

latach osiemdziesiątych XIX wieku przez Josephine Cochrane, żonę wpływowego amerykańskiego polityka, zmuszoną do wydawania mnóstwa przyjęć i zirytowaną faktem, że jej służba tłukła zbyt wiele naczyń. Ponieważ pani Cochrane nigdy nie zmywała sama, uważając to za „czynność niegodną damy”, jak pisze Panati, wydawało jej się, że tak samo sądzą wszystkie Amerykanki. „Tymczasem, jak wykazały badania przeprowadzone na zlecenie zarządu fabryki zmywarek w 1915, Amerykanki nie miały nic przeciwko zmywaniu, więcej nawet – uważały, że znakomicie się przy tym wypoczywa po trudach dnia” (Panati 2004: 94-5). Zmywarki długo musiały czekać na popularność; dopiero w latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia weszły do powszechnego użytku w USA, co związane było ze zmianą stylu życia i obyczajowości, przede wszystkim zaś z emancypacją kobiet (Tamże: 95-96). Do dzisiaj jednak, nie są obecne w każdym gospodarstwie domowym, nie tylko ze względu na cenę, ale na fakt, że dla wielu osób czynność zmywania za bardzo wrosła w rytm codzienności; jej obecność stanowiła element domowości.

Sięgając do bardziej współczesnych przykładów, interesujące wydają się wspomniane już wcześniej wyniki badań Anny Rębowskiej (Rębowska 1982). Jednym z badanych gospodarstw domowych było mieszkanie rodziny robotniczej, zajmujące około 30 metrowy pokój oraz niewielkie pomieszczenie pomocnicze, wygospodarowane z części korytarza, wyposażone jedynie w kran, zlew i dwupalnikową kuchenkę oraz wannę bez odpływu. Choć racjonalizatorskim pomysłem z pewnością byłoby wydzielenie z pokoju dwu pomieszczeń, sypialni i pokoju dziennego, i pozostawienie pomieszczenia pomocniczego jako miejsca przygotowywania posiłków i mycia się, rodzina zdecydowaną część dnia spędzała w zaimprovizowanej „kuchni”, pomimo, iż była ona całkowicie pozbawiona światła dziennego. Pokój pełnił bowiem rolę klasycznej, odświeżonej „białej izby”; przestrzeni reprezentacyjnej i nie używanej na co dzień. Wzór organizacji mieszkania według podziału na czarną i białą izbę okazał się zbyt trwały, by zmieniły go nawet zastany układ przestrzenny, który w dużym stopniu utrudniał odtwarzanie wyuczonego kodu zamieszkiwania. Kosztem ponoszonym w zamian za zachowanie własnego wzoru organizacji życia w mieszkaniu było nawet zdrowie użytkowników (jak zwierzyła się respondentka: „Straciłam częściowo wzrok przez pracę w ciemniej kuchni”, Rębowska 1982: 118). Anna Rębowska pisze ponadto, iż zdarzało się, że realizowanie przyjętych wzorów spotykało się z konfliktami. Na przykład, dwuosobowa rodzina robotnicza ze wsi, dysponując około 30-metrowym pokojem, aby zaspokoić potrzebę posiadania zarówno „czarnej” jak i „białej” izby, zaanektowała wspólną kuchnię, przy okazji wymiany lokatorów. Nowi współlokatorzy zmuszeni byli gotować posiłki dla trojga swoich dzieci w grożącej zawaleniem się oficynie, pomieszczeniu na innej kondygnacji (Tamże: 118).

Jeszcze innym przykładem oporu wobec nowych wzorów są badania opisywane przez Elizabeth Cohen (Hollows 2008), która pokazuje, jak mieszkańcy wywodzący się ze środowisk

robotniczych z Ameryki końca XIX wieku podszli na swój sposób do "właściwych" form mieszkania zaproponowanych przez klasę średnią. Kuchnie, które w założeniu nowoczesnych racjonalizatorów miały być miejscem pracy, robotnicy i tak traktowali jako miejsce spotkań. Choć w założeniu miało być higienicznie i prosto (bez tapicerki i pluszu), mieszkańcy i tak wprowadzili swoje miękkie meble, kojarzące się im z domowością. Choć reformatorzy społeczni optowali za prostymi, żelaznymi łózkami, mieszkańcy chcieli zachować swoje zdobne łoża, bo to wyobrażało w ich mniemaniu rodzinne szczęście.

Opór wobec nowych wzorów zamieszkiwania nie oznacza oczywiście, że relacje z obiektami nigdy nie ulegają zmianom. Przeciwnie, pojawienie się w gospodarstwach domowych lodówki, telewizora czy klimatyzacji wpłynęło w znaczącym stopniu na zmiany w organizacji domowych czynności i przyzwyczajzeń mieszkańców. Na przykład, sposób ogrzewania i oświetlenia mieszkania miał wpływ na integrowanie lub przeciwnie, rozproszenie członków rodziny po całym domu. Jedyne w domu palenisko, czy też świeca na stole, były obiektami łączącymi domowników, którzy koncentrowali się wokół cennego źródła ciepła czy światła. Centralne ogrzewanie okazało się z kolei rewolucyjne, jeśli chodzi o organizację życia domowników – pozwalając rozpieścić się im po mieszkaniu, umożliwiło zaistnienie sfery prywatnej, a ograniczyło wspólnotowy charakter przestrzeni. Odwrotne były z kolei, przynajmniej początkowo, wspomniane już wcześniej skutki upowszechnienia telewizora, który miał „na nowo złączyć rodzinę” (Shove 2003: 45). Przyjemność, jaką niosło z sobą oglądanie telewizji, skoncentrowała rodzinę wokół odbiornika i ograniczyła wychodzenie z domu. Podobną rolę spełniły urządzenia klimatyzacyjne. W Ameryce ze zbyt wysoką temperaturą radzono sobie dawniej budując ocienione werandy. Ich funkcjonowanie na zewnątrz domu pełniło funkcję upublicznienia przestrzeni domowej; miejsca te sprzyjały interakcjom z sąsiadami i przechodniami. Jednocześnie były zbyt mało skuteczne w swej funkcji regulacji temperatury, by zatrzymać rodzinę w domu. Dopiero klimatyzacja zapewniła w upalne dni komfort nieporównywalny z przebywaniem na zewnątrz, tym samym zniechęcając mieszkańców do wychodzenia z domu (Shove 2003).

Podobnie, na zmianę organizacji życia domowego ma wpływ zastany układ przestrzenny. Co prawda, został tu już opisany „ruch oporu” wobec przestrzeni narzucającej zmianę zachowań, nie znaczy to jednak, że materialność miejsca zamieszkania nie wymuszała w wielu sytuacjach zmiany przyzwyczajzeń. Jarząbek pisze na przykład: „dziedzictwem lat 60-tych są jednak nabyte przez użytkowników mieszkań nawyki operowania przestrzenią, które wynikają z konieczności dostosowywania się do niej” (Jarząbek 1982: 219), mając na myśli, że otrzymywane wówczas mieszkania, z ich układem przestrzennym, metrażem i wielkością i kształtem poszczególnych pomieszczeń oraz absolutna dominacja modelu meblościanki (por.

Brosz 2005) miały wpływ na wytworzenie utrzymującego się potem przez lata nowego wzoru urządzania i zamieszkiwania. Wpływ miały również poradniki i książki popularyzatorskie, zasady ekonomiki przestrzeni i ergonomii (patrz np. Jan Szymański: „Książka o mieszkaniu”, Warszawa, 1962), oraz wystawy i pokazy wnętrz lansujące „meble- kombajny” i meblościanki, „z czasem rozbudowujące się w zabudowę całych ścian w formie regału ciężkiego” (Jarząbek 1982: 218). Na marginesie warto dodać, że taka funkcja meblościanki – „ciężka zabudowa” znacznie odbiegała, czy wręcz była zaprzeczeniem pierwotnej idei tego mebla, którego główną zaletą miała być elastyczność i możliwość dowolnego ustawiania modułów. Jak pisze na ten temat w „Polityce” Piotr Sarzyński (2008: 110), meblościanka „rozrasta się, potężnieje, staje bardziej monumentalna. Coraz częściej traci swój pierwotny walor. Na rynek trafiają meble o układzie osiowym, symetrycznym, z centralnym miejscem na telewizor. Trochę jak domowy ołtarzyk. Przybywa też ozdób, które stają się symbolem naszego lokalnego luksusu: złote okucia, frezowane listwy ozdobne, szyby, nierzadko owalne, ze szprosowego szkła. Wprowadzane są tzw. daszki wieńczące mebel pod sufitem, wewnętrzne oświetlenie, laminaty. Modernistyczny z ducha segment ulega barokizacji, przejmuje motywy mebli gdańskich, klasycystycznych, eklektycznych”.

Lansowane zasady ekonomiki przestrzeni i ergonomii (w latach 60-tych przeniesiono na teren mieszkania niektóre zasady ergonomii – ekonomii ruchów – istotne zwłaszcza w odniesieniu do prac domowych, zasięgów, minimalnych odległości, nie uwzględniono jednak potrzeby swobody ruchu w mieszkaniu) „przeszły w nawyk jako swoiste horror vacui, jako tendencja do wypełniania przestrzeni, zamykania przestrzeni” (Jarząbek 1982: 218).

Chociaż nowe produkty i technologie zmieniają sposób myślenia o komfortowym mieszkaniu i mają wpływ na ukształtowanie się nowych wzorów działania, skrajny funkcjonalizm, traktujący komfort, jak gdyby był on obiektywną, mierzalną kategorią, jest skazany na niepowodzenia, nie uwzględnia bowiem złożoności tej kategorii. Najbardziej znanym reprezentantem skrajnie funkcjonalistycznego podejścia był architekt Jeanneret znany pod pseudonimem Le Corbusier i jego znane powiedzenie: „Dom jest maszyną do mieszkania”. Corbusier, zafascynowany tą koncepcją, poszedł jeszcze dalej, nie tyle podporządkowując formę funkcji, ale postulując całkowitą, ostentacyjną rezygnację z formy na rzecz funkcji. Proponował on chłodne, fabryczne wnętrza, na których wyposażenie, w jednym z projektów, składały się konstrukcje z metalowych rurek, stoiki zamiast wazonów i reflektory zamiast lamp (Rybczyński 1998: 190). Funkcjonalność została tym samym zapewniona w postaci oświetlenia, ciepła i przyrządów do pracy, jednak kosztem całkowitej rezygnacji z jakiegokolwiek zdobnictwa. Corbusier wychodził z założenia, że komfort jest czymś uniwersalnym, powszechnym, obiektywnym, że istnieje jeden typ komfortu uznawany przez każdego. Nie

wziął jednak pod uwagę tego, że są ludzie, którzy pracują efektywniej w przestrzeniach obiektywnie niepraktycznych, ponieważ czują się tam dobrze. I że owo dobre samopoczucie jest kwestią bardzo złożoną, zależną od wielu czynników i niekoniecznie możliwą do przewidzenia. „Maszyna do mieszkania” Corbuseira, pisze Rębowska, „zawierała w sobie mechanicystyczną wizję człowieka, ograniczenie potrzeb do biologicznych, a zignorowanie tych związanych ze społeczną naturą człowieka i tradycją kulturową. Projekty przez niego realizowane okazywały się fiaskiem – nikt nie chciał tam mieszkać” (Rębowska 1990: 158).

Podsumowując, koncepcja komfortu kształtowała się wraz ze zmianami technologicznymi, rozwojem naukowym, narodzinami i ewoluowaniem społeczeństwa kapitalistycznego oraz procesami modernizacyjnymi, zaś definicja komfortu nie jest możliwa bez uwzględnienia złożoności czynników, jakie składają się na dobre samopoczucie w miejscu zamieszkania. Analizując komfort trzeba pamiętać o relacyjności tego pojęcia i odnosić je do specyficznego miejsca i czasu, w jakim toczy się życie codzienne mieszkańców.

ROZDZIAŁ II. METODOLOGIA BADAŃ

1. TRUDNOŚCI ZWIĄZANE Z BADANIEM ZAMIESZKIWANIA

Proces zamieszkiwania trudno uczynić tematem refleksji bezpośrednio – bez wcześniejszego punktu zaczepienia, bez przetestowania, choćby w myślach, różnych potencjalnych sytuacji z nim związanych. Pytając kogoś, co oznacza dla niego dom, komfort czy bycie u siebie często zostaniemy zbyci pierwszym przychodzącym do głowy skojarzeniem, kliszą „to jest moje miejsce na ziemi”, „mówię zawsze: tu się urodziłam, tu umrę, koniec” czy tautologią „no, dom to dom” (por. Schmidt, Skowrońska 2010). Może wręcz zdarzyć się, że osoba pytana poczuje się zaniepokojona, wytrącona z równowagi, podobnie jak w przeprowadzanych przez Garfinkela (2007) i jego studentów eksperymentach podważających podstawowe oczekiwania, jakie na co dzień czynią ludzie co do powszechności i uniwersalności „tego, co wie każdy”. Dla wielu ludzi mieszkanie jest miejscem „domyślnym”, bazą, do której się wraca i z której się wyrusza i która sama w sobie jest do pewnego stopnia transparentna, trudna do dostrzeżenia, zaś uwaga mieszkańca skierowana na najbliższą mu przestrzeń życia codziennego ma w większości charakter pragmatyczny, zadaniowy (Berger, Luckmann 1983), tym bardziej trudny do przełożenia na język wywiadu.

Kolejna trudność wynika z samej złożoności natury działania, na które składają się: „formy cielesnej aktywności, formy aktywności psychicznej, >>rzeczy<< i sposoby ich użycia, wiedza w formie rozumienia i wiedza typu >>know-how<<, stany emocjonalne i wiedza motywacyjna” (Reckwitz 2002: 249), łączące się ze sobą poprzez wielostronne relacje. Zwróćmy na przykład uwagę na to, że nie tylko człowiek kształtuje miejsce, w którym mieszka, ale i obiekty materialne do pewnego stopnia wpływają na działania jednostek, na przykład przypominając o pewnych czynnościach, aktywizując je, budząc określone wspomnienia i skojarzenia (Edensor 2004, Csikszentmihalyi, Rochberg-Halton 1981); układ mebli w domu pokazuje relacje między domownikami i sposób ich komunikacji, zaś ludzie używają przestrzeni domu oraz przedmiotów w nim ulokowanych jako środków i partnerów interakcji (Werner, Altman, Oaxley 1985). Dlatego też wydaje się, że jedynym sposobem analizowania domowego komfortu jest badanie sieci relacji, których jest on komponentem i produktem jednocześnie (więcej na temat teorii sieci w kontekście badań mieszkalnictwa Werner, Altman 1985).

Analizując problem domowego komfortu, trzeba wykazać szczególną ostrożność, samodzielnie interpretując wygląd wnętrza mieszkalnego i przede wszystkim nie traktować go jako efektu wyłącznie świadomych wyborów. Wielu ludzi nie stać na to, by urządzić mieszkanie marzeń i dlatego wnętrza bywa nie tyle odbiciem *ja idealnego*, co raczej rezultatem

różnorodnych kompromisów i negocjacji pomiędzy tym, co by się chciało, a tym, co można zrobić. Czasami treść przekazywana przez przedmiot jest nie intencjonalna lub wręcz niepożądana, poza tym wiele przedmiotów ważnych dla ludzi nie zostaje wyeksponowanych, ale ukrytych.

Niełatwo jest również badać domowe praktyki ze względu na ich prywatny i osobisty charakter. Związki domu z ciałem i tożsamością widoczne są choćby w częstej w wielu kulturach organizacji domostw odwzorowujących układ ciała lub, symbolicznie, jakieś części ciała (zob. np. Bourdieu 2007, Cunningham 1973, Rapoport 1993). Tak jak naruszanie granic ciała poprzez skaleczenie wywołuje nieprzyjemne uczucia, tak też naruszenie granic domu może wywoływać dyskomfort. Wizyty nawet zaprzyjaźnionych gości bywają dla niektórych osób męczące. W wywiadach prowadzonych na potrzeby projektu „Formy zamieszkiwania” (Wołyński 2010) niektóre osoby przyznawały: „[Kiedy mam gości] czuję się po prostu jak gdyby zagubiona w tym domu, jakby mi ktoś zajmował moją przestrzeń i tak nie potrafię się odnaleźć”, „To jest chyba właśnie taki prawdziwy dom, taki spokój, że jestem wyizolowany od tego, co na zewnątrz, jak nie chcę, to nie odbieram domofonu, to jest moja enklawa, którą ja sobie kreuję, jak kogoś chcę wpuścić, to dobra – ja odbieram domofon, ja decyduję”. Jeszcze bardziej nieprzyjemnie musi więc czuć się ktoś, kto wpuszcza do swojego „azyłu” intruza – badacza, który nie tylko jest obcą osobą, ale też wywołuje niepokój – jako osoba, która zamierza oceniać i analizować najbliższe nam miejsce, a także której obecność może skutkować upowszechnieniem wyników analiz, które prowadzi, a tym samym upublicznieniem tego, co intymne. Szanując prywatność osób badanych i ich lęk przed oceną, starałam się na różne sposoby zapobiec ich poczuciu dyskomfortu oraz zaakceptowałam prośby o nieujawnianie nikomu poza osobą badacza niektórych zdjęć czy wypowiedzi. Poza tym, umawiając się z moimi rozmówcami, dbałam o to, by przyjść na czas (pomimo, że przyjście wcześniej mogłoby być kuszące jako swego rodzaju eksperyment, pozwalający na „przyłapanie” mieszkańców na przygotowywaniu mieszkania na moje przyjście. Mieszkanie jest bardzo specyficzną przestrzenią, zarazem prywatną i publiczną, w której człowiek chowa się przed zewnętrznym światem, ale też którą prezentuje jako swoją wizytówkę. Podczas prowadzenia wywiadu badacz jako osoba z zewnątrz napotyka w sporej części na reprezentacyjną fasadę – czasami dotarcie „za kulisy” bywa niełatwe. Trudnością dla osoby prowadzącej wywiad może być także fakt, że mieszkanie bywa przestrzenią dzieloną przez wiele osób i czasami tylko w pewnym stopniu można traktować je jako całość – czasami w jego obrębie kryją się bardzo różne od siebie „mieszkania” poszczególnych domowników. Warto pamiętać również o tym, że sfery władzy i przynależności w mieszkaniu mają wymiar nie tylko przestrzenny, ale i temporalny – zmieniają się zależnie od pory dnia czy tygodnia.

W dalszej części rozdziału zaprezentuję dobór odpowiednich metod i technik badawczych wskazując, w jaki sposób pomagają one – przynajmniej częściowo – poradzić sobie z wymienionymi przed chwilą trudnościami.

2. ZAŁOŻENIA TEORETYCZNE A PRZYJĘTA METODOLOGIA

Dla realizowanego przeze mnie projektu badawczego istotne było założenie, że poczucie „bycia u siebie” wynika ze specyficznych relacji z materialnymi aspektami miejsca zamieszkania – a więc z określoną strukturą przestrzenną, sposobem rozmieszczenia obiektów materialnych w mieszkaniu lub domu – jak i z drobnymi, codziennymi czynnościami, zorganizowanymi wokół tych przedmiotów. Zakładam zatem, że (a) relacje człowieka z jego otoczeniem materialnym mają charakter dwustronny, a więc nie tylko człowiek kształtuje miejsce, w którym mieszka, ale i obiekty materialne do pewnego stopnia wpływają na działania jednostek, na przykład przypominając o pewnych czynnościach, aktywizując je, budząc określone wspomnienia i skojarzenia (Edensor 2004, Csikszentmihalyi, Rochberg-Halton 1981), a także, iż (b) strategie udomowiania stanowią rezultat nie tylko celowo-racjonalnych działań jednostek, ale też nawykowych, codziennych praktyk kształtowanych kulturowo i wspólnotowo (Edensor 2004, Kaufmann 2004). Celem badań była próba dotarcia do istoty tychże praktyk i odnalezienie czynników zaangażowanych w wykształcanie się poczucia komfortu materializującego się w domowej przestrzeni oraz zróżnicowania tych czynników.

Dla poznawania kwestii tak silnie opartych na „zmyśle praktycznym” (Bourdieu 2008), i „wiedzy zawartej w rękach” (Merleau-Ponty 2001: 149-150 i nast., Kaufmann 2004: 167-171) czy do rozpoznawania natury relacji człowieka z jego otoczeniem materialnym, konieczne było zastosowanie metodologii uwzględniającej różnorodność źródeł i rodzajów danych, po to, by maksymalnie powiększyć perspektywę spojrzenia na złożoność wszystkich rodzajów relacji składających się na zamieszkiwanie. Proces badawczy przebiegał więc wieloetapowo, przy użyciu rozmaitych technik badawczych (o których mowa będzie za chwilę) i w oparciu o niektóre narzędzia proponowane przez metodologię tworzenia teorii ugruntowanej (Glaser i Strauss 2009 [1967], Konecki 2000), takie jak: ciągłe, wielokrotne krążenie między danymi z wywiadów a nasycanymi empirią kategoriami teoretycznymi oraz wielokrotna analiza porównawcza. Decyzja o zastosowaniu teorii ugruntowanej została podjęta przede wszystkim ze względu na to, że przyjęte założenia o procesualnym, relacyjnym i konstruktywistycznym charakterze świata społecznego oraz istotności interakcji człowieka ze środowiskiem materialnym współgrają z metodologicznymi założeniami teorii ugruntowanej o (a) badaniu jako nigdy nie zakończonym procesie ze względu na fakt, że i rzeczywistość nigdy nie jest

„zupa”, (b) konieczności uwzględnienia kontekstu i sytuacyjności badania; (c) nacisku na konieczność przeprowadzania badań w „naturalnym środowisku” (w tym przypadku – w mieszkaniu) ze względu na to, że człowiek zawsze działa w określonym świecie, który wywiera wpływ na to działanie; (d) nacisk na ludzkie definicje sytuacji i sposoby rozumienia jako klucz do zrozumienia rzeczywistości społecznej, co współgra z celem moich badań, którym jest dotarcie do sposobów rozumienia świata i przeżywania go w kontekście zamieszkiwania (zob. Glaser, Strauss 2009, Konecki 2010).

Teoria ugruntowana pozwala ponadto uniknąć wielu pułapek charakterystycznych dla tradycyjnych akademickich metod. Jak piszą Glaser i Strauss, „Zwolennik metodologii ugruntowanej nie jest teoretycznym niewolnikiem” – elastyczność i otwarcie na modyfikację wstępnych założeń pozwala więcej dostrzec, nie ograniczać się do weryfikacji hipotez, ale raczej nastawić na rozumienie i wyjaśnianie zjawisk. Ponadto ograniczanie etapu prekonceptualizacji ma umożliwić utrzymanie „kontekstu odkrycia” – a więc „poszukiwania i odkrywania zjawisk, których na początku badań nie szukaliśmy” (Konecki 2010) zamiast częstego w przypadku tradycyjnej metodologii badań podążania znaną ścieżką przyjętych wcześniej aksjomatów. Co więcej, jak pisze Krzysztof Konecki, koncepcje teoretyczne są często trudne do zoperacjonalizowania i trudno odnieść je do materiału badawczego ze względu na to, że bywają one tworzone „zza biurka” (Tamże). „Ugruntowanie” oznacza natomiast, że proces budowania koncepcji rzeczywistości społecznej przebiega w ścisłym powiązaniu z badaniem terenowym, a co za tym idzie operacjonalizacja pojęć teoretycznych nie sprawia problemu, jako że wywodzą się one z „obserwacji i opisu ściśle wyodrębnionego dla badań obszaru empirycznego” (Tamże). W procesie badawczym pojęcia te są nieustannie weryfikowane – sprawdza się, czy „pracują”, czy są istotne w kontekście działań osób badanych, czy odpowiadają zebranym danym, czy pozwalają na wyciągnięcie wniosków.

Jak przed chwilą wspomniano, złożoność wszystkich rodzajów relacji składających się na zamieszkiwanie wymaga sięgnięcia do licznych źródeł i rodzajów danych, po to, by maksymalnie poszerzyć perspektywę spojrzenia. Metodologia teorii ugruntowanej zakłada właśnie skorzystanie z różnego rodzaju materiałów: „danych z obserwacji, wywiadów, dokumentów, opublikowanych ‘analiz przypadku’, itp., nie wyłączając danych statystycznych (...) co pozwala analitykowi na osiągnięcie „różnych punktów widzenia, które pozwalają lepiej zrozumieć i opracować kategorie oraz ich własności (...) można tę procedurę zaliczyć do tzw. triangulacji” (Tamże). Teoria ugruntowana proponuje również w tym kontekście wzięcie pod uwagę tzw. „teoretycznego nasycenia”, które stanowi podstawę decyzji o zatrzymaniu procesu zbierania danych: „Nasycenie oznacza, że nie ma już żadnych dodatkowych danych i socjolog

może już opracowywać własności kategorii. Staje się on empirycznie przekonany, że kategoria jest nasycona, ponieważ widzi on ciągłe pojawianie się podobnych przykładów" (Tamże).

W przypadku badań prowadzonych na potrzeby tej pracy, komfort – jako kategoria używana na co dzień i definiowana przez samych mieszkańców – została zrekonstruowana dzięki zaczerpnięciu danych z następujących źródeł:

- a) Informacje dotyczące procesu zamieszkiwania pochodzące z dotychczas przeprowadzonych badań, w dużej mierze brytyjskich, amerykańskich i holenderskich (Cieraad 2006, Pink 2004, Hanson, Hillier, Heath, Cleaver 2004, Woodward 2003, Ureta 2007, Munro, Madigan 2006, Hollows 2008, Cooper Marcus 1978 i in.) oraz niezwykle interesujących polskich badań z lat 70-tych i 80-tych ubiegłego wieku (Jarząbek 1982, Trautsolt-Kleyff 1982, 1985, 1986, Górską, Szperlich 1985, Rębowska 1982, 1992). Analiza tych danych pozwoliła nie tylko poszerzyć spojrzenie na relacje współtworzące poczucie komfortu, ale też skonfrontować wstępne założenia teoretyczne i metodologiczne z propozycjami innych autorów. W tym czasie zaczął krystalizować się pomysł badań jakościowych, wielokrotnie przeformułowywany.
- b) Dane z wywiadów pogłębionych, grupowych i indywidualnych, prowadzonych z mieszkańcami poznańskich kamienic. Koncepcja komfortu opracowana na tamtym etapie ulegała jeszcze modyfikacjom ze względu na informacje pozyskiwane podczas wywiadów na bieżąco.
- c) Dane z ankiet mailowych, z mieszkańcami innych typów budynków mieszkalnych (dom jednorodzinny, szeregowiec, stary blok, nowy blok) w Poznaniu, dotyczące prezentowanych przez mnie fotografii wnętrz mieszkalnych (ta część wywiadu opisana jest w dalszej części rozdziału).
- d) Dane z indywidualnego wywiadu kwestionariuszowego, przeprowadzonego w Poznaniu na 500-osobowej próbie.

Na każdym etapie nadań następowało porządkowanie materiału z wywiadów i konfrontowanie go z dotychczasowymi założeniami (konfrontacja „terenu z teorią”) oraz w rezultacie, miało miejsce kolejne przeformułowanie koncepcji komfortu. Ostatecznie zaproponowana zostaje konceptualizacja komfortu jako rezultatu **procesu różnicowania**; podziału na to co „wewnątrz” w opozycji do „zewnątrz”, na to co „indywidualne” i „wspólne”, na to co zgodne lub niezgodne zarówno z wyobrażeniami dotyczącymi wzorów zamieszkiwania jak i mniej lub bardziej wcielonymi przyzwyczajeniami związanymi z mieszkaniem (więcej na ten temat w rozdziale IV tej pracy).

Przyjrzyjmy się teraz bardziej szczegółowo poszczególnym etapom procesu badawczego.

3. KOLEJNOŚĆ CZYNNOŚCI BADAWCZYCH

3.1. BADANIA JAKOŚCIOWE – WYWIADY POGŁĘBIONE GRUPOWE I INDYWIDUALNE ORAZ ANKIETY MAILOWE

3.1.1. PRZYGOTOWANIA

Jak już stwierdzono, badania komfortu wymagają zastosowania odpowiednich technik badawczych: takich, które w największym stopniu pozwolą badanym na poddanie refleksji swoich schematów działania w domowej przestrzeni. W przypadku wywiadów, istotne było takie prowadzenie rozmowy z mieszkańcami, by zmierzała ona w kierunku ciągłego pogłębiania tego, co w pierwszej chwili dostępne jest tylko w postaci haseł i metafor oraz rekonstruowania różnych, nieraz sprzecznych ze sobą, logik myślenia i działania. W badaniach zastosowane zostały w tym celu techniki pomocnicze: wywiad wspomagany fotografią i innymi materiałami wizualnymi oraz równoległe stosowanie wywiadów i technik fotograficznych, zmniejszające ryzyko błędnych i zbyt daleko idących interpretacji (Heath, Cleaver 2004).

Proces tworzenia scenariusza wywiadu przebiegał, jak już wspomniano, w oparciu o przyjęte wstępne założenia teoretyczne i analizę dotychczasowych badań nad zamieszkiwaniem, w tym, w dużej mierze, pracę nad projektem badawczym, którego wyniki opublikowane zostały w tomie „Wyobraźnia społeczna: horyzonty, źródła, dynamika”⁴ (Drozdowski, Krajewski 2008) i który będę w skrócie nazywać dalej „projektem o wyobraźni społecznej”. Scenariusz ten był następnie kilkakrotnie modyfikowany. Propozycje teoretyczne w dużej mierze wyłaniały się w trakcie systematycznie prowadzonych badań terenowych, kiedy wstępne założenia ulegały weryfikacji i modyfikacji (zob. Konecki 2000). Pierwsza modyfikacja scenariusza nastąpiła w efekcie pracy nad przygotowywanym wspólnie z Katedrą Fotografii poznańskiej Akademią Sztuk Pięknych projektem „Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach – poznaniaków portret zbiorowy” (Wołyński 2010). Projekt koncentrował się wokół różnorodnych kwestii związanych z zamieszkiwaniem w aglomeracji poznańskiej i obejmował zarówno analizy socjologiczne, jak i fotograficzne portrety domostw. Stał się on dla mnie okazją przeprowadzenia kilku pierwszych rozmów na temat „czucia się u siebie” oraz

⁴ Mam tu na myśli publikację, której podstawą empiryczną były rezultaty projektu badawczego pt. Społeczno-kulturowe ramy codziennych strategii inwestycyjnych wybranych grup współczesnego społeczeństwa polskiego, sfinansowanego przez Komitet Badań Naukowych (1 H02E 080 28). Projekt realizowany był w latach 2005 – 2007 przez zespół w składzie: Marek Ziółkowski (kierownik projektu), Iwona Borkowska, Rafał Drozdowski, Agnieszka Figiel, Honorata Jakubowska, Michał Korczyński, Marek Krajewski, Dorota Mroczkowska, Krzysztof Podemski, Alicja Raciniewska, Łukasz Rogowski, Marta Skowrońska, Radosław Skrobacik i Filip Schmidt.

przeanalizowania kilkunastu wywiadów pogłębionych z mieszkańcami na temat „czucia się u siebie” (por. Schmidt, Skowrońska 2010). Było to bardzo cenne doświadczenie badawcze, które pozwoliło mi zweryfikować wstępnie opracowane kategorie komfortu i dokonać pilotażu narzędzia (scenariusza wywiadu pogłębionego). Pierwszy etap pracy nad projektem polegał na opisaniu wszystkich istotnych dla kwestii komfortu fragmentów wywiadów pod kątem wątków tematycznych, jakie się w nich pojawiają i sposobów definiowania „czucia się u siebie”. W metodzie dokumentarnej (Bohnsack 2004) proces ten nazywany jest interpretacją formującą. Na tej podstawie stworzone zostały pierwsze, wstępne kategorie, takie jak: „bezpieczeństwo, azyl, zamknięcie”, „swoboda, nie w gościach”, „prywatność, izolacja, anonimowość”, „własne, bo kształtowane przeze mnie”, „własne, bo wygodne i oswojone”, „uporządkowane, skategoryzowane, na swoim miejscu”, „ciepłe, atmosferyczne, urządzone”, „personalizowane i wyrażające pamięć”, „funkcjonalne”, „rodzinne”. Następnie, po porównaniu i syntezie kategorii komfortu, podjęto próbę zastosowania tej pierwszej klasyfikacji wymiarów komfortu do kategoryzacji wypowiedzi rozmówców podczas drugiego czytania wszystkich wywiadów. W tej fazie połączone zostały kategorie, które okazały się bardzo podobne i dodane nowe – wówczas gdy wyobrażenia któregoś z respondentów nie pasowały do schematu i rozбивały istniejące kategorie. Celem kolejnych faz analizy było jak największe nasycenie empiryczne tworzonych kategorii – tak, by miały one jak najsilniejsze ugruntowanie w codziennych praktykach i głęboko przyswojonych przez badane osoby schematach postrzegania świata. W ten sposób powstawały kolejne wersje ramy teoretycznej, które ponownie testowano w odniesieniu do wywiadów w następnym cyklu ich czytania, aż rama analityczna przybrała końcową postać. W efekcie tej pracy dokonałam zmian w scenariuszu wywiadu, uwzględniając w nim nowe kategorie, które pojawiły się w trakcie badań.

Poza scenariuszem wywiadu przygotowałam również zestaw 60 zdjęć, które służyły jako dodatkowe, pomocnicze narzędzie wspomagające proces wywiadu. Respondenci komentowali każde z oglądanych wnętrza, zastanawiając się czy mogliby czuć się w nim komfortowo czy nie i z jakich powodów. Wywiad wspomagany fotografią opisany jest bardziej szczegółowo w dalszej części tego rozdziału, w tym miejscu przedstawię jedynie to, jak przebiegała selekcja zdjęć i czemu ona służyła. Fotografie czerpałam z trzech źródeł: pierwszym było internetowe forum wnętrzarskie, na którym mieszkańcy dzielą się z innymi dumą z urządzonego przez siebie mieszkania i proszą innych gości forum o komentarze i opinie. Drugim źródłem fotografii były strony internetowe poświęcone sprzedaży i wynajmowi mieszkań, a trzecim internetowe magazyny dotyczące wystroju wnętrz. Źródła zdjęć były więc bardzo zróżnicowane i reprezentowały różnorodne dyskursy na temat mieszkania oraz wielu społecznych aktorów. Forum wnętrzarskie i magazyny poświęcone wystrojowi wnętrz

reprezentowały dyskusję ekspertów (projektantów wnętrz) i użytkowników (wyrażającą się m.in. w próbach naśladowania trendów, buncie wobec trendów) zaś zdjęcia zachęcające do wynajmu pochodziły nie z portali agencji pośrednictwa nieruchomości, ale ze stron internetowych umożliwiających osobom zainteresowanym zamieszczanie ogłoszeń zgodnie z własnymi wyobrażeniami na temat tego, jakie cechy posiada dobre mieszkanie.

Pierwszym krokiem prowadzącym do wyboru zestawu zdjęć mającego służyć jako pomoc w wywiadzie, była analiza wszystkich trzech wspomnianych przed chwilą źródeł, która doprowadziła do wyodrębnienia najbardziej popularnych stylów urządzania wnętrza i narracji na temat mieszkania – kolejnym krokiem było znalezienie zdjęć, które reprezentowałyby te znalezione typy. Jako że planowana rozmowa z osobami badanymi na temat zdjęć nie miała na celu ani testowania gustu mieszkańców, ani stworzenia katalogu obowiązujących stylów urządzania mieszkania, ale ułatwić wydobycie – nie zawsze na co dzień werbalizowanych – przekonań i przyzwyczajzeń związanych z zamieszkiwaniem, starałam się w wyborze fotografii uwzględnić także wnętrza kontrowersyjne i wywołujące najwięcej emocji wśród dyskutujących na forum. Ponadto, zależało mi, aby wybrane zdjęcia reprezentowały bardzo zróżnicowane style urządzania wnętrza – nie tylko te promowane w magazynach i katalogach, ale również te faktycznie obecne w polskich mieszkaniach.

Wybrałam forum czytelników internetowego magazynu „Weranda” (<http://www.weranda.pl/moje-mieszkanie>), będącego internetową platformą miesięcznika o tym samym tytule, ze względu na (a) rozbudowane wypowiedzi uczestników wskazujące na ich zainteresowanie tematem i moderację wykluczającą częste na innych forach agresywne dyskusje odbiegające od tematu, (b) bazę kilkunastu różnorodnych mieszkań (dostępna na stronie), urządzonych przez czytelników magazynu „Weranda”, nie zaś przez profesjonalnych dekoratorów, (c) dużą liczbę zdjęć każdego z wnętrz – wiele innych forów pełnych było nieczytelnych, przypadkowych fotografii, czasem ukazujących tylko jeden mebel lub niewielki fragment pomieszczenia, (d) sporą liczbę komentarzy do każdego z wnętrz – problemem innych forów było to, że większość zdjęć zawierała jedynie jeden lub dwa komentarze lub nie miała ich wcale. Okazało się, że najpopularniejszymi kategoriami opisu stylu wnętrz mieszkalnych były: atmosfera: klimat, magia, przytulność, dobry gust, spójność i konsekwencja, oryginalność, pasja/zaangażowanie mieszkańca w urządzenie wnętrza oraz praktyczność. Najczęściej krytykowany był zaś chaos i przypadkowość oraz kicz. Wśród prezentowanych wizerunków wnętrz można było też wyróżnić kilka najbardziej charakterystycznych: (1) tradycyjne – w wersji luksusowej antyki, w wersji standardowej ciężkie drewniane zestawy mebli i kominek, (2) romantyczne/kobiece – biel, motywy kwiatowe, *decoupage*, (3) nowoczesne – proste, jasne drewniane meble, (4) biznesowe – skórzane kanapy, szklany stolik i

(5) awangardowe – łączące różne style i autorskie pomysły mieszkańców. Wybrałam reprezentacje każdego z tych stylów. Poszukałam również zdjęć na innych forach i stronach sprzedaży mieszkań, które odnosiłyby się do wymienionych wcześniej kategorii. Były to wnętrza utrzymane w jednym stylu i eklektyczne; takie, które uznane zostały przez komentujących za praktyczne i niepraktyczne, kiczowate i stylowe, oryginalne i „katalogowe”. Następnie przejrzałam zdjęcia zamieszczane w portalach prezentujących mieszkania na sprzedaż i wynajem, starając się po raz kolejny odnaleźć ich wspólne mianowniki tak, by moja baza zdjęciowa była jak najpełniejsza i najbardziej zróżnicowana. Kolejne zdjęcia wybrane przeze mnie uwzględniły więc nowo odnalezione kategorie: chłodne/przytulne, skromne/fantazyjne oraz przestronne/przepełnione rzeczami. Po kilka fotografii przedstawiało wnętrza z różnymi typami meblościanek, następnie wnętrza z zestawami mebli IKEI, zestawami mebli „swarzędzkich”, wnętrza typu „open-plan”, wnętrza loftowe i strychowe. Następnie przejrzałam jeszcze raz zestaw fotografii, zastanawiając się, czy choćby hipotetycznie znajdują się w nim chociaż po 2-3 zdjęcia wnętrz prezentujących styl charakterystyczny dla środowisk robotniczych, dla drobnych przedsiębiorców i zamożnych biznesmenów, dla artystów, inteligencji, dla studentów, dla ludzi starszych. Zależało mi na tym, aby respondenci, oglądając fotografie, znaleźli pośród nich zarówno ilustracje wnętrz im bliskich, swojskich, jak też tych zupełnie odbiegających od znanych im wzorów. Taką różnorodność uznałam za sprzyjającą dyskusji na temat tego, jaki wystrój wnętrza sprzyja dobremu samopoczuciu: oglądający mogą porównać własne mieszkanie do mieszkań innych ludzi, zaobserwować podobieństwa i różnice, próbować wyobrazić sobie mieszkanie w nietypowym dla siebie wnętrzu, wypróbować własną otwartość na innowacyjne rozwiązania.

3.1.2. WYWIADY GRUPOWE I INDYWIDUALNE

Wywiady pogłębione przeprowadziłam w gospodarstwach domowych w przedwojennych kamienicach w starych dzielnicach Poznania (Wilda, Jeżyce, Łazarz, Śródmieście). Swoje badania jakościowe zaplanowałam jako 20 wywiadów grupowych i 40 indywidualnych; ostatecznie przeprowadziłam 16 pogłębionych wywiadów grupowych, częściowo ustrukturyzowanych, 4 indywidualne wywiady pogłębione, również częściowo ustrukturyzowane oraz 40 ankiet. W każdym z odwiedzonych mieszkań prowadziłam grupowy wywiad ze wszystkimi domownikami, a w kilku przypadkach wywiady indywidualne z częścią z nich. Zarówno wywiad grupowy, jak i indywidualny oferują pewnego rodzaju możliwości i ograniczenia. Wywiad grupowy w przypadku osób mieszkających na co dzień ze sobą pozwala badaczowi przyjrzeć się jak przebiegają procesy negocjowania, ścierania się ze sobą poglądów

czy podejmowania decyzji. Rozmowa w kilkusobowym gronie pozwala konfrontować różne punkty widzenia i różne perspektywy spojrzenia na tę samą sytuację. Z drugiej jednak strony, powstaje ryzyko uwspólniania poglądów i wypowiedzania się w imieniu grupy przy pominięciu indywidualnych różnic – dlatego warto wspomóc się w niektórych przypadkach indywidualną rozmową. Wywiad grupowy pozwala uczestnikom odwoływać się do wspólnej wiedzy i doświadczeń, pomagać sobie wzajemnie w przypominaniu zdarzeń lub zwracać uwagę, gdy ktoś pominie ważny wątek lub przedstawi sytuację w sposób, jaki innej osobie wydaje się błędny czy też sprzeczny z inną wypowiedzią (por. np. Fontana, Frey 2009: 93-95). Z drugiej strony, przewagą indywidualnej rozmowy jest brak obaw dotyczących opinii/krytyki pozostałych, które mogą pojawić się w wywiadzie grupowym. Wywiad grupowy jest na ogół bardziej żywy, dynamiczny i wartki – z drugiej strony, rozmowa łatwiej zbacza z tematu, a rozkład głosów w dyskusji bywa bardzo nierówny (jedni milczą, inni dominują rozmowę). Dlatego w pojedynczych przypadkach, gdy wydawało się, że indywidualna rozmowa jest potrzebnym uzupełnieniem mini-fokusów, decydowałam się na dodatkowy, krótszy wywiad z którymś z domowników.

Poza tym, aby uzupełnić dane z wywiadów z mieszkańcami kamienic o wypowiedzi osób mieszkających w innych miejscach (po to, żeby uniknąć ryzyka pominięcia istotnych kategorii komfortu ze względu na zawężenie próby do osób zamieszkujących tylko jeden specyficzny typ budynku), przeprowadziłam 40 indywidualnych ankiet z mieszkańcami innego rodzaju budynków mieszkalnych (dom jednorodzinny, szeregowiec, stary blok, nowy blok). Dotyczyły one tylko i wyłącznie opinii na temat prezentowanych przeze mnie fotografii wnętrz mieszkalnych (ta część wywiadu opisana jest w dalszej części rozdziału) i zwane są dalej wywiadami lub badaniami ankietowymi: obok każdego ze zdjęć badań wpisywali swój komentarz na temat prezentowanego mieszkania a ankietę odsyłali mi drogą mailową. W trakcie badań okazało się, że w przypadku zdjęć wywiad ankietowy sprawdził się lepiej od rozmowy. Respondenci czuli się swobodniej przyglądając się zdjęciom w samotności, niż w obecności badacza. Potraktowali swoje zadanie z powagą i zastosowali się do mojej prośby o komentarze pozbawione emocjonalnej cenzury: stosowali wykrzykniki („ohyda!!!”), onomatopeje („brrr”), bywali w swoich sądach okrutni („puszczę pawia”) lub entuzjastyczni („wprowadzam się z rozkoszą!”). Ta ekspresyjność okazała się o tyle istotna, że emocje wiążące się z oglądaniem różnych typów wnętrz uznane zostały przeze mnie za jeden z czynników różnicujących badanych.

3.1.3. SCENARIUSZ WYWIADU POGŁĘBIONEGO

Scenariusz wywiadu pogłębionego, który w tej chwili zaprezentuję, to ostatnia wersja, jaka powstała po kolejnych, opisywanych przed chwilą modyfikacjach. Trzeba zaznaczyć, że żaden z wywiadów nie przebiegał ściśle według scenariusza. Kolejność, forma, a czasami wręcz treść pytań bywała zmieniana w trakcie rozmowy i dostosowywana do sytuacji – nowo wyłaniających się kwestii i osoby rozmówcy.

Scenariusz wywiadu ogniskował się wokół trzech typów relacji składających się na zamieszkiwanie, które uznano wstępnie za istotne dla poczucia komfortu: relacje z przedmiotami i przestrzenią, ze współmieszkańcami i gośćmi oraz z systemami eksperckimi i mediami (w procesie porządkowania danych z badań typy tych relacji uległy kolejnej weryfikacji i modyfikacji). W aneksie znajduje się pełna wersja scenariusza; w tym miejscu zaznaczone zostaną jedynie w skrócie najważniejsze dyspozycje do wywiadów.

Część scenariusza wywiadu dotycząca relacji z przedmiotami i przestrzenią, obejmowała następujące zagadnienia:

- a) Płynność ruchów, działanie nawykowe i automatyczne, które nie napotyka na przeszkody (wypoczynek w domu i poza domem, uczucie poirytowania i niepokoju w domu, reakcje na przeprowadzki i przemeblowania, konflikty schematów działania);
- b) Kategoryzacja przedmiotów w przestrzeni zgodna z przyzwyczajeniem i wyobrażeniem na temat odpowiedniego układu wnętrza;
- c) Pamięć w przedmiotach, ślady „ja”, sentyment, ekspresja tożsamości za pomocą przedmiotów;
- d) Doświadczenia zmysłowe (przytulność, miękkość, zapachy, dźwięki, smaki);
- e) Doświadczenia estetyczne.

Część scenariusza dotycząca relacji ze współmieszkańcami i gośćmi obejmowała natomiast takie zagadnienia, jak:

- a) izolacja od świata i niechęć do obcych a norma gościnności;
- b) intymność a wspólnotowość; niezależność a bezpieczeństwo, własne reguły a wspólne reguły.

Wreszcie, jeśli chodzi o relacje z systemami eksperckimi i mediami, w scenariuszu wywiadu znalazły się następujące zagadnienia:

- a) źródła czerpania wzorów mieszkaniowych i związki między naśladowaniem wzorów a komfortem; „normalność” i „wyjątkowość” jako istotne kategorie;
- b) poczucie autonomii a adaptacja rozwiązań eksperckich;
- c) adaptacja nowych przedmiotów i urządzeń; komfort w relacji do nowości i dawnych przyzwyczajeń.

Chociaż starano się, by wymienione przed chwilą trzy typy relacji składające się na zamieszkiwanie i istotne dla poczucia komfortu zostały uobecniane w rozmowie, osoba prowadząca wywiad starała się w większym stopniu podążać za narracją rozmówcy niż kolejnością czy formą pytań w scenariuszu. Czasami pewien aspekt komfortu okazywał się na tyle istotny, że poświęcona została mu spora część wywiadu, inne zaś wykazywały niewielkie znaczenie dla rozmówcy. Na taki krok zdecydowano się dlatego, że celem wywiadu było dotarcie do sposobów rozumienia i doświadczania komfortu, nie zaś porównywanie powszechności pewnych tendencji dotyczących mieszkania i czucia się „u siebie”.

Jak już wspomniano, wywiady pogłębione przeprowadzone zostały wśród mieszkańców poznańskich kamienic (wśród mieszkańców innych typów budynków, jak już wspomniano, przeprowadzono ankietę mailową, o czym mowa będzie w dalszej części rozdziału). Wyjaśnię teraz, dlaczego skupiłam się wyłącznie na jednym typie budownictwa i dlaczego wybór padł właśnie na kamienice.

3.1.4. KAMIENICE JAKO MIEJSCE BADAŃ

Niewielka liczba wywiadów grupowych (16) nie pozwoliła niestety uwzględnić w procesie doboru próby zbyt wielu cech różnicujących badanych (innymi słowy, uwzględnienie dużej liczby cech różnicujących skutkowałoby doбором tylko jednego gospodarstwa domowego reprezentującego każdą z cech i brakiem możliwości porównania wypowiedzi osób o podobnych cechach). W prowadzonych przeze mnie badaniach próba do wywiadów pogłębionych dobierana była ze względu na trzy takie cechy-czynniki, uznane przeze mnie na najistotniejsze w kontekście celu badawczego, mianowicie: wykształcenie, dochód i sytuacja rodzinna (osoba mieszkająca w pojedynkę, para, rodzic/e z dzieckiem, rodzina wielopokoleniowa). Wzięcie dodatkowo pod uwagę miejsca zamieszkania wymagałoby znacznego powiększenia próby – w przeciwnym razie poszczególne dystynktywne kategorie obejmowałyby jedno co najwyżej gospodarstwo domowe. Ze względu na ograniczenia finansowe i czasowe (całość badań prowadziłam samodzielnie) przeprowadzenie większej ilości wywiadów byłoby niestety niemożliwe. Musiałam zdecydować się na jeden typ miejsca

zamieszkania – wybór padł na przedwojenne kamienice – a tym samym na analizę zarówno specyfiki kamienic jako w pewien sposób odrębnego środowiska mieszkaniowego, jak i wewnętrzne zróżnicowanie tego środowiska. **Powody tej decyzji były następujące:**

- a. Mieszkania w kamienicach nie są w całości tworzone przez mieszkańców, jak ma to miejsce w przypadku niektórych domów jednorodzinnych, czy nawet w pewnym stopniu mieszkań deweloperskich w nowych blokach (mieszkańcy uzgadniają często z firmą układ pomieszczeń), ale stanowią część konstrukcji, która ma z góry określony kształt i strukturę i mniej lub bardziej ogranicza sposób działania (jest to o tyle istotne, że stopień i rodzaj jednostkowej adaptacji do struktury mieszkania stanowił jeden z problemów badawczych⁵).
- b. Wszystkie odwiedzone przeze mnie mieszkania miały minimum 70 lat. Oznacza to, że wielu spośród moich rozmówców wprowadzało się do mieszkań mających już swoją historię, pisaną przez poprzednich lokatorów i zmaterializowaną we wnętrzu. Ten fakt miał dla mnie duże znaczenie, jako że wpływ poprzednich lokatorów, zostawione przez nich ślady, wywierały często wpływ na podejmowane przez kolejnych mieszkańców strategie „oswajania” i indywidualizowania wnętrza, co było kolejnym istotnym problemem badawczym tego projektu.
- c. Kamieniczne mieszkania są nie tylko dość mocno zróżnicowane pod względem struktury własnościowej oraz wieku domowników, ich dochodów i wykształcenia, ale też mają swoją własną specyfikę. Dzięki temu udało mi się uzyskać zróżnicowaną próbę, a zarazem wysunąć pewne wnioski na temat charakterystycznych rysów zamieszkiwania w miejskim budownictwie wielorodzinnym.
- d. Mieszkając przez wiele lat w kamienicy w centrum Poznania, a następnie w kolejnych dwóch – na poznańskim Łazarzu i Jeżycach, mogłam do swoich analiz dołączyć wiele własnych obserwacji i opowieści sąsiadów.

W kolejnym rozdziale przedstawione zostały portrety wszystkich odwiedzonych przeze mnie gospodarstw domowych. W tym miejscu przedstawię w dużym skrócie sytuację biograficzną moich rozmówców oraz ich sytuację finansową i wykształcenie (stanowiące czynniki różnicujące próbę i będące podstawą doboru respondentów). Liczba w nawiasie oznacza liczbę odwiedzonych gospodarstw domowych:

⁵ W ostatnich latach zdarza się, że w rewitalizowanych kamienicach deweloperzy sprzedają mieszkania o których kształcie decyduje klient – wnętrza są ustrukturyzowane od nowa. Jednak nie brałam pod uwagę tego rodzaju mieszkań w swoich badaniach, zwłaszcza, że w Poznaniu jest ich bardzo niewiele.

- Rodzic wychowujący dziecko lub osoba mieszkająca w pojedynkę, wiek średni, wykształcenie zawodowe lub średnie, niskie zarobki (3)
- Małżeństwo z dorosłymi dziećmi mieszkającymi oddzielnie, wykształcenie wyższe humanistyczne i artystyczne, wysokie zarobki (3)
- Małżeństwo z dorosłymi dziećmi mieszkającymi oddzielnie, wykształcenie średnie i inżynierskie, niskie zarobki (1)
- Młoda rodzina dwupokoleniowa, wykształcenie wyższe humanistyczne i artystyczne, średnie zarobki (2)
- Rodzina wielopokoleniowa: wykształcenie wyższe i średnie, średnie zarobki (2)
- Rodzina wielopokoleniowa: wykształcenie zawodowe i średnie, średnie i niskie zarobki(2)
- Przyjaciele w młodym wieku, wykształcenie wyższe humanistyczne i artystyczne, średnie zarobki (2)
- Przyjaciółki w średnim wieku, wykształcenie średnie, średnie zarobki (1)

W procesie poszukiwania respondentów do wywiadów okazało się, że niektóre kategorie społeczne są mniej lub bardziej typowe dla kamienic. Najłatwiej w tym typie budownictwa znaleźć rodziny z niskim kapitałem kulturowym i ekonomicznym, również wielopokoleniowe (robotnicy wykwalifikowani i niewykwalifikowani) oraz osoby z wysokim kapitałem kulturowym i średnim kapitałem ekonomicznym, w tym nie tylko rodziny ale też grupy mieszkających razem przyjaciół (artyści i naukowcy). Najtrudniej znaleźć natomiast osoby z niskim kapitałem kulturowym przy wysokim kapitale ekonomicznym („nuworysze”) oraz młodych pracowników korporacji, zwłaszcza menedżerów średniego i wysokiego szczebla. Takich właśnie osób zabrakło w prowadzonych przeze mnie badaniach. W kamienicach mieszka ponadto sporo studentów, jednak ze względu na tymczasowość i przypadkowość mieszkań studenckich a także fakt, iż ich mieszkańcy nie tworzą zazwyczaj jednego gospodarstwa domowego, lecz wiele mini-gospodarstw, nie włączono tego typu mieszkań do próby.

Częstą metodą docierania do respondentów do wywiadów pogłębionych, mocno ingerujących w prywatność oraz pochłaniających sporo czasu, jest korzystanie z nieformalnej sieci kontaktów i powiązań (por. Konecki 2000, Fontana, Frey 2009: 98). Część moich rozmówców znałam osobiście (sąsiedzi), częściowo byli to znajomi lub krewni znajomych mi osób – w ten sposób łatwiej było mi pozyskać zaufanie moich rozmówców i nawiązać dobry kontakt.

3.1.5. MATERIAŁY WIZUALNE: POMOC W PROWADZENIU WYWIADU

W wywiadach wykorzystane zostały różnego typu narzędzia pomocnicze. Po pierwsze, były to: (a) fotografie różnych typów wnętrz, znalezionych przeze mnie na portalach internetowych zajmujących się wynajmem i sprzedażą mieszkań oraz na forach wnętrzarskich; a także (b) zdjęcia wykonane przez moich rozmówców. Takie narzędzia wykorzystywane są w wizualnych technikach jakościowych, takich jak wywiad wsparty fotografią i auto-fotografią (Drozdowski, Krajewski 2010, Drozdowski 2008, Banks 2001). Jako pomoc w wywiadzie służyły również (c) schematy wnętrz szkicowane przez mieszkańców, na których zaznaczali oni podział pomieszczeń w domu i czynności wykonywane w każdym z nich (praca, odpoczynek, jedzenie, sen) uwzględniając podział na indywidualny lub wspólny charakter tych czynności. Inspiracją dla posłużenia się schematami wnętrz były badania prowadzone przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku (Program Rządowy PR IV i PR V), kiedy to autorki (Jarząbek 1982, Górska 1982, Górska, Szperlich 1985, Trautsolt-Kleyff 1982, 1985, 1986) wysunęły bardzo ciekawe wnioski dotyczące zróżnicowania strukturalnego i funkcjonalnego powierzchni mieszkalnych na podstawie sporządzonych szkiców pomieszczeń. W przypadku prowadzonych przeze mnie badań pogłębionych, szkice spełniały jednak wyłącznie pomocniczą rolę – porównywanie kilkunastu różnej wielkości mieszkań nie miałyby sensu.

A. ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ BADANYCH

Podczas pierwszej wizyty w każdym z dwudziestu gospodarstw domowych, w których prowadziłam wywiad, nie tylko zapoznawałam się z mieszkańcami i opowiadałam im o swoim projekcie, ale również zostawiałam aparat fotograficzny wraz z krótką instrukcją, w której prosiłam o fotografowanie następujących miejsc/przedmiotów w domu:

- a. Tu/teraz czuję się dobrze
- b. Coś tu nie gra, coś mnie denerwuje
- c. To trzeba zmienić
- d. To ja – taki/taka jestem
- e. Ten przedmiot/ miejsce ma wartość sentymentalną (budzi wspomnienia)
- f. Tu/teraz mogę być sam
- g. Tu/teraz jesteśmy wszyscy razem

- h. Tu mogę zaprosić gości
- i. To chcę pokazać innym, tym mogę się pochwalić
- j. To trochę wstyd pokazać
- k. Pomysł na to wziętem/wzięłam z gazety/TV/od kogoś

Poza ogólnymi dyspozycjami dotyczącymi komfortu i dyskomfortu w mieszkaniu (a i b), w instrukcji znalazły się zagadnienia obecne w scenariuszu wywiadu pogłębianego, nawiązujące do opisanych przed chwilą typów relacji składających się na zamieszkiwanie – z przedmiotami, współmieszkańcami i gośćmi. Z kolejną wizytą, podczas której przeprowadzałam wywiad z mieszkańcami, czekałam zawsze minimum 2 tygodnie. Był to czas, w którym mieszkańcy mogli przemyśleć, jakie fotografie najlepiej zilustrują zaproponowane przeze mnie kategorie.

B. DLACZEGO PROSZĘ BADANYCH O ROBIENIE ZDJĘĆ?

Po pierwsze i chyba najważniejsze, zależało mi na tym, aby aparat, którym ludzie najczęściej uwieczniają sytuacje „wyjątkowe” (święta, uroczystości, wakacje), zdjął na chwilę z mieszkania filtr „oczywistości” a spojrzenie przez jego obiektyw pozwoliło wyostrzyć wzrok i skierować nowe światło na dobrze znane sobie miejsca. Innymi słowy, badani poprzez proces fotografowania mieli spojrzeć na swoje mieszkanie z zewnątrz i uczynić je przedmiotem świadomej refleksji.

Po drugie, na zdjęciach zostają sportretowane momenty niedostępne obserwacji badacza podczas wywiadu: ludzie fotografują się nawzajem siedzących przy stole, leżących w łóżku, sprzątających – oczywiście, badacz wciąż może zobaczyć tylko te miejsca i sytuacje, które pokażą mu badani, a obraz życia domowego ulega pewnie „upiększeniu”, jednak i tak uzyskujemy większy niż w przypadku tradycyjnego wywiadu wgląd w codzienność badanych. Część osób pokazywała na zdjęciu bałagan albo nieposłane łóżko w sypialni, natomiast nie zgodziliby się wpuścić mnie do zabałaganionego pomieszczenia podczas mojej wizyty (por. Heath, Cleaver 2004: 73-4).

Po trzecie, zdjęcie lepiej ilustruje specyfikę miejsca, którą nie zawsze potrafi oddać opis badacza, a w każdym razie jest ono cennym uzupełnieniem takiego opisu. Chociaż ze względu na uszanowanie prywatności badanych większość zdjęć nie została opublikowana, stanowiły one sporą pomoc w procesie analizowania materiału.

Po czwarte, w fotografiach widoczna jest procesualność zamieszkiwania; na zdjęciach widać zamieszkiwanie jako proces, a nie jako zastany konstrukt (na przykład, fotografie utrwalają mieszkańców podczas wykonywania domowych czynności; widoczne są różnice w

sposobie użytkowania tej samej przestrzeni przez poszczególnych domowników, istotność aspektu temporalnego w sposobie użytkowania przestrzeni przez różne osoby o różnych porach dnia).

Po piąte, osoby mieszkające razem mogą lepiej dostrzec różnice w doświadczaniu wnętrza, jakie uwidoczniają się w procesie fotografowania.

Po szóste wreszcie, łatwiej rozmawia się, zwłaszcza z osobą nieznaną, mając „punkt zaczepienia”, coś do czego można się bezpośrednio odnieść, czy wręcz na co można patrzeć, rozmawiając (zwłaszcza nieśmiałym osobom łatwiej mówić „do zdjęcia”; por. Drozdowski, Krajewski 2008).

Nie we wszystkich wywiadach fotografie odegrały swoją rolę. Zdarzało się, że zdjęcia wykonał tylko jeden z domowników (bo „nie było czasu”, „nie wiedziałam co”, „był bałagan”), zdarzało się również, że zadanie potraktowano jako uciążliwy obowiązek i przyznawano się do pośpiechu i fotografowania „żeby coś było”. W kilku jednak przypadkach zdjęcia okazały się bardzo istotne. Dla rodziny Palaczów⁶, mającej do dyspozycji 3 pokoje (z czego dwa przechodnie) na 6 osób (dziadkowie, rodzice i dzieci), w procesie fotografowania istotne stało się zagadnienie prywatności. Jedną z osób, Agnieszka (34), mama dwójki dzieci, powiedziała mi:

AP: A ja muszę ci powiedzieć, nie zrobiłam takiego jednego zdjęcia, gdzie mogę być sama, nie ma takiego momentu, wiesz. Nawet jak idę do łazienki, to mała idzie ze mną. Nawet pod prysznicem nie mogę sobie zrobić sama zdjęcia, proszę ja ciebie.

Zdjęcie prysznica zrobił za to jej mąż, Robert, który opisał je następująco:

RP: To jest miejsce, w którym ja praktycznie mogę być sam. Wchodzę, kabinka, zamykam, woda leci, pach pach... Totalna separacja, nie.

Te zdjęcia stały się następnie pretekstem do rozmowy o zróżnicowanych potrzebach prywatności, jakie mają członkowie tej rodziny. Z wyjątkiem pana Włodka (62) – teścia Agnieszki i taty Roberta, wszyscy domownicy lubią kiedy „coś się dzieje”; w chwilach poirytowania szukają co prawda azylu, ale tym, co stanowi dla nich siłę napędową na co dzień, jest gwar rodzinnego życia.

⁶ Imiona i nazwiska zostały zmienione. Więcej informacji na temat moich rozmówców znajduje się w rozdziale III, „Portrety mieszkańców”.

AP: Bo ogólnie lubię gwar, lubię, jak coś się dzieje, czyli żeby było wiesz, hałaśliwie i tak dalej. Ja jestem osobą bardzo kontaktową. (...) Jestem osobą taką, że ja chyba bym się czuła źle sama. (...)

I: wieczory spędzacie razem?

MP: Razem, razem... My zawsze razem...

I: Ta kuchnia was gromadzi?

MP: tak, ta kuchnia to jest takie miejsce, gdzie właściwie wszyscy jesteśmy razem zawsze.

AP: Wszystko się w tej kuchni dzieje. Tam gotujesz, tam sprzątasz, tam pierzesz, tam wszystko robisz. Tam jest taki rozgardiasz, można powiedzieć.

I: Centrum życia domowego.

AP: Dokładnie, to jest takie serce mieszkania, w kuchni.

[AP: Agnieszka Palacz (K, 34), MP: Maryla Palacz (K, 61), I: osoba prowadząca wywiad]

Jedyną osobą, która przyznała się, że najbardziej lubi odpoczywać w samotności, był pan Włodek, którego zdjęcia przedstawiające „swój” fotel i „swój” pokój (czyli pokój w którym śpi z żoną, ale w ciągu dnia przebywa sam – żona wraz z resztą rodziny przesiaduje w kuchni) spotkały się z ostrą krytyką reszty rodziny:

MP: Bo to jest Samson!

RP: Typowy Samson, taaa, typowy.

(...)

MP: Jedno mu trzeba oddać, jak jest taka pogoda jak teraz, bierze małą i idzie na spacer. Z małą lubi sobie pojeździć. To jedno to tak. Ale ogólnie to jesteś Samson, no jesteś, trudno.

WP: Nie...

MP: Jak się zamknie, Marta, w tym swoim pokoju, to tylko telewizor, albo gazety czyta, albo telewizję ogląda.

[WP: Włodzimierz Palacz]

Inne zdjęcie wykonane przez pana Włodka, przedstawia garderobę (rodzaj szafy) stojącą w korytarzu, jako denerwującą go ze względu na bałagan pozostawiany tam przez innych członków rodziny. Także ono wywołało oburzenie reszty domowników i kłótnię, której stałam się chcąc nie chcąc świadkiem. Choć sytuacja była nieprzyjemna, rzuciła nowe światło na kwestię porządku i podziału ról w rodzinie, wcześniej przedstawianą jako nie problematyczną.

Jak ważne jest łączenie technik, a dokładniej, jak istotne jest potraktowanie zdjęć raczej jako pomocy przy przeprowadzaniu wywiadu, niż samodzielnej techniki badawczej, pokazuje przykład rodziny Zbierskich, w której dwunastoletni chłopak, Krystian, umieścił zdjęcie, na którym leży przed telewizorem, w kategorii „tu czuję się dobrze”. Mama chłopaka,

Jola, wyjaśniła: „O, a tu Krystianek odpoczywa.” Jednak na moje pytanie skierowane już bezpośrednio do chłopca: „To tak lubisz najbardziej odpoczywać?” odpowiedź brzmiała:

KZ: Nie, wolę grać.

I: Wolisz grać. A to czemu..

KZ: Mama mi kazała przy telewizorze.

JZ: Mama ci kazała?! Mama to cię musi pilnować, bo ty byś 12godzin przy tym komputerze siedział!

KZ: A telewizor i monitor to to samo! Tylko na komputerze można coś popstrykać. A tu musisz siedzieć i patrzeć!

Interpretacja zdjęcia, nie podparta rozmową z badanymi, doprowadziłaby do błędnych wniosków. Również Sue Heath i Elizabeth Cleaver (2004) zwróciły uwagę na to, jak ważne jest łączenie technik, podając w swoim artykule przykład mieszkania młodego mężczyzny, Jamesa. Po obserwacji mieszkania i pierwszej rozmowie, uznały go za trochę snobistycznego i sztywnego. Zdziwiły się, oglądając fotografie zrobione przez Jamesa, na których siedzi z gośćmi na podłodze czy śpi na kanapie w bokserkach i z kieliszkiem w ręce. Obserwacja lub zdjęcia Jamesa analizowane osobno doprowadziłyby do dwóch skrajnie różnych wniosków. Dopiero połączenie tych dwóch technik i rozmowa na temat zdjęć pozwoliły na uzyskanie pełniejszego, bardziej złożonego obrazu tej osoby i jej stylu życia. Podobny przykład podany przez autorki dotyczy zdjęcia, przedstawiającego kilka paczek tych samych płatków śniadaniowych na półce w mieszkaniu grupy młodych ludzi. Nasunęło ono badaczkom myśl, że każdy z mieszkańców kupuje jedzenie osobno i ma swoją własną paczkę płatków. W trakcie wywiadu okazało się, że jeden z domowników, robiący zakupy dla wszystkich, często dawał skusić się promocji „kup dwa opakowania, trzecie dostaniesz gratis”. Obraz jedzących oddzielnie samotników ustąpił miejsca obrazowi wspólnoty mieszkańców, w której zakupy robi się dla wszystkich.

W przypadku moich badań, połączenie zdjęć z wywiadem okazało się również pomocne w przypadku badań prowadzonych w mieszkaniu dzielonym przez przyjaciół, osoby około trzydziestki (artyści i wolne zawody), deklarujących luźne podejście do bałaganu. Jeden z moich rozmówców, Mikołaj, na moje pytanie „Uważacie, że porządek jest trochę obciachowy?” powiedział tak:

MZ: No jest trochę, no! (...) No, jak masz taki ekstremalny porządek cały czas to nie masz życia, nie. Tak mi się wydaje. Zajmujesz się tylko tym, że ta przestrzeń, w której jesteś, musi być cały czas coś. (...) Karnisze. Znałem kobietę, która miała kurczę chyba z 80 różnych firanek, zdobień, itd., itd. No kurwa no na komu jest takie coś potrzebne. No a z drugiej strony mąż jej nie powie, kobieto, lepiej byś kota kupiła szóstego czy coś.

Okazało się jednak, że rozmowa o innym zdjęciu – wykonanym przez niego samego, a przedstawiającym porzucane w pokoju buty, pokazała, że deklarowany luz załamuje się w niektórych drażniących go sytuacjach.

MZ: Bo ja swoje buty i swoje ciuchy trzymam u siebie. Generalnie, żeby się dostać do swojego pokoju, zawsze, zawsze muszę się potykać. O wszystkie lumpy, wszystkie buty, a i tak jest używana jedna para, wiem doskonale o tym, nikt mi nie powie, że jest inaczej, ale będą się upierać, że wszystkie są konieczne niezbędne, żeby tam stały. Jedną, wielką, kurczę, hałdą. I jakby w okresie zimowym dochodzi do tego węgiel, który tam stoi, śmieci, które się tam wystawia... Dla mnie dostanie się do pokoju to jest kurczę przeciskanie się koło szafeczki kurczę lumpów, butów, w ogóle zahaczania o wszystko. Ale oni tam nie muszą wchodzić, więc tego nie rozumieją.

Wziąwszy dodatkowo pod uwagę to, że w przyszłości Mikołaj zamierza kupić własne mieszkanie w kamienicy, a obecne traktuje jako tymczasowe, można przypuszczać, że porzucane buty w „prawdziwym” mieszkaniu drażnić będą go jeszcze bardziej, niż w „tymczasowym”. Być może temat porzucanego obuwia pojawiłby się i bez „wywołania” go zdjęciem. Z pewnością jednak wycieczka Mikołaja po mieszkaniu z aparatem fotograficznym i uwieczniony przez niego obraz porzucanych butów ułatwiły rozmowę na temat bałaganu.

C. SCHEMATY MIESZKAŃ

Kolejną pomoc w wywiadzie stanowiły, wspomniane wyżej, schematy mieszkań, rysowane przez mieszkańców, na których nanosili oni symboliczne litery: J, G, P, O (jedzenie, goście, praca, odpoczynek) zaznaczając, gdzie wykonywane są poszczególne czynności i czy wykonuje się je indywidualnie czy wspólnie. Te rysunki miały pomóc w odpowiedzi na następujące pytania: (1) w jaki sposób może być realizowana potrzeba „bycia sobą” i ekspresji „ja” w miejscu dzielonym przez grupę ludzi, znajdujących się na różnych etapach biograficznego rozwoju, należących poza rodziną do innych grup społecznych, mających indywidualne doświadczenia a jednocześnie, ludzi wypracowujących pewien kompromis, wspólny model działania w relacji do przestrzeni i przedmiotów w niej się znajdujących? (2) w jaki sposób krzyżują się w mieszkaniu wpływy poszczególnych domowników i władza? Jak pozycje i role w rodzinie obecne są także w materialnych aspektach mieszkania, na przykład w symbolicznie posiadanych miejscach i przedmiotach?; a także (3) w jakiej mierze sposoby doświadczania mieszkania przez zamieszkujące je osoby są ze sobą zgodne?

Chociaż schematy mieszkań były dla mnie sporą pomocą podczas analizowania materiału⁷ (trudno byłoby mi odtworzyć układ mieszkania z pamięci) oraz pozwoliły porównać ze sobą różne sposoby organizacji wnętrz, grały one mniejszą rolę, niż początkowo zakładałam, podczas samego wywiadu. Zadanie naszkicowania mieszkania najczęściej wykonywane było wspólnie przez wszystkich domowników, rzadziej rysunek wykonywała tylko jedna osoba; dostając jeden schemat, nie mogłam zatem porównać rysunków poszczególnych domowników. Poza tym, rozmawiając o układzie wnętrza, mieszkańcy nie odnosili się do schematu, ale oprowadzali mnie po mieszkaniu, co okazało się o wiele lepszym rozwiązaniem. W pojedynczych wypadkach pomysł z rysunkami się sprawdził; działało się tak wówczas, gdy zerknięcie na rysunek pozwalało mi szybko wychwycić nietypową organizację przestrzeni i zwrócić na to uwagę domowników. W rozmowie z jedną z respondentek zastanawialiśmy się wspólnie, dlaczego jedno pomieszczenie stoi właściwie nieużywane – do momentu tej rozmowy moja respondentka nie zastanawiała nad tym. W większości jednak wypadków rola schematów jako materiałów pomocniczych w *photo-elicitation interview* okazała się niestety ograniczona.

D. ILUSTRACJE – ZDJĘCIA WNĘTRZ I ICH ROLA W WYWIADZIE

Jak już wspomniano, jednym z pomocniczych narzędzi stosowanych w wywiadzie było 65 fotografii zaczerpniętych z trzech źródeł: forum magazynu „Weranda”, stron internetowych poświęconych sprzedaży i wynajmowi mieszkań oraz internetowych magazynów dotyczących wystroju wnętrz. Szczegółowy proces doboru zdjęć został opisany wcześniej, w punkcie „Przygotowania”. Jaką rolę odegrały te zdjęcia w wywiadzie?

Po pierwsze, zestawienie obrazu własnego mieszkania z przedstawieniem obcego wnętrza pozwoliło dotrzeć do, nie do końca na co dzień uświadamianych, wyobrażeń na temat tego, czym jest, a czym nie jest dobre wnętrze mieszkalne. Wiele zdjęć wywoływało żywą reakcję: zaskoczenie, zachwyt, oburzenie, niesmak czy wręcz obrzydzenie. Sprawily one, że respondentom łatwiej było stwierdzić, co jest dla nich istotne w mieszkaniu, co im się podoba, a co razi.

Po drugie, zdjęcia stanowiły inspirację do rozmowy i ułatwiały jej naturalny przebieg ze względu na „punkty zaczepienia” w postaci reprezentacji przestrzeni mieszkalnej. Wzbudzały one wyraźne zainteresowanie moich rozmówców, którym nasuwało się sporo skojarzeń, wspomnień, zapomnianych wcześniej historii. Bywało, że komentarz dotyczący jednego zdjęcia

⁷ Schematy mieszkań nie zostały załączone do aneksu, ze względu na zapiski badanych (m.in. adres, nazwisko oraz inne dane), które mogłyby ułatwić ich identyfikację a tym samym naruszyć zasadę anonimowości.

rozwijał się w półgodzinną rozmowę. Kilka osób uznało zdjęcia za inspirujące i postanowiło wręcz po ich obejrzeniu wprowadzić we własnym mieszkaniu zmiany (Jola Zbierska: „Krzesła też są takie oryginalne... albo takie krzesła może sobie kupić. W Internecie chyba można kupić stare. Też są fajne, też by fajnie wyglądały takie krzesła. I te lampy pasują. Takie krzesła mogłabym chyba sobie poszukać w Internecie”).

Szczegółowa analiza wszystkich wątków, jakie pojawiły się przy okazji rozmów o zdjęciach, znajduje się w rozdziale „Wymiary komfortu”. W tym miejscu skoncentruję się na tych wypowiedziach, które szczególnie wyraźnie pokazują rolę, jaką wybrana przeze mnie technika odegrała w aktywizowaniu głębiej ukrytych wiedzy i pamięci związanych ze rozumieniem tego, co oznacza „czuć się u siebie”.

3.1.6. EMOCJE

Fragment wywiadu poświęcony komentowaniu prezentowanych przeze mnie zdjęć wywoływał wiele emocji; zdarzało się tak, że chociaż uwagi wielu osób były podobne, różnice uwidaczniały się w nastawieniu emocjonalnym albo w hierarchii wysuwanych argumentów. Różnego typu reakcje emocjonalne stanowiły wręcz cechę wyróżniającą określone środowiska społeczne. Na przykład umiejętność zdystansowanej ironii i zastosowania ramy żartu (na temat zblazowania i dystynkcji zdystansowanej patrz Bourdieu 2005: 48-49) charakterystyczna była dla młodych osób z wyższym wykształceniem humanistycznym i artystycznym, pewnych słuszności swoich wyborów i ocen estetycznych. Zdarzały się tu reakcje żywiołowe, ale nie było to oburzenie, lecz wybuchy śmiechu. Często padały ironiczne komentarze; wnętrza uznane za kiczowate określone były jako śliczne lub tworzono na poczekaniu neologizmy i własne nazwy stylów.

3.1.7. KOBIETY I MĘŻCZYŹNI

Zadanie polegające na komentowaniu zdjęć okazało się też dobrym testem wskazującym na to, kto spośród domowników jest zaangażowany w kwestie urządzenia domu i prac domowych. Wciąż żywe okazało się stereotypowe definiowanie strefy domowej, prywatnej jako domeny kobiet, strefy publicznej zaś – jako męskiej. Chociaż podział ten stracił sporo ze swego radykalnego charakteru (w Europie najstabilniejszy był on najprawdopodobniej w warstwie średniej w okresie wiktoriańskim; zob. np. Cieraad 2006, Hollows 2008, Maldonado 1996, Baydar 2005, de Mare 2006), ani wykształcenie, ani pozycja zawodowa kobiet nie przekładają się jednak, jak pisze Danuta Duch-Krzysztozek (2007: rozdział 1 i 3), na sposób sprawowania

władzy i podejmowania decyzji w domu. Porządek w domu i wydatki na dom są traktowane jako sprawa ważna przez kobiety, przez mężczyzn zaś, jako nieistotna:

Jeśli idą święta, to dla mycie okien jest ważne (dla żony). Dla mnie to jest kryterium w ogóle nie istotne i np. ja myję okna po iluś tam n-tych nagabywaniach żony, żebym umył. Dla mnie to jest w ogóle nieistotne (M), (Duch-Krzysztozek 2007: 97-8).

Ja nie mam czasu zajmować się takimi pierdótkami, kafelki, itd. A poza tym, jak ja spędzam mało czasu w domu, że, czy one będą zielone czy czerwone, to dla mnie wszystko jedno. Tym to bardziej się cieszy kobieta (M), (Duch-Krzysztozek 2007: 98).

Podobnie jak w badaniach Duch-Krzysztozek, tak też w przeprowadzanych przeze mnie wywiadach ujawniał się podział sfer na męskie/publiczne (praca) i kobiece/domowe (porządkowanie, wystrój domu). Było to najbardziej widoczne podczas rozmowy na temat prezentowanych przeze mnie zdjęć mieszkań. Podczas gdy w trakcie „głównej części” wywiadu mężczyźni bywali jeszcze obecni, w części polegającej na ocenie wnętrza często szukali wymówek, by na chwilę wyjść. Jeden z respondentów, Włodzimierz Palacz, przeprosił i udał się do drugiego pokoju oglądać mecz piłkarski. Zdzisław Szpakowski wyszedł po angielsku; wrócił na chwilę i zerknął na zdjęcie meblościanki. Skomentował je odnosząc się do walorów starego, wyrzuconego już przez jego żonę mebla, większego niż ten, który mają obecnie: „Praktyczne było, dużo weszło, bo to szersze było”. Pozostałe kilka zdjęć skwitował milczeniem, jedyna uwaga odnosiła się do pikowanej skóry. Następnie wyszedł ponownie. Zapytałam więc żonę pana Zdzisława i jej córkę, czy mogłabym porozmawiać z panem Zdzisławem w innym terminie:

MS: Nie, my obejrzały, on nie potrzebuje już. On myśli to, co my. [śmiech]

ES: On nie za bardzo ma ten. On tak jak ma przygotowane, to...

MS: Jak my zrobimy...

I: Ale może coś jest dla niego ważne, jeśli chodzi o mieszkanie, żeby coś może było wygodne czy praktyczne?

MS: Niiiee...

ES: Jeśli chodzi o mieszkanie, to nie. Bardziej jak swoje rzeczy, to wie, że ma tam szafkę ze swoimi rzeczami, tam se może grzebać. Ale żeby się udzielać, to nie. Jak mu się powie, tam coś zrobić, to tak. Ale żeby sam ustawiał... No może zasugerować...

MS: Jak przyjechałam i mówię: słuchaj, potrzebuję nowy telewizor, to pojechali do Lubonia, bo tam był o 200 złotych tańszy. [śmiech] Do Lubonia pojechali! [rozbawiona]

ES: Może takie rzeczy techniczne, to bardziej. Ale dla niego jest obojętne, czy ta szafka będzie tu stała, czy tam stała.

[MS: Maria Szpakowska, żona, ES: Edyta Szpakowska, córka, I: osoba prowadząca wywiad; zob. „Portrety mieszkańców”]

Z pewnością przynajmniej częściowo powodem mniejszego zaangażowania mężczyzn był nie tylko wspomniany wyżej utrwalony schemat podziału kobiecych i męskich zainteresowań odpowiednio na te związane ze sferą prywatną (dom, rodzina, obowiązki domowe) i publiczną (praca, polityka, sport) ale i inny silny kulturowy schemat przypisujący kobiecie rolę „komunikatora” (Karwatowska, Szpyra-Kozłowska 2005). W większości przypadków całość wywiadu zdominowana była przez kobiety. To one przejmowały rolę osoby zabawiającej gościa, troszczącej się o przyniesienie herbaty i to one czuły się bardziej odpowiedzialne za przebieg spotkania – na przykład bardzo rzadko wychodziły z pokoju pozostawiając rozmowę partnerowi, podczas gdy odwrotna sytuacja miała miejsce dosyć często. Mężczyzn uważa się też powszechnie za mniej wrażliwych estetycznie od kobiet, co skutkuje na przykład stereotypowym postrzeganiem mężczyzn czułych na piękno jako homoseksualistów; rolę mężczyzn ma być dbałość o praktyczne aspekty, takie jak na przykład prawidłowe funkcjonowanie urządzeń i utrzymywanie ich w dobrej kondycji. Nie zaskakuje zatem, że uwagi na temat stylu, doboru kolorów czy kształtu mebli padały ze strony mężczyzn ze środowisk artystycznych i humanistycznych, natomiast prawie nigdy ze strony inżynierów, robotników czy przedsiębiorców. Ci ostatni często ostentacyjnie wykazywali brak zainteresowania kwestiami estetyki odnosząc się do wygody, funkcjonalności lub oszczędności.

3.1.8. ETYKA BADAŃ

Wiele spośród zdjęć wykonanych przez moich respondentów przedstawia ich samych albo mieszkanie w taki sposób, że mogliby zostać łatwo zidentyfikowani przez innych. Dlatego zastanowiłam się, czy są one niezbędne dla czytelnika. Często bywa tak, że chociaż fotografie odgrywają ważną rolę w procesie wywiadu i analizy, ich funkcja w tekście sprowadza się do – nie zawsze koniecznej – ilustracji. Ostatecznie pozostawiłam tylko te, zdjęcia, które uznałam za cenne, a więc przekazujące dodatkowe informacje na temat relacji człowieka z miejscem zamieszkania. W większości wypadków poprzestałam na opisie, który uznałam za całkowicie wystarczający jako tło analizowanego materiału.

3.1.9. LEGENDA: OZNACZENIA WYPOWIEDZI OSÓB BADANYCH

Cytowane w pracy wypowiedzi z wywiadów pogłębionych oznaczone są imieniem, imieniem i nazwiskiem lub (w przypadku dłuższych cytatów oddzielonych od tekstu) inicjałami wskazującymi na pierwszą literę imienia lub nazwiska moich rozmówców. (rozwinięcia skrótów i informacje na temat osób badanych zawarte są w rozdziale „Portrety mieszkańców”). Ponieważ jednak korzystałam również z innych źródeł danych (ankiety mailowe i badania prowadzone na potrzeby projektu „Formy zamieszkiwania”), konieczne było wprowadzenie także innych sposobów oznaczeń wypowiedzi. I tak, kod składający się z litery oznaczającej płeć (K: kobieta, M: mężczyzna) oraz liczby wskazującej na wiek podanej po ukośniku („/”) oraz (wyłącznie w niektórych przypadkach, kiedy informacja ta jest znana) litery wskazującej na poziom wykształcenia (P: podstawowe, Z: zawodowe, Ś: średnie, I: inżynierskie, W: wyższe), również podawanej po ukośniku, stosowany jest w przypadku wypowiedzi pochodzących z anonimowych ankiet, rozsyłanych drogą mailową, będących uzupełnieniem wywiadów pogłębionych (zob. cz. „3.1.2. wywiady grupowe i indywidualne”). Wypowiedzi oznaczone WYŁĄCZNIE literami K (kobieta) lub M (mężczyzna) również zaczerpnięte są z tych ankiet – zdarzało się bowiem, że była to jedyna informacja personalna podawana przez badanych. Z kolei litera K lub M i liczba wskazująca na wiek podawana po przecinku stosowana jest dla wypowiedzi badanych z projektu „Formy zamieszkiwania” (2010). Osoba prowadzącej wywiad (autorki pracy) oznaczona jest literą „I” (od ang. „interviewer”; pierwsza litera słowa „ankieter” była zbyt często używana w inicjałach osób badanych).

3.2. BADANIA ILOŚCIOWE: INDYWIDUALNY WYWIAD KWESTIONARIUSZOWY

3.2.1. CEL BADAŃ

Druga część badań, mająca charakter ilościowy, przeprowadzona została przy użyciu techniki indywidualnego wywiadu kwestionariuszowego, na dobranej kwotowo próbie liczącej 500 dorosłych mieszkańców Poznania. Wywiad kwestionariuszowy został przeprowadzony kilka miesięcy po zakończeniu jakościowej części badań, mianowicie wiosną 2011 roku. Kolejność czynności badawczych miała znaczenie, ponieważ głównym celem badań kwestionariuszowych była statystyczna analiza uchwyconych w trakcie badań jakościowych wymiarów komfortu i jego związków z zamieszkiwaniem oraz wyciągnięcie wniosków dotyczących ich powszechności w odniesieniu do populacji mieszkańców Poznania. Badanie przeprowadzone na 500-osobowej próbie umożliwiło analizę (a) powszechności różnych typów nastawień do wnętrza, (b) relacji

między poszczególnymi wymiarami komfortu (a więc tego, które z tych wymiarów współwystępują ze sobą lub wzajemnie się wykluczają, a które z nich łączą się w bardziej ogólne typy relacji z wnętrzem jak na przykład tendencja do izolacji, nastawienie estetyczne, koncentracja na funkcjonalności, etc.), (c) zależności pomiędzy typami nastawień do wnętrza a zróżnicowaniem społecznych kapitałów, płcią i etapem biograficznym mieszkańców.

Wskaźniki kapitału ekonomicznego i kulturowego powstały poprzez podsumowanie odpowiednio: w przypadku kapitału ekonomicznego: dochodu, metrażu mieszkania i ilości posiadanych samochodów (wykluczono niektóre inne czynniki, na przykład posiadanie komputera lub zmywarki jako zbyt mocno skorelowane z wiekiem i wykształceniem), a w przypadku kapitału kulturowego: poziomu wykształcenia i czytelnictwa książek.

Zmienne, które uznano za elementy poszczególnych wymiarów komfortu i wytypowano w kwestionariuszu jako reprezentujące te wymiary, sprawdzono pod kątem wzajemnych korelacji, posługując się analizą czynnikową. Jeśli któreś z pytań kwestionariuszowych okazało się słabo korelować z pozostałymi i nie pasować do żadnego z wymiarów, wykluczano je z analizy. Z pozostałych zmiennych utworzono wstępne skale, a każdą ze skal przeanalizowano za pomocą miary rzetelności skal Alpha Cronbacha, uznając 0,6 za minimalną wartość oznaczającą prawidłową rzetelność. Jeśli któraś ze zmiennych zaniżała wartość tego wskaźnika, eliminowano ją ze skali.

Analizując różnice średnich między różnymi kategoriami badanych każdorazowo przeprowadzano jeden z testów nieparametrycznych lub test T-studenta. Różnice średnich badań brano pod uwagę w analizie wyników tylko wówczas, gdy okazały się one istotne statystycznie ($p < 0,05$).

Dla utrzymania przejrzystości wywodu, wszelkie tabele i wykresy zawierające dane uzyskane z badań kwestionariuszowych zostały umieszczone w aneksie – w samej pracy uwzględniono wyłącznie opisy zaobserwowanych tendencji i zależności oraz wnioski. Także pełna wersja kwestionariusza znajduje się w aneksie do tej pracy. Ponieważ badanie kwestionariuszowe zostało przeprowadzone ze środków pochodzących z dwóch grantów, to kwestionariusz łączy pytania z badań prowadzonych przez dwie osoby na potrzeby dwóch rozpraw doktorskich⁸. Część kwestionariusza dotycząca zamieszkiwania obejmuje pytania 1-7 oraz 44-64.

⁸ Na taki krok pozwoliła podobna tematyka prac – druga rozprawa, autorstwa Filipa Schmidta, poświęcona jest związkom intymnym i mieszkaniu razem; tytuł grantu brzmi: „Między przyzwyczajeniami a refleksyjnością. Socjologia związków intymnych”.

3.2.2. PRZYGOTOWANIA

Zgodnie z regułami teorii ugruntowanej, wszystkie zmienne do badania kwestionariuszowego zostały zaczerpnięte z poprzedzających je badań jakościowych – wywiadów pogłębionych. Kilkumiesięczna praca, polegająca na jak już wspomniano ciągłym, wielokrotnym krążeniu między danymi z wywiadów a nasycanymi empirią kategoriami teoretycznymi (Glaser i Strauss 2009 [1967]), a więc innymi słowy, nad budowaniem wciąż od nowa szkieletu kategoryzacyjnego i weryfikowaniu go w oparciu o materiał badawczy, przyniosła po kilkunastu kolejnych próbach rezultat w postaci schematu reprezentującego wymiary komfortu i relacje pomiędzy nimi (por. rys. 1 „Wymiary komfortu”). Następnie, do każdego z wymiarów przyporządkowane zostały odpowiednie cytaty z badań, ilustrujące poszczególne aspekty zamieszkiwania składające się na komfort. W kolejnym etapie, wybrano te spośród cytatów, które wykazywały się największą uniwersalnością, jeśli chodzi o aspekt językowy (zrezygnowano więc na przykład z wyrażen slangowych, rzadko używanych zwrotów) oraz kontekst sytuacyjny (położono nacisk na uniwersalne sytuacje, czynności). Na kilkusobowej próbie przetestowano zrozumiałość wybranych twierdzeń, po czym powstał pierwszy szkic kwestionariusza. Pytania zostały dobrane w ten sposób, aby poszczególne wymiary komfortu pojawiły się w nim zarówno w postaci twierdzeń negatywnych, jak i pozytywnych (np. „najlepiej się czuję gdy wszyscy są w domu” oraz „źle się czuję, gdy nikogo nie ma w domu”) oraz, by dla każdy z tego rodzaju wymiarów reprezentowany był podwójnie, na dwóch krańcach skali, na przykład „sprzątanie sprawia mi przyjemność”, „sprzątanie nie sprawia mi przyjemności”. W zależności od specyfiki poszczególnych wymiarów, pytania przybrały różny kształt. W sytuacji gdy istniało ryzyko, że większość osób zgodziłaby się z danym stwierdzeniem, zastosowano wybór ograniczonej liczby zmiennych i ich rangowanie; w przypadku kontrowersyjnych i/lub sprzecznych wobec siebie stwierdzeń, pytanie miało charakter pięciostopniowej skali (od zdecydowanej zgody do niezgody ze stwierdzeniem). Ponownie, szybki test na kilkusobowej próbie osób zaowocował kolejnymi wersjami kwestionariusza, z których ostatnią pilotażowano na zasadzie ankiety internetowej z miejscem na komentarze dotyczące zrozumiałości pytań i ewentualnych trudności z odpowiedzią na niektóre z nich. Pilotażem objęto w sumie 55 osób.

Z wielu powodów zdecydowano się na bezpośredni wywiad, nie zaś na żaden rodzaj ankiety. Ankiety pocztowe, telefoniczne czy internetowe nie tylko obciążone są wyjątkowo niską stopą zwrotów, ale też wiążą się z brakiem możliwości kontrolowania próby i koniecznością formułowania bardzo prostych pytań (tak, by były one zrozumiałe dla każdego). W przypadku ankiety telefonicznej i internetowej z próby wykluczane są dodatkowo osoby nie

posiadające telefonu, komputera lub dostępu do Internetu. Dodatkową zaletą bezpośredniego wywiadu jest ponadto możliwość wyjaśnienia pytań badanemu przez ankietera.

3.2.3. WIELKOŚĆ I RODZAJ PRÓBY; MIEJSCE I CZAS BADANIA.

Badania zostały przeprowadzone w kwietniu 2011 roku w Poznaniu. Próba została dobrana kwotowo przy uwzględnieniu trzech zmiennych kontrolnych: ilości mieszkańców poszczególnych dzielnic Poznania, płci i wieku. Liczebność kwot została ustalona na podstawie przemnożenia rozkładu procentowego wybranych cech w populacji (mieszkańców aglomeracji poznańskiej) przez ogólną liczebność próby (500). Poniżej przedstawiam procentowe rozkłady mężczyzn i kobiet w próbie, a także rozkład procentowy osób w określonych przedziałach wiekowych.

			Płeć:		Ogółem	
			kobieta	mężczyzna		
przedział wiekowy	18-29	Liczebność	74	77	151	
		%	27,6%	32,4%	29,8%	
	30-39	Liczebność	51	50	101	
		%	19,0%	21,0%	20,0%	
	40-49	Liczebność	40	36	76	
		%	14,9%	15,1%	15,0%	
	50-59	Liczebność	61	41	102	
		%	22,8%	17,2%	20,2%	
	60-75	Liczebność	42	34	76	
		%	15,7%	14,3%	15,0%	
	Ogółem		Liczebność	268	238	506
			%	100,0%	100,0%	100,0%

Próba kwotowa, mimo że jest rodzajem próby nieprobabilistycznej, pozostaje w pewnym stopniu reprezentatywna dla całej badanej populacji, mimo że jednostki wchodzące w jej skład nie zostały wybrane w sposób losowy. Niestety nie pozwala ona na ścisłe określenie w sensie matematycznym, jakim błędem statystycznym obciążone są wyniki badania. Zakładając jednak, że szacunkowe dane demograficzne będące podstawą doboru kwotowego odpowiadają rozkładowi tych danych w populacji, wyniki będą zbliżone do tych, które zostałyby uzyskane rzetelnie przeprowadzonymi badaniami opartymi na próbie dobranej losowo. Niestety dobór losowy obciążony jest bardzo niską stopą zwrotów - poniżej 30%, co de facto nie pozwala na

osiągnięcie reprezentatywnych wyników. Co więcej, koszt takich badań jest na tyle wysoki, że wysokość próby musiałaby zostać znacznie zredukowana. Dobór kwotowy próby wykazuje w tym aspekcie przewagę nad doborem losowym i losowo-warstwowym. Poza zwiększeniem wysokości zwrotów i niższymi kosztami przeprowadzenia badań, kwotowy pozwala na efektywniejsze pozyskanie respondentów do badania.

ROZDZIAŁ III. PORTRETY MIESZKAŃCÓW

1. OPOWIEŚCI O KOMFORCIE – ETNOGRAFICZNE OPISY MIESZKAŃ I MIESZKAŃCÓW

Krótkie charakterystyki badanych przeze mnie gospodarstw domowych bazują na notatkach, spisywanych niedługo po zakończeniu każdej z rozmów, uzupełnianych następnie w trakcie przepisywania i kodowania wywiadów. Każda z takich notatek zawiera opis odwiedzanego budynku i mieszkania, charakterystykę każdego z domowników i pierwsze impresje na temat ich wspólnego i indywidualnego podejścia do domowego komfortu. Tego typu zapiski pomagają lepiej odtworzyć sytuację wywiadu podczas późniejszych analiz. Sama transkrypcja nie zawsze pozwala na odtworzenie atmosfery rozmowy, a zdjęcia nie zawsze oddadzą całości pierwszego wrażenia, jakie wywarło mieszkanie. Zwerbalizowanie odczuć i wrażeń tuż po badaniu pomaga też badaczowi zdać sobie sprawę z ewentualnej niechęci bądź sympatii odczuwanej wobec osób badanych – dzięki temu łatwiej jest wyeliminować stronniczość w późniejszym procesie analizy.

Pewną inspiracją dla przekształcenia notatek terenowych w krótkie portrety mieszkańców i ich wnętrz była książka Daniela Millera „The Comfort of Things” (2007). Autor przez siedemnaście miesięcy prowadził wywiady i obserwacje wśród trzydziestu gospodarstw domowych na wybranej losowo ulicy Londynu. W przypadku tej pracy, rolą etnograficznych opisów mieszkań jest jednak nie tylko spojrzenie z bardzo bliska na procesy budowania komfortu w miejscu zamieszkania i uważne przyjrzenie się ludzkim działaniom odtwarzania i wytwarzania norm czy narracji na temat mieszkania i czucia się u siebie. Portrety mieszkańców mają również stanowić pewnego rodzaju pomoc dla czytelnika. W rozdziale „Wymiary komfortu” wielokrotnie występować będą odwołania do poszczególnych fragmentów rozmów. Zależało mi na tym, aby reprezentujące badanych imiona i nazwiska oraz inicjały⁹ odsyłały do poznanych już wcześniej przez czytelnika osób. W ten sposób cytaty pochodzący z wywiadu można połączyć z wieloma danymi na temat rozmówcy, jakich dostarczają portrety, i umiejscowić wypowiedź w szerszym kontekście. Poza tym, dzięki tym szkicom wypowiedzi przytaczane później jako ilustracje poszczególnych kategorii analitycznych można ujrzeć również jako indywidualne, konkretne wypowiedzi bardzo różnych od siebie i bardzo interesujących osób.

Charakterystyki mieszkańców są jednak istotne przede wszystkim dlatego, że pozwalają zobaczyć z bliska kilkunastu mieszkańców poznańskich kamienic – każdego z osobna,

⁹ Wszystkie imiona i nazwiska zostały zmienione

każdy układ domowników z osobna – a także porównać je ze sobą. Każdy z portretów ilustruje specyficzne wnętrze, w którym krzyżują się potrzeby, nawyki i opinie współ domowników, a ludzkie działanie krąży między stanem niczym nie zakłóconego „przepływu” i zgodności z przyzwyczajeniem a refleksyjnym przepracowywaniem schematów i wzorów codziennych praktyk zamieszkiwania. Ta część pracy pokazuje również z bardzo bliska wątek relacji człowieka z jego materialnym środowiskiem – to, w jaki sposób ludzie kontrolują przestrzeń, oswiają ją, kultywują, manifestują tożsamość i przynależność do miejsca a także jak ważne jest zmysłowe doświadczenie otaczającej przestrzeni. Komfort, którego analiza w kolejnym rozdziale rozbita jest na poszczególne wymiary, w „Portretach” widoczny jest z innej strony – przyglądamy się bowiem jak mieszkańcy czerpiąc z kulturowych zasobów (mniej lub bardziej wcielonych wzorów czy norm) budują z nich specyficzne „mozaiki” – indywidualne sposoby relacji z przestrzenią, przedmiotami i innymi ludźmi.

„Portrety” są również rodzajem archiwum czy kroniki, która dokumentuje mieszkaniową codzienność lokatorów poznańskich kamienic – to, jak urządzają swoje mieszkania, jak organizują swoje działania w domowym wnętrzu, jakie relacje łączą ich z sąsiadami. Wartość tej dokumentacji będzie rosła wraz z upływającym czasem.

2. MIESZKAŃCY POZNAŃSKICH KAMIENIC

ZYGMUNT (80), JANUSZ (52), BARBARA (50) I MAJA (25) MAZUR (ZM, JM, BM, MM)

KAMIENICA

XIX wieczna, mocno zniszczona i zaniedbana kamienica na Jeźycach, blisko Rynku Jeżyckiego. Duża, stale otwarta brama. Bardzo zniszczone schody i klatka schodowa, odrapane ściany, nieprzyjemny zapach.

MIESZKANIE

W mieszkaniu słychać odgłos tykającego zegara, jest cicho, spokojnie, życie toczy się bez pośpiechu. Wywiad ma miejsce w „dużym pokoju”. Znajduje się tam sporo starych przedmiotów i mebli, okazały kredens, stylowa, choć zniszczona lampa, solidny stół z krzesłami, ciężkie zastony, dywan. Być może niektóre przedmioty są dość cenne; giną one jednak wśród serwetek, zdjęć, standardowych reprodukcji, rodzinnych zdjęć w ramach, roślin i bibelotów. Stare, wygodne fotele zachęcają, by się w nich zatopić i odpocząć. Duża ilość tkanin czyni wnętrze przytulnym i w pewnym sensie wyizolowanym od otoczenia, „zasłoniętym” od świata zewnętrznego. W godzinach popołudniowych pokój pogrążony jest w przyjemnym półcieniu. W całym mieszkaniu, poza pokojem pana Zygmunta, panuje idealny porządek, który zresztą okazuje się dla mieszkańców bardzo ważny.

Uderzają kontrasty; poszczególne pomieszczenia różnią się od siebie; niewielka, czyściutka i jasna kuchnia utrzymana jest w stylu „swarzędzkim” (drewniane, rzeźbione meble i jaskrawo żółte ściany), pokój Mai jest kolorowym, „młodzieżowym” wnętrzem, a królestwo pana Zygmunta ciemną, duszną przestrzenią zagraconą do granic możliwości, zakurzoną i zaniedbaną (ilość przedmiotów prawie uniemożliwia poruszanie się po niewielkim wnętrzu; pan Zygmunt ogranicza do minimum korzystanie ze wspólnej przestrzeni, dlatego też w pokoju są nawet naczynia i przybory kuchenne oraz toaletowe). Łazienka z kolei błyszczy nowymi, różowymi kafelkami i czystością. Później dowiedziałam się, że pan Zygmunt jako jedyny nie włącza się do rytuału rodzinnych porządków i ostentacyjnie pozuje na abnegata. Jest to w jego przypadku manifestacja odrębności wobec reszty rodziny.

Kolejny zauważalny estetyczny kontrast stanowią nowe sprzęty – bardzo nowoczesna lodówka i kuchenka mikrofalowa – w otoczeniu starszych, tradycyjnych w stylu mebli, zegara

na ścianie, wypchanego cietrzewia nad drzwiami czy typowej dla starego budownictwa szafki pod oknem (dawniej zastępującej lodówkę, jako że w tym miejscu utrzymuje się niska temperatura). Ta intuicja dotycząca kontrastu „starego” i „nowego” okazała się słuszna: w trakcie wywiadu ważny był temat zmian i innowacji.

Kuchnia jest bardzo „zamieszkana”; pani domu często tam chałturzy (przynosi do domu drobne prace), domownicy kręcą się nieustannie, gotują, podjadają, zmywają, rozmawiają. Miejsce bardzo zaprasza, aby w nim posiedzieć, przyciąga światło i zapach jedzenia.

MIESZKAŃCY

Barbara: mama Mai, żona Janusza, synowa Zygmunta. Niska, trochę nieśmiała, bardzo serdeczna, szybka i pracowita. Bardzo przejęta rolą gospodyni i zatroskana odpowiednią prezentacją rodziny i mieszkania. Najlepiej odpoczywa krzątając się wkoło, nie potrafi siedzieć beczynnie. Lubi czystość, porządek, dobrze wykonaną pracę. Z pewnością nie prowokuje konfliktów, możliwe nawet, że unika ich za wszelką cenę. Pracuje jako technik dentystyczny, ma wykształcenie średnie, co stanowi jeden z powodów złych stosunków z teściem, który uważa małżeństwo swojego syna za mezalians. Pani Barbara to osoba skromna, ustępująca z drogi. Mówiąc o mieszkaniu i komforcie często odnosi się do aspektu prezentacji domu na zewnątrz („żeby to jakoś wyglądało”); wstydzi się wyglądu klatki schodowej, pęknięć w ścianach. Marzy o bezpieczeństwie i czystości, których symbolem jest dla niej blok – symbol standardu, na który składa się czysta klatka schodowa, nowe okna i „porządni” sąsiedzi (nie urządzający pijatyk czy awantur).

Janusz: mąż Basi, inżynier około pięćdziesiątki. Urodzony gawędziarz (mówi rozwlekłe, opieszale: „ani jeden, ani drugi, dopiero ten trzeci...”) i meloman, lubi zapaść się w fotel i posłuchać muzyki lub prowadzić pogawędkę. Z tego zatopienia potrafi wyrwać się na rzecz dwóch innych ulubionych czynności: składania spontanicznych wizyt rodzinie i znajomym oraz górskich wycieczek z córką. Woli mówić niż słuchać. Kiedy inni wypowiadają się na nieinteresujące go tematy, oddala się: wychodzi żeby coś przynieść, nastawia muzykę. Podczas wywiadu siedzi w swoim fotelu, trochę z boku, i często mówi uwagi „w tle”, równoległe do rozmów reszty, przez co nie zawsze jestem w stanie je usłyszeć. Ma wyrobione poglądy na większość spraw i raczej tradycyjne zapatrywania na kwestie obowiązków rodzinnych, choć po przejściu na rentę nastąpiła w tej kwestii pewna zmiana. Choć wcześniej raczej czekał na obiad z gazetą i dziś też pewnie o tym marzy, od jakiegoś czasu sam przygotowuje posiłki. Jest typem „swojaka”, który lubi czuć się w mieszkaniu wygodnie i w przeciwieństwie do żony nie zwraca szczególnej uwagi na odpowiednią prezentację mieszkania. Siedzi rozparty w wyciągniętych

dżinsach na szelkach i starym podkoszulku, do żony zwraca się pieszczotliwie, na co ona reakcją dość nerwowo (widać, że nie lubi publicznego spoufalania się). Miłość do muzyki i wygodnego fotela skłania go do marzeń o willi z dużym ogrodem i pokojem z dobrą akustyką, jednak zbyt silnie są w nim zakorzenione wzory oszczędzania, żeby kiedykolwiek zdecydował się na taki krok. („Kolega ma chatę wolnostojącą, na granicach Poznania, tam gdzieś w Antoninku, to mówi, muszę chyba pomyśleć nad zmianą pieca, bo ten mi wszystko żre, bo była zima, to koku musiałem spalić prawie 4 tony, nie. Tona koku po 400 złotych, to mi wyszło 1200, nie. Czy 1600.”). Janusz rozpatruje mieszkanie nie tylko pod kątem jego wygody (możliwości „zatopienia się”) ale przede wszystkim praktycznych kwestii: oszczędności czasu, energii, wydatków, ilości ruchów potrzebnych do wykonania czynności. Każdy nowy przedmiot, jaki pojawia się w domu, musi zdać test praktyczności i ekonomiczności; pierwszym etapem jest porównywanie cen i funkcji urządzeń, drugim – zakup w najtańszym sklepie, trzecim – nie kończąca się racjonalizacja wyboru produktu. Pewnego rodzaju „funkcją ukrytą” tego procesu jest umacnianie rodzinnego mitu o zaradności i przedsiębiorczości, dzięki której przetrwali trudne czasy, wyrażanego w wielokrotnie powtarzanym przez rodzinę powiedzonku „damy radę”, „daliśmy radę”.

Maja to studentka informatyki, zaradna organizatorka, w domu sprząta, zmywa, załatwia formalności w bankach, wbija gwoździe, robi sama biżuterię, studiuje zaocznie i pracuje. Oficjalnie mówi się, że ojciec chciał syna, a kiedy urodziła się córka, udawał, że jest ona chłopcem. W mieszkaniu Maję interesują podobnie jak jej ojca, unowocześnianie, upraktycznianie i racjonalizacja domowej przestrzeni. Chwali lokalizację mieszkania, wielokrotnie podkreśla usytuowanie blisko centrum, pracy, szkoły. Ceni też sobie ustawność i przestronność wewnątrz. Jest szybka i sprawna w remontach i naprawach, lubi rzeczy własnoręcznie wykonane. Ten spójny obraz burzy pewna dawka sentymentu. Maja lubi otaczać się pamiątkami, zdjęciami, bibelotami. Nostalgicznie wspomina dawne rodzinne zjazdy, a także tajemnicze miłe chwile, które już nigdy nie wrócą; po to by o nich zapomnieć, wyremontowała pokój. Sentyment łączy się też ze zmysłową przyjemnością doświadczania ciepła i miękkości tkanin. Chwile w mieszkaniu, które Maja lubi, to te, kiedy otoczona kocem i poduszkami mości się na łóżku z ukochaną książką, ciepłym kakao i nogami blisko pieca. Maja miota się trochę między potrzebą bliskości a samotności. Rodzina czasami dość mocno jej ciąży (konfliktów jest więcej niż może się początkowo wydawać) – szuka wtedy ucieczki „na łonie przyrody”. Jednocześnie lubi gwar, ruch i życie, do pewnego stopnia nawet hałas za oknem choć i ten, podobnie jak bliscy, potrafi ją zmęczyć.

Zygmunt jest emerytowanym lekarzem, trochę zarozumiałym, lecz pełnym uroku starszym panem, nieustannie przechwalającym się swoimi muzycznymi umiejętnościami

(wygrane w konkursach piosenki w klubie seniora). Mógłby mówić o sobie długo, kiedy ktoś mu przerwie – obraża się. Jego obsesja dotycząca zbyt niskich emerytur lekarzy utrudniała wywiad – należało za wszelką cenę unikać kwestii finansowych, ponieważ raz wywołane kończyły się długimi wywodami na temat niesprawiedliwości systemu emerytalnego. Pan Zygmunt potrafi być nieprzyjemny, lubi psychologiczne gry, uwielbia narzekać na innych i wytykać im błędy. Czyni to jednak w sposób aluzyjny – ma wpojona przedwojenną kindersztubę, używa zwrotów typu „całuję rączki” i „uszanowanie” i jest pełen niechęci dla wulgarności nowych czasów. Jego pokój wygląda jak magazyn-przechowalnia wspomnień, nie spędza w nim wiele czasu, najlepiej czuje się w swoim domu pomocy społecznej, gdzie przebywa pół dnia (nie jest osobą wymagającą opieki – miejsce to traktuje bardziej jako „klub seniora”).

ATMOSFERA WYWIADU

U Mazurów przywitała mnie rodzinna wręcz atmosfera. Był to najdłuższy wywiad ze wszystkich. Łącznie byłam tam trzy razy – za pierwszym razem była to półgodzinna kawa zapoznawcza, za drugim – czterogodzinna rozmowa, za trzecim – dwugodzinna. Mazurowie mogliby rozmawiać bez końca; każdy chciał opowiedzieć swoją historię. Okazali się przy tym niezwykle gościnni i serdeczni. Częstowali smakołykami, kawą, oprowadzali po mieszkaniu, Maja pokazywała swoje gniazdko, pan Zygmunt prezentował dyplomy z konkursów piosenki, Janusz usadzał mnie w swoim ulubionym fotelu i prezentował jakość głośników a Basia dokładała ciasta. Kiedy przy drugiej wizycie źle się poczułam, Mazurowie byli skłonni ugościć mnie na noc i kurować sami. Lekko rozczarowani tym, że poszłam do domu, wręczyli jeszcze ciepły sweter na drogę (była upalna noc).

KOMFORT

Jak już wspomniałam, rodzina pielęgnuje fragmenty wspólnej historii i mit „przetrwania” („damy radę”, „my się wspieramy”). Zarówno w sposobie urządzenia mieszkania, jak i opowieściach domowników kryje się mocno nostalgiczny rys tęsknoty za minionymi czasami, które już nie wrócą. Sentyment jest tym, co dość mocno Mazurów łączy, mimo że kryją się za nim różne treści. Zygmunt tęskni za czasami, gdy żyła jego żona, kiedy był szanowanym lekarzem i co niedziela udawał się z małżonką i teściami na koncert do poznańskiej filharmonii. Emerytura, pogorszenie sytuacji finansowej, niższy prestiż społeczny i samotność stały się źródłem goryczy. Maja tęskni za tajemniczym okresem w jej życiu, który minął i który prawdopodobnie wiąże się z jakąś osobistą relacją. Janusz wspomina czasy, gdy spontaniczne

wizyty należały do codzienności. Tęskni za ciągłym pukaniem do drzwi rodziny i znajomych którzy dziś są zbyt „zagonieni” by wpadać z wizytą. Barbara nieśmiało wspomina o komforcie, jaki dawała jej czysta i ciepła klatka schodowa w poprzednim mieszkaniu, a także o lepszej sytuacji w pracy – obecnie ma mniej zleceń, a żałuje, bo lubi swój zawód. Cała rodzina zgodnie rozpamiętuje też „złoty wiek” rodzinnych zjazdów i uroczystości, kiedy to duży pokój okupowany był przez cały klan Mazurów wraz z „dzieciarnią” („w każdym razie, jak widzisz, ten dom jest pełen wspomnień, z czasów też w których nie mieszkaliśmy, rodzice opowiadali, dziadek też, że tu dawniej zjazdy rodzinne były, jako że dziadek, znaczy taty rodzina umuzykalniona, jak jakieś święta, to grali”). Oglądając prezentowane przeze mnie zdjęcia, Mazurowie rozdarci są między „starym” a „nowym”. Antyki, starocie, rzeźbione kredensy i solidne stoły w większości przypadków napotykały na ich życzliwą ocenę, „tu byśmy się dobrze czuli, bo to przypomina nasze”. Z drugiej strony, nowoczesne, chłodne aranżacje budziły aprobatę ze względu na swój praktyczny rys: rodzina podkreślała, że w takich wnętrzach łatwo jest utrzymać porządek. Podobną ambiwalencję budzi kwestia remontów, napraw i wymiany sprzętów. Przywiązani do tradycji i trochę sentymentalni, Mazurowie są jednocześnie otwarci na zmiany „techniczne” – wymiany sprzętów AGD, kupno nowoczesnych urządzeń, wszelkie „ergonomizacje”. Zmiana nie obejmuje natomiast zasadniczego wystroju wnętrza. Myśl o przeprowadzce do domu jednorodzinnego, choć kusząca, natychmiast nasuwa perspektywę rozstania ze sporych gabarytów biblioteką, szafą, stołem. Wprawdzie Janusz deklaruje, że mógłby to zrobić, jednak na rzecz mebli podobnych („prawdziwych antyków”). Co do kwestii wymiany sprzętów, stanowi ona u Mazurów długotrwały proces (o kupnie samochodu: „do tego dojdziemy, spokojnie...”). Początkowy etap to przemyśliwania, negocjacje, porównywanie sprzętów w sklepach, przeliczanie kosztów eksploatacji urządzeń, zasięganie opinii znajomych. Może to zająć nawet kilka lat, jak w przypadku lodówki i kuchenki. Mazurowie to stereotypowi poznaniacy, oszczędni i rozsądni. Póki można, wymieniają agregat w lodówce, żyją na „prowizorce”, ale kiedy i ona zawodzi, oszczędzają, żeby nabyć dobry, ekonomiczny model. Krytykują nieroztropnego sąsiada, co kupuje „na szast prast” zapożyczając się, ponosząc później konsekwencje złych decyzji. Własne zakupy racjonalizują w nieskończoność. Można odnieść wrażenie, że członkowie rodziny mają już swoje gotowe kwestie, które rytualnie wygłaszają przy okazji spotkań towarzyskich (o kuchence mikrofalowej: „Wiadomo, że trudno jest, żeby wszystko było gorące, jak jest kuchenka czteropalnikowa, nie da się. To żeby podać wszystko w miarę ciepłe, to powiedzmy nawet to, co pierwsze byłoby podane, by wystygło. A w każdej chwili można podejść, dwie minutki, poszło. Albo stoi coś na stole, bigos czy coś, co by musiał ktoś długo czekać – proszę bardzo, nie ma sprawy”). Poczucie, że obecny układ jest praktyczny – oszczędza czas, pieniądze i wysiłek – jest dla rodziny źródłem ogromnej

satysfakcji. Kolejny istotny wymiar domowego dobrego samopoczucia dostarcza porządek – to, że wszystko jest jak trzeba i na swoim miejscu. W przypadku kobiet, a więc Basi i Mai – źródłem przyjemnych odczuć jest również sam proces utrzymywania ładu. Podczas gdy Janusz „zatapia” się w fotelu i muzyce, Basia i Maja „zatapiają” się w zmywaniu, myciu okien, krzątaniu. Mogą wtedy „rozmyślać”, „pozbiierać myśli”, a czynności wykonywane są „odruchowo”. Żywy i zabawny ciąg rozmów o porządkach, o oczywistości tego, że „wiadomo, w sobotę się sprząta” (Janusz), o radości z codziennej krzątalin (Maja i Basia), przetykany „dyskursem przetrwania” („dajemy radę”) przerywa co pewien czas pan Zygmunt. Jego ostentacyjna abnegacja jest wyrazem odrębności wobec reszty rodziny. Odrębność ta widoczna jest również w przygotowanych przez niego fotografiach.

PODZIAŁ RÓL, OSIE KONFLIKTU.

Wspomniany przed chwilą konflikt pomiędzy panem Zygmuntem a resztą rodziny nie był w wywiadzie omawiany bezpośrednio – częściowo widoczny był w aluzjach, częściowo w fotografiach, częściowo zaś ilustrował go sam wygląd wnętrza mieszkalnego. Wchodząc do pokoju starszego pana, można odnieść wrażenie, że stanowi on właściwie odrębne mieszkanie. Po pierwsze ze względu na kontrast panujący pomiędzy czystością i ładem reszty mieszkania a ponurym, zakurzonym i zagraconym pokojem. Po drugie, ze względu na to, że w niewielkim wnętrzu pan Zygmunt zgromadził przedmioty i sprzęty kuchenne i toaletowe, jak gdyby odcinając się od wspólnej kuchni i łazienki (z których korzysta, jak twierdzą Mazurowie, jednak nigdy po sobie nie sprzątając). Pan Zygmunt nie ma „swojego miejsca” w kuchni ani w salonie, a proszony o wzięcie udziału w wywiadzie, kazał na siebie długo czekać. Fotografie, mające zilustrować miejsca w których czuje się dobrze lub rzeczy z których jest dumny, przedstawiały jego pozadomowe aktywności, zaś kategorię „tu jesteśmy razem” jako jedyną pominął.

Kolejne pęknięcie widoczne jest na styku rodzinności jako bardzo istotnego wzoru działania Mazurów i indywidualnych potrzeb czy upodobań. U Mazurów trudno działać bez wiedzy i zgody innych; zbyt silna jest presja ze strony innych domowników, a indywidualne odstęstwa bywają przedmiotem żartów lub krytyki. Dobrą ilustracją jest tutaj pokój Mai. Przy omawianiu zdjęć okazało się, że dla Mai jest to najważniejsza przestrzeń; jednak w sferę, którą próbuje traktować jako własną, wciąż wkracza rodzina:

I: (do Mai) a w Twoim pokoju zupełnie sama decydujesz jakie meble, jakie kolory czy to jest raczej wasza rodzinna decyzja?

MM: wiesz co, nie, ja wiedziałam jaki kolor chcę. Ja chciałam niebieski pokój. Ale jak wiesz, mama nie lubi niebieskiego. Ekhm. No więc zostało mi zasugerowane, zaczęłam kombinować jaki inny kolor. I mama z tatą wspólnie stwierdzili, że pokój będzie smutny, taki niebieski...

Przy swoim ogromnym związaniu z rodziną, Maja ma jednocześnie potrzeby ucieczki, zwłaszcza, że atmosfera w domu czasem mocno się zagęszcza. Jako drugie istotne dla siebie miejsce Maja nie wybiera żadnego domu owego pomieszczenia, ale punkt nad jeziorem, gdzie jeździ odpocząć – sama, „wyrwać się”.

Dobrą metaforą domowych starć o przestrzeń u Mazurów jest rozmowa na temat porannych wizyt w toalecie:

JM: Ale można powiedzieć, że takim newralgicznym punktem mieszkania w godzinach porannych jest toaleta!

BM, MM: [śmiech]

JM: No tak. Że tak powiem, każdy chce się pierwszy przecisnąć, i wówczas nagle wszystkim się chce!

BM, MM: [śmiech]

JM: I zaczyna się niespodziewany wyścig do toalety.

IM: Są konflikty?

JM: Interesu.

MM: Zdarzają się. Mama z reguły stara się wyjść, spieszy się rano, a dziadek akurat w tym momencie też ma pecha... Ja też powoli zaczynam się budzić... a tata ma najlepiej, bo jak on wstaje, to nikogo nie ma! [śmiech]

JM: Ja nie budzę sobie tutaj konfliktu interesów, ja sobie czekam ze swoim pęcherzem/

BM: Pęcherzem! [rozbawiona]

ZM: [śmiech]

JM: I ewentualnie wpadam w konflikt interesów z dziadkiem, który akurat chce pilnie opuścić pomieszczenie/

MM: Służbowe.

JM: Wyjść. A ja mu zajęłam. Ale to się rzadko zdarza.

Kwestia podziału ról i rozkładu władzy nie była podczas wywiadu oczywista czy prosta do odczytania. Janusz podczas wywiadu był początkowo bardzo wycofany, potem coraz częściej walczył o głos i okazał się ważnym graczem. Basia z kolei wypowiadała się bardzo często, jednak dominacja w rozmowie nie przekłada się w tym wypadku na dominację w innych polach. Janusz wraz z Mają odgrywają główne role w procesach decyzyjnych. Maja spełniając rolę (nienarodzonego nigdy) syna pana Janusza, zna się na autach, komputerach i płytach pilśniowych. Ojciec z córką przepadają za rozmowami o szczegółach technicznych, każdy chciał

sam omówić na czym polega technologia zerowej komory w lodówce. O pani Basi mówi się – ona o sobie również – że jest nie „decyzyjna”:

MM: Zazwyczaj kto najgłośniej krzyczy, tej osoby zdanie będzie. Na przykład kolor kuchni wybrałam ja, bo my z tatą zazwyczaj tak bardziej się dogadujemy, mamę potem należy tylko przekabacić odpowiednio, a potem przedstawić odpowiednie argumenty, żeby się przekonała do naszego wyboru, a z tatą łatwiej się decyzje podejmuje (...) jeśli chodzi o tatę, to na przykład wielokrotnie się zdarza tak, że ja na przykład wiem, ja na przykład zaczynam rozmawiać z mamą i mam jakąś podjętą decyzję, mama w sumie stwierdzi, że może to, a może to, i w końcu tata podejździe, i wie, że ja już wybrałam dawno i spytałam mamę tak w kwestii pro forma, a tata wybierze i on doskonale wie, że ja tak tylko spytałam, czy czarne czy białe, mama powiedziała białe, tata doskonale wie, że ja chciałam czarne i wybierzemy czarne... O to chodzi. Tata przeważnie zgadza się z moim zdaniem a ja z jego. Raczej. Więc raczej się dogadujemy. A mama się dostosowuje i nam doradza ...

Jest to jednak tylko jeden z sojuszy. Bywa i tak, jak w przypadku pokoju Mai, że sojusz zawiązywany jest na linii rodzice-dziecko i wówczas to Maja musi podporządkować się rodzicielskiej wizji koloru jej własnego pokoju albo obrywa jej się za jej osobiste decyzje:

MM: Mnie się kiedyś dostało, bo wyszłam jako blondynka a wróciłam w ciemnych włosach i mama była wściekła i mówi: ten kolor jest taki wściekły jak twoje decyzje ostatnio.

Bardzo ważna u Mazurów była też różnica między płciami. Maja bywa uznawana przez pana Janusza za „pełnoprawnego syna”, ale i ten sojusz się zrywa. Zdarza się że razem z panią Basią trafiają do ogólnej kategorii kobiet – istot pracowitych, przejmujących się drobiazgami i zwracających uwagę na estetykę bardziej niż funkcjonalność:

JM: No wiadomo, że kobiety mają trochę inny sposób patrzenia na niektóre kwestie. Na przykład kwestie kolorów, nie. Na przykład przy wyborze samochodu dla kobiet jest istotne jaki to jest kolor. A faceci na przykład patrzą na to/

MM: Ile ma koni pod maską.

JM: Ile ma koni pod maską. I jakieś tam inne bajery, czy łatwo serwisować, czy dostępne części. Wybór padnie na takiej zasadzie, nie: dobra, możesz kupić sobie ferrari, pod warunkiem, że on będzie niebieski, nie. Na przykład.

BM: Nie lubię niebieskiego koloru. Nie lubię.

JM: Dziewczyny oglądały samochodem pod kątem jakiego koloru.

MM: Ale ja wtedy byłam mała!

(...)

MM: To jest korytarz (klatka) też. Zacieki.

BM: Takie zacieki, właśnie...

JM: No, dziewczyny się przejmują.

BM: pamiętam, jak szłam do kościoła, to jako-tako, dało się przejść, ale wracałam i już się łało. (wzdycha)

I: a mówi, że pan, że dziewczyny się przejmują, to znaczy że pan się nie przejmuje?

JM: ja już się przyzwyczailem przez 50 lat do wyglądu tej chaty.

(...)

JM: Można powiedzieć, że bardziej kobiety dostrzegają pewne rzeczy. Jakiś tam element, że coś się powiedzmy posypało, czy nie wiem, nie wszystko od razu [faceci] zauważą. Jakichś kropel na podłodze na przykład.

BM: E, przecież kropli na podłodze to nie widzę.

JM: Ja chciałem powiedzieć, że to jest właśnie u dziewczyn charakterologiczny taki, taka cecha, że nie lubią być bezczynne

Maja, mimo że buntuje się czasami przeciw temu podziałowi („byłam wtedy mała!”) sama w innym miejscu podkreśla, że to kobiety są w tej rodzinie odpowiedzialne za utrzymywanie porządku:

I: Może u państwa też są wyznaczone może na przykład sfery, które ktoś sprząta. Jak to u was wygląda – podział, jeśli chodzi o sprzątanie domu?

MM [cicho i nieśmiało]: To znaczy ja z mamą się tym zajmujemy. Ja robię takie kapitalne, a mama mi pomaga.

INNE UWAGI

W wywiadzie bardzo ważne okazały się dźwięki, na co wpływ ma z pewnością tradycja muzyczna w rodzinie; każdy grał kiedyś na jakimś instrumencie. Mazurowie mówią o dźwiękach dochodzących z ulicy, od sąsiadów, a także o akustyce w pokoju. Zygmunt chwali się rodzinną tradycją; wykształceniem muzycznym synów, wizytami w filharmonii co niedziela z żoną i teściami, a także własnymi sukcesami w konkursach piosenki w Domu Seniora. Janusz ma swój ukochany fotel – aby zaprezentować jego doskonałe usytuowanie w przestrzeni mieszkania, sadza mnie w nim i włącza na cały regulator wieżę, każąc podziwiać odpowiednią akustykę. Maja ucieka z domu na koncerty lub zamyka się w pokoju i słucha zespołów nie znajdujących uznania u dziadka, którego pokój jest za ścianą (ZM: „Tam jest ciągle jakieś takie [stuka mocno i rytmicznie w stół] takie o, co to jest? Za muzyka? Ja nie wiem!?”). Basia z kolei lubi w rytmie muzyki myć okna lub pracować, rozmyślając o swoich sprawach.

MARIA (60), ZBIGNIEW (60), EDYTA (35) I KACPER (10), SZPAKOWSCY (MS, ZS, ES, KS)

KAMIENICA

Kamienica w centrum miasta, z przełomu XIX i XX wieku. Bardzo zaniedbana. Z zewnątrz brudna i odrapana, w środku nieprzyjemny zapach. Nowe drzwi, wykonane według oryginalnego wzoru sprzed 100 lat, całe zamalowane napisami w rodzaju „tu byłem”. Klatka schodowa wyremontowana (odmalowane ściany) tylko do poziomu parteru.

MIESZKANIE

Mieszkanie państwa Szpakowskich znajduje się na trzecim piętrze. Przy drzwiach frontowych są dwa dzwonki – Szpakowscy dzielą korytarz (dawniej również łazienkę) z sąsiadką, starszą panią, która po śmierci męża i wyprowadzce syna żyje samotnie. Mieszkanie sąsiadki (dwa pokoje z łazienką i kuchnią) znajduje się w głębi korytarza, do dyspozycji Szpakowskich pozostaje jeden średniej wielkości pokój tuż przy wejściu i położona naprzeciw kuchnia a obok niej – łazienka. Początkowo ta sytuacja, a więc dzielenie korytarza z sąsiadką i większy metraż jej mieszkania (Szpakowskich jest czworo, ona jedna) przedstawiona jest jako bezproblemowa, jednak potem domownicy przyznają się do konfliktów i tłumionych pretensji.

Mieszkanie Szpakowskich łączy czystością, a każda rzecz ma swoje miejsce. W pokoju, w którym mieszka Edyta z Kacprem, ściany pomalowane są na kolor ciemno malinowy, co sprawia, że wnętrze wydaje się bardzo ciepłe. Meble – nowa meblościanka, biurko, stolik i dwa rozkładane fotele – są w kolorach ciepłego brzo i brzo. Okna przesłaniają śnieżnobiałe firany. Na biurku stoi nowy komputer, a naprzeciw foteli dobrej klasy telewizor.

Kuchnia również pomalowana jest na żywy, ciepły kolor – jaskrawy żółty. Mieszkają tu rodzice Edyty, tak więc oprócz kuchennych szafek, lodówki i kuchenki znajduje się też tu rozkładany tapczan, nakrywany kocem, oraz kilka półek i szafka na ubrania. Oprócz firan okna zdobią zasłony w kolorowy wzór. Starsi są tu nie tylko mieszkańcy, ale i sprzęty oraz meble – nie są one zniszczone, ale pamiętają inne czasy. Domownicy postanowili na zdjęciach uwiecznić siebie w codziennych czynnościach – dzięki temu widzę, że Maria chętnie odpoczywa na kanapie w kuchni, a Edyta zwija się w kłębek na fotelu lub siada przy biurku. Kacper chętnie ogląda telewizję leżąc w łóżku, a Zdzisław zamyka się w kuchni, gdzie zajmuje się swoją „dłubaniną”, czyli topieniem srebra.

MIESZKAŃCY

Maria jest sześćdziesięcioletnią poznanianką. Powtórnie wyszła za mąż. Z pierwszym mężem mieszkała w innej dzielnicy Poznania. Kiedy wprowadzała się do nowego mieszkania, była jeszcze przed drugim ślubem i jako samotna matka dostała tylko jeden pokój. Zarabia pracując w Niemczech jako opiekunka osób starszych. Bardzo swoją lubi pracę i mieszkanie w Niemczech, podczas gdy ciasny pokój z kuchnią w Polsce jest dla niej źródłem frustracji i rozgoryczenia. Chętnie wyjeżdża nawet na osiem miesięcy, zostawiając za sobą troski. Energiczna, rzutka i wygadana, wypełnia rolę domowego organizatora: wszystko „załatwia”, kupuje, organizuje, decyduje o większości spraw. Rodzina utrzymuje się przede wszystkim z jej pracy za granicą, to ona kupuje meble i sprzęty AGD, to głównie ona sprzęta (maniakalnie, jak twierdzi córka), to ona też przede wszystkim zabierała głos podczas naszej rozmowy. Wywiad traktowała przede wszystkim jako okazję do wyżalenia się – na złe warunki mieszkaniowe, złą sytuację w Polsce w porównaniu do Niemiec, złą sąsiadkę.

Zdzisław mówi niewiele, jest jak większość respondentów płci męskiej jest niezainteresowany zdjęciami wnętrz, chętnie natomiast opowiada o kłopotach związanych z mieszkaniem (pękające ściany, brzydka klatka schodowa) lub uciążliwych sąsiadach. Podobnie jak u Palaczów i Gajków mąż jest w tej rodzinie postacią wycofaną, mającą w domu swój kąt, gdzie może zamknąć się i „coś sobie dłużyć”. W tych rodzinach to żony stanowią energię napędową, wyklócają się z kim trzeba i walczą „o swoje”, obowiązki męża sprowadzają się zaś do oddawania pensji, domowych napraw i nie wchodzenia w drogę.

Córka państwa Szpakowskich, **Edyta**, samotnie wychowuje dziecko i pracuje w sklepie. Jest dość nerwowa, zaczepna, mówi głośno i z pretensją w głosie. Między nią a mamą stale obecne jest lekkie napięcie wynikające z walki o władzę podejmowania decyzji. Matka i córka mają trochę inne preferencje, jeśli chodzi o wystrój wnętrz, decyzje podejmuje jednak Maria (nie wiem, na ile córka ustępuje jej sama ze względu na brak czasu, na ile jest do tego zmuszona), Edycie zaś pozostaje ponarzekać.

Jej dwunastoletni syn **Kacper** bierze udział w wywiadzie, ale raczej rzucając co jakiś czas uwagi w przerwach między graniem na komputerze i zabawą z psem. Jego ojciec utrzymywał przez długi czas rzadkie kontakty z synem i Edytą, nie płacił też alimentów. Od niedawna kontakt jest dość intensywny, co jest jednym z powodów licznych kłótni z sąsiadką, która daje wyraz swojej niechęci wobec ojca Kacpra (tym samym naruszając zdaniem rodziny granicę prywatności).

ATMOSFERA WYWIADU

Jako że kiedyś byłam sąsiadką Szpakowskich, jestem u nich w domu traktowana jako „swoja”. Wszystko mi pokazują, wręcz zachęcają mnie, żebym zobaczyła całość mieszkania, prowadzą do kuchni i łazienki. Nie tylko nie starają się zaprezentować mi idealnej wersji mieszkania, ale wręcz wytykają wszystkie jego niedogodności, wskazują na każdą dziurę, plamę i niedoróbkę. Państwo Szpakowscy do badań nie podchodzą z powagą czy na zasadzie dobrze odrobionego zadania domowego, jak na przykład Mazurowie czy Zbierscy, ale raczej traktują moją wizytę jak wiele innych sąsiedzkich wizyt – nie istnieje temat kapci, kawy, herbaty, brak grzecznościowych formułek i rytuałów. Podczas wywiadu domownicy co jakiś czas wychodzą bez uprzedzenia z pokoju (Edyta idzie umyć głowę i po kwadransie wraca w turbanie z ręcznika, Zdzisław znika i pojawia się z powrotem bez podania przyczyny, mały Kacper biega wkoło). Niestety to swobodne podejście przełożyło się również negatywnie na sposób wykonania przez rodzinę fotograficznego zadania. Zdjęć powstało niewiele, zilustrowano jedną zaproponowaną przeze mnie kategorię (sentyment), natomiast pozostałe cztery zdjęcia miały mi po prostu pokazać oba pomieszczenia i domowników spędzających w nich czas. Zdjęcia spełniły rolę pomocy w wywiadzie, nie można ich jednak porównać ze zdjęciami innych badanych pod kątem poszczególnych kategorii tematycznych.

KOMFORT

W rodzinie Szpakowskich niezadowolenie z obecnego miejsca zamieszkania jest na tyle duże, że przeradza się w rodzaj rezygnacji wyrażającej się w stwierdzeniu „nie warto tu nic robić”, w przypadku Marii (najbardziej pesymistycznej z rodziny) uzupełnionym jeszcze dodatkowo o silny psychologiczny skrypt przegranego: „umrę i tak się skończy” (zob. Berne 2005: 45-6). Podstawowym problemem jest brak przestrzeni mieszkalnej i konieczność dzielenia korytarza z nielubianą sąsiadką. Zmiana miejsca zamieszkania jest stale obecna w rozmowach, ale nie w postaci planu, ale raczej marzeń, do których zrealizowania może nigdy nie dojść. Najbardziej realnym scenariuszem takiej zmiany wydaje się być pomysł Marii o wyjeździe na stałe do Niemiec wraz z mężem.

Mówiąc o swoim mieszkaniu, Szpakowscy największy nacisk położyli na kwestię granicy pomiędzy swoim sposobem mieszkania, a sposobem mieszkania innych ludzi. Granica ta bywa naruszana przez rozmaitych intruzów: sąsiadkę zza ściany, sąsiadów z góry oraz wszystkich aktorów produkujących uliczne hałasy: przechodniów, pojazdy komunikacji miejskiej czy znajdujący się naprzeciw kościoł. Te zakłócenia uniemożliwiają członkom rodziny osiągnięcie

wymarzonego stanu „świętego spokoju”, a więc sytuacji, w której napotykaliby wyłącznie znajome i oswojone bodźce.

Większą część rozmowy poświęciliśmy problemowi hałasów i zniszczeń powodowanych przez grupę studentów mieszkających piętro wyżej. Szpakowscy poirytowani są naruszaniem ciszy nocnej (najbardziej uciążliwym dla małego Kacpra) i porządku we wspólnej przestrzeni klatki schodowej (śmieci, wymiociny) oraz przestrzeni mieszkania rodziny (wymiociny na balkonie). Wydaje mi się, że rodzinę poza bezpośrednim naruszaniem granicy fizycznej i fonicznej ich mieszkania irytuje również obcy im styl życia studentów, który ukradkiem obserwują, którego nie rozumieją i którego nie są w stanie do końca poznawczo kontrolować:

MSZ: A teraz studenci wychodzą dachem i na dachu piwo piją. No niech pani powie! Niech który będzie wypity i zleci z tego dachu, nie?!

MSZ: Co tam się dzieje! Nie wiadomo!

ESZ: Ja nie wiem, kto tam mieszka, bo dwóch-trzech wchodzi wieczorem, a piąty wychodzi rano, więc... ja nie wiem, czy oni tam nocują u siebie, jeden u drugiego, czy...

Niechęć wobec sąsiadów Maria projektuje również na panią Krysię (także moją rozmówczynię), mieszkającą drzwi w drzwi z studentami, mówiąc: „Krystyna Gajek się boi wyjść!” – tymczasem ta ostatnia, nagabywana przeze mnie kilkakrotnie o sąsiedowanie drzwi w drzwi ze studentami, nie dostrzegając w tym fakcie żadnego problemu:

KG: (...) Była tylko raz ta scysja z nimi.

BG: Spokój jest.

KG: Spokój jest, nie mogę narzekać. Nie mogę nic powiedzieć. Żeby jakieś awantury były.

Co ciekawe, obie podstawowe różnice między rodziną Szpakowskich a Gajków dotyczą tolerowania zakłóceń pewnego porządku – bądź porządku zachowań w miejscach półpublicznych, jak w przypadku imprezujących sąsiadów, bądź też porządku rozumianego dosłownie jako sposób organizacji przedmiotów według określonego wzoru. Podczas gdy dla pani Gajek obsesja na punkcie porządku jest jedną z dwóch, obok zazdrości, chorób nękających człowieka (od której ona, w swoich deklaracjach przynajmniej, jest uwolniona) pani Szpakowska czuje ogromny dyskomfort na widok rzeczy będących *nie na swoim miejscu*:

MSZ: Muszę wyprasować, poukładać, poukładać do szafy, musi być zrobione, bo się denerwuję.

Wracając do kwestii naruszania domowych granic, niezmiernie irytująca dla wszystkich domowników jest także bliska obecność przechadzającej się wspólnym korytarzem sąsiadki, pani Tyszki. Tym, co denerwuje najbardziej w tej sytuacji, jest nie tylko przymus doświadczania cudzej obecności, ale i świadomość bycia obserwowanym i ocenianym oraz konieczność kontrolowania swoich zachowań po to, by nie zakłócać spokoju drugiej osoby. Innymi słowy, sytuacją komfortową dla państwa Szpakowskich byłaby swoboda zachowań i mniej dwuznaczna klasyfikacyjnie sytuacja zamieszkiwania, wyraźne oddzielenie naszego od tego, co obce. W relacji z sąsiadką przejmują oni w pewnym sensie rolę hałasujących studentów, zaś pani Tyszka – ich samych, krytykujących zakłócanie spokoju/porządku oraz naruszanie swoich zasad. Sytuacja ta świetnie ilustruje relacyjność zachowań i wpływ przyjmowanych ról na określony kształt systemu międzyludzkich układów. Mówiąc o studentach, Szpakowscy wyrażają oburzenie wobec ich stylu życia.

ESZ: Bo ja nawet w nocy widzę, że od nich dzieci 12-letnie wychodzą!

Oburzenie to wyrażają również wprost, w rozmowie z uciążliwymi sąsiadami:

MSZ: [mówię im] Tacy fajni chłopacy, jeszcze studenci, mówicie, że się uczyicie i to. A zachowujecie się jak bydlę!

Relacja z sąsiadką stawia rodzinę w zupełnie innej sytuacji. Tym razem to styl życia rodziny Szpakowskich jest bowiem potępiany i komentowany:

ESZ: Już nie wytrzymuję. A ona jeszcze **moraly prawi**. Co ją obchodzi, że Kacpra tata przychodzi do niego. **Co ją to obchodzi. To są moje sprawy, tak.**

i to przez nich generowany hałas jest potencjalnym źródłem konfliktu:

ESZ: To jest też właśnie minus tego, nie. Bo to są wspólne mieszkania. Czyli jak **czasami jest powiedzmy impreza, wiadomo**, są goście, to jednak przez ten korytarz muszą przejść cicho, bo sąsiadka śpi.

Podsumowując, w przypadku Szpakowskich dobre samopoczucie wyływa przede wszystkim ze stabilności granicy pomiędzy domem i nie-domem. Stabilność ta jest jednak często naruszona („byłby spokój, a tu jednak, wie pani...”). Z jednej strony naruszają

mieszkający piętro wyżej studenci, z drugiej strony odgłosy miejskiego życia dobywające się zza okna, z trzeciej – przechadzająca się po korytarzu, wrażliwa na dźwięki i krytykująca Szpakowskich sąsiadka. Problemem są także granice wewnątrz domu – zarówno odrębność sfer takich jak spanie, jedzenie i odpoczynek, jak też odrębność indywidualnych przestrzeni nie sposób zachować ze względu na bardzo ograniczony metraż mieszkania. Mieszkańcy nie gromadzą się w zasadzie zbyt często razem: wszystkie zdjęcia i opowieści dzieliły mieszkanie na dwie części: kuchnię, zamieszkaną przez starsze pokolenie i pokój – przez młodsze. Oddzielnie odpoczywają, jedzą, oddzielnie oglądają telewizję. Z konieczności jednak nieustannie wchodzą sobie w drogę: w nocy, by zabrać szklankę wody, Edyta musi pukać do śpiących w kuchni rodziców, w dzień z kolei, gdy Maria w kuchni przyjmuje sąsiadki, reszta rodziny musi w tej samej przestrzeni przygotowywać posiłek. Zarówno pokój dla Kacpra i Edyty, jak i kuchnia dla Marii i Zbyszka optymalnie miałyby służyć jako odrębne mieszkania i choć do pewnego stopnia tak właśnie jest (każde z tych pomieszczeń to naraz pokój sypialny, gościnny, jadalny i dzienny) kwestia przygotowywania posiłków nieustannie tę odrębność zakłóca. Poza tym, dwie najsilniejsze postaci, Maria i jej córka, różnią się w wielu kwestiach związanych z zamieszkiwaniem, takich jak styl urządzania, częstotliwość utrzymywania porządku, tryb życia. Jeden z najsilniejszych konfliktów, będących konsekwencją tych różnic, dotyczy sprzątania, które Maria pomimo irytacji córki rozciąga również na przestrzeń „królestwa” Edyty, nie będąc w stanie pohamować potrzeby poustawiania wszystkiego „na swoim miejscu”.

INNE UWAGI

Dość interesujące jest to, że zła sytuacja mieszkaniowa Szpakowskich – pokój z kuchnią dzielony przez cztery osoby, wspólny korytarz z sąsiadką oraz narzekania na złą sytuację finansową, idą w parze z posiadaniem drogich sprzętów RTV (zob. też Drozdowski 2008: 515-8; o potrzebie „społecznej normalności” i „normalnej oryginalności”). Podobna sytuacja występuje u państwa Palaczów. Telewizor LCD, komputer i aparaty cyfrowe stanowią standard nawet w przypadku rodzin mieszkających i zarabiających poniżej ogólnopolskiego standardu (Przeciętne gospodarstwo domowe w 2009 roku zajmowało mieszkanie o powierzchni 70,7 m², składające się z 2,7 pokoi. Przeciętnie na jedną osobę w gospodarstwie przypadało 25 m² powierzchni użytkowej oraz jeden pokój: GUS 2009).

KRYSTYNA (70) I BOGDAN (80) GAJEK (KG, BG)

KAMIENICA: ZOB. PAŃSTWO SZPAKOWSCY

MIESZKANIE

Mieszkanie państwa Gajków składa się z jednego pokoju, z którego do niewielkiej kuchni przechodzi się korytarzykiem, urządzone niemal identycznie jak wnęka u Bożeny Zajączkowskiej (portret w dalszej części rozdziału) – znajdują się tam dwa fotele i rośliny doniczkowe. Opisując mi narysowany przez siebie szkic wnętrza, państwo Gajek stwierdzili, że w „korytarzyku” nikt nigdy nie przebywa, a fotele są zupełnie nieużywane. Ostatni raz to pomieszczenie było używane około czterdzieści lat temu, kiedy mieszkał w nim jeszcze syn państwa Gajków.

Na wyposażenie dużego pokoju składa się standardowy zestaw mebli: kanapa, ława, telewizor i regał. Nie ma w nim wielu drobnych przedmiotów, jedynie pojedyncze ramki ze zdjęciami, kilka wazoników i figurek. Jest za to spora ilość tkanin. Kanapa przykryta jest kocem, fotele są wyściełane, na stole leży obrus, a gęste firany przykrywają nie tylko okna, ale sięgają spory kawałek dalej, osłaniając ściany i dochodząc aż do framugi drzwiowej stanowiącej granicę między pokojem a przejściowym korytarzykiem. Framuga ozdobiona jest z obu stron tą samą firaną. Podłoga okryta jest wzorzystym dywanem, a ściany – tapetami.

W jaskrawo zielonej kuchni nie mieści się wiele – jest tu lodówka, blat z kuchenką i taborety oraz kilka półek. Na lodówce stoi telewizor, z którego korzysta jedno z małżonków wtedy, gdy drugie ogląda lubiany tylko przez siebie program. Zazwyczaj Krystyna Gajek ogląda w kuchni serial, podczas gdy jej mąż w dużym pokoju śledzi mecze Kolejorza.

MIESZKAŃCY I ATMOSFERA:

Państwo Gajek byli przez lata moimi sąsiadami. On ma wykształcenie wyższe inżynierskie, ona studiowała biologię, ale przerwała studia po wyjściu za mąż i urodzeniu dziecka. On pracował w zawodzie, ona jako sprzedawczyni w kiosku. Oboje są od dawna na emeryturze, a finansowo nie powodzi im się najlepiej („I co się dorobiłam? Widzi pani sama, buduary, pięć samochodów pod willą”). Gajkowie przyjaźnią się z rodziną Szpakowskich i Palaczów, z którymi łączy ich styl życia i preferencje estetyczne, co jest interesujące zważywszy na spore różnice w poziomie wykształcenia (Szpakowscy i Palaczowie mają wykształcenie zawodowe). Gajkowie za młodu

byli bardzo towarzyscy – zwłaszcza ona („mąż to jest więcej mruk”). Obecnie ze względu na wiek i stan zdrowia rzadko wychodzą z domu. Krystyna Gajek odwiedza jednak i zaprasza do siebie zaprzyjaźnione sąsiadki. Maria Szpakowska, Maryla Palacz i Krystyna Gajek spotykają się nie tylko okazjonalnie (imieniny) ale też na codziennych kawkach i ploteczkach. Często są to spotkania w dwuosobowym gronie poświęcone komentowaniu zachowania trzeciej z koleżanek. W każdym z wywiadów każda z pań miała coś do powiedzenia, mniej lub bardziej pochlebnego, na temat pozostałych dwóch. Krytykowana była zwłaszcza Maria Szpakowska z uwagi na „przesadne”, zdaniem Maryli Palacz i Krysii Gajek, dbanie o utrzymanie ładu i czystości w mieszkaniu.

Wywiad przebiegł w miłej atmosferze. Jako stara sąsiadka zostałam przyjęta podobnie jak u Szpakowskich i Palaczów, jako osoba „swoja”, przy której nie trzeba się niczego wstydzić. Taka sytuacja bardzo sprzyja przeprowadzaniu wywiadu – mieszkańcy nie tylko nie czują, że muszą zaprezentować się z jak najlepszej strony, ale przeciwnie, chętnie zwierają się ze swoich trosk, oprowadzają po mieszkaniu i pokazują wszystkie jego niedoskonałości („niech pani wchodzi, niech pani sama zobaczy!”). Jednak tego typu poufałość sprawiła również, że małżonkowie nie mieli nic przeciwko temu, abym była świadkiem ich nieustannych sprzeczek. Z początku traktowałam docinki małżonków („i tak to się poznaliśmy, na całe nieszczęście, widzi pani”) na zasadzie żartu, szczególnie że kilkakrotnie wspominali nadchodzącą okrągłą rocznicę ślubu („...nigdy nie byliśmy o siebie zazdrośni. Dlatego tak długo żyjemy, widzi pani”). Jednak uwagi kierowane przez panią Krysię do męża nabierały z czasem coraz to ostrzejszego tonu („Znowu kiwasz głową, a nie wiesz o co chodzi!”, „Widzi pani? Zajarzył dopiero po czasie! I tak szybko!”). Sytuacja ta stawała się więc dla mnie coraz bardziej krępująca.

KOMFORT

Absolutnie kluczowym wymiarem domowego komfortu jest dla państwa Gajków swoboda, rozumiana przede wszystkim jako możliwość zachowywania się w domu „po swojemu”; najważniejszy jest „święty spokój” jako przeciwieństwo nakazów, zakazów, niepotrzebnego wysiłku, dostosowywania się do innych. Swoboda to także możliwość przełączenia się w domowy tryb, w którym poczucie nieustannej gotowości działania, spięcia, zmienia się w odprężenie (często moi badani określają ten stan jako możliwość „klapnięcia sobie”, „rozprostowania nóg pod stołem”, „odetchnięcia”). Krystyna Gajek poproszona o przykład takiej komfortowej sytuacji wymieniła przedpołudnia spędzane na fotelu z krzyżówką oraz popołudnia przed telewizorem, kiedy to jest pochłonięta oglądaniem ulubionego serialu. Wyrwanie z tego rytmu budzi u niej ogromną irytację („Mówię ‘ku!’ Nie dzwoń o wpół szóstej

jak się moje filmy zaczynają!”). Równie irytujące są sytuacje, kiedy inni ludzie sugerują, że powinna zachowywać się inaczej, niż ma w zwyczaju, na przykład, że powinna uporządkować pokój, zmienić fotel, przełączyć kanał telewizyjny, wstać z fotela („zrobię jak będę chciała, bo ja jestem u siebie!”). Wspomniane porządkowanie wywołało spore emocjonalne wzburzenie. Jest to temat silnie urefleksyjniony przez państwa Gajków ze względu na zderzenie ich rutynowego wzoru działania z odmiennym wzorem reprezentowanym przez panią Marię Szpakowską (na temat zderzenia przyzwyczajęń dwóch osób jako momentu pobudzającego refleksyjność zob. Kaufmann 2004, Schmidt 2010). Silne emocje, jakie towarzyszyły tej rozmowie, wskazują na to, że temat nie został do końca przepracowany, zwłaszcza przez panią Krysę. Z jednej strony, „bieganie ze ścierką” całkowicie kłóci się z mocno zakorzenionym u niej siedzącym trybem życia i przyjemnością czerpaną z możliwości zaniechania jakiegokolwiek działania określaną jako „nic nie muszę”. Z drugiej jednak strony, codzienne kontakty z sąsiadką, Marią Szpakowską, dla której sprzątanie jest równie mocno wcielonym wzorem, jak dla pani Gajek zatopienie w fotelu, a także sugestie Marii, że sprząta nieodpowiednio dobrze, stały się źródłem dysonansu. Państwo Gajek znaleźli sposób by redukować ten dysonans dzięki odwołaniu do „normalności” – bardzo istotnej kategorii w opisywanym przeze mnie mini środowisku sąsiedzkim. Do normalności odwoływały się wszystkie trzy rodziny, także Szpakowscy i Palacze; jedną z największych obelg jest określenie kogoś jako „chorego” lub „dziwnego”.

KG: Na dole tam Marysia to aż nieprzyjemnie, tylko ze szmatą i bez przerwy przekłodo, chore, to jest chore, ja mówię to jest choroba! To jest chory człowiek. Ja jestem w swoim mieszkaniu, jak będę chciała to się położę, nie będę sprzątała 3 dni, zrobię jak będę chciała.

Zakłóceniem komfortowego stanu „zatopienia” („świętego spokoju”) są też – tu wyraźniej włączył się do dyskusji małomówny pan Bogdan – dobiegające z zewnątrz hałasy, powodowane przez taksówkarzy z pobliskiego postoję oraz motocyklistów. Jakkolwiek uciążliwe, nigdy jednak nie były i nadal nie są w stanie skłonić moich rozmówców do wyprowadzki. Nie wyobrażają sobie oni mieszkać poza ścisłym centrum miasta.

Wakacje, wyjazdy, remonty – to kolejne potencjalne dystraktory, wrywające z komfortowego fotela. Krystyna Gajek głośno zastanawia się nad ich sensem, znajdując natychmiast uzasadnienia dla zaniechania wysiłku wiążącego się z wszelkimi zmianami w codziennej rutynie. Okna jej zdaniem można by nawet zamurować, byle nie trzeba było użerać się z konserwatorami i administracją. „Ruszenie” szaf i tapet mogłoby z kolei spowodować kompletną destrukcję mieszkania („tu się wszystko rozleci”). Bogdan wspiera żonę,

przycaczając argument podeszłego wieku: „Czy to warto? Łe tam. Po naszej śmierci”. W kwestii wyjazdów zaś argumentem jest brak zasadności zmieniania miejsca, w którym i tak państwo Gajek zajmowałyby się tymi samymi czynnościami co zawsze, czyli siedzeniem („nie lubię chodzić”): „A niech mi pani powie, po co ja będę nad morze jeździła, żebym tam siedziała i na mojego męża patrzyła. To ja sobie tu posiedzę”. Dodatkowo, wakacje wywołały u pani Krystyny nieprzyjemne skojarzenia z koloniami (identyczne zresztą jak w przypadku Agnieszki Palacz) dotyczące narzucania przez obce osoby pewnego rytmu dnia, sposobu wykonywania określonych czynności (wstawanie, jedzenie) a zatem zakłócenia najważniejszego warunku dobrego samopoczucia, jakim dla pani Krysi jest swoboda działania:

KG: Tak samo na kolonie. O tej wstań, o tej to. Nie lubię, jak mi ktoś mówi. Ja bym sobie usiadła a muszę.... Nie. Tego nie lubiłam nigdy. Do Częstochowy chodzą z tymi plecakami, jak widzę... Nie!

Zupełną obojętnością darzą natomiast państwo Gajek kwestie wystroju wnętrza. Kiedy pokazuję zdjęcia mieszkań i pytam o potencjalną możliwość zatrudnienia projektanta, do głosu nie dochodzi już silna wcześniej potrzeba „mieszkania po swojemu”. „Jakbym nie musiała płacić i sam by mi to zrobił, to z mety” – mówi Krystyna Gajek, zdziwiona dlaczego miałaby sama męczyć się z remontem, skoro mógłby zająć się tym ekspert. Brak zainteresowania kwestią wystroju ujawnił się przede wszystkim podczas wspólnego oglądania zdjęć różnych wnętrz. Żadna inna badana osoba nie uznała za „możliwe do zamieszkania” tyłu wnętrz co Gajkowie. Zaledwie kilka z sześćdziesięciu zdjęć uznali oni za „nie do zaakceptowania”. Powodem niezadowolenia były trzy kwestie. Po pierwsze, za duża ilość przedmiotów, niepraktyczna ze względu na konieczność nielubianego przez Gajków odkurzania. Po drugie, luksusowość wykluczana ze względu na opisywane przez Bourdieu zjawisko konformizmu logicznego (2005) – poczucie „to nie dla nas”. Po trzecie, była to sprzeczność z przyjętą wizją normalności; nie do zaakceptowania były więc „dziwne” rozwiązania, jak na przykład połączenie kuchni z pokojem, tapicerowane meble w kuchni albo otwarta szafa w pokoju („w pokoju to zamknięta”, „jak kuchnia to osobno”, „jak do kuchni to nie wyściełane”).

**MARYLA (60), WŁODZIMIERZ (61), AGNIESZKA (35), ROBERT (27), BEATA (12) I AMELIA (2)
PALACZ (MP, WP, AP, BP, RP)**

KAMIENICA: ZOB. PAŃSTWO SZPAKOWSCY

MIESZKANIE

Państwo Palacz mieszkają na trzecim piętrze. Drzwi frontowe prowadzą na korytarz, który dzielony jest przez dwa gospodarstwa domowe – oprócz Palaczów przez jeszcze jedną rodzinę (do niedawna mieszkanie podzielone było między trzy gospodarstwa domowe, ale po śmierci sąsiadki Palaczowie otrzymali jej pokój z kuchnią). Do wyłącznej dyspozycji rodziny pozostaje: „duży pokój”, z którego przechodzi się do małego pokoju Beatki i który jest jednocześnie sypialnią Maryli i Włodka, „pokój młodych”, w którym śpi Robert z Agnieszką i Amelką, kuchnia, traktowana w zasadzie jako „living room” oraz mały pokój bez okna, do którego wchodzi się z kuchni i który zaanektowała Maryla jako swoją pracownię krawiecką i zarazem azyl.

Pokoje młodszego i starszego pokolenia urządzone są zupełnie inaczej. U Maryli i Włodka dominują ciepłe brązy, zielenie i beże. Podobnie jak u sąsiadów, państwa Gajków, w pokoju królują tkaniny: dywan, firany, zasłony, serwety i serwetki. Ława, kanapa i pufy umieszczone w centralnym miejscu pokoju otoczone są przez segmenty z PRL-owskiego kompletu. Zza szyb witrynek błyskają kryształy i szkło, na półkach stoi sporo książek i drobiazgów. Ogromne akwarium – duma pana Włodka, konkuruje z jego drugim trofeum – imponujących rozmiarów rośliną doniczkową, beniaminkiem zwanym przez wszystkim pieśczołliwie Beniemi. Rzeczy jest sporo, ale każda ma swoje miejsce – w pokoju panuje idealny porządek i czystość a także cisza, ponieważ w ciągu dnia nie bywa tam nikt z wyjątkiem pana Włodka, który, zatopiony w fotelu, przegląda czasopisma o sporcie lub ogląda ulubione programy przyrodnicze. Jego obecność nie pozostawia jednak po sobie żadnych śladów. Będąc zagorzałym miłośnikiem porządku, Włodzimierz zbiera każdą nitkę, jaką zobaczy na dywanie. Maryla do pokoju przychodzi tylko spać, zaś pozostali domownicy bywają w nim podczas świąt i uroczystości; pełni on rolę klasycznej „białej izby”. Życie toczy się w pomieszczeniach po drugiej stronie korytarza, szczególnie w kuchni – centrum życia domowego.

Pokój Agnieszki i Roberta, jak wspominałam, nie przypomina w ogóle opisywanej wcześniej białej izby-sypialni rodziców. Przede wszystkim brak tam tkanin – serwet, zasłon, firan (na oknach są rolety). Ściany pomalowano na kontrastujące ze sobą kolory, intensywny niebieski i różowo-łososiowy. Na samodzielnie wykonanych przez Roberta półkach z nida-gipsu

stoją ukochane przez Agę świeczki i rodzinne zdjęcia. Wypoczynek nie jest jak u rodziców tapicerowany, ale zrobiony z jasnej skóry. Sporą część ściany zajmuje olbrzymi telewizor z ekranem LCD. Mała Amelka tańczy do muzyki dobywającej się z odbiornika, naśladując postaci z teledysku. Rodzice nalewają wody do wanienki, zaraz będzie tu kąpiel. Jest to drugie po kuchni rodzinne centrum, ale tylko młodszego pokolenia. Maryla z mężem bywają tu rzadko – raczej stoją w drzwiach, niż rozsiadają się na kanapie. Nawet sporych rozmiarów odbiornik telewizyjny ich tu nie przyciąga – Maryla twierdzi, że od patrzenia w górę boli ją kark i znacznie lepiej ogląda jej się film na małym telewizorku w kuchni (por. cz. 2.1.2., „Adaptacja nowych przedmiotów i sposobów działania”).

Pierwszy rzut oka na kuchnię pozwala stwierdzić, że jest to najintensywniej używana przestrzeń. Panuje w niej swojski nieład, na każdym palniku kuchenki coś bulgocze w garnku, na stole dziecięce zabawki mieszają się z filiżankami z kawą, popielniczką i jedzeniem. To w kuchni przyjmuje się gości na co dzień, podczas gdy imieniny wyprawiane są w „białej izbie”. Z kuchni można wejść aż do trzech miejsc: warsztatu Maryli, pokoju „młodych” i łazienki. Któreś z domowników stoi więc zazwyczaj w drzwiach, inny wchodzi lub wychodzi, reszta rozmawia, je, gotuje lub telefonuje. Drzwi do pokoju „młodych” są często otwarte, mała Amelka biega więc dla zabawy między dwoma pomieszczeniami. U Palaczów nie ma zwyczaju zamykania się, pukania – zarówno kuchnia jak i pokój młodych są otwarte do momentu rozejścia się spać. Bywa nawet tak, że sąsiedzi wchodzi bez pukania przez otwarte drzwi frontowe.

MIESZKAŃCY

Wszyscy dorośli mieszkańcy mają wykształcenie zawodowe. Maryla jest krawcową, która dorabia sprzątniem, Włodek elektrykiem na emeryturze, Robert robotnikiem budowlanym a Agnieszka ekspedientką. Większość domowników wraca z pracy późnym popołudniem i swoje pierwsze kroki kieruje do kuchni. Tam też wszyscy gotują, jedzą, rozmawiają i bawią się z dzieckiem do momentu pójścia spać.

Najsilniejszą postacią tego domu jest sześćdziesięcioletnia Maryla. Znacznie szczuplejszy od niej mąż jest też cichszy, spokojniejszy i traktowany przez resztę rodziny z pobłażaniem, co najlepiej ilustruje przydomek „senior Włodzimierz”, którym ironicznie operuje Robert. Po raz kolejny miałam więc do czynienia z sytuacją, w której z rozmowy o wnętrzu mieszkania wycofuje się mąż, tym razem będąc dosłownie wykluczonym przez swoją żonę, co rusz odprawiającą go z pokoju słowami: „ty już tam lepiej idź”. Model małżeństwa Palaczów bardzo przypomina związek państwa Gajków oraz Szpakowskich. W trzech przypadkach silniejsze, głośniejsze i na dodatek mające nad swoimi mężami fizyczną przewagę kobiety

dominują w rozmowie; dwie pierwsze wykorzystują ponadto sytuację wywiadu jako możliwość mniej lub bardziej bezpośredniego poskarżenia się na współmałżonka (co być może stanowi w pewnych środowiskach rodzaj rytualnej praktyki). Ten rodzaj interakcji Erik Berne (1994: 87) opisuje jako grę „Kochanie” – jest to sytuacja, w której osoba trzecia zostaje wykorzystana jako pośrednik, któremu relacjonuje się historie stawiające partnera w złym świetle, a następnie żąda się od tego partnera ich potwierdzenia („prawda, kochanie?”), co jeszcze bardziej umacnia go na pozycji zawstydzonego dziecka, a drugiej stronie daje „rodzicielską” satysfakcję. Bycie wplątany w tego typu grę jest bardzo niekomfortowe, szczególnie, że gra bywa poszerzana przez próbę o potwierdzenie słuszności atakującej strony („nie mam racji?” „widzi pani?”, „co pani powie?”) a unikanie odpowiedzi jest równoznaczne z przerwaniem interakcji. U Palaczów strona atakująca, Maryla, otrzymywała wsparcie od syna i synowej – tym trudniej przychodziła mi zmiana tematu.

Maryla jest osobą w ciągłym ruchu, dla której niejako stanem naturalnym jest gotowość działania i która źle znosi brak bodźców. Idąc po schodach kamienicy często można ją spotkać, idącą po zakupy, do sąsiadki, do pracy czy do urzędu. Zna dobrze okolicznych sprzedawców, zawsze orientuje się w najnowszych sąsiedzkich plotkach, idąc ulicą co rusz zatrzymuje się, by z kimś porozmawiać i zwierzyć się ze swoich obecnych trosk oraz wysłuchać uważnie problemów swojego rozmówcy. Świat zewnętrzny, inni ludzie, zwłaszcza zaś dramatyzm ich historii (choroby, nieszczęścia) są dla niej źródłem energii. Śpi bardzo niewiele, nawet cztery godziny. Pracuje aż do wyczerpania, które daje jej satysfakcję.

Dla Włodzimierza, zupełnie odwrotnie niż dla jego małżonki, priorytetem jest „święty spokój” (por. Krystyna i Bogdan Gajek), a ulubioną formą wypoczynku leżenie na kanapie. To wszystko, czym żyje Maryla, on traktuje jako niepotrzebny wysiłek, męczącą konieczność wyrwania się z komfortowego zatopienia w swoim zacisznym kącie przy akwarium. W odróżnieniu od żony nie potrzebuje też nieustannych bodźców z zewnątrz – przeciwnie, preferuje odosobnienie i ciszę.

Agnieszka i Robert nie powielili wiernie modelu związku starszego pokolenia, choć mogłaby na to wskazywać ich powierzchowność – Agnieszka jest podobnej figury co teściowa, zaś jej mąż znacznie szczuplejszy. Wydaje się jednak, że w tym związku panuje większa równowaga sił i trudno wskazać osobę jednoznacznie dominującą. Domowy odpoczynek oznacza dla obojga bycie razem, rodzinne ciepło, „tupot dziecięcych nóżek”, pogaduszki w kuchni, wspólne posiłki, możliwość wylegiwania się „nogami do góry”, obejrzenia meczu w telewizji przy paru piwach.

ATMOSFERA WYWIADU

Wywiad odbywa się „u młodych”, ale nie dlatego, że kuchnia jest nieodpowiednim miejscem dla gości (zazwyczaj, gdy tam wpadam, rozmawiamy właśnie w kuchni) ale dlatego, że chcemy usiąść tak, by wszyscy widzieli komputer. W wywiadzie nie uczestniczy Beatka, z którą rozmawiałam osobno: miała akurat zajęcia pozaszkolne. W żadnym z domów moich sąsiadów nie ma zwyczaju przyjmowania mnie jako „gościa”. Spotkania pozbawione są rytuałów: powitań, ciastek, zdejmowania butów. Jestem „swoja”. Krzyczy mi się od progu: ‘wejdz, otwarte!’, nie proponuje herbaty, ale otwiera puszkę piwa (Robert). Wywiad traktowany jest jednak z powagą (por. „Przyjacielskie wspólnoty mieszkaniowe”), jako „Martusi praca”. Cała rodzina chce pomóc, na ile umie, czas nie ma znaczenia, porozmawiamy tak długo, jak będzie trzeba (w sumie trochę ponad trzy godziny). Do Palaczów można wpadać bez uprzedzenia, zaś zdjęcie butów lub pytanie w rodzaju „ czy nie będę przeszkadzać?” potraktowano by jako obrazę.

KOMFORT I DYSKOMFORT. OSIE KONFLIKTU.

Z wyjątkiem pana Włodka (62) – teścia Agnieszki i taty Roberta, wszyscy domownicy lubią ruch, gwar i kiedy „coś się dzieje”; w chwilach poirytowania szukają co prawda azylu (dla Roberta jest to naprawa samochodu, dla jego mamy praca w małym warsztaciku krawieckim, a dla jego żony – ucieczka na łono natury), ale tym, co stanowi dla nich siłę napędową na co dzień jest wspólnie tworzony rozgardiasz.

Wspomniany już wcześniej konflikt z „seniorem Włodzimierzem” jest w tej rodzinie dosyć silny, co łatwo zauważyć analizując szkic ilustrujący strukturyzację domowej przestrzeni. Włodek jako jedyny przebywa większość czasu poza „sercem domu”, czyli kuchnią. Otwarcie przyznaje, że lubi być sam, co zostaje natychmiast negatywnie skomentowane przez resztę rodziny, określającą go mianem „Samsona” (por. „Metodologia badań”). Potrzeba odizolowania się od rodziny jest przez pozostałą trójkę nierozumiana, nieakceptowana i interpretowana jako fanaberia. Samotne oglądanie telewizji, to zresztą tylko jeden z irytujących resztę zwyczajów pana Palacza. Drugie w kolejności jest jego zamiłowanie do porządku, a zwłaszcza różnica długości cyklu przywracania rzeczy na miejsce. Podczas gdy Maryla i Agnieszka sprzątają nieregularnie, a bałagan drażni je w niewielkim stopniu („potem się posprząta”), Włodek porządkuje niemalże permanentnie. Za każdym razem, podczas pokonywania trasy z pokoju do kuchni lub łazienki, z popielniczką w ręku monitoruje otoczenie – pyłki, drobne papierki, nitki znalezione na podłodze natychmiast trafiają do popielniczki. Ze

zwyczaju tego drzwi pozostali domownicy, traktując go jako wyraz absolutnego dziwactwa (wykraczanie poza normalność jest tu, jak wspomniano, oceniane surowo), w dodatku trudnego do zniesienia. Prośba Włodka o uporządkowanie szafy w przedpokoju jest lekceważona przez wszystkich. Wszyscy natomiast zgodnie obwiniają „seniora” o nienaprawienie instalacji elektrycznej. Zaniechanie działania w tym przypadku wydaje się nie wynikać z braku energii do pracy, ale chęci zmanifestowania czegoś w konflikcie na linii senior-reszta rodziny.

Tym, co łączy absolutnie wszystkich dorosłych mieszkańców w rodzinie jest bardzo silna potrzeba poczucia swobody w domu, którą dobrze podsumowuje hasło „nikt mi nic nie będzie kazał”. Kategoria ta została „wywołana” przy okazji rozmowy na temat różnych typów budownictwa. Nowe, strzeżone osiedle w okolicy jeziora Malta z mieszkaniami o wysokim standardzie wcale nie wydaje się Palaczom atrakcyjne. Mimo swojej nieprzyjemnej klatki schodowej i dachu w fatalnym stanie, stara kamienica w której mieszkają państwo Palacz ma jedną, ale za to kluczową dla nich zaletę – mogą czuć się w niej swobodnie. Symbolem opresji nowego budownictwa jest strażnik na strzeżonym osiedlu, który wedle Agnieszki, odwiedzającej koleżankę mieszkającą w tego typu bloku:

AP: mówi: proszę opuścić to mieszkanie! [śmiech] To jest obóz, nie mieszkanie, to mi się kojarzy z obozem.

MP: I płacisz tyle pieniędzy i nie czujesz się u siebie.

AP: Ja pamiętam z kolonii coś takiego, że przychodzili wychowawcy i: cisza nocna, proszę opuścić i tak dalej, proszę się rozejść do łóżek.

Tymczasem kamienica na Fredry ma tę zaletę, tłumaczą Palaczowie, że żaden sąsiad, żaden strażnik nie będzie awanturował się, zwracał uwagi na hałasy, zabraniał wyprawienia imienin.

Z kamienicy trudno byłoby również wyprowadzić się ze względu na sentyment. Istotnym aspektem komfortu jest bowiem również więź z przedmiotami, do której przyznają się Robert i jego rodzice. Tym razem to Agnieszka nie podziela w pełni sentymentu do rzeczy, jaki łączy resztę rodziny – ona czerpie radość z pozbywania się niepotrzebnych przedmiotów (choć są też takie, które mają dla niej ogromną wartość, jak pierwszy, żartobliwy pierścienek zaręczynowy kupiony przez Roberta spontanicznie, za kilka złotych, na stacji benzynowej). Maryla natomiast, nie wyrzuciła jak twierdzi do tej pory żadnego trwałego przedmiotu i deklaruje, że wszystkie zachomikowane rzeczy pójdą z nią „do trumny”. Szuflady i szafy wypełnione są po brzegi pamiątkami pierwszej komunii, ubrankami dziecięcymi, listami, kartkami, biżuterią, laurkami, śpiewnikami, zdjęciami. Na półkach segmentu ciasno

poustawiane są szkła i kryształy („mama ma taki sentyment do szkła”). Włodek „chomikuje” prasę sportową – jego kolekcja „Piłek nożnych” sięga lat siedemdziesiątych. Zbiera również mapy, kasety i kalendarze. Robert przywiązany jest do rzeczy związanych z rocznym pobytem w wojsku, a więc beret „sprasowany tak, jak powinien być” i chusta z ważnymi dla niego symbolami: herbem miasta, klubu sportowego i imieniem żony.

Cechy wnętrza Palaczów odpowiadają w dużym stopniu wyróżnionemu przez Krystynę Trautsolt-Kleyff „wzorowi odświętnemu” (1985: 103), przez który autorka rozumie oddzielenie sfery codziennej i świątecznej, prymat wspólnotowości, dekoracyjność i istotną rolę telewizora (Palaczowie posiadają trzy odbiorniki).

JOLANTA (43), KRYSZTIAN (12) I NATALIA (8) ZBIERSCY (JZ, KZ, NZ)

KAMIENICA

Nie znam daty powstania tego budynku na Wildzie, ale ma on przynajmniej 80 lat. Wejście od frontu jest dość dobrze utrzymane, ale przejście do oficyny, w której mieszkają Zbierscy, jest bardzo ciemne i trudno je z początku znaleźć. Podwórko jest raczej zaniedbane, ale klatka schodowa czysta, choć dawno nie odnawiana.

MIESZKANIE

Mieszkanie jest starannie wysprzątane i przygotowane na moje przyjście – na stole czeka ciasto i talerzyki. Wydaje mi się jednak smutne, może ze względu na kolory ścian (wyblakły róż, w drugim pokoju ciemna zieleń). W dużym pokoju nowa, ciemnoniebieska kanapa kontrastuje z podłogą w kolorze ultramaryny (stare deski przemalowane farbą). Centralne miejsce zajmuje solidny stół z krzesłami i duży segment. Okna zasunięte są firanami i ciężkimi ciemnoczerwonymi zasłonami. Na ścianie wisi jedna reprodukcja, obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W drugim pokoju - z dużego pokoju przechodzi się bezpośrednio do dzieci – na ścianie niewielki obrazek: „Jezu, ufam tobie”. Jest tam też jedno biurko, dwa łóżka i segmenty. Natalia siedzi przy biurku w dużym pokoju, które pierwotnie zaplanowane było jako miejsce jej mamy, która przeniosła się z kolei do kuchni. Kuchnia, jak mówi właścicielka, wymaga remontu. Rzeczywiście, brakuje niektórych kafelków a farba odchodzi ze ścian. Łazienka czeka na położenie płytek, jednak właścicielka cieszy się, że ma własną łazienkę z ciepłą wodą i ta radość wypiera niezadowolenie z niedokończonego remontu.

MIESZKAŃCY. ROLE. OSIE KONFLIKTU.

Jola ma 36 lat i wykształcenie średnie techniczne. Pochodzi ze wsi. Wcześniej mieszkała z dziećmi u swojej mamy, skąd przeprowadziła się wynajmowanego mieszkania (wydzielonej części domu jednorodzinnego) na przedmieściach Poznania. Obecnie dzierżawi mieszkanie spółdzielcze w kamienicy na Wildzie. Pracuje w handlu i nie zarabia wiele, a do tego sama wychowuje dwójkę dzieci. Kwestie finansowe w wywiadzie nie są jednak poruszane często i nie wydają się dominujące dla Joli i jej samopoczucia w miejscu zamieszkania. Dominująca wydaje się za to możliwość zatopienia – spokojnego zapatrzenia się w okno, popijania kawy,

wsluchania w odgłosy przyrody. Jola nie jest osobą energiczną czy żywiołową, nie przepada też za zmianami. Lubi, by wszystko było „na swoim miejscu”, zaś bałagan wiążący się z remontem oraz zakłócenia codziennego trybu funkcjonowania są dla niej męczące. Wydaje mi się starsza niż jest (Krystian: „mama ubiera się jak stara babcia!”) i zmęczona.

Krystian jest z kolei bardzo żywym dzieckiem, typem sympatycznego łobuziaka. Nieustannie wchodzi w słowo mamie i podważa co drugą jej wypowiedź, przedstawiając swoją wersję zdarzeń i doprowadzając panią Jolę do coraz większego poirytowania. Najważniejszy w mieszkaniu jest dla niego komputer, co stanowi źródło jego największego konfliktu z mamą.

Natalia jest dzieckiem niepełnosprawnym według relacji Joli, co trudno byłoby jednak stwierdzić zewnętrznemu obserwatorowi. Jest dziewczynką dość cichą. Bawi się samotnie rysując w komputerze. Nie brała udziału w wywiadzie.

Najważniejszym źródłem domowych konfliktów jest przecięcie się walk o autonomię Krystiana z kontrolą ze strony jego mamy. Konflikt ten widoczny jest również w przestrzeni domowej, a dokładniej w dyskusji na temat urządzenia pokoju dzieci. Jola zgodziła się na wybrany przez Krystiana ciemnozielony kolor ścian, jednak obecny układ mebli – biurko po przeciwległej ścianie od okna – dość mocno ją irytuje. Marzy o tym, by biurko stało pod oknem, podczas gdy Krystian stanowczo przeciw temu protestuje; inna rodzinna batalia dotyczy czasu, jaki Krystian poświęca na grę na komputerze (te konflikty zostały opisane dokładniej w rozdziale „Wymiary komfortu”, podrozdział „Razem i osobno”).

ATMOSFERA WYWIADU

Atmosfera podczas wywiadu jest bardzo miła. Jola namawia mnie na kolejne herbaty i ciasto. Nie czuję się jak intruz, ale jako pożądanym gościem. Także dzieci cieszą się na niecodzienną sytuację, zwłaszcza Krystian, który bierze udział w wywiadzie i ku niezadowoleniu swojej mamy często zabiera głos. Rodzina przyjęła z ogromną radością prezent w postaci aparatu fotograficznego.

KOMFORT

Przyroda i przestrzeń to dominujące wątki wywiadu. Widok z okna i światło słoneczne są tym, co dla Joli najważniejsze w nowym mieszkaniu. Z wielu wypowiedzi mojej rozmówczynie przebija ogromna tęsknota za przyrodą, której w mieście jest mniej. Pytana o poprzednie miejsce zamieszkania (wynajmowane dwa pokoje), Jola mówi, że brak jej jedynie wiśni za oknem. Co rusz wspomina o drzewach na podwórzu, ptakach, które się na nich zagnieździły,

odgłosach przyrody, których chętnie słucha siedząc przy oknie. Oglądając zdjęcia wnętrz, jakie jej prezentuję, Jola zachwyca się zawsze wyjściem na ogród, balkonem, roślinami doniczkowymi, a nawet kwiatowymi wzorami na tkaninach. Dysonans związany z przeprowadzką z miejsca, gdzie był ogródek, do kamienicy w robotniczej, szarej dzielnicy stara się zredukować, podkreślając że w mieście wciąż ma „trochę tego ogródka, tego zielonego”, że w porównaniu z innymi miejscami w centrum, jej ma ładne, zielone podwórze, a piękna wiśnia za oknem starego mieszkania nie byłaby w stanie przebić ogromnego atutu nowego lokum, jakim jest spora przestrzeń mieszkalna. Do tej pory rodzina miała do dyspozycji małą kuchnię i dwa ciasne pokoiki. Teraz Jola jest zachwycona swobodą poruszania się. Mówiąc o tym, oddycha głośno i z ulgą, widać, jak mocno zmysłowe i cielesne jest to przeżycie, radość „oddychania pełną piersią” („I po prostu... Nie miałam... takiego... ruchu. A teraz ... mam wreszcie dużą kuchnię ... i to oknoooo... takie duże. Otworzę sobie okno. Słyszę, jak mi te ptaki tam śpiewają...”). Z niechęcią wspomina potykanie się o sprzęty w poprzednim mieszkaniu, jedzenie na kanapie z talerzem na kolanach.

Teraz rodzina je już przy stole – dumie Joli. Przy nim też ma miejsce wywiad. Gospodyni mówi, że zawsze marzyła, by móc usiąść z rodziną do posiłku do „prawdziwego” stołu i przyjmować przy nim gości. Najważniejszym kryterium było to, by mebel pomieścić jak najwięcej osób – najlepiej dwadzieścia, na okoliczność większych rodzinnych uroczystości. Goście w tym domu są witani chętnie – wizyty rodziny, koleżanek, sąsiadów należą do codzienności, nie są to wydarzenia do których trzeba się specjalnie przygotowywać. Jola Zbierska wydaje się zaskoczona moim pytaniem o możliwość odwiedzin bez wcześniejszego uprzedzenia – oczywiście, że jej to nie przeszkadza, tylko goście mogą jej nie zastać – no ale to już problem gości. Sama jestem zresztą świadkiem niespodziewanej wizyty sąsiadki, z którą Jola gawędzi chwilę i przekłada dłuższe plotki na potem. Choć zastrzega się, że mieszkanie jest dla niej i to jej ma się podobać, nie gościom, Jola wielokrotnie wspomina jednak o miejscach wymagających remontu – kablach, które są na wierzchu, nieodmalowanej ścianie, jako takich, które wstyd pokazać innym, tłumacząc się wręcz przede mną, że mieszkanie będzie niedługo wyglądało ładniej, schludniej, lepiej. Chęć odpowiedniej reprezentacji mieszkania wydaje się więc silniejsza od deklarowanej. Bardzo prawdopodobne zresztą, że w przypadku pewnej kategorii gości – „swojaków”, na przykład rodziny, która u Joli nocuje przyjeżdżając do Poznania, te kwestie faktycznie nie są istotne, dotyczą jedynie gości „oficjalnych” („A jak znajomi przychodzą, to to są moi znajomi. Wiedzą, jaka jestem i co mam ukrywać? Taka jestem i koniec! (...)) Ale wtedy jak przyjeżdżali z Taizé, to właśnie, no. Wiadomo, nie, że każdy by chciał, myślałam no, na pewno pójdą gdzieś do bloku, gdzie jest ciepła woda, centralne

ogrzewanie, gdzie są lepsze warunki po prostu, nie. A zobaczyli ci moi goście, że się pali w piecach”).

Mojej rozmówczyni bardzo zależy na tym, by wywiad nie koncentrował się na kłopotach i niemiłych sytuacjach, stara się roztoczyć przede mną i przed sobą przyjemną wizję własnego domu – miejsca, gdzie jej rodzina żyje w harmonii i spokoju i które już wkrótce, po ostatnich remontach, będzie wyglądało tak, jak sobie wymarzyła. Świetną ilustracją tego idealnego obrazu są zdjęcia wykonane przez Jolę. Prawie na każdym z nich uwieczniony jest któryś z domowników, odpowiednio upozowany – przy pracy, odpoczynku czy domowej krzątaninie. Figlarna mina Krystiana na jednym ze zdjęć pozwoliła jednak przypuszczać, że obraz na fotografii odbiega od codzienności. Zagadnięty, Krystian wyjaśnia, że do zdjęć kazała pozować mu mama. Okazuje się, że odpoczynek Krystiana przy telewizorze jest tym, o czym Jola marzy, nie zaś faktyczną rozrywką jej syna, który uwielbia znieawidzony przez panią Jolę komputer („oczy sobie psujesz”). Syn Joli zaburza zresztą wielokrotnie jej narrację, za co zostaje upominany („już przestań”, „ty chyba miałeś wyjść”, „cicho bądź”). Możliwe, że burzenie „idealnej wizji” drażni panią Jolę nie tylko ze względu na złą prezentację przed gościem-badaczem, ale w dużej mierze, jeśli nie przede wszystkim, zakłóca obraz, który sama widzi i który daje jej sporo satysfakcji, dopóki Krystian z dziecięcą szczerością nie wskaże na nim plam i zarysowań. Zachwył nad wspomnieniem ptaków za oknem syn przerywa na przykład przypominając matce śmierć jednego ze zwierząt. Jola wydaje się autentycznie tej sytuacji nie pamiętać, wydawało jej się, że ptak odfrunął. Kiedy z kolei przypisuje obu dzieciom entuzjizm z powodu gniazda srok na drzewie, Krystian zwraca jej uwagę, że interesowało to wyłącznie jego siostrę.

Istotnym wymiarem komfortu jest dla Joli poczucie, że rzeczy są na swoim miejscu i wiadomo, gdzie je znaleźć – że ma kontrolę nad ich położeniem. Idealna wizja mieszkania, jaką roztacza, nie zakłada uczucia poirytowania, kiedy więc pytam: „A denerwuje panią jak się coś postawi nie na swoje miejsce?” Odpowiada: „Nie, ja nie jestem taka drażliwa”, by natychmiast dodać: „Znaczący lubię mieć wszystko na swoim miejscu”. Sama jestem zresztą świadkiem upominania przez moją rozmówczynię córki: „Weź ten tornister Alicja, bo ja nie mogę patrzeć, że tam zostawiasz w korytarzu!”. Kategoria „na swoim miejscu” łączy się tu po pierwsze z praktycznością (łatwiej znaleźć – praktyczność również jest istotna, Jola narzeka na wysokie schody a chwali lokalizację – wszędzie blisko) po drugie zaś – z estetyką, której jest ważnym komponentem. To co ładne, jest „porządne”, „równe”, i schowane na właściwe miejsce.

Ważniejsze od stylu są dla Joli bezpieczeństwo i swojskość – bycie „u siebie”, nie u kogoś, możliwość zachowywania się pod swoim, przyjmowania gości, posiadania swojej własnej skrzynki na listy (wcześniej pośrednikiem była właścicielka), zameldowania, poczucia,

że to „mój kawałek podłogi” (mieszkanie nie jest własnościowe, ale to poczucie Joli zapewnia stałe zameldowanie). Po stronie „obcych”, zaburzających poczucie bycia u siebie, znajduje się, obok wspomnienia właścicielki, zaproponowana przeze mnie postać projektanta wnętrz: „to ma być moje! Nie chciałabym, żeby ktoś mi tam. I jeszcze barwy. Nie chciałabym, żeby mi ktoś kolory swoje narzucał. To znaczy nie wiem. Może się mylę. Może to by było dobre, ale jakoś nie widzę...”. By podkreślić „moje”, Jola uderza pięścią w samodzielnie kupiony, wymarzony stół – nie stylowy, ale na tyle duży, by „zaprosić rodzinę i tak usiąść”.

Ważne są też krótkie momenty ucieczki od rodzinnego życia, które w przypadku Joli mają miejsce wcześniej rano, kiedy młodsza córka jest już w szkole, a syn jeszcze śpi, albo wieczorem, po pójściu dzieci do łóżek. Jola siada wówczas przy kuchennym stole, pije kawę (rano) lub herbatę (wieczorem), obserwuje przyrodę za oknem i odpoczywa.

BOŻENA ZAJĄCZKOWSKA (49) (BZ)

KAMIENICA

Kamienica, położona w samym centrum miasta, wyróżnia się negatywnie na tle wielu odnowionych budynków; prosi się o natychmiastowy remont dachu i otynkowanie oraz wymianę okien. Domofon jest zepsuty - kiedy drzwi są zatrzaśnięte, nie sposób dostać się do środka, ktoś z mieszkańców musi zejść i osobiście otworzyć drzwi. Klatka schodowa jest w fatalnym stanie.

MIESZKANIE

Mieszkanie Bożeny położone jest na ostatnim piętrze kamienicy. Z toalety na klatce schodowej korzystają dwie rodziny, oprócz Bożeny również Halina z córką, sąsiadki, z którymi także przeprowadziłam wywiad. Bożena, podobnie jak sąsiadka, samodzielnie wygospodarowała fragment kuchni na łazienkę (prysznic za plastikową zasłonką), ponieważ w planie mieszkania łazienki nie było wcale.

W mieszkaniu są trzy pokoje: pokój dzienny z wnęką zagospodarowaną jako miejsce na kwiaty doniczkowe, pokój sypialny należący wcześniej do rodziców Bożeny (jej ojciec zmarł kilka miesięcy przed naszym wywiadem) oraz wielofunkcyjny pokój określany przez moją rozmówczynię jako „swój”. Wejście do mieszkania prowadzi prosto do seledynowej kuchni z wydzieloną łazienką – z niej dalej można przejść do pokoju dziennego i dalej do dwu pozostałych pokoi.

Pokój sypialny rodziców Bożeny nie został uwzględniony przez nią ani w rozmowie, ani na zdjęciach. Jego wygląd nie uległ zmianie od czasu śmierci ojca. Wywnioskowałam z rozmowy, że śmierć ojca jest tematem na tyle bolesnym, że rozmowa o jego pokoju byłaby dla Bożeny trudna. Dowiedziałam się jedynie, że pokój ten nie jest używany.

Najwięcej czasu Bożena spędza tak zwanym „swoim pokojem” – z wyjątkiem rocznego pobytu poza Poznaniem mieszka w nim od dzieciństwa. Wcześniej dzieliła go z siostrą, a po jej wyprowadzce zmieniła wnętrze, w miejsce tapczanu i biurka siostry wstawiając wymarzone regały na książki – od sufitu do podłogi. Jest jeszcze tapczan, dwa fotele i niewielki stolik. Tu Bożena sprawdza klasówki, przygotowuje konspekty zajęć, czyta, drzemie, przyjmuje pojedynczych gości. Kiedy odwiedza ją liczniejsze grono znajomych, przenoszą się do pokoju dziennego, lubianego przez nią mniej ze względu na brak okien, nadający pomieszczeniu

przygnębiający nastrój. Pokój dzienny używany jest też z konieczności zimą, ze względu na piec kaflowy, którego brakuje z kolei w sypialni.

MIESZKAŃCY

Do niedawna Bożena mieszkała z ojcem, a od kilku miesięcy zmuszona została do tego, by przyzwyczać się do życia w pojedynkę. Ponieważ jak sama mówi, potrafi „szybko zaadoptować do bardzo różnych warunków”, przystosowanie do nowej sytuacji nastąpiło dość szybko, szczególnie że moja rozmówczynie dobrze czuje się będąc sama. Największym problemem, na jaki natrafiła z początku była konieczność przyzwyczajania się do ciszy. Pan Zajączkowski miał w zwyczaju dość głośno nastawiać odbiornik telewizyjny, w związku z czym dźwięki programów informacyjnych kojarzyły się mojej rozmówczynie z domem: „na początku, ja mówię, jakieś trzy tygodnie brakowało mi tego hałasu i wtedy na przykład jak już tak, jak czułam, że już mi w uszach świdruje od tej ciszy, to radio włączyłam, stąd sobie je tu przeniosłam”. Zwyczaj ten nie zakorzenił się na dłużej, był tylko przejściową formą radzenia sobie z odejściem bliskiej osoby. Po pewnym czasie Bożena wróciła do lubianej przez siebie ciszy.

ATMOSFERA WYWIADU

Wywiad z Bożeną był dla mnie dość trudny, pomimo bardzo jej otwartości i życzliwej atmosfery. Moja rozmówczynie ogromnie lubi opowiadać historie i anegdoty dotyczące życia swojego, rodziny i znajomych, dlatego często nie udawało mi się uzyskać odpowiedzi na swoje pytanie ze względu na liczne dygresje i skojarzenia mojej rozmówczynie. Pomimo, że opowieści były bardzo ciekawe, kolejne przesłuchania wywiadu i lektura transkrypcji naszej rozmowy umocniły mnie w przekonaniu, że długość wywiadu (4,5 godziny) nie przekłada się na ilość interesujących mnie informacji. Sporo wątków zostało urwanych i niedokończonych, co niestety udało mi się zauważyć dopiero w trakcie analizy materiału.

KOMFORT

Jak już wspomniałam, moja rozmówczynie twierdziła, że doskonale adaptuje się do różnych sytuacji. W którymś momencie, pytana o preferencje dotyczące typu budownictwa, wzruszyła ramionami mówiąc: „znaczy, ja nawet do stodoły bym się mogła przeprowadzić!”, zaś w innym momencie rozmowy dodała: „... ja jestem, nie wiem, takie zwierzę, które...które się wszędzie dobrze czuje”. Jako jedna z niewielu badanych przeze mnie osób, Bożena Zajączkowska uznała,

że potrafi wypocząć poza domem równie dobrze jak w domu dzięki swojej zdolności „wyłączania się” czy „odpływania” („siostrzeńcy się zawsze ze mnie śmieją, że ciotka się z.. tego, zawiesiła, trzeba ją zrestartować. Jak mnie coś nudzi na przykład, jakieś tam, to ja się potrafię wyłączyć. Ja na kogoś patrzę, przytakuję, ale nie słyszę, co ta osoba do mnie mówi. Tak, że się potrafię wyłączyć na jakiś tam czas, zregenerować siły i już potem jest dobrze”). Radykalność zdania o możliwości mieszkania wszędzie słabnie trochę, gdy rozmawiamy o ewentualnej przeprowadzce: „tyle osób się tu przewinęło przez ten, przez ten dom. No nie da się wszystkiego zabrać, nie. Gdzieś tam pewnie wspomnienia zostaną, ale wejść tam w nowe mieszkanie, to już nie będzie to”. Mieszkanie, w którym Bożena spędziła prawie 50 lat, rzeczywiście obrosło wspomnieniami – spora część wywiadu upływa właśnie na opowiadaniach o licznych gościach, którzy odwiedzali przez lata Zajączkowskich – wciąż wpadających kuzynkach i koleżankach co miały „po drodze” czy sąsiedzie-wujku, który ze względu na nietypowy układ starej kamienicy zmuszony był przechodzić przez mieszkanie Zajączkowskich by dostać się do własnego:

BZ: To był pan, który miał dużo młodszą żonę od siebie. Taka nie wiem, dwadzieścia kilka lat, a on był pod pięćdziesiątkę, pan inżynier. I ona jedyne co umiała gotować to zupełną wiśniową. I gotowała tak długo tę zupełną wiśniową, póki te wiśnie jakakolwiek jeszcze z siebie barwę wydawały. Więc on się potem wycwanił (...) Wracał z pracy zawsze w porze obiadowej. Czyli albo wtedy kiedy myśmy jedli, albo kiedy ciocia jadła. (...) No i ten mój wujek student, zależnie jak wracał dołączał albo do tej ekipy albo do tej. Się tak wycwanił, że wracał z pracy o tej porze jak tu był obiad siadał tu, zjadał z nimi i dopiero szedł do ukochanej żony na wiśniową. Ona siedem dni w tygodniu tylko wiśniową gotowała. Jak już nie było świeżych owoców to kupowała takie w kom... takie w słoikach kompoty, no bo kiedyś nie było mrożonek.

Częstymi gośćmi mieszkania na strychu są obecnie siostra ze szwagrem i dziećmi, zostająca czasem na całe tygodnie, a także sąsiedzi i przyjaciele. Podczas jednej mojej wizyty do Bożeny wpadła niespodzianie przyjaciółka i została na godzinną pogawędkę, w której uczestniczyłam, następnie sąsiadka z naprzeciwka. W międzyczasie dzwonił też co pewien czas telefon. Kiedy zapytałam moją rozmówczynię, co sprawia, że dobrze czuje się w swoim pokoju, wymieniła między innymi gości, dodając, że „to był zawsze dom otwarty”; kiedy była jeszcze dzieckiem, przez mieszkanie wiecznie przewijali się goście. Co więcej, przez wiele lat Bożena dzieliła swój pokój z siostrą i nie stanowiło to dla niej problemu, nie marzyła o swoim kącie, a wakacje, które spędzała w małej miejscowości u rodziny, śpiąc po osiem osób w jednej izbie (a przy większych rodzinnych zjazdach w chlewiku na snopkach siana), wspomina z utęsknieniem:

BZ: Myśmy z siostrą spały z dziadkiem. Dziadek nie miał nogi. W następnym łóżku spała ciocia z Wałbrzycha z jednym z synusiów i moja mama (...) No a, a wujkowie, na czas kiedy myśmy tam byli na wakacje, taty bracia na materacach po bokach tego łóżka w tym pokoju. Dwóch z tej strony, dwóch z tej. Ciocia w kuchni na polówce. I tam się, **i tam było takie życie, że nikt nie chciał stamtąd wyjeżdżać. I do dzisiaj wszystkich ciągnie do tego czasu.**

Drugi aspekt „dobrego mieszkania” również wiąże się z kilkudziesięcioma latami spędzonymi w tym samym miejscu. Oprócz związanych z tym wspomnień, ludzi przewijających się przez dom, Bożena ceni również to, że mieszkanie jest jej dobrze znane, oswojone, przyjazne. Często odwołuje się do drobnych przyjemności, takich jak przycupnięcie z robótką przy ciepłym piecu, zaszycie się z książką w fotelu, prasowanie. W ciągu tak długiego czasu spędzonego w tym samym miejscu wypracowała sobie wiele stałych rytmów i wzorów działań; częściowo towarzyszących jej aż od dzieciństwa. Jako dziecko odrabiała lekcje leżąc w łóżku, trzymając książkę na desce, obecnie pracuje kładąc książkę czy zeszyt na twardym albumie. Jako dziecko nauczona była porządku i do dziś nie pójdzie spać, gdy naczynia leżą niepozmywane w zlewie. Właściwie jedyne sytuacje wywołujące naprawdę duży dyskomfort w przestrzeni domu spowodowane są zmianą ustalonego układu przedmiotów: książek, notatek, ubrań. W tym momencie tak lubiani przez Bożenę goście mogą wywołać silne poirytowanie:

BZ: (...) natomiast wszyscy wiedzą, ktokolwiek tu przychodzi, że jak tu leżą papiery, czy jak tu leżą na tapczanie, czy leżą na krześle, czy leżą tu – zakaz ruszania. (...) Czy będą klocki w drzwiach ustawiane na progu, czy tego, to już mi nie przeszkadza. Ale jak by mi tu któryś ruszył to od razu wystawiam za drzwi. Więc mówię, bronię tego miejsca jak Fidel Castro komunizmu na Kubie.

Opisany dyskomfort wynika po pierwsze z lęku przed utratą kontroli nad przedmiotami („nie znajdę się w tym”) po drugie z naruszenia silnie przyswojonych wzorów (traktowanych jako oczywistość) dotyczących tego, gdzie co powinno się znajdować.

BZ: Natomiast denerwuje mnie o takie na przykład wieszanie ciuchów na krześle. Jakaś sterta. **No wiadomo**, że wracam z pracy, no to przebieram się w strój domowy. No to powiedzmy musi ten ciuch wisieć do rana, bo on się musi wywietrzyć i tak dalej. I potem chowam. Natomiast jak bym tak miała z całego tygodnia zbierać, to bym nie wytrzymała tak. Przecież jak teraz siostra była, szwagier, siostrzenica, po prostu na każdym sznurku coś się wietrzyło, nie. No mówię, no człowiek się poci i tak dalej. Jeszcze oni okupowali całe mieszkanie. Bo rano ta bluzka, a ta jeszcze się nie wywietrzyła, już

następna więc wszystkie możliwe krzesła i wszystkie... **To mi strasznie denerwuje na przykład, nie. Ja mam chęć taką zaraz im to pozbierać. Nie lubię tego.**

HALINA (43) I JUSTYNA (22) PIEKARSKIE (HP, JP)

KAMIENICA: zob. Bożena Zajączkowska

MIESZKANIE

Mieszkanie położone jest na ostatnim piętrze. Z toalety na klatce schodowej korzystają dwie rodziny, oprócz Haliny z córką również Bożena, sąsiadka, z którą także przeprowadziłam wywiad. Halina, podobnie jak sąsiadka, samodzielnie wygospodarowała fragment kuchni na łazienkę (prysznic za plastikową zastonką), ponieważ w planie mieszkania łazienki nie było wcale. Jak mówią moje rozmówczynie, ich mieszkanie nie ma żadnych zalet starego budownictwa, nawet wysokich sufitów, ponieważ jest to wnętrze strychowe. Do wad należą za to, poza toaletą na korytarzu i prowizoryczną łazienką: stare, nieszczelne okna, ogrzewanie węglowe, hałas, kurz, „towarzystwo” w okolicach bramy i podwórza, stan budynku i klatki schodowej, a także nieadekwatnie wysokie opłaty za czynsz.

Mieszkanie Haliny i Justyny jest w niewielkim stopniu odzwierciedleniem celowych wyborów czy gustów. Obie kobiety są z niego bardzo niezadowolone, ale nie mają pieniędzy, energii ani motywacji do zmiany. Córka zamierza się wyprowadzić po studiach, za dwa lata, czuje więc że „nie warto” jej inwestować w remont. Jej matka również poważnie zastanawia się nad zmianą mieszkania. Rezultatem jest więc aura „prowizorki”.

Wnętrze domu Piekarskich jest raczej ciemne i wypełnione ściśle meblami. Justyna nie pokazała mi swojego pokoju – tym większą rolę odegrały w tym momencie zdjęcia, prezentujące to wnętrze. Rozmowa miała miejsce w pomieszczeniu pełniącym funkcję pokoju matki oraz salonu, w którym przyjmowani są wspólni goście (rodzina) oraz w którym odbywają się święta i uroczystości. Halina z zawstydzeniem zaprezentowała mi sporych rozmiarów czarną meblościankę, tłumacząc, że jest niezadowolona zarówno z samego mebla jak i nieładu panującego na półkach. Poczucie, że rzeczy są nie na swoim miejscu wyraża się zarówno w dyskomforcie wynikającym z widoczności tego, co powinno być poza zasięgiem wzroku (jedna z szafek nie ma drzwi, przez co widoczne są znajdujące się tam ubrania i bielizna), jak i z tego, że część rzeczy nie ma żadnej kategorii ani stałego miejsca, jak na przykład kartony, kosze i drobniejsze przedmioty włożone na górę szaf i sięgające pod sufit. Podstawową różnicą między pokojami matki i córki jest obecność drobnych przedmiotów stojących na półkach. U Justyny nie ma ich więcej niż pięć, u Haliny figurki i maskotki wtulone są w książki na regale i zajmują całą przestrzeń niektórych z półek meblościanki.

Meble, częściowo z czasów PRL, częściowo z lat 90-tych, są dobrane dość przypadkowo. Stoły przykryto ceratą. Poza dobrej klasy telewizorem i drogim sprzętem – maszyną „odchudzającą” wszystko w mieszkaniu wygląda na mocno zużyte. Kolorowe (niebieskie i zielone) ściany są przybrudzone, a w wielu miejscach odpryskuje farba. Oświetlenie jest dość słabe. Tę smutną raczej atmosferę ożywiają zwierzęta – kot i kilka psów, które tulą się do właścicielek i nieustannie bawią ze sobą.

MIESZKAŃCY

Halina ma 43 lata i wykształcenie podstawowe. Jej córka Justyna, dwudziestodwulatka, jest na licencjackich studiach o profilu humanistycznym na UAM. Zamierza je kontynuować i zdobyć tytuł magistra. Rozmowa z Justyną pokazała, jak interesujący jest przypadek jej awansu społecznego. Odróżnia się od swojej mamy nie tylko poziomem wykształcenia, ale też wyborami estetycznymi, które wskazywałyby raczej na środowisko ustabilizowanego mieszczaństwa: ceni funkcjonalność, przestronność i oszczędność formy, niechętnie podchodzi do rzeczy nie mających funkcji użytkowej. Niezadowolone z wyglądu mieszkania rozpoczęło się u Justyny wraz z rozpoczęciem nauki w szkole średniej. Podczas gdy dzieci ze szkoły podstawowej, znajdującej się nieopodal, bardzo często mieszkają w podobnych warunkach co ona, a nawet gorszych (jest to szkoła o wysokim odsetku dzieci z rodzin na granicy ubóstwa), koledzy i koleżanki z liceum zapraszali ją do domów jednorodzinnych i bloków. Justyna określa dziś te mieszkania jako „normalne” i wstydzi się swojego pieca kaflowego, toalety na korytarzu i pijanych sąsiadów stojących w bramie. Niechętnie zaprasza do siebie znajomych ze szkoły, woli spotkać się z nimi w mieście. Nocują u niej tylko najbliższe koleżanki, które mieszkają pod Poznaniem i czasami z wdzięcznością przyjmują propozycję noclegu, kiedy impreza kończy się późno i nie ma już autobusu lub wtedy, kiedy rano mają coś ważnego do załatwienia w mieście. Początkowo dla Justyny te noclegi wiązały się ze sporym stresem, teraz, kiedy koleżanki poznały już jej sytuację mieszkaniową, denerwuje się tym mniej. Okres liceum był więc przełomowym momentem, kiedy radykalnie zmieniła się grupa odniesienia porównawczego. Ta sytuacja wymagała od Justyny pewnego rodzaju opowiedzenia się (trudno powiedzieć, w jakim stopniu był to świadomy wybór) po którejś ze „stron” – wycofania się i uznania koleżanek z klasy za „obce” wobec wzorów, które znała, albo aspirowania do nowego stylu życia. Wybór drugiego modelu pociągnął za sobą wiele kolejnych zmian – Justyna wybrała ambitny kierunek studiów na wydziale humanistycznym, zaś po jego ukończeniu zamierza wyprowadzić się z nielubianej okolicy Śródmieścia do nowego, ładnego bloku. Opisywana zmiana nie pociągnęła za sobą natomiast prawdopodobnego pewnie scenariusza konfliktu z matką. Mama i córka są

w dobrych relacjach i wciąż łączy je kilka podobieństw. Warto dodać, że zamiłowanie do książek Justyna przejęła po mamie, różni je tylko wybór gatunku. Halina lubi romanse, a jej córka powieści fantasy i książki na temat filozofii.

ATMOSFERA WYWIADU

Do mieszkania trafiłam dzięki sąsiadce Haliny, Bożenie, znajomej mojej krewnej. Początkowo Halina nie chciała zgodzić się na wywiad; najprawdopodobniej powodem tej odmowy było skrupowanie złą sytuacją mieszkaniową. Po namowie sąsiadki zgodziła się, ale zaproponowała najpierw, żeby wywiad odbywał się u Bożeny. Tłumaczyła mi później, że obawiała się, iż mogę nie polubić licznych zwierząt znajdujących się w jej domu. Odniosłam jednak wrażenie, że nie był to jedyny powód. Z wywiadu wynika, że matka i córka, a zwłaszcza córka, wstydzą się swojego miejsca zamieszkania – zarówno dawno nie remontowanego wnętrza mieszkania, jak i nieprzyjemnego wyglądu klatki schodowej.

KOMFORT

Pomimo tego, że obie kobiety bardzo narzekają na swoje mieszkanie, jest ono dla nich najważniejszym punktem odniesienia, do którego z ulgą wracają i w którym najlepiej wypoczywają. Na rzucone przeze mnie hasło: „ jak wypocząć to tylko w domu” obie się ożywiają – widać, że trafiłam na dobry temat. Żadna z nich nie lubi nocować poza domem, u znajomych, rodziny czy w pociągu; „najlepiej we własnym łóżku”. Dom to dla nich „kulisy”, gdzie można odetchnąć, odprężyć ciało zmęczone trybem „gotowości” i przejść do trybu „odpoczynku”, rozprostować nogi, zgarbić plecy. Ambicje córki-studentki, marzącej o innych typach wnętrz, o lepszym standardzie, na ten moment nie dochodzą do głosu: Justyna uśmiecha się, odpręża, mówiąc o powrotach do domu z imprez i wakacji. Nawet będąc z koleżanką nad morzem tęskniła za domem – brakowało jej zwierząt, które można by głaskać.

Justyna i Halina, a zwłaszcza Halina, opisują często komfortowe mieszkanie w kategoriach swojskości i ciepła. Dla Haliny podstawą dobrego samopoczucia jest otoczenie oswojone, antyteza sztywności i formalności. Otwarcie deklaruje niechęć wobec stylu wykraczającego poza jej możliwości finansowe i środowisko społeczne; mówi o sobie, że nie jest „nawet klasą średnią” i to „nie dla niej”, „nie czułaby się”.

Na co dzień z Haliną i Justyną mieszka jeszcze partner życiowy Haliny, jednak nie zgodził się na udział w wywiadzie.

BARTEK (34), JULIA (34), FILIP (7) I ANTOŚ (5) FRANKOWSCY (BF, JF, FF, AF)

KAMIENICA

Zaniedbany, kilkudziesięcioletni budynek na Wildzie. Ponura i brudnawa klatka schodowa; mieszkańcy skarżą się na nieprzyjemny zapach, jaki w niej panuje.

MIESZKANIE

Frankowscy zajmują dwa pokoje z dużą kuchnią i łazienką. Większy pokój jest zarazem sypialnią rodziców i pokojem dziennym oraz gościnnym. Dzieci zajmują mniejszy pokój, tuż obok przestronnej kuchni, której część zaanektował Bartek jako swoją pracownię.

Wywiad ma miejsce właśnie w kuchni, przy dużym, drewnianym stole stojącym przy starym regale. Naprzeciw widać również wiekową, drewnianą komodę i kredens. Każdy z mebli jest tu inny i każdy do granic możliwości wypchany jest przedmiotami – książkami, papierami, naczyniami kuchennymi, słoiczkami, kartonikami, puszkami. Na każdym z blatów piętrzy się sterta rzeczy, a wrażenia obfitości dopełnia jeszcze zagracona prowizoryczna mini-pracownia Bartka. Agnieszka przeprasza mnie za bałagan i pokazuje pozostałe pomieszczenia. Dzienny pokój „opatulony” jest zasłonami, dywanem i ciepłym kocem okrywającym tapczan. Oprócz książek, papierów i pudełek wypchanych drobiazgami dom Frankowskich pełen też jest obrazów – jeden wisi nawet w łazience. Moi rozmówcy wspominając przeprowadzkę sprzed pięciu lat, kiedy to z małej kawalerki w bloku przenieśli się do obecnego mieszkania, opisują zdumienie znajomych, którzy pomagali im przenosić rzeczy: „jak tu się może wszystko zmieścić, w tym małym mieszkaniu?!”

Obfitość rzeczy, brak jednolitego stylu i atmosfera nostalgii, jaką roztaczają stare naftowe lampy i wiekowe komody to najbardziej charakterystyczne cechy tego wnętrza.

MIESZKAŃCY I ATMOSFERA WYWIADU

Bartek jest z wykształcenia plastykiem, Julka filologiem. Pracują oboje i poza domem i w domu. Finansowo powodzi im się przeciętnie; sporym prezentem okazało się niespodzianie otrzymane w spadku mieszkanie w bloku, do którego mają zamiar się za jakiś czas przeprowadzić.

Chociaż nasza rozmowa przebiegała w miłej atmosferze, nie udało się wyeliminować pewnego dystansu. Bartek przyznał, że najlepiej czuje się w domu będąc sam i tylko jego żona

podtrzymuje kontakty towarzyskie, niezbyt zresztą intensywne. W rozmowie dominowała raczej uprzejmość i gościnność, niż otwartość czy wylewność. W przeciwieństwie do wielu innych moich rozmówców, Julka i Bartek nie opowiadali długich historii, nie snuli wspomnień. Odpowiadali na pytania rzeczowo, starannie uzasadniając każdą wypowiedź i starając się podać racjonalne argumenty przemawiające za podjętymi przez siebie decyzjami. Bardzo im zależało na potwierdzeniu wspólności wizji mieszkania i dlatego po indywidualnie przeprowadzonej rozmowie poświęconej komentowaniu zdjęć, dopytywali się o zgodność swoich odpowiedzi. Większość opinii podawali z pozycji „my”, nie „ja”. Zgodności tej nie udało im się jednak całkowicie zachować. Kilkakrotnie dochodziło do drobnych spięć pomiędzy małżonkami wynikających z odmiennych zdań na temat jakiegoś z aspektu mieszkania, kiedy to podważone zostało „my” („mam inne zdanie na ten temat, no ale dobra”).

KOMFORT

Nie do końca udało mi się pogłębić rozmowę z Julką i Bartkiem i nie do końca jestem pewna jaka jest ich wspólna, a jaka indywidualna definicja komfortu w mieszkaniu. Wysuwające się na pierwszy plan rozmowy rodzinność i bycie razem została osłabiona deklaracją Bartka, że najczęściej w domu jest sam i te właśnie chwile najbardziej lubi – specjalnie wstaje wcześniej, kiedy wszyscy jeszcze śpią. W innym momencie Julia mimochodem wspomniała o swoich relaksujących kąpielach „kiedy dzieci nie ma”. Poza tym Bartek i Julia mówili głównie o tym, co wspólne – urządzaniu mieszkania razem, o specyficznym stylu mieszkania jaki nazywają „naszym”, o sentymencie do rzeczy i zmianie, jaką dzieci wprowadziły w ich życie („są dla nas wielkim szczęściem”). Wielokrotnie zdarzało się jednak, że w swojej narracji moi rozmówcy natrafiali na kłopotliwą sprzeczność wynikającą bądź ze zderzenia się dwóch różnych podejść mimo deklarowanej zgodności bądź też dwóch sprzecznych odczuć występujących równolegle u jednego z nich – stąd wspomniane już próby rozbudowanego uzasadniania odpowiedzi.

Bardzo istotne dla obojga moich rozmówców jest fizyczne oddzielenie od zewnętrznego otoczenia – szczególnie najbliższego otoczenia, czyli bramy i jej okolic. Zamykając się w swoim mieszkaniu, pragną odseparować się od brudu, nieprzyjemnego zapachu oraz uczucia niepokoju, jakie wzbudzają w nich „patole” (od słowa „patologiczne” – pijane i agresywne towarzystwo przesiadujące w okolicach kamienicy). Dyskomfort, jaki wzbudzają wszystkie te sytuacje, sprawia, że coraz częściej zdarza im się marzyć o zamieszkaniu w małej miejscowości, blisko natury, w zielonym i pachnącym otoczeniu. Bartek wychował się w domu przy lesie, Julia w małym mieście – zgodnie twierdzą, że nie są „mieszczuchami”. Niezgodność powstaje dopiero, gdy kamienica porównana zostaje nie z ich

wymarzonym domem z dala od miejskiego brudu i hałasu, ale z osiedlowym blokiem, w którym znajduje się otrzymane przez nich w spadku mieszkanie. W środowisku moich rozmówców (artystów, humanistów) kamienica postrzegana jest powszechnie jako bardziej atrakcyjna od bloku. Rodzina o podobnym profilu wykształcenia jak Frankowscy, z którą prowadziłam wywiad – Kostrzewscy – mieszkają w kamienicy z wyboru i mocno krytykują ciasnotę i nudę bloku, podobnie państwo Urbanowicz oraz Wolniewicz, a także mieszkańcy opisywanych przeze mnie wspólnot przyjaciół. Frankowscy mają świadomość, że blok jest „obciachowy”. Podobnie świeżo wyremontowane kamienice z zawrotnymi czynszami, będące uosobieniem zbytku – Bartek nazywa ich mieszkańców „dorobkiewiczami”. Przy tej rozmowie Julia zaczyna się denerwować. Docenia urok starych kamienic, ale nie ich zapach, brud i „patologię” dookoła. Przyznaje, że obecnie wybrałaby nową, pachnącą świeżością klatkę schodową w bloku. Uzasadnieniem i uprawomocnieniem tego wyboru są dzieci. Julia twierdzi, że ich pojawienie się na świecie mocno zmienia perspektywę i przesuwają punkt ciężkości z atmosfery, estetyki czy uroku na czystość i bezpieczeństwo:

JF: Natomiast wiesz, gdyby można było wybierać, to lepiej było by mieszkać w odnowionej, czystej pachnącej kawalerce. Bez towarzystwa w bramie. Wiadomo. Zwłaszcza gdy mamy dzieci.

Dzieci są zresztą stałym punktem odniesienia dla moich rozmówców i pomagają im uzasadnić wiele decyzji oraz zredukować niespójności i zgrzyty. Jedną z sytuacji problematycznych jest na przykład porządek. Julia ma jednocześnie potrzebę porządku i traktuje go częściowo jako wizytówkę (bałagan jako wstyd), jednak nie sprząta na tyle często, by być w stanie utrzymać go na satysfakcjonującym dla siebie poziomie. Sprzątanie jest dla niej raczej wysiłkiem fizycznym niż przyjemnością, a w ciągu tygodnia Julka odczuwa duże zmęczenie (pracuje na dwa etaty). W uzasadnieniu obu kwestii – potrzeby porządku i niechęci jego zaprowadzania – ważnym punktem odniesienia jest obecność dzieci. Okazuje się, że pogłębia ona potrzebę ładu i czystości, co potwierdzają także wszystkie znajome mojej rozmówczynie. Jednocześnie jednak dzieci nieustannie bałagan tworzą, czyniąc sprzątanie po części bezsensownym:

JF: Do pewnego wieku to jest po prostu masakra. Albo stajesz się osobą, która tylko non stop sprząta i wychowuje dzieci i pracuje, tudzież nie pracuje ale ciągle sprząta. Ale w tym momencie bez sensu jest to życie. Albo trochę odpuścisz, masz bałagan, ale przynajmniej żyjesz.

Julia nie wspomina natomiast o bałaganiarstwie męża, który w rozmowie ze mną wyznaje: „w tym domu to ja jestem pomysłodawcą bałaganu”.

Kolejną zmianą, jaką zdaniem Julii przyniosło z sobą pojawienie się na świecie Antka i Filipa, jest inne podejście do remontowania i samodzielnych przeróbek. Początkowo Julia przyznaje, że ona i Bartek różnią się pod tym względem. Chociaż oboje są „sentymentaliści” i przywiązują dużą wagę do pamiątek, zdjęć i przedmiotów, które zawierają w sobie miłe historie i wspomnienia, dla Bartka jest to w większym stopniu pamięć własnej pracy (BF: „tu jest mój pot!”, JF: „tylko bez poświęceń, całe życie ci to powtarzam”) a dla Julii rodzinne wspomnienia (JF o obrazie na ścianie: „To jest nasz rodzinny pociąg i to jest takie miłe”). Nie do końca jest też zadowolona z samodzielnie remontowanych przez Bartka mebli. Dla Bartka najważniejszy jest wkład pracy i zaangażowanie emocjonalne w samodzielne wykonywanie mebli i remonty, dla Julii, również ceniącej wyjątkowość mebli typu *hand-made* (kilkakrotnie wspomina o wartości rzeczy, w które „włożyli serce” i o tym jak budują one klimat i atmosferę mieszkania), ogromne znaczenie ma też jakość i solidność rzeczy, wykonanie „od początku do końca”.

JF: Ale nie umie wykańczać rzeczy. Czyli ja gdybym już wymyśliła tak świetny mebel, jakim jest ten regał, to nie wstawiła bym czegoś takiego, nie. Takie elementy... kobieta zwykle dba o takie detale. Jak już jest coś rewelacyjnego, niech będzie rewelacyjnie zrobione, nawet jeżeli jest zrobione, stylizowane na stare, to niech to będzie dobrze wykonane, wykończone, a nie byle jak.

Uzasadniając swoje marzenia o braku prowizorki i rzeczy nieskończonych, Julia początkowo bazuje na przeświadczeniu o istnieniu naturalnych różnic między ludźmi wynikających z płci – kobiety mają jej zdaniem większe wyczucie detalu, podczas gdy mężczyźni patrzą na całość, nie koncentrując się na szczegółach. W innym miejscu wywiadu, kiedy Julia wraca do tematu remontów i przeróbek, temat rzeczy niedokończonych wzbudza w niej coraz większą irytację, aż ostatecznie potrzeba „solidności wykonania” zwycięża nad „sercem” i „atmosferą” – Julia stwierdza, że w gruncie rzeczy następnym razem wolałaby zatrudnić fachowca zamiast polegać na amatorskich umiejętnościach męża. Tym razem w uzasadnieniu decyzji znów pomagają dzieci. Bartek, który zrezygnował na tę chwilę z argumentacji na rzecz *hand made*, wspiera zdanie żony nawiązując do prowadzonych przez nich wcześniej dyskusji:

BF: ...że mieszkanie nie wyremontowane do końca, czyli tam zrobione wiesz, ściana zrobiona, a podłoga do pewnego momentu, to się wszystko szybciej niszczy. Dzieci przechodzą przez źle zrobiony kawałek i on jest wyrwany, to potem dalej cała podłoga się wyrwywa. Więc jeśli coś miało być zrobione, to od

początku do końca, jeśli chodzi o wizje i pomysły, ale pewne sprawy jak mają być na gotowo muszą być zrobione do końca.

„Perspektywa życiowa się zmienia, jak są dzieci” – powtarza co jakiś czas Julia. Zmieniły one jej zdaniem nie tylko wspomniane przed chwilą podejście do remontów i porządku, ale również decyzje dotyczące miejsca zamieszkania oraz posiadania samochodu. Wybór przedszkola i szkoły dla dzieci, którzy jak mówią Julia i Bartek jest kluczowy w decyzji dotyczącej miejsca zamieszkania – z pewnością pozwala oddalić konieczność dyskusji na temat tego, czy lepszy jest domek, blok czy kamienica. Kolejną trudną decyzją było ewentualne kupno samochodu. I znów, pojawienie się dzieci dostarczyło silnego argumentu – podróżowanie w czwórkę bez auta jest bowiem zbyt męczące (BF: „Zwłaszcza to się odczuwa **z dziećmi**, kiedy jeździ się tramwajem po cztery godziny dziennie”).

GRAŻYNA LIS (57) I URSZULA ADAMIAK (56) (GL, UA)

KAMIENICA

Grażyna i Urszula mieszkają w dość zapuszczonej kamienicy wybudowanej w dwudziestoleciu międzywojennym. Mieszkanie mieści się w oficynie. Wejście do klatki jest zabezpieczone domofonem, jednak po wejściu na zaniedbane podwórko dostrzegam grupkę głośno zachowujących się chłopaków w dresach. Klatka schodowa jest czysta i nie ma nieprzyjemnego zapachu.

MIESZKANIE

Mieszkanie ma dwa pokoje, kuchnię i łazienkę. Dawniej Grażyna mieszkała tu z mężem i dziećmi, po rozwodzie tylko z dziećmi, a od niedawna, po wyprowadzce synów, sama. Kilka miesięcy temu przygarnęła koleżankę – Urszulę – która musiała szybko wyprowadzić się ze swojego mieszkania. Teraz obie kobiety szukają nowego lokum. Tymczasowo Grażyna zajmuje pierwszy pokój od wejścia, zaś jej koleżanka pokój leżący w głębi mieszkania, do którego wchodzi się mijając z lewej strony gniazdko Grażyny, oddzielone jedynie drewnianym parawanem. W mieszkaniu sporo jest ulubionych kolorów Grażyny, a więc ciepłych beżów, brązów i delikatnych żółcieni. W jednym z pokoi stoi pianino. Widać wspomnianą potem w wywiadzie niechęć właścicielki do dekoracji – ich ilość ograniczona jest w jej pokoju do minimum (rośliny na parapecie, jedno zdjęcie, dwa obrazy, skrzynka do biżuterii). Urszula za to „oswoiła” odstąpiony jej fragment mieszkania sporą ilością zdjęć, w ramkach i bez, starym misiem, małą lampką, serwetkami i bieżnikiem. Kuchnia jest niewielka, wszystko schowane jest do szaf i szuflad.

MIESZKAŃCY

Grażyna, księgowa, jest szczupła i szybka, energiczna, spełnia się w działaniu, jest w ciągłym ruchu. Je niewiele, mówi prędko. Lubi łagodne brązy i beże. Urszula z kolei, z zawodu pielęgniarka, lubi usiąść z lampką wina, ubiera się w kontrastujące kolory, używa mocnych perfum i dobrze gotuje. Choć mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, że dwie koleżanki to osoby bardzo różne od siebie, tym co mocno je łączy jest sytuacja życiowa, w jakiej obie się znajdują; ona zaś z kolei wyznacza do pewnego stopnia ich wybory, styl i rytm życia. Obie są po

rozwodzie i mają dorosłe, samodzielne dzieci. W tej chwili realizują program alternatywny wobec rodzinno-mażeńskiego stylu z „poprzedniego życia”. Ostentacyjnie chodzą za późno spać, regularnie bywają w kawiarniach i pubach, prowadzą bardzo ożywione życie towarzyskie. Dbają o siebie i swoje potrzeby, podkreślają, że w ich życiu nastąpił kres dawnego poświęcania się dla dzieci. Szczególnie często mówi o tym Grażyna. W przeciwieństwie do swojej koleżanki, która lubi gotować i częściej sprząta, ona sama odcina się od domowych czynności, mówi że nie lubi domu „niańczyć” ani być jego niewolnikiem. Analogia do dbania o dom jako rodzinę jest oczywista również dlatego, że sama Grażyna mówi w pewnym momencie:

GL: Ona [Ula] się zawsze śmieje że rano garść witaminek sobie zażywam i to jest całe moje śniadanie, ja żyję kawą i herbatą, jem coś od czasu do czasu, ale raczej jestem maniaczką warzyw i owoców i nie jem posiłków jako takich, mieszkałam długo sama i odzwyczaiłam się, nie jak kiedyś jak była rodzina czteroosobowa...

Urszula jest rozdarta; nie wie, czy lubi gotować, czy nie. Z jednej strony gotowanie kojarzy się jej ze zmysłową przyjemnością – zapachy, smaki, goście, kontemplacja. Z drugiej strony, nieprzyjemne są wspomnienia gotowania dla rodziny:

UA: Przejdzie pani! Proszę pani, gotowałam 28 lat. Codziennie wymyślałam obiad. Mój były mąż gotował raz na miesiąc, zużył nawet serwis obiadowy ślubny, jak weszłam do kuchni. to miałam całą kuchnię statorów do zmywania, bo on ugotował obiad. Pani wybaczy, ale w tym momencie przestaje się lubić gotować. Jak pani musi mieć codziennie pomysł, dogodzić rodzinie i zrobić to codziennie. Dobrowolny przymus. A rodzina ma 5 minut na konsumpcję i w ogóle nie pamięta ile trudu włożyłam w to wszystko.

Ula i Grażyna nie kłócą się, ponieważ wyraźnie ustawiły granice – decydują same o sobie i nie narzucają nic jedna drugiej. W domu mają oddzielne pokoje, oddzielne kosmetyki, jedna gotuje, druga nie, każda zmywa po sobie. Nie wymagają od siebie identyczności domowych przyzwyczajzeń i nie mają kłopotu z akceptowaniem odmienności stylu życia drugiej osoby pod warunkiem że nie zakłóca on bezpośrednio ich własnych wzorów działania.

ATMOSFERA WYWIADU

U Grażyny i jej znajomej spędziłam ponad sześć godzin. Atmosfera była bardzo ciepła i miła. Obie bardzo otwarte i przyjazne, z chęcią opowiadały swoje mieszkaniowe historie. Rola osoby zadającej pytania była bardzo ograniczona, jako że ani Grażyna, ani Urszula nie potrzebowały

dotatkowej zachęty, żeby mówić – prowadząca wywiad głównie słuchała lub nakierowywała na określone tematy, podczas gdy jej rozmówczynie prowadziły ożywioną narrację.

KOMFORT

Koleżanki zgodne są w swojej niechęci wobec chaosu, uspokaja je widok, gdy wszystko jest włożone do szaf i szuflad, a irytują przedmioty na otwartych półkach. Grażyna uzasadnia tę potrzebę odwołując się do *feng shui*, Urszula mówi zaś, że ma skłonności do bałaganu przez to że gromadzi dużo przedmiotów, ale bardzo lubi znaleźć dla nich miejsce.

Grażyna lubi pomieszczenia jasne, przestronne i nowoczesne, oszczędne i proste w formie, czyste i schludne. Preferuje rozwiązania typu *open-plan*, łuki drzwiowe zamiast zamkniętych pomieszczeń, transparentność. Nie lubi „pierdótek” na półkach, jedynie rośliny i książki – w dużych ilościach. Przytłaczają ją ciemne i skórzane meble, nie lubi też gdy mebli jest zbyt dużo i mają one za duże gabaryty. Ożywiła się na widok zdjęć słonecznych pokoi z pojedynczymi, nowoczesnymi meblami. Słońce wpadające do mieszkania to jedna z rzeczy, które najbardziej spodobały się jej w jednym z wnętrz. Kiedy światła nie ma dużo, maluje wszystko na jasne kolory. Podkreśla, że ważna jest dla niej praktyczność: że coś łatwo można umyć i się nie kurzy. Zmieniła w tym celu podłogę na płytki w kuchni i na korytarzu.

Nie przerażają ją zmiany, wręcz przeciwnie, realizuje się w działaniu, bezruch ją męczy. Nawet pracę zmienia co kilka lat. Boi się nudy. Mimo to w mieszkaniu ważny jest dla niej spokój – kiedy już skończy wszystkie swoje działania, wyładuje energię, lubi zaszyć się w swoim kącie, posłuchać ciszy, pogłaskać kota. Ważna jest też dla niej izolacja od otoczenia: ale nie odgródzenie się od znajomych, tylko od hałasów, ulicy i sąsiadów (a więc tych elementów, które pozostają poza jej kontrolą). Chętnie przyjmuje gości, zakładając, że nie straci jednocześnie kontroli nad otoczeniem. Nie wyobraża sobie mieszkać z dorosłymi już dziećmi ze względu na różnice w sposobie życia, co do których przewiduje, że mogłyby stać się zarzewiem konfliktu. Lubi samodzielność i decydowanie o sobie. Antytezą komfortu jest dla Grażyny duchota, ciemność, przytłoczenie przedmiotami, zagrącenie, przeładowanie, niespójność i chaos. Także zimno, ale w sensie odczuwanej temperatury, nie kolorów czy urządzenia. Myślę, że dobrym portretem złej przestrzeni w tym wypadku byłby obraz zimnej, ciasnej, piwnicznej nory – przechowalni gratów ułożonych bez ładu i składu, w której gnieździ się tłum ludzi, którzy próbują narzucić jej swoje zasady.

Ula lubi ciepło, przytulność i różne drobiazgi – świeczki, kadzidła, dzwoneczki. Podobają się jej meble w starym stylu, komody i sekretarzyki, poduszcзки, których z kolei nie znosi Grażyna; Urszula lubi generalnie wnętrza *zamieszkałe* i oswojone. Jako jedyna chyba

zachwyciła się szczerze wnętrzem nr 43 (zwanym „cepelią” i „skansenem”) – stwierdziła, że ta ilość przedmiotów daje jej wewnętrzną radość. Antytezą komfortu jest dla niej zimno, oschłość, pustka i obcość. Najmniej komfortowym miejscem do mieszkania byłby pewnie dla Urszuli hotelowy pokój o białych ścianach, w którym znajdowałyby się tylko najniezbędniejsze meble: twarde łóżko i niewygodne krzesła. Moja rozmówczyni lubi rozsiąść się z kieliszkiem wina w wygodnym fotelu, otoczona znajomymi osobami i przedmiotami i prowadzić długie, niespieszne pogawędki.

Dom nie jest dla żadnej z kobiet nieważny, ale i nie jest priorytetem, zwłaszcza dla Grażyny, która mówi o ważniejszej roli pracy w jej życiu. Urszula bardziej podkreśla potrzebę azylu, jaką stanowi dla niej dom, mimo że spędza w nim niewiele czasu; obie moje rozmówczynie lubią odpoczywać na zewnątrz, nasycić się gwarem i hałasem i dopiero potem wrócić do siebie. Ciekawe, że u państwa Palacz te same dwie potrzeby, gwaru i spokoju realizowane były na sposób przeciwny: dom był tam miejscem podstawowym, gdzie spędza się sporo czasu i domowym gwarem się syci podczas gdy otoczenie zewnętrzne (praca, spacer) powinno być tak ciche, jak tylko to możliwe. U Palaczów jednak styl życia i wzory spędzania czasu wolnego są całkiem odmienne. Agnieszka i Robert są mocno nakierowani na „rodzinny styl życia” („wyszalałem się a teraz mam rodzinę”). Picie piwa w knajpie to – poza wakacjami – syndrom hulaszczego, kawalerskiego trybu życia, z którego już „wyrośli” (zob. też Drozdowski 2008). Energię wnoszą teraz do domu. Sporadyczne wypadki za miasto mają służyć wyciszeniu się i oderwaniu od gwarnej codzienności. U Grażyny i Uli praca to „sól życia”, chcą czerpać z niej radość świadome ilości czasu jaką im pochłania. Nie mają rodziny, więc tym bardziej przenoszą energię w tę stronę. Rozwód był przełomowym punktem w ich życiu – po latach poświęceń i rezygnowania z własnych potrzeb na rzecz rodziny teraz chcą doświadczać niedostępnych do niedawna radości – imprezowania, wracania do domu w nocy, spontanicznych wypadów. Miejscem wyciszenia jest przestrzeń domu.

Dodatkowym aspektem komfortu, który dopiero od niedawna może być realizowany, jest w przypadku obu kobiet kontrola. Dawniej przestrzeń trzeba było negocjować z rodziną, teraz można kierować się wyłącznie własnymi decyzjami – to też stanowi źródło dobrego samopoczucia. Z ust obu kobiet często pada sformułowanie: to jest moje, mogę się zachowywać jak chcę.

Przejście Urszuli i Grażyny do „nowego życia” wiąże się też z czerpaniem z nowego rodzaju dyskursów, takich jak *new age*, buddyzm, feminizm, które pomagają też uzasadnić nową linię postępowania. Życie duchowe moje rozmówczynie traktują jednak jako sferę na tyle intymną, że nie chciały czynić z niej przedmiotu wywiadu i na ich prośbę pominę ten wątek jako poruszany jedynie w „kularach” wywiadu.

Bardzo ciekawe, jak rozmowa wyglądałaby wtedy, gdy obie kobiety były jeszcze mężatkami. Trudno powiedzieć, jaki zakres i głębokość miały zmiany, jakie się w nich od tego czasu dokonały.

GOSIA (27), KUBA (32), ZOSIA (8) I LEON (2) KOSTRZEWSKY (GK, KK, ZK, LK)

KAMIENICA

Okolica, w której mieszkają Gosia i Kuba, jest uważana za mało bezpieczną, a sami badani padli ofiarą włamania w pierwszych tygodniach po przeprowadzce. Budynek pochodzi z początku XX wieku. W przeciwieństwie do innych kamienic w okolicy, ta ma zamkniętą bramę z działającym domofonem i stanowi pozytywny kontrast do bardzo zaniedbanych, sąsiadujących budynków, które według Kostrzewskich mieszczą wiele lokali socjalnych. Mieszkanie znajduje się w oficynie, w związku z czym przechodzi się przez malownicze podwórko – nie jest ono szczególnie schludne (największy problem to nierówna powierzchnia piaszczystego podłoża, które podczas deszczu zamienia się w ciąg kałuż), jednak ma ono sporo uroku dzięki roślinom posadzonym przez mieszkańców w ramach „czynu społecznego”. Przed wejściem zaparkowanych wiele rowerów, później dowiaduję się, że w klatce Kostrzewskich sporo mieszkań zajmują młodzi ludzie.

MIESZKANIE

Wnętrze jest przytulne i kolorowe. Składa się z trzech pokoi z kuchnią i łazienką. W każdym pomieszczeniu można znaleźć jasne meble z IKEI, wyeksponowane na tle kolorowych ścian, oraz pojedyncze starocie. Podobno wszyscy znajomi lubią odwiedzać Kostrzewskich i chwalić sposób urządzenia wnętrza.

Z wywiadu wynika, że Gosia i Kuba dawniej należeli do punkowego środowiska; choć obecnie mają dzieci, własnościowe mieszkanie i stałą pracę, w mieszkaniu wciąż widać lekko awangardowego ducha, chociażby w bardzo elastycznym podziale mieszkania na strefy (Kuba: „No właśnie nie dzielimy za bardzo na strefy. Wiesz, nauka, praca, odpoczynek, jedzenie – robimy zazwyczaj w tych samych miejscach”) i eklektycznym połączeniu IKEI ze starociami. Poza tym, porządek w mieszkaniu przypuszczalnie nie spełniałby niektórych standardów – nie wszystko jest schowane do szafek, na blacie, stole czy biurku leżą drobne przedmioty i książki. Nie jest to jednak zupełny chaos ani przypadek – przedmioty mają swoje miejsce i trafiają do niego podczas porządków.

Wywiad odbywa się w połączonym z kuchnią pokoju „dziennym”, z którego można dalej przejść do sypialni Gosi i Kuby. Osobne wejście, z korytarza, prowadzi do pokoju dzieci.

Siedzimy przy stole, który pełni rozmaite funkcje: pracowni Kuby, jadalni całej rodziny, miejsca przyjmowania gości. Drzwi do pozostałych pomieszczeń są otwarte lub uchylone.

Ciepły i optymistyczny wygląd wnętrza kontrastuje z dość ponurymi doświadczeniami mieszkańców. Pierwszym z nich jest sytuacja włamania, które pozostawiło po sobie spadek poczucia bezpieczeństwa i wrażenie naruszenia prywatności domowej przestrzeni (na temat włamania jako sytuacji pogwałcenia prywatności i swobody zob. Korosec-Serfaty 1985: 65-86). Druga przykra sytuacja dotyczy plagi insektów – dość niebezpiecznych ze względu na toksyny, jakie mogą przenosić na człowieka. Eliminacja tego zagrożenia spowodowała niestety wkroczenie do mieszkania toksyn innego rodzaju w postaci radykalnego środka dezynsekcyjnego. Firma przeprowadzająca dezynsekcję przyznała się do tego, że użyto zbyt dużego stężenia preparatu. Doprowadziło to do złego samopoczucia mieszkańców, którzy ze względu na pozostałości trujących oparów cierpieli na bóle głowy i obawiali się innych konsekwencji wdychania toksyn, jakie w przyszłości mogą się ujawnić. Trzecim, ogromnie trudnym dla rodziny doświadczeniem była bardzo poważna choroba starszego dziecka. Ponieważ córka spędziła wiele czasu w łóżku, chora i cierpiąca, dom nasiąkł nieprzyjemnymi wspomnieniami. Ponadto Kostrzewscy do dziś ponoszą psychologiczne skutki przykrego przejścia jeszcze z poprzedniego mieszkania, mianowicie pożaru, który nie tylko spowodował szkody materialne, ale również czy wręcz przede wszystkim emocjonalne. Jego konsekwencją jest przewrażliwienie na zapachy dymu i podobne do dymu, które u wszystkich domowników wywołują do dziś strach.

Opowieści o wszystkich tych trudnych sytuacjach narzuciły rzecz jasna moje pytanie czy rodzina myślała kiedykolwiek o przeprowadzce, która być może pomogłaby uwolnić się od części złych wspomnień. To pytanie nastęrczyło trudności badanym; o przeprowadzce myśleli, niełatwo jednak było im stwierdzić, dlaczego się na nią nie zdecydowali. Być może istotne było wspomniane w innej części rozmowy zaangażowanie w kupno mieszkania, kredyt, jakim jest ono obciążone, inwestycje pieniędzy, energii i emocji w jego urządzenie.

MIESZKAŃCY. PODZIAŁ RÓL, OSIE KONFLIKTU.

Gosia i Kuba to młode małżeństwo z dwójką dzieci. Zośka, starsza, ma 8 lat, młodszy Leon 2 i pół roku. Kuba jest absolwentem humanistycznych studiów, a obecnie pracuje w organizacji pozarządowej, Gosia właśnie kończy studia (też humanistyczne) – zaocznie, oprócz tego pracuje w dużej korporacji. Oboje są w okolicach trzydziestki. Dzieci wesołe i towarzyskie, jednak nie brały udziału w wywiadzie – Leon jest na to za mały, Zosia oglądała ulubioną bajkę.

Gosia sprawiała początkowo wrażenie dominującej. Często zdarzało jej się korygować męża, przerywać mu, dopowiadać mu kwestie czy wręcz stawiać go w krepującej sytuacji (na przykład wykazując, że on nie pamięta czegoś, co powinien). Odniosłam jednak wrażenie, że jest to przykład częstego zjawiska, jakie zaobserwowałam podczas wywiadów – pozornej dominacji kobiet, które sprawują władzę nad przestrzenią domową, będąc jednocześnie w podległej pozycji względem męskich partnerów na innych polach. Na tę zależność zwracało już uwagę wielu autorów krytykujących zakorzeniony kulturowo podział na prywatną przestrzeń domu – domenę kobiet i przestrzeń publiczną zarezerwowaną dla mężczyzn (zob. np. Cieraad 2006, Hollows 2008, Duch-Krzysztozek 2007). Przysłuchując się wypowiedziom pary, zauważyłam, że Kuba jest osobą bardziej stabilną i pewną siebie, bardziej otwartą na kontakty towarzyskie, Gosia zaś często kieruje w jego stronę złośliwe docinki, sugerujące że jej zaangażowanie w dom jest większe, że on jest nieobecny nawet będąc w domu (a jest w nim za rzadko). Urządzenie mieszkania jest prawie wyłącznie dziełem Gosi („Jak tylko zobaczyliśmy to mieszkanie, to ja już siedziałam i rysowałam, gdzie co poustawiać. No, ja to lubię bardzo nie. To było obmyślane”), jednak aktywność Kuby „na zewnątrz” wydaje się po prostu dla niego ważniejsza na tyle, że „wewnątrz” ustępuje miejsca żonie.

Para jest dość zdecydowana w swoich sądach estetycznych, oglądając prezentowane przeze mnie wnętrza wypowiadają się kategorycznie, nazywając poszczególne style i oceniając nawet autentyczność antyków (Gosia jest córką historyka sztuki) – manifestując w ten sposób wysokość swojego kulturowego kapitału. Wysoka refleksyjność dotycząca mieszkania i jego wystroju przejawia się w tym, że rozmowa, jaką prowadzimy, ewidentnie nie jest dla nich czymś nowym; widać, że wielokrotnie omawiali kwestie, o które pytam.

ATMOSFERA WYWIADU

Atmosfera była raczej przyjazna i nieformalna, mówiliśmy sobie na „ty”. Mimo to odczuwalna była delikatna bariera pomiędzy badaczem a rozmówcami. Kuba o wiele bardziej niż Gosia był chętny do wzięcia udziału w badaniu, jego żonę trzeba trochę namawiać, bała się jak wypadnie i traktowała wywiad jako rodzaj testu. Podczas rozmowy czasami obecne były drobne napięcia pomiędzy małżonkami, co wpływało na kształt ich wypowiedzi – mam wrażenie, że pewne twierdzenia bywały przejawiane dla samej przyjemności polemiki z partnerem – mam tu na myśli typową sytuację przejmowania na zmianę ról, kiedy to bierna postawa jednego partnera wywołuje u drugiego intensyfikację postawy aktywnej, gdy spokój jednego przekłada się na zwiększoną nerwowość drugiego, etc. (zob. np. Berne 2005).

KOMFORT

W podejściu Gosi i Kuby do kategorii komfortu sporo jest wspólnych elementów, czasem tylko na różne sposoby przepracowywanych. Jedną z najważniejszych kategorii dotyczy przenikalności granic domu. Dyskomfort w ich przypadku w znacznej mierze wywoływały sytuacje w których niechciany intruz – włamywacz, ogień, woda (zalanie), hałas, insekty – wkraczał na teren mieszkania. Kolejną ważną granicą przebiega na linii ja-inni domownicy. U Gosi ta granica wyraża się dosłownie w potrzebie fizycznego zamknięcia mieszkania, na klucz. U Kuby jest to raczej, jak mówi Gosia, umiejętność by „zamknąć się, nie zamykając drzwi” – Kuba umie dać się na tyle pochłonąć pracy, by ignorować sygnały zewnętrzne.

Dla obu moich rozmówców ważną jest też kontrola nad ilością i położeniem przedmiotów. Obecnie miewają poczucie przytłoczenia ilością rozmaitych obiektów, które z powodu braku miejsca w szafach i na regałach zaczynają krążyć chaotycznie po mieszkaniu. Wątek dodatkowej szafy i regałów pojawia się w rozmowie często jako najważniejsza rzecz do zmiany:

GK: Denerwuje mnie brak miejsca i nadmiar przedmiotów. Myśleliśmy, że jak kupimy sobie szafy duże, to tam wszystko pochowamy. Ale tak nie jest. I wszystko leży oczywiście na wierzchu. Także... Trochę mnie ten bałagan ogólny denerwuje.

Ostatnim dominującym wątkiem, łączącym się w dużej mierze z poprzednim, jest ergonomia i praktyczność rozwiązań. Obecny układ mieszkania domownicy chwalać jako „funkcjonalny” i „ergonomiczny”, ważne jest dla nich, że przestrzeń jest „wykorzystana”. Gosia przyznaje, że od dzieciństwa jej ulubioną lekturą są katalogi IKEI, skąd czerpie inspiracje swoich „praktycznych” rozwiązań przestrzennych.

INNE UWAGI

Wywiad z Gosią i Kubą, pomimo nieformalnego charakteru rozmowy oraz tego, że para jest w podobnym do mnie wieku i ma podobny profil wykształcenia, był dla mnie jednym z trudniejszych. Krótsze od pozostałych notatki terenowe, jakie powstały po wywiadzie, nie są przypadkiem – mam wrażenie, że Kostrzewskich nie poznałam dość dobrze i nie udało mi się rozmowy wystarczająco pogłębić – wciąż poruszaliśmy się na poziomie deklaracyjnych stwierdzeń, jedynie w kilku sytuacjach drobnych spięć widoczne były dysonanse, wskazujące na większą złożoność sytuacji niż przedstawiana mi „oficjalna wersja”. Nie podejrzewam

oczywiście moich rozmówców o celowe ukrywanie przede mną faktów – chodzi mi raczej o to, że nie dali się porwać dyskusji, nie zatopili w rozmowie, ale bardzo mocno się kontrolowali, ich odpowiedzi były oszczędne.

Gosia i Kuba to poza tym jedna z niewielu rodzin, która podjęła decyzję o mieszkaniu w kamienicy świadomie. Dla większości moich rozmówców kamienica nie była celowym wyborem, ale raczej w dużym stopniu przypadkiem, mniej lub bardziej docenianym. Kostrzewscy – zwłaszcza Gosia, wychowana w kamienicy – nie wyobrażają sobie mieszkać w bloku, gdzie czują się „jak w Szuflandii”. Doceniają przestrzenność pokoi, położenie w centrum i atmosferę „ducha” starych budynków.

„RODZINA ZOSI” I „RODZINA EWY” – PRZYJACIELSKIE WSPÓLNOTY MIESZKANIOWE

Zosia (28), Mikołaj (31) i Przemek (29): „Rodzina Zosi” (ZZ, MZ, PZ)

Ewa (27), Michał (28) i Szymon (30): „Rodzina Ewy” (EE, ME, SE)

KAMIENICE

Żadna z dwóch kamienic (pochodzących sprzed pierwszej wojny światowej) nie jest świeżo po remoncie, jednak wyglądają one dość schludnie w porównaniu z wieloma innymi budynkami na Jeźycach. Brak powszechnego w tej dzielnicy problemu nieprzyjemnego zapachu na klatce schodowej. Do kamienicy wchodzi się od frontu; do obu mieszkań prowadzą ładne, stare schody z rzeźbionymi poręczami. Choć okolica ma opinię jednej z gorszych w Poznaniu – siedliska biedy i przestępczości – mieszkańcy deklarują, że nie spotkała ich dotąd żadna nieprzyjemna sytuacja i czują się bezpiecznie.

MIESZKANIA

Oba mieszkania mają kiepski standard. W jednym z nich ogrzewanie ulega często awarii, bywa też, że brakuje ciepłej wody. W obu podłoga jest zniszczona, okna stare i nieszczelne, a meble stanowią składankę przypadkowych zdobyczy z targów staroci i pozostawionych przez właściciela zabytków PRL-u. W obu miejscach zastałam lekki nieład – zaznaczam ten fakt, ponieważ były to jedyne dwa odwiedzane przeze mnie mieszkania, w których miałam szansę zaobserwować nieumyte naczynia i ubrania leżące na wierzchu.

W mieszkaniu Zosi i jej przyjaciół znajdują się cztery pokoje. Jeden zajmuje ona sama, jeden Mikołaj, pozostałe dwa należą do Przemka i Ady. Para co prawda zachowuje podział na „mój” i „twój” pokój, jednak dzieli zarazem dwupokojową przestrzeń według funkcji – pokój Ady jest sypialnią, podczas gdy pokój Przemka w ciągu dnia wykorzystywany jest przez wszystkich mieszkańców jako pracownia (Przemek i Mikołaj są freelancerami i razem robią projekty, Zosia maluje i rysuje) oraz pokój dzienny. Ada nie była obecna podczas wywiadu, nie zobaczyłam też jej pokoju (podobno był bardzo zabałaganiony). Rozmowa miała miejsce początkowo przy kuchennym stole, gdzie Zosia przygotowywała obiad (deklarując że zdarza się to niezmiernie rzadko), potem przeniosła się do dużego pokoju/pracowni/pokoju Przemka. Zerknęłam też do pokoi Mikołaja i Zosi. Muszę zgodzić się ze słowami moich rozmówców – ich mieszkanie różni się od wnętrz studenckich. Wszystkie pomieszczenia urządzone są dość podobnie, podczas gdy w typowym mieszkaniu studenckim najczęściej każdy pokój stanowi

odrębne mini-mieszkanie, nierzadko wyposażone w czajnik elektryczny, kosmetyki i stół, przy którym studenci jedzą posiłki – każdy oddzielnie. U Zosi wyodrębnienie „dużego pokoju”, wyposażenie go wspólnym sumptem w wygodną kanapę, fotele i niski stolik, brak osobnych pótek w kuchni i trzymanie wszystkich kosmetyków w łazience świadczyło o dużo większej wspólnocie codziennego życia. Byłam zresztą świadkiem wspólnego obiadu, przygotowywanego na raty przez całą trójkę.

U Ewy i jej przyjaciół są trzy pokoje – jeden zajmuje ona z chłopakiem, drugi Szymon, trzeci – dość przypadkowa osoba z ogłoszenia, Anita. W dniu wywiadu Anita była już poinformowana o konieczności wyprowadzki ze względu na przybierający na sile z miesiąca na miesiąc konflikt pomiędzy nią a resztą mieszkańców. Z tego też powodu nie brała udziału w wywiadzie. Sam rzut oka na pokój należący do Anity wystarcza, by stwierdzić, że jego mieszkanka znacznie różni się stylem życia i gustem od „rodziny Ewy”. Podczas gdy Ewa, Szymon i Michał (podobnie jak Zosia i jej znajomi) wypełniają przestrzeń mieszkalną przede wszystkim elementami swojego warsztatu pracy, a więc farbami, rulonami, komputerami, stosami papierów, pędzli, kabli i obrazów, zaś tam, gdzie zostanie miejsce, upychają materace i krzesła, w pokoju Anity centralnym miejscem jest meblościanka, na której właścicielka trzyma ułożone w szereg drobiazgi: maskotki, kosmetyki, książki i inne drobne przedmioty. W pokoju jest też dywanik, zasłony, firanki i kot. Ewa i jej znajomi zaprezentowali mi wnętrze Anity pod jej nieobecność, ironicznie komentując mieszczańskie nawyki nielubianej współlokatorki, zwłaszcza kiczowatą w ich ocenie dekoracyjność i próby „ocieplania” wnętrza za pomocą tkanin (zaston, dywaników, serwetek).

MIESZKAŃCY

W obu przypadkach osobami badanymi byli przyjaciele, tworzący w pewnym sensie wspólne gospodarstwo domowe – w pewnym sensie, ponieważ podobnie jak członkowie rodzinnych gospodarstw domowych razem jedzą, odpoczywają, często robią wspólne zakupy, również związane z wyposażeniem mieszkania, jednak nie łączą dochodów i w sensie prawnym stanowią zbiór jednoosobowych gospodarstw domowych. Wszyscy moi rozmówcy są po studiach lub prawie po studiach, wszyscy są w wieku około 30 lat, są wolnymi strzelcami wykonującymi prace związane z grafiką, malarstwem, ilustracją, projektowaniem, informatyką, radiem czy kelnerowaniem w klubie/kawiarni z kulturalnym zapleczem. Nie mają stałego zatrudnienia. Mieszkańcy obu domów znają się i dzięki wizycie u jednych trafiłam do drugich.

Zosia, to studentka ASP, pracuje w modnym poznańskim klubie i w studenckim radiu, pochodzi z Poznania. Wzbudza powszechną sympatię, łatwo nawiązuje kontakty, lubi otaczać

się ludźmi i ma wielu przyjaciół. Odniosłam wrażenie, że jest najbardziej ugodowa ze wszystkich mieszkańców i elastycznie przystosowuje się do zastanych warunków. Początkowo w rozmowie trudno było jej wyobrazić sobie wnętrze, w którym nie mogłaby zamieszkać – żartobliwie zastanawiała się nawet nad jaskinią w Grenadzie – ale komentując wnętrza prezentowanych przeze mnie mieszkań, stanowczo zapowiadała eliminację wszystkich sprzętów w większości z nich. Rozmowa o zdjęciach pozwoliła mi więc częściowo zweryfikować deklaracje całkowitej elastyczności i dojść do wniosku, że niewielkie wymagania o jakich wspominała Zosia, dotyczą zasadniczo tak zwanych „warunków mieszkaniowych”. Zosia zdecydowała się obecnie na mieszkanie, w którym regularnie występują problemy z ciepłą wodą, w którym trzeba palić w piecu, położonym w dzielnicy uważanej za niebezpieczną, w dość zniszczonej i pozbawionej windy kamienicy, w pokoju z poplamionym linoleum. W kwestii stylu jest natomiast bezkompromisowa: uparła się przemalować ściany na biało, mimo że wymagało nałożenia kilku warstw farby (poprzedni kolor był intensywny) – i dopiero ten zabieg sprawił, że moja rozmówczyni poczuła się „u siebie”. Obecnie największym problemem jest nieużywane łóżko, które „graci” i razi wyglądem. Wnętrze pokoju Zosi nie jest bynajmniej zaprojektowane „katalogowe”, jednak urządzone zgodnie z gustem właścicielki.

Mikołaj jest odrobinę nonszalancki i mocno zdystansowany, unika odpowiedzi wprost, najlepiej czując się w roli komentatora z łoża szyderców. Jedyny chyba sposób, by określić kryteria tego co uznaje za dobre mieszkanie, to na zasadzie negacji tego, co krytykuje, szczególnie, że w swoich deklaracjach nie ma on żadnych potrzeb ani wymagań co do zamieszkiwanej przestrzeni:

MZ: Ja się wszędzie czuję u siebie. Jak wspominałem, przeprowadzałem się około 20 razy. Szybko, szybko się przyzwyczajam do przestrzeni i nie przywiązuję się.

W trakcie wywiadu padło jednak dość istotne zdanie, wskazujące na to, że na obecny stosunek do mieszkania bardzo mocno wpływa fakt, że jest ono tymczasowe. Trudno powiedzieć, jak zmieni się zdanie Mikołaja po planowanej przeprowadzce do własnościowego mieszkania. Jego wypowiedź („inna historia”) wskazuje jednak na to, że może być to spora zmian; że dopiero własne mieszkanie będzie dla Mikołaja „prawdziwe”.

MZ: Nie no, wiesz, takie akcje typu wspólnoty, nie wspólnoty, spółdzielnie to są szemrane historie dla mnie. Jednak własność to jest wiesz.

I: no właśnie, co?

MZ: No wiesz, to jest inna historia, jeśli mówimy o wynajmowaniu mieszkania a szukaniu mieszkania tak wiesz, na stałe.

Przemek w swoich wypowiedziach znacząco różni się od Zosi i Mikołaja. Jego praca związana jest bardziej z informatyką niż sztuką, a on sam od początku obsadza się w roli rodzinnego pragmatyka. Podczas gdy jego znajomi przedkładają lokalizację w centrum i przestronność nad niewygody starego budownictwa, on stanowczo optuje za wygodą i praktycznością mieszkania w bloku. Zdaje sobie jednocześnie sprawę że dla Zosi i Mikołaja taka postawa jest wyrazem typowo mieszczańskich dążeń i zabezpiecza się w rozmowie mówiąc: „wiem, że to jest dziwne i wszyscy się ze mnie śmieją”. I rzeczywiście, Zosia, a zwłaszcza Mikołaj, starają się odwieść go od sympatii do nowego budownictwa; najpierw poważnie, potem coraz bardziej ironizując:

PZ: Ja bym chciał mieszkać w bloku, z dala od centrum, na przykład. Wiem, że to jest dziwne i wszyscy się ze mnie śmieją, ale mieszkanie w bloku ma dużo więcej uroków niż mieszkanie w kamienicy. I to, że ma się sufit 3,50 jest dla mnie niewystarczającym argumentem, żeby rezygnować z kaloryferów, z ciepłej wody, z centralnego ogrzewania, kurczę, nie wiem, z windy, z wielu innych rzeczy, z plastikowych okien, z zieleni, z tego że kupy na wiosnę nie rozkładają się wszystkie na raz i nie śmierdzi na całej ulicy, że nie ma gdzie zaparkować... (...)

MZ: Spróbuj się teraz stąd przeprowadzić do bloku. Dostaniesz klaustrofobii kurczę, wiesz. Po tygodniu. Nie masz świadomości w ogóle tego. Ja się przeprowadzałem chyba 30 razy w życiu i wiem, że to ma znaczenie.

PZ: ale tam przynajmniej miałem trochę zieleni. Wychodziłem i ...

MZ: No i co robiłeś z tą zielenią, ej?

PZ: Wychodziłem z psem.

(...)

ZZ: Myślisz, że psy się nie stresują, jak jeżdżą windą?

PZ: Nie, nie męczą się. Większość psów, które znam, się nie stresuje. Na początku zaciekawione, a potem już nawet nie reagują.

ZZ: Potem już same włączają guziki.

MZ: Bał się powiedzieć. Robisz z niego blokera i każesz mu chodzić na Malte, gdzie jest pełno karków.

Ewa jest informatyczką, ale nie pracuje w zawodzie – naprawia jedynie współlokatorom sprzęt w razie awarii. Obecnie jest zatrudniona w modnej kawiarni. Podobnie jak pozostali przyszłość wyobraża sobie jedynie w pracy w charakterze freelancera. W kilku wypowiedziach Ewy pobrzmiwa większa niż u chłopaków potrzeba utrzymania czystości i porządku w mieszkaniu i najsilniejsza ze wszystkich niechęć wobec Anity. Ewa jest największą

strażniczką granic w obrębie mieszkania i tych oddzielających mieszkanie od zewnątrz. Wydaje mi się, że miota się odrobinę pomiędzy abnegackim stylem przyjaciół, który uważa deklaratywnie za swój, a typowym genderowym wzorem, zgodnie z którym kobiety samotnie pochłonięte są domowym „krzątactwem”, a mężczyźni zajęci są pozadomowymi aktywnościami:

I: Ale ty mówiłaś, że w gruncie rzeczy tylko ty sprzątasz, nie.

EE: Mmm... znaczy, no...no ja sprzątam, nie...

ME: No.

SE: No w większości tak, oczywiście.

I: I nie wkurzasz się o to, że musisz robić sama?

EE: Wolalabym, żeby ktoś był i patrzył się na mnie i gadał do mnie. ... Nie musi ktoś tego za mnie robić, bo na przykład ja...no mmm... no ja mam z tym problem, że ja wole kontrolować otoczenie i nie lubię, kiedy ktoś zmywa... (...) niedokładnie. Mnie to strasznie wkurza i wole już sama zmyć tak naprawdę. ... No nie wiem.

(...)

EE: O, słuchawkę w prysznicu chciałam zamontować.

(...)

EE: Wkurwia mnie to, że mam za mało szafek, no bo ogólnie mam tylko to...no i za mało...

Michał i Szymon to zapracowani freelancerzy przed trzydziestką. Szymon dorabia pracując w jednej z najbardziej znanych poznańskich knajp. W przypadku Michała i Szymona doszło do odwrócenia nowoczesnego podziału na dom-miejsce odpoczynku i pracę usytuowaną na zewnątrz. Szymon mówi wręcz, że chcąc odpocząć, wychodzi z domu, żeby nie pogrążyć się znów w pracy. Obaj chłopacy nie mają wobec domu dużych wymagań; priorytet przyznawany pracy spycha mieszkanie na dalszy plan (ME: „Nie mieliśmy nigdy czasu zajmować się mieszkaniem”). Obaj twierdzą, że prawdziwie istotną kwestią są mieszkańcy, nie wnętrze. Jedyne kryterium, co do którego są przekonani, to lokalizacja w centrum i kamienica:

I: Nie braliście pod uwagę nie-kamienice?

EE: Nie.

ME: Nie, nie.

SE: Nie

EE: Bo tam są za małe pokoje. Bez sensu się cisnąć, a/

ME: I wysokie stropy.

EE: No trzy i pół metra/

SE: Często w naszej pracy się to przydaje, że jest przestrzeń jakaś... to, to działa.

Jednak podobnie jak w przypadku Mikołaja, deklarowana postawa wobec mieszkania dotyczy obecnego, tymczasowego miejsca zamieszkania, nie zaś docelowego domu, który, choć nieśmiało, pojawia się jednak w narracji:

ME: (...) to jest taka wizja, że kiedy będziemy dziadkami, to już chyba będziemy mieć jakieś własne mieszkanie.

ME: Naprawdę. Jest [tu gdzie mieszkam teraz] naprawdę OK., naprawdę OK., jeśli chodzi o takie mieszkanie, które... moim zdaniem można mieć za czasów właśnie... młodości.

ATMOSFERA WYWIADU/PROBLEMY Z PROWADZENIEM WYWIADU:

Podczas przeprowadzania wywiadu musiałam poradzić sobie z kilkoma problemami.

Po pierwsze, wszyscy badani bardzo cenią swój czas. Każda z wizyt była kilkakrotnie przekładana, w związku z czym pomiędzy pierwszą wizytą a właściwym wywiadem minęło kilka tygodni, a same wywiady były z konieczności krótkie (około 2 godziny każdy). W „rodzinie Zosi” mieszkańcy są w ciągu dnia poza domem, w „rodzinie Ewy” wszyscy śpią do popołudnia, bo w nocy pracują. Miałam zresztą okazję zweryfikować te deklaracje mieszkańców i poznać ich tryb życia. Kiedy przyszedłam do Ewy zgodnie z umową o 12, gospodyni otworzyła mi zaspana, jeszcze w piżamie. Podjęła wprawdzie próby obudzenia pozostałych, jednak te okazały się bezskuteczne, byliśmy więc zmuszone umówić się na inny dzień. Ostrzeżono mnie, że Szymon najprawdopodobniej będzie w trakcie wywiadu przygotowywał rysunki, aby nie tracić czasu, jednak ostatecznie odłożył pracę na później. U Zosi z kolei trzeba było się spieszyć przed wyjściem mieszkańców do pracy. Towarzyszyłam więc Zosi, Przemkowi i Mikołajowi w przygotowywaniu i jedzeniu obiadu – w ten sposób nie tracili cennych minut.

Po drugie, mieszkańcy potraktowali udział w badaniu na zasadzie zabawnego wydarzenia towarzyskiego – śmieszyło ich na przykład nagrywanie wypowiedzi na dyktafon – i traktowali udział w nim z dużym dystansem. Rezultatem tego podejścia były dwa rodzaje problemów:

- W „Rodzinie Ewy” nikt nie przygotował zdjęć, o które prosiłam, pomimo tego, że wielokrotnie przypominałam o tym w kolejnych mailach. W mieszkaniu Zosi zdjęcia zrobiono, choć nie czytając instrukcji (o której mieszkańcy zapomnieli), plan mieszkania powstawał zaś przy mnie.

- Ciężko było czasami wykroczyć poza ramę żartu. Swobodna atmosfera pomaga oczywiście w prowadzeniu rozmowy, jednak w tym wypadku często nie byłam w stanie się czegoś dowiedzieć przez to że żarty kierowały rozmowę na inne tory.

KOMFORT

Wspólne dla mieszkańców obu mieszkań jest pobłażliwe i protekcyjnie podejście do większości wnętrz, jakie im prezentuję przy jednoczesnej deklaracji własnych minimalnych potrzeb i wymagań. Dość trudno przebić się przez wszechobecną ramę żartu; sporo czasu pochłaniają spontaniczne zabawy w rodzaju wymyślania nowych nazw stylów, zgadywania „kto tu mieszka” i „do czego to mogłoby służyć”. Wydaje mi się, że jest to pewnego rodzaju strategia unikania; moi rozmówcy wolą żartować lub snuć różne hipotezy niż dać się pochłonąć rozmowie o własnych oczekiwaniach i sposobie rozumienia komfortu, być może obawiając się oskarżeń o mieszczański styl życia, będący swego rodzaju antywzorem w ich środowisku. Przyznają, że ich przyszłe, własnościowe mieszkanie będzie różniło się od obecnego, jednak nie jestem w stanie wydobyc żadnej koncepcji tego, jak miałoby ono wyglądać. Myśl o kredycie hipotecznym i kupowaniu „prawdziwych” mebli jest uznawana z jednej strony za oczywistość, z drugiej – za synonim wyśmiewanej rodzinności, w związku z czym odsuwa się ją z obecnych rozważań jako należącą do dalekiej przyszłości.

Obecne kryteria tego, czym jest dobre mieszkanie najłatwiej chyba znaleźć odwracając pytanie i przyglądając się krytykowanym przez mieszkańców cechom wnętrz. Po pierwsze krytykowana jest przesadna stylizacja, upiększanie, dekorowanie i traktowanie mieszkania na zasadzie projektu. Najwyżej ceniony jest minimalizm, skromność, abstrakcja i kolory będące odcieniami szarości. Z największym pobłażaniem natomiast traktowana jest typowo mieszczańska potrzeba „układania na swoim miejscu” oraz troski o to, by elementy wnętrza były do siebie odpowiednio dopasowane.

ANNA (55) I RAFAŁ (56) URBANOWICZ (AU, RU)

KAMIENICA

Państwo Urbanowicz mieszkają w kamienicy na Wildzie. Budynek jest niepozorny, wpisuje się w przykurzoną i podniszczoną miejską zabudowę tej okolicy. Wejście jest strzeżone domofonem. Klatka schodowa jest ładna i zadbana.

MIESZKANIE

Mieszkanie ma 170 metrów kwadratowych i 7 pokoi. Kiedy państwo Urbanowicz kupowali je kilkanaście lat temu, były to właściwie dwa mieszkania o kompletnie innym układzie pomieszczeń niż obecnie. Mieszkańcy wyburzyli część ścian i nadali wnętrzu zupełnie inną strukturę. W tej chwili z korytarza wchodzi się do dwóch sporych, przestronnych pokoi dziennych, przegrodzonych szklanymi drzwiami, z czego jeden spełnia bardziej funkcję jadalni i jest połączony z jednej strony z aneksem kuchennym, z drugiej zaś z pokojem „telewizyjnym”, drugi natomiast wypełniony jest od ścian po sufit książkami. Goście przyjmowani są w obu pomieszczeniach („Po prostu wie pani, albo niektórzy wolą to pomieszczenie, a niektórzy tamto, albo po prostu niektórzy sobie wyobrażają, że to tu się przyjmuje gości, a tam to jest tylko jadalnia, czy coś takiego, no zdecydowanie to są dwie grupy”), oba służą też do wypoczynku. Sypialnia państwa Urbanowicz oraz sypialnie ich córek, które niedawno wyprowadziły się z domu, a także pokój gościnny, znajdują się w głębi mieszkania. Wnętrze urządzone jest starannie i w jednym stylu, dopiero po bliższym przyjrzeniu widać, że każdy z mebli ma swoją własną historię i że być może wiele osób uznałoby połączenie ze sobą niektórych obrazów, mebli czy przedmiotów za niespójne. Dzięki temu odnosi się wrażenie, że mieszkanie jest żywe, rzeczy nie są ustawione w nim z matematyczną precyzją i stos książek na stole albo kilka rzeczy rzuconych na kanapę mogłoby przejść niezauważone. Pani Anna sama to zauważyła: „Tu można ciapnąć poduszkę i nadal jest fajnie!”

MIESZKAŃCY

Pani Anna skończyła studia humanistyczne. Pracowała nieregularnie ze względu na przerwy poświęcone wychowywaniu dzieci. Obecnie nie pracuje. Jej mąż to odnoszący sukcesy biznesmen, który ukończył techniczny kierunek studiów i założył firmę – dziś bardzo dużą i

przynoszącą spore dochody. Zwłaszcza w okresie początku rozwoju firmy jego praca była bardzo wymagająca, wiążąca się z wieloma wyjazdami, co skutkowało jego częstą nieobecnością w domu. Dlatego też państwo Urbanowicz żartują, że ich małżeństwo wciąż jest młode, bo licząc wszystkie dni jakie z konieczności upłynęły osobno, ma ono nie więcej niż 10 lat.

Małżonkowie różnią się temperamentem. Większą część spotkania mówiła Anna, szukając jedynie ciągłego potwierdzenia ze strony męża oraz dołączania do jej licznych wybuchów śmiechu, towarzyszącym kolejnym historiom. Rafał Urbanowicz był dość wycofany i zdystansowany, jego rola polegała na rzucaniu co pewien czas komentarzy, puent, sprostowań czy drobnych uwag. Zapytany bezpośrednio mówił jednak chętnie. Przypuszczam, że rolę gawędziarza odebrała mu gadatliwa Anna. Z opowieści moich rozmówców wynioskowałam, że Rafał Urbanowicz jest mniej od żony związany z domem i chętniej oraz częściej, niż ona spędza weekendy w ich wiejskim domu kilkadziesiąt kilometrów od Poznania.

Urbanowiczowie mają dwie dorosłe córki, które od niedawna mieszkają oddzielnie, każda ze swoim partnerem. Jak twierdzą rodzice, dzieci są u nich jednak codziennie, a nawet kilka razy dziennie i nieustannie wydzwanają.

ATMOSFERA WYWIADU

U państwa Urbanowiczów spędziłam ponad cztery godziny. Rozmowa płynęła wartko i pozbawiona była typowej dla wywiadu struktury pytanie-odpowiedź; przypominała raczej żwawą dyskusję często przerywaną wybuchami śmiechu. Temat naszej rozmowy okazał się bardzo trafiony; okazało się, że jedna z córek Urbanowiczów jest architektem i że właściwie wszyscy w rodzinie lubią rozmawiać o mieszkaniach. Pod koniec wizyty byłam świadkiem jednej z codziennych wizyt córek – wpadły razem z narzeczonymi i natychmiast włączyły się do dyskusji. Dzięki temu mogłam być gościem Urbanowiczów w dwóch różnych kontekstach: jako odrębnie mieszkającej pary i jako rodziców i teściów. Kiedy rodzina zebrała się w szóstkę, nasza kameralna wcześniej rozmowa nabrała zupełnie innego charakteru. Zapanowała ogromna radość ze spotkania, wszyscy usiedli jak najbliżej siebie, po to by za chwilę biec odgrzewać zupę, herbatę czy kroić chleb i zasiadać znowu, nieustannie przekrzykując się nawzajem i wybuchając śmiechem. Kiedy godzina zrobiła się już bardzo późna, niechętnie opuściłam to wesołe mieszkanie.

KOMFORT

Niespodziewana wizyta córek okazała się bardzo interesująca w kontekście rozmowy na temat urządzania wnętrz. Anna, która akurat była w połowie komentowania przyniesionych przeze mnie zdjęć, znacznie złagodniała w swoich ocenach w obecności swoich dzieci. Natychmiast zostało to zauważone i skomentowane przez jedną z córek („Przy nas mama będzie opowiadać jak to wszędzie może mieszkać”; „ojej, tak, przy nas będziesz mówić, że wszystkie te mieszkania są ładne!”). Odniosłam wrażenie, że Anna uznała wybrzydzenie za zły wzór do przekazywania dzieciom i starała się przekonać je, że w każdym wnętrzu można czuć się dobrze. Jednak nie tylko nie skłoniła Julki i Hani do zmiany opinii, ale też nieświadomie zintensyfikowała ich rolę krytyków, ośmieszających każde z bronionych przez nią za wszelką cenę zdjęć („Tu bym mogła” – „Tu byś mogła?! Chyba żartujesz mamo!”). Być może krytycyzm córek zmalełby, gdybym wywiad z nimi przeprowadziła indywidualnie. W każdym razie, wszystkie prawie z rzuconych przez Julkę i Hanię komentarzy dotyczyły estetyki złej i dobrej – dobrej, kiedy właściwie (przez architekta na przykład) zaaranżowanej, złej gdy kiczowatej i pozbawionej gustu. Rafał Urbanowicz wypowiadał się rzadko, najczęściej, podobnie jak córki, odnosząc się do gustu autorów tych czy innych wystrojów wnętrz i określając je jako wywodzące się z innych, obcych środowisk społecznych („drobnomieszczańskie”, „nowobogackie”). Interesujące wydało mi się wahanie pani Ani, nie mogącej zdecydować się, czy faktycznie jej córki mają rację, nie zostawiając suchej nitki na kolejnych prezentowanych przeze mnie zdjęciach mieszkań, czy też rację ma ona, twierdząca, że właściwie w wielu z nich mogłaby czuć się dobrze. Z jednej strony Anna uważa estetykę za istotny aspekt mieszkania, z drugiej natomiast jest osobą, która potrafi intensywnie czerpać z najbardziej ograniczonych zasobów w sposób twórczy oraz dostrzegać wszędzie potencjał do wykorzystania. Nie przerażały ją więc zdjęcia wnętrz pustych, skromnych czy zaniedbanych, miejsc o kiepskim standardzie – dostrzegała w nich głównie atuty w postaci na przykład dużych okien albo ładnej podłogi. Poza tym, o czym przekonałam się w innych fragmentach rozmowy, Anna jest osobą o nastawieniu egalitarnym i życzliwym wobec świata. Krytycyzm wydaje jej się chyba nie do końca prawomocny czy sprzeczny z jej wizją etyki. Podstawowym dysonansem, jaki usiłowała rozwikłać komentując ilustracje wnętrz, była jednoczesna chęć obrony ludzkich wyborów estetycznych na zasadzie przyznania każdemu prawa do własnego gustu oraz wyraźna choćby w wyrazie twarzy niechęć wobec części prezentowanych stylów. Dysonans ten uwidocznił się w dyskusji z córkami. Kolejne neutralne komentarze „no tak, dałoby się”, „mogłabym...” córki zakrzykiwały swoim: „Coś ty! Zwariowałaś! Wszystko byś tu zmieniała!” prowadząc do niechętniej reakcji kompromisowej mamy: „no zdjęłabym dywan... Po pewnych

zmianach... No ale naprawdę!” lub ostatecznego przyznania się do przegranej: „No a tu no cóż no... trzeba by zmienić dywan.. I poduszki... i meble... [śmiej] No nie...”. Zupełnie nie do zaakceptowania była natomiast pretensjonalność i sztuczność („Pretensjonalne! Ten telewizor! Epoka mi nie odpowiada!”) i surowy, chłodny styl („estetyczne, ale zimne i obce, nie”); bardziej pozytywnej oceny doczekały się nawet mieszkania „brzydkie”, ale „swojskie”. Radość czerpana z relacji z przestrzenią mieszkania wyraża się w przypadku Anny przede wszystkim w personalizowaniu, oswojaniu, ocieplaniu wnętrza, czynieniu go przyjaznym i utrzymywaniu go w estetyce będącej jak najdalej od zdefiniowanego stylu (a zwłaszcza pretensji do pewnego stylu). Dom ma być wypełniony życiem rodzinnym i jego śladami (wspomnienia wiążą się tam z każdym prawie meblem). Wiele wypowiedzi dotyczących mieszkania nie dotyczyło wyglądu ani stylu pomieszczeń, ale wydarzeń z nimi się wiążących; spora część wywiadu upłynęła na przytaczaniu anegdot dotyczących rodziny, gości i sąsiadów.

Nawiązując do gości – granica oddzielająca dom od otoczenia zewnętrznego u Urbanowiczów nie jest sztywna. Goście po prostu „wpadają”:

AU: „to jak ktoś przychodzi to jest OK., chociaż czasami oczywiście bywa to mało komfortowe, ale za to urocze. Tak uważam. Rzeczywiście jak wszystko jest na telefon to jest takie już... bardzo, bardzo ułożone”

i owo „wpadanie” nie tylko jest akceptowane, ale i pożądane:

AU: Wiader zupy jakie tutaj zeszły, to nikt nie policzy, słowo daję.

RU: Rzeczywiście. Dom słynął z dobrej kuchni[śmiej]

AU: Nie, no kuchnia wydawała/

RU: Stąd też chętnych na dokładkę było nie mało, bardzo miło, bo wtedy przy tym stole się **rzeczywiście się zawsze kotłowało i dzięki Bogu jeszcze ciągle się kotłuje.**

AU: A i naprawdę nie wiedziałam ile osób przyjdzie na obiad. Dziewczyny chodziły do liceum, to... No na ogół wszystkie te dzieciaki miały gdzieś te domy poza miastem, albo daleko, a to, to miały jakieś zajęcia popołudniowe, to **wszystkie tutaj przyłaziły i zawsze jakaś ciepła zupa była.**

I: A to panią podziwiam, bo to trzeba było/

AU: No, ja siebie też! Znaczący ja rzeczywiście... Ja... **faktem jest, że ja uwielbiam młodzież rzeczywiście.**

Bardzo otwarte w porównaniu z wieloma innymi moimi rozmówcami są relacje Urbanowiczów z sąsiadami. Wielokrotnie w rozmowie padały zdania świadczące o dość bliskich relacjach z innymi mieszkańcami kamienicy, przy czym dwie z przytaczanych historii wydały mi się dość niezwykle. Po pierwsze, podczas gdy zazwyczaj dobiegające zza ściany dźwięki są dla

słyszających je osób drażniące, u Urbanowiczów sytuacja fonicznej obecności sąsiadów ze względu na swoją specyfikę okazała się być jak najbardziej pożądana:

RU: No, czasem **pięknie hałasowali** sąsiedzi z góry/

AU: A, no tak

RU: Oni są muzykami, muzykujący

AU: **A to już minęło niestety**

RU: To też była piękna gra na/

AU: I to też były scenki rodzajowe/

RU: Na wiolonczeli, fortepianie i to się roznosiło... (westchnienie)

Druga z historii dotyczyła pana Jasia, „maskotka kamienicy”. Przytaczam ją ze względu na kontrast z wypowiedziami innych respondentów (np. P. Mazurów, P. Szubertów, P. Szpakowskich, P. Gajków), dla których jedno z największych źródeł dyskomfortu stanowią okoliczni mieszkańcy określane jako „patologia” i „penerstwo”. Państwo Urbanowicz, ludzie zamożni i dobrze wykształceni, należą do nielicznej, ale charakterystycznej kategorii mieszkańców kamienic, którzy swoje miejsce zamieszkania wybrali świadomie i celowo; lubią je i nie narzekają na konieczność sąsiedowania z osobami ubogimi lub alkoholikami. Lęk przed zatarciem granic między środowiskami społecznymi prowadzi często do radykalnego odcinania się na przykład mieszczaństwa od środowiska robotniczego, natomiast nie dotyczy grup zajmujących skrajne pozycje na stratyfikacyjnej drabinie: warstw najgorzej wykształconych i najstąbiej zarabiających oraz tych na szczycie drabiny i tych będących w pewnym sensie obok niej – środowisk artystycznych i awangardowych. Urbanowiczowie nie tylko nie utyskują na specyfikę lokalnej, wildeckiej społeczności (mieszankę studentów, artystów i robotników), ale świadomie są jej częścią, wrosli w lokalną tkankę, opowiadają lokalne żarty („i mówi, wiesz na czym polega różnica między Starym Miastem a Wildą? Otóż na tym, że kiedy na Starym Mieście wchodzę do sklepu i mówię „dzień dobry”, to sprzedawczyni odpowiada mi dzień dobry. A kiedy na Wildzie wchodzę do sklepu i mówię „dzień dobry”, to cały sklep odpowiada mi dzień dobry!”) i są na poufalej stopie nawet z najbardziej barwnymi postaciami okolicy, takimi jak pan Jasio: „maskotka kamienicy”.

AU: Przychodzi, puka do mnie, ja otwieram, a on mówi: „No, witam sąsiadkę” [śmiech]. Ja mówię: „Witam, Jasiu, co? Ile?”. „No złotóweczka chociaż”. „No nie mogę dać”, mówię, „bo znów jesteś nietrzeźwy, mąż mnie zabije, nie kazał – no, nie mogę”. „No, ale sąsiadka, no ale uwierz mi, no odkąd moja mama zmarła, ja jestem w permanentnym kryzysie finansowym” [śmiech]. No, albo przechodził do mnie i mówił: „No daj papieroska”, ja mówię, „no nie palę”. „Nie palisz?! To się naucz” [śmiech], także

jest rzeczywiście maskotką, dzisiaj mnie znowu zaczepił. Leci za mną gdzieś tam w ogóle kawał drogi, bo tak na niego spojrzałam dłużej niż zwykle, więc się ośmielił, bo już go ostatnio przepędziłam, i wiesz, dogonił mnie i mówi tak: „No, 70 groszy brakuje mi do papierosa, bo tam, w Aleksandrze, sprzedają na sztuki” [śmiech].

I: Na sztuki?

AU: Tak! I kosztuje tam złotówkę, nie, czy coś. Dobra, wzięłam złotówkę i mu dałam, więc się ośmielił i dzisiaj mnie dogonił i mówi: „Zaokrąglimy ten dług” [śmiech]. Ja mówię: „Tak? A do jakiej kwoty?” [śmiech] „Do jakiej możesz!” [śmiech] Ja mówię: „Nie, nie Jasiu, no nie mogę, no nie, mąż, wiesz, tam, mnie zabije” – zawsze mówi: ‘zwał na mnie, zwał na mnie’ – „ja nie mogę”. **„No słuchaj tak długo się znamy”**. Mówię, no, „naprawdę jestem w potrzebie”, a rzeczywiście wiesz, on zima, żal patrzeć na tego człowieka, **no pijak, jak pijak, ale to porządny pijak, jest nasz kamieniczny. (...) No i tak sobie żyjemy, nie.**

DOROTA (52) I ANDRZEJ (54) MROCZEK (DM, AM)

Państwo Mroczkowie to jedyni z moich rozmówców, którzy nie są obecnie mieszkańcami kamienicy. Bardzo zależało mi na rozmowie z nimi ze względu na to, że przeprowadzali się już w życiu bardzo wiele razy i doświadczyli zarówno mieszkania w wieżowcu jak i starej willi, domu na wsi, kamienicy na Łazarzu i w nowym bloku na strzeżonym osiedlu. Obecnie, podobnie jak państwo Wolniewicz i Urbanowicz, Dorota i Andrzej mają dwa mieszkania, na wsi i w mieście. Nasza rozmowa miała miejsce w mieszkaniu w bloku.

BUDYNEK

Nowoczesny, jasny blok, w którym mieszkają moi rozmówcy, to zespół budynków stanowiących zamknięte osiedle, strzeżone i monitorowane. Elewacje budynków wykonane są ze szkła, kamienia i ceramiki. Na terenie osiedla, oprócz sklepów, znajdują się też eleganckie gabinety kosmetyczne, siłownia, fitness i plac zabaw dla dzieci.

MIESZKANIE

Wnętrze dwupokojowego mieszkania jest sterylnie czyste i urządzone dość prosto, niewielką ilością mebli. Trudno jednoznacznie określić jego styl. W salonie, obok bardzo nowoczesnej ławy w kolorze wenge, stoi wzorzysty, tapicerowany komplet wypoczynkowy z lat dziewięćdziesiątych w odcieniach turkusowego, granatu i fioletu. Na jednej ścianie barwny pejzaż w stylu neoimpresjonizmu, na drugiej czarno-biała fotografia i interesująca, barwna abstrakcja. Kuchnia wręcz minimalistyczna, pustawa, ale przyozdobiona kwiatkiem, figurką kota i światełkami choinkowymi na parapecie. Skupiam się na eklektyzmie przede wszystkim ze względu na wyjątkowo częste wzmianki Mroczków na temat spójności jako właściwej cechy wnętrza; ciekawa jestem, jak oceniają własne mieszkanie. Rozmowa wyjaśnia bardzo wiele. Okazuje się, że mieszkanie, w którym rozmawiamy, nie jest właściwym „domem” a raczej przechowalnią na te dni, w których Mroczkowie nie mogą wyjechać na wieś, do domu „prawdziwego”. W nim to, według relacji moich rozmówców, znajduje się mnóstwo zabytkowych mebli i przedmiotów wyszperanych na pchlim targu lub w antykwariacie. Wydaje się więc, że wiejską siedzibę moich rozmówców cechuje ceniona przez nich spójność, zaś przypadkowość charakteryzująca mieszkanie w mieście (początkowo miało być ono przeznaczone na wynajem) przekłada się częściowo na jego wygląd. Poza tym, możliwe że

różnica stylów ma związek z różnicą wpływów małżonków na każde z mieszkań. W domu wiejskim częściej przebywa Andrzej, określający się jako „chomik”, w miejskim ceniąca ład i czystość oraz czerpiąca radość z pozbywania się rzeczy zbędnych Dorota.

MIESZKAŃCY I ATMOSFERA WYWIADU

Państwo Mroczkowie mają wykształcenie wyższe (prawnicze i inżynierskie). Oboje sporo zarabiają. Dorota w rozmowie jest raczej formalna i niezbyt wylewna, Andrzej mówi więcej i chętniej, czasami narażając się na krytykę żony. Obojgu bardzo zależy na wywarciu pozytywnego wrażenia. Mam wrażenie, że traktują mnie jako eksperta od wewnątrz – dopytują nawet o rady i są skrupowani, że mieszkanie nie jest do końca urządzone tak, jakby chcieli. Wywiad przebiega w dość napiętej i sztywnej atmosferze. Niewiele też dowiaduję się o moich rozmówcach. Nie rozwodzą się na tematy osobiste i są powściągliwi w sądach.

Interesujący okazuje się wątek licznych przeprowadzek Mroczków. Według ich wyliczeń, zmiana miejsca zamieszkania następowała mniej więcej co półtora roku. W historii kolejnych decyzji o przeprowadzce silny jest wątek ekonomiczny. Rodzina dobrze odnajdywała się zarówno w PRL-owskiej jak i wczesnokapitalistycznej rzeczywistości. Kolejno „łapanie” okazje i inwestycje przynosiły zyski i pozwalały im żyć na coraz wyższym stopniu. Początkowo wyprowadzili się od rodziców pani Doroty do szeregowca, następnie zapragnęli wybudować „porządny dom”; jako że w trakcie napotkali na problemy finansowe, z nieba spadło mieszkanie spółdzielcze „na książeczkę”, które wykupili i sprzedali gdy tylko nadarzyła się okazja. Większość zyskanej kwoty zasilą budowę „prawdziwego domu”, reszta posłużyła na zakup malutkiego lokum niedaleko budowy, którą trzeba było nadzorować. „Prawdziwy” dom funkcjonował długo razem z letnim domkiem na wsi, wybudowanym kilka lat później. Wyprowadzka dwojga dzieci skłoniła jednak moich badanych do sprzedaży domu i kolejnej przeprowadzki, najpierw do kamienicy, następnie do nowego bloku. Letni domek natomiast ewoluował w międzyczasie do statusu „prawdziwego domu”, którym cieszy się do dzisiaj.

KOMFORT

Tym co wspólne, jeśli chodzi o domowy komfort w przypadku pani Doroty i jej męża jest radość czerpana z samodzielnych decyzji dotyczących urządzania wnętrza (AM: „Myśmy to nasze zrobili sami. Być może ciekawiej zaprojektował ten projektant, ale szkoda mi było też tej frajdy”). Radość ta podszyta jest jednak lękiem, ponieważ obojgu zależy na dobrej opinii w oczach znajomych. W rozmowie ze mną wielokrotnie nawiązują do uprawomocnionych

kryteriów dobrego smaku: upodobania do „prawdziwych antyków” („secesyjne lub art deco”, „dwa świeczniki kupiliśmy w Oxfordzie”) i spędzania wolnego czasu z kieliszkiem wina przy książce (jeśli telewizja, to kanał „Kultura”). Komentując wnętrza, o wiele częściej niż inni badani wskazują na gust lub kicz jako kryteria dobrego mieszkania. Ponadto olbrzymią wagę przywiązują do spójności stylu – nawet nieciekawe mieszkania potrafią obronić mówiąc: „no ale przynajmniej jest tu jakaś konsekwencja”.

Dla pani Doroty jednym z najważniejszych czynników dobrego samopoczucia w domu jest również kontakt z przyrodą, choćby w postaci gałęzi kasztana za oknem. Największą wadą mieszkania w kamienicy był dla niej brak zieleni („nie miałam żadnego drzewka to rzeczywiście bardzo mocno to odczuwałam”, „jak nie ma drzew, to się źle czuję”). Jest to jeden z powodów, dla którego tak bardzo lubią jeździć do domu na wsi. Oboje wspominają o radościach czerpanych w kontakcie z przyrodą, na przykład dokarmianiu ptaków, szykowaniu drewna do kominka, drobnych prac w ogrodzie.

W przestrzeni wiejskiego domu Dorota czuje, że jest we właściwym miejscu, działania płyną gładko i rytmicznie, „zawsze jest coś ciekawego do zrobienia”. Jest dość miejsca, by wstawić ulubione, stare meble (do mieszkania się nie mieszczą), dość miejsca, by zapraszać przyjaciół i rodzinę. Andrzej tam najlepiej potrafi wypocząć, popijając wino, przeglądając książkę i słuchając jak ogień trzaska w kominku. W miejskim mieszkaniu wciąż jeszcze coś drażni; nie wiadomo „co zrobić z tym kątem”, ogląda się telewizję, choć wolałoby się raczej poczytać; myśli się o wyburzeniu ściany między kuchnią a pokojem, ale pojawiają się wątpliwości, czy warto. W tę przestrzeń zbyt mocno wpisana jest tymczasowość, by można było poczuć się jak w domu. Wszelkie działania w kierunku zwiększania komfortu, które na wsi wykonywane są bez zastanowienia, tu hamowane są myślą o sprzedaży mieszkania w przyszłości.

Różnic pomiędzy dwoma miejscami zamieszkania jest więcej. Mieszkanie w mieście Mroczkowie mają od nie tak dawna i nie wiążą z nim wielu wspomnień. Dom na wsi z kolei jest przechowalnią rodzinnej historii – to tutaj odbywają się święta, uroczystości i przyjęcia, tu też przyjeżdżają dzieci. Do sentymentu przyznaje się szczególnie Dorota. Wracając pamięcią do kolejnych mieszkań, myśli o ważnych życiowych momentach, szczególnie tych związanych z dziećmi. Najwięcej tych wspomnień wiąże się ze sprzedanym już domem, w którym dorastali jej synowie. Na pytanie, czy brakuje jej tamtego domu, przytakuje, stara się jednak nie poddać nastrojowi nostalgii i kończy kilkudzaniową wypowiedź krótkim, racjonalnym stwierdzeniem o braku konieczności odwiedzania starego domu i ucina trudny temat:

BM: Ja tam jeżdżę, jeżdżę, bo jeszcze mnie to za bardzo boli, ale już właśnie ostatnio doszłam do tego, że to nie jest kwestia samego domu, tylko myślę, że to jest kwestia tej przeszłości, bo ten dom mi się wiąże z dziećmi, z wychowaniem od malutkiego. Myśmy budowali ten dom, więc od samego początku i kupno tej działki, gdzie wiedziałam, że to jest miejsce po prostu dla nas. We dwójkę pojechaliśmy tam, na tą działkę, bo stwierdziliśmy, że tutaj dom, nigdzie indziej. Także dla mnie to całe otoczenie, ten dom – mąż tego nie czuje, ale kobieta zawsze inaczej... **Także ja jeszcze tam nie mogę jeździć, bo mnie to... Po prostu nie ma takiej potrzeby, na szczęście nie muszę tam jeździć.**

Dorota przywiązuje się bardziej emocjonalnie do mieszkań niż jej mąż, ale w o wiele mniejszym stopniu niż on zależy jej na przechowywaniu starych przedmiotów i pamiątek. Być może jest to związane z jej silną potrzebą porządku i higieny; wyrzucanie rzeczy jest dla niej częścią procesu oczyszczania przestrzeni z tego, co zbędne i nie na miejscu.

Porządek też rozumiany jest przez nich trochę odmiennie. Panią Dorotę drażnią rzeczy brudne, brzydzi się położyć głowę na poduszce, na której wcześniej leżała torebka. Trudno jej odpocząć, gdy widzi wokół bałagan. Zmysły pana Andrzeja wyczulone są natomiast na jeden, specyficzny rodzaj nieporządku, czyli brudne naczynia. Ma to związek z jego pasją opracowywania optymalnego systemu układania naczyń w zmywarce. Panu Andrzejowi udało się stworzyć system, w którym w zmywarce mieści się najwięcej brudnych naczyń i są one najskuteczniej umyte. Chętnie udziela rad i wskazówek, a zdarza się, że będąc z wizytą odsuwa gospodarzy od ich własnego sprzętu i instruuje jak korzystać z niego we właściwszy sposób.

Pogłębienie tego wątku pozwoliło mi się przekonać, że ergonomia jest w tym domu istotną kategorią. Andrzej przyznał, że chętnie racjonalizuje i planuje konkretne czynności po to by „uniknąć niepotrzebnego wiatru”, a zapytani o urządzenie kuchni zgodnie z zasadami ergonomii, Mroczkowie odpowiedzieli z lekkim zdziwieniem: „Zawsze powinno się tak robić!”

Dobry dom dla moich rozmówców to zatem dom, który zaplanowali i zbudowali sami, zgodnie z zasadami racjonalności i ergonomii oraz zgodnie z najbardziej powszechnymi kryteriami dobrego smaku: autentycznością i wiernością jednemu rozpoznawalnemu stylowi. Jest to wnętrze, które wiąże się z miłymi wspomnieniami i w którym jest dość przestrzeni, by móc kontynuować historie rodzinnych i przyjacielskich spotkań. Jest to również dom otoczony przyrodą, przynoszącą spokój, pewność i rytmiczność działań.

TERESA (65) I MACIEJ (32) SZUBERT, AGNIESZKA (34) I DAREK (12) SZYMAŃSCY

KAMIENICA

Rodzina mieszka w jednej z kamienic położonych niedaleko Starego Rynku. Trudno określić jej wiek – teoretycznie jest jedną ze starszych w mieście, jednak zniszczenia powojenne były na tyle duże, że właściwie odbudowano ją ze zgliszczy. Dlatego też brak w niej kaflowych pieców. Bliskość ścisłego centrum Poznania negatywnie odbija się na wyglądzie i zapachu bramy, traktowanej jako toaleta przez osoby wracające z imprez na rynku.

MIESZKANIE

W dwóch pokojach z kuchnią pani Teresa z synem mieszkają od ponad dwudziestu lat. Wcześniej mieszkanie zajmował teść pani Teresy. Rodzina chciałaby wykupić lokal na własność od spółdzielni, ale plany te są zawieszona ze względu na zawiłości prawne. Moja wizyta miała miejsce krótko po generalnym i pierwszym od wielu lat remoncie. Ułatwiło to nam rozmowę, pozwalając na porównania dawnego i obecnego wyglądu mieszkania oraz snucie anegdot dotyczących kolejnych ekip remontowych.

Prawie całe mieszkanie utrzymane jest w podobnej tonacji kolorystycznej: beżach, jasnych brązach i żółceniach. Zwłaszcza pokój dzienny robi niesamowite wrażenie; zbieżność barw sprawia, że wszystkie przedmioty zdają się być złane w jedną całość. Podłogę pokrywa beżowa wykładzina dywanowa, w rogu umieszczono sporą kanapę w tym samym kolorze i dwa fotele od kompletu. Na ławie leży beżowa serweta. Przeciwległą ścianę zajmuje ogromna przesuwana szafa, która podobnie jak kredens i witryna wykonana jest z jasnej sklejki. Okna przykryte są gęstymi, kremowymi firanami a ściany są w kolorze piaskowym. Poza telewizorem, zdjęciem w ramce nie ma tu nic więcej, żadnego akcentu kontrastującego z beżową całością. Kuchnia i łazienka również w piaskowym beżu, łącznie z kafelkami, jedynie armatura sanitarna i sprzęty AGD są białe. Jedynym pomieszczeniem, gdzie pojawia się kolor, jest pokój Darka, w którym tylko bladożółte ściany nawiązują do reszty mieszkania, zaś maskotki, zabawki i drobiazgi mienią się różnymi barwami.

Po wprowadzeniu się Agnieszki z synem mieszkanie zostało przeorganizowane. Dawny pokój Macieja zajął Darek, a ponieważ pani Teresa została w „dużym” pokoju, Maciej i Agnieszka wymyślili dla siebie kącik w kuchni – wybudowali tam antresolę. Problematycznym miejscem jest obecnie pomieszczenie łączące funkcję pokoju dziennego i sypialni pani Teresy.

Odkąd mieszkanie powiększyło się o dwie osoby, trudniej tu o prywatność. Rano do pokoju często przychodzi Darek oglądać telewizję. Pani Teresa wypomina mu to w żartobliwy sposób, łatwo jednak wyczuć, że wolałaby mieć pokój tylko dla siebie. Latem problem jest rozwiązany – pani Teresa spędza ciepłe miesiące w niewielkim domku przebudowanym z altanki na działce rekreacyjnej, a „młodzi” zostają sami w mieszkaniu w mieście.

MIESZKAŃCY I ATMOSFERA WYWIADU

Pani Teresa, mama Macieja, jest osobą szczupłą, żwawą, dowcipną i energiczną. Ma wykształcenie średnie i pracuje na pół etatu w przychodni jako pielęgniarka. Syn odziedziczył po niej poczucie humoru (trudno czasami wyczuć, kiedy mówi poważnie), jednak nie werwę do działania. Maciej przyznaje, że najbardziej lubi wylegiwać się na kanapie, co też czyni przez sporą część dnia. Jest informatykiem z wyższym wykształceniem i pracuje w domu. Agnieszka, partnerka Macieja, z wykształcenia nauczycielka (podkreśla z dumą fakt posiadania dwóch dyplomów), obecnie jest na urlopie zdrowotnym. Jej syn z pierwszego związku uczy się w szkole podstawowej. W przeciwieństwie do swojego partnera, jest poważna i w ogóle nie żartuje podczas naszej rozmowy.

Kiedy przychodzę na umówioną godzinę, Maciej drzemie, Agnieszka gotuje obiad, a pani Teresa jest jeszcze w pracy. W domu jest cicho i sennie. Nikt zdaje się nie zwracać na mnie większej uwagi. Po kwadransie zostaję zaproszona do stołu – nie sądzę, żeby planowano wcześniej wspólny obiad, ale nie wydaje się to być żadnym kłopotem. U Szubertów działania płyną gładko i bez zakłóceń, nie są podporządkowane żadnym odgórnym wytycznym, wydają się zupełnie autoteliczne i w niewielkim stopniu poddawane refleksji. Szczególnie dotyczy to Macieja, którego najczęstszą reakcją na wszelkie bodźce jest obojętność. Niespodziewani goście czy bałagan nie są w stanie zepsuć mu nastroju – przywita ich nie podnosząc się z fotela i wda się w pogawędkę.

Wywiad z Szubertami był względnie krótki – trwał około dwóch i pół godziny. Wiele z poruszanych przeze mnie kwestii nie budziło większego zainteresowania rozmówców. Chętnie zbaczali z tematu, żeby opowiedzieć na przykład o szkole Darka lub swoim kocie.

KOMFORT

Na pytanie: „co jest dla was ważne, aby dobrze czuć się w mieszkaniu”, Maciej odpowiedział bez wahania: „miejsce do leżenia”. Rzeczywiście, spora część naszej rozmowy upłynęła na opowieściach dotyczących kupna sofy – najważniejszego mebla w mieszkaniu. Zakupiony

ostatecznie narożnik spełnia oczekiwania rodziny prawie w stu procentach – jest wygodny i szeroki, tak, że wszyscy mogą wyłożyć się na nim z laptopami, a obok znajduje się wystarczająca ilość gniazdek do podłączenia komputerów. Zdaniem Maćka, jedyną jego wadą jest to, że nie jest aż tak duży, by wszyscy mogli naraz znajdować się na nim w pozycji leżącej. Pani Teresa i Agnieszka przeforsowały jednak swoją opcję łatwo spieralnego pokrycia. W zgodności przedmiotów z pewnym wzorem działania i wyobrażeniami na temat wnętrza (zatopienie w fotelu, niska tolerancja bałaganu oraz wymóg *sensowności* rzeczy) zawiera się kwintesencja rozumienia komfortu przez moich rozmówców. Najpiękniejsze chwile dnia to wieczorne godziny spędzane razem na sofie. Po zakończeniu rytualnej gry: kto pierwszy, ten zajmuje miejsce w wygodnym kąciaku, reszta mości się z laptopami na kolanach i przy włączonym telewizorze spędza czas grzejąc się w rodzinnym cieple, jednocześnie mając możliwość zajęcia się czymś „swoim” – surfowaniem po sieci, grą komputerową czy zerkaniem na telewizyjne wiadomości. Darek nie może się doczekać, kiedy odrobi lekcje w swoim pokoiku, by dołączyć do „kanapowców” i wywalczyć swoje miejsce.

Kwestia przywracania ładu jest już bardziej problematyczna. Podział wyobrażeń i przyzwyczajzeń dotyczących porządku jest zgodny ze stereotypowymi rolami przypisanymi płci. Dla Macieja nawet jeden jedyny obowiązek domowy, jakim jest wynoszenie śmieci, wyrwaniem ze stanu komfortowego zatopienia. Fotografuje kosz na śmieci, ilustrując zaproponowaną przeze mnie kategorię „coś mnie tu denerwuje” i tłumaczy:

MSZ: Nie lubię śmietnika, bo trzeba wynosić śmieci, a to jest niemiłe.

I: Sam wygląd Ci nie przeszkadza?

MSZ: Wygląd mi w ogóle nie przeszkadza [śmiech], tylko traumatyczne przeżycia związane z wynoszeniem śmieci.

ASZ: Z workiem na śmieci najbardziej.

MSZ: Jak ktoś do mnie mówi „Maciusiu”, to wiadomo, że coś chce i najczęściej chodzi o śmieci.

Bałagan nie jest dla Macieja niekomfortowy; jego istnienie staje się zauważalne dopiero wówczas, gdy powoduje, że reszta rodziny żąda od niego nielubianego wysiłku. Inaczej pani Teresa i Agnieszka, dla których oczywistością jest przywrócenie porządku każdego wieczora i które starają się zaszczepić ten zwyczaj w innych. Obie nie znoszą kurzu, ale nie przepadają szczególnie za sprzątaniami – dlatego bardzo uważnie dobierają meble i przedmioty tak, by utrzymywanie ich w czystości wymagało jak najmniej wysiłku. Wiele pokazywanych przeze mnie wewnątrz rozpatrywanych było zresztą przez całą rodzinę jako łatwe lub trudne do sprzątnięcia. Często zwracali też uwagę na wygodę i drożność (Krajewski 2009: 185). Estetyka

oceniana była zazwyczaj przy użyciu najbardziej podstawowego kodu – ładne/brzydkie oraz stare/nowe. Żaden z członków rodziny nie przyznaje się do sentymentalnego przywiązania do rzeczy – wszyscy są skłonni pozbyć się starych rzeczy na rzecz nowych – praktycznych, łatwych do utrzymania w czystości i oszczędzających wysiłek.

Wspomniałam już, że wprowadzenie się Agnieszki z Darkiem spowodowało zmianę organizacji przestrzennej mieszkania oraz konieczność poradzenia sobie z kwestią prywatności. Nie do końca udało mi się zbadać ten problem, ponieważ, podobnie jak u Palaczów, synowa, którą teściowa niedawno przyjęła do niewielkiego mieszkania, nie czuje się uprawomocniona do jakichkolwiek roszczeń. Wspomniała raz delikatnie, że przydałby się dodatkowy pokój, szybko wycofała się jednak ze swojego stanowiska, mówiąc, że jest bardzo zadowolona i została tu mile przyjęta. Teściowa chwaliła z kolei swoją synową i z pewnością nawet wówczas, gdyby nie czuła się całkiem komfortowo w jej obecności, nie podzieliłaby się ze mną tym poczuciem.

Niezależnie od potencjalnych potrzeb wycofania się do „swojego kąta”, dominującym rysem tej rodziny jest chęć bycia razem, co zostało już wspomniane w kontekście przyjemności płynącej z „zatopienia”. Wspólne wieczorne przesiadywanie na sofie lubią wszyscy. Być może poszczególne osoby różnią się w zależności od tego, czy bardziej nastawione są na czerpanie rodzinnego ciepła (Agnieszka) czy po prostu czerpanie zmysłowej przyjemności z odpoczynku na sofie (Maciej). Do tego wniosku skłania wymiana zdań dotycząca pomysłu połączenia pokoju dziennego z kuchnią. Taka zmiana satysfakcjonowałaby Agnieszkę, która nie lubi gotować w samotności, nie podobałaby się za to Maciejowi, któremu brzęk naczyń przeszkadzałby w oglądaniu telewizji. Taktowna pani Teresa nie zajmowała głosu w dyskusji – w razie konfliktu woli wycofać się do swojego ogródka.

ADA (42) I STANISŁAW (54) WOLNIEWICZ

KAMIENICA

Ada i Stanisław Wolniewicz mieszkają w jednej z najstarszych kamienic w śródmieściu. Budynek jest dosyć duży i bardzo zniszczony, zwłaszcza w środku robi nieprzyjemne wrażenie. Na strychu jest wiele mieszkań – aby trafić do Wolniewiczów, idzie się długim, ciemnym korytarzem.

MIESZKANIE

Mieszkanie Wolniewiczów mogłoby służyć jako ilustracja opisywanego przez Krystynę Trautsolt-Kleyff wzoru twórczego (1985:120), charakterystycznego dla artystów i ludzi wolnych zawodów, który zdaniem autorki wyróżnia się elastycznością rozwiązań przestrzennych (częste rozwiązania jednoprzestrzenne), świadomością korzystania z wzorów estetycznych, ekstrawagancją, indywidualizmem oraz kultem swobody, oryginalności i luzu. Trautsolt-Kleyff zauważa słusznie, że z pewnych wzorów czerpie każdy – nawet paryska awangarda, która na przykład ponadprzeciętnie zamieszkiwała mansardy kamienic – jednak jedną z ważniejszych cech różnicujących środowiska społeczne jest świadomość korzystania z tych wzorców (częstsza w środowiskach artystycznych i inteligenckich). Państwo Wolniewicz są zawodowo związani ze sztuką. Mają silnie ukształtowane opinie na temat wystroju wnętrz, ale jednocześnie bardzo duży dystans do siebie i swojego strychowego mieszkania, które urządzone jest bardzo nietypowo – przy zastosowaniu rozwiązań, które jak sami mówią, rzadko kto wprowadziłby w życie. Mieszkanie jest zorganizowane na zasadzie funkcjonalnych kącików nie wydzielonych drzwiami ani ścianami. Lewa strona należy do pana Staszka; jest to pracownia, w której znajduje się też kanapa i stolik. Stąd wchodzi się też do toalety (zamykanej). Mniej więcej pośrodku strychu zorganizowano otwartą kuchnię-jadalnię. Po prawej stronie otwarte na oścież drzwi prowadzą do sypialni połączonej z łazienką. Jest to pewnie najbardziej ekstrawagancki pomysł, który, jak mówi Ada, wiele osób intryguje, nikt go jednak nie naśladowuje.

MIESZKAŃCY I ATMOSFERA WYWIADU

U Wolniewiczów przywitano mnie bardzo ciepło. Ada właśnie wróciła z pracy (galeria sztuki), jej mąż (artysta malarz) zajmował się przygotowywaniem obiadu, który zjedliśmy wspólnie. Rozmowa toczyła się wartko, a moi badani chętnie oprowadzali mnie po mieszkaniu i opowiadali związane z nim historie. Ada jest osobą niezwykle energiczną i optymistyczną, z zaraźliwym uśmiechem. Jej mąż przeciwnie – humor ma raczej sarkastyczny, a temperament bardziej kontemplacyjny. Oboje są natomiast otwarci w rozmowie i obdarzeni umiejętnością opowiadania ciekawych anegdot i historyjek.

KOMFORT

„Tu nie ma takich miejsc, które... do których musielibyśmy się dostosować. Po prostu wszystko zostało dostosowane do nas (...) ta przestrzeń się... modyfikowaliśmy ją tak, żeby jak najbardziej odpowiadała naszym potrzebom. (...) Stwierdziliśmy, że właściwie nie sugerujemy się w ogóle takimi, tradycyjnymi kwestiami urządzania, czy dzielenia domu, czy tam określania jego funkcji, tylko podporządkowujemy tą przestrzeń nam” – powiedziała Ada i to zdanie podsumowuje stosunek Wolniewiczów do swojego mieszkania. Najważniejsza kwestia to dostosowanie przestrzeni do siebie, swoich gustów, przyzwyczajzeń i potrzeb. Moi rozmówcy stworzyli swoje mieszkanie niemal od podstaw. Kupiony stryżek początkowo „wyglądał tak, jak można sobie wyobrazić w najkoszmarniejszych snach. Taki stryż do remontu. Czyli, z dachu cieknie, okien nie ma, podłogi nie, nic nie ma po prostu. Nie ma nic. Są jakieś rupiecie, śmieci ewentualnie, jakieś dziwne deski, spalone zresztą”. Oglądając zdjęcia mieszkań, Staszek Wolniewicz z pewnym zdziwieniem wobec możliwości istnienia jakiegokolwiek alternatywy, stwierdził, że oczywiście nie mógłby mieszkać w żadnym z wnętrz, dopóki nie wyrzuciłby wszystkiego i nie umeblował od początku („Ależ ja wyrzucam wszystko. Zawsze wszystko”); nawet wówczas, gdy uznał prezentowane mieszkanie za funkcjonalne, bezpretensjonalne i nie nadmiernie wyestetyzowane, bo te kryteria są dla niego najważniejsze. Szczególnej krytyce poddany jest zaś „odhumanizowany” dizajn, pretensje do stylu i nadmierne zdobnictwo.

Poza tym, istotna jest przestrzeń, możliwość „oddechu”, ze względu na którą mieszkanie jest w niewielkim stopniu ustrukturyzowane. Rezygnacja z wydzielenia pomieszczeń nie była pomysłem ukierunkowanym na estetyzację wnętrza, ale na eliminację „uczucia klaustrofobii”, jakie wzbudzało u nich na przykład wcześniejsze mieszkanie, czyli blokowe wnętrza podzielone ściankami na małe pokoiki. W procesie szukania mieszkania blok był z góry wykluczany, nie tylko ze względu na klaustrofobię, ale i na niechęć moich

rozmówców do osiedli mieszkaniowych. Kamienica zyskuje ich uznanie ze względu na wpisanie się w miejską tkankę, „ludzki” charakter (w odróżnieniu od „odhumanizowanych” nowych osiedli strzeżonych) oraz przestronność mieszkań. Poza strychowym mieszkaniem, Wolniewiczowie, podobnie jak Urbanowiczowie oraz Mroczkowie, są właścicielami niewielkiego, wiejskiego domku, w którym spędzają święta i weekendy i z którym są bardzo związani emocjonalnie. On również spełnia wymóg przestrzenności i naturalności („prawdziwości”), czego antytezą jest deweloperski blok.

Spora część rozmowy upłynęła też na rozmowie na temat czystości i ładu. Sprzątanie nie odbywa się tu nigdy w jeden, wyznaczony dzień tygodnia, a mieszkańcy mają sporo tolerancji dla bałaganu. Stanowią nieliczną wśród moich rozmówców grupę osób, które nie tylko byłyby skłonne zostawić na noc niezmyte naczynia (rzecz niewyobrażalna u Mazurów, Szpakowskich i pani Zajączkowskiej oraz z zasady niepraktykowana u Gajków, Grażyny i Urszuli, Szubertów, Piekarskich) ale wręcz u których w większości tak się właśnie zdarza. Podobnie jak w artystycznej „rodzinie Zosi” oraz u Kostrzewskich (humanistów), tutaj również sprząta się wówczas, gdy bałagan przekroczy w końcu (wysoki) próg wytrzymałości lub przed przyjściem gości. Następnie kilka dni trwają próby zachowania czystości, po których następuje powrót do stanu sprzed sprzątnięciem, kiedy zwycięża to uczucie „i tak nie warto sprzątać”. Taki stan rzeczy trwa aż do kolejnego „paroksyzmu sprzątania”.

Potrzeba bycia razem i osobno rozwiązuje się u moich rozmówców naturalnie ze względu na długie godziny pracy. Większość dnia małżeństwo spędza osobno, a czasami zmuszeni są również pracować w domu – siedzą wówczas każdy w swojej części strychu. Tym większe święto stanowi bycie razem – posiłki, oglądanie filmów, a zwłaszcza wyjazdy do wiejskiego domu. Widać było, że temat nie jest problematyczny, ponieważ Ada i Staszek Wolniewicz nie reagowali żywo na moje pytanie, ale starali się przypomnieć, co robią razem, a co osobno. „Nie mamy problemów z komunikacją” – podsumował pan Stanisław.

Podobnie mało problematyczni są goście. Opowieści na temat niechcianych wizyt obejmowały sytuacje ekstremalne, a więc na przykład perspektywa przyjazdu znajomych po dwóch tygodniach permanentnych odwiedzin gości połączonych z przyjęciami do późnej nocy. Zapytany o ewentualny dyskomfort związany z niezapowiedzianą wcześniej wizytą, pan Stanisław odpowiedział krótko: „nie ten rocznik”. Tłumaczy, że kiedyś nie trzeba było się zapowiadać, również ze względu na brak telefonów i że do takiego stanu rzeczy przywykli. Normę gościnności wpoili bardzo silnie, tym bardziej wyśmiewają poznański, drobnomieszczański zwyczaj zapowiadania się z wizytą.

Portrety kilkunastu mieszkań i zamieszkujących je ludzi pomogły spojrzeć na proces zamieszkiwania z bliska – zobaczyć, jak komfort wytwarzany jest na różne sposoby, w relacjach pomiędzy domownikami i w relacjach domowników z materialnym otoczeniem domu, a także z gośćmi i sąsiadami. Zobaczyliśmy, w jaki sposób przestrzeń i przedmioty są używane do reprodukcji wzorów i norm dotyczących zamieszkiwania oraz jak manifestują domowe relacje władzy, konflikty i ścieranie się poglądów i przyzwyczajęń domowników. Przeniesiemy teraz perspektywę spojrzenia z pojedynczych mieszkań-mikrokosmosów na komfort we wszystkich jego wymiarach. Dotychczasowe intuicje dotyczące zróżnicowania procesów budowania „czucia się u siebie”, które pojawiły się w „Portretach” zostaną usystematyzowane – po to, żebyśmy zobaczyli społeczne zróżnicowanie zamieszkiwania (jego związki ze strukturą społeczną, kwestiami gender, zmieniającymi się pokoleniowo wzorami kulturowymi) oraz zaobserwowali, w jaki sposób poszczególne wymiary komfortu uwikłane są w dominujące dla współczesności dyskursy.

ROZDZIAŁ IV. WYMIARY KOMFORTU

W rozdziale „Komfort jako nowoczesny aspekt zamieszkiwania” pojawiły się pierwsze intuicje dotyczące nowoczesnego rozumienia komfortu. Jedną z kluczowych koncepcji przywoływanych w tym rozdziale była ta autorstwa Witolda Rybczyńskiego. Autor proponuje definicję domowego komfortu uwzględniającą takie jego aspekty, jak wygoda, przestrzenność, swojskość, fizyczne ułatwienia, prywatność i intymność (Rybczyński 1996: 229), a także bardzo interesujące artykuły Johna Crowleya (1999) i Tomása Maldonado (1996) ukazujące z różnych perspektyw związku komfortu ze społecznymi przemianami obyczajowymi i zmianami w strukturze społecznej, z nauką, technologią i wielością współczesnych dyskursów. Dzięki temu, pojęcie komfortu ukazane zostało w szerszym kontekście, jako podlegające ciągłej społecznej ewolucji.

Czym jest w takim razie komfort? Przytoczona powyżej propozycja Rybczyńskiego ma charakter wyliczający i z pewnością trudno ją uznać za wyczerpującą. Autor uznaje, że dobre samopoczucie w miejscu zamieszkania jest na tyle „subiektywne”, że niemożliwe do operacjonalizacji (Rybczyński 1996: 228) a „naukowe definicje” nie są w stanie go „zmierzyć”. W słowach Rybczyńskiego wydaje się pobrzmiwać nuta rozczarowania możliwościami poznania naukowego, charakterystyczna dla ponowoczesności. Odejście od pozytywistycznych założeń o obiektywności, kumulatywności i monoparadygmatycznym charakterze nauk społecznych przeradza się czasami w zwątpienie w możliwość wykroczenia poza jednostkowe konstrukcje rzeczywistości, w sensowność badań empirycznych oraz w zasadność obierania jakiegokolwiek teoretycznej ścieżki (skoro jest ich więcej niż jedna). To zwątpienie obecne jest więc zarówno na poziomie epistemologicznym, jak i przekłada się na podejście metodologiczne; może prowadzić do uznania dowolności interpretacji i braku rozróżnienia między wiedzą naukową a potoczną. Najlepszym sposobem wybrnięcia z tego impasu wydaje się przyjęcie perspektywy socjologii rozumiejącej i założenia o konstruktywistycznym charakterze rzeczywistości społecznej – perspektywy, która nie będzie prowadzić do „anarchii” metodologicznej, ale do prób rekonstruowania wiedzy potocznej i sposobów tworzenia rzeczywistości życia codziennego. Innymi słowy, zwątpienie co do możliwości zmierzenia „subiektywnych odczuć”, jakie wyraża autor, można spróbować przekuć w próbę dotarcia do sposobów rozumienia komfortu, przy założeniu, że nawet najbardziej potoczne, codzienne i zrutynizowane sfery zachowań nie są całkowicie subiektywne, ale, jak pisze Berger i Luckmann (1983: 37), dzielone z innymi. „Subiektywność” jest nieustannie obiektywizowana za pomocą języka, przedmiotów i obserwowalnych zachowań; nawet mając sprzeczne motywacje, opinie czy zamiary, ludzie żyją – do pewnego stopnia – we wspólnym świecie i dzielą wspólne sensy

(przynajmniej w ramach światów życia i ich kodów). Oznacza to, że doświadczenie świata na co dzień opiera się na założeniu, że otaczające mnie przedmioty są zasadniczo takie same dla mnie i innych i mają te same znaczenia, że mogą wchodzić z otaczającymi mnie ludźmi w wzajemne relacje i działania i że i dla mnie i dla innych pewien świat społeczny i kulturowy dany jest jako wspólna rama odniesienia (Schütz 2008: 25-6).

Kolejny problem, który może pojawić się wraz z kwestią „subiektywności” podmiotu jest dychotomiczna koncepcja ograniczania „subiektywnego świata jednostki” przez „system” lub „strukturę”, który narzuca jednostce normy, reguły i wzorce zachowań. Takie podejście mogłoby prowadzić do kolejnego zwątpienia w sens prób analizowania sposobów rozumienia komfortu na rzecz uznania, że jest to pewna zobiektywizowana wartość. Zwątpienie w możliwość poznania „subiektywności podmiotu”, ograniczanego przez „twardą strukturę” można jednak przewyciężyć zmieniając, o czym pisałam już wcześniej, perspektywę spojrzenia na ludzkie działanie i odrzucając podział na mikro i makro, jednostkę i społeczeństwo – traktując zamiast tego „strukturę” jako fenomen uobecniający się w ludzkim działaniu, wiedzy, sposobach rozumienia i doświadczania świata, wytwarzanych przedmiotach. Stwierdzając za Luhmannem (2006: 415), iż społeczeństwo nie składa się z jednostek, ale stanowi autoreferencyjny system operacji, „system społeczny” potraktować można nie jako pewien zintegrowany zbiór elementów, ale jako proces wytwarzania różnicy; warunkiem „zaistnienia” jakiegoś elementu jest więc fakt wyodrębnienia się go z nieskończenie złożonego środowiska na zasadzie odróżnienia się od niego i wyodrębnienia specyficznego kodu komunikacji (o istotności procesów klasyfikowania i ustanawiania różnicy: podrozdział „Prywatność”).

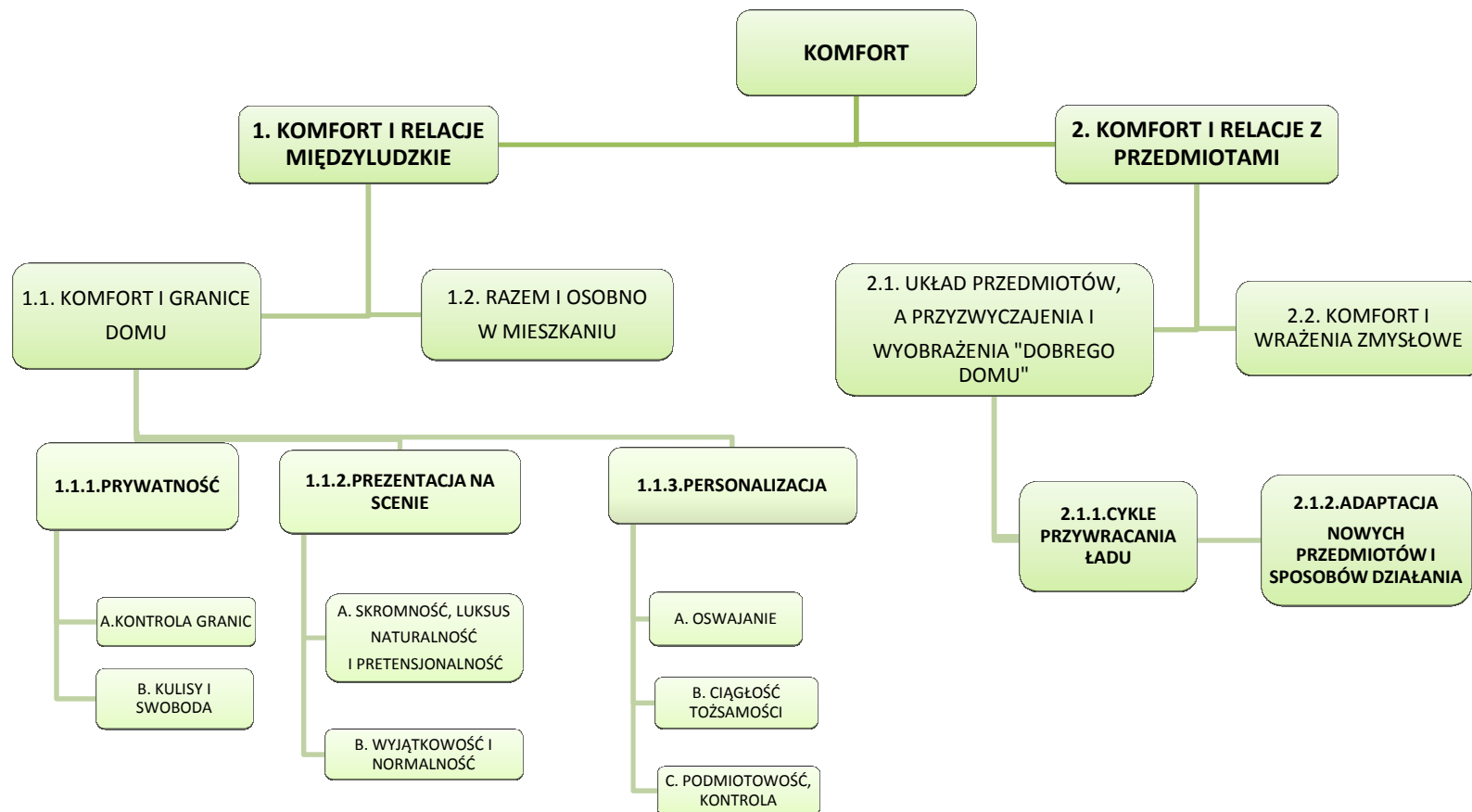
Zgodnie z przyjętymi założeniami, komfort potraktujemy zatem jako efekt **procesów różnicowania i klasyfikowania** domowej przestrzeni oraz rezultat relacji pomiędzy mieszkańcem a jego otoczeniem (na który składają się podmioty ludzkie, przedmioty, dyskursy i instytucje), zaś pierwszym krokiem dla zrozumienia tego procesu będzie **dotarcie do sposobów rozumienia świata i przeżywania go w kontekście zamieszkiwania**. Przekładając te założenia na strategię badawczą, najodpowiedniejsza dla realizacji tego celu wydaje się rozmowa – pogłębiana i nastawiona na próbę zrozumienia świata rozmówcy. Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na to, że rzeczywistość życia codziennego doświadczana jest z w różnych stopniach bliskości i oddalenia, zaś zamieszkiwanie wydaje się być bardzo mocno zakorzenione wokół „tutaj” i „teraz”, w sporym stopniu zrutynizowane i chyba mocniej niż inne sfery życia narzucające się jako oczywiste. Tym bardziej istotne jest w tym momencie dobranie takich narzędzi analizy, które pozwolą na chwilowe zdystansowanie od tego, co najbliższe i zrutynizowane. Istotne będzie zatem dotarcie do częściowo ukrytej wiedzy („wiedzy praktycznej”, „zawartej w rękach”). W rozdziale metodologicznym szczegółowo opisane są

dotatkowe techniki (fotografowanie i oglądanie fotografii, wywiad grupowy) uruchamiające wspomnienia, doświadczenia zmysłowe i pomagające na udyskursowanie nie zawsze poddawanych refleksji czynności.

Wcześniejsze, „wyliczające” definicje komfortu (wygoda, prywatność, bezpieczeństwo, etc.) muszą zatem zostać „rozbite” i przeformułowane na nowo, skonfrontowane z wypowiedziami badanych, aby rozumienie komfortu nie było wynikiem arbitralnie narzuconych przez badacza kategorii, ale efektem zrozumienia „świata przeżywanego” badanych. Podejmowane zostawały kolejne próby usystematyzowania różnego typu danych zgodnie z przyjętymi wstępnymi założeniami na temat komfortu, omówionymi powyżej, których efektem jest schemat zaprezentowany na następnej stronie. Podstawą dla skonstruowania schematu była **analiza czerpiąca z różnego rodzaju materiałów: danych z obserwacji, wywiadów, dotychczasowych badań i analiz literatury tematu** (zaś podstawę decyzji o zatrzymaniu procesu zbierania danych stanowiło osiągnięcie tzw. „**teoretycznego nasycenia**” (Konecki 2000), oznaczające empiryczne przekonanie, że kategoria jest nasycona, ponieważ widoczne jest ciągłe pojawienie się podobnych przykładów). Przy porządkowaniu danych przyjęta została wspomniana już definicja komfortu jako procesu różnicowania; **ostatecznie poczucie „czucia się u siebie” rozumiane jest jako ustanawianie granicy¹⁰ pomiędzy tym, co „wewnątrz” w opozycji do „zewnątrz”, pomiędzy tym, co „indywidualne” i „wspólne”, jako wprowadzanie podziałów pomiędzy tym, co zgodne lub niezgodne zarówno z wyobrażeniami dotyczącymi wzorów zamieszkiwania jak i mniej lub bardziej wcielonymi przyzwyczajeniami związanymi z mieszkaniem**. Ponadto, każdy z tych procesów potraktowano jako wynik interakcji ludzkich podmiotów z przedmiotami, przestrzenią i siecią ewoluujących historycznie dyskursów. **Każdy z wymiarów komfortu, będąc procesem wytwarzania różnicy**, podlega również kolejnym, wtórnym procesom różnicowania. Tym samym zaproponowany poniżej schemat wymiarów czucia się „u siebie” **nie jest wyczerpującym rejestrem typologii jego możliwych odmian**, ale wskazuje na różne warianty procesu ustanawiania i kontrolowania granic „bycia u siebie”. Warto przy tym zauważyć, że różnicowanie jest zarazem tworzeniem jedności – a więc na przykład oddzielenie się od domowników jest ustanawianiem „swojego”, jednak ustanawianie granicy pomiędzy domem a światem zewnętrznym jest tworzeniem „naszego”, „wspólnego” domu. **Granice nie są więc żadnym stałym konstruktem – linią demarkacyjną która jednoznacznie rozdziela pewne zjawiska, ale stanowią podstawowy**

¹⁰ Zarówno fenomenologia jak i strukturalistyczne nurty w antropologii akcentują dualizm w postrzeganiu rzeczywistości (fenomenologia skupiając się na przeżywaniu świata, strukturalizm – na jego rozumieniu; Stomma 125)

modus ludzkiego działania; punktem wyjścia dla tej pracy jest proces ich ustanawiania – one same są wciąż na nowo tworzone, obalane i przesuwane.



W zaprezentowanym schemacie ilustrującym wymiary komfortu wyodrębniono na potrzeby analizy dwa rodzaje relacji: pierwszy angażujący przede wszystkim podmioty ludzkie, drugi – angażujący w znacznym stopniu przedmioty i przestrzeń. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że jest to wyłącznie podział analityczny i nie jest on tożsamy z założeniem o możliwości faktycznego oddzielenia od siebie świata ludzi i rzeczy. Przeciwnie, jak już wspomniano, zarówno proces zamieszkiwania, jak i poczucie komfortu z nim związane, traktowane jest w tej pracy jako wynik relacji ucieleśnionego podmiotu z otaczającym go środowiskiem. Propozycja analizy komfortu, której ilustracją jest prezentowany schemat, ma na celu wyłącznie bardziej szczegółowe spojrzenie na (I) proces wytyczania granicy pomiędzy tym, co swoje i obce oraz tym, co indywidualne i wspólne (w tych relacjach kluczowa jest obecność innych ludzi), (II) relacje człowieka z przedmiotami w przestrzeni domowej (niekoniecznie wiążące się bezpośrednio z obecnością innych). Dla przykładu, kwestia zaprowadzania ładu analizowana zostanie z dwóch różnych perspektyw: po pierwsze, jako kwestia przepracowywana przez mieszkańców, różniących się często zarówno wyobrażeniami, jak i przyzwyczajeniami wiążącymi się z porządkowaniem, jak i po drugie, jako specyficzny proces, w którym człowiek wchodzi w pewnego typu relację z przedmiotami w przestrzeni swojego mieszkania.

Przejdźmy teraz do krótkiego omówienia wszystkich elementów schematu, rozpoczynając od części zatytułowanej: „Relacje międzyludzkie”.

Najbardziej chyba podstawowym procesem wytworzenia różnicy jest samo **oddzielanie się mieszkańców od zewnętrznego otoczenia** dzięki własnym „czterem ścianom”, w których można odetchnąć, zamknąć się przed wpływami z zewnątrz oraz przynajmniej częściowo poczuć się wolnym od zewnętrznych nakazów i ograniczeń. Ten typ relacji został na schemacie oznaczony jako „Komfort i granice domu”. Przyglądając się bliżej procesowi izolowania się od zewnętrznego otoczenia, można zauważyć, że stanowi on źródło komfortu na kilka różnych sposobów (niekiedy, ale nie zawsze, występujących łącznie). Po pierwsze, istotna jest **prywatność**, dzięki której możliwe jest (a) poczucie **kontroli** sprawowanej nad domowymi **granicami**, (b) poczucie swobody wynikające z bycia ukrytym „za kulisami”, a dokładniej: swoboda działania (poczucie, że „robię to, na co mam ochotę) oraz odprężenie ciała (poczucie, że można „przełączyć się na domowy tryb”). Po drugie, satysfakcja czerpana bywa także z poczucia zdolności do odpowiedniej reprezentacji mieszkania na społecznej **scenie** – zarówno w sytuacjach realnych spotkań z gośćmi i sąsiadami, jak i samej potencjalności tych spotkań. Źródłem komfortu dla mieszkańców może być zatem urządzenie mieszkania tak, by było ono wizytówką czy świadectwem (a) **skromności** albo **luksusu**, a także (b) **naturalności** (w opozycji do **pretensjonalności**, wymuszenia, *robienia czegoś na siłę*), (c) **normalności** (nie zaś

dziwactwa) i/albo **wyjatkowości** (bycia *innym niż wszyscy*) czy też (d) **ładu** i czystości. Po trzecie, źródłem komfortu jest również poczucie podmiotowości wyrażające się w **personalizacji przestrzeni**, a dokładniej (a) w **oswojeniu wnętrza** (które sprawia, że otoczenie początkowo neutralne zostaje „naznaczone” osobowością właścicieli), (b) w dbałości o **ciągłość tożsamości**, na przykład więc poprzez kultywowanie wspomnień, (c) w poczuciu **podmiotowości i kontroli**, wyrażającym się w samodzielnych decyzjach dotyczących urządzenia mieszkania i samodzielnej pracy związanej z wnętrzem (własnoręczne wykonywanie remontów, przeróbek, własnoręczne wykonywanie mebli).

Poza wytyczaniem granicy *dom-to, co na zewnątrz*, istotne jest również rozgraniczanie stref wewnątrz mieszkania – tych, które przynależą do pojedynczych osób i tych, które dzielone są z innymi. Dla poczucia komfortu ważne może być zarówno **bycie razem** (poczucie, że jest się „wśród swoich”, że otaczają nas bliscy), jak i **osobno** (możliwość schowania się, ucieczki, izolacji od innych domowników). Ludzie różnią się nie tylko tym, na ile częściej i chętniej spędzają czas indywidualnie bądź wspólnotowo, ale i tym, w jaki sposób dzielą mieszkanie na strefy należące do poszczególnych domowników lub całej rodziny. Zamieszkiwanie razem powoduje ponadto konieczność rozwikłania kolejnego dylematu: w jaki sposób w przestrzeni dzielonej przez więcej, niż jedną osobę pogodzić różne czasami wzory zachowań, na przykład opinie lub przyzwyczajenia dotyczące właściwego czasu, miejsca i formy spożywania posiłków.

Część schematu odnosząca się do **relacji z przedmiotami** dotyczy dwóch aspektów tego związku: **zgodności przyzwyczajzeń oraz wyobrażeń dotyczących mieszkania z układem przedmiotów obecnym we wnętrzu** oraz przyjemności czerpanej z **doświadczeń sensorycznych jako wyniku relacji z materialnym środowiskiem**. Podział przyzwyczajenia-wyobrażenia nie reprezentuje dwóch rozłącznych zbiorów, lecz raczej krańce pewnego kontinuum, rozciągającego się pomiędzy przyzwyczajeniem („świadomością praktyczną”, nawykiem) oraz opiniami, sądami („świadomością dyskursywną”, refleksyjnością). Działania mogą być zatem częściowo urefleksyjnione lub nie całkiem wcielone; mogą też na przykład wyrastać z wiedzy dyskursywnej i ulegać coraz większej *rutynizacji* (Giddens 2003). Dyskomfort może wynikać natomiast nie tylko z niezgodności z przyzwyczajeniem czy też niezgodności z opinią, ale też z dysonansu pomiędzy zrutynizowanym działaniem a sprzeczną z nim opinią czy przekonaniem. Innymi słowy, zamieszkiwanie będąc w dużej mierze procesem zanurzonym w „świecie zdrowego rozsądku”, bywa przedmiotem refleksji, szczególnie w momentach, kiedy różne elementy wiedzy zostają wydobyte „na wierzch” poprzez konfrontację z niecodzienną sytuacją, nagłą zmianą ram sytuacji czy poglądem innej osoby, zmuszającym do uzasadnienia swojego schematu działania. Stąd komfort jako skutek odpowiednich relacji z przedmiotami w

obu aspektach (zgodności z przyzwyczajaniem i wyobrażeniami) jest analizowany łącznie jako efekt następujących sytuacji:

- a) fragmenty wiedzy i wyobrażeń dotyczące mieszkania pozostają w zgodzie ze strukturą przestrzenno-przedmiotową
- b) działanie zgodne z przyzwyczajaniem nie napotyka na przeszkody – możliwe jest uczucie zatopienia w działaniu, znajome bodźce wywołują znajome reakcje („wiadomo co robić”), rytm działania jest ciągły
- c) nie następuje żadnego rodzaju konfrontacja wcielonego schematu działania ze schematem alternatywnym, która zmuszałaby do uzasadniania istniejącego wzorca działania lub jego zmiany
- d) nie występuje dysonans wynikający ze spotkania się ze sobą sprzecznych fragmentów wiedzy.

W analizie tych procesów uwzględnione są różne podejścia dotyczące przywracania ładu oraz kwestia adaptacji nowych przedmiotów i sposobów działania, a ludzkie przyzwyczajenia ukazane są w procesie konfrontacji z wielością mieszkaniowych dyskursów, takich jak nowoczesność i postęp, funkcjonalność, ergonomiczność i oszczędność. Analizowana jest też istotność zgodności wyglądu wnętrza z różnymi wzorcami estetycznymi.

Ostatni wymiar relacji z przedmiotami dotyczy natomiast przyjemności czerpanej z **doświadczeń sensorycznych**, wyrażającej się w cielesnych wrażeniach wywołanych kontaktem z fakturą przedmiotu, temperaturą, wonią, kolorem, oświetleniem. Może być to odczucie ciepła, świeżości, poczucia przestrzenności, pięknego zapachu, lub doświadczenie emocji wywołanej działaniem koloru lub światła. Często tego typu odczucia wiążą się z kontaktem z przyrodą – dobre samopoczucie bywa powiązane z bliskością zieleni, zapachu roślin, dźwięków przyrody (śpiew ptaków, szum liści).

Kolejne podrozdziały poświęcone będą omówieniu poszczególnych wymiarów komfortu. Przechodzić będę od lewej do prawej strony schematu, a więc od „Relacji międzyludzkich”, a dokładniej, granic pomiędzy domem i światem zewnętrznym („Komfort i granice domu”) oraz granic wewnątrz domu („Razem i osobno w mieszkaniu”) do „Relacji z przedmiotami”, na które składają się „Układ przedmiotów a przyzwyczajenia i wyobrażenia na temat mieszkania” oraz „Komfort i wrażenia zmysłowe”. Analiza każdego z wymiarów przebiegać będzie w oparciu o wszystkie wymienione wcześniej (zob. „Metodologia badań”) źródła danych: materiały z wywiadów pogłębionych i kwestionariuszowych, obserwacje, a także dotychczas prowadzone badania oraz teoretyczne inspiracje, o których mowa była we

wprowadzeniu do tej pracy. Celem analizy jest nasycenie empiryczną treścią poszczególnych wyodrębnionych w trakcie postępowania badawczego, wymiarów komfortu i ustalenie relacji pomiędzy nimi, a także zbadanie związków pomiędzy rodzajem nastawień do wnętrza mieszkalnego a strukturą społeczną i demograficzną, czy też związków między rozumieniem komfortu a kulturowymi trendami współczesności.

1. KOMFORT I RELACJE MIĘDZYLUCKIE

1.1. KOMFORT I GRANICE DOMU

Otwieram tym co chcę, tym, z którymi jestem umówiona i jak mam ochotę otwierać wszystkim drzwi. Bo to ja decyduję, kto do mojego domu wchodzi. (Grażyna Lis)

Najbardziej chyba podstawowym doświadczeniem wiążącym się z zamieszkiwaniem jest rozróżnienie pomiędzy domem a jego otoczeniem. Ta granica oddziela to, co jest „swoje” i to, co „obce”, to, co wewnętrzne, a co zewnętrzne, co bezpieczne, a co wrogie. Sam proces jej wytyczania wydaje się być uniwersalny, choć przyjmować może różne formy. Zazwyczaj granice te są zmaterializowane, w postaci ścian, drzwi, płotów i murów, czasem tylko symbolicznie zaznaczane, w postaci na przykład palików wbijanych w ziemię lub rozpalanego ognia (Dovy 1983: 39, Hanson 2003: wstęp), czasem wyłącznie konceptualne, na zasadzie rozróżniania czynności „domowych” i „nie domowych” albo przestrzeni dostępnej i niedostępnej obcym. Innymi słowy, mieszkać oznacza tyle, co segmentować niezróżnicowane otoczenie w pewną związaną, skategoryzowaną przestrzeń (zob. Kent 1991: 438-473), czy też przyjąć pewien system klasyfikacji przestrzeni na domową i nie domową.

Dla refleksji nad związkiem pomiędzy utrzymywaniem stabilności domowych granic a poczuciem komfortu ważne jest pytanie o **przebieg i konsekwencje procesów oraz praktyk utrwalających lub zmieniających granice, o sytuacje przesuwania, naruszania i chwilowego zawieszania tych granic**. Dość kluczowa w tym kontekście jest kwestia bezpieczeństwa, szczególnie, że dom bywa wręcz określany mianem „schronienia”. Najogólniej bezpieczeństwo to wyraża się w poczuciu kontroli i przewidywalności, w odróżnieniu od niestabilności tego, co obce i na zewnątrz. Ta dychotomia często porównywana jest do rozróżnienia między chaosem a kosmosem (Eliade 1974, Bourdieu 2007), odnajduje się ją w mitach, archetypach i ludowych zwyczajach (Stomma 1986, Benedyktowicz 1992, Kunicka 1979):

Rzeczą znamioną dla społeczeństw tradycyjnych jest rozróżnienie, jakim przeciwstawiają swe zasiedlone terytorium obszarowi nieznanemu i nieokreślonymu, który je otacza: ich okolice to „świat” (ściślej rzecz biorąc „nasz świat”), kosmos; reszta —to już nie kosmos, to coś w rodzaju „zaświata”, obszar obcy, bezładny, zamieszkały przez poczwy, demony, obcych, (Eliade 1974: 125)

Jak i w przypadku innych binarnych opozycji, najbardziej interesujące jest przyjrzenie się temu, co pomiędzy – obszarom mediacyjnym (w przypadku zamieszkiwania – temu, co znajduje się

pomiędzy domem a światem zewnętrznym), co pozwala jeszcze wyraźniej zobaczyć siłę procesów klasyfikacyjnych. Ciekawie pisze na ten temat Edmund Leach, odnosząc się do obszarów granicznych ciała (uzasadniając specyficzny charakter struktur medycznych podobnie zresztą, jak czyni to Mary Douglas): „(...)pośrednie kategorie utrudniają, komplikują ustanowienie jednolitej i uporządkowanej wizji świata. Aby móc jednoznacznie klasyfikować, trzeba stłumić wszystko to, co znajduje się na granicy klas” (Stomma 1986: 96-7). Dlatego też zjawiska o charakterze medycznym obejmowane są w kulturze zakazami – stają się tabu. Ma to doprowadzić do ich „wyrzucenia poza margines uspołecznionego, apoznania, porzucenia i mutatis mutandis umożliwić stworzenie ‘czystej’ dychotomicznej klasyfikacji” (Tamże: 97). W kulturze ludowej odnajdziemy wiele tabu wiążących się z medycznym obszarem domu, a więc progiem, obejściem, drzwiami oraz magicznych obrzędów, jakie je otaczały. Van Gennep (2006) wymienia rytuały przejścia, na które składają się wyjście, faza marginesu i włączenie oraz ochrona; niektóre z tych dawnych obrzędów przetrwały zresztą do dzisiaj, jak na przykład „rytuał włączania” w postaci „parapetówki”, rytuał przejścia w postaci przeniesienia przez próg panny młodej, rytuały ochronne, jak zwyczaj niewitania się w progu lub wieszania krzyża nad drzwiami. Niektórzy znają jeszcze przesąd zabraniający ciężarnej kobiecie zaglądania w dziurkę od klucza, a po urodzeniu przejścia przez próg lewą nogą. Wiele innych, interesujących przykładów dostarczają m.in. Ludwik Stomma i Barbara Kunicka:

Po urodzeniu natomiast: wszystkie drzwi powinny być mocno zamknięte, a dziurki od klucza pozatykane, lub też zamek powinien być zawiązany niebieskim fartuchem; okno ma być zasłonięte (...) Jeżeli by ktoś w dziurkę wywierconą w drzewie [...] włożył trochę włosów jakiejś dziewczyny i tam je zaszpunktował kołkiem, to ta dziewczyna nie wyda się tak długo, dopóki się tych włosów stamtąd nie wydobędzie (Stomma 1986: 109)

(...) próg jest miejscem ciągłego przekraczania granicy, dlatego też otaczała go duża obrzędowość. Obawiano się, że złe moce z zewnątrz mogą wkroczyć do zewnątrz i każdorazowo potrzebna było stosowanie obrzędów. Na progu nie wolno się witać, siadać, kobieta w ciąży nie mogła wylewać wody by dziecko nie zwracało pokarmu, po urodzeniu dziecka kobieta nie mogła wyjść z domu zanim nie nastąpił obrzęd wyvodu (Kunicka 1979: 191)

Przyjęcie, że zwyczaj wytyczania granicy jest uniwersalną praktyką kulturową, nie oznacza jednak, że równie uniwersalna jest koncepcja **prywatności**. Kluczową różnicą pomiędzy granicą dom-nie dom, a granicą prywatne-publiczne jest sposób rozumienia obcości, obecny w tych dwóch formach rozróżnień. Jak już wspomniano w poprzednim rozdziale, w kulturze zachodnioeuropejskiej stosunkowo późno poza granicę domu zaczęła przesuwać się

służba, sfera zawodowa, sąsiedzka i krąg przyjaciół. Wraz z tym procesem podział swoje-obce przesunął się w kierunku dychotomii prywatne-publiczne (dziś z kolei nowe media przyniosły sytuację, w której to, co publiczne wdziera się do domu, zaś to, co intymne zostaje upublicznione). Tym, co chyba najważniejsze dla koncepcji prywatności, jest przesunięcie akcentu z lęku przed obcym rozumianym jako zagrożenie fizyczne czy dotyczące ciągłości grupy na charakterystyczny dla współczesności lęk przed zakłóceniem poczucia swobody, poczucia kontroli nad sposobem działania (opisywany szerzej w podrozdziale „Za kulisami”). Nie oznacza to, że zanikł wspomniany dualizm „sacrum-profanum” albo że nieobecne są lęki przed tym, co obce, nieczyste i złe. Wydaje się jednak, że stosunkowo nowym konceptem, a przynajmniej bardzo silnie dzisiaj akcentowanym, jest swoboda, związana ze zmianą więzi społecznych (Marody, Giza-Poleszczuk 2004) za którą podąża ewolucją poczucia wstydu i zakłopotania (Elias 1980), o czym mowa będzie w dalszej części rozdziału.

Przykład, jaki przytoczę za bardzo ciekawym artykułem Perli Korosec-Serfaty (2003: 66-86), ukazuje istotność swobody jako aspektu prywatności poprzez obserwację reakcji na jej naruszenie. Autorka rozmawiała z osobami, które padły ofiarą włamania. Okazuje się, że jednym z najbardziej traumatycznych przeżyć dla tych osób było nie tyle poczucie zagrożenia życia lub utraty mienia, ale wrażenie bycia podglądanym – uczucie, że naruszono prywatność. Mieszkańcy nie byli w stanie odzyskać dawnego poczucia **nieskrępowania**, wynikającego z przeświadczenia o możliwości schowania się za kulisy, gdzie można „być sobą” (złodziej zaglądał do zdjęć, bielizny, lodówki, widział to, co na co dzień chowa się przed cudzym wzrokiem). Podobnie na temat doświadczenia włamania wypowiadał się jeden z badanych w projekcie „Formy zamieszkiwania”:

M, 65: [...] ja mam dom zabezpieczony, no ale też zabezpieczony dlatego, że ktoś się już raz włamał mi i narobił w domu straszego bigosu. **I tu nie chodzi o to, że ten ktoś wszedł i ukradł mi coś z tego domu, tylko najgorsze jest to, że po moim domu łąził ktoś, kto nie miał prawa łązić po tym domu. Czyli buciorami chodził po moim dywanie, otworzył moją szufladę, którą tylko ja mogę otworzyć czy moja żona**, bo wyłamał tam zamki, czy coś takiego. Tu chodzi o to, o to głównie.

Przyjrzyjmy się teraz dokładniej istotnym wymiarom prywatności, a więc poczuciu kontroli i swobody, także w jej cielesnym aspekcie.

1.1.1. PRYWATNOŚĆ

A. KONTROLA GRANIC

Przedpokój, choćby nawet bardzo mały, stanowi strefę, chroniącą wnętrze mieszkania przed obcymi przybyszami. Zabezpieczeniem są drzwi wejściowe, a więc mocne skrzydło, dobre zawiasy (ewentualnie z klamrami chroniącymi od wyważenia) i wreszcie system zamków i zasuw. Zabezpieczeniem bardzo pożądanym w wypadku, gdy w domu zostają tylko osoby stare lub słabe jest łańcuch, pozwalający na uchYLENIE drzwi i porozumienie się z osobą znajdującą się na zewnątrz bez obawy, że wtargnie ona do mieszkania (Jan Maas, Maria Referowska „Mieszkanie”, Warszawa: Arkady, 1965, s.194).

Jednym z najistotniejszych wymiarów komfortu jest poczucie kontroli w „ruchu granicznym” odbywającym się pomiędzy domem, a tym, co nim nie jest, możliwość decydowania dla kogo/czego, kiedy, w jakich okolicznościach „otworzyć przejście graniczne” pomiędzy domem i światem zewnętrznym. Dobrą ilustracją może być kilka wypowiedzi osób badanych:

MS: Ja już mówiłam wyprowadzę się stąd, bo stale ktoś przychodzi, nie.

M, 35: To jest chyba właśnie taki prawdziwy dom, taki spokój, że jestem wyizolowany od tego, co na zewnątrz, jak nie chcę, to nie odbieram domofonu, to jest moja enklawa, którą ja sobie kreuję, jak kogoś chcę wpuścić, to dobra – ja odbieram domofon, ja decyduję.

KG: Teraz jest spokój bo nie ma Genka (byłego sąsiada). A to był najgorszy, on tu wszystkich sprowadzał. Przecież kiedyś ja otwieram drzwi, a on mi wpada do środka! W nocy!

Z kolei dyskomfort rodzi się jako skutek poczucia naruszenia granic, zarówno w sensie dosłownym, fizycznym (obecnością obcych, gości, ekipy remontowej), jak i tylko wraźniowym (a więc spowodowanym obcymi zapachami, dźwiękami, które zarejestrowały zmysły mieszkańca). Granica, jaką naruszają obcy, może być też, jak wcześniej wspomniano, fizyczna (przekroczenie progu), lub tylko (czy „aż”) symboliczna bądź też odnosząca się do koncepcji tego, co domowe i nie domowe (na przykład praca w domu traktowana jako zakłócenie komfortu przez obcą sferę zawodową, podobnie jak obce, „dziwne” zachowanie gości).

K, 27: Nie chciałam, żeby grzebali mi po szafach i po lodówkach. To są takie zamknięte przestrzenie, które nie chciałam... Wszystko, co jest na wierzchu, to jak najbardziej, ale wszystko, co nie na wierzchu, to chciałam, żeby zostało moje.

K, 25: Nie chciałabym, żeby ktoś siadał na moim łóżku, jak ono nie jest posłane. Bo to uważam, że to już jest prywatna przestrzeń i... i... dokładnie. Tak jak już wspomniałam, mój blat w kuchni – nie chciałabym, żeby ktoś mi kroił albo rozlewał na moim blacie w kuchni.

Zarówno w badaniach stanowiących właściwą podstawę mojej rozprawy, jak i tych, które zrealizowałam w ramach projektu „Formy zamieszkiwania”, kwestia utrzymywania kontroli nad granicami mieszkania okazywała się bardzo istotna dla poczucia komfortu. Nawet w przypadku grupy przyjaciół, prowadzących dość *imprezowy* tryb życia, ważna była kwestia decydowania o tym, kto i kiedy może wejść do mieszkania:

I: Zdarza się, że ktoś do was wpada bez uprzedzenia? Bywa to denerwujące?

PZ: Zdarza się, że wpada.

MZ: Zależy kto. Ale ogólnie nas znają, ale do mnie nie przychodzi ktoś tak

PZ: Dzwonią raczej. To nie jest tak w pełni otwarta chata, że znajomi przychodzą, kiedy chcą, mają klucze, przychodzisz do domu, widzisz impreza i nawet nie znasz.

Podobnie dwie mieszkające razem koleżanki w średnim wieku, uwielbiające zabawę i towarzystwo, stawiają wyraźną granicę pomiędzy głośnym zewnątrz, a domowym azylem, gdzie obcy dźwięk jest niepożądany: „najemy się hałasem, ludzi pooglądamy sobie i wtedy się docenia azyl domu, ciszę. Na takiej zasadzie”.

Jedna z respondentek, wspominając różne miejsca zamieszkania, w interesujący sposób skonfrontowała dwa rodzaje doświadczeń z życia w akademikach w Niemczech. Jeden z nich był klasycznym, sterylnym niemieckim domem studenckim o hotelowej strukturze, białych ścianach i identycznych meblach w każdym pokoju, drugi natomiast przypominał raczej mieszkanie studenckie – mieścił się w kamienicy, dzielił na kilkanaście mini-mieszkań z łazienką i kuchnią, wyposażony był w stare, przypadkowe meble. Mimo, że to drugi akademik respondentka uznała za miejsce przytulniejsze i z którym czuła się „bardziej emocjonalnie związana”, to jednak w pierwszym w większym stopniu czuła się „u siebie”: „chyba dlatego, że [w drugim] ciągle miałam drzwi otwarte jednak, a to pierwsze było takie zamknięte. Moje. A tamte nie było takie zamknięte”. Naruszenie granicy zakłóca poczucie stabilności tego, czym jest dom, może wyrażać się wręcz w uczuciu „zagubienia”, o którym wspominała jedna z osób badanych: „I takie wizyty z noclegami, to wtedy czuję się po prostu jak gdyby zagubiona w tym domu, jakby mi ktoś zajmował moją przestrzeń i tak nie potrafię się odnaleźć” (K, 61).

Granica domu bywa też zakłócana na skutek naruszenia sensorycznych barier: przenikania hałasów i zapachów, doświadczania śladów obecności innych. Szczególnie

intensywnie wątek ten ujawnił się w badaniach prowadzonych przeze mnie w poznańskich kamienicach. Z jednej strony, w wielu przypadkach mieszkania znajdowały się w samym centrum miasta, a stare, nieszczelne okna nie były dostateczną ochroną przed hałasem. Z drugiej jednak strony, część moich rozmówców zauważyła, że charakterystyczne dla „starego budownictwa” grube mury stanowią lepszą barierę dźwiękoszczelną niż cienkie ściany w blokach. O hałasach na zewnątrz wypowiediano się z niechęcią, ale tylko w przypadku jednego gospodarstwa domowego kwestia ta była na tyle uciążliwa, że stała się jednym z argumentów za przeprowadzką (zresztą, jednym z bardzo wielu). Odniosłam wrażenie, że silniejsze negatywne emocje wywoływały hałasy wywoływane przez konkretnych, namacalnych „obcych” – sąsiadów (albo „oswojonych obcych”; jak na przykład znani z widzenia taksówkarze ze znajdującego się pod domem postoj: (KG: „Jak tak w nocy latem to niech pani rzuci pyrą w nich czy czymś bo oni się zachowują jak w dzień, głośne rozmowy. No jak tak można. To już jest plaga z tymi taksjarkami”). Porównajmy teraz wypowiedzi dotyczące hałasu „zza okna” i „zza ściany”.

SĄSIEDZI:

KW: Mamy złe wspomnienia. Kiedyś mieliśmy takiego sąsiada... trzy miesiące robił jazdy, tam na Wierzbicicach **się spalił gościu w końcu. Pierwszy raz w życiu mieliśmy u... no taką... no ulgę.** Cieszyliśmy się, że komuś... że jest koniec, nie. Że się uspokoiło w sposób tragiczny, nie. Bo to było tak, że facet tam wydzierał się, wydzierał pomimo interwencji policji, kiedyś no staraliśmy się mu to powiedzieć, przemówić do niego nie szło, no i to było dla nas złe doświadczenie.

AP: **Ja sobie nie wyobrażam** mieszkania w bloku. Ja byłam u jednej, drugiej koleżanki co mieszkały właśnie w blokach. Siedzisz w pokoju, szklanka się tłucze (za ścianą), słyszysz wszystko.

ES: Oni mówią, że mieli trudniejszą sesję, że sesja się skończyła i w ogóle. No dobrze, ale to trzeba było poinformować, że w tym dniu może być głośno, nie. A nie że ja potem telewizor muszę robić, bo ja naprawdę nie słyszę, jak oni tam latają, szurają, ja mówię, nie wiem, co wy tam robicie. Bo oni siedzą tylko i se piją. No dobra, to siedźcie i pijcie, a nie że szuracie, nie wiem, fotelami, tapczanami, bo ja nie wiem (**coraz głośniej i coraz bardziej nerwowo**) czy oni w nocy rozkładają codziennie jakieś wielkie łóżka tam, bo normalnie takie szuranie jest po podłodze.

MS: **A ja pani się wkurzę, to porannik i lecę do góry! Hałas robię jak nie wiem, wyzywam, bo przecież jak tak można!** Przecież jak robi by taki hałas w blokach robili, przecież to tam jeszcze cieńszy, to wie pani co by było – to raz dwa by ich tam... A ja ich postraszyłam, powiedziałam: wie pan co, ja teraz przejdę po wszystkich lokatorach, spiszę, damy to pismo do sądu grodzkiego, niech się tu wreszcie to skończy, nie. No i zadzwonił, przeproszał, że taki hałas robią i że powiedzieli, że się naprawią, nie.

GK: No, jak [sąsiadka] gada, to my wszystko słyszymy, włącznie z rozmowami przez telefon i budzikiem, który ma „fajną” melodyjkę.

KK: I z odgłosem włączanego gadu-gadu.

KK: Słysząc i to **nas zawsze najbardziej wkurzało**. Bo specjalnie cenimy prywatność w sumie. I jeśli robimy jakiegokolwiek imprezy, to zawsze mieliśmy taki odruch, że szliśmy o tutaj będziemy mieli hałas o tej i o tej porze, żeby się nie denerwowali. **Ale ludzie nie mają takiego poczucia przyzwoitości**, niektórzy po prostu mają imprezę spontaniczną, tu ktoś wypije sobie, przeholuje, no i tam gdzieś tam się wydziera.

BM: No i jeszcze sąsiedztwo. W tej chwili już nie ma tego pana, to było straszne, te zalania... i te awantury, te te... Zejście śmiertelne na górze.

HAŁASY ZEWNĘTRZNE:

RU: No, jak przed wymianą okien to było tak, że jak jechał tramwaj wydawało się, że przez środek łóżka przejeżdża [śmiech]

I: Kiedy są takie momenty, że się czujecie tutaj źle? Coś irytuje, denerwuje.

ASZ: Śmieciarka o szóstej rano. Znaczy nam się wydaje, że to jest szósta rano. Ona chyba przyjeżdża jakoś tak/

TSZ: Później... po siódmej.

ASZ: Ale tak wali kubłami, że w lecie jak są otwarte okna, człowiek ma wrażenie, jak by tutaj wjechała do pokoju [śmiech] i właśnie wymienia te kubły tak trzęsie.

TSZ: No trzęsie jak trzęsie, ale jak jeszcze wiatr zawieje z tamtej strony, to jeszcze ci zaleci. [śmiech]

ASZ: A jakoś tak nie poczułam.

MS: Byłby spokój, a tu jednak, wie pani...

ES: U nas jest tak, że tramwaj przejedzie, to się tu trzęsie wszystko, nie.

Odnosi się wrażenie, że dźwięki, których źródłem jest przejazd tramwaju lub śmieciarki, choć uciążliwe, przeszkadzają w sposób „usprawiedliwiony” (być może dlatego, że interpretowane są przy użyciu *ramy naturalnej*; zob. Goffman 2006: 336 i nast.) podczas gdy hałasy interpretowane w swoich źródłach jako *społeczne* (tryb życia sąsiadów), bywają częściej krytykowane jako nieodpowiednie, „nienormalne”, przesadne. Jest to interesujące również o tyle, że wyniki badań kwestionariuszowych wskazują na brak korelacji¹¹ pomiędzy izolacją rozumianą jako odseparowanie od zapachów i dźwięków a izolacją rozumianą jako fizyczne

¹¹ Zob. Aneks: Tabela 1

odseparowanie się od otoczenia (zamknięcie za sobą drzwi, pozostawanie w obrębie domowych granic). W analizie statystycznej dotyczącej tej kwestii, spośród zmiennych kwestionariuszowych będących wskaźnikami tendencji do izolacji od zewnętrznego otoczenia i szukania w domu azylu¹² wybrano trzy korelujące ze sobą zmienne: możliwość odprężenia się wyłącznie w domu, niechęć do wychodzenia z domu po przyjściu do niego i poczucie, że dom jest najważniejszą przestrzenią. Z tych trzech zmiennych stworzona została skala (nazwana dalej skalą „dom jako azyl”), z wartościami od 1 do 5, gdzie wartość „1” oznaczała brak tendencji do izolacji, a „5” – najwyższą taką tendencję¹³. Następnie wartości na tejże skali zostały korelowane z innymi zmiennymi (cechami społeczno-demograficznymi respondentów). Wybór stwierdzenia „Do mieszkania wchodzi mi obce dźwięki albo zapachy / ktoś ma okna naprzeciwko moich” (w pytaniu: „W jakiej sytuacji czuł/a/by się P. najbardziej niekomfortowo”?) okazał się nie być skorelowany ze skalą „dom jako azyl” ani też z poszczególnymi zmiennymi wchodzącymi w skład tej skali¹⁴. Choć nie można wykluczyć, że pewien wpływ na ten wynik miał charakter pytania kwestionariuszowego¹⁵, można jednak przypuszczać na podstawie analizy wypowiedzi osób z wywiadów pogłębionych, że naruszanie granicy fizycznej przez obcych a naruszanie granicy sensorycznej percypowane są jako odmienne formy ingerencji i wywołują różnego rodzaju odczucia.

Warto ponadto zauważyć, w doświadczeniach akustycznych i zapachowych nie jest tak ważna ich intensywność, jak fakt, że są one wytwarzane przez obcych lub że nie należą do domowej sfery. Ten sam zapach potrafi razić w przestrzeni domowej i być neutralny na zewnątrz (bo „przynależy” do sfery pozadomowej) lub odwrotnie: głośne dźwięki i zapachy spalenizny mogą być przyjemne, pod warunkiem, że są swojskie i domowe.

M, 65: Nawet w tej chwili zatkał mi się jeden zawór na dole i przy spuszczeniu większej ilości zimnej wody, np. w klozecie, ten zawór trzaska na dole. **Ale to mi nie przeszkadza, bo to jest dźwięk mojego domu**, a ja się przyzwyczailem. Oczywiście w sobotę ja ten zawór rozmontuję i włożę... ten i tego dźwięku już nie będzie, ale nawet mi ten dźwięk nie przeszkadza, bo to jest mój, **mój prywatny**. [...] jak ja przychodzę z pracy, gdzie jest czysto, gdzie jest przewietrzone, i **czuję, że się mięso przypaliło, to jest bomba, jest fantastycznie, bo ja jestem u siebie w domu. Oczywiście otwieram okno, przewietrzam itd., ale to jest zapach mojego domu.**

¹² pytania 1n, 2o, 2j, 3a, 3b, 3d, 3e, 4a, 4b (zob. Kwestionariusz ankiety „Mieszkanie na co dzień”)

¹³ Skala została przetestowana za pomocą współczynnika Alpha-Cronbacha; wartość współczynnika była większa niż 6, a więc przyjęte minimum rzetelności pomiaru (zob. też „Metodologia badań”, cz. 3.2 oraz: Aneks, tabela 2).

¹⁴ Zob. Aneks: Tabela 3

¹⁵ Było to pytanie o charakterze wielokrotnego wyboru (pyt. 2), co oznacza, że część osób mogła nie wskazać odpowiedzi „do mieszkania wchodzi mi obce dźwięki...” jako sytuacji niekomfortowej, nawet jeśli faktycznie odczuwają ją jako nieprzyjemną, ze względu na wybór innych odpowiedzi jako priorytetowych)

GL: Ja wychodzę z założenia, że gościom w domu różne rzeczy wolno, pozwalam gościom na wiele rzeczy ale jak ktoś chce zapalić papierosa, nie ma, że kategorycznie ale stwierdzam, że nie życzę sobie papierosów w domu, bo pranie firan po papierosach jest makabryczne, także w całym mieszkaniu śmierdzi. Ja nie lubię zapachu, ja nigdy nie paliłam, **mi nie przeszkadza zapach papierosów na przykład w pubie, nie przeszkadza, jest takie miejsce i tam wiem, że będzie, chociaż mi oczy łzawią od takiego wiesz, dymu, ale mnie nie przeszkadza palenie papierosów gdziekolwiek i niech sobie wszyscy palą gdzie chcą, mnie to nie przeszkadza, byle nie w moim domu.** Nawet jak starszy syn przyjeżdża z synową, bo są palaczami, muszę przyznać, że starają się nie palić i czasem muszę przyznać, że się zapomną i palą w mieszkaniu, to ja przeżywam wtedy katusze.(...) Bo ja tam [do pubu] idę i koduję, że tam są papierosy dlatego tam nie przeszkadza. Owszem, mówię: dym mi przeszkadza, bo mnie szczypią nawet oczy, ale jak mogę, jak może mi przeszkadzać palenie w pubie, bo ja idę do miejsca gdzie się pali.

Kontrola granicy pomiędzy tym, co domowe i nie domowe wysuwa się więc jak widać na pierwszy plan i wpływa na percepcję zmysłowych wrażeń, takich jak dźwięki i zapachy. Intensywność tych wrażeń, jaką można by próbować mierzyć w decybelach lub za pomocą elektronicznych urządzeń monitorujących jakość powietrza, jest drugorzędna w stosunku do ich klasyfikacji i kontroli granicy pomiędzy tym co prywatne i publiczne.

Rozmowy na temat domowych granic nie zawsze były łatwe ze względu na konflikt dwóch logik: z jednej strony, gościnność, otwartość i tolerancja są na tyle pożądanymi społecznie wartościami, że często są przywoływane na poziomie deklaracyjnym, jednak z drugiej strony, kłóć się one z głęboko przyswojonymi i bardzo silnie odczuwanymi schematami, ocenami i przekonaniami, w tym wypadku – wyobrażeniami i przyzwyczajeniami dotyczącymi zamieszkiwania:

GL: Ja mówię, gościom pozwalam na wiele, ale na upartego, nie, że naprawdę wypraszam z domu jak ktoś pali, nie, ale jestem dosyć stanowcza i staram się nie pozwalać na palenie, bo ja po prostu, bo ja z tym zostaję, poza tym dom mi się nie kojarzy z paleniem po prostu, pub tak, dom nie.

M, 65: Nie, to mi nie przeszkadza, **ja jestem towarzyski, ja lubię gości** [...]. Ale to ja jestem taki po dziadku moim, że **ja nie lubię, jak mi się za dużo obcych ludzi kręci.** To znaczy lubię, jak jest uroczystość rodzinna, ludzie przyjdą itd., ale później już – tak jak moja szanowna mamusia – idźcie sobie już, idźcie, o tej drugiej niech oni sobie już idą. [...] Więc się **bardzo cieszymy, jak są goście, natomiast jeszcze bardziej się cieszymy, kiedy już gości nie ma,** mówię: uff, pojechał sobie.

Przytoczone wypowiedzi wskazują na to, że obecność obcych potrafi zaburzyć poczucie kontroli nad granicami swojego domu. Często te same osoby, dla których istotna była

szczelność domowych granic, wskazywały na to, że obcy zaburzają również granice wewnątrz domu – a więc sposób kategoryzacji przedmiotów (np. nalewają wody do „odświętnej” szklanki), ustalone sposoby zachowania w określonych miejscach i czasie (np. kiedy wolno chodzić w butach, a kiedy w kapciach, kiedy wolno być głośno, a kiedy cicho). Tego typu ingerencje w przestrzeń bywają odbierane jako zaburzenie poczucia podmiotowości wyrażającej się w możliwości decydowania o sposobie zamieszkiwania.

HP: Aczkolwiek jeśli ktoś mnie tam wkłada i mówi, co mam robić, to nie.

GL: A tutaj przychodzi ktoś do mnie, ma się wtedy dostosować do moich reguł i wtedy wszyscy goście, znajomi, wiedzą, że u mnie w domu się nie pali po prostu.

AP: [w nowych blokach] W tych nowych, atanerach i tych wszystkich, siedzisz sobie, godzina 22, przychodzi strażnik i mówi: proszę opuścić to mieszkanie! [śmiech] To jest obóz, nie mieszkanie, to mi się kojarzy z obozem.

JZ: I dzieci, kiedy malowałam w kuchni, to dzieci zrobiły sobie fajną zabawę, bo wzięły sobie ten fotel na kółkach i jedno i drugie tak jeździło, ja nie interweniowałam, bo tak się ładnie bawią. A za chwilę sąsiadka z dołu: nam się sufit cały, lampa się trzęsie, czy pani rolkami pozwala dzieciom jeździć po mieszkaniu? Musiałam się potem tłumaczyć. To było nieprzyjemne.

„Obcymi” bywają więc goście, nie przestrzegający reguł ustalonych przez gospodarza albo sąsiedzi usiłujący regulować sposób zachowania mieszkańców. Alienujące okazuje się również środowisko nowych zamkniętych osiedli. Strażnik, dla jednych gwarant bezpieczeństwa, dla innych staje się figurą uosabiającą opresyjny, zewnętrzny porządek.

Wielu badaczy (Hollows 2008, Rice 2007, Cieraad 2006, Rybczyński 1996) wskazuje na to, że współczesny świat od czasów rewolucji przemysłowej bardzo mocno ustrukturyzowany jest poprzez podział na prywatne i publiczne¹⁶; jednak trzeba zauważyć, że podział ten nie jest stabilny. Po pierwsze, elementy domowości znajdziemy poza domem, na przykład w postaci kawiarni stylizowanych na mieszkania czy we wprowadzanych przez niektóre korporacje do biur lub miejsc świadczenia usług „living roomów” z telewizorem i kanapą. Po drugie, kontekst publiczny dociera do mieszkania za pośrednictwem mediów, a sporo osób pracuje w domu łącząc się z internetem. Ta niestabilność bywa powodem dyskomfortu. Wiele osób stara się oddzielić od siebie sferę zawodową i prywatną. Łatwiejsze jest to oczywiście w przypadku tych, którzy pracują poza domem:

¹⁶ I że jest to podział mocno upłciowiony; więcej na ten temat: Pink 2004, Hollows 2008, Cieraad 2006, de Mare 2006

K, 61: Bardzo nie lubiłam, jak musiałam coś w domu zrobić, przynieść z pracy i zrobić w domu. No to dostawałam białej gorączki, jeśli coś takiego musiałam robić. Uważałam, że dom nie jest na pracę i **nie chcę zaśmiecać domu pracą**. [...] Wydaje mi się, że **jak gdyby zakłóca aurę** taka praca w domu.

M, 35: Praca to osiem godzin, **do widzenia, zamykam drzwi**, a **dom jest tą częścią inną**, która daje spokój, wytchnienie, odpoczynek właśnie od pracy, życia zawodowego, to są dwie inne przestrzenie życiowe.

SW: Praca do domu... staram się żadnej pracy nie przynosić, w związku z tym **pracę ignoruję w domu każdej postaci**.

Natomiast ci, którzy pracują w domu, narzekają na to, że przestaje być on azylem, kiedy jest jednocześnie miejscem aktywności zawodowej:

ME: Otwiera się oczy i się widzi po prostu... [rzeczy do zrobienia]... kurwa... to jeszcze... i jeszcze to... i to jest... aż się nie chce wstać...nie chce się obudzić.

Ten problem, czyli naruszanie przez pracę zawodową podziału publiczne-prywatne, analizowała również w swoich badaniach na temat udomawiania technologii Katie Ward (2006: 154). Jej rozmówcy, osoby pracujące w domu, starały się wyznaczyć sobie granice czasowe pomiędzy pracą i czasem wolnym, na przykład wyznaczając jeden dzień w tygodniu bez pracy, wydzielając jedno, stałe miejsce do pracy, wyznaczając miejsce na komputer (zamiast przesiadywania z laptopem na kolanach) i ustalając stałe godziny korzystania z internetu. Aby móc poczuć się w mieszkaniu dobrze, oddzielenie jego przestrzeni od sfery zawodowej było często dla tych badanych priorytetem. Rozmycie się granicy dom/praca zawodowa powodowało za to niepokój, brak umiejętności „prawdziwego wypoczynku” (ze względu na nieumiejętność stwierdzenia, kiedy praca zaczyna się i kończy) i poczucie „zanieczyszczenia” domu sferą zawodową.

SYTUACJE GRANICZNE

Sytuacje graniczne są często bardzo dobrym sposobem, aby dokładniej przyjrzeć się procesowi wyodrębniania pewnych kategorii klasyfikacyjnych istotnych dla poczucia komfortu. W przypadku podziału na to, co domowe i niedomowe, warto zapoznać się z bardzo specyficzną sytuacją mieszkaniową opisaną interesująco przez Valerię Preocupez (2008: 327-348). Autorka prowadziła badania w ubogiej dzielnicy Buenos Aires. W 2003 roku rząd zgodził się

dofinansować tam projekt „collective housing”, a więc propozycję stworzenia jednostki mieszkaniowej liczącej kilkanaście rodzin, która miała pomóc wydostać się tym osobom z trudnej sytuacji, dzięki zespołowej pracy polegającej na współtworzeniu domowej przestrzeni. Każde z gospodarstw domowych dysponowało osobnym pokojem, wspólne były natomiast łazienki, kuchnia, balkony i korytarz. W tym szczególnym przypadku domowość nie stanowiła opozycji obcości, jako że obcy wkraczał w gruncie rzeczy w przestrzeń domu. Relacje pomiędzy tym, co publiczne a prywatne były więc dość skomplikowane. Na cotygodniowych zebraniach, na których dyskutowano zasady wspólnego życia, opracowywano regulamin i rozwiązywano pojawiające się na bieżąco problemy. Przedmiotem dyskusji stało się to, czy kobiety, które lubiły razem w nocy spotykać się na balkonie i palić papierosy, będąc ubrane tylko w koszule nocne, zakłócały zasady wspólnoty pokazując się roznegliżowane w obecności mężów innych kobiet. Konflikt dotyczył zatem definicji domowych granic – krytykowane przez wspólnotę kobiety broniły się, uznając że balkon jest „ich domem”, wspólnota próbowała udowodnić im, że jako dom mogą traktować tylko swoje pokoje. Ostatecznie doszło do kompromisu i ustalono, że koleżanki mogą palić w koszulach na balkonie, ale nie mogą spacerować w nich po korytarzu. Zauważmy, że jest to dość specyficzna sytuacja, w której zasady wspólnego życia są ustalane werbalnie i wprost, podczas gdy na ogół przyjmowane są jako milczące założenia. Chociaż domowość zawsze dzieje się i jest ustalana w sposób dynamiczny, nie zawsze mamy dostęp do mechanizmu jej kształtowania się; w przypadku tej wspólnoty mieszkaniowej na cotygodniowych spotkaniach drobiazgowo omawiane były poszczególne aspekty życia codziennego: tego co jest przestrzenią prywatną, co dzieloną przez mieszkańców, tego, czy na korytarzu i balkonie można czuć się jak u siebie w domu. We wspólnym mieszkaniu spotkały się osoby o różnych przyzwyczajeniach, wyobrażeniach dotyczących domowości, innych stylach życia, ponadto nie znające się. W większości sytuacji mieszkaniowych różnice nie są tak duże, dlatego w rozmowie muszą pojawiać się sytuacje hipotetyczne, aby pomóc zwerbalizować reguły będące elementem zdroworozsądkowej wiedzy.

ELASTYCZNOŚĆ GRANIC

Trzeba podkreślić, że nie zawsze i nie we wszystkich kwestiach kontrola granic jest kluczowa dla poczucia „bycia u siebie”. Wśród kilkunastu gospodarstw domowych, w których prowadziłam wywiad, znalazły się pojedyncze wypowiedzi wskazujące na to, że granice tego, co domowe były dość rozmyte, nie do końca strzeżone, często uchylane. W obrębie domu mieszczą się osoby nie będące domownikami – dalsza rodzina, znajomi, sąsiedzi. Anna

Urbanowicz przez lata gościła u siebie kolegów i koleżanki córek, których traktowała jak rodzinę:

AU: A ponieważ one chodziły, z... się przyjaźniły bardzo z Hanią naszą, od dziecka, no to tutaj tak wie pani, w zasadzie w pokoiku spała, od poniedziałku do piątku, to tak... raczej pomieszkiwała. No nie było to regułą, czy ona u nas mieszka, czy wynajmuje. Nie mówiło się tego w ten sposób, ale no... W roku szkolnym to rzeczywiście tak połowę w domu, połowę tutaj. **Także to jest nasza czwarta córka, bo mamy jeszcze trzecią, która jest naszą sąsiadką trochę dalszą,** z dalszej części ulicy. Zosia też, no którą tak jakby przysposobiliśmy tutaj do siebie.

Nawet hałasy pochodzące zza okna bywają *zapraszane* do środka, jako pozytywnie wartościowane przejawy „życia”, „ruchu”. Maja Mazur ceni w mieszkaniu w kamienicy w centrum miasta właśnie nieulubiany przez wielu uliczny hałas – dla niej oznacza on, że dom żyje:

MM: No, a tak w ogóle to **ten dom ma dużo życia. Przecież tutaj jednak cały czas się coś dzieje.** Mam porównanie, przecież u dziadków na Marcelińskiej jest tak cicho, taka, nie powinnam tego mówić, ale taka umiarkowana. **Tam się właściwie nic nie dzieje. Raz na jakiś czas samochód przejedzie, a tutaj to wiesz, wesoło jest...**

Dosyć charakterystyczne, że tendencja do niedomykania szczelnie granic domu w przypadku moich rozmówców dotyczyła raczej osób z góry i dołu drabiny społecznej, a nie ze środka; były to zarówno rodziny z niższym kapitałem ekonomicznym, jak i artyści. Obie grupy negatywnie traktowały obserwowaną przez siebie tendencję do barykadowania miejsca zamieszkania i braku spontaniczności w odwiedzaniu się nawzajem bez zapowiedzi.

JM: Ale bardzo rzadko! Że **tak powiem współczesna tradycja się wytworzyła, że większość ludzi się anonsuje**, jak nasi znajomi, że dzwonią powiedzmy, że będą, a że ich nie będzie, bo coś tam tego. A **czasami na zasadzie spontanicznego spotkania, ze powiedzmy spotkam kuzynkę tutaj na rynku i mówię wejdź**, to powiedzmy, jak ma chwilę, nic się nie dzieje, to chodź, usiądziemy sobie na kawie, no to czasem się zdarza, nie. Ale teraz każdy zagoniony

I: A przeszkadzają państwu wizyty bez uprzedzenia?

SW: Nie ten rocznik. Jakby nie ten rocznik, bo, bo teraz może niektórzy sobie nie zdają sprawy z tego, ale był kiedyś taki zwyczaj, że nie trzeba było się zapowiadać, chociażby z takiego powodu, że nie było na przykład telefonów.(...) **ciągle zdarzają się takie sytuacje, że ktoś niespodziewanie zagląda**, albo, że ktoś na przykład się zagnieżdża. I nocuje chociażby pod biurkiem tu. [śmiech]

Moi rozmówcy wskazują na zaobserwowaną przez siebie tendencję do coraz częstszego w porównaniu do poprzednich dekad zamykania się w domowej przestrzeni i coraz rzadszego odwiedzania się bez szczególnego celu i bez specjalnego zapowiadania się. Podkreślają zarazem swoją spontaniczność, która wydaje się bardzo ważną wartością, szczególnie w środowiskach twórczych.

Tendencja do izolacji w badaniach kwestionariuszowych okazała się nie być związana z wykształceniem czy dochodem. Nie zaobserwowano żadnej istotnej statystycznie korelacji pomiędzy potrzebą szczelności domowych granic a wysokością kulturowego i ekonomicznego kapitału¹⁷; okazało się natomiast, że tendencja do izolacji jest dość powszechna – na skali 1-5, obrazującej siłę tendencji do izolacji od zewnętrznego otoczenia („dom jako azyl”), średnia odpowiedzi przechylała się w stronę prawego krańca skali – wynosiła 3,2¹⁸. Zróznicowanie potrzeby odseparowania się od zewnętrznej sfery i szukania w domu azylu odnosi się raczej do wieku niż pozostałych zmiennych; okazuje się, że spora luka dzieli najmłodszą grupę badanych, w wieku 18-29 lat (średnia na skali 2,9) od grupy osób w wieku 30-39 lat (3,28). Jak jednak widzimy, tendencja do izolacji rośnie liniowo wraz z wiekiem:

Przedział wiekowy	N	Średnia na skali	Odchylenie standardowe
18-29	150	2,9000	,74960
30-39	100	3,2833	,58291
40-49	76	3,2149	,66378
50-59	102	3,4444	,64543
60-75	75	3,4178	,56178
Ogółem	503	3,2114	,69091

Najistotniejszy dla wykształcenia się relacji między komfortem a odseparowaniem od świata jest więc najprawdopodobniej etap biograficzny, związany z zakończeniem nauki, rozpoczęciem pracy i założeniem rodziny. Na takie tendencje wskazują również wypowiedzi rozmówców z badań prowadzonych kilka lat temu w podpoznańskich miejscowościach (Drozdowski 2008, Krajewski 2008, Schmidt, Skowrońska 2008). Przekroczenie progu dorosłości i osiągnięcie społecznej dojrzałości (wiązanej przez respondentów - niemal automatycznie - z faktem założenia rodziny) przedstawiane jest jako kluczowy moment zwrotny w biografii oraz jako włączenie się w „społeczną normalność” wiązane jest zarazem z wzięciem na barki „tradycyjnych zobowiązań” i programem „stabilizującego i ukorzeniającego

¹⁷ Skala „dom jako azyl” została skorelowana ze zmiennymi: kapitał kulturowy i ekonomiczny (zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela nr 4

¹⁸ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela nr 5

konsumpcjonizmu” (Drozdowski 2008: 517-8) – rezygnacją z życia towarzyskiego na rzecz stopniowego zamykania się w domowej, rodzinnej sferze.

B. KULISY I SWOBODA

Każdemu znane jest uczucie odprężenia i spokoju, jakiego doznaje się przekraczając próg własnego „domu”, uczucie wyczekiwania, jakie towarzyszy przy wejściu do obecnego mieszkania (Jan Maas, Maria Referowska „Mieszkanie”, Warszawa: Arkady, 1965, s. 193).

Jak już wcześniej wspomniano, izolacja domu od otoczenia zewnętrznego pociąga za sobą dalsze konsekwencje – nie tylko daje poczucie kontroli, przyjemność wynikającą z decydowania o granicach domowej przestrzeni i regułach uchylania tej granicy, ale pozwala również na zejście ze sceny do kulis – prywatnego azylu, w którym można czuć się do pewnego stopnia **swobodnie i nie skrępowanie**.

Punktem wyjścia dla rozważań nad skrępowaniem i swobodą będzie przyjęcie kilku założeń. Chodzi o wspomnianą już wcześniej perspektywę „społeczeństwa w człowieku” odrzucającą podział na mikro i makro, jednostkę i społeczeństwo i traktującą „strukturę” jako uobecniającą się w ludzkim działaniu, wiedzy, ciele, sposobach rozumienia i doświadczania świata oraz wytwarzanych przedmiotach. Jak piszą Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk,

na poziomie jednostkowym więź społeczna rezyduje w specyficznie ukształtowanej strukturze motywacyjnej, na którą składają się (...) upodobania, pamięć i nawyki, tworzące swoisty <<narząd społeczny>>, kształtujący się w wyniku doświadczenia biograficznego zdobywanego w określonych kontekstach społecznych (...) nawet jeśli uznamy, że więź społeczna rezyduje w systemie norm, przepisów instytucji czy praw, to musimy jednocześnie przyznać, że żaden z tych bytów nie jest dostępny jednostce bezpośrednio, a jedynie poprzez materialne znaki, które ucieleśniają się i konkretyzują w innych ludziach lub w środowisku działania. (2004: 27-29)

Zakładam, że jak pisze Bourdieu, ucisk „normalnego porządku rzeczy” jest skierowany w dużej mierze nie do intelektu, ale do ciała (Bourdieu 2006: 201-2), czy też, innymi słowy, że poprzez ciało uczymy się działać w świecie (Mearleau-Ponty 2001), w działaniu reprodukuje się porządek społeczny (Bourdieu 2005, 2006, 2008 i in.), a człowiek zarówno świadomie jak i mniej świadomie dostosowuje się do oczekiwań środowiska (Goffman 2000). Chociaż moim celem nie jest analiza różnic pomiędzy wspomnianymi teoriami (których wspólnym mianownikiem jest analiza porządku społeczno-kulturowego jako konstruującego się czy realizującego w działaniu ucieleśnionego podmiotu), warto jednak wspomnieć o jednej z nich,

istotnej w kontekście tej pracy. W koncepcji habitusu, rozwijanej przez Norberta Eliasa (1980), Marcela Maussa („Sposoby postępowania się ciałem”, 2001), a później przez Pierre Bourdieu (2005, 2006, 2008 i in.), a także koncepcji „przywyczajeń”, o którym pisał Maurice Merleau-Ponty (2001) i Jean-Claude Kaufmann (2004), w porównaniu do „dramaturgicznej” wizji działania autorstwa Ervinga Goffmana (2000), nacisk kładziony jest w większym stopniu na słabo urefleksyjniony lub wręcz nie poddawany refleksji aspekt cielesnego dopasowywania się do reguł działania:

Praktyczne uznanie, sprawiające, że **zdominowani niekiedy nieświadomie, niekiedy zaś wbrew swojej woli** przyczyniają się do swego podporządkowania, przybiera często postać **cielesnej** emocji (wstydu, nieśmiałości, niepokoju, poczucia winy) (...). Zdradzają je widoczne objawy, jak czerwienie się, trudności z wypowiedzeniem się, niezręczność, drżenie rąk, stanowiące różne sposoby podporządkowania się dominującemu osądowi, nawet wbrew sobie i broniącemu się przed tym ciału (...) (Bourdieu 2006: 241)

Goffman bierze zaś w większym stopniu pod uwagę wrażenia celowo komunikowane, pisząc o ludziach znajdujących się w swojej obecności i usiłujących sprostać aspektom swoich ról społecznych i pozycji:

Kulisy czy też garderoba to miejsca, gdzie najzupełniej świadomie przeczy się wrażeniom, których wywołaniu służy przedstawienie. Pełnią one oczywiście liczne funkcje, znamienne dla takich miejsc. Tutaj pracowicie można fabrykować te fragmenty przedstawienia, które pozwalają mu wyrażać coś poza samym sobą, tutaj jawnie produkuje się złudzenia i pozory. Tutaj rekwizyty i fragmenty osobowej fasady układane są w taki sposób, by ze scenicznych zachowań i ról powstała zgrabna całość (...) tutaj przechowywane wyobrażeniem o tym, jak traktowana być powinna. (...) Tutaj dopasowuje się kostiumy oraz inne elementy osobowej fasady i sprawdza, czy nie mają jakichś wad. Tutaj członkowie zespołu mogą na chwilę wbiegać podczas przedstawienia i folgować sobie bez obawy, że obrażą widownię. (...) (Goffman 2000: 141)

Jest to o tyle istotne, że w analizie komfortu płynącego z poczucia swobody w miejscu zamieszkania trzeba wziąć pod uwagę sytuacje **mniej i więcej** kontroli nad sobą i swoim ciałem. Innymi słowy, warto nie tylko śledzić ewolucję procesu „ujarzmiania ciała nawykami, regułami nakazami, autorytetem” (Foucault 1989: 126): tego, jak wpisany zostaje w ciało społeczny porządek i relacje władzy, ale również **obserwować momenty wyjścia z roli, rozluźnienia kontroli nad emocjami i „panowania nad sobą” oraz troski o bycie ocenionym.** Innymi słowy, uznając, że ciało podlega procesom „ujarzmiania”, jednocześnie trzeba pamiętać

o tym, że elementy tego procesu, mianowicie przyswajanie reguł i nawyków przebiega w zróżnicowany sposób oraz obejmuje momenty większej i mniejszej refleksyjności, mniejszej i większej kontroli nad sobą, momenty „fuszerki” i dystansu do roli (więcej na temat kontekstów sprzyjających pobudzeniu refleksyjności zob. cz. 2.1 w tym rozdziale).

Z drugiej strony, naiwnie byłoby sądzić, że dom stanowi przestrzeń, w której zawieszane zostają na chwilę wszelkie reguły gry. Większość schematów cielesnych jest przyswojona na tyle silnie, że jak pisze Tim Dant, nawet będąc samemu ze sobą trudno wydobyć się z kontroli (Dant 2007: 73). W tym sensie trudno zgodzić się z Bogdanem Jałowieckim (1980: 24-26), kiedy odróżnia on indywidualny i intymny charakter izby mieszkalnej od społecznego charakteru całości domu. Nawet w sytuacji braku fizycznej obecności innych, w ruchach ucieleśnionego podmiotu obecna jest pamięć działania wyuczanego w społecznych kontekstach. Aktualna obecność innych nie jest niezbędna, by dom był przestrzenią społeczną również dlatego, że o sposobach poruszania się i działania przypominają zarówno ludzie, jak i przedmioty, znajdujące się w przestrzeni (więcej na ten temat, podrozdział: „Relacje z przedmiotami”).

Wyuczony sposób chodzenia i siadania w sposób męski lub kobiecy, chociaż są pewnego rodzaju „odbiciem” w ciele stosunków władzy i specyficznego porządku, nie są jednak raczej odbierane jako przymus i nie odpoczywa się od nich na ogół w domowym zaciszu; chyba, że rzeczywiście odgrywanie kobiecej lub męskiej roli sprawia problem, nie jest w pełni zinternalizowane i wcielone. Jeśli więc zastanowimy się nad **poczuciem swobody i braku skrępowania**, jakiego doświadczają ludzie po przekroczeniu progu swojego domostwa, to okaże się, że będzie ono związane raczej z **tymi obszarami działania, które są w jakiś sposób problematyczne, nie zostały trwale zapisane czy zakorzenione**. Mogą być to sytuacje nieciągłości, o których piszą Marody i Giza-Poleszczuk (op. cit.: 36), czy też jak pisze Kaufmann, sytuacje nieprzewidzianych zdarzeń, zerwania pewnego porządku, zmiany ram, a najogólniej – konfliktów między różnymi schematami i różnymi fragmentami wiedzy (Kaufmann 2004: rozdział 4, Schmidt 2010). Jak zauważa bowiem Kaufmann, habitus nie jest jednorodny – zmienna jest zarówno logika tożsamości (można być jednocześnie podporządkowanym i niezależnym) jak i logika sytuacji (czy też Goffmanowskie „ramy”). Bliższe przyjrzenie się problemowi swobody i skrępowania w narracjach obecnych w wywiadach pogłębionych pozwoli doprecyzować mechanizm opisanych procesów: w jakich sytuacjach doświadczają się poczucia ulgi, z czego ona wynika, kto i dlaczego czuje się bardziej rozluźniony w domowym wnętrzu.

ZA KULISAMI

Niespodziewani goście często są uważani za dopust boży. Chcemy przed nimi pokazać się z jak najlepszej strony, zaprezentować im lśniące od czystości, eleganckie mieszkanie, wypucowane dzieci, nienagannego współmałżonka. A tymczasem... Tymczasem zastają nas w codziennych ubraniach i domowych pantoflach, przy prasowaniu, zmywaniu naczyń, praniu. Pani domu przepasana fartuchem, pan domu z młotkiem w ręku, a dziecko wrzeszczy w niebogłosy. Obie strony są wtedy zakłopotane sytuacją (...) (Kalina Jakóbkiewicz-Dastyk, Małgorzata Janicka, Krystyna Trautsolt, „Dom – moja miłość”, Warszawa 1980: Biblioteczka Przyjaciółki, s.45).

W surrealistycznym filmie Luisa Buñuela „Widmo wolności (1974), jedna ze scen przedstawia spotkanie przedstawicieli burżuazji, którzy zamiast na krzesłach przy zastawionym stole siedzą na eleganckich sedesach, zamiast solniczki podają sobie papier toaletowy, a zamiast chwalić smak dań, wymieniają uwagi na temat defekacji. Co pewien czas któraś z osób dyskretnie opuszcza też pomieszczenie, by na osobności, w zamkniętym pokoiku, szybko i nieco wstydliwie zjeść posiłek. Ten prosty zabieg fabularny, polegający na odwróceniu tego, co uznawane za wstydliwie i nie, miał pokazać w dobitny sposób konwencjonalność czynności tabu w naszej kulturze. Korzystanie z toalety, jest jak pisał Goffman, „sprzeczne z wzorcami czystości i obyczajności wyrażanymi w wielu naszych poczynaniach” ponieważ pociąga ono za sobą:

(...) zdekompletowanie stroju i wyjście z gry, czyli zrzucenie z twarzy scenicznej maski, którą jednostka posługuje się podczas bezpośredniej interakcji z innymi. Jednocześnie jest jej trudno w takiej sytuacji przywołać z powrotem osobową fasadę, kiedy nagle powstaje potrzeba wznowienia interakcji. Prawdopodobnie dlatego toalety są zawsze zamykane. Także człowiek śpiący jest obezwładniony jako aktor; wobec nagłej konieczności wejścia w interakcję może nie być zdolny natychmiast po przebudzeniu przybrać odpowiedniej pozycji lub odpowiedniego wyrazu twarzy (Goffman 2000: 149).

Innymi słowy, wstydlivość wiążąca się z niektórymi czynnościami, związana jest z lękiem przed utratą kontroli nad wizerunkiem i niemożnością natychmiastowego przybrania odpowiedniej fasady. Goffman wymienia jako przykłady czynności utraty kontroli sen (całkowity brak kontroli nad zachowaniem, obawa przed mówieniem przed sen, lunatykowaniem, chrapaniem, etc.) i korzystanie z toalety. Właśnie o tych dwóch czynnościach, jako wstydliwych, wspominali moi rozmówcy. Wiele osób zagadniętych o nocowanie poza domem, przyznało, że za tym nie przepada. Dorota Mroczek, często odwiedzająca i zapraszająca gości, mówi zdecydowanie: „Ja nie lubię się budzić gdzie indziej niż u siebie!”. Krystyna Gajek, regularnie odwiedzająca sąsiadki i przez nie odwiedzana, towarzyska i otwarta, zapytana o nocowanie poza domem odpowiada:

„Nie. To do domu. Jedynie jak byłam u siostry mojej to spaliśmy. A tak do domu. Taksówkę i do domu”. Zapytana o powód, początkowo zastanawia się, nie jest pewna, mówi o poczuciu skrępowania. Przyznaje, że nawet u rodziny nie czuje się tak komfortowo. Wreszcie przypomina się jedna z przyczyn: „Ja też wstaję do ubikacji często, a u kogoś to wie pani ja to jest, nie? (...) [krępująco?] Krępująco!”. Temat skrępowania towarzyszącemu konieczności korzystania z toalety poza domem pojawił się wręcz jako centralny w przypadku osób, które zmuszone były dzielić toaletę z sąsiadami. Halina Piekarska z córką opowiadały mi o tej sytuacji z zakłopotaniem, pokrywanym śmiechem.

HP: Ale jest tak faktycznie że ta wspólna toaleta to powiedzmy że zdarzyły się te same pory to naprawdę....

I: Hm wyobrażam sobie.

JP: Jakieś wyścigi w ogóle.

I: [śmiech]

HP: No to jest naprawdę.

JP: Tak w ogóle to trzeba się specjalnie ubierać, żeby iść się załatwić. Czasami wiadomo w jakiejś pidżamie czy coś

(...)

JP: Dobrze że nie musimy z jakąś większą ilością sąsiadów się dzielić nie z całą kamienicą tylko z jedną sąsiadką jeszcze to jest taki problem, a tak to nie mówię.

HP: Ale szczerze mówiąc jak na przykład rodzina do sąsiadki przyjedzie to na przykład...

JP: to jest irytujące.

W specyficznej sytuacji znalazły się także Grażyna Lis i jej koleżanka Ula, kobiety w średnim wieku, które zamieszkały ze sobą tymczasowo (dopóki nie znajdą dwóch oddzielnych mieszkań) i musiały rozwiązać problem „zdekompletowania stroju”, jak powiedziała by Goffman, czyli oglądania drugiej osoby bez „kostiumu” – w bieliźnie, czy owiniętej ręcznikiem. Sytuacja ta była początkowo krępująca dla obu stron, dopóki gospodyni nie rozwiązała kłopotu włączając koleżankę do domowej, „zakulisowej” sfery: „Ja jej powiedziałam: rób to, co lubisz, to, co chcesz, traktuj ten dom, jakbyś tu mieszkała, jakby to był twój dom”. Swoją decyzję dodatkowo racjonalizowała odwołując się do zawodu swojej koleżanki – pielęgniarki: „ja nie mam jakiś powiedzmy, no nie wiem, zwyczajów takich, które mogą cię zszokować, też się owinę ręcznikiem czy też tam w majtkach, czy też tam nawet nago, podejrzewam, że nawet by się nie zdziwiła, bo to pielęgniarka jest, to co ja mam” – stosując dla tej sytuacji inną ramę interpretacyjną (nie koleżanka, ale personel medyczny, „z definicji” neutralny wobec kwestii seksualności). Najciekawsze okazało się to, że Grażyna, dalej zastanawiając się nad swoją sytuacją, doszła do wniosku, że w zasadzie nigdy, nawet mieszkając sama, nie biegła nago ani owinięta ręcznikiem po domu: „nigdy tego nie robiłam, więc po prostu tego nie robię”. Jest to

więc wspomniany już przypadek głębokiej internalizacji schematu zachowania, kiedy alternatywny wzorzec nie przychodzi do głowy; nawet gdy zaistniały sprzyjające okoliczności (mieszkanie samemu – można chodzić nago), przyzwyczajenie, by ubierać się w łazience zaraz po umyciu się, pozostało. Opowieść Grażyny wprowadziła dodatkową sytuację (poza snem i korzystaniem z toalety), która może wywoływać skrępowanie, a więc niekompletność „kostiumu”. Wątek ten pojawiał się kilkakrotnie – niekomfortowe, bo wstydlive okazało się pokazywanie w piżamie, szlafroku, w pościeli („trzeba zmienić tą szafkę. Jak wchodzi listonosz, to żeby niekoniecznie miał wgląd od razu do sypialni”, „bo jednocześnie taki leżaczek kojarzy mi się z takim miejscem, gdzie ja się chowam, a nie leżę taka wyeksponowana przy kanapie”, „tu muszą być jakieś żaluzje czy coś żeby nie było widać”). Krępujące bywa też pokazywanie otwartej szafy – „rekwizyty i elementy osobowej fasady” powinno się organizować w samotności, ich ujawnienie to wypadnięcie z gry („Ale nie wiem, czy chciałabym, żeby wszyscy oglądali moje ciuchy!”). Wspomniano już wcześniej, że najbardziej elastyczne okazały się granice zamieszkiwania w przypadku artystów i osób z wykształceniem zawodowym – taką samą zależność można zaobserwować w przypadku powiązania komfortu z ukryciem rekwizytów za kulisami. Zarówno Maryla Palacz, Jola Zbierska i Krystyna Gajek jak i państwo Wolniewicz a także środowiska młodych artystów („rodzina Zosi” i „rodzina „Ewy”) traktowali kwestię „przyłapania” za kulisami jako nie wywołującą większego dyskomfortu, podczas gdy najsilniej wątek ten akcentowała „stara” i „nowa” klasa średnia (państwo Mroczek, państwo Szubert). Tego rodzaju tendencja ujawniła się na poziomie badań ilościowych. Okazuje się, że sytuacja opisana w kwestionariuszu jako: „Niespodziewanie wpada sąsiadka, a ja mam bałagan” jest źródłem najmniejszego dyskomfortu w przypadku osób z najniższym kapitałem kulturowym (wybrała ją 10% osób należących do tej kategorii i od 15 do 18% osób z wyższymi poziomami kapitału kulturowego)¹⁹. Podobna, ale mniej wyraźna tendencja jest widoczna w przypadku różnic poziomu kapitału ekonomicznego (różnica do 6 punktów procentowych)²⁰. Jeszcze silniej ta tendencja ujawniła się w przypadku wyboru innej, podobnej odpowiedzi (jako sytuacji niekomfortowej): „Siedzę w starych dresach i/lub nieświeżej fryzurze a tu dzwoni ktoś do drzwi”. Analiza statystyczna ujawniła, że intuicje zaobserwowane podczas wywiadów pogłębionych mają swoje odzwierciedlenie na poziomie populacji poznaniaków. Wśród osób, które nie wybrały stwierdzenia „siedzę w starych dresach...” jako sytuacji niekomfortowej znalazła się przeważająca większość osób o najniższym poziomie kulturowego i ekonomicznego kapitału oraz większość osób o wysokim poziomie ekonomicznego kapitału²¹ – innymi słowy,

¹⁹ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela nr 6

²⁰ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela nr 7

²¹ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela nr 8 i 9

tak jak przypuszczano, osoby z góry i dołu społecznej drabiny okazują się najbardziej elastyczne, jeśli chodzi o „ukrywanie rekwizytów za kulisami”, zaś najbardziej czułe na zachowanie granicy między sceną a kulisami okazują się być osoby o średniej pozycji społecznej.

W tym kontekście zaciekało mnie badanie przeprowadzone przez Julienne Hanson i Billa Hilliera (1982) o „kodach przestrzennych” nowej klasy średniej i starej klasy robotniczej, dotyczących potrzeby ukrycia się za kulisami oraz potrzeby izolacji i kontroli granic. Autorzy zastanawiali się nad tym, na ile różne mieszkania są „przepuszczalne” (elastyczność granicy progów) i widoczne z zewnątrz (zasłanianie firanami, żaluzjami, etc.). Zaobserwowano następującą zależność: podczas gdy w środowisku robotników mieszkanie jest w dużym stopniu przepuszczalne – sąsiadki gawędzą w progu, „wpadają” bez pukania, mieszkańcy nie krępują się pokazać gościom przestrzeni „zakulisowych” (kuchnia, skrytka, warsztat), dom jest jednocześnie dość mocno zakryty przed wzrokiem nieznanym, a więc okna są zazwyczaj starannie zasłonięte. Odwrotnie w środowisku nowej klasy średniej – modne jest posiadanie nieprzesłoniętych okien, nawet ukazujących lekki nieład, natomiast przyjęcie gości traktowane jest bardziej oficjalne, a granice są dość szczelne (sąsiedzi nie „wpadają”, goście się zapowiadają)²². W tym środowisku popularne jest również zapraszanie gości na wspólne zjedzenie posiłku, który jest okazją do zaprezentowania się, podczas gdy w środowisku robotniczym jest to praktykowane niezwykle rzadko; obiad jest zarezerwowany dla rodziny, a jeśli ktoś przez przypadek wpadnie, podsunie mu się dodatkowy talerz. W „Dystynkcji” (2005: 246-7) Bourdieu zaprezentował różnice między „swobodą” klas ludowych a mieszczańską „formą” właśnie na przykładzie posiłków. Typowy posiłek w rodzinie robotniczej jest mało ustrukturyzowany (co może zostać uznane za „niedbałość”); priorytetem jest czucie się „wśród swoich”, bycie „naturalnym” – w granicach „swojskości” mieszczą się też sąsiedzi i znajomi.

Można na przykład dla oszczędności talerzy deserowych wyciąć – jednocześnie żartując, aby zaznaczyć, że chodzi o transgresję, na którą „można sobie pozwolić” – w pudełku z ciastkami zaimprovizowane talerze, i sąsiad, którego się zaprosiło na deser, także dostanie swój kawałek tektury (bo podanie mu talerza byłoby równoznaczne z jego wykluczeniem) jako świadectwo zażyłości, w jakiej się z nim pozostaje. Podobnie nie zmienia się talerzy między daniami. Talerz z zupą, który czyści się chlebem, może więc służyć aż do końca posiłku. Pani domu nie omieszka zaproponować „zmiany talerzy”, odsuwając jedną ręką krzesło i wyciągając drugą w kierunku talerza sąsiada; lecz wszyscy wykrzykują: „wymiesza się w żołądkach”, i gdyby nalegała, wyglądałaby na osobę pragnącą wyeksponować swoją

²² Takiej zależności nie zaobserwowano w badaniach przeprowadzonych w Poznaniu – być może wynika to z różnic w konstrukcji pytań kwestionariuszowych oraz przyjętych wskaźników wyróżniających środowiska społeczne. Z tych przyczyn trudno porównać te dwa badania.

zastawę (na co jej się pozwoli, jeśli ktoś ją właśnie jej podarował) bądź też traktującą swoich gości jako obcych.

Podczas gdy „w przypadku klasy robotniczej uniwersum wymian zaimprovizowanych zaproszeń ogranicza się do rodziny i do uniwersum bliskich, których można traktować ‘jak gdyby byli częścią rodziny’, i z którymi ‘można czuć się jak w rodzinie’, to na poziomie klasy średniej, pisze Bourdieu, pojawiają się „*stosunki* w ścisłym sensie tego słowa”; to przedstawiciele klas średnich zapraszają „na kolację”, od gości oczekują by „byli eleganccy” oraz udostępniają „srebrną zastawę” i „kryształ” (podczas gdy droższa zastawa w środowiskach robotniczych używana jest podczas świąt i uroczystości).

Quasi-eksperymentem, jaki przeprowadziłam podczas wywiadów grupowych, była prośba o skomentowanie kilkudziesięciu zdjęć wnętrz, między którymi znajdowało się m.in. zdjęcie nie zamykanej szafy w pokoju dziennym i zdjęcia wnętrz z oknami pozbawionymi zasłon i firan. Zdjęcie niezamykanej szafy tylko u kilku z sześćdziesięciu pięciu osób nie wywołało reakcji negatywnej. Właściwie niezależnie od poziomu wykształcenia, wieku i dochodu badani wskazywali na brak możliwości zamknięcia szafy jako główny mankament wnętrza („jestem przerażona”, „żadnych otwartych szaf”, „szafa otwarta nie, w życiu, to może być na korytarzu, ale nie w mieszkaniu”, „nie w pokoju i nie otwarte takie”, „szafę na pewno bym zastoniła”, „takie żaluzje bym tu spuściła, żeby nie było widać lumpów że środka”, „fajny pomysł na szafę, ale ja bym musiała mieć na wierzchu jakąś płachtę”, etc.) Co ciekawe, w wielu przypadkach oglądający negowali mebel jako „niedomowy” – pomysł odsłonięcia szafy traktowali jako naruszenie granic pomiędzy prywatnością domu a sferą zewnętrzną („szatnia, a nie pokój”, „graciarńia, a nie mieszkanie”). Położenie szafy było akceptowalne jedynie jako element korytarza, a więc przestrzeni tranzytowej pomiędzy wewnątrz a zewnątrz („To może być na korytarzu, ale nie w mieszkaniu”, „To chyba więcej korytarz”, „Na korytarzu to fajnie. Ona sobie może kapelusze tam włożyć, buty poukładać. W garderobie. Ale w pokoju niekoniecznie”). Jedna z osób badanych podsumowała zaś pomieszczenie w sposób odwołujący się wprost do kategorii prywatności: „brak intymności pomieszczenia i prywatności mieszkającego”. Wspomniane kilka osób (dokładniej, trzy), które o wnętrzu wypowiedziało się pozytywnie (byli to artyści i humaniści) odwołało się natomiast do „ludzkiego” charakteru pokoju (AU: „a tu czuć człowieka”) miłej atmosfery, jaką wprowadza nieład, świadczący o tym, że wnętrze jest „zamieszkałe” (AU: „fajny, swojski bałaganik”, AU: „to jest pomieszczenie domowe”). Cytując Bourdieu, tę tendencję można by podsumować jako opozycję między „gustem intelektualnym” a „mieszczańskim” – ten pierwszy charakteryzują „skłonności do podważania społecznego porządku” (Tamże: 358), „odrzućenie pedantycznego gustu” (Tamże:

363), „dbałości i sumienności” (Tamże: 429) – stąd częsta wśród artystów i intelektualistów bliskość upodobań z przedstawicielami klas ludowych (Tamże: 364), zwłaszcza zaś „swobodą”, rezygnacją z formy, wyrażaną przez Annę Urbanowicz w stwierdzeniu „fajny, swojski bałaganik”, którego przeciwieństwem byłby sztywny, formalny porządek).

KONTROLA EMOCJI, GESTÓW, RUCHÓW I JEJ ZAWIESZANIE. WSTYD, ZAKŁOPOTANIE I DYSTYNKCJA

Jak już wspomniano wcześniej, rozwój idei prywatności związany jest ze zmianą więzi społecznych, rozumianych jako „odtworzenia pewnego układu społecznego, poprzez zrealizowanie się specyficznie zorientowanych interakcji na poziomie jednostkowym” (Marody, Giza-Poleszczuk 2004) i sprzężoną z tym procesem ewolucją uczucia wstydu i zakłopotania (Elias 1980). Najistotniejsze w kontekście zamieszkiwania i prywatności są zmiany form uspołecznienia polegające na coraz większym zróżnicowaniu i wzroście liczby kręgów socjalizacji, wydłużeniu łańcuchów zależności, przejściu od tradycyjnych wspólnot opartych na więzi mechanicznej, podobieństwie, spójnej wizji rzeczywistości i interakcjach twarzą w twarz, do sytuacji, w której różnorodność ról społecznych i kontekstów przyczynia się do wzrostu dystansu, refleksyjności i ciągłej konieczności dopasowywania się do zmiennych sytuacji. Wielość ról i kontekstów oznacza wielość sprzecznych nieraz ze sobą schematów działania, między którymi trzeba nieustannie lawirować. Z kolei jak pisze Bourdieu, „niezaprzeczalny urok stabilnych i mało zróżnicowanych społeczeństw (...) polega na prawie doskonałej zbieżności habitusu z najbliższym otoczeniem” (Bourdieu 2006: 210). Współcześnie wielość niezgodnych schematów działania przekłada się na konieczność umiejętnego przełączania się między nimi. Goffman przytacza na przykład fragment książki K. Archibalda (Goffman 2000: 158)

Często widziałem mężczyzn, którzy chcieli wyrazić się dosadnie i mieli po temu powody, czerwieniejących i zniżających głos do szeptu, kiedy zauważyli, że zbliża się do nich kobieta.

Fragment ten jest dobrą ilustracją tego, jak dochodzi do pewnego rodzaju wewnętrznego konfliktu, kiedy ciało, „przeskakujące” między różnymi trybami działania, nie poradziło sobie z zachowaniem kontroli (rumieniec). Jest to przykład **zakłopotania** (Elias 1980: 456), związanego z rosnącą koniecznością wrażliwości na subtelności kontekstów sytuacyjnych, do których trzeba dopasować odpowiednie reakcje emocjonalne. Podobnie **wstyd**, a więc lęk przed społeczną degradacją, wynika z problemów z samokontrolą – monitorowaniem zachowania i reakcji emocjonalnych. Jak się wydaje, głównym motorem napędzającym mechanizmy

samokontroli jest poszukiwanie dystynkcji w zdolności do samoopanowania, jako że kontrasty pomiędzy „górami” a „dołami” wciąż się zacierają, odmiany i odcienie zachowania coraz bardziej się mnożą (Tamże: 402-3). Jak pisze Bourdieu, sprzecznym pozycjom, na którym ludzie podlegają „sprzecznym uwarunkowaniom strukturalnym, odpowiadają często rozdarte habitusy, skazane wbrew sobie na sprzeczność i podział, który powoduje cierpienie” (Bourdieu 2006: 234). Najciekawsza jest więc chyba kwestia tego, *kiedy* pojawiają się problemy wynikające z rozdarcia habitusów – sprzeczności, dysonanse i konflikty, które wyrwywają z „automatyzmów zmysłu praktycznego” (Bourdieu 2006: 232).

Wracając do zacisza domowych kul, wydaje się zatem, że będą stanowić one istotniejszy aspekt komfortu w przypadku, gdy działalność w sferze publicznej jest źródłem pewnego rodzaju sprzeczności odczuwanej w sposób cielesny. Wypowiedzi badanych wskazują na to, że wynika ona najczęściej z konieczności kontroli emocjonalnej ekspresji oraz ruchów ciała. Mężczyźni częściej niż kobiety twierdzili, że potrafią zrelaksować się tak samo wewnątrz i na zewnątrz domu. Wskazują na to również wyniki prowadzonych przeze mnie badań ilościowych. Odpowiedzi kobiet na opisanej wcześniej skali „dom jako azyl” plasowały się nieco wyżej niż mężczyzn (średnia 3,32 w porównaniu do 3,0). Jeszcze większe zróżnicowanie widoczne jest w przypadku zgody ze stwierdzeniem: „Dopiero u siebie w domu czuję, że zrzucam z siebie cały stres i mogę się tak naprawdę odprężyć”. „Zdecydowanie” i „raczej” zgadza się z tym stwierdzeniem 91,4% kobiet i o 10% mniej mężczyzn (81,5%)²³. Być może słabszą tendencją do „zrzucania stresu” w domu w przypadku mężczyzn, można interpretować jako wynik silniej wcielonej kontroli emocjonalnej. Mężczyznom przysługuje mniejsze niż kobietom społeczne przyzwolenie na wyrażanie wielu uczuć, takich jak wzruszenie, smutek, słabość – zarówno w domu i jak i poza nim. Jeśli różnica ekspresji emocjonalnej w domu i na zewnątrz niego jest niewielka, mniejsze będzie prawdopodobnie poczucie ulgi po przekroczeniu progu mieszkania. Z kolei kobiety podczas wywiadów pogłębionych wskazywały na przykład na możliwość swobodnego płaczu, głośnego śmiechu i krzyku w przestrzeni domu, których muszą wystrzegać się w pracy, co bywa czasem bardzo trudne.

K, 21: [...] W domu czuję się bezpiecznie, ale też czuję się wolna na tyle, że mogę zachowywać się w każdy sposób, bardzo swobodnie, znaczy mogę, czyli mogę sobie **popłakać, mogę się pośmiać, mogę pokrzyknąć**, puszczać głośno muzykę, jak gdyby są to moje przykładowe cztery ściany, w których jak gdyby ja rządę i w których, dzięki temu, czuję się bezpiecznie.

²³ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela 10

UA: Dom to jest azyl dla mnie. Dla mnie dom to jest miejsce w którym ja czuję się swobodnie. W którym jak **mam ochotę śpiewać, to śpiewam. Nikt mnie nie krytykuje. Mam ochotę chodzić nago to chodzę nago i nikt nie komentuje tego prawda**, to jest azyl.

Poza reakcjami takimi, jak płacz i śmiech, kontrolować trzeba również ruchy ciała. Znow, trudniejsze będzie to w sytuacji osób, dla których wyuczony sposób siadania, odpoczynku, różni się od kodów zachowań obowiązujących w pozadomowym kontekście. Trudność ta najczęściej jest odczuwana nie bezpośrednio, ale na zasadzie kontrastu – a więc w trakcie pracy lub eleganckiego przyjęcia można nie uświadamiać sobie, jak spięte i usztywnione są ruchy ciała, dopóki nie znajdziemy się na powrót za kulisami i pocujemy zmęczenie i ulgę:

K, 60: [...] można, jak ja to zawsze mówię, **nogi pod własny stół wyciągnąć**. No człowiek odpoczywa, po prostu sobie odpoczywa i czuje się z rodziną najlepiej, no bo wiadomo, wszędzie dobrze, jak się mówi, a w domu najlepiej, nie?

Podczas wywiadu udawało się uruchomić wspomnienia takich doświadczeń właśnie w odwołaniu do ulgi odczuwanej po powrocie do domu. Okazało się, że tego typu doświadczenia są częste. Czasami udawało się dotrzeć do wspomnień konkretnych ruchów czy pozycji, do których ciało jest przyzwyczajone, a których w przestrzeni pozadomowej unika się ze względu na możliwość skrępowania, zawstydzienia:

K, 19: Ja nigdy nie poczułabym się w kawiarni jak u siebie, bo wiadomo, **są tam inni ludzie**, nie mogę czuć się w stu procentach swobodnie, **nie mogę sobie zdjąć butów, usiąść jakoś bardziej swobodnie**. To by mnie bardzo hamowało. I ja bym się nigdy nie poczuła w kawiarni czy w jakimś innym miejscu publicznym jak w domu.

Moment przejścia pomiędzy przestrzenią nie-domową, która bywa odczuwana jako opresyjna wobec ciała, a oswojoną wewnątrz, ma nawet swoje rytuały. Zdarza się, że po przyjeździe do domu bierzemy prysznic, przebieramy się w domowe rzeczy, zmieniamy fryzurę (K, 27: „lubię po przyjeździe ściągnąć włosy gumką”), zmywamy makijaż.

AW: **Na zewnątrz jednak człowiek się spina**. (...) Ja mam coś takiego, że jak wracam z pracy, czy z jakiegoś wyjazdu, to jak wchodzę do domu, **muszę się przebrać**. Tak to w praktyce wygląda, że przebieram dzinsy na inne dzinsy i jedną bluzkę na inną bluzkę, ale rzeczywiście muszę się przebrać, żeby to wszystko z siebie zdjąć. I to jest rzeczywiście takie..., mąż oczywiście nie. Nie praktykuje czegoś

takiego. **A dla mnie to jest zostawianie tego wszystkiego za sobą. Trzeba to wszystko zdjąć, najlepiej się jeszcze przekąpać i wtedy naprawdę jest się u siebie.**

Oczywiście, tego typu rytuały nie muszą być powiązane z uczuciem ulgi czy braku skrepowania, ale być na tyle wpojone (rodzinnie przekazywany wzór), że traktowane są jako „naturalne”. Innymi poza swobodą ciała uzasadnieniami noszenia domowego stroju mogą być kwestie oszczędności (ubranie może się zniszczyć), które są innego rodzaju zaznaczeniem różnicy pomiędzy kulisami a sceną (po zejściu ze sceny można zdjąć cenny kostium). Niezależnie od rodzaju uzasadnień kryjących się za rytuałem przejścia pomiędzy przestrzenią niedomową i domową (w większości uruchamianych zresztą bardzo rzadko), poczucie komfortu wynika z braku rozdarcia, braku dylematów pomiędzy różnymi, sprzecznymi nieraz rolami, braku konieczności dopasowywania się do zmiennych sytuacji, obierania coraz to innych schematów działania. „Bycie sobą” w domowej przestrzeni oznacza możliwość zarzucenia permanentnej kontroli gestów, zachowań, ruchów ciała, do zmiennych kontekstów sytuacyjnych i odpoczynek wynikający z poczucia stałości i bezpieczeństwa oraz nie bycia obserwowanym i ocenianym. Tego rodzaju doświadczenie okazuje się bardzo powszechne²⁴ – proszeni o ustosunkowanie się do twierdzenia „Dopiero u siebie w domu czuję, że zrzucam z siebie cały stres i mogę się tak naprawdę odprężyć”, badani²⁵ w większości uznali, że tak właśnie odczuwają – ze stwierdzeniem zgodziło się 86 procent poznaniaków, a nie zgodziło się tylko 6 procent z nich²⁶.

Istotnym aspektem dyskomfortu wiążącym się ze skrepowaniem/brakiem swobody jest również poczucie bycia „nie na swoim miejscu”, uczucie, że pewien sposób zachowania lub wzory estetyczne są „nie dla mnie”. Innymi słowy, zakładając, że zamieszkiwanie jest procesem ustanawiania granicy pomiędzy sferą domową i niedomową, obcą i swoją, za jeden z elementów tego procesu uznać należy poruszanie się w obrębie „swoich” wzorów estetycznych czy wzorów zachowań charakterystycznych dla środowiska społecznego mieszkańców. W moich badaniach temat zgodności mieszkania ze stylem życia, wywołany był dzięki obecności zdjęć ponad 60 różnych wnętrz, które prezentowałam swoim rozmówcom. Dzięki nim można było wyobrazić sobie potencjalną sytuację mieszkania w innym miejscu i spojrzeć na własne mieszkanie z dystansu – dostrzec te jego cechy, które trudniej byłoby zauważyć bez konfrontacji z obcym wnętrzem.

²⁴ Przy uwzględnieniu różnic pomiędzy płciami opisywanych wcześniej

²⁵ Respondenci badań ilościowych

²⁶ Niewielkie różnice w przypadku odpowiedzi na to pytanie obserwowalne są na poziomie zróżnicowań kapitału kulturowego. Najsilniej odprężenie w domu odczuwają osoby o średnio-wysokim poziomie kapitału (93%) w porównaniu do 82 i 81% osób z najwyższym i najniższym poziomem tego kapitału. Po raz kolejny widzimy więc, że osoby o średnim statusie społecznym wydają się odczuwać największe napięcie związane z prezentacją na zewnątrz i w związku z tym, największą ulgę po przekroczeniu progu mieszkania (zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela 11)



Zdjęcie numer 37 (przykład wnętrza często ocenianego jako „luksusowe” lub „pretensjonalne”)

Wspomniane przed chwilą poczucie, że pewien sposób organizacji wnętrza jest sprzeczny ze stylem życia niekoniecznie wiązało się z dyskomfortem – sposób reakcji wiązał się bardzo silnie z wysokością kulturowego i ekonomicznego kapitału i niemalże stanowił ilustrację słów Bourdieu (2005: 578-582) o reprodukowaniu zasad porządku społecznego zarówno przez grupy dominujące, jak i podporządkowane.



Zdjęcie numer 20 (przykład wnętrza często ocenianego jako „luksusowe” lub „katalogowe”)

Po pierwsze, osoby z najniższym wykształceniem i najniższym dochodzie często doznawały uczucia skrępowania i zawstydzenia, wyobrażając sobie zamieszkanie we wnętrzu odbieranym jako należące do kogoś o wyższym statusie. Wypowiedzi moich rozmówców wskazują na to, że zasady porządku społecznego wpisane są w schematy percepcji oraz w cielesne automatyzmy; w tym sensie mieszkanie o wysokim standardzie zostaje uznane za „luksus”, „wytworne”, „bogate”, „eleganckie”, przy czym towarzyszy temu poczucie, że w takim wnętrzu nie można poczuć się dobrze: ciało będzie sztywne i napięte:

HP: Za sztywno. Nie czułabym się (...) Nie czułabym się luźno. Taka skrępowana bym się czuła.

ruchy ostrożne i niepewne:

JP: To w ogóle, to wygląda jakby nic nie można było dotknąć, bo się zbije, albo... zabrudzi albo coś. Bałabym się czegokolwiek użyć, żeby nie pobrudzić.

HP: Wytwornie bym musiała się zachowywać. A, ę, bułkę przez bibułkę, za wytwornie dla mnie.

K/82/Z: Że elegancja jest, tu bym się nie czuła. Tu bym się czuła jak w obcym domu, wiesz, żeby tego nie dotknąć, tego nie musnąć, bo to się zniszczy, a tamto mogę zbić.

HP: Nie czułabym się swobodnie, bo wiadomo, jakbym tam zamieszkała to z moim przychówkiem powiedzmy. I takie bym tam nie rusz, nie wskocz, nie wiem, czy to podróba czy oryginały, no ale wyzywałabym je. No kot drapie, no dużo strat, ale takie zwyczajne można się pogodzić.

a strój niedopasowany do sytuacji:

JZ: A to jest ciekawe wnętrze. Pomysł jest, ciekawie. (jak by się pani czuła?) Jak w pałacu. W kapciach bym nie bardzo mogła usiąść na tej kanapie. Musiałabym mieć szpilki do takiego wnętrza [śmiech] w papciach bym nie pochodziła.

Trzeba jednak zaznaczyć, że tego typu reakcje odnosiły się raczej do wnętrz uznanych za należące do osób lepiej zarabiających, nie zaś lepiej wykształconych. Kilka fotografii przedstawiających wnętrza pełne książek bywały komentowane z pobłażaniem jako należące do „gryzikiązek”, albo z dystansem i bez większych emocji, po prostu jako obce:

RP: Profesor, prawnik, adwokat. Radca prawny, gryzikiązka.

AP: O, jakiś profesor chyba! Jak ja bym się czuła, że bym rano się obudziła i co - w bibliotece jestem!

MSZ: No to też taki pokój naukowca chyba. Biureczko, kupa książek, fotelik. Taki pokój naukowca jakiegoś. Pana doktora albo kogo.

RP: Pan mecenas siada, odpoczywa [śmiech]

Co ciekawe, obecność książek może być odbierana jako obligująca do czytania i przez to niepożądana. Ignorowanie półek pełnych książek uznane zostało za niemożliwe (Gibson powiedziała, że wysyłają silną afordancję nakazującą ich przeczytanie) – skoro są, należy je czytać, jednak czynność ta nie jest zupełnie wkomponowana w system zachowań.

K, 81: A dla mnie nie, bo bym musiała tylko książki czytać, to już nie.

Niezależnie od tego, czy uczucie obcości zabarwione było dodatkowo podziwem czy też nie, potencjalna możliwość zamieszkania w miejscu wykraczającym poza granicę „swojego stylu” traktowana była jako niekomfortowa – także w przypadku osób z najwyższym kapitałem kulturowym, zwłaszcza artystów (niezależnie od poziomu dochodów), u których uczucie obcości bywało dodatkowo podszyte ironią. Różnice stylu urządzania wnętrza stanowiło okazję do żartów, anegdot, gier w skojarzenia. Mieszkanie w „luksusowym” wnętrzu nie wiązało się u tych osób z doświadczeniem skrzępowania, ale wyłącznie odrębności stylu (więcej na ten temat cz. 1.1.2 A).

Najbardziej popularne w tym środowisku były trzy strategie komentowania wnętrza. Pierwszą z nich można by nazwać „życzliwą”. Charakterystyczna była dla tych, którzy łączyli wysokie wymagania i dużą świadomość stylu z dążeniem do bycia tolerancyjnym, nie oceniającym. Takie osoby starały się znajdować pozytywne cechy wnętrza, na przykład ciepłą atmosferę, wysiłek, jaki właściciele musieli włożyć w jego urządzenie, dobre usytuowanie, dające sporo światła, duży metraż, etc. Przyparciu do muru, przyznawali jednak często, że mogliby czuć się dobrze w danym mieszkaniu tylko po usunięciu wszystkich mebli (AU: „No nie, no, wywalam wszystko”). Druga strategia polegała na byciu elastycznym i otwartym na wiele rozwiązań i stosowana była głównie przez mieszkańców przyjacielskich wspólnot, dla których istotnym elementem stylu życia jest bycie zdystansowanym, wyluzowanym i antymieszkańskim. Deklarowali oni dość często, że byłiby w stanie zamieszkać wszędzie, mając jednak najczęściej na myśli najbliższe kilka lat, nie zaś długoterminowe plany. Abnegacki stosunek do tymczasowego lokum bywał porzucany, kiedy rozmowa zaczynała dotyczyć dalszej przyszłości (MZ: „własnościowe to już inna bajka”). Trzecia strategia to zmiana ramy na żart i przeobrażenie dyskusji na temat komfortu w grę w skojarzenia i anegdoty. Poniżej kilka

cytatów moich rozmówców z „przyjacielskich wspólnot” dotyczących wewnątrz uznawanych przez wielu za „luksusowe” – strategia żartu będzie natomiast pojawiać się jeszcze wielokrotnie, w różnych kontekstach.

KK: wow, To mi się kojarzy z jakimiś sennymi koszmarami, gdzie fotele mają zęby i zaraz mnie zjedzą.

ZZ: o kurde. To jak w hotelu wygląda. To jest dobre mieszkanie, żeby zrobić taką bibę. Taką turbo bibę i wszystko rozwalić. Wszyscy wciągają kokainę na złotych tackach a potem jest zdewastowane totalnie.

ZZ: Rzeczą, która mnie przekonuje, żeby tu mieszkać, są te drinki na stole.

ME: Ona lubi się bawić i wychodzić na fajne imprezy do Alcatraz.

ME: Jak dla dzieci z jakąś dziwną chorobą. Dla fanatyków Muminków. Te hamaki są dla mnie popierdolone. [śmiech] ...o kurwa jakiś schiz.

1.1.2. PREZENTACJA NA SCENIE

Trudno się dziwić, że [teściowa], starsza, doświadczona kobieta, będzie obserwowwała ze zdwojoną uwagą, jak młodzi się urządzili, czy jest czysto, czy wszystko poukładane i wyszorowane jak należy (...)
Gdy w pokoju reprezentacyjnym lub jadalni są stare meble, dobrze będzie wyglądał obrus dyskretnie haftowany lub z mereżką, staroświeckie sztuce i serwis, np. ze srebrną lub złotą obwódką. Jeśli mieszkanie jest zdecydowanie nowoczesne, nakrywamy stół kolorowym obrusem o żywej barwie i łączymy z nim talerze z kamionki czy fajansu (Biruta Markuza Bieniecka, „Przyjmujemy gości”, Warszawa: Watra, 1987, s. 48-9).

Jak już wspomniano wielokrotnie wcześniej, analizując komfortu w kontekście procesu zamieszkiwania trzeba wziąć pod uwagę całe spektrum ludzkich działań, w różnym stopniu wcielonych, o różnym stopniu urefleksyjnienia i wyzwanych w różnych kontekstach. Dobre samopoczucie w mieszkaniu może wiązać się zarówno ze zgodnością wykonywanych ruchów z pewnymi wcielonymi schematami działania (zgodnością przejawiającą się w odczuciu wygody, swobody, braku „sztywności” i „skrępowania” lub poczuciem ulgi), jak i ze zgodnością tychże działań ze sferą przekonań (dotyczących tego, jakie mieszkanie być powinno, co jest słuszne a co niesłuszne, ładne i brzydkie). Codzienne działania składające się na zamieszkiwanie można postrzegać jako cechujące się różnym stopniem oczywistości, ucieleśnienia, zanurzenia w roli oraz udyskursowania, normatywizacji i refleksyjności. Dla przykładu, dbanie o czystość podłóg może być silnie przyswojonym schematem, rzadko przemyślanym i poddawany dyskusji.

Patrzenie na wypastowaną podłogę będzie przynosiło zadowolenie, zaś kiedy powierzchnia podłogi pokryje się kurzem, mieszkaniec będzie odczuwał rozdrażnienie dopóty, dopóki nie przywróci jej do stanu lśniącej czystości. Tego rodzaju doświadczenie może jednak napotkać na punkty krytyczne, które pozwolą wydobyć na wierzch normy i przekonania dotyczące czystości. Takim momentem może być zderzenie z wzorem działania innej osoby, której nie przeszkadza kurz na podłodze, może być to spotkanie z ankierem, dopytującym o częstotliwość sprzątanania i jej przyczyny, może być informacja przeczytana w gazecie, że nadmierna higiena sprzyja alergiom lub pogawędka z sąsiadką, która określi codzienne mycie podłogi jako „chore”. Te sytuacje mogą wywołać konieczność zaprezentowania motywów swojego działania, obrony przyswojonego schematu lub redukcji dysonansu. W takim wypadku można odwołać się do silnej w naszej kulturze normy higieny („bakterie są groźne”), powiązać czystość z moralnością („dobra gospodyni zawsze ma czysty dom”), powołać się na autorytety lub argument większości („wszyscy tak robią, moja rodzina robiła tak od pokoleń”, „moja mama zawsze mnie uczyła”) lub w ostateczności liczyć po prostu na podzielenie kulturowej oczywistości („myje się, bo się myje, wiadomo”). Może być też tak, że podłoga, która wydaje się czysta, nagle zmieni się w brudną, kiedy do mieszkania wkroczą goście i dopiero wówczas widoczne staną się plamy. Wizyta gości pokaże, jak bardzo dla dobrego samopoczucia istotna jest opinia innych osób na temat wnętrza naszego mieszkania. Czasami w takiej sytuacji spotkają się różne, sprzeczne ze sobą wzorce działania – na przykład, mimo tego, że deklarujemy, że nie zależy nam na opinii innych a mieszkanie nie musi być czyste, wizyta gości będzie niekomfortowa – pojawi się uczucie zakłopotania. W takiej sytuacji normatywne przekonanie nie zdołało wypełnić wcześniej przyswojonego i silnie zinternalizowanego schematu „jak są goście musi być czysto”.

Do tej pory te aspekty ludzkiego działania analizowane były w odniesieniu do szczelności granic rozdzielających dom i otoczenie zewnętrzne, przy czym jednym z aspektów komfortu okazała się kontrola tych granic. Nigdy nie będą one jednak całkowicie szczelne. To, co zewnętrzne, wdiera się do domu na wiele różnych sposobów; tym najbardziej oczywistym jest fizyczna obecność drugiego człowieka – gościa, sąsiada, intruza – ale może być to również obecność zapośredniczona przez media albo sama potencjalność obecności innego czy wyobrażenie takiej sytuacji.

W tej części pracy analizowany będzie kolejny istotny aspekt komfortu czyli odpowiednia prezentacja na mieszkaniowej scenie; innymi słowy, satysfakcja płynąca z poczucia, że mieszkanie jest w stanie wywrzeć odpowiednie wrażenie na innych – dekoracja, kostiumy są zgodne z charakterem przedstawienia. Należy dodać, że audytorium, które jest tutaj głównym punktem odniesienia, nie musi być traktowane dosłownie. Publiczność stanowią nie tylko goście – można równie dobrze starać się „dobrze wypaść” w sprawdzianie

przygotowywanym i ocenianym przez samego siebie, a „gość” czy „obcy” mogą być wyłącznie pewnymi wyobrażonymi konstruktami, za pomocą których ocenia się zgodność faktycznego wnętrza z wzorem uznanym za normę („co by sobie pomyślał gość, gdyby zobaczył ten bałagan?”).

Odwołując się do wyżej wspomnianych założeń, prezentacja na scenie silniej, niż inne aspekty komfortu odnosić się będzie do sfery przekonań; częściej też będzie poddawana refleksji. Jeśli spojrzymy teraz na schemat obrazujący wielość relacji składających się na mieszkaniowy komfort, to poza „sceną”, do sfery przekonań odnoszą się również w dużym stopniu wyobrażenia dotyczące stylu czy wzorów estetycznych, a więc na przykład tego, czy ładne mieszkanie powinno być nowoczesne czy tradycyjne, minimalistyczne czy dekoracyjne, spójne czy różnorodne; poza tym, przekonania na temat sensowności, a więc poczucia, że mieszkanie zostało urządzone w sposób ergonomiczny, funkcjonalny i oszczędny; a także schematy kategoryzacji przedmiotów w przestrzeni i podziału tej przestrzeni. Na potrzeby analizy wszystkie te aspekty zostały jednak oddzielone od „sceny” jako element relacji z przedmiotami niekoniecznie wiążący się z wywieraniem wrażenia. Komfort związany z prezentacją na scenie wiązać się będzie raczej z dumą lub ulgą jako reakcją na faktyczną lub wyobrażoną konfrontację mieszkania z okiem zewnętrznego obserwatora, reprezentującego społeczne normy i zobowiązania.

Mówiąc jeszcze inaczej, wszystkie wymienione powyżej kategorie odnoszą się w pewien sposób do wizualnych aspektów mieszkania, tego, co nazywane jest „wystrojem wnętrza”, jednak przeprowadzony przeze mnie podział ma wskazać na to, że związki pomiędzy estetyką a komfortem są złożone. Czystość podłogi może być źródłem satysfakcji na dwa (niekoniecznie rozdzielne!) sposoby: nie tylko koić zmysły czy dawać radość poprzez zgodność wyglądu mieszkania z pewnym estetycznym wzorcem, ale też być źródłem dumy lub ulgi w momencie konfrontacji wnętrza z okiem obcego. Upodobanie szczegółu lub przeciwnie, niechęć do rozproszonego detalu stanowią pewną preferencję estetyczną, istotną na tyle, że zgodność lub niezgodność z tym wzorem potrafi zaburzyć dobre samopoczucie we wnętrzu – niekoniecznie jednak dlatego, że któryś z tych wzorów jest uznany za modny, dobrze się prezentujący, kiczowaty lub gustowny. Systemy schematów klasyfikowania docierają do świadomości jedynie częściowo (Bourdieu 2005: 220), a więc ocenianie i świadomość bycia ocenianym nie oznacza, że działanie składające się na styl życia musi być, wbrew temu co pisze na ten temat Andrzej Siciński (2002: 9) „sytuacją wyboru”, w której każdorazowo brana jest pod uwagę kreacja owego stylu. To, że właściwie niemal każdy wybór jest wskaźnikiem stylu życia, nie oznacza, że jest to wybór skierowany na styl życia: wybór płyty, wina, filmu w kinie

lub fotela są wyborami różnicującymi i reprodukującymi elementy struktury społecznej, jednak niekoniecznie są to wybory celowo skierowane na dystynkcję.

Estetyka potraktowana jest w tej pracy jako pewien filtr postrzegania o niejednoznacznych powiązaniach z procesem wywierania wrażenia. Wychodzę z założenia, że, jak piszą Csikszentmihalyi i Rochberg-Halton (1981: 76), doświadczenie estetyczne ma charakter uniwersalny i jest obecne w każdorazowo realizowanym procesie postrzegania – innymi słowy, kiedy człowiek dostrzega obecność jakiegoś elementu w przestrzeni, owo rozpoznanie polega na „przefiltrowaniu” obiektu przez istniejące schematy i nawyki postrzegania, w tym poprzez pewne kryteria estetyczne. Nie chcę zatem traktować istnienia dyspozycji estetycznej jako stanowiącej „dystynktywny wyraz uprzywilejowanej pozycji w przestrzeni społecznej, której walor wyróżniający określa się *obiektywnie* w relacji do wyrazów tworzących się na podstawie zróżnicowanych warunków” (Bourdieu 2005: 74). Zbyt radykalna wydaje się teza, że estetyzacja otoczenia i ekspresja gustu jest pewnego rodzaju przywilejem „wolnych od konieczności ekonomicznej” osób, podczas gdy troska o materialne podstawy egzystencji miałyby przekładać się na dbałość o treść w miejsce formy²⁷. Zdaniem Bourdieu, tylko klasy wyższe stać na oddzielenie estetyki (sztuki) od życia (substancji), podczas gdy estetyka ludowa pozbawia estetykę „czystej”, zdystansowanej postaci, nadaje jej funkcję. Taki sposób rozumienia estetyki jest silnie wartościujący i arbitralnie narzucający „lepsze” i „gorsze” wybory²⁸. Co więcej, rozdział na „formę” i „substancję”, który wyklucza czerpanie przyjemności z „czystego” doświadczenia estetycznego, wydaje się sztuczny, podobnie zresztą, jak krytykowany przez Elizabeth Shove (2006) podział na „lepsze” wybory pragmatyczne i „gorsze” wybory emocjonalne, zupełnie zresztą przecinający podział zaproponowany przez Bourdieu (zarówno pragmatyzm jak i emocje zaliczylibyśmy do „substancji”). Umowność tego rodzaju podziałów (a tym samym ryzyko traktowania ich jako wstępu do dalszych analiz) widać w kulturowej zmianie, którą opisuje Elizabeth Shove. Emocjonalność i niefunkcjonalność, krytykowana w okresie powojennym przez angielską klasę średnią (która przypisywała te cechy mieszkaniom robotników) nabrała w ostatnim czasie wartości, a świadectwem smaku jest emocjonalna estetyka nastawiona na łączenie heterogenicznych elementów, w sposób eklektyczny. Wydaje się więc, że jeśli estetyki nie będziemy definiować w wąski sposób (uznając, że istnieje jedna obowiązująca i prawomocna), ale potraktujemy ją jako uniwersalny element doświadczenia percepcyjnego, i stwierdzimy za Schustermanem, że nie ma sensu

²⁷ ta teza przypomina nieco hierarchię potrzeb Masłowa, do której odwoływał się pisząc o stylach życia i mieszkaniu m.in. Andrzej Siciński (1992: 15-16). Istnieją jednak badania wskazujące na naiwność takiego sposobu myślenia o potrzebach, co postaram się wykazać w dalszej części podrozdziału.

²⁸ Bourdieu nawiązując do kantowskiej tradycji uznaje w sposób arbitralny tylko jedną estetykę za prawomocną, zob. Bourdieu 2005

izolowanie estetyki od funkcji (na przykład przyjemności), możemy lepiej poznać różnorodność wzorów estetycznych i ich związków ze strukturą społeczną. Moim zamiarem nie jest bowiem w żadnym razie zanegowanie klasowego zabarwienia wzorów estetycznych, a jedynie wskazanie na demokratyczny charakter samego doświadczenia estetycznego i potraktowanie go jako uniwersalnie dostępnego. Współczesne badania nad zamieszkiwaniem coraz częściej polemizują z klasowym podziałem nastawień wobec wnętrza na estetyczne i praktyczne. Przykładem mogą być prace Sebastiana Urety (2007), Iana Woodwarda (2003), Ruth Madigan i Moiry Munro (1996). W badaniu prowadzonym przez Sebastiana Uretę okazało się, że mieszkańcy domów w robotniczej dzielnicy Santiago w podobnym stopniu, co mieszkańcy elitarnych dzielnic, choć za pomocą innych środków, dążą do estetycznej indywidualizacji otoczenia; chociaż nabywają imitacje drogich przedmiotów i masowe dobra w marketach i na bazarach, są dumni z własnego pomysłu na ułożenie tych przedmiotów, które pokazuje ich wyjątkowość, a mimo że nie mogą pozwolić sobie na kupno nowych rzeczy, wykonują nowe aranżacje starych przedmiotów, często zmieniając kompozycje dekoracyjne. Z kolei Ian Woodward (2003) oraz Ruth Madigan i Moira Munro (1996) wykazali, że w środowiskach wyższej klasy średniej, w obrębie tej samej elitarniej dzielnicy, nastawienie „praktyczne” i „estetyczne” współwystępowało w równym stopniu.

Z wszystkich tych przyczyn komfort wynikający z odpowiedniej prezentacji na scenie został wyodrębniony jako oddzielny aspekt zamieszkiwania. Uchwycenie, na ile ważne jest bycie uznanym czy docenionym nie jest łatwe, ze względu na dość silną kulturową normę negatywnie wartościującą „działanie na pokaz”. W badaniach ilościowych uznano więc za istotne zmierzenie stopnia nastawienia na prezentację jako elementu komfortu w oparciu nie o jedno pytanie kwestionariuszowe, ale o skalę utworzoną z trzech zmiennych. Utworzona została skala „prezentacji”, w której znalazły się trzy skorelowane ze sobą zmienne²⁹, zaczerpnięte z trzech pytań kwestionariusza: (1) zgoda ze stwierdzeniem: „Zależy mi na tym, żeby mieszkanie dobrze się prezentowało - to wizytówka, która świadczy o tym, kim jestem”, (2) wybór stwierdzenia: „Zależy mi na tym, by moje mieszkanie podobało się innym” oraz (3) zgoda ze stwierdzeniem: „Głupio mi pokazać gościom bałagan”³⁰. Średnia wartość skali (rozpiętość 1-5, gdzie „1” oznacza nieistotność prezentacji dla komfortu, a „5” – maksymalną istotność) wyniosła 3,02. Okazuje się, że – jak można było przypuszczać – najsilniej nastawione na prezentację są osoby o średnim kapitale kulturowym, podczas gdy u osób z najwyższym i najniższym poziomem kapitału średnia na skali jest niższa (średnia 3,2 dla osób o średnim

²⁹ Współczynnik rzetelności skali Alpha Cronbacha powyżej 0,6

³⁰ Wszystkie trzy zmienne są ze sobą skorelowane – zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela 12

poziomie kapitału w porównaniu do 2,8 dla osób o wysokim i niskim poziomie kapitału). Podobna zależność występuje w przypadku kapitału ekonomicznego. Jak kilkakrotnie wspomniano wcześniej, środowiska drobnomieszkańskie najmocniej odczuwają presję związaną ze swoją pozycją społeczną – obawa przed degradacją oraz ambicje, by wnieść się w górę społecznej drabiny są dominującym rysem tej sfery.

Ponieważ jednak, jak stwierdzono przed chwilą, nie do końca możliwe jest uchwycenie stopnia, w jakim mieszkańcom zależy na byciu dobrze ocenionym (to znaczy można obawiać się, że na poziomie deklaracyjnym zgoda z przytoczonymi wcześniej stwierdzeniami, wskazującymi na potrzebę właściwej prezentacji, może być zaniżana), wyjściem z tej sytuacji może być przesunięcie perspektywy; zamiast badać istotność potrzeby odpowiedniej prezentacji na scenie, można skoncentrować się na tym, jakie wrażenia próbują wywrzeć aktorzy na swojej widowni – przy założeniu, że potrzeba wywarcia dobrego wrażenia na innych jest w jakiejś mierze powszechna. Dlatego też kategorie oceny wnętrza, jakie wyłoniły się w rozmowach z mieszkańcami kamienic, a które uznano za pochodną relacji z innymi ludźmi i potrzebą prezentacji, pojawiły się w kwestionariuszu ankiety jako krańce osi, na których badani mieli się umiejscowić. Były to następujące osie: luksus-skromność, normalność-wyjątkowość oraz pretensjonalność-naturalność/autentyczność. Przyjrzyjmy się teraz dokładniej tym właśnie kategoriom, które najsilniej uobecniły się w pogłębionych rozmowach dotyczących wystroju wnętrza, wspartych o materiały fotograficzne.

A. SKROMNOŚĆ, LUKSUS, NATURALNOŚĆ I PRETENSJONALNOŚĆ

Na ścianach nie zawieszają się fotografie rodzinnych ani ślubnych. Fotografie są troskliwie przechowywane w szufladzie. Nie zawieszają się również barwnych „arcydzieł” o niskim poziomie artystycznym. (...) Na zawieszenie ścian obrazami mogą pozwolić kolekcjonerzy, będący znawcami sztuki malarskiej (Anna Lipińska, „Wszystko o gospodarstwie domowym”, Warszawa: PZWS, 1973, s. 18).

„Luksus”, słowo o wydawałoby się pozytywnym wydźwięku, w wypowiedziach moich rozmówców stanowiło niemalże antytezę komfortu. Być może powodem jest specyfika badanej przeze mnie grupy – mieszkańców kamienic, których znaczna część dysponowała niskimi lub przeciętnymi dochodami i składała się w dużej mierze z przedstawicieli środowisk robotniczych oraz artystycznych. Wyniki badań kwestionariuszowych dla Poznania wskazują na to, że krytyka „biednych, lichych” wnętrz i pochwała wnętrz luksusowych rośnie – jak można było podejrzewać – wraz ze wzrostem ekonomicznego kapitału. Dla przykładu, wnętrza „dobrej jakości, o wysokim standardzie” jako „wnętrze, w którym mieszkałoby się dobrze” (pytanie nr

5) wybrała ponad połowa (52,5%) osób z wysokim kapitałem ekonomicznym, 41,6% osób z średnio-wysokim poziomem tego kapitału, 36,5% z średnio-niskim i tylko 29% – z niskim³¹. Warto przy tym zauważyć, że odpowiedź wnętrza „biednawe, liche”, jako takie, w których „nie mieszkałoby się dobrze” (pytanie nr 6) wybrało 32% z niskim poziomem kapitału ekonomicznego, 35% z średnio-niskim i wysokim, za to 45,6% – z średnio-wysokim³². **Po raz kolejny osoby o średnim statusie wyróżniają się na tle pozostałych jako te, którym najbardziej zależy na wywieraniu wrażenia i które najbardziej zatroskane są o to, by ich wnętrza nie były postrzegane przez innych jako odbiegające od standardu.** Mówiąc o średnim statusie, mam też na myśli kapitał kulturowy, bowiem zależność w jego przypadku okazała się bardzo podobna: wnętrze „biedne” jako to, w którym czuje się niekomfortowo, wybrało najwięcej osób o średnich poziomach kapitału kulturowego (37,7 i 37,9%) a najmniej, osób o najwyższych i najniższych kulturowych zasobach (24,7 i 33%)³³.

Wracając do mieszkańców poznańskich kamienic, „ekskluzywne”, „przepych”, „bogactwo” to terminy, których używali oni z przekąsem, dystansując się w ten sposób od obcego stylu życia. Choć niechęć wobec rzucającego się w oczy przepychu była dość powszechna, różne okazały się jej powody, różne były też przypisywane luksusowi konotacje. Pierwszą istotną osią, na której umiejscawiany jest luksus, jest ta, której drugi kraniec stanowi pozytywnie nacechowana **skromność**. W tym sensie synonimem luksusu jest ostentacja. Często, choć nie zawsze, dyskurs ten pojawiał się w tych samych kontekstach i wypowiedziach tych samych osób, co wcześniej wspomniany dyskomfort wynikający z poczucia „to nie dla mnie”. Luksus krytykowany jest tu za swoje powiązania z ostentacją, traktowany jest ze wzdargą jako „zadzieranie nosa”, „robienie wszystkiego na pokaz”, podczas gdy pewnego rodzaju moralną powinnością jest bycie skromnym, nie wywyższanie się.

³¹ Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela 15

³² Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela 17

³³ Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela 16



Zdjęcie numer 32; wnętrze krytykowanego za ostentację

K, 83: Takie kubeczki na pokaz, to nie. I to kurzy się, to tak Kowalska [sąsiadka] lubi. (...) Takie już wszystko napupane takie. To tak jak dla pani Kowalskiej, to by jej się podobało, bo skóra i to jeszcze taka... Nie! Nie (...) Tu kieliszki jakieś takie coś (...) takie te fotele skórzane takie [modulując głos, udając poważny ton], otwarty barek i na tym kieliszki poukładane na drzwiczkach na serwetkach poukładała kieliszki żeby było w środku widać, co ma, jaki barek. I takie też dała sobie zrobić takie fotele, takie przyciągane (pikowane). Bogackie takie. (...) Takie wystawione wszystko na pokaz, o. (...) A tu ten kominek, ładny jest, ale za elegancki ten kominek mi jest, ja lubię kominki, obudowane tym wszystkim, ale takie skromne.

EE: Ale najgorsze moim zdaniem jest to, jak się człowiek chwali, jakie ma kieliszki w domu. Straszne. Jest witryna i są kieliszki. Albo szklanki.



Zdjęcie numer 19; wnętrze krytykowane za ostentację

Nie jest zatem zaskakujące, że wyniki badań ilościowych potwierdzają zależność pomiędzy wyborem wnętrza „skromnych, zwyczajnych” a wysokością ekonomicznego kapitału. Wybór „skromnego wnętrza” jest coraz rzadszy wraz ze wzrostem wysokości kapitału ekonomicznego, identycznie jak wybór wnętrza „elitarnych i snobistycznych” jako niekomfortowych³⁴. Jak już stwierdzono (w poprzednim podrozdziale), osoby o najniższych dochodach często doznają uczucia skrępowania i zawstydzenia przebywając we wnętrzu postrzeganym jako należące do osoby o wyższym społecznym statusie. Wypowiedzi moich rozmówców z wywiadów pogłębionych wskazują na to, że zasady porządku społecznego wpisane są w schematy percepcji oraz w cielesne automatyzmy; osoby najuboższe odczuwają cielesny dyskomfort we wnętrzach „elitarnych”. Podobna zależność jest obserwowalna w przypadku poziomu wykształcenia i czytelnictwa książek, uznanych za wskaźniki kapitału kulturowego. Jeśli chodzi o wybór wnętrza „skromnego”, przepaść pomiędzy grupą osób o najniższym poziomie kulturowego kapitału a osobami o średnio-wysokim i wysokim poziomie jest ogromna (odpowiednio 55,1% i 18,9%)³⁵. Wybór mieszkania o wysokim standardzie także rośnie w sposób liniowy wraz ze wzrostem poziomu kapitału kulturowego. Nie tylko wysoki dochód, ale też wykształcenie okazują się być czynnikami, który wpływają na odczuwanie lub nie odczuwanie skrępowania w luksusowym wnętrzu. Warto jednak zauważyć, że już w przypadku krytyki „snobizmu i elitarności” rozkład odpowiedzi znów wyróżnia osoby o średnim poziomie kapitału kulturowego przy podobnych wynikach dla najwyższych i najniższych kapitałów. Tym samym można stwierdzić, że osoby o najniższym i najwyższym statusie społecznym łączy niechęć wobec snobizmu i ostentacyjnej elegancji, charakterystycznych dla średnich warstw, dzieli je natomiast to, że tylko osoby o najniższych dochodach i wykształceniu będą czuć się „nieszwojo” w mieszkaniach o zbyt wysokim standardzie.

Krytyka „luksusowych” wnętrza dotyka też przesytu. „Przesyt” i ogólniej „przesada” to bardzo interesujące kategorie myślowe, niezwykle chwytliwe i mocno eksploatowane w rozmowach. Lęk przed popadnięciem w przesadę idealnie wkomponowuje się w logikę środowiska mieszczańskiego – usytuowanie pośrodku społecznej drabiny jest doskonałym przykładem braku przesady w stronę jakiegokolwiek aspektu. Mieszczaństwo czerpie z zasady „złotego środka”, umiarkowanie i zdrowy rozsądek. Ostrożność w zachowaniach i sądach współgra z niepewną pozycją społeczną – zarówno możliwością degradacji, jak i nadzieją na

³⁴ Wnętrze skromne, zwyczajne wybiera 61,3% z niskim kapitałem ekonomicznym, 35,7 % osób z średnio-niskim, 26,4% osób z średnio-wysokim i 15% z wyższym. Analogicznie, wnętrza „elitarnego, snobistycznego” nie chciałoby 51,6% osób z niskim poziomem kapitału ekonomicznego, 32,9% osób z średnio-niskim poziomem tego kapitału, 31,2% z średnio-wysokim i 22,5% osób - z wysokim (Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela 15 i 17).

³⁵ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela 14 i 16

awans, czego rezultatem jest permanentne napięcie, opisywane np. przez Bourdieu (2005: 410).

UA: Dla mnie to jest taki **zbytek**. Ja jestem realistką. Jakbym miała pieniądze żeby mieć duży dom, to bym miała takie pomieszczenie, ale **nie takie ogromne. Po co mi?** Ja bym dodała więcej kwiatów, fortepian, stoliczek. Można by pograć w brydża.

MM: Wszystkiego **za dużo (...)** **za bogato**.

K: Tu już jest **przesyt**. To mi wygląda na zamek.



Zdjęcie nr 37; wnętrze krytykowane za zbytek, przesyt, ekskluzywność

Tylko pojedyncze osoby wskazywały na luksus i elegancję jako pozytywne cechy wnętrza oraz krytykowały zbyt „biedne” urządzenie mieszkania, a także przyznawały się do potrzeby odpowiedniej prezentacji „na zewnątrz”. Były to, zgodnie z postawioną wcześniej tezą, osoby z bardzo wysokimi dochodami i wykształceniem wyższym, ale technicznym lub ekonomicznym, prowadzące własną działalność gospodarczą i nie mieszkające w kamienicach, ale w domach jednorodzinnych lub na strzeżonych osiedlach (ich wypowiedzi pochodzą z wspomnianej wcześniej ankiety mailowej z fotografiami wnętrza).



Zdjęcie numer 3; wnętrze oceniane jako eleganckie (K/28/W: „aby znajomych porazić chłodną elegancją można pocierpieć”)



Zdjęcie numer 24; wnętrze oceniane jako luksusowe (K/28/W: „wnętrze aby pokazywać znajomym i w chwilach zwątpienia pamiętać, że jest się zajebistym”)

Bardzo blisko „luksusu” i „skromności” sytuuje się pretensjonalność, będąca zaprzeczeniem z jednej strony naturalności („na siłę”, pompatyczne, nadęte), z drugiej – autentyczności rozumianej zazwyczaj jako zgodność z oryginałem („udawany antyk”). Termin „pretensjonalność”, który potraktowałam jako zbiorczy dla powyższych kategorii, rzadko był werbalizowany przez moich rozmówców. Użycie tego terminu, a także kontekst krytyki pretensjonalnego stylu okazują się o wiele bardziej różnicujące niż tylko wskazanie na pewien rodzaj pretensji do stylu.



Zdjęcie numer 10; wnętrze oceniane jako luksusowe (K/28/W: „na ludziach zrobi wrażenie, designerskie na maksa”) oraz pretensjonalne (AU: „Pretensjonalne! Ten telewizor! Epoka mi nie odpowiada!”)

Podczas gdy „podróbki” zwane też „rokokoko” krytykowane były bardzo często (K/62/W: „wnętrze, które coś udaje – bogactwo, nawiązanie do dworku”, K/32/W: „Szkoda, że autor wnętrza trochę myli style, bo kwiecista kanapa to bardziej styl angielski, a szafka pod TV to pseudo-Ludwik”, K/56/W: „kojarzy mi się to z udawaniem rokoko, a żyjemy w innych czasach”, K/56/W: „kojarzy mi się z segmentem, z okleiną udająca drewno”, K/82/Z: „lampa taka dawniejsza, ale to nie jest prawdziwa, tylko podrobiona”, MZ: „antyki są świetne, pod warunkiem że są to antyki; późne rokoko”) o wiele rzadziej wskazywano na pretensjonalność rozumianą jako pompatyczność, nadęcie, próbę bycia wyrafinowanym i nazbyt ostentacyjne dążenie do dystynkcji. Paradoksalnie niektóre krytyki „pretensji do stylu” same brzmiały poważnie i pompatycznie:

EE: Jest bardzo brzydki. Przepraszam, ale **mój tato zna się na tym**, handlował antykami. To jest tak obrzydliwe, i ten dywan, który jest z dupy totalnie w porównaniu do mebelków. Tu mieszkają ludzie bez gustu (...)bardzo lubię antyki, tylko to muszą być antyki. **Gust też się kurczę liczy przy meblowaniu domu.**

ME: Ale to nie jest secesja, **to nie jest ten wydzwięk.**

K/W: Kolejne rokoko we wnętrzach - właściciele nie wstydzą się swej "zamożności meblowej" - ja za nich i owszem.



Zdjęcie nr 10; Wnętrze oceniane często jako "pseudo-antyk", "niby-antyk", "rokoko"

Na tym tle wyróżniała się nieliczna krytyka nienaturalności, silenia się na stylizację, potraktowana żartobliwie:

AU: Najbardziej nie! Pretensjonalne! Ten telewizor! [śmiech] Epoka mi nie odpowiada!

AW: skrzynię bym na zwykły stolik wymieniła, bo dla mnie to takie "instyle" na siłę

KK: Taka wystawka trochę, galeryjka mała. No i ten cholerny kwiat.

KK: Ja! Zobacz to! I Fryderyk. Nie. Co to jest? Platon? Sokrates? [śmiech]

KK: (wybuch śmiechu) To jest bursztynowa komnata.

KK: Poza tym nie wiem, ten hamak trochę pretensjonalny.

ZZ: to jest tak: chodź kochanie, zaparzę herbaty, zjemy ciastka.

Taka reakcja charakterystyczna była dla tych, dla których ważnym elementem prezentacji jest właśnie niedbałość o prezentację, dystans do gry, styl odgrywany jako niezamierzony i niewymuszony, wynikający sam z siebie (znaturalizowany), nie wyuczony i nie ostentacyjny. W przypadku rozmów prowadzonych przeze mnie w środowiskach artystycznych, była to dość powszechna postawa. Przejawiała się we wspomnianych już żartach – zbyt powaga może przerodzić się w pompatyczność – a także w entuzjazmie okazywanym na widok zdjęć mieszkań pozbawionych elementów stylizacji, na przykład wypełnionych niemal wyłącznie książkami, takich jak wnętrze numer 29.



Zdjęcie nr 29; przykład wnętrza ocenianego jako miłe, proste, naturalne

Żarty z kolei pozwalają uciec od popularnej skądinąd kategorii kiczu lub bezguścia, uruchamianej przede wszystkim przez klasy średnie, która nacechowaniem emocjonalnym przypomina krytykę „podróbek”. Osobom o wyższym kapitale kulturowym krytyka tego typu może wydawać się nazbyt poważna w tonie i nadmiernie zaangażowana (M/W: „brak zmysłu estetycznego”, M/W: „standard blokowego kiczu”, K/W: „kolejny przykład kiczu bijącego po oczach i wgniatającego dobry gust w ziemię”, K/W: „wnętrze urządzone bez gustu, ale tak wyglądają wnętrza w wielu polskich domach, więc przywykłam i mnie specjalnie nie razi”), podczas gdy rama żartu pozwala na zaprezentowanie postawy „jestem ponad to”.

ZZ: O matko i córko... Ooo! O ja! Gierkowski barok.

ME: Tu jest ołtarz. A tam są jeszcze Maryjki? No to jest ołtarz. Pomarańcz szaleństwo, Hawaiian Tropics. Ale spójrzcie na rozmiar telewizora. I „Familiada”.

ME: Kolejny salon sarmaty. Lubię złote ramy i wypchane ptaki. Pan Tadeusz. Ostatni zajazd.

ME: Grubas-fotel. Nienawidzę takich. Tutaj gruby człowiek siedzi i je tłuste kiełbaski i memła.

KK: Ja myślę, że to jest kuchnia Joli Rutowicz. I pasujący do tego dystrybutor z wodą.

Poza tym, „kicz” w pewnych środowiskach nie jest jednoznacznie negatywny, może być na przykład atrakcyjny jako kamp (Sontag 1979) – uwielbienie tego, czego boi się klasa średnia: przesytu, przesady, sztuczności. Zosia, studentka ASP, świadoma tego, że sztuczne kwiaty uznawane są często za kiczowate, mówi z powagą: „Roślinność jest ciekawa. Ja mam

plastikowe rośliny w pokoju”. Gra z konwencją jest w tym sensie o stopień wyżej w hierarchii smaku niż sama znajomość konwencji.

B. WYJĄTKOWOŚĆ I NORMALNOŚĆ

Perspektywa standardu zawsze budzić będzie w nas sprzeciw. Dlatego też mieszkańcy szeregowych bloków, jeśli oczywiście należą do ludzi obdarzonych wyobraźnią, ze wszystkich sił dążą do wyłamania się z obezwładniającej jednostajności. Już sama myśl, że w miejscu, w którym się mieszka, jest kilkadziesiąt, a nawet kilkaset identycznych pod względem układu mieszkań, może stać się głęboko deprymująca (Felicja Uniechowska, „Moje hobby to mieszkanie”, Warszawa: Arkady, 1978, s. 3).

Dla poczucia komfortu istotne jest znalezienie takiego sposobu wyrażenia stylu w wystroju wnętrza, który nie przekroczyłby granicy oddzielającej „normalne” od „dziwnego”, uważając przy tym, by nie wpaść przy okazji w pułapkę banału. Innymi słowy, optymalne dla dobrego samopoczucia będzie rozwiązanie pozwalające zaspokoić potrzebę „normalnej oryginalności” (Drozdowski 2008: 516-8). Jest to kolejny aspekt opisywanego już wcześniej lęku przed przesadą. Poszukiwanie oryginalności w wielu wypadkach rozumiane jest jako możliwe jedynie w obrębie konwencji traktowanej jako element wspólnej wszystkim wiedzy (*wiadomo o co chodzi*). Rozdarcie między typowością a wyjątkowością najbardziej charakterystyczne jest dla osób o średnim statusie (zob. też Trautsolt-Kleyff 1985: 93-99, o stylu naśladowczym cechującym neomieszczalnictwo), które, jak już wspomniano, cechuje największe rozdarcie – chęć pogodzenia sprzecznych dążeń: chęci bycia poprawnym, której towarzyszy potrzeba urządzenia mieszkania „po swojemu” („nie tak sztapowo”); nietolerancja inności powiązana ze świadomością, że tolerancja należy do konwencji („ciekawe, ale nie dla mnie”); pochwała normalności artykułowana wraz z deklaracją szacunku dla ekstrawagancji, właściwej artystom („artystyczny bałagan”, „artystyczny styl”). Należy dodać, że opisywane środowisko osób o średnim statusie, nie stanowi homogenicznej grupy. Przeciwnie, ta zbiorcza kategoria obejmuje zarówno osoby z wykształceniem średnim, średnim technicznym, jak i wyższym technicznym, dochodami przeciętnymi i powyżej przeciętnej oraz praktykujących różne formy uczestnictwa w kulturze (mieszczą się w nich i aktywne kibicowanie drużynie piłkarskiej i okazjonalne wyjścia do filharmonii). Warto przy tej okazji wyróżnić najważniejsze typy środowisk o statusie średnim, porównując je z podziałem opracowanym przez Krystynę Trautsolt-Kleyff (1985, 1986) przy okazji badań nad budownictwem mieszkaniowym PRL (program rządowy PR V: „Kompleksowy rozwój budownictwa mieszkaniowego” i PR IV: Rozwój wzornictwa standardowych wyrobów rynkowych”), realizowanych przez Instytut Wzornictwa

Przemysłowego i Instytut Kształtowania Środowiska we współpracy z innymi instytutami badawczymi³⁶. Opisując wzory zamieszkiwania charakterystyczne dla średnich klas, autorka wyróżnia dwie podstawowe grupy: (a) „drobnomieszczaństwo” (twierdząc, że właściwe „mieszczaństwo” nie miało szansy rozwinąć się w naszym kraju ze względu na specyficzną sytuację historyczną i polityczną) – drobnych rzemieślników, urzędników, techników, robotników wykwalifikowanych, a także część inteligencji oraz (b) „nowobogackich” – prywatnych przedsiębiorców o wysokich dochodach, a pochodzeniu często robotniczym lub chłopskim. Pozostałe dwie podstawowe kategorie społeczne to według badaczki inteligencja i robotnicy. Rzecz jasna obecna struktura społeczna w Polsce, 30 lat po badaniach IWP, różni się od ówczesnej w wielu wymiarach. Temat przemian strukturalnych polskiego społeczeństwa musiałby stać się przedmiotem odrębnej pracy. W największym skrócie, po 1989 roku w Polsce rośnie liczba prywatnych przedsiębiorców (o 72% w stosunku do końca PRL-u; Wasilewski 2006: 78-9), spada liczba rolników i w coraz większym stopniu społeczeństwo przemysłowe zmienia się w poprzemysłowe (oparte na usługach) – w konsekwencji pojawia się tak zwana „nowa klasa średnia” (specjaliści, wykwalifikowani eksperci, zajmujący się zarządzaniem; por. Wasilewski 2006:79-80, Domański 2000). W kontekście stylu zamieszkiwania i porównania badań z lat osiemdziesiątych z tymi dzisiejszymi, trzeba jeszcze wziąć pod uwagę wolny rynek, otwarcie się na zachodnie mody i trendy, dostęp do najnowszych technologii i zmianę dyskursu na temat zamieszkiwania związaną z eksplozją narracji eksperckich upowszechnianych za pośrednictwem mediów.

Wydaje się, że najbezpieczniejszym i najmniej arbitralnym sposobem mówienia o zróżnicowaniu społecznym będzie korzystanie z kategorii kapitałów Bourdieu; przede wszystkim kapitału kulturowego i ekonomicznego. W badaniach ilościowych wskaźniki kapitału ekonomicznego i kulturowego powstały poprzez podsumowanie odpowiednio:

- w przypadku kapitału ekonomicznego: dochodu, metrażu mieszkania i ilości posiadanych samochodów (wykluczono niektóre inne czynniki, na przykład posiadanie komputera lub zmywarki jako zbyt mocno skorelowane z wiekiem i wykształceniem),
- a w przypadku kapitału kulturowego: poziomu wykształcenia i czytelnictwa książek (por. „Metodologia badań”).

Tego rodzaju podział jest w stanie dość dobrze oddać zróżnicowania dotyczące zamieszkiwania i stosunku do komfortu. Spójrzmy w tej chwili na rozkład obu kapitałów wśród moich rozmówców z wywiadów pogłębionych.

³⁶ Te programy prowadzone były w latach 1976-80 i 81-84 i dotyczyły sposobu użytkowania mieszkań, organizacji funkcji w mieszkaniu i ocen wybranych układów architektonicznych. Badania prowadzone były przede wszystkim na nowych osiedlach w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Krakowie, Gdańsku i Lublinie.

KK: KE:	NISKI	NISKI- ŚREDNI	ŚREDNI	ŚREDNI- WYSOKI	WYSOKI
NISKI	Szpakowscy H. Piekarska	Gajek Zbierscy	J. Piekarska		
NISKI- ŚREDNI	Palacz	Mazur	B. Zajączkowska	Frankowscy	Rodzina Zosi Rodzina Ewy
ŚREDNI		G. Lis U. Adamiak	Szubert	Kostrzewscy	
ŚREDNI- WYSOKI					Wolniewicz
WYSOKI				Mroczek	Urbanowicz

KK: kapitał kulturowy, KE: kapitał ekonomiczny

Jak widać, patrząc na tabelę – i o czym wspomniano już wcześniej, wśród mieszkańców kamienic niewiele jest osób łączących wysoki poziom kapitału ekonomicznego z niskim kapitałem kulturowym („nuworyszy”). Istniejące zróżnicowania kapitałów dość dobrze oddają jednak zróżnicowania w stosunku do komfortu. Innym istotnym czynnikiem, jakiego nie uwzględniono na wykresie, jest wiek. Rodziny „Ewy” i „Zosi” dzieli od Urbanowiczów dystans około 25 lat i stąd też wynika spora różnica w dochodach. Frankowscy i Kostrzewscy również będą prawdopodobnie przesuwać się z czasem w stronę dolnej części tabeli. Odnosząc się do kategorii używanych w cytowanych przed chwilą badaniach IWP, najbliższej „inteligencji” plasują się rodziny Wolniewiczów i Urbanowiczów, w tę stronę zmierzają też Kostrzewscy (z racji wieku i pracy w korporacjach będąc bliżej „nowej klasy średniej” czy „młodych kierowników” Bourdieu) oraz Frankowscy, przy czym Wolniewiczowie podobnie jak „Ewy” i „Zosie” najbliższą są też kategorii „środowisk artystycznych”, „twórczych”, „wzorcotwórczych” czy „awangardowych”. Państwo Mroczek reprezentują aspirującą klasę średnią – ona pracuje w wolnym zawodzie, on jest przedsiębiorcą pochodzącym z małej miejscowości. Palczowie, Szpakowscy, pani Piekarska i Zbierscy reprezentują „starą klasę robotniczą”, tradycyjne środowisko poznańskich robotników. Gajkowie to osoby z wykształceniem wyższym i średnim, jednak pracującymi przez lata na stanowiskach poniżej kwalifikacji, zarabiającymi niewiele i stylem życia zbliżonymi do Palaczów i Szpakowskich (z wykształceniem zawodowym) oraz Joli Zbierskiej (ekspedientki z wykształceniem średnim technicznym). Justyna Piekarska, wywodząca się z robotniczej rodziny, obecnie aspiruje do środowiska „nowej klasy średniej”. Mazurowie i Szubertowie, Bożena Zajączkowska oraz Grażyna Adamiak i Urszula Lis

reprezentują „drobnomieszczaństwo” – niższe kadry urzędnicze, nauczycieli, pielęgniarki i inżynierów.

Powróćmy do porzuconego na chwilę wątku „społecznej normalności”. Jak wspomniano, dla osób o średnim statusie istotne dla poczucia komfortu jest znalezienie „złotego środka” (bardzo powszechnego hasła w środowiskach drobnomieszczańskich) pomiędzy tym, co normalne, a wyjątkowe – innymi słowy, poczuć się wyjątkowym, ale w obrębie granic społecznej konwencji. Ta potrzeba okazuje się być bardzo powszechna. W środowiskach robotniczych obowiązuje w sposób dość niepodważalny i przy tym nie wywołujący szczególnych dysonansów, traktowana jest jako uniwersalny powszechnik. Podobnie u osób starszych, przyzwyczajonych do tradycyjnych rozwiązań. Zdjęcia mieszkań odbiegających od tradycyjnych wzorów traktowane są jednoznacznie jako dziwaczne i w związku z tym nie nadające się do mieszkania. Tak właśnie komentowano zdjęcie numer 27 (poniżej), prezentujące loftowe wnętrze o dość awangardowej strukturze. Jedno, olbrzymie pomieszczenie spełnia rolę pokoju dziennego, gościnnego, jadalnego oraz kuchni. Brak przy tym wyraźnie wyznaczonego „aneksu” i jakichkolwiek innych separatorów lub sygnalizatorów odrębności funkcjonalnej. To zdjęcie wywołało dość silne reakcje – nikt właściwie nie przeszedł obok niego obojętnie.



Zdjęcie nr 27; wnętrze oceniane jako dziwne lub ciekawe

Pani Gajek, pani Palacz i pani K., starsza osoba, która udzieliła odpowiedzi na ankietę dotyczącą wnętrz, były w swoich ocenach zgodne, podobnie pani Mazur, osoba po pięćdziesiątce z wykształceniem średnim technicznym oraz jej teść, z wykształceniem wyższym, ale po osiemdziesiątym roku życia (jak stwierdzono, osoby w starszym wieku cechuje silne przywiązanie do tradycyjnych wzorów niezależnie od poziomu wykształcenia):

K/ 83/Z: Nie, ale one imitują mi garnki, a garnki na podłodze to by mi się nie widziało. To one w kuchni prędzej mogłyby stać, to bym powiedziała, że one do kuchni należą, ale w pokoju garnki, czajniczki takie coś to nie. No widzisz to jest pewno takie artystyczne tam wymyślone.

KG: Wszystko razem... Nie. Tu już bym się nie czuła. Mnie się wydaje, że kuchnia powinna być oddzielnie, bo to różnie, gary i nie gary, a jak całość to wszędzie musi być porządek. Sąsiedzi mają taki aneks. Ja bym wolała osobno.

MP: No nie, no to już w ogóle. Dla mnie to jest szmelc, mydło i powidło. Tu jest tak, jakby każde bydło z innej obory. Każde krzesło inne.

BM: Co to tu jest, koniec świata jakiś. Ktoś zaadaptował jakąś taką przestrzeń magazynową, bo to jest jakaś cegła przemalowana na biało... Nie. Chociaż symboliczny podział, bo tu nie ma nic. Tu jest wszystko w jednym.

ZM: Co to tu jest, to ja nie wiem. Poczekalnia dworcowa albo coś takiego.

Osoby te nie miały wątpliwości, że tego typu wnętrza nie może być komfortowe, nie podając szczególnie rozbudowanych uzasadnień, a w dużej mierze kierując się do argumentu zdrowego rozsądku i przekonania o podzieleniu wspólnej wiedzy – kuchnia „powinna” być oddzielnie, a mieszkanie nie może być beztadną, chaotyczną mieszaniną bez struktury („szmelc, mydło i powidło”); oczywiście, są pewnie ekscentrycy („artyści”), którym być może będzie to odpowiadało, tam jednak wspólna wiedza nie sięga. „Dziwaczność” podkreślana jest dobitnie poprzez odniesienie się do sytuacji granicznej („koniec świata”), w której dom przestaje być domem – staje się na przykład, jak w przykładzie pani Basi, przestrzenią magazynową lub dla pana Zygmunta, poczekalnią dworcową. Nota bene, na 3700 różnych wypowiedzi w kwestionariuszu dotyczącym wnętrza mieszkalnych³⁷ (58 osób na temat 65 wnętrz), aż 147 razy użyto odwołania do punktu granicznego (a więc do refleksji nad tym, czy dom jest wciąż domem, czy już nie), porównując nietypowe wnętrza mieszkalne do m.in. do poczekalni, biblioteki, muzeum, kościoła, biura, antykwarium, hotelu, cepelii, zamku, domku dla lalek, domu publicznego, szpitala, hurtowni napojów gazowanych, ośrodka wczasowego, hotelu robotniczego, apteki, zakładu pogrzebowego, dworca i kajuty na statku. Jako że porównania te dotyczyły sytuacji granicznych, wiążących się z różnymi aspektami komfortu, omawiane będą w różnych miejscach tej pracy (przede wszystkim jednak w podrozdziałach „Personalizacja” oraz „Wzory estetyczne”). Wracając do silnego przywiązania do tradycyjnych wzorów mieszkania u

³⁷ Oprócz wywiadów pogłębionych, przeprowadzono ankiety mailowe poświęcone ocenie zdjęć mieszkalnych – patrz „Metodologia badań”

osób starszych i w środowiskach robotniczych, okazuje się, że nawet bardzo szczegółowe elementy wystroju, takie jak wzór serwety, są dość silnie obwarowane normami dotyczącymi adekwatności wzoru do rodzaju pomieszczenia. Sporo kontrowersji wywołało na przykład zdjęcie przedstawiające stół w pokoju dziennym, przykryty obrusem w kratkę. Kratka jest traktowana jako przynależąca do kuchni i w związku z tym „dziwnie” wyglądająca w innych pomieszczeniach.

K/81/Z: tylko obrusek bym zmieniła z niebieskiego w tę kratkę, wiesz. (Nie podoba ci się kratka?) Nie, do pokoju nie. Do kuchni mogłaby być krataczka na stole to bym zrozumiała, na stole kratka. Ale w pokoju nie.

AP: Kratka jest bardziej do kuchni, aczkolwiek mówię, cała reszta tu jest OK, bo jest fajnie rozmieszczone wszystko tylko ten obrus na tym stole po prostu nie pasuje.

MP: Nie, do pokoju bym sobie kratki nie dała. Dużo przestrzeni jest, ja zawsze mówię okno, okno, firany.



Zdjęcie wnętrza krytykowanego ze względu na nieodpowiedni wzór obrusu na stole

„Normalność” może oznaczać również odpowiednie („przyzwoite”) warunki mieszkaniowe, za które nie trzeba się wstydić. Pod tym względem specyficzna jest struktura badanych przeze mnie mieszkań, znajdujących się w przedwojennych kamienicach. Wielkie osiedla mieszkaniowe, budowane po wojnie, stanowiły ówczesnie ogromną atrakcję nie tylko ze względu na możliwość zdobycia samodzielnego lokum, ale też ze względu na powszechne w

nich centralne ogrzewanie, łazienki i toalety, które w kamienicach były rzadkością. Na kilkanaście odwiedzonych przeze mnie mieszkań w kamienicach, trzy nie były wyposażone w toaletę, jedno nie miało też łazienki – w dwóch pozostałych łazienkę urządzono wydzielając część kuchni, jednak bez przedzielenia ścianą. W tych mieszkaniach osoba korzystająca z łazienki każdorazowo informuje o tym pozostałych domowników, prosząc, by w tym czasie nie wchodzili do kuchni. Ta sytuacja nie oznacza jednak automatycznie dyskomfortu, zaś w każdym z trzech mieszkań złe samopoczucie wynika z trochę różnych przyczyn. U państwa Gajków na przykład brak łazienki nie jest traktowany jako problem – para pamięta jeszcze czasy, gdy wodę trzeba było nosić ze studni.

I: Uciążliwy jest brak łazienki?

KG: Myśmy się przyzwyczaili. Bo jak się wykąpać, to mąż jedzie do syna. A ja się wychowałam w misce, w misce umrę i też nie będę śmierdzieć.

BG: Teraz to woda jest, a kiedyś to musiałem nosić, to ja też pamiętam.

KG: Taka była pompa w X [miejscowość pochodzenia], chodziło się z wiadrami i dopiero do domu. Kiedyś tak było. Jak dzieci były, to niech pani sobie wyobraża. Kupę lat się nosiło.

Uciążliwe jest natomiast dla Gajków korzystanie z toalety na klatce schodowej. Uzasadnieniem, jakie podają mówiąc o dyskomforcie wynikającym z braku toalety w mieszkaniu jest, wspomiane już, naruszanie granic domostwa przez osoby z zewnątrz, „penerów” wpadających w nocy do mieszkania w momencie otwarcia drzwi. Interesujące jest jednak to, że w narracji pojawiają się odniesienia do innych sąsiadów, którzy pozakładali sobie toalety w domach, podczas gdy pan Gajek (ku utrapieniu żony) nie wykazał się inicjatywą w tym względzie i nie przywłaszczył odpowiednich rur, znajdujących się na klatce – podłączyli do nich swoje mieszkania pozostali sąsiedzi. „Za młodu”, mówi pani Gajek, toaleta na klatce nie przeszkadzała, teraz jest to duże utrudnienie. Można więc przypuszczać, że pewien wpływ na poczucie dyskomfortu (poza niewygodą i naruszaniem granicy domu) ma również fakt, że Gajkowie jako jedyni na piętrze nie mają „normalnej” toalety.

KG: Tu mam ten mankament, że tu mam ubikację na korytarzu. Tam to mieszkanie stoi puste, a z tamtymi się nie mogę dogadać, ale jak się wkurzę, to napiszę kiedyś, bo tam jest ubikacja wewnątrz, a mnie najwięcej chodzi o ubikację, bo jak ja z tymi nogami zimą z tymi nogami na ten korytarz, tu pełno penerów leżało pod tymi drzwiami...

BG: Teraz jakoś spokój jest.

KG: Teraz jest spokój bo nie ma XY (byłego sąsiada). A to był najgorszy, on tu wszystkich sprowadzał. Przecież kiedyś ja otwieram drzwi, a on mi wpada do środka! W nocy!

I: Ktoś jeszcze korzysta z tej toalety?

KG: Teraz tylko my. **A teraz każdy sobie w domu porobił**, pozabierali rury, to nie możemy już sobie zrobić. Bo ciotka się pospieszyła i wzięła te rury, nie. A mój mąż mówi: a po co, a na co, nie. A teraz...

BG: Póki człowiek był młody...

KG: To się nie myślało. A teraz... To jest duże utrudnienie.

Bożena Zajączkowska na łazienkę i toaletę nie narzeka („kocioł wody na gaz. Buch do wanny i się mogę kąpać. Wiaderkiem sobie wylewam”). Momentem problematycznym była natomiast wizyta bratanka wraz z dziewczyną:

BZ: Znaczą, miałam takie obawy, jak mój bratanek, ten pierwszy raz z tą swoją dziewczyną przyjechał, bo (...) ona uwielbia się pluskać. I ona w ciągu dnia siedem osiem razy pod prysznic, i tak dalej, i lubi po prostu to. I ja mówię, tu nie ma warunków specjalnie do mycia, bo jak jest ta micha wielka na tej wannie, ja mówię, to przecież nawet gdyby się chciała wykąpać, to tak czy tak trzeba do tej kuchni wejść. I jak my, no to jesteśmy przyzwyczajeni. To znaczy, ja się kąpię, no to ma zakaz ktokolwiek inny wejścia do kuchni. No mówię, tak w rodzinie się człowiek. A tu obca osoba i tego... Ale okazało się, że nie przeszkadzało jej mycie w misce, też dziewięć razy dziennie, ale, ale była zadowolona, no i... Ale okazało się, że ja miałam większe obawy niż ona, no bo on już ją uprzedził, że tu nie łazienki Warszawskie i tak dalej. Że niedaleko jezioro Malta, jak by chciała popływać.

Obawa, że warunki mieszkaniowe mogą zostać przez obcą osobę zakwalifikowane jako „nienormalne” (rodzina – „swojaki” – uznają je za oczywiste) ustąpiła jednak dzięki postawie gościa – dziewczyna kąpała się w misce kilka razy dziennie i „była zadowolona” – nie dała w żaden sposób do zrozumienia, że warunki mieszkaniowe gospodyni odbiegają od uznanych przez nią standardów.

Najciekawsza sytuacja miała miejsce u Justyny i Haliny Piekarskich, które od lat przyzwyczajone były do kuchnio-łazienki w domu i WC na klatce schodowej. Dla Haliny warunki te nie były niczym wyjątkowym, zważywszy, że jej wcześniejsza sytuacja mieszkaniowa była jeszcze gorsza („ślepa kuchnia, w ogóle żadnej możliwości łazienki, piętro niżej ubikacja”). Bardziej od toalety na korytarzu wstydliva jest dla niej zepsuta szafka przy segmencie, odsłaniająca bałagan („tak głupio wygląda, że ten segment bez tego tu rzeczy tak, no wstydzę się tego tak raczej”), wszechobecna sierść zwierząt („miałam meble zmienić ze względu na kolor bo czarny przy tych zwierzakach to ja tu mogę na okrągło odkurzać, nie, zależy kogo się zaprasza, niektórych to ja bym nie wpuściła, bo wiadomo”) oraz brudna klatka schodowa i wiecznie nie działające drzwi frontowe („Wstyd kogoś zaprosić, bo klatka wygląda strasznie, często nie ma prądu (...) praktycznie wiecznie zatrzaśnięta, że jak ktoś nowy, to nie wie jak tu w

ogóle się dostać”). Poczucie, że warunki, w jakich mieszka, wielu osobom mogą wydawać się dalekie od przyjętych norm, sprawiło, że początkowo moje rozmówczynie niechętnie godziły się na wywiad i nalegały, by przeprowadzić go w innym miejscu niż mieszkanie. Obawa dotyczyła szczególnie licznych zwierząt, które zostawiają sierść na podłodze i meblach. Dopiero, kiedy z własnej inicjatywy wzięłam koty na kolana i przytuliłam wszystkie psy, chwając urodę i grzeczne zachowanie zwierząt, mieszkanki wyraźnie się rozluźniły, a długie pogawędki na temat domowych zwierzaków ociepliły atmosferę. Tym, co najbardziej mnie zainteresowało, była zmiana poczucia skrzępowania związanego z „normalnymi warunkami”, jaka zachodziła u Justyny. Obecnie moja rozmówczynie często podkreśla, że palenie w piecu, toalety na klatce i łazienka w kuchni są „przeżytkiem” a oglądając zdjęcia wewnątrz, chwali „normalne” kaloryfery i łazienki („dla mnie to jest w ogóle takie, no nie wiem **wszyscy mają kaloryfer** w domu albo jakieś ogrzewanie centralne nie a tu takie [piece]”). Krytykuje również podwórko („to już nie wiem **gorzej jak na jakiejś wsi** zapadłej. A tu jest centrum Poznania nie to tu te kamienice powinny być zadbane a nie jakieś nie wiem **niereprezentatywne**”). Zastanowiwszy się jednak nad historią swojego zamieszkiwania w kamienicy, respondentka dochodzi do wniosku, że choć obecnie zaprasza gości niechętnie („bo tutaj nie ma warunków za bardzo [...] to jest krępujące dla mnie”), zmiana nastąpiła dopiero wraz z przejściem z rejonowej szkoły podstawowej, do której uczęszczały dzieci mieszkające podobnie jak ona, do liceum, a potem na studia. Zmieniła się wówczas jej grupa odniesienia. Justyna stanowi ciekawy przypadek awansu społecznego. Mając mamę z wykształceniem podstawowym, sama studiowała już dwa ambitne kierunki humanistyczne – jako zdjęcie obrazujące „to, kim jestem” pokazała mi półkę pełną książek, mieszankę dzieł filozoficznych i powieści fantasy (por. „Portrety mieszkańców”). W swoim otoczeniu ma obecnie wiele kolegów i koleżanek mieszkających w nowych blokach, w eleganckich podmiejskich domach jednorodzinnych, albo w „normalnych” blokach, z centralnym ogrzewaniem i WC. Justyna przyznaje:

JP: Dawniej mi to [warunki mieszkaniowe] nie przeszkadzało, bo o tym nie myślałam, a **teraz jak widzę jak inni mieszkają**, na studiach odwiedzam ludzi, którzy wynajmują pokój czy coś, to oni sobie nie wyobrażają czegoś takiego tutaj nie gdzie ja mieszkam. (...) **Wstydzę się**, jak to powiedziałam ostatnio właśnie kumplowi ze studiów, że mam ubikację na zewnątrz, a on: „to tak jak w Kiepskich, to tak ludzie mieszkają?”. Tak, wiesz, bo on jeszcze miał wyobrażenie, że nie wiadomo ile osób u mnie w kolejce stoi do ubikacji, dokładnie jak w tym serialu. A też się dziwił i **głupio mi się zrobiło**, bo co powiedzieć, nie, bo dla mnie to jest wiadomo (...) **jak wszyscy byli z okolicy to nikt się tam nie przejmował**, właśnie od czasów tam liceum, może nie tak bardzo, ale teraz tak na studiach to mi tak zaczyna doskwierać

mieszkanie, że czasami mam dosyć, jak pomyślę o tym wszystkim. Ta ubikacja tutaj, sąsiedzi jacyś dziwni tutaj, no **wstyd mi kogoś przyprowadzić**.

Mama Justyny rozumie sytuację córki i jej skrepowanie. Nie krytykuje postawy jej kolegów, ale stara się wyjaśnić ich sposób myślenia, uznając w gruncie rzeczy prawomocność ich uwag i własną upośledzoną pozycję:

H: **Córka już ma tam inne koleżanki, ja tam jestem przyzwyczajona** tam, powiedzmy, nie, aż tak mnie to nie razi, nie? (...) **jak ktoś od dziecka ma łazienkę normalne mieszkanie**, no to ciężko (...) no to **patrz na człowieka** jak nie wiadomo, nie? Jak średniowiecze czy bieda – no różnie sobie można myśleć, nie? **Wcale się nie dziwię, nie.**

Tym, co łączy Gajków, Palaczów, Piekarskich i częściowo panią Zajączkowską, jest marzenie o normalności – nie o wyjątkowości, oryginalności, odróżnieniu się, ale o byciu uznanym za jednego z „nas” przez otoczenie. Przeciwnością dobrego samopoczucia jest świadomość odstawania od reszty. Niechęć do dziwactwa i wstyd wynikający z posiadania „nieodpowiednich” warunków mieszkaniowych, znacznie przyćmiewa chęć wyróżnienia się. Tymczasem środowisko mieszczańskie cechuje w dużej mierze ambiwalencja wynikająca z krzyżowania się obu potrzeb – wyjątkowości i akceptacji – co przekłada się na opisywaną już potrzebę „normalnej oryginalności”.

Ta ambiwalencja ujawnia się również na poziomie badań ilościowych, gdzie wybór wnętrza „normalnego, bez uduwnień” jako takiego, w którym czułoby się komfortowo, charakterystyczny był przede wszystkim dla osób o niskim i średnio-niskim kapitale ekonomicznym i kulturowym (odpowiednio 58,4%, 54,9%, 54,8% i 50,8% osób) i to właśnie te osoby najrzadziej wybierały wnętrza „wyjątkowe, ciekawe, niebanalne” jako komfortowe (odp. 18%, 22,9%, 22,6%, 27,0% osób); natomiast osoby z średnio-wyższymi poziomami obu kapitałów (wielokrotnie już wskazywane jako wyróżniające się kategorie osób i średnim statusie) wybierały podobnie często zarówno wnętrza „normalne” jak i „niebanalne”³⁸. Skutkiem ambiwalencji wynikającej z równoczesnej potrzeby bycia „normalnym” i „wyjątkowym” są różne procesy redukcji dysonansów i różnego rodzaju uzasadnienia obecne w narracji na temat sposobu zamieszkania. Sporo w tych opowieściach przekonywania, racjonalizacji, argumentowania na różne sposoby w celu przekonania rozmówcy, że pewne przejęte wzory zamieszkiwania są „obiektywnie słuszne”. Świetnie w tej roli sprawdza się

³⁸ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy; Tabela 14 i 15

kategoria „praktyczności”, traktowana jako bardzo silny argument na rzecz tego, że mieszkanie jest „słuszne” lub „niesłuszne” („nie ma trzech kanap nie wiadomo po co”, „w domu się nie pracuje, także biurko jest bezużyteczne i w ogóle... jakoś tak dziwnie tutaj jest”, „do tyłka i do niczego nie służy, tak?”, „takie współczesne wnętrza nowoczesne, jak się je zagrąci, to już jest masakra”, „Dla mnie to jest taki zbytek. Ja jestem realistką. Jakbym miała pieniądze żeby mieć duży dom, to bym miała takie pomieszczenie, ale nie takie ogromne. Po co mi?”).

Warunki mieszkaniowe w przypadku osób o średnim statusie, najczęściej mieszczą się w przyjmowanej przez te osoby definicji „normalności” i w związku z tym nie są tematem dyskusji. Kłopot sprawiają inne aspekty wnętrza. Istotny jest na przykład ład i czystość jako „wizytówka dobrej gospodyni” – ten schemat popularny jest akurat także w robotniczych środowiskach (Bourdieu 2005), choć akurat w moich wywiadach nie było to jednoznaczne:

- państwo Palacz są w kwestii ładu podzieleni na dwa obozy (pan Włodek – „pedant” kontra reszta rodziny),
- pani Szpakowska sprząta nie tylko ze względu na gości („I: Ale nie chciałyby pani, żeby gość zobaczył bałagan? MS: [zdziwiona] Nie no, to tak. To musi być. Posprzątane”), ale z powodu niezwykle silnie przyswojonego cielesnego schematu (być może cierpiąc wręcz na łagodną formę nerwicy natręctw),
- zaś państwo Gajek to zadeklarowani abnegaci, krytykujący porządkującą sąsiadkę („to jest chore! To jest choroba!”) i uznający za „normalny” stan lekkiego bałaganu (więcej na temat porządku jako wcielonego schematu działania, podrozdział: „Układ przedmiotów a przyzwyczajenia i wyobrażenia na temat mieszkania”).

Z kolei rodziny o średnim statusie społecznym (Mroczkowie, Mazurowie, Szubertowie, Bożena Zajączkowska i w pewnym stopniu Frankowscy) uznają ład za wizytówkę mieszkańców. Każdy z tych rozmówców próbuje jednocześnie przekonywać, że sprzątanie w jego rodzinie nie jest „przesadne” („nie jestem taką pedantką!”) i znajdując inne uzasadnienia dla konieczności utrzymywania ładu poza przekonaniem o wstydlivości bałaganu. W wielu przypadkach przekonanie o konieczności zachowywania porządku klóciło się z chęcią prezentacji siebie jako osoby „na luzie”, spontanicznej i wyzbytej lęków przed oceną. Urszula Adamiak mówi na przykład, że przyście gości, kiedy ma bałagan, byłoby dla niej krepujące, nieprzyjemne:

UA: Mam świadomość, że jak ja pije tą kawę i ktoś by na przykład zadzwonił czy by ktoś wszedł, ja nie muszę się krępować, że nie miałam czasu pozmywać naczyń, **bo to jest dla mnie krepujące na przykład, nie. Że ktoś widzi** nie pozmywane naczynia, na podłodze może być brudno, ale chcę mieć taki ogólny, no, porządek.

Urszula podaje jednak wiele innych uzasadnień konieczności utrzymywania ładu, wskazując na relacje pomiędzy porządkiem w mieszkaniu i porządkiem w umyśle oraz na praktyczność porządku („zasady, które nie utrudniają życia”) broniąc się przed wizerunkiem pedantki:

UA: nie dlatego że jestem perfekcyjna, broń Boże, jestem **normalnym człowiekiem**, też lubię nic nie robić. [wybuch śmiechu] Do czwartej rano gram na komputerze. **Nie jestem fanatyczką, ale lubię pewne zasady mieć w życiu, które nie utrudniają życia, prawda.** (...) Jak zalegają [rzeczy], to przychodzi taki moment, że się pani kładzie do łóżka i ma pani taką karuzelę myśli i problemów, że nie wiadomo jak to wszystko poukładać; porządkując zacznij od środowiska zewnętrznego. To poradysz sobie z układaniem swoich problemów. **Jak się ma chaos i bałagan, to trudno mieć w psychice porządek** (...) to jest taka zasada, którą przenieśliśmy z mojego zawodu, nie mogę się otaczać bałaganem, bo ja zginę, ja muszę mieć wszystko uporządkowane. Przenieśliśmy to do domu i wcale nie żałuję.

Pewien dysonans pojawia się również w narracji Julii, młodej nauczycielki (mąż plastik), której skrzępowanie, odczuwane podczas wizyt uczniów przechodzących przez brudną klatkę schodową czy widzących bałagan w mieszkaniu okazało się większe, niż wcześniej przypuszczała. Sporą zmianę w życiu Julii i jej męża Bartka wywołało pojawienie się dzieci („z dziećmi to inaczej”); wydaje się, że był to pewien punkt zwrotny wyznaczający przekroczenie progu dorosłości, a tym samym silniejszą refleksję na temat czystości i porządku jako wizytówki – czegoś, co reprezentuje w sposób indeksalny jednostkę i za którą to reprezentację jednostka sama odpowiada. Stare okna i odrapane ściany również przeszkadzają Julii mocniej, niż sama by chciała („może będziesz się śmiała, ale...”). Moja rozmówczyni podkreśla, podobnie jak wcześniej Urszula, swój dystans i przekonanie, że „przesadna” troska o wygląd mieszkania jest śmieszna:

I: Dlaczego jest bardziej pozytywny od innych pomieszczeń?

JF: Bo wiesz, po pierwsze... jest tam....[śmiech]... **może będziesz się śmiała**, jak to ci powiem, ale tam jest **okno plastikowe**. Dwie ściany są tak ładnie, **czysto** zrobione (...)[Za to] nasz korytarz... jest bardzo potrzebny i funkcjonalny, ale nie podoba mi się. Bo już jest... **wymaga w ogóle wymalowania... od nowa...** i w ogóle wszystko tam [u nas] **jest takie jakie jest**. No nie jest to może jakieś tam, wiesz. Tu bym powiedziała, że się może trochę **wstydę** tego miejsca. No. Chyba tak. Masz tutaj napisane: trochę **wstyd pokazać**. No... I to trzeba wymienić, to bym napisała.

Najczęstszym jednak rodzajem napięć jest trudny kompromis pomiędzy wystrojem wnętrza, które wykraczałoby poza banalność, ale nie przekraczałoby granicy normalności. Świetnie

oddaje to zdanie jednej z osób oceniających wnętrze: „To jest dywan? W życiu nie widziałam tak położonego dywanu. Poza tym strasznie banalnie”. Oglądane pomieszczenie skrytykowane zostało za przekroczenie obu granic naraz: dziwaczności i banału. Odnalezienie „złotego środka” nie jest łatwe. Równie często z ust tych samych osób padała krytyka powtarzalności: („masówka”, „typowe”, „standardowe”, „pospolite” i „zwyczajne”, etc.) i przesady („za wesole”, „za kolorowe”, „za nowoczesne”, „trochę dziwne”, etc.).

Dobrym punktem wyjścia dla refleksji na ten temat były zdjęcie nr 28 – pokoju, w którym jedyne meble stanowiły biała sofa, mała szafka i dwa hamaki. Często przyznawano się do uczucia zaskoczenia, zadawano pytania, dziwiono się, próbowano rozpoznać intencje projektującego wnętrze. Krytyka zabarwiona była tym razem próbą uzasadnienia swojego stanowiska:

K/Ś: Ojej! Poczułam się **zaskoczona**. Ciekawy pomysł. Na wakacje tak, na dłużej raczej nie.

K: Fajnie mieć hamak w pokoju, **ale żeby od razu dwa**? A gdzie szafa, biurko, stolik?

K/W: I znów pytanie - tu się tylko siedzi i wisi - **za mało funkcji** przydatnych do życia oferuje to wnętrze

K/62/W: Za duża przestrzeń, wydaje mi się, że **powinny być jakieś sprytne wydzielenia funkcji** (...) meble, kolory bez zarzutu, ale dla przytulności bym zrobiła "kąciki".

K/56/W: Dla mnie te meble są tak postawione **bez sensu, bez ładu i składu**. Zupełnie... Nie wiem, jakbym to ułożyła, ale zupełnie nie tak.

AM: Nie wiadomo po co są te dwa krzesła. Wiadomo, że tutaj nikt nigdy nie usiądzie, żeby sobie tak koło siebie usiąść i pogadać. Cały czas w tym bałaganie bym czuł **niepokój**.



Zdjęcie nr 28, wnętrze oceniane jako dziwne

Jakie uzasadnienia negatywnego stosunku do wnętrza z hamakami (nr 28) padały przede wszystkim? Po pierwsze, po raz kolejny używano wielokrotnie już przywoływanej „praktyczności” – hamaki okazały się mało „przydatne do życia”, wnętrza nie zaplanowane „funkcjonalnie”, nie przemyślane i wprowadzające chaos („bez ładu i składu”). Ogólnie, w odniesieniu do całości zdjęć wnętrz, dość częstym zarzutem było pytanie o sens i funkcję (K/W: „po co to”, BG: „nie wiem, dla kogo ma to być: dla tych co się spili i nie ma ich gdzie położyć tylko na hamakach?”). Wnętrze z hamakami może spełniać oczywiście różne funkcje, ale będą one prawdopodobnie inne od tych, które oczekuje się od pokoju dziennego, sypialnego lub gościnnego. Główną przyczyną dyskomfortu był więc, być może, brak możliwości zdefiniowania pomieszczenia jako salonu, jadalni czy sypialni. Wskazują na to pozytywne reakcje osób, które szukały dla pomieszczenia nowej definicji, określając je na przykład jako pokój do relaksu lub do ucieczki przed migreną:

K/30/Ś: Faaajnie! Już leżę na hamaku i czytam książkę. A może nie! Siedzę w bujanym siedzisku i rozmyślam... piję kawę... lubię tu być.

K/W: Mogłabym tu dobrze wypocząć i zrelaksować się słuchając spokojnej muzyki - ważne są dla mnie stonowane kolory. Po zasłonięciu okien idealne miejsce do leczenia moich napadów migreny.

ZZ: O, jakie fajne, z hamaczkami. Tutaj też bym mogła mieszkać. Aż tylko kusi, żeby zamiast tego obrazka było okno. Ale fajnie, taka pusta przestrzeń. Dobra do relaksu. To jest takie przyjemne miejsce. Pomyśl sobie, że puszczaś filmy na rzutniczku.

Porównanie do znanych sobie układów czy struktur mieszkalnych mogło natomiast prowadzić do wniosku, że pomieszczenie wykracza poza granicę „normalnego mieszkania” – jedna z osób wypełniających ankietę mailową podsumowała to krótko: „to nie mieszkanie”; jak na mieszkanie, wnętrza to okazało się nazbyt „sterylne”, „nowoczesne”, „białe”, „puste”, „ubogie” zbyt przypominało „bezludną wyspę” lub „pokój na wczasach”. Przyjrzyjmy się rozmowie, będącej przykładem pogłębiającej się konsternacji wywołanej próbami poszukiwania „sensowności” wnętrza poprzez porównywanie do znanych sobie układów. Kolejne elementy zostały zaklasyfikowane, jako nie spełniające wymaganych funkcji: sofa jest zbyt wąska, by mogła być kanapą, hamak znajduje się w nieodpowiednim otoczeniu (powinien być w ogrodzie), a brak telewizora i stołu powoduje, że siedzisko przy ścianie nie odpowiada układowi typowemu dla pokoiw dziennych: kanapa-ława-telewizor.

K/27/W: **A to nie wiem, do czego ma służyć.**

I: Do odpoczynku?

K/27/W: Myśli pani, że tu się da wypocząć?

I: A czym to się różni od kanapy?

K/27/W: Jest za wąskie.

I: Węższe niż ta tutaj kanapa?

K/27/W: **Nie wiem. Tu jest za pusto.** Podłoga taka łyśa. **Czegoś mi tu brakuje.** Taka składanka wszystkiego, ale... Nie czuję się tu dobrze. Ta podłoga jest w ogóle **dziwna.** I nie wiem, czy ten hamak w kącie daje przyjemność leżenia. **Hamak jest dobry, ale jak jest duża przestrzeń, coś zielonego. Może w ogrodzie.** Albo jak ma się taką wielką przestrzeń. (...) **Bo gdyby tu był telewizor, to ok, to jest kanapa do telewizora, a jak tu nie ma telewizora, stołu, nie ma nic, to czegoś mi brakuje.**

Dyskusja na temat zdjęć pozwoliła dotrzeć do głęboko przyswojonych norm dotyczących wystroju wnętrza, które zostały wydobyte na wierzch dzięki zaskoczeniu spowodowanym zanegowaniem układu przedmiotów, który uznawany jest przez wielu ludzi za oczywisty (K/52/W: „a gdzie kanapa, biurko stolik?”, K/52/W: „chyba im kanapę ukradli”).

K/27/W: Nie czułabym się tu dobrze. Mnie się kojarzy z pokojem sypialnym, bo są same miejsca do spania i leżenia. A jak to byłby sypialny, to inne miejsce bym chciała do spania. (...)

MP: **Nie wiadomo, o co tu chodzi.** Dwa hamaki i kanapa. Hm.

Najczęstszą reakcją emocjonalną osób oglądających wnętrza z hamakami (nr 28) było zdziwienie („ten pokój jest dziwny... to jest dziwaczne...”), choć zdarzało się, że rozmówcy odczuwali wręcz irytację („no już naprawdę to jest już... bez sensu te hamaki!”). Z drugiej strony, ci sami rozmówcy reagowali niechętnie na zdjęcia mieszkań „zbyt typowych”. Ta sama osoba, która krytykowała bezsensowność kanapy stojącej samotnie, bez ławy i telewizora, skrytykowała na przykład „typowe wnętrza blokowe” właśnie za obecność telewizora – tym razem zbyt ostentacyjną: „wokół niego wszystko się skupia”. To właśnie odróżnia reakcje osób o średnim statusie od reakcji osób z niższych warstw, powielających najbardziej tradycyjne wzory, u których nieobecne było tego typu rozdwojenie (zdjęcia oceniane przez środowiska osób o średnim statusie jako „zwykłe” oceniane były przez nich pozytywnie - jako „skromne”, „normalne” i „ładne”).

Przykładem tej tendencji są reakcje na poniższe zdjęcie (wnętrze numer 3). Przedstawia ono układ mebli typowy dla polskich mieszkań – jest tu kanapa i fotele, ława, firanki i zasłony. Pokój jest schludny, panuje w nim porządek. Trudno skrytykować go za ekstrawagancję.



Zdjęcie nr 5, wnętrze ocenianego przez niektórych badanych jako przyjemne, skromne, normalne, przez innych jako zwyczajne, nudne, pospolite.

Wnętrze przedstawione na zdjęciu nr 5 znajduje całkowite uznanie wyłącznie w środowiskach robotniczych. Robert Palacz komentuje z zadowoleniem:

RP: Typowy salonowy wypoczynek, telewizja. Dla mnie wiesz, jest ładna sofa, jest fotelik, piwko na tą ławę, mecz w telewizji i jest full wypas.

Maria Szpakowska również akceptuje pokój bez zastrzeżeń, szczególnie jako miłośniczka porządku:

MSZ: Tu też jest ładnie. szerokie okno, ja bym mogła taki. Nie za dużo tutaj, porządek, nie za dużo mebli, do sprzątnia mało.

Podobnie Krystyna Gajek:

KG: A to już jest ładne. Tapczan inny. Takie ciepłe to mieszkanie. To tak.

Tymczasem żaden z moich rozmówców o średnim statusie społecznym nie wyraził swojego uznania dla tego wnętrza, wskazując raczej na jego pospolitość i powtarzalność:

MM: Taki... obstukany jakiś... znaczy... jakiego słowa użyć... Takie standardowe, pospolite. Takie nic nowego. Nic się nie dzieje, o! Nic się tu nie dzieje.

BM: Tu mi jakiegoś obrazka brakuje. Niby coś tu jest... Takie... spokojne. (brakuje) jakiegoś pazurka. Bo takie spokojne... Hotelowe trochę!

M/35/W: Typowy pokój dzienny w bloku, ludzi w średnim wieku, w małej miejscowości...

oraz zły smak:

GK: Po prostu brzydkie.

KK: Czy tu trzeba coś mówić? No nic mi się tu nie podoba, począwszy od koloru ścian, skończywszy na tym kwiatku i obrusiku na tym ohydny stoliku. Taka kwintesencja kiczu.

Spora ambiwalentnych odczuć wywołała z kolei wystylizowana łazienka z pralką ukrytą w czerwonej szafce, przedstawiona na zdjęciu poniżej:



Wnętrze oceniane jako „ciekawe”

Dizajn łazienki zyskał uznanie jako taki, który warto zaprezentować innym właściwie u większości (MM: „Fajne rozwiązanie, zawsze ktoś do ciebie przyjdzie i powie: łe, ty tak nie masz”). „Fajny pomysł”, „ciekawe”, „zmyślne” – te określenia padały często, wskazując na to, że wnętrze, zdaniem badanych, prezentuje wyważony poziom „wyjątkowości”. Trochę problemów sprawiła jednak obudowana pralka i ciemny kolor kafli oraz odsłonięta, widoczna rura. Przyjrzyjmy się wypowiedziom dwóch respondentek:

K/27/W: Mogłabym mieć taką łazienkę, tylko czarne ściany **przygnębiające, ale oryginalne**, rury wystające, ale też **przewidywalne, magazyny takie pokazują, ale trzeba mieć odwagę**, nie robisz klasycznych kafelków, bardzo mi się podobają te kafelki **ale są drogie i boję się, że ta moda minie**. (...) Podoba mi się chowana pralka bo nie lubię pralki w łazience.

BZ: **Ciekawie** obudowana pralka. **Czarna łazienka... Chociaż widziałam już kilka takich ciemnych**. Ciemny granat i błękitne urządzenia. **Ale pralki obudowanej jeszcze nie widziałam**. Może być jako toaletka czy szafka. I **ciekawie** wygląda. Kwiatki w łazience zawsze mi się podobały.

W wypowiedziach obu osób dostrzegamy niepewność w wyrażaniu sądu na temat wnętrza i pewien wewnętrzny konflikt wywołany poszukiwaniem „normalnej oryginalności”. W pewnym sensie obie wypowiedzi są ilustracją ambiwalencji tkwiącej w systemie mody (Simmel 1980: 180-212), ambiwalencji polegającej na jednoczesnym dążeniu do jedności i rozłączności, podobieństwa i różnicy. Ciekawość, odwaga i oryginalność zyskują pozytywny wydźwięk (nie są „dziwaczne”) jeśli wspiera je prawomocność łączności z innymi (zrozumiałości) wyrażona tu w słowach „widziałam już”, „magazyny takie pokazują”. Z drugiej strony, można by tę sytuację odwrócić i powiedzieć, że przed powtarzalnością i banałem „widziałam już” i „magazynów” ratuje to wnętrze „ciekawość” i „odwaga”. Z chwilą, gdy ciemne kafle i zabudowane pralki przejęte zostaną jako wzór przez wszystkie społeczne kategorie, albo wówczas, gdy nie „przyjmą się” i znikną ze stron ilustrowanych magazynów, wnętrze straci swoją atrakcyjność poprzez utratę waloru albo powtarzalności albo odmienności. Innymi słowy, ziści się obawa wyrażona przez pierwszą z wypowiadających się osób: „moda minie”.

Innym źródłem dyskomfortu są napięcia wynikające z potrzeby zaprezentowania swojego mieszkania jako gustownie urządzonego, przy jednoczesnej niepewności, czym jest dobry smak. Charakterystyczne dla osób o przeciętnym kapitale kulturowym jest więc w takim wypadku poszukiwanie łatwo rozpoznawalnych (mało ryzykownych) zasad klasyfikacji – wybiorą więc raczej na przykład antyki, impresjonizm i stonowane beże niż plastikowy dizajn, sztukę współczesną lub róż. Państwo Mroczek opisując proces gromadzenia przez siebie przedmiotów, podkreślają ich *spatynowanie* (uszlachetnienie na skutek upływu czasu; Mc Cracken 1990) i odwołują się do ich unikalności, traktowanej jako główne źródło wartości:

BM: Trzy rodzaje świeczników na kominku na przykład...

AM: Skoro są piękne. No dobrze, ale dwa kupiliśmy w **Oxfordzie, charakterystyczne**. Trzy dostaliśmy od przyjaciela w prezencie, a dwa sobie kupiliśmy gdzieś w **antykwariacie** i też nam się podobają i co z tym zrobić?

BM: My lubimy **stare rzeczy**, no ja lubię po prostu też, ale teraz lubię tak **pojedyncze takie** (pokazuje) coś.

Przy okazji rozważań na temat pretensjonalności i autentyczności wspomniano już zresztą, że krytyka kiczu, braku autentyczności („podróbki”) lub niezgodności z konwencją jest w gruncie rzeczy dość bezpieczna. Bardziej ryzykowna i podejmowana tylko przez znawców jest zabawa konwencjami – współczesne hierarchie smaku coraz bardziej się komplikują i sama znajomość kodów wyróżnienia nie świadczy o elitarniej pozycji. Stopień wyżej od umiejętności rozpoznania kiczu i jego krytyki jest więc na przykład, wspomniana już wyżej, umiejętność docenienia estetyki kampu – sam kicz zbyt długo jest obecny w grze, często omawiany, wyśmiewany w mediach. Nie dziwi zatem, że wśród moich rozmówców krytyce różu, pluszu, lamparcich cętek lub meblościanek nie oddawały się osoby ze środowisk artystycznych, ale raczej te o przeciętnym poziomie kulturowego kapitału:

M/35/I: Bardzo kiczowate!!! Te cętki i figurki na pułkach i serduszko-poduszki! Okropność. Na pewno nie mogłabym mieszkać w takim pokoju(...)

BZ: To są kolory Barbie.

W narracji środowisk twórczych pojawia się czasami natomiast wspomniany już żart i zabawa konwencją, wyrażająca się na przykład w upodobaniu Zosi do plastikowych roślin. Krytyka idzie też o krok dalej. Wyśmiewane jest nie tylko to, co przesadzone lub tandetne, ale też właściwie konwencja jako taka. W środowiskach twórczych wewnątrz jest na ogół do zaakceptowania wyłącznie jako surowy produkt składający się z podłóg, ścian i sufitów, a pokazywane przeze mnie zdjęcia, choć komentowane na różne sposoby, nie są w stanie spełnić podstawowego kryterium, jakim jest brak narzuconej konwencji i pozwolenie mieszkańcowi na stworzenie mieszkania od podstaw. Ta postawa krzyżuje się bardzo silnie z opisywaną w kolejnym rozdziale potrzebą personalizacji wnętrza. W tej chwili skoncentrujemy się wyłącznie na aspekcie prezentacji stylu. Dylematy dotyczące dobrego i złego gustu wiążą się silnie z problemem identyfikacji z jakąś kategorią czy grupą, z takim stylem kojarzoną. Okazuje się, że w narracjach mieszkańców pojawia się bardzo wiele meta-refleksji na temat środowisk społecznych z jakimi utożsamiane są poszczególne style urządzenia wnętrz. Młode, wykształcone osoby pracujące w korporacjach najczęściej odcinają się kategorii, z którymi graniczą, a więc mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa – wielokrotnie środowisk ich pochodzenia (w jednym przypadku obawa przed „złaniem się” z tą kategorią została wręcz wyrażona wprost – rozmówczyni bała się, że za kilkadziesiąt lat jej styl podąży w tym kierunku

ze względu na powielanie rodzinnych wzorów). W sporej mierze różnica stylu sprowadza się w tym środowisku do różnicy pokoleniowej. Trzydziestolatki odcinają się od „dulszczyzny” i „mieszczaństwa”, rozumianych jako opatulanie tkaninami (serwety, zasłony) i przedmiotami wyeksponowanymi za witryną:

ZZ: To jest takie mieszkanie, w którym by się czuły dobrze wszystkie ciotki moje. I moja matka. One tak lubią. Jakieś pierdołki, jakieś ceramiczne rzeczy, jakieś zestawy. Szafeczki i duperele. Moja mama zbiera takie filiżaneczki, talerzyczki i wystawia na półki.

K/30/W: Już wiem z czym mi się to kojarzy. "Straszni mieszczenie w strasznych mieszkaniach" - Tuwim. Te encyklopedie na pokaz i zastawa stołowa w witrynie. Z całego serca nie.

KK: Świeca, obrusik i pewnie jeszcze ceratka...

Tak rozumiane mieszczaństwo sięga jeszcze XIX-wiecznych wzorów urządzania wnętrz, krytykowanych wówczas przez rodzący się modernizm (zob. „Komfort jako nowoczesny aspekt zamieszkiwania”), z jego postulatami transparentności, otwartości i lekkości. Mieszkańcy dużego miasta, z którymi rozmawiałam, dzielili się na zwolenników „mieszkania-kokonu” i „mieszkania transparentnego” przede wszystkim według wieku. Nawet w robotniczych rodzinach Szpakowskich i Palaczów młode pokolenie walczyło o „dom bez firan” przy proteście rodziców i dziadków. W środowiskach osób o średnim statusie konflikt ten jest już nazwany jako bunt przeciwko „mieszczaństwu”. Jest to o tyle znaczące, że większość buntowników wywodzi się z drobnomieszczańskiego środowiska – rezygnując z dywanów i serwetek sprzeciwia się części wzorów z domu rodziców, jednak nie tworzy wzorów awangardowych. Osoby te konstituują więc mieszczaństwo nowego typu, wciąż uciekające przed dziwactwem, przesadą i wszystkim tym, co przypisują niższym warstwom i wciąż obawiające się rozmachu charakterystycznego dla twórczych środowisk. Tymczasem te ostatnie już żartują z „modnego”, ale nazbyt poprawnego stylu „nowej klasy średniej”:

ZZ: Dla mnie to jest zbyt poprawne. Mam taką znajomą, co niedawno wyszła za mąż i myślę, że jej by się ta przestrzeń spodobała. Tak wiesz w stylu: to wpadnij może na kawę po pracy i jak tylko mąż wróci, zrobię mu obiad.

PZ: [śmiech] Ja nie zapraszam znajomych na koktajl party.

MZ: Ten obraz sugeruje: ej, jesteśmy wrażliwi na sztukę.

Podczas gdy „nowa klasa średnia” krytykuje „nowobogactwo” za to, że na przykład „nie wie, że styl wybranych kanap narzuca specyficzne wykończenie wnętrza i dodatki”, w środowiskach awangardowych właśnie „wykańczanie wnętrza i dodatki” są pretensjonalne; „wnętrzarskie”, „wymuszone”, „odhumanizowane”, „przekombinowane”. Pożądana jest przypadkowość, chaos, mieszkanie, które jak mówi Przemek: „że ja sobie go wyrabiam każdego dnia, jakies tam nie wiem, miejsca, gdzie się coś dzieje, gdzie się nie dzieje, znaczy... no poprzez życie w tym mieszkaniu coś się kreuje”. W tym sensie „wyjątkowość” rozumiana jest najbardziej radykalnie, jako mieszkanie-proces, tworzone po kawałku, nie projektowane, ale wytwarzające się wraz z działaniami mieszkańców.

Opowieść państwa Urbanowicz: radykalna reakcja na pospolitość i pretensjonalność

AU: Teresa [szwagierka] stoi w kolejce, ma szansę na meble. A ja zawsze byłam trochę rogata, jeśli chodzi o urządzenie równych pomieszczeń, itd., i mówię „No ale jakie to będą meble?” A Rafał mówi: „A jakie to ma znaczenie? [śmiech] Przecież nie ma mebli, więc jakieś będą”. Ja mówię: „No nie, to ja wolę bez mebli.” „No przestań! Ludzie mi dają meble, trzeba brać!” „Jakie to będą meble?” Rafał tam dodzwonił się i mówi czy mniej więcej wiadomo jakie tam będą meble.

RU: „Teresa, co ma przyjść?”

AU: Tak. A Teresa z wielką radością odpowiedziała, że ma przyjść zestaw „Kopernik”. [śmiech] I to była wielka radość dla całej rodziny.

RU: Wtedy wszyscy wiedzieli, jak wygląda zestaw ‘Kopernik’.

AU: Ja pani zaraz powiem. Jeśli ktoś miał zestaw ‘Kopernik’, to był lepszym państwem. Zestaw ‘Kopernik’ był drewniany, nie z żadnej płyty.

RU: Z prawdziwego drewna.

AU: Z dębowego drewna, bardzo taki, no wystylizowany, ciężkie meble...

I: Rzeźbione, coś tego?

AU: Dębowe, trochę no.

RU: Taka lekka tralka była.

AU: Nawet nie lekka powiedziałabym. Tralecza była jak się patrzy, zameczki złote i te...

RU: Szybki.

AU: Witryny i witraże zrobione. Żółto-białe, nie. No w każdym razie to było marzenie wszystkich ten zestaw ‘Kopernik’, nie? I on był synonimem dobrobytu, ale nie tylko, także zaradności w tamtych czasach, no i w ogóle...

RU: Karwowsy w „Czterdziestolatku” mieli taki.

AU: Tak! [śmiech] Coś na kształt. I te nieszczęsne zestawy ‘Kopernik’ ludzie ładowali do tych mieszkań w blokach; one tam wyglądały jak, no, ale nie ważne. Wiadomo, to były dobre meble, no i zresztą najdroższe. No i się okazało, że zestaw ‘Kopernik’ jest do dostania! Ja wpadłam po prostu w szal, że

zestaw 'Kopernik' po moim trupie, bo nienawidziłam zestawu 'Kopernik', nie chciałam go mieć. Ja mówię: „ja nie chcę zestawu 'Kopernik' mieć w swoim domu”, bo – tak jak tu pani pyta – jaka jestem, to ja na pewno nie jestem zestawem 'Kopernik'! [śmiech]

RU: No i musiałem zadzwonić do Teresy, zupełnie nie zgadzając się z tym protestem (...) I Teresa mówi: „Mam! Mam 'Kopernik'!” Ja mówię: „'Kopernik' nie wchodzi w grę”. Ona mówi: „Czy cię potargało?”

AU: „Przecież rodzice powiedzieli, że zapłacą”. (...) Teresa mówi: „Jest 'Warta', ale wiesz to jest z płyty paździerzowej na wysoki połysk, taka zwykła meblościanka”. No i Rafał przyszedł i mówi: „Może chcesz 'Wartę’”? I mi opowiada. I ja mówię: „wolę 'Wartę', no bo zdecydowanie nie jestem 'Kopernikiem' i już wolę 'Wartę'. Coś się poprzestawia, wiesz, pościągamy te drzwiczki na wysoki połysk, cos tam porobimy i będzie. Tu przestawisz, tam przestawisz” (...)

AU: (...) Teresa była w szoku.

RU: Do końca. Do końca naszej znajomości nie rozumiała tej decyzji.

Ostatnia interesująca kwestia odnosząca się do powiązania „normalności” z komfortem dotyczy **adekwatności mieszkania w odniesieniu do wieku i etapu życia jednostki**. Do tego problemu odwoływały się często osoby o średnim i niskim kapitale ekonomicznym i kulturowym, ze środowisk robotniczych, urzędniczych, nauczycielskich, przedsiębiorców i inżynierów. Bardzo popularne jest wśród tych kategorii społecznych przekonanie, że pewne kolory, wzory, meble i materiały są odpowiednie dla określonego wieku. Biurko potrzebne jest uczącej się młodzieży (kolejny etap to ława i kanapa), ostre kolory są typowe dla „młodych”, ciemne brązy – dla seniorów, zaś brak tradycyjnego podziału na pokój dzienny, kuchnię i jadalnię dobre są „jak się nie ma dzieci”. Te stwierdzenia bywają podpierane argumentami odwołującymi się do praktyczności – kategorii uprawomocnionej, o bardzo silnej mocy argumentacyjnej („po co mi biurko”, „szafki nie ergonomiczne, już takich nie chcę”); jednak nie zawsze. Wydaje się, że w wielu wypadkach uzasadnienia zróżnicowania stylu ze względu na wiek/etap życia wpłyną z powszechności obserwacji („tak już jest”, „oni tak mają”) i tłumaczone są na sposób tautologiczny lub przez odwołanie do oczywistości, np. tego, że młodszy ludzie częściej lubią kolor niebieski niż ludzie starsi (AP: „dla mnie już nie, bo te lata już minęły”, MP: „to dla młodzieży, to jest ładne, ale nie dla mnie, powtarzam, nie dla mnie”, GL: „to jest pokój dla młodej osoby, nie ma obrazów ani kwiatów... no bo młodzież nie lubi”, BZ: „to młodzieżowy, bo niebieski”, BZ: „róż to dla młodej osoby”, BZ: „już nie dla mnie, bo młodzieżowo”).



Zdjęcie 30. wnętrze oceniane często jako „młodzieżowe”

Najogólniej, tym, co przystoi młodzieży, w przeciwieństwie do osób, które założyły już własną rodzinę, jest zabawa kolorami, tymczasowość (prowizorka, na przykład rzeczy w kartonach), ciasnota (na pewien czas można ją znieść), wynajem mieszkania, meble z przypadku i niestandardowy układ mebli (brak sofy, kanapy, zamykanych szaf i szafek). Badania ilościowe wskazują na to, że wnętrza „ekstrawaganckie” i „dziwne” jako niekomfortowe wybierają częściej osoby starsze i jest to zależność rosnąca liniowo³⁹. Założenie rodziny, stanowiące akces do dorosłości, jest kluczowym momentem biograficznym, sytuacją nieoderwalnego przekroczenia granicy („te lata już minęły”) – za tą granicą obowiązują zupełnie inne zasady.



Zdjęcie numer 42, wnętrze oceniane przez niektórych jako „młodzieżowe”

³⁹ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: analizy i testy, Tabela 18.

Podobnie zresztą jak w opisywanych tu badania nad komfortem, także wyniki badań dotyczących wyobraźni społecznej (Drozdowski, Krajewski 2008) wskazują, że przekroczenie progu dorosłości „wiązanej przez respondentów - niemal automatycznie - z faktem założenia rodziny”, stanowi kluczowy moment zwrotny w biografii (Drozdowski 2008: 504). Moment ten oznacza „włączenie się w społeczną normalność”, jednak

ów akces do społecznej normalności, owe zameldowanie się partnerom społecznym jako osoba gotowa wziąć na siebie i udźwignąć ściśle określone zobowiązania odzwierciedlające zastany porządek aksjono-normatywny traktowane jest niemalże jako traumatyczne rozstanie z osobistą wolnością i z autonomią. Dorosłość i dojrzałość społeczna ujawniają się tutaj raczej jako rezygnacja z pewnych możliwości, niż jako nowa szansa. Są bardziej końcem, niż początkiem. W ten sposób jednak, zrośnięcie się z „normalnym społeczeństwem” staje się – paradoksalnie – równoznaczne z błyskawicznym społecznym zestarzeniem się. Rama społecznych zobowiązań, które „spadają” na jednostkę wraz z jej wejściem w fazę społecznej dojrzałości nie jest bowiem postrzegana jako przestrzeń zmagania się o nowe wymiary indywidualnej autonomii, ani jako przestrzeń gry o naprawdę satysfakcjonujące stawki, lecz jako ograniczający gorset. Przyjęte do wiadomości zobowiązania stają się podstawą identyfikacji społecznej, dają poczucie włączenia w porządek, jednak ich internalizacja nie niesie ze sobą - jak w przypadku Riesmanowskich jednostek wewnątrzsterownych – żadnej szczególnej satysfakcji (Drozdowski 2008: 504-5).

W badaniu poświęconym wyobraźni, wspomniane ograniczenia dotyczyły w dużej mierze rezygnacji z życia towarzyskiego na rzecz przebywania z rodziną we „własnych czterech ścianach”. W przypadku urządzania mieszkania, kluczowa dla „zrośnięcia z normalnym społeczeństwem” jest stabilna sytuacja mieszkaniowa (najlepiej mieszkanie na własność), kompletne umeblowanie (rzeczy „na swoim miejscu” – książki na regale, a nie na podłodze, rzeczy w szafie, a nie na otwartych wieszakach, drobiazgi w szufladach, a nie kartonach) i stonowanie kolorów i wzorów. Trzeba dodać, że opisywana tendencja dotyczy w dużej mierze osób o przeciętnym kapitale kulturowym i ekonomicznym, a w niewielkim stopniu skrajnych stopni społecznej drabiny (wielokrotnie przywoływanych tu już jako wyjątek osób z środowisk robotniczych oraz osób z najwyższym kapitałem kulturowym, zwłaszcza artystów). Dla przykładu, w awangardowych w pewnym stopniu mieszkaniach Urbanowiczów i Wolniewiczów dyskurs ten zupełnie nie istnieje – co więcej, Wolniewiczowie (osoby w wieku średnim) celowo kupili „otwartą” szafę z wieszakami, a w łazience utrzymują od dłuższego czasu, wbrew wcześniejszym założeniom dość stabilną, prowizorkę (wszystko jest na wierzchu). Ta sytuacja nie przekłada się w żadnym stopniu na poczucie dyskomfortu. U Urbanowiczów z kolei bardzo silny sentyment wypiera ewentualny dyskurs „nieadekwatności”; meble z czasów „młodzieżowych” i „dziecięcych” koegzystują z później nabytymi przedmiotami:

AU: mam straszny sentyment do tych [starych] szafek. Została tylko jednak z tych szafek i, no i ona jest (...) to są książki dziecięce w tym (...) i także moje książki z czasów jak byłam dziewczynką, także to jest bardzo fajna szafeczka, która w ogóle nie ma absolutnie najmniejszej wartości jakiejś takiej (...) Zresztą w jeszcze w jednym pokoiku są mebelki naszych dzieci w których się wychowały, takie dziecięce mebelki. Nasza przyjaciółka się wyprowadzała i te mebelki też wtedy... o kurczę, dziecięce meble, takie specjalne, kolorowe, czerwone, „Reksio” się nazywał zestaw. I Mirka wyjeżdżała i mówi te meble takie są może byście chcieli, to takie są trochę używane, ale. Ja mówię: no śliczne są. No to tak, to my te meble na Mielżyńskiego wzięliśmy do dzieci do pokoju, też przestawiane, tam kurczę, bo one miały takie/

RU: Obklejane tapetą z NRD.

AU: No różne tam historie czyniliśmy, żeby to wszystko jakoś odnawiać. No, ale potem się wyprowadzaliśmy, to już było zniszczone, bo te wszystkie drzwi się tam poobrywały, szuflady powypadały, itd. Ale szkoda wyrzucić zestawu „Reksio” i zestaw „Reksio” do dzisiaj świetnie sprawdza się w domu [na wsi] (...) one wszystkie są używane i ten zestaw „Reksio” jest tam ciągle w jednym z pokoiów jakoś tam pozmieniany, ale hmm... Idzie rozpoznać te meble. Do tego stopnia, że przyjechała ta nasza przyjaciółka z Krakowa do tego domu kiedyś, wchodzi do tego pokoju: Nie, słuchajcie, nie wierzę! To są meble Krzysia? No, tak. „Reksio”. „Czy was pogięło?” [śmiech] Wywalcie to, przecież to się rozpada! No tak, no, ale... No. Także tak. Się przywiązujemy. Poza tym do sukienek się przywiązujemy, tak, i różnych innych płaszczy.

Warto przy tym zauważyć, że Wolniewiczów i Urbanowiczów łączy (i wyróżnia na tle innych par w wieku średnim) nie tylko brak wyraźnego „momentu przejścia” pomiędzy mieszkaniem „młodzieżowym” i „dorosłym”, ale również inne podejście do opisywanych wcześniej „społecznych zobowiązań”. Założenie rodziny nie spowodowało w ich przypadku pożegnania z życiem towarzyskim – przeciwnie, sporo miejsca w rozmowie (więcej niż moi „młodzieżowi” rozmówcy, Maja czy Justyna!) poświęcają anegdotom związanym ze spotkaniami ze znajomymi. Państwo Urbanowicz, na przykład, jako jeden z najistotniejszych aspektów mieszkania uważają bliskość Starego Rynku, dającą im możliwość częstego wychodzenia z przyjaciółmi.

1.1.3. PERSONALIZACJA

A kiedy nasz wzrok pada na ulubioną akwarelę, na fotografię pulchnej pociechy w wieku lat pięciu, na kwiaty w doniczkach, wtedy najbardziej zdesperowana kobieta i najbardziej zniechęcony do życia mężczyzna, zwloką się z pościeli, myśląc: „to moje dzieci, moje rośliny, moje zwierzęta, to jest mój dom, trzeba wstać i nastawić mleko (Kalina Jakóbkiewicz-Dastyk, Małgorzata Janicka, Krystyna Trautsołt, „Dom – moja miłość”, Warszawa 1980: Biblioteczka Przyjaciółki, s. 44-45).

Kiedy nowe mieszkanie zaczyna być „swoje”? Od którego momentu można poczuć się w nim „u siebie”? Nie tylko nie sposób udzielić na to pytanie uniwersalnej odpowiedzi, ale też trudno wyznaczyć definitywnie taki moment w jednostkowej biografii. Wspomniano już o jednym z kluczowych aspektów poczucia się *jak u siebie*, jakim jest zdefiniowanie granic domu i kontrola ich szczelności. Jeśli wyobrazić sobie przeprowadzkę do nowego mieszkania, momentem symbolizującym początek procesu kontroli granic może być odebranie kluczy lub zamocowanie nowego zamka w drzwiach, powieszenie zasłon w oknach. Ktoś, kto wcześniej pomieszkiwał kątem u rodziny, prawdopodobnie z satysfakcją zatrzaśnie za sobą drzwi i odetchnie z ulgą, siadając w fotelu. Nawiązując z kolei do analizowanego w poprzednim podrozdziale „scenicznego” aspektu zamieszkiwania – przed wizytą pierwszych gości świeżo upieczony mieszkaniec wypakuje ostatnie rzeczy z kartonów, zetrze kurz z podłogi i być może spojrzy krytycznie wokół, niepokojąc się, co znajomi pomyślą o nietypowym kolorze ścian. Jak już jednak wielokrotnie wspomniano wcześniej, ani szczelność granic, ani odpowiednia prezentacja na mieszkaniowej scenie nie stanowią koniecznych ani wystarczających warunków dobrego domowego samopoczucia. Podobnie kolejny omawiany aspekt zamieszkiwania jakim jest **personalizacja** – „oswojenie” wnętrza, nacechowanie go osobowością właścicieli, historią i wspomnieniami, może być mniej lub bardziej istotna dla „czucia się jak u siebie”. Wracając do przykładowej osoby, która wprowadziła się do nowego mieszkania, personalizację można wyobrazić sobie jako ozdobienie regału rodzinnymi fotografiami, zagospodarowanie szuflady na przechowanie skarbów z dzieciństwa, ustawienie na półkach książek, a na parapecie roślinki, otrzymanej kiedyś w prezencie. Może być to również wyburzenie wszystkich ścian i restrukturyzowanie mieszkania od początku, zgodnie z własną wizją. Przyjrzyjmy się teraz bliżej temu, jakie są warianty personalizacji mieszkania i jak procesy te krzyżują się z poczuciem komfortu.

Istotne dla tych rozważań będzie wspomniane już założenie o tym, że relacje człowieka z jego otoczeniem materialnym mają charakter dwustronny, a więc, że nie tylko człowiek kształtuje miejsce, w którym mieszka, ale i obiekty materialne do pewnego stopnia wpływają

na działania jednostek, na przykład przypominając o pewnych czynnościach, aktywizując je, budząc określone wspomnienia i skojarzenia (Edensor 2004, Csikszentmihalyi, Rochberg-Halton 1981). W tym sensie mieszkanie pozbawione przedmiotów uznawanych za osobiste, może nie zapewnić człowiekowi poczucia ciągłości i bezpieczeństwa. Aby poczuć się lepiej, bezpieczniej, „swojsko”, ludzie często otaczają się osobistymi drobiazgami nawet poza domem – w pracy, samochodzie, szpitalu, na wakacjach.

M, 35: Ja nawet jak jadę na wakacje pociągiem, z plecakiem, braliśmy poduszki, żeby każdy miał swój jasiek, żeby w tym łóżku było coś swojego, że to jednak nie poduszka, na której wszyscy przede mną spali, tylko pod głowę. Mój jasiek, kubki braliśmy, sztucce, takie codziennego użytku, ale takie nasze. Każdy brał, mieliśmy takie swoje kubki ulubione, na wakacje, każdy wiedział, że to jest na wakacje kubek, tak, tego typu rzeczy.

Z kolei obserwacje osób pozostających w domach opieki lub szpitalach wskazują na to, że pozbawienie kogoś osobistych drobiazgów skutkuje psychicznym dyskomfortem odczuwalnym równie boleśnie, jak utrata części samego siebie, wraz z zawartą w przedmiocie pamięcią. Z XIX-wiecznych francuskich źródeł historycznych dowiadujemy się, że starsi ludzie, przebywający w szpitalu, sprawiali „problem” personelowi, ponieważ:

trzeba [było] stale z nimi walczyć, aby nie dopuszczać do tworzenia za łóżkami lub w jakimś kącie sali składu szmat, starych gratów, popękanych garnków, które mają dla nich tylko to znaczenie, że nie należą do zakładu, że są ich własnością, że tworzą namiastkę domu rodzinnego (Perrot, Guerrand 2006: 361).

Osoba zamieszkująca hotel albo szpital cierpi bowiem, jak powiedziała by Marek Krajewski, na „specyficzną bezdomność polegającą na niemożliwości zdomowienia się w miejscu zamieszkania.” (Krajewski 2008: 548). Przedmioty i przestrzenie, jak pisze dalej autor, „stają się częścią nas nie tylko wtedy, gdy mamy prawo ich używać, ale o ile zostają powiązane z nami samymi, z naszą codziennością, ciałem, przyzwyczajeniami, czasowością” (Tamże: 548). Obce miejsce, będące zaprzeczeniem prywatności, odbierające możliwość ekspresji siebie, swoich gustów i przyzwyczajzeń, a także możliwość otoczenia się przedmiotami dającymi poczucie bezpieczeństwa i ciągłości, jest antytezą wnętrza komfortowego. Z kolei dom to „podstawowe miejsce pamięci, które nasz świat przechowuje na zawsze” (Perrot, Guerrand 2006: 363). Zauważmy, że uchodźcy czy ofiary klęsk żywiołowych zabierają z opuszczanych mieszkań nie tylko rzeczy niezbędne do przetrwania, pieniądze, przedmioty wartościowe czy dokumenty, ale też przedmioty pozbawione praktycznej, użytkowej funkcji: pamiątki, zdjęcia, drobiazgi, które

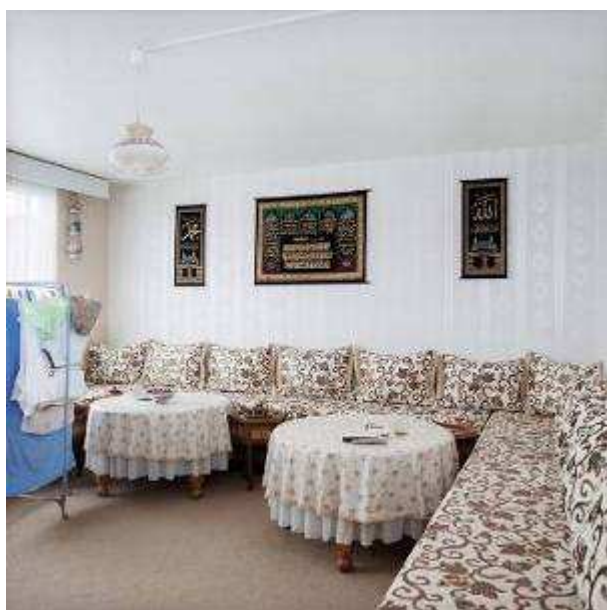
pomagają zrekonstruować „zdestruowane przez akt wypędzenia czy katastrofy, poczucie podmiotowości” (Krajewski 2004).

Podsumowując, domowe obiekty, które nas otaczają, stają się częścią nas, „odbijają swoje kształty w naszej świadomości” (Csikszentmihalyi, Rochberg-Halton 1981: 182). Przedmioty przypominają nam i pokazują innym, kim jesteśmy – obiektywizują role społeczne, elementy biografii, wzmacniają naszą opinię o sobie i opinie innych o nas, i dzięki tej pewności dają poczucie bezpieczeństwa. Pozwalają na poczucie „stałości wśród nieustannego ruchu”; w tęsknocie za „całościowością, jednością, integralnością”, dom daje pewną obietnicę spójności i stabilności (Edensor 2004: 80). Domowa przestrzeń stabilizuje nie tylko tożsamość na poziomie jednostkowym, ale i narodowym czy kulturowym. Wiele osób mieszkających poza granicami kraju czy kontynentu, stara się podtrzymać poczucie ciągłości, stabilności i bezpieczeństwa, przenosząc do mieszkania elementy wystroju swojej kultury. Edensor (2004: 86) przytacza za Wilsonem przykład takiego działania, pisząc o brytyjskich robotnikach pracujących w Nigerii, odtwarzających „brytyjskość” w stylu urządzenia mieszkań oraz słuchaniu brytyjskich stacji radiowych i oglądaniu programów telewizyjnych. Takich przykładów można by mnożyć; z pewnością dostarczyłyby ich relacje Polaków, którzy wyemigrowali do Wielkiej Brytanii i w tamtejszej domowej przestrzeni odtwarzają pewne elementy wystroju i zachowań typowe dla Polski. Nie można pewnie wykluczyć również takich sytuacji, gdy ślady tożsamości są wymazywane, na przykład wówczas, gdy kultura pochodzenia migranta odbierana jest jako podrzędna wobec kultury nowego kraju, w którym postanowił on zamieszkać.

Wstępem do rozważań nad relacjami pomiędzy zamieszkiwaniem, tożsamością i komfortem mogą być znakomite fotografie Andrzeja Kramarza i Weroniki Łozińskiej-Dudy z cyklu „Dom”. Trzy wybrane przeze mnie zdjęcia ilustrują trzy najistotniejsze konteksty wspomnianych relacji: (a) zgodność wystroju wnętrza ze znanymi, oswojonymi wzorami, w tym wzorami charakterystycznymi dla swojej kultury lub istotnej grupy odniesienia; (b) ekspresję tożsamości w miejscu zamieszkiwania, poprzez otaczanie się przedmiotami, będącymi indeksami cech właściciela lub istotnych ról społecznych, jakie pełni; (c) poczucie podmiotowości na skutek samodzielnych decyzji i działań podejmowanych wobec wnętrza, takich jak remonty, przeróbki i wystrój wnętrza. Tym samym dyskomfort będzie wynikał z (odpowiednio): (a) obcości stylu urządzenia lub strukturyzacji przedmiotów w przestrzeni, stylu, który jest nieznan, nie oswojony i nie daje poczucia biograficznej ciągłości, (b) braku możliwości naznaczenia wnętrza swoją osobą, z obecności przedmiotów wywołujących dysonans z wizją własnej osoby czy ujawniających nie lubiane w sobie cechy (np. rzeczy zepsute, których nie chce się naprawić czy zdjęcia ujawniające wstydlive tajemnice); (c) poczucia braku możliwości wpływu na kształt zamieszkiwanej przestrzeni, istnienia takich

obiektów czy rozwiązań przestrzennych, które byłyby zaprojektowane czy zagospodarowane przez innych, a będące w dysonansie do potrzeb czy preferencji jednostki. Wszystkie te trzy sytuacje nie są rzecz jasna rozłączne, a wyróżnienie każdej z nich z osobna ma jedynie służyć temu, by precyzyjniej zanalizować związki pomiędzy mieszkaniem, tożsamością a komfortem.

Pierwsza z fotografii, z cyklu „Imigranci”, ilustruje mieszkanie na francuskim blokowisku zamieszkałe przez rodzinę czekającą na przyznanie azylu. Już na pierwszy rzut oka widać, że mieszkańcy tego wnętrza są najprawdopodobniej muzułmanami z Bliskiego Wschodu. Odtworzenie **znajomych** elementów wystroju – wzorów, kolorów, symboli – pozwoliło im przypuszczalnie poczuć się bardziej „u siebie” w obcym kulturowo otoczeniu, **oswoić** otaczającą przestrzeń. Poczucie obcości nie musi oczywiście wiązać się z sytuacją emigracji – jest to najbardziej jaskrawy przykład tego, kiedy otaczający krajobraz nie budzi poczucia ciągłości i bezpieczeństwa. Na co dzień często oswaja się nie-domowe przestrzenie, by poczuć się w nich bardziej familiarnie. Łodzińska i Kramarz w cyklu fotografii „Kabiny tirów”, pokazują na przykład udomowioną przestrzeń samochodu, w którym kierowcy spędzają więcej czasu niż w swoich mieszkaniach. Oswajanie samego mieszkania to proces, który dotyczy raczej przeprowadzek lub współzamieszkiwania.



Andrzej Kramarz i Weronika Łodzińska, „Imigranci”

Inna fotografia, tym razem z cyklu „Hobbyści”, to zdjęcie wnętrza, odzwierciedlającego **pasję** jego mieszkańca – łowiectwo. Wypchane zwierzęta zapełniają każdy kąt tego unikatowego mieszkania, stanowiąc spójny, jasny przekaz na temat istotnego aspektu tożsamości jego właściciela i świadectwo jego **przeżyć i dokonań** (na ten temat przedmiotów – świadectw

osiągnięć zob. też Krajewski 2008 a, 2008b). Po raz kolejny obserwujemy dość skrajny przykład personalizacji domowej przestrzeni. Łatwo można sobie jednak wyobrazić przykłady bardziej codzienne – ilustracją doświadczeń często bywają fotografie i pamiątki, innym niż myśliwskie trofeum może być dyplom wiszący na ścianie, pasje widoczne są w ilości zebranych książek, płyt, kolekcji porcelany lub butelek.



Andrzej Kramarz i Weronika Łodzińska, „Hobbyści”

Kolejny cykl fotografii zatytułowany „1.62 m2 domu”, ukazujący pryczę, będącą domem dla mieszkańców schroniska dla bezdomnych w Nowej Hucie, ilustruje nie tylko istotność osvajania obcej przestrzeni, ale też **potrzebę samodzielnego podejmowania decyzji** dotyczących miejsca zamieszkania. Do każdego bezdomnego należy właśnie te 1,62 metra kwadratowego. „Z jednej strony ograniczone ścianą, której fragment też należy do właściciela łóżka, od innych odgradzona zwykle rozwieszonymi ręcznikami. To ich mikrokosmosy. Poprzez łóżka pokazujemy to, co jest w głowach tych ludzi, cały ich świat. Nie byłem w stanie sobie wyobrazić, że tyle przedmiotów można zgromadzić w tak małej przestrzeni, w której jeszcze trzeba spać. Są asceci, ale są też tacy, którzy mają w łóżku nawet klimatyzację i 5 pilotów do różnych sprzętów audio-wideo, które też muszą gdzieś upchnąć” - opowiada o projekcie jeden z jego współautorów, Andrzej Kramarz (Drzewiecki 2011; więcej na ten temat Kramarz, Łodzińska, Dudek, Sikora 2009: 3-25).



Andrzej Kramarz i Weronika Łodzińska, „62 m2 domu”⁴⁰

Próba symbolicznego pokonania sytuacji bezdomności jest w tym przypadku **proces podejmowania decyzji** dotyczących swojego miejsca zamieszkania, samodzielne zaaranżowanie wnętrza, wypełnienie go osobistymi drobiazgami, pozwalające na zrekonstruowanie poczucia **podmiotowości**. Sytuacja ta przypomina wspomniane już wcześniej gromadzenie osobistych przedmiotów przez podwładnych instytucji totalnych (szpitale, domy opieki), w których, jak pisze Goffman: następuje usunięcie „elementów warunkujących identyczność podwładnego”; „pozbawia się go bowiem przedmiotów, z którymi mógłby się utożsamiać. Typowym przykładem jest tu przechowywanie jego rzeczy osobistych w magazynie, do którego nie ma dostępu” (2006: 320). Pierwszym krokiem w kierunku depersonalizacji jest więc pozbawienie człowieka jego osobistych narzędzi, z którymi zrasta się przez lata i które stanowią część składową jego tożsamości. Walka o odzyskanie poczucia jednostkowej odrębności i kontroli jest więc w dużym stopniu związana z posiadaniem własnych obiektów i możliwością decydowania o nich.

Podsumowując, komfort we wspomnianych kontekstach wiąże się z poczuciem dumy, satysfakcji, sprawowania kontroli, przywołaniem wspomnień, spójności obrazu siebie i przeciwstawieniu się obcości czy alienacji. Ten aspekt „czucia się u siebie” we wszystkich wspomnianych wymiarach był silnie akcentowany przez moich rozmówców. Przyjrzyjmy się teraz bliżej temu, jak przebiega proces „oswajania wnętrza” i co go zakłóca.

A. OSWAJANIE

Potrzeba znalezienia i zaznaczenia swojego miejsca (...) jest bardzo silna i uzasadniona. (...) Lokatorzy próbują „oswoić” część klatki schodowej lub korytarza, która przylega do mieszkania.(...) Bo to wejście powinno być jakby zaproszeniem do wnętrza, wydzielone z miejsc wspólnych i publicznych. Na tyle

⁴⁰ Trzy poniższe fotografie pochodzą z artykułu Magdy Skrzeczkowskiej "dom/home. andrzej kramarz i weronika łodzińska. fotografie - wystawa w Krakowie" ze strony <http://www.fotopolis.pl/index.php?n=8823> (19.05.2011)

intymne, by już przed drzwiami wprowadzać nastrój domowy, własny Kalina Jakóbkiewicz-Dastych, Małgorzata Janicka, Krystyna Trautsolt, „Dom – moja miłość”, Warszawa 1980: Biblioteczka Przyjaciółki, s. 22-23).

Problem obcości i familiarności jest najtrudniejszym tematem rozmowy, ponieważ przebywanie w domowej przestrzeni stanowi na ogół odtwarzanie znajomych wzorów i poruszanie się po znajomych ścieżkach – dopiero zaburzenie tej ciągłości wywołuje refleksję na temat tego, jak istotne dla poczucia „u siebie” jest bycie otoczonym tym, co dobrze znane. Wspomniane przed chwilą fotograficzne prace Łodzińskiej i Kramarza ukazywały ten problem dobitniej dzięki sięgnięciu do granicznego doświadczenia, jakim jest emigracja. W rozmowie z mieszkańcami poznańskich kamienic, temat obcości został wywołany dzięki obecności fotografii różnych wnętrz mieszkalnych, jakie pokazywałam swoim rozmówcom (zob. „Metodologia badań”). Poczucie dyskomfortu wywoływało wyobrażenie zamieszkania we wnętrzu, którego urządzenie odbiegało od wzorów najbliższej grupy odniesienia, wiekowej lub odnoszącej się do stylu życia. Jak widzimy, tego rodzaju odczucie bardzo bliskie jest opisywanej w poprzednim rozdziale kategorii „normalności”. Obce wzory zamieszkiwania, nie spełniające kryteriów „normalnego” (znajomego) urządzania wnętrza, mogą wywoływać poczucie wyobcowania. Często takie wzory mogą wywołać uznanie („estetycznie ładne”, „Wnętrze mi się podoba jeśli chodzi o wygląd”, „interesujący kolor”, „fajny klimat”, „rewelacyjna kuchnia”, „bardzo praktycznie”, „sensownie”) jednak nie zachęcają do zamieszkania właśnie ze względu na wrażenie obcości („nie dla mnie”, „nie widzę się tutaj”, „nie mój styl”, „mieszkać bym nie chciała”, „zajrzeć tak, mieszkać nie”, „ja jestem starej daty, dla siebie wolę stare”, „ja bym się nie czuła”, „czuję się nieswojo, nie chcę tu mieszkać, nie mój styl”).

JF: **Fajnie, jak oglądamy u kogoś** takie nowoczesne mebelki, tratata... ale pytanie też, czy my moglibyśmy w tym mieszkać. Bo my czasami stwierdzamy, że może by nam się przydało takie wnętrze, byśmy tu nie stawiali pierdołek jakiś, nie. Ale to by, **to byśmy nie my chyba w tym byli...**

Dobrą metaforę obcości stanowi hotel, muzeum lub salon meblowy. Miejsca te mają przypominać dom, jednak tym, co je od niego odróżnia jest przede wszystkim brak nacechowania przestrzeni pamięcią, tożsamością, indywidualnymi cechami mieszkańca. Chociaż katalogowe czy hotelowe wnętrza mają przypominać mieszkania – są w nich dopasowane do siebie meble, kwiaty i obrazy na ścianach, jednak po pierwsze, nie widać w nich osoby mieszkańca (kim jest, jaki jest, co robi – nie pozostawia po sobie żadnych śladów), po drugie, brak w nich osobistych czy sentymentalnych przedmiotów, obiektów będących

mediatorami pamięci, dających poczucie ciągłości i bezpieczeństwa. Jak powiedziała jedna z osób badanych o wnętrzu przypominającym jej zdaniem „salon meblowy lub knajpę”: „Nie jest to dla mnie w ogóle mieszkanie, więc trudno mi się wypowiedzieć, czy tu w ogóle można mieszkać”. Jakie są warunki brzegowe, które musi spełnić wnętrze, by być mieszkaniem? Po pierwsze, niezbędne są „oznaki życia”, ślady bytności wskazujące na to, że wnętrze nie jest tylko zbiorem rzeczy martwych, ale ktoś wypełnia je działaniem:

M/35/I: A gdzie garnki, ekspresy, kubki, talerze? Wygląda, jak by tej kuchni **nikt nie używał**, przez co wydaje się zimna i bezduszna... (...) **Brak odbicia życia** mieszkańców. (...) Nie ma tam zaznaczone nic, kto tam mieszka. **Nie ma człowieka**.

MM: Brakuje tu jakiegoś garnka przypalonego, **jak by tata zostawił...**

K/27/W: Mam wrażenie, że ono jest jeszcze nie zamieszkane, zanim się ktoś do niego wprowadził. Jest takie **niezamieszkałe**, ja wolę jak jest coś na wierzchu, co oddaje chociaż odrobinę klimatu, a ta kuchnia wyszła **świeżo od stolarza** i tylko zdążyli położyć tu doniczki.

MZ: No tak trochę w poczekalni pogrzebowej albo w kancelarii u notariusza. Tu nie ma **nic ludzkiego**.

Czuć się „u siebie” można więc wówczas, gdy otoczenie materialne nie jest oderwanym od człowieka abstrakcyjnym bytem, ale jest wkomponowane w jego system zachowań, kiedy, jak powiedzieliby Csikszentmihalyi i Rochberg-Halton (1981), przedmioty stają się koncentracją ludzkiej aktywności (ich obecność przypomina o raz nadanych znaczeniach, o działaniach z nimi związanych, o doświadczeniach).

B. CIĄGŁOŚĆ TOŻSAMOŚCI

Urządzenie mieszkania i własnych kątów na ogół wynika z osobowości domowników. (...) Często zdarza się, że mamy do czynienia z oryginałami, hobbystami, którzy robią modele okrętów z zapalek lub obrazki z suszonych liści i kwiatów, albo zajmują się korzenioplastyką czy zbierają flakony od perfum. Nie chcemy nikogo zniechęcać do ulubionych zajęć i gromadzenia ozdób. To, czym żyjemy powinno nas otaczać. To naturalne, właściwe i dobre (Kalina Jakóbkiewicz-Dastyk, Małgorzata Janicka, Krystyna Trautsołt, „Dom – moja miłość”, Warszawa 1980: Biblioteczka Przyjaciółki, s. 44-45).

Przedmioty towarzyszące nam w codziennym życiu pomagają zarówno wytworzyć poczucie przynależności do wspólnoty, jak i poczucie odrębności i wyjątkowości – za ich pomocą

wchodzimy w relację z samymi sobą i z innymi (zob. też np. Krajewski 2009). Meble, książki i obrazy są zarazem materializacją relacji na poziomie kulturowym, narodowym, środowiskowym czy rodzinnym (znajomość wzorów używania i znaczenia jest wyrazem przynależności do różnego typu wspólnot), jak i pozwalają poczuć się odrębną jednostką, przypominają o indywidualnych doświadczeniach biograficznych i cechach osobowości posiadacza (na temat idei pamiątki, „pozostawiania śladu” zob. też Sulima 2000: 87-8). Wypowiedzi moich rozmówców wskazywały na istotność obu tych aspektów. Wspomniane już „hotelowe” i „katalogowe” wnętrza krytykowane były przede wszystkim za brak wskazówek co do tożsamości ich właściciela. W tej krytyce przeważał dyskurs „indywidualnej tożsamości”:

K/30/Ś: Tutaj jest znowu za bardzo układnie. Jak w sklepie meblowym. **Nie ma elementu wskazującego kto tu mieszka, jaka osobowość.** Mogłoby być, ale z pewnymi poprawkami.

K/52/W: **Brak cech indywidualnych** – obrazka na ścianie, kwiatków co przekwitły na parapecie, komody na zdjęcia rodziny i kota, w witrynce pamiątki z wakacji

K/27/W: A to są meble z Black Red White. Tak mi się wydaje. Ładne mieszkanie, ale znowu katalogowe. Ja lubię mieszkania, **w których widać odrobinę osobowości tych ludzi**, którzy mieszkają, a tu wszystko jest z katalogu. To znaczy to jest bardzo ładne mieszkanie, chętnie bym się wprowadziła, ale dodałabym tam trochę własnych rzeczy.

K/W: Poprawnie i hotelowo. Można zamieszkać, ale wewnątrz potrzebowałoby „udomowienia”, jakiegoś **wyrażenia swojej indywidualności.**

Kiedy jednak rozmowa dotyczy własnego mieszkania, okazuje się, że indywidualne pasje, zainteresowania, wspomnienia i doświadczenia w większości odsyłają do różnego rodzaju wspólnot. Pan Włodek, opowiadając o swojej kolekcji albumów i czasopism, sięga do biograficznych doświadczeń swojego pokolenia:

WP: Prasę sportową na przykład. Ja na przykład mam „Piłki nożne”, chociaż nie wiem, czy mi nie wyrzucili (...) z lat 70-tych jeszcze. Które całymi rocznikami mógłbym kolekcjonerom oddać. Takie mam upodobanie. Albumy na przykład wychodzą z okazji mistrzostw świata. To ja zbieram to wszystko i ja mam to odłożone. Całą kolekcję PRL-u, to co wyszło tam. To wszystko przeczytałem od dechy do dechy, ładnie wydane, na takim atlasowym papierze i **wspominałem sobie własne lata.** Od lat 50-tych po Bierucie, to się mile czyta, jak wchodziły **pierwsze trampki, jak trabanty wchodziły**, to już późniejsze czasy, nie. **Jak wiara kalosze kolorowe kupowała** (...) co w ogóle od czasów wojennych powstał w naszym kraju, koliber **mały, małe pudło z nastawianą stacją, radio Luxemburg.** Bez anteny wyciąganej,

bo to dopiero z Rosji przywieźli. To wówczas jak ktoś takie coś miał i ubrał ubranie od prywatnego krawca, bo wówczas tak nie było, to były **takie krótkie rewersiki, Rolling Stonesi i Beatlesi chodzili, radio Luxemburg było nagrywane**, znaczy nastawiane, jeden facet się ustawił, około 60 osób wkoło i były pogiby takie. (...) Elana była kupowana, za ile pieniędzy nie pamiętam, dużo, do prywatnego krawca. Krótkie rewersiki na młodych Beatlesów. Kurczę, jakie to było piękne, wierzcie mi.

Jego syn pokazuje mi z kolei beret i chustę – świadectwa bardzo ważnego dla niego doświadczenia, jakim był roczny pobyt w wojsku. Wspomina o zwyczaju malowania chusty jako powszechnym wśród żołnierzy (jednak nie wszystkich) a także wskazuje na zwyczaj odpowiedniego prasowania nakrycia głowy, charakterystycznego wyłącznie dla jednostki, w której służył. Na chuście, na której rezerwiści umieszczają ważne dla nich symbole, widnieje imię żony, herb Poznania, nazwa ukochanej drużyny piłkarskiej i przywisko nadane przez kolegów z wojska. Jest to kolejny przykład dialektyki rozróżnienia i przynależności, w której wyraża się proces budowania tożsamości.

RP: To jest dla mnie taki sentyment, ja właściwie ten beret mam do dzisiaj, **sprasowany oryginalnie, tak ja powinien być, bo tak ta jednostka ma beret sprasowany**, ma 3 fale, **nie jest tak, jak każde wojsko ma**, tylko jest taki wiesz, w ten sposób, nie. I to jest dla mnie sentyment, zdjęcia żeśmy nie zrobili co prawda, to jest moja chusta. Kiedyś żołnierze to malowali teraz nie ma takiego zwyczaju, ale ja w takiej chuście z wojska wyszedłem. **Agnieszka, herby miasta oczywiście, Lech, moja ksywa wojskowa.**

U państwa Mazurów pojawia się motyw trofeum – dyplomów i innych dowodów uznania, otrzymywanych przez pana Zygmunta – lekarza i jego syna – inżyniera. Duma z indywidualnych osiągnięć (ZM: „Tych dyplomów 4 mam, powinienem mieć 8, a mam 4. Bo nie zgłaszałem, że solo występuję. Na 50-lecie nam dali taki dyplom przyjemny...”) częstsza była u mężczyzn. Kobiety wspominają raczej o domowości wyrażającej się w otaczaniu się przedmiotami odnoszącymi do rodzinnych i związkowych wspomnień, umacniających poczucie pokoleniowej ciągłości (pamiątki po dziadkach), przypominających początki małżeństwa (listy z wojska, nietypowy pierścionek), zakorzeniających w szerszej rodzinnej wspólnoty (pamiątka po ciotce, życzenia ślubne od całej rodziny).

MP: (pokazuje zdjęcia i listy po dziadku) To są moje relikwie. Do trumny mi to chyba włożą. Tu moje laurki od komunii. (...) Ja mam swoją ślubną suknię (...) laurki mam wszystkie. Telegramy ślubne. Ja mam specjalną szufladę, w pokoju, taką dużą, i tam jest wszystko. (...) Jak Włodek był w wojsku, to jego listy mam wszystkie. (...) A ten na przykład [wazon] to jest od babci Zosi. A to po jego cioteczce, no zostało, bo co.

AP: (pokazuje na półkę) To jest chyba najważniejsza rzecz. Pierścionek zaręczynowy. Pierwszy, który dostałam od mojego męża. (...)

RP: (...) zatrzymałem się [na stacji benzynowej], ręczny zaciągnąłem, 2 złote, bach, pierścionek – wyjdiesz za mnie?

AP: I to jest najważniejszy pierścionek w moim życiu. I on cały czas istnieje, w takim ładnym zielonym pudełeczku, jak widzisz, z Kruka (...) jest najcenniejszym pierścionkiem, jaki dostałam w życiu.

O uczuciu kontynuacji, ciągłości poczucia siebie i swojego bycia częścią rodzinnej wspólnoty mówi wprost pan Urbanowicz:

RU: U nas stała, była taką szafą w korytarzu, w którym były trzymane płaszcze, palta itd. Żeśmy go, tą szafę rozebrali, mama wstawiła tam inną szafę w to miejsce, a ta szafa przyjechała do mnie i i to są takie **zapachy jakby z przeszłości rodzinnej** z mojego domu rodzinnego, i to jest dobre, dlatego że **to bardzo oswaja mieszkania, one jakby nadają tym mieszkanom kontynuację**. (...) no ja tak uważam, że mieszkanie się tak urządza właśnie, się mieszka, się **powoli je urządza, się przenosi różne tam części z różnych swoich sfer...** życiowych i z różnych zakątków.

Państwo Urbanowicz poszukują tej kontynuacji układając na półkach stare dziecięce książki, przechowując dziecięce meble, urządzać kuchnię zawsze w ten sam sposób:

AU: Bo tutaj najpierw wisały te szafki z naszego starego mieszkania przemalowane na białe. I one **były tutaj mniej więcej tak samo ustawione** i potem trzeba już było zmienić tą kuchnię, bo ona się już nie nadawała do niczego i oczywiście jak zaczęłam chodzić po sklepach i patrzeć na te wszystkie nowe kuchnie, to mówię: no kurde ładne, ale jakoś tu mi zupełnie... **jedyne meble, które mi przypominały te stare, to były właśnie te z IKEI** (...)

AU: **miałam też taki stołeczek w domu rodzinnym – tak zwaną „ryczkę”**.

I: No tak.

AU: Bez ryczki to w ogóle (...) Ryczka musi być (...) **siadam na tym krzeselku bardzo często**, no i jak teraz jest taka zimowa pora i jest zimno, to też chętnie tam siadam i czytam. **Chociaż naprawdę jest tu wiele innych miejsc co czytania**, [śmiejch] to ten stołeczek jest po prostu (...) **U nas się siadało na tej ryczce**, u nas w Gorzowie, bo ja pochodzę z Gorzowa, przy piecu właśnie i w ogóle wszędzie. No ryczkę się nosiło ze sobą, gdzie tam się chciało cupnąć, to się cupnęło na tej ryczce...

Przedmioty zabrane z poprzedniego mieszkania, w którym państwo Urbanowicz zamieszkali po ślubie i w którym rosły ich dzieci, pozwalają zorganizować i przechować wspomnienia. Wciąż bolesnym doświadczeniem jest natomiast oglądanie dawnego mieszkania w centrum miasta.

Moi rozmówcy wyznają, że unikają ulicy, przy której niegdyś mieszkali ze względu na silne emocje, z którymi nie do końca umieją sobie poradzić. O bardzo podobnym doświadczeniu opowiada również Dorota, osoba na ogół silna, szybka i przedsiębiorcza, która nostalgiczną narrację na temat sprzedanego już domu, z którym wiąże się wiele wspomnień, urywa nieoczekiwanie, jak gdyby czuła, że kłóci się ona z obrazem jej osoby:

DM: Ja tam nie jeżdżę, bo jeszcze **mnie to za bardzo boli**, ale już właśnie ostatnio doszłam do tego, że to nie jest kwestia samego domu, tylko myślę, że to jest kwestia tej przeszłości, bo ten dom mi się wiąże z dziećmi, z wychowaniem od malutkiego. Myśmy budowali ten dom, więc od samego początku i kupno tej działki, gdzie wiedziałam, że to jest miejsce po prostu dla nas. We dwójkę pojechaliśmy tam, na tą działkę, bo stwierdziliśmy, że tutaj dom, nigdzie indziej. Także dla mnie to całe otoczenie, ten dom (mąż tego nie czuje, ale kobieta zawsze inaczej). Także ja jeszcze tam nie mogę jeździć, bo mnie to... **po prostu nie ma takiej potrzeby, na szczęście nie muszę tam jeździć.**

Nostalgiczne wspomnienia dawnych domów przewijają się w wielu wypowiedziach. W przeciwieństwie do pani Doroty, inni rozmówcy nie starają się w żaden sposób tuszować sentymentalnych odczuć. Gosia wyznaje, że najchętniej kupiłaby swój stary dom rodzinny; Bożena, choć mieszka obecnie sama, z niechęcią myśli o przeprowadzce.

GK: Tam spędziłam dzieciństwo, wiesz, magiczne miejsce. Teraz jakbym miała kasę, żeby kupić mieszkanie, to bym się przeniosła z powrotem. Tamto mieszkanie było zajebiste. Tylko że ono to był też front, ono miało 120 metrów, było wysokie, miało piece, skrytki, schowki, wiesz. Nie wyobrażam sobie mieszkać w bloku. (...) Na Mielżyńskiego mieliśmy piec. A tu gdzie jest ta duchówka my na to mówiliśmy, bawiłam się, że jest budka telefoniczna i rozmawiałam z moim przyjacielem, z którym mogłam się też połączyć przez słuchawkę prysznicową. Ja bardzo chciałam tu zostawić jeden piec.

BZ: Trudno mi się będzie stąd wynieść. To jest też przyzwyczajenie chyba. Mówię, tyle osób się tu przewinęło przez ten, przez ten dom. No nie da się wszystkiego zabrać, nie. Gdzieś tam pewnie wspomnienia zostaną, ale wejść tam w nowe mieszkanie, to już nie będzie to. Bo powiedzmy już pewnie będzie inne miejsce, czyli nie wszyscy będą mogli tam dotrzeć i tak dalej, nie. Ale trzeba będzie.

Gosia rezygnację z pieców tłumaczy względami praktycznymi, podobnie Bożena Zajączkowska swoją przeprowadzkę do mniejszego lokum. Praktyczność jest bardzo silnym argumentem w dyskusji o tym, czym jest dobre mieszkanie; jak już wielokrotnie wspomniano wcześniej, jednak zdarza się, że i ona ugina się pod ciężarem sentymentu. Innym częstym „konkurentem” dla tego ostatniego jest estetyka. Wiele dylematów i dysonansów rodzi się właśnie na przecięciu tych, sprzecznych nieraz, potrzeb, a więc pragnienia otaczania się przedmiotami niosącymi

wspomnienia oraz potrzeby praktycznego i estetycznego wystroju wnętrza. Państwo Urbanowicz zdają sobie sprawę, że fragmenty dawnego segmentu kłócą się z resztą wystroju, górę biorą jednak wspomnienia. Maryla Palacz narzeka na pękające w szwach szafy, nie potrafi pozbyć się jednak żadnej z pamiątek. W wielu narracjach sentyment zdaje się być wręcz najbardziej „uprawomocniony” i gdy zwycięża nad nim funkcjonalność lub spójność stylu, pojawia się potrzeba usprawiedliwienia – Gosia wyjaśnia, że piece zajmowały mnóstwo miejsca i tylko mały metraż zmusił ją do ich usunięcia; Bożena opowiada o podwyżkach czynszu. Interesująca jest wypowiedź Grażyny Lis, która bardzo chce się wyprowadzić, ale niepokoi się, czy ta postawa jest słuszna, mając poczucie, że właściwszą reakcją powinna być chęć pozostania w domu. Usprawiedliwia swoją potrzebę zmian początkowo argumentem odwołującym się do praktyczności:

GL: ...bo znam wiele osób, które w jednym mieszkaniu spędziły całe życie i drugie pokolenie i trzecie pokolenie w nim mieszka i wszystko jest normalne, i nikt nie czuje potrzeby zamiany mieszkania, a ja... po prostu nie, że jestem taka... (...) mówię, zmieniam na mniejsze i po prostu wtedy będę miała to, co chciałam, czyli przede wszystkim chciałam, żeby był ten balkon

Następnie powołuje się na swoją miłość do zmian – bardzo istotny aspekt jej nowego „ja”. Przypomnijmy, że Grażyna po rozwodzie zmieniła diametralnie swój sposób życia i myślenia o świecie, zamieniając poświęcenie dla rodziny na troskę o siebie samą (zob. „Portrety mieszkańców”).

GL: Więc ja uważam, że, że, a w ogóle mnie już to wszystko nudzi i muszę coś na starość zrobić, bo czas najwyższy!

W zredukowaniu dysonansu ostatecznie pomaga argument, że nie tylko sentyment, ale i przeprowadzki są elementem „społecznej normalności”, dlatego też jej własna przeprowadzka nie wykroczy poza granicę tej normy:

GL: Takie uczucie, to ja nie wiem, **czy ja nie jestem taka zdrajczyni**, bo skoro o to mieszkanie walczyłam i tyle w to mieszkanie włożyłam, zdrowia i pieniędzy, to nie jest zdrada po prostu ideałów i że ja powinnam po prostu w tym mieszkaniu zostać i o nic innego tam po prostu nie walczyć. Ale mówię, **przypuszczam, że wszyscy na całym świecie zamieniają mieszkania**, przeprowadzają się...

Sentyment nie ujawniał istotnych relacji z komfortem wówczas, gdy dominująca okazywała się potrzeba nowości i porządku. Tak było na przykład u Szpakowskich, Piekarskich,

Szubertów. W tych domach dobre meble są „porządne”, wyglądają „przyzwoicie”, pasują do siebie kolorystycznie (najchętniej tworzą komplet), a w mieszkaniu jest czysto i schludnie. O kamienicach nie mówi się tu jako „atmosferycznych”, ale jako brudnych i odrapanych:

I: Panie się cieszą że mieszkają w kamienicy czy wolały by mieszkać w nowym bloku, w domku jednorodinnym w jakimś innym typie mieszkania?

HP: No nie cieszymy się raczej, bo nie ma z czego.

(...)

HP: A tutaj nawet akurat w mieszkaniu jakby się tutaj wszystko zrobiło wymieniło okna za własne pieniądze, no to pozostaje i tak kwestia klatki schodowej, tych całych schodów, które się już niszczą, już się tam wytarło na schodach i wiadomo, te ściany obrypane i ten domofon i wszystko.

I z zazdrością komentuje nowe mieszkania znajomych:

MS: Ma piękne mieszkanie na parterze. Centralne sobie założyła. Okna ma plastikowe, wszystko elegancko.

Długowieczność mebli rzadko uznawana jest wtedy za wartość:

[dlaczego zmienia szafę na nową]

TSZ: Bo już jest taka stara, że wiesz, to taka jest jeszcze... no pięćdziesiąt lat ma. Bo ona była w wyposażeniu tego mieszkania, więc ona też już jest stara.

zaś nowe nabytki są źródłem ogromnej satysfakcji, na kilka sposobów – są bardziej „praktyczne” („funkcjonalne”), odpowiednio się prezentują („normalne warunki”), dają więcej wygody i zapewniają lepsze wrażenie estetyczne („wszystko do siebie pasuje”).

ASZ [o materiale na nowe sofie]: Była plamka, zaprałam, zeszła od razu! (...)

MSZ: Poprzednie meble były ciemne, więc teraz poszliśmy w jasne.

I: A po tym remoncie tak bezapelacyjnie jest lepiej, czy są takie momenty, że się tęskni za czymś? Za starym układem?

TSZ: Nie.

MSZ: Jest funkcjonalniej.

TSZ: Jest funkcjonalniej. Jest wygodniej.

MSZ: Aczkolwiek jeszcze dużo bym zmienił, bo niewysłuchane zostały moje postulaty, żeby narożnik był większy.

Warto dodać, że różne postawy mieszkańców wobec nowości i sentymentu niekoniecznie wynikają z różnic w warunkach życia⁴¹. Dla przykładu, państwo Palacz i Szpakowscy mieszkają w tej samej kamienicy – ci pierwsi nie wyobrażają sobie wyprowadzki (MP: „po mojej śmierci”), dla tych drugich przeprowadzka jest największym marzeniem. Co jeszcze ciekawsze, jednym z powodów pozostania lub wyprowadzki są ci sami sąsiedzi. Palaczkowie skupiają się na relacjach z zaprzyjaźnionymi rodzinami (m.in. właśnie Szpakowskimi), Szpakowscy zaś ogromną część wywiadu poświęcają nielubianym studentom, zakłócającym porządek (Szpakowscy słowa „porządek” używają często i w wielu kontekstach; chcieliby „porządnej” kamienicy, cenią ludzi „w porządku”, „porządek musi być”, porządek zakłócają studenci, kiedy nie ma porządku Maria nie pójdzie spać). Podobnie Bożena Zajązkowska oraz Halina i Justyna Piekarskie mieszkają na tym samym piętrze tej samej kamienicy i podczas gdy Bożena Zajązkowska będzie wyprowadzać się z domu z żalem (toaleta na korytarzu nie stanowi dla niej żadnego kłopotu), Halina i Justyna gotowe są przenieść się natychmiast. Trzeba również zauważyć, że poza Bożeną – nauczycielką – wszystkie pozostałe osoby pochodzą z robotniczego środowiska. Choć trudno wyciągnąć wnioski na podstawie kilku tylko wypowiedzi, można przypuszczać, że różnice w postawach wobec nowości i sentymentu płyną w większym stopniu z biograficznych doświadczeń, rodzinie przekazywanych wzorów, pewnych głęboko zakorzenionych nastawień, nie zaś z różnic wynikających z zajmowanej pozycji społecznej czy wykształcenia.

Poza tym, powyższe różnice dotyczące stosunku do nowości i sentymentu w wielu wypadkach można rozpatrywać nie jako odrębność między odmiennymi „typami” respondentów, lecz jako **konflikty między różnymi logikami myślenia o domu i domowego działania**, jakie rozgrywają się często w ramach tożsamości jednej osoby (zob. też Schmidt, Skowrońska 2010). Tego typu konflikt może polegać na starciu przyzwyczajień i wspomnień (tyle lat żyłam z tą kanapą) z funkcjonalnością i logiką unowocześniania (w Ikei można tanio kupić piękną i nową) lub na konfrontacji chęci oswojenia i personalizowania przestrzeni z praktycznością i oszczędnością (to kanapa w spadku po babci, taka nie nasza, ale szkoda wyrzucić), stanowiącej emanację opisywanej przez Rocha Sulimę (2000: 30-1) zasady „wszystko się przyda”. Te dysonanse dotyczą częściej ludzi starszych i mających „długi staż” mieszkaniowy, ale nie tylko ich. Spójrzmy, jak dwie różne osoby (respondenci ze wspomnianych już wielokrotnie badań nad „Formami zamieszkiwania”) opisują bardzo

⁴¹ Niestety tej tendencji nie udało się przetestować na poziomie badań ilościowych, ponieważ item „żeby otaczały mnie przedmioty, z którymi jestem emocjonalnie związany” nie został w ogóle wybrany przez 80% badanych jako niezbędny element dobrego samopoczucia w domu, co właściwie nie pozwoliło na zaobserwowanie zależności pomiędzy wyborem tego stwierdzenia a innymi zmiennymi. Jedyną wyraźnie widoczną tendencją dotyczy wieku – dla osób starszych sentymentalne przedmioty są cenniejsze niż dla młodszych; często odsyłają one wówczas do nieżyjących już osób lub bardzo odległych wspomnień, poza tym, dla osób starszych, które zakończyły aktywność zawodową i których dzieci są już dorosłe, wspomnienia dawnych działań i przeżyć są ważniejsze niż dla aktywnych, młodych ludzi.

podobny proces ścierania się ze sobą pewnych sprzecznych wyobrażeń i przyzwyczajień dotyczących zamieszkiwania:

M, 35: Asia miała mieszkanie po babci i wzięliśmy z tego mieszkania wszystko, wszystkie meble, i to ze względów praktycznych, jak mówię, nie meblowaliśmy, tylko wiesz. W sypialni stoją dwie szafy na wysoki połysk, meblościanka. Czysto praktycznie, żeby nie poszły na śmietnik, część stoi w garażu, jakieś stare wazon, **szkoda wyrzucić, bo jest wazon, które całe życie stał u babci**, ale tutaj **nie pasuje wizualnie**, bo to jest taki wiesz – metr – takie szerokie wazon, **prawie waza chińska z dynastii Ming**, ale **funkcjonalność dla nas jest żadna. Ale nie wyrzucimy...** maszyna taka stara do szycia [...]. **Tego typu rzeczy po prostu są i korzystamy z nich**, ale są wzięte czysto praktycznie w większości, no ale też **pewnych rzeczy z sentymentu nie wyrzucaliśmy** albo długo dojrzewaliśmy do tego, czy coś wyrzucić. [...] **Niektóre rzeczy to z zasady nie weszły na górę, tylko zostały w garażu**. Normalnie to sporo rzeczy musiałyby być wyrzucone, **nie mielibyśmy gdzie trzymać** w domu. **No wiadomo, nie będziemy tego metrowego wazonu trzymali, bo raz, że niepraktyczny, przeszkadza, ale jak może w garażu stać, to niech stoi. Może a nuż... się zbije!** [śmiech]

M, 65: **Ja mam w ogródku jakieś tam drugie zabudowanie**, to część rzeczy... na przykład **tam są jeszcze meble Kowalskich, takie segmenty tradycyjne**, to są gdzieś tam lata pewnie sześćdziesiąte. Nie wyrzuciłem, bo mi żal, **to jest coś sentymentalnego**, ja w takich wnętrzach mieszkałem na początku. (...) już się na przykład zastanawiam, **czy kryterium funkcjonalności nie powinno mi kazać to wyrzucić**.

Zauważmy, że decyzja o zatrzymaniu lub wyrzuceniu przedmiotu jest kluczowa dla procesu budowania tożsamości. Musimy wyrzucać jedne rzeczy, by móc utożsamić się z tymi, które chcemy zatrzymać. Musimy rozpoznawać to, co bezużyteczne, by rozpoznać również to, co ma wartość i czego pożądamy. Każdego tygodnia wyrzucamy śmieci po to, by zaprowadzić porządek i czystość w naszych domach, czy bardziej przenośnie, wciąż odrzucamy kognitywne i epistemologiczne śmieci, aby utrzymać integralność myśli i wspomnień, które mają dla nas znaczenie (Skowrońska 2009). Śmieci są więc tym samym pomocne w budowaniu obrazu siebie, kreowaniu tożsamości na zasadzie *moje – nie moje*. Przedmioty, które wyrzucamy, nie pasują do wizji siebie, którą tworzymy; jak pisze Marek Krajewski, „wyrzucanie jest (...) rodzajem radykalnego samookreślenia, kluczowego dla naszej tożsamości: jesteśmy tym, co pozostaje, gdy pozbędziemy się śmieci” (2004: 52). W konflikcie pomiędzy funkcjonalnością, estetyką i sentymentem, kompromisem staje się zdefiniowanie problematycznych przedmiotów jako obiektów pośrednich pomiędzy śmieciem a skarbem. Lęk przed ich wyrzuceniem, jak pisze Jonathan Culler (Brzozowska 2004: 59), jest bowiem tożsamy z lękiem przed zdegradowaniem, zaprzepaszczeniem, czy też po prostu zapomnieniem własnej

przeszłości. Przestrzeń „pomiędzy”, jaką jest piwnica (dla Asi i jej partnera) czy działka (dla pani Teresy), miejsce „pomiędzy ‘izbą pamiątek’ a śmietnikiem” (Sulima, 2000: 30) pomaga rozwikłać dylematy i dysonanse, pogodzić dyskurs unowocześniania i estetyzacji z sentymentem, oszczędnością, przyzwyczajeniem.

Konflikt postaw wobec nowości i sentymentu uwidaczniał się również na poziomie pokoleniowym. U Szpakowskich, na przykład, głównym propagatorem pozbywania się starych przedmiotów była Edyta i to ona doprowadziła do wyniesienia na strych leciwych kanap i dywanów, podczas gdy jej mamie zdarza się czasami wspominać z nostalgią dawne meble. U Mazurów, mimo silnie sentymentalnego rysu całej rodziny, widoczny był lekki konflikt na linii Maja – rodzice i dziadkowie. Starsze pokolenie na tyle silnie ceniło sentymentalną wartość przedmiotów, że ewentualne estetyczne zgrzyty były dla nich łatwiejsze do zaakceptowania, niż dla Mai. Symbolem pokoleniowego konfliktu stał się wypchany cietrzew, wiszący nad drzwiami. Maja bała się go jako dziecko, a obecnie uważa, że jest on nieestetyczny.



Maja Mazur, "To mnie denerwuje"

Rodzina zupełnie ignoruje zdanie córki na temat tego trofeum, ponieważ uważa go za stały element domowej historii, a przez to za przedmiot nietykalny. Narracja Mai zostaje co rusz przerywana wtrąceniami nawet nie polemicznymi, ale potwierdzającymi oczywistość istnienia tego obiektu, jego wpisanie na stałe w domowy krajobraz.

MM: [z emfazą, trochę żartobliwie] Ja go nienawidzę po prostu!

ZM: [tonem eksperta] To jest cietrzew.

I: [rozgląda się]

MM: Tu wisi za drzwiami.

BM: Tu wisi.

ZM: To jest cietrzew.

MM: W każdym razie on jest taki... Taki... Jak byłam mała, to ja się go strasznie bałam. Po prostu się go strasznie bałam. Jeszcze swego czasu, kiedyś/

BM: Tu go kawałek widać. Skrzydła.

JM: Tam jeszcze był sokół.

I: [Podchodzi obejrzeć cietrzewia]

JM: Jastrząb był.

MM: To jest OK., ale kiedyś, jak byłam młodsza, to jeszcze jastrząb był. On był z takimi wielkimi skrzydłami rozłożonymi, i ja po prostu/

ZM: [z powagą] Cietrzewie to tak kłują, tak. Mają te...

MM: No on jest taki... No ja bym go zdjęła, no... Irytuje mnie... No jest taki... Zawsze jak tu kogoś przyprowadzam, staram się, żeby nie patrzył w górę, bo.../

JM: A on patrzy i mówi: ej, co ty chcesz od niego, fajny jest!

I: A to ktoś upolował? Z rodziny?

BM: Ja nie wiem.

MM: Nie wiem. Skąd on się wziął? [do pana Zygmunta]

ZM [z powagą]: To jeszcze teście.

BM:[z dumą] Historyczny.

C. PODMIOTOWOŚĆ I KONTROLA

I dlatego jeszcze raz podkreślam, że pokazane tu wnętrza nie są jakimiś wzorami przeznaczonymi do powielania, lecz przykładami rozwiązań, które mogą ułatwić Czytelnikowi decyzję, jak urządzić własne mieszkanie (Felicja Uniechowska, „Moje hobby to mieszkanie”, Warszawa: Arkady, 1978, s. 2).

Ostatnim aspektem komfortu wiążącym się z personalizacją wnętrza jest poczucie **kontroli, niezależności i podmiotowości** wynikające z autonomicznych decyzji dotyczących wystroju mieszkania i samodzielnego jego urządzenia. W tę kategorię wpisuje się powracająca ostatnio do łask idea „zrób to sam” (zob. „Hand made. Praca rąk w postindustrialnej rzeczywistości” 2010, Sulima 2000: 30). Dla autonomii decyzji dotyczących urządzenia wnętrza negatywnym punktem odniesienia jest często osoba projektanta wnętrza, uosabiającego obcość i nakazowość (zob. też Skowrońska 2010a). Niektórzy rozmówcy podkreślali, że być może ich własne wysiłki nie przyniosą takich efektów, jakie zapewniłaby praca projektanta, jednak przynajmniej będą realizacją „własnej wizji”. Konflikt dwóch, sprzecznych w tym momencie, wyobrażeń dotyczących dobrego wnętrza – z jednej strony mieszkania stylowego, pięknego, z drugiej zaś

samodzielnie urządzonego – kończył się w większości zwycięstwem drugiej opcji. Racjonalizując ten wybór, rozmówcy wskazywali na to, że ekspert odebrałby im w pewien sposób kontrolę nad ich własnym mieszkaniem. Poza tym ponownie pojawił się w tym kontekście motyw intruza, który mógłby wprowadzić do domu-kulis elementy sceny.

BM: Kiedyś bardzo często oglądałam ten program „Kto was tak urządził”, bardzo mi się podobało, z tym że nie podobało mi się, że takie przedmioty z duszą, które wprowadzają taką atmosferę, były po prostu... Nie było ich w urządzeniu ostatecznym. Nawet jedna osoba powiedziała, że chciałaby to i sobie zagospodaruje to gdzieś indziej... Myślę, że oni to zostawili... ten projektant tego w tej swojej wizji nie uwzględnił.

AM: Natomiast dla mnie zawsze jest to później urządzenie, itd. Samo w sobie jest frajdą, więc niby dlaczego ktoś miałby mi to robić. (...) Gdyby ktoś mi coś doradził, że tu bym zrobił to, a tu to i byłoby to coś świeżego, to owszem. Zawsze uważam, że warto rozmawiać. Natomiast nigdy nie robiliśmy niczego w taki sposób, żeby prosić kogoś o gotowy projekt.

I: A gdyby nie było ograniczeń finansowych, to chcielibyście, żeby jakiś specjalista pomógł urządzić wam mieszkanie?

MSZ: Nie, bo on nie będzie tu potem mieszkał.

TSZ: A bo ja wiem? Samemu to jest frajda. Wchodzę do mieszkania, fajnie jest i mi się podoba.

MSZ: Można to zrobić samemu. Mamy kreatory [programy komputerowe].

Bycie „u siebie” w tym kontekście oznacza zajmowanie przestrzeni urządzonej przez siebie, będącej efektem własnych decyzji, „mojej wizji” i samodzielnej pracy.

I: A czy właśnie w hotelu, czy na wakacjach jesteś zmęczony, co jest tam takiego, że czujesz, że jakby to nie jest twój dom, tylko jakieś obce miejsce?

M, 35: Wiem, że w tym miejscu są moje książki, tutaj są jakieś świeczniczki, i to jest, **ja to tam postawiłem, ja chciałem, żeby to tam stało, a nie że przyszedł jakiś pan od kreowania wnętrza i to tam ustawił we wszystkich pokojach tak samo**, że to jest jak gdyby coś indywidualnego, na co ja miałem wpływ, na co mieliśmy wpływ. I to też, że to powoduje, że to mój dom, to moje miejsce.

M, 65: I tutaj ja zdecydowałem dokładnie, że to wnętrze ma wyglądać tak, że tamto ma spełniać taką funkcję, a inne wnętrze ma być przeznaczone do innego celu jakiegoś. **Praktycznie każdy drobiazg, szczególnie w moim domu nie jest wymuszony przez kogoś...** (...) Ale dokładnie **tak jak on wygląda, to ja, a nie żaden projektant decydował.**

Postać projektanta wnętrza bywa postrzegana jako uosobienie narzucających się, zewnętrznych, również w sensie kulturowym, a poprzez to obcych dyskursów (kultury eksperckiej;

nowoczesności, ergonomii, mody, obcych estetyk), odczuwanych jako przymus. Niechęć w stosunku do współpracy z projektantem może być więc traktowana jako opór wobec dominujących, silnie sprofesjonalizowanych i urynkowionych narracji i próba obrony status quo. Najbardziej negatywnie na postać projektanta w badaniach ilościowych reagowały osoby z wysokim kapitałem kulturowym⁴², być może dlatego, że cechuje je największa refleksja na temat dominacji kultury eksperckiej czy też najsilniej przyswoiły one coraz bardziej popularny trend *hand made* jako bunt wobec narzucającej się estetyki (zob. Krajewski 2010b). Możliwe też, że osoby te są na tyle pewne swojego gustu, że nie obawiają się samodzielnie decydować o estetyce wnętrza swojego mieszkania.

Biorąc pod uwagę wielość podmiotów zaangażowanych w projektowanie i używanie wnętrz mieszkalnych, można wysunąć wniosek, że w mieszkaniu ścierają się ze sobą różne koncepcje i wartości definiowania przestrzeni i różne mechanizmy wyrażania tych koncepcji (por. Lawrence 1993). Tego rodzaju napięcie oraz związki pomiędzy komfortem, zmianą i obroną starych przyzwyczajzeń są opisane szerzej w podrozdziale „Relacje z przedmiotami”.

Podsumowując, wszystkie wymienione aspekty personalizacji (oswajanie, ekspresja tożsamości i poczucie podmiotowości wskazują, że jest ona procesem angażującym dwa rodzaje aktorów: jednostkę i wspólnotę, czy też działaniem oscylującym wokół dwóch rodzajów granic – tych, które oddzielają dom od świata zewnętrznego i tych, które definiują miejsce poszczególnych mieszkańców w domowej wspólnocie. Dotychczas zajmowano się przede wszystkim pierwszym z tych wymiarów, a dokładniej izolacją oraz granicą pomiędzy kulisami a sceną. Personalizacja przestrzeni mieszkalnej to temat, w którym spotykają się potrzeby jednostki i wspólnoty; relacje pomiędzy nimi są przedmiotem kolejnego podrozdziału („Razem i osobno”). Z punktu widzenia wspólnoty, personalizacja to próba kontrolowania własnej przestrzeni w relacji do reguł świata zewnętrznego. „Oswajanie” w tym sensie będzie więc procesem kultywowania przez rodzinę czy inną wspólnotę, znajomych (nie obcych) wzorów (wzorów innej kultury, wzorów narzucanych przez projektantów, świat mody, media) oraz ekspresją grupowej tożsamości, czego efektem jest satysfakcja z możliwości autonomicznych decyzji podejmowanych przez wspólnotę (nie zaś przez projektanta, właściciela mieszkania, władze). Z kolei z punktu widzenia jednostki, szukającej własnego miejsca we wspólnocie, „personalizowanie” będzie oznaczać przeforsowanie własnych decyzji, ekspresję jednostkowej tożsamości, negocjowanie możliwości działania według własnych wzorów – próbę oddzielenia się od jedności grupy, ustanowienia granicy pomiędzy „my” i „ja”.

⁴² 43,2% odpowiedzi „zdecydowanie tak” w porównaniu do 16,7% osób z niskim kapitałem kulturowym; por. Tabela 19 (Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: statystyki i analizy)

1.2. RAZEM I OSOBNO W MIESZKANIU

Jak już powiedzieliśmy, dom jest miejscem dla rodziny. Ale każdy z jej członków powinien mieć w nim swój własny kąt, z którym utożsamia się w sposób szczególny. Ma on zapewnić możliwość odizolowania się od innych domowników, pozwolić na odpoczynek, uprawianie hobby. Ideał – to osobny pokój dla każdego domownika, duża przestrzeń wspólna (Małgorzata Janicka, „Mój dom”, Warszawa: Biblioteczka Przyjaciółki, 1971, s.5).

Stół, wokół którego gromadzą się zwykle domownicy, często wskazywany jako najważniejszy przedmiot w domu (Schmidt, Skowrońska 2008, 2009) stanowi dobrą metaforę relacji pomiędzy tym, co wspólne i tym, co indywidualne. Stół nie tylko jest miejscem spotkań, ale i pozwala na zaznaczanie swojej odrębności i pozycji w domowej hierarchii (więcej na temat istotności stołu jako metafory Nowak-Dziemianowicz 2006: 86). Przy stole są miejsca „lepsze” i „gorsze”; można zasiąść u jego szczytu lub przycupnąć w rogu, można klócić się, kto zajmie najwygodniejszy fotel, wyrzucać innych z „naszego” krzesła⁴³, bezskutecznie wołać, by rodzina usiadła do posiłku („obiad na stole!”) lub ostentacyjnie odchodzić od stołu, pokazując potrzebę wycofania się czy manifestując złość.

Zarówno potrzeba bycia razem, jak potrzeba wycofania się są istotnymi aspektami domowego komfortu. Relacje pomiędzy nimi nacechowane są sporą ambiwalencją i wywołują nie tylko interpersonalne konflikty, ale bywają też źródłem wewnętrznych rozterek. Ten podrozdział poświęcony będzie dialektycznej relacji pomiędzy potrzebą bycia razem i potrzebą wycofania się, a zwłaszcza jej związkom z domowym komfortem oraz dyskomfortem.

Jak już wspomniano wcześniej („Komfort jako nowoczesny aspekt zamieszkiwania”), idea prywatności rozumianej jako oddzielenie się od rodzinnej wspólnoty rozpowszechniła się w Europie dość późno. W Polsce dopiero pod koniec XVIII wieku (i to wyłącznie w bogatszych mieszczańskich i arystokratycznych domach) popularyzował się zwyczaj podziału pomieszczeń na funkcje, w tym urządzania osobnych sypialni (Kałwa 2004: 255); podczas gdy jeszcze w XX wieku w chłopskich i robotniczych rodzinach sypiano często w jednym pomieszczeniu, nierzadko w jednym łóżku. Długi czas odrębne sypialnie poszczególnych członków rodziny stanowiły przywilej wyższych klas. Być może słowo „przywilej” jest nie do końca odpowiednie. Umacniająca się ideologia prywatności doprowadziła ostatecznie do swoistej naturalizacji tego pojęcia; uznaje się je za samo narzucający się, niezbędny wymóg dobrego samopoczucia. Rzadko kwestionowana jest teza o tym, że „każdy potrzebuje odrobiny prywatności” w

⁴³ Z badań izraelskich rodzin autorstwa Sebby i Churchman wynikało, że 98% osób posiadało stałe, zawsze to samo miejsce przy stole (Sebba, Churchman 1983: 191-210)

domowej przestrzeni. Tego typu narracja pojawia się również w psychologii, traktującej prywatność jako uniwersalną potrzebę człowieka (Altman 1977), a szczególnie w dyskursie poradnikowym; w rezultacie w pewnym stopniu stała się elementem zdroworozsądkowej wiedzy. Kiedy przyjrzymy się popularnym w PRL-u wysokonakładowym publikacjom popularyzującym wiedzę na temat urządzania wnętrz i organizacji pracy w gospodarstwie domowym, zauważamy jak silnie propagowały one tezę o konieczności posiadania „własnego kąta”:

Człowiek potrzebuje miejsca, które byłoby tylko jego i które mógłby urządzić i zorganizować po swojemu (...) ten własny kąt musi znaleźć się dla każdego domownika (...) Potrzeba czasu dla siebie, samotności, jest jedną z ważniejszych potrzeb człowieka (Jakóbkiewicz-Dastych, Janicka 1980: 42).

[Sypialnia] to miejsce gdzie można znaleźć ciszę i spokój w odosobnieniu od reszty domowników (...) W każdym układzie meblowym powinno znaleźć się miejsce należące wyłącznie do dzieci, ‘ciasne, ale własne’ (Mass, Referowska 1965: 155 i 175).

Autorzy poradników z tego okresu (Gumowska 1955, Pyszkowska 1974; patrz też rozdział „Komfort jako nowoczesny aspekt zamieszkiwania) podkreślają też konieczność zorganizowania oddzielnego pośłania dla każdego z domowników. Siła ich argumentacji wskazuje na to, że odrębne pomieszczenia czy wydzielone „kąci” a nawet samodzielne miejsca do spania nie były wówczas powszechne, zaś badania (Rębowska 1980, Jarząbek 1980) wykazują, że najczęściej indywidualne sfery w mieszkaniu wydzielano w środowiskach twórczych i inteligenckich, podczas gdy w rodzinach robotniczych, szczególnie pochodzenia wiejskiego, dominowała przestrzeń wspólna, zaś dla środowisk mieszczańskich charakterystyczna była dominacja sfery reprezentacyjnej kosztem odrębnych pomieszczeń domowników. Ideologia prywatności zakorzenia się więc najsilniej w środowiskach osób z wyższym wykształceniem – również badacze, socjolodzy i architekci analizujący wzory zamieszkiwania, traktują niewydziałanie indywidualnych sfer w mieszkaniu jako „nierespektowanie praw przestrzennych” czy „indywidualnych praw do izolacji” (Rębowska 1990: 144-50), a wspólny pokój dzieci określony jest jako ich „zepchnięcie” do jednego pomieszczenia (Tamże: 152-3). Krystyna Łapińska-Tyszka (1990: 157-163) wskazuje z kolei na zaobserwowaną przez siebie sprzeczność w wypowiedziach respondentów, którzy deklarują, że najważniejsze w mieszkaniu jest dla nich dobro dzieci, a jednocześnie 60% z nich nie zapewnia dzieciom własnego pokoju. Niewydziałanie indywidualnej przestrzeni dziecku autorka traktuje więc jako brak dbałości o jego dobro. Niezwykle rzadko zdarza się, żeby potrzeba izolacji nie

została uznana za powszechną czy uniwersalną. Zauważmy, że odebranie prywatności, skazanie na stłoczenie, stosowane jest jako kara. Poza tym „problem mieszkaniowy” polegający na braku możliwości izolacji w mieszkaniu jest stałym elementem filmów szczególnie z okresu PRL-u („Człowiek z M3”, „Nie ma róży bez ognia”, „Skarb”). Tym bardziej interesująca jest przytoczona przez Krystynę Trautstolf-Kleyff (1985: 149) koncepcja Christophera Alexandra, także głosząca o uniwersalności potrzeb, jednak dokładnie przeciwnego rodzaju. Alexander twierdził bowiem, że dzieci charakteryzuje przede wszystkim potrzeba kontaktu, a nie izolacji. Jako że lubią zakamarki i podesty, zdaniem architekta mogłyby więc nawet spać razem na korytarzu, chować się w „jaskiniach” pod schodami i twórczo wykorzystywać przestrzeń. Taka propozycja – wspólne postanie dzieci zaimprovizowane na korytarzu – z pewnością nie znalazłaby powszechnego poparcia ze względu na dominację tezy o „uniwersalnej” potrzebie własnego pokoju odczuwanej przez najmłodszych. Jest jednak warta wzmianki, ponieważ pozwala wykroczyć poza kulturową oczywistość, jaką wydaje się nam być posiadanie „własnego miejsca”. Równie silnie zakorzenioną oczywistością jest też przekonanie o konieczności istnienia przestrzeni wspólnej. Rębowska pisze na przykład (1982: 153), że w nowoczesnych domach rezygnuje się ze wspólnej przestrzeni „co w pewnym sensie podważa samo istnienie domu i co może także odbić się niekorzystnym echem w przyszłych pokoleniach”. Przykładów na to, że ani izolacja, ani wspólnota nie są warunkami koniecznymi dobrego samopoczucia w miejscu zamieszkania, dostarczają badania prowadzone w poznańskich kamienicach.

Z aksjomatem „najważniejsze jest dobro dziecka”, wyrażającym się w działaniach na rzecz zapewnienia mu osobnego kąta („naturalna potrzeba”) kontrastuje wypowiedź pani Szymańskiej:

ASZ: Dziecku urządziliśmy tak, żeby miał swój kąt, a on tam siedzi tylko jak lekcje odrabia i to jest dla niego największa kara.

Bożena z nostalgią opowiada z kolei o czasach, w których cała rodzina gromadziła się u wujostwa na wsi, w jednoizbowej chacie. Zdarzało się, że nocowało tam naraz trzydzieści osób – część na sianie w stodole, część w izbie, po kilkoro w jednym postaniu. Te „patologiczne” według obecnych standardów warunki dla rodziny były źródłem radości:

BZ: I oni wszyscy mieszkali na wsi w takich, kiedyś były czworaki przy tych PGR-ach, czyli **pokój, kuchnia i to wszystko. I oni wszyscy tam w tym jednym pokoju.** (...) Na Wielkanoc to się potrafiło do tego jednego pokoju, no mówię, tato już dużo starszy, też miał swoją rodzinę, my też tam jako... no raptem

wujek jest cztery lata starszy ode mnie ten najmłodszy. I tam jeździli, jeszcze tam jakaś inna rodzina, się wszyscy zjeżdżali. Na Wielkanoc dziewięćdziesiąt jaj przecież babcia gotowała i tak tradycyjnie na każdego trzy liczyli. Tyle ludzi się potrafiło zjechać. **I tam nie przeszkadzało, że się spało na materacu, czy w chlewiku na snopkach i sianach.** (...) Myśmy z siostrą spały z dziadkiem. Dziadek nie miał nogi. W następnym łóżku spała ciocia z Wałbrzycha z jednym z synusiów i moja mama (...) No a, a wujkowie, na czas kiedy myśmy tam byli na wakacje, taty bracia na materacach po bokach tego łóżka w tym pokoju. Dwóch z tej strony, dwóch z tej. Ciocia w kuchni na polówce. I tam się, i tam było takie życie, że **nikt nie chciał stamtąd wyjeżdżać. I do dzisiaj wszystkich ciągnie do tego czasu.**

Do dziś Bożenie nie przeszkadza, gdy w jej domu nocuje więcej osób; przeciwnie, wizyty siostry z mężem i dziećmi sprawiały jej zawsze przyjemność. Mimo, że do dyspozycji mieli aż trzy pokoje i co najmniej kilka tapczanów, spali najczęściej na dwóch postaniach:

BZ: Bo tato z wnuczkiem w łóżku, a ja na tym małym tapczanie z siostrzenicą. Albo czasem... jeszcze byli mniejsi, **to nas namawiali**, wtedy oni w środku, dziadek z jednej strony, ciocia z drugiej. I oni tam spali, a mama z tatą tu.

Agnieszka Palacz w swoim domu również nie posiada takiego miejsca, gdzie mogłaby zostać sama. W rubryce „tu/teraz mogę zostać sam/sama” zostawiła więc puste miejsce, tłumacząc mi:

AP: A ja muszę ci powiedzieć, nie zrobiłam takiego zdjęcia że mogę być sama, nie ma takiego momentu, wiesz. Nawet jak idę do łazienki, to mała idzie ze mną. Nawet pod prysznicem nie mogę sobie zrobić sama zdjęcia, proszę ja ciebie. (...) **Nie, nie brakuje mi tego, wiesz. Ja jestem osobą bardzo kontaktową. Jestem osobą taką, że ja chyba bym się czuła źle sama.**

Istotne w kontekście wcześniejszych rozważań jest to, że Agnieszka nie odczuwa „naturalnej” potrzeby izolacji, co więcej, obawia się, że przebywanie samemu byłoby dla niej niekomfortowe. Źródłem dobrego samopoczucia jest dla Agnieszki domowy rozgardiasz, ciepło domowego ogniska: „gwar, lubię, jak coś się dzieje, czyli żeby było wiesz, hałaśliwie i tak dalej!”.

Na drugim krańcu skali indywidualnie-wspólne znajdują się te osoby, które najlepiej czują się same. Jednak, jak już wspomniano, za „naturalną” uznaje się nie tylko potrzebę czasowej izolacji, ale również bycia razem. Stąd domownicy ostentacyjnie preferujący samotność często popadają w konflikt z resztą domowników, traktowani są jako dziwacy, niewdzięcznicy (nie doceniający wartości rodziny), określane jako egoiści i odludki. Z drugiej

strony, rzadko kto przyznaje się otwarcie, że najchętniej większość czasu spędzałby samemu. Bardziej otwarcie wypowiadali się respondenci w anonimowej ankiecie internetowej:

K/28/W: Super!!! Wielki regał z książkami, klawisze, a jednocześnie jasno i przytulnie, mogłabym tu siedzieć godzinami i ukrywać się przed pozostałymi domownikami.

M/W: Można by było sobie wejść i trzasnąć drzwiami i posiedzieć w samotności.

K/28/W: Cudownie. Uciekłabym tu i nie wyszła szybko!

Do wyjątków należy Rafał Urbanowicz, otwarcie wyrażający potrzebę izolacji (AU: „jak chce być sam, to idzie, zamyka się w telewizyjnym, albo gdzieś i do widzenia!”), ograniczający jednak swoje tendencje do wycofywania się ze względu na presję reszty rodziny (żony i dzieci, które co prawda mieszkają już osobno, ale wpadają bez przerwy):

RU: (...) moja praca polega na tym, że ja zawodowo muszę dużo gadać, rozmawiać z ludźmi jako organizator jakiegoś życia zawodowego i jak przyjeżdżam do domu, to zarzuca mi się to, ale najchętniej bym milczał (...) to jest dla mnie wytchnienie – nic nie mówić, nie odzywać się itd. Nie zawsze to jest... spotyka się z akceptacją oczywiście.

AU: No raczej (...) dzieciaki, które tu przychodzą czekają aż on przyjedzie, więc...

Jak widać, wspólnotowość okazuje się być bardzo silną normą, a „bycie razem” traktowane jest jako wskaźnik udanego życia rodzinnego. Naruszanie tej normy spotyka się z poważnymi sankcjami, stąd ci, którzy odsuwają się z głównego nurtu rodzinnego życia albo skazują się na etykietę dewianta, albo szukają uzasadnień dla swoich działań. Argument pracy zawodowej, jaki padł ze strony pana Rafała, jest często przytaczany przez mężczyzn jako uzasadnienie niskiej aktywności w domu. Utrzymuje się mimo tego, że model rodziny z mężem pracującym poza domem i kobietą- gospodynią jest bardzo rzadki. „Zmęczenie po pracy” utrzymuje jednak argumentacyjną moc i używane jest zarówno przez samych mężczyzn, jak i nieraz przez tłumaczących swoich mężów kobiety. W rodzinie Urbanowiczów argument zmęczenia jest akceptowany do pewnego stopnia, jednak ponadprzeciętna towarzyskość wszystkich domowników poza panem Rafałem nie do końca pozwala na ucieczkę od wspólnoty. Żona, córki i liczni goście dość skutecznie „wywołują” go do wspólnego stołu. Ponieważ potrzeby domowników są tu omawiane i analizowane wprost, nie dochodzi raczej do kumulacji napięć, ale raczej rozładowywania ich na bieżąco. Inaczej jest u Palaczów, gdzie mamy do czynienia z najbardziej skrajnym przykładem chęci izolacji spotykającej się z brakiem aprobaty (por.

„Metodologia badań” i „Portrety mieszkańców”. Włodek Palacz, rodzinny *banita*, jest potępiany przez wszystkich domowników za swoje ostentacyjne odsuwanie się na boczny tor rodzinnego życia. Zapytany, kiedy czuje się najlepiej, odpowiada szczerze:

WP: Jak nikogo nie ma.

I: Jak nikogo nie ma? Woli pan sam czasami pobyc?

WP: Uwielbiam.

Ta wypowiedź wyzwała natychmiastową reakcję reszty rodziny, z poirytowaniem komentującej izolowanie się „seniora Włodzimierza” od reszty rodziny:

MP: Bo to jest Samson!

RP: Typowy Samson, taaa, typowy.

Pozostali domownicy spędzają czas w kuchni: AP: „razem, my zawsze razem (...) Wszystko się w tej kuchni dzieje. Tam gotujesz, tam sprzątasz, tam pierzesz, tam wszystko robisz. Tam jest taki rozgardiasz, można powiedzieć”. Kolejne stwierdzenie pana Włodka: „u mnie [w pokoju] się nie pali” wywołuje burzę. Pokój, który określa swoim, służy bowiem na co dzień jako wspólna sypialnia jego i żony, a podczas świąt jako pokój reprezentacyjny. Maryla pokrzykuje: „U mnie?? U mnie??”, złościąc się, że mąż nazwał wspólną sypialnię swoim pokojem, odmawiając jej tym samym „prawa” do tego miejsca. Pan Włodek nie reaguje. Traktuje pomieszczenie jako swoje, bo poza nocą przebywa tam zupełnie sam, podczas gdy cała reszta kłębi się razem w niewielkiej kuchni (około dwa razy mniejszej od pokoju) i częściowo w graniczącym z nią „pokojem młodych” (drzwi między kuchnią i „młodymi” są prawie zawsze są otwarte). W „swoim pokoju” pan Włodek ma też „swój” fotel, na którym nigdy nie siada nikt inny. Kontrola nad tą przestrzenią jest jedyną formą władzy pana Włodka w rodzinie, gdzie jego pozycja jest bardzo słaba. Pomimo wszystkich przytyków i złościwości rodzina uznaje jednak prawo pana Włodka do „królewskiego”, jak go nazywa, fotela przed telewizorem:

I: I nikt tam nie siada?

WP: Raczej nie.

AP: Raz tam siedziałam, tuż przed rozwiązaniem, co był mecz i mnie tak mała wtedy kopała. Dziadek [teść] mi miejsce zrobił. To był jeden, jedyny raz, kiedy siedziałam na tym fotelu.

(...)

MP: jedynie co, ustąpi miejsca, to małej.

(...)

RP: Ja też jak byłem dzieciakiem, i nie miałem jeszcze tak, że swój pokój, swoje zainteresowania, tylko u rodziców się bajki oglądało, to też u ojca na fotelu. Jak był w pracy. Przychodził, to się trzeba było usunąć, nie.

MP: Tak było, tak, tak.

RP: A teraz generalnie jak tam idę do ojca do pokoju, coś tam chcę, pogadać czy cokolwiek, to i tak siadam obok. Nie zwalam go na siłę.

WP: No przynależność taka. Czy człowiek od małpy pochodzi, czy małpa od człowieka, nie wiadomo, ale jest przynależność taka.

Możliwe, że w rodzinie Palaczów, osób o dość tradycyjnych poglądach, zakorzenione jest przeświadczenie o tym, że mężczyzna w domu ma swój fotel. Takie „królewskie” fotele mają też Janusz Mazur i Bogdan Gajek. To pan Gajek, choć całkowicie zdominowany przez silną żonę, podczas meczu zostaje w fotelu przed większym telewizorem, a jego żona, chcąc obejrzeć serial, siada w kuchni przy mniejszym odbiorniku. Warto w tym miejscu podkreślić, że komfort wynikający z bycia samemu, znalezienia indywidualnego miejsca w przestrzeni domowej nie musi wiązać się z zupełną izolacją, ale – właśnie jak w przypadku „foteli królewskich”, oznaczać może posiadanie swojego stałego miejsca, pozostającego do wyłącznej, osobistej dyspozycji. Czasami jest to wręcz miejsce, które staje się czymś terytorium tylko czasowo. Przykładem takiej przestrzeni może być kuchnia, która mimo tego, że podczas posiłków gromadzi wszystkich, często jest miejscem traktowanym jako „królestwo kobiet” (nie tylko zresztą przez same kobiety, ale i innych członków rodziny). W bardzo interesującym studium na temat władzy w rodzinie Danuta Duch-Krzysztozek pisze:

Kobiety jako swoje miejsce w domu najczęściej wskazują kuchnię która jest miejscem ich pracy. Inne wskazywane przez nie miejsca to; sypialnia lub łóżko, łazienka. Mężczyźni natomiast częściej zajmują centralne w domu miejsce, kojarzone z odpoczynkiem – na kanapie lub fotelu przed telewizorem. Częściej też niż kobiety spędzają czas przed komputerem lub „uciekają” do toalety. (...) Jeśli któreś z małżonków jest pozbawione swojego miejsca w domu, częściej jest to udziałem kobiety. (Duch-Krzysztozek 2007: 74).

Często zdarza się, że kobiety nie bardzo mają gdzie się podziać, kiedy chcą być same – jeśli któreś z małżonków dysponuje własnym pokojem, jest to zazwyczaj mężczyzna, którego praca zawodowa uznawana jest za ważniejszą (Duch –Krzysztozek 39); gabinet jest też wyrazem władzy mężczyzny w relacji – władza ta jest legitymizowana przez oboje małżonków (tamże: 184 i nast.). Kobiety do „ucieczki” wykorzystują więc obowiązki domowe: pichcenie w kuchni na przykład, zwalania z obowiązku przesiadywania ze wszystkimi w pokoju dziennym (zob.

Munro, Madigan 2006: 115), a nawet pozwala wyganiać z kuchni innych („nie przeszkadzać mi tu!”). Odnalezienie „swojego miejsca” niekoniecznie trzeba więc rozumieć dosłownie, jako izolację przestrzenną. Czasami zajęcie się ręczną robótką w dużym pokoju, podczas gdy cała reszta ogląda telewizor, gra w „play station” albo rozmawia, również może być poszukiwaniem własnej przestrzeni na zasadzie chwilowego wyłączenia się nie z miejsca, ale pewnego rodzaju relacji międzyludzkiej czy działania.

Z drugiej strony, kobiety rzadziej niż mężczyźni deklarują potrzebę izolacji, prawdopodobnie dlatego, że dziewczynki częściej niż chłopcy uczą się współdziałania, opiekuńczości, przywiązania do rodziny (por. Pankowska 2005). W badaniach prowadzonych w latach 80-tych na nowych osiedlach miejskich w ramach programu rządowego PR5 1976-80 i 81-84 dotyczących sposobu użytkowania mieszkań, organizacji funkcji w mieszkaniu i ocen wybranych układów architektonicznych, sporo kobiet wskazywało na chęć połączenia kuchni z jadalnią lub pokojem dziennym ze względu na „eliminację izolacji” – kobieta może dzięki takiemu rozwiązaniu gotować i rozmawiać z rodziną oraz oglądać ze wszystkimi telewizję (Górska, Szperlich 1985: 10). Agnieszka Szymańska, jedna z moich rozmówczyń, wyjaśnia dokładniej ten problem:

ASZ: Ja nie znoszę... to znaczy, ja mogę siedzieć w kuchni, mogę robić różne rzeczy, czy gotować, czy piec. Tylko nie znoszę jak **siedzę tam jak pustelnica**. Bo **oni siedzą tutaj, cała trójka przed telewizorem, a ja tam**, nie. Mówię, zróbcie mi dziurę w szafie, szafę się otworzy, nie, **żebym chociaż widziała jakieś życie**. No bo tam idę i znikam na ileś. A tak, jak Maciuś [partner] idzie tam na górę...[antresolę w kuchni] tak, to mi się nawet podoba. **Coś tam od czasu do czasu do mnie mruknie**. Ja już mogę coś tam na dole coś robić. (...) Ja kiedyś, jak byśmy ewentualnie coś wymyślali, to ja na pewno zrobię aneks.

Partner Agnieszki nie potrafi jednak wczuć się empatycznie w jej emocje i sprzeciwia się pomysłowi otwartej kuchni, jako priorytet traktując swój wypoczynek przed telewizorem.

MSZ: A ja będę głębokim przeciwnikiem, bo wtedy w kuchni się hałasuje wbrew pozorom. Czy coś tam szumi, jakaś woda, czy coś się smaży i zagłusza telewizor.

Podobnie jak Agnieszka, Ewa, odpowiedzialna właściwie za wszystkie domowe czynności w swojej wspólnocie mieszkaniowej, nie narzeka na nadmiar obowiązków, ale na poczucie osamotnienia podczas ich wykonywania.

I: I nie wkurzasz się o to, że musisz robić sama?

EE: Woląabym, żeby ktoś był i patrzył się na mnie i gadał do mnie.

Spośród wszystkich osób, z jakimi rozmawiałam w swoich wywiadach, to raczej mężczyźni wskazywali na potrzebę wycofania się. Niektórzy, tak jak wspomniany przed Maciej Szubert, potrafią wyizolować się od otoczenia nawet siedząc wspólnie z innymi przed telewizorem. Panu Mazurowi pomagają w tym słuchawki, przez które słucha muzyki. W umiejętności bycia „razem, ale osobno” szczególnie celuje Kuba Kostrzewski, którego żona mówi ironicznie:

GK: To znaczy, ja myślę, że ty umiesz się zamknąć, nie zamykając drzwi.

KK: No, być może, tak.

GK: Wystarczy że wiesz, w komputer... Kuba ma takie przenośne drzwi i one go zamykają...

Kuba stosuje więc podobny zabieg, co amazońskie plemię Yagua, gdzie wszyscy mieszkają w jednym dużym otwartym domu, istnieje jednak konwencja bycia „nieobecny” – polega na tym, że osoba odwraca się od centrum domu i staje się „niewidzialna” (Rapoport 1969). Zazwyczaj jednak męskie ucieczki związane są z fizyczną nieobecnością. W takich przypadkach usprawiedliwieniem czasowego odsunięcia się od domowego ogniska jest praca albo hobby, zwane często „dłubaniem” („coś tam sobie dłubię”). Staszek Wolniewicz maluje obrazy w domu na wsi, Andrzej Mroczek zajmuje się w swoim wiejskim domu ogrodem i pracą zawodową, Bartek Frankowski projektuje w pracowni przy kuchni, Zbigniew Szpakowski topi srebro, a Robert Palacz naprawia lub czyści samochód na podwórzu. Przypuszczalnie wiele kobiet nie realizuje własnych zainteresowań nie związanych z życiem rodzinnym ze względu na zbyt silnie wpojony wzór „kobiety jako strażniczki domowego ogniska”. Mężczyźni tymczasem o czym wspomniano już wcześniej, wciąż korzystają z prawa do samorealizacji i izolacji głównie ze względu na moc argumentu „zmęczenie po pracy”, obecnego mimo aktywności zawodowej kobiet (65% kobiet i 75% mężczyzn w wieku produkcyjnym pracuje zawodowo; dane GUS 2010).

ZS: W kuchni.

I: Aha, pan najbardziej lubi być w kuchni.

MS: Mąż se swoje sreberko tam topi.

ZS: Laboratorium tam mam.

I: Ojej, a co pan tam robi w tym laboratorium?

MS: Srebro topi. Chodzi tu pani do tego złotnika tam na dół. Bransoletki zrobił ładne, pokaż pani, jakie zrobiłeś ładne bransoletki!

BF: Wstaję sobie o piątej, albo o wpół do piątej i sobie siedzę w kuchni i pracuję na laptopie. Czuję, że jestem sam, bo w ciągu dnia nie ma takiej sytuacji, żeby się czuć sam.

RP: Jeszcze jest generalnie jedno miejsce, nie jest to co prawda w domu, nie jest to w mieszkaniu, przychodzi sobota, niedziela, mam chwilę wolnego czasu, wiesz, jadę na myjnię wyczyścić samochód, przyjeżdżam na podwórko, stawiam samochód i zaczynam sobie grzebać. Kładę się pod niego albo wkładam łepetynę pod maskę i tam wtedy, to jest moje miejsce.

Badania ilościowe potwierdziły tendencję do izolowania się mężczyzn w domowej przestrzeni. Stwierdzenie: „nie ma takiego miejsca w mieszkaniu, w którym mogę być sam/a (gdzie nie wchodzi inni domownicy)” jako istotny element dyskomfortu (w pytaniu można było wybrać 5 stwierdzeń w kolejności od najważniejszego do najmniej ważnego), 11,4% mężczyzn i 6,3% kobiet wybrało jako pierwsze i drugie. W ogóle takiego stwierdzenia nie wybrało natomiast 69% mężczyzn i o 10% więcej (79%) kobiet⁴⁴. Analogicznie, stwierdzenie: „Żeby było w nim ludzkie ciepło – ktoś się kręcił, nie było pustki ani ciszy” jako istotny element komfortu wybrało również o 10% więcej kobiet niż mężczyzn (33,2% do 23,9%)⁴⁵.

Dość problematyczną sytuacją w niektórych rodzinach jest próba uzyskania autonomii przez dzieci, powstrzymywana przez rodziców usiłujących jak najdłużej zachować obraz spójnej, zintegrowanej rodziny wspólnie zasiadającej na sofie w dużym pokoju. Pokoleniowe starcia i walki pomiędzy władzą rodzicielską a samodzielnością dorosłego już dziecka widoczne są na przykład u Mazurów, gdzie silne rodzinne więzy – podkreślane często, jak na przykład tutaj:

JM: My jesteśmy po prostu tacy rodzinni. I się popieramy. Żona mnie popiera i wspiera, ja ją wspieram. Maja nas też wspiera, my ją wspieramy.

MM: I się wspieramy.

BM: wszyscy się wspierają! [śmiech]

JM: Jesteśmy razem i staramy się w jakiś sposób wpływać na siebie.

są jednak momentami przytłaczające, szczególnie dla Mai. Wiele jej wypowiedzi wskazuje na sporą ambiwalencję uczuć wobec rodzinnego domu; duże przywiązanie łączy się z potrzebą ucieczki, „odetchnięcia” gdzieś poza domem. Symptomatyczna jest sytuacja, w której Maja usiłuje opowiedzieć o swoich „ucieczkach”, przebijając się przez ciągle przerywających jej

⁴⁴ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: statystyki i analizy, Tabela 20.

⁴⁵ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: statystyki i analizy, Tabela 21.

domowników. Nawet opowieść o samodzielnych wyprawach nie może obyć się bez ustawicznego wtrącania się rodziców i dziadka:

MM: Ja ogólnie bardzo dobrze czuję się poza domem. Nawet lepiej czasami niż w domu.

BM: [protestuje, żartobliwie]

MM: W domu czuję się dobrze, ale jednak nie można 24 h na dobę być w domu. W związku z tym, mam parę takich miejsc, w które mogę/

JM: [wtrąca się, komentując zdjęcie w imieniu Mai] To jest miejsce „tu mogę być sam”.

MM: Nie, [to jest zdjęcie zatytułowane] „tu się czuję najlepiej”, ja się najlepiej czuję/

JM: Na łonie natury.

MM: [syk zniecierpliwienia] gdzieś nad wodą.

I: To jest nad Rusałką?

MM: Nie, nie wiem, jak to się nazywa, ale wiem, jak tam dojechać. W każdym razie gdzieś koło Kiekrza/

ZM: Bardzo ładny widoczek jest, tak.

MM: W każdym razie/

ZM: Bardzo ładny, bardzo ładny obrazek jest.

MM: W każdym razie, ja sobie lubię często wyjść gdzieś i odstresować, wiesz, zrelaksować.

W przypadku Mai, ucieczki na łono natury to próby poszukiwania samodzielności osoby, która niedawno wkroczyła w dorosłość, hamowane przez rodzinę, umacniającą ją w roli dziecka. Również u Zbierskich, ważnym źródłem domowych konfliktów jest przecinanie się walk o autonomię Krystiana i prób narzucania kontroli ze strony jego mamy, Joli. Konflikt ten widoczny jest również w przestrzeni domowej, a dokładniej w dyskusji na temat urządzenia pokoju dzieci. Jola zgodziła się na wybrany przez Krystiana ciemnozielony kolor ścian, jednak obecny układ mebli – biurko po przeciwległej ścianie od okna – dość mocno ją irytuje. Marzy o tym, by biurko stało pod oknem (widoczne jest, że ten schemat urządzenia mieszkania tkwi w niej bardzo silnie, biurko pod oknem jest dla niej miejscem domyślnym, „tak jak być powinno”), podczas gdy Krystian stanowczo przeciw temu protestuje, podając argumenty praktyczne – światło słoneczne przeszkadza mu w korzystaniu z komputera ze względu na refleksy na monitorze. Jola przytacza w odpowiedzi znane sobie argumenty z czasów, gdy przy biurku zamiast komputera leżały tylko książki i zeszyty – przekonuje mianowicie, że Krystian ma w tym miejscu za mało światła i psuje mu się wzrok. Podobnie przy innej rodzinnej batalii, dotyczącej czasu, jaki Krystian poświęca na komputer, mama Krystiana przekonuje syna, żeby wybierał raczej telewizję, od której w jej opinii mniej psuje się wzrok. Podobnie jak światło słoneczne nie jest potrzebne przy korzystaniu z komputera, tak też nie do końca przekonująca jest teza o mniejszej szkodliwości telewizora od komputera. Istotniejsza wydają się tu różnica

pomiędzy wspólnotowym korzystaniem z telewizora i izolującym komputerem. Jola nie daje się przekonać argumentacji Krystiana, twierdzącego, że wzrok psuje się niezależnie od typu ekranu, zaś komputer jest od telewizora ciekawszy, bo można „samemu klikać”. Jej marzenie o tym, by dzieci częściej oglądały telewizję, być może bazuje na idealnej wizji rodzinnej wspólnoty, zasiadającej razem na nowej, wygodnej kanapie (najważniejszym meblem jest dla niej stół ze względu na to, że może przy nim zasiąść cała rodzina). Wizję tę psuje silne pragnienie autonomii syna.

Warto w tym miejscu dodać, że konflikty związane z domową przestrzenią mogą być tylko manifestacją innego problemu, głębiej skrywanego. Tak jest chyba w przypadku Mazurów. Zygmunt, senior rodu, wyraźnie odcina się od reszty rodziny, co widać na przygotowanym przez niego schemacie rozkładu pomieszczeń (zob. „Metodologia badań”). Pokój pana Zygmunta mieści w sobie wszystkie funkcje: spania, odpoczynku, przyjmowania gości, spożywania i przygotowywania posiłków. Starszy pan przechowuje w nim nawet przybory kuchenne i toaletowe. Powodem takiego stanu rzeczy nie jest jednak umiłowanie indywidualnej przestrzeni, ale głębszy konflikt, którego przedmiot nie ma znaczenia dla pracy i nie zostanie ujawniony ze względu na chęć uszanowania prośby moich rozmówców.

Generalnie jednak, jak widzimy, ekspansja dyskursu prywatności i indywidualności miesza się z nowym dyskursem wspólnotowości (którego rdzeniem jest rodzina rozumiana jako wspólnota afektywna, samorealizująca się przez bycie razem, które jest wartością samą w sobie), czego skutkiem są nie tylko interpersonalne konflikty, ale i wewnętrzne rozterki. Najczęściej doświadczają ich kobiety, których społeczne przyzwolenie na czasowe ucieczki się z rodzinnego życia jest mniejsze. Gosia Kostrzevska ma bardzo ambiwalentny stosunek do zwyczaju zamykania na klucz sypialni, jaki praktykowali jej rodzice. W wielu miejscach wywiadu podkreśla, że lubi czasem pobyc sama, z drugiej strony nie jest pewna, czy potrzeba ta mieści się w granicy normalności. Być może niepewność co do tego, czy można zamknąć się w sypialni ma swoje korzenie w doświadczeniach z dzieciństwa – rodzice mieli „zamki w pokojach”, co określa jako „skrajność” i wspomina jako „ciężką sytuację”:

GK: No, nie wiem, dla mnie to jest akurat... Choć może tak zostałam wychowana... Choć może **nie doprowadziliśmy do takiej skrajności, jak moi rodzice**. Ale ja **nie potępiam jakoś tego**, nie. W sumie uważam, że **to jest dobre**, że jak jest sypialnia, wiesz, to dzieci pukają. Jeżeli rodzice tam są. Pozwala to uniknąć krępujących sytuacji. (...) **Ja mam takie dni, że bym się chętnie zamknęła** na klucz, nie. I jeszcze cegłami obudowała. **Ale tak na co dzień raczej nie**. To jest chyba raczej... **dziwne trochę**, nie? Mama tak miała (...) Miała zamki w środku... W pokojach... **Ciężka sytuacja trochę**...

Choć Gosia podkreśla, że na co dzień nie ma ochoty się zamykać, w innym miejscu wywiadu tak mówi o sofie w dużym pokoju:

GK: (...) to jest też taki azyl, nie. Zwłaszcza wieczorem [kiedy dzieci idą spać] się lubię tutaj zaszyć; to jest jedyny czas kiedy tam można **normalnie** usiąść.

Problem z granicą między intymnością i wspólnotowością ma też wspomniana niedawno Jola Zbierska, dla której bardzo ważne jest podtrzymywanie rodzinnej wspólnoty. Wiele miejsca w rozmowie poświęca zakupowi stołu, opisywanej już metafory wspólnoty, w której każdy ma swoje miejsce:

JZ: Jest ten stół [stuka ręką w stół]. Naprawdę marzyłam o takim stole. Że tak można rodzinę w końcu zaprosić i tak usiąść... Wigilia... Bo tam nie było miejsca, naprawdę. A tu [głośne nabranie powietrza] ooo... [westchnienie ulgi] Mogę zaprosić i tu usiąść. Dla mnie ten stół naprawdę jest ważny. Żeby się tak gromadzić tutaj.

Jola wspomina co prawda o tym, że każdy ma „swoją kąt”, jednak nie chce przyjąć do wiadomości, że dzieci niechętnie dzielą ze sobą pokój, w związku z czym Ala ucieka z pokoju brata do biurka, które planowo miało należeć do mamy.

JZ: No, ale duże jest to mieszkanie i jestem zadowolona z tego względu. Fakt, że dużo trzeba jeszcze pracy włożyć, żeby to spełniało... No, podstawa taka... żeby ta łazienka była, żeby tam była jakaś podłoga. Jesteśmy razem. Jak Ala chce być sama, to pójdzie sobie do siebie. Porysuje sobie.

MZ: Nie do siebie, bo ja tam zawsze siedzę.

I: Wolelibyście mieć osobne pokoje?

MZ: No!

JZ: No, ale Alicja ma tutaj biurko, ty masz tam biurko.

MZ: Ona tam też ma biurko, tylko którego nie używa, a to miało być twoje...

JZ: [szybko, podenerwowana] No, ale ja nie używam biurka, więc Ala może używać biurka. Proszę się poczęstować, bo ten sernik jest dobry.

Jak też wcześniej wspomniano, Jola niechętnie traktuje przejawy nie wspólnotowych zachowań dzieci. Marzy o tym, by wszyscy chcieli siadać razem przy nowym nabytku – dużym stole, mogącym pomieścić nawet dwadzieścia osób. Kiedy zmieniamy temat, sama przyznaje jednak, że bardzo ceni sobie chwile, gdy może zostać sama. To je właśnie określa najbardziej komfortowym momentem w ciągu dnia:

JZ: Otworzę sobie okno. Słyszę, jak mi te ptaki tam śpiewają... Lubię sobie posiedzieć! A zwłaszcza rano. Wypić kawę. Taka cisza jest. Alicja idzie do szkoły, Krystian jeszcze śpi. To sobie można tak posiedzieć chwilę przy kawie. Ze spokojem.

We wspólnie zamieszkiwanej przestrzeni spotykają się nie tylko potrzeby bycia razem i wycofania, ale także różne wzory działania i różne wizje tego, jak mieszkanie powinno być urządzone. Indywidualność i wspólnotowość wyraża się nie tylko w fizycznym podziale przestrzeni („mój” pokój lub miejsce przy stole) ale również na inne sposoby – nie tak łatwe do wyodrębnienia, bo mocno kontekstowe. Wracając do metafory stołu, przytoczonej we wstępie tego podrozdziału, można by dodać, że istotne jest nie tylko to, kto ma jakie miejsce przy stole, ale również to, w jaki sposób doszło do postanowienia o kupnie stołu, jak dyskutowano o tym, gdzie ma stanąć i kto miał wówczas decydujący głos. Istotne jest to, jak różne opinie i przyzwyczajenia zazębiały się i nachodziły na siebie, prowadząc do procesów negocjacji i konfliktów. Te procesy opisane zostały szczegółowiej w cz. 2.1. „Układ przedmiotów a przyzwyczajenia i wyobrażenia dobrego domu”.

2. KOMFORT I RELACJE Z PRZEDMOTAMI

Jak stwierdzono już wcześniej, poczucie komfortu uwidocznia się w ustanawianiu granic pomiędzy tym, co „wewnątrz” w opozycji do „zewnątrz”, pomiędzy tym, co „indywidualne” i co „wspólne”, we wprowadzaniu podziałów pomiędzy tym, co zgodne lub niezgodne zarówno z wyobrażeniami dotyczącymi wzorów zamieszkiwania, jak i mniej lub bardziej wcielonymi przyzwyczajeniami związanymi z mieszkaniem. Ponadto, w analizie różnorodnych wymiarów komfortu każdy z tych procesów potraktowany został jako wynik interakcji ludzkich podmiotów z przedmiotami, przestrzenią i siecią ewoluujących historycznie dyskursów. Po szczegółowym omówieniu tych rodzajów relacji, które angażują przede wszystkim podmioty ludzkie, obecnie przejdziemy do relacji angażujących w znacznym stopniu przedmioty i przestrzeń, przypominając jednak, że przeprowadzony podział ma charakter wyłącznie analityczny i nie jest on tożsamy z założeniem o możliwości faktycznego oddzielenia od siebie świata ludzi i rzeczy. Przeciwnie, zarówno proces zamieszkiwania, jak i poczucie komfortu z nim związane traktowane są w tej pracy jako wynik relacji ucieleśnionego podmiotu z otaczającym go środowiskiem.

Zakładając, że stosunek człowieka do jego miejsca zamieszkania ma zarówno charakter „wyobrażeniowy i poznawczy”, jak i „wewnętrzny, zmysłowy, powiązany z tym, co robimy w przestrzeni i jak koordynujemy nasze poczynania oraz organizujemy szlaki i węzły, które umożliwiają nam orientację w tym, jak je odczuwamy, na czym się koncentrujemy i co ignorujemy” (Dant 2009: 78), ten rozdział wskazywać będzie właśnie na wspomniane aspekty – zgodność **przyzwyczajień** z układem przedmiotów obecnych w przestrzeni mieszkania, zgodność **wyobrażeń** dotyczących idealnego mieszkania z jego faktycznym stanem oraz przyjemność czerpaną z **doświadczeń sensorycznych**, których dostarczają obiekty materialne znajdujące się w miejscu zamieszkiwania.

2.1. UKŁAD PRZEDMIOTÓW A PRYZWYCZAJENIA I WYOBRAŻENIA „DOBREGO DOMU”

Każdy niemal człowiek ma swoje przyzwyczajenia, swój własny sposób wykonywania różnych czynności. Czy zwróciliście kiedyś uwagę na to, że każda pani domu ma swoją własną teorię na temat, na przykład, najwłaściwszego miejsca na trzymanie zapalek, wieszanie ściereczek, używania lub nieużywania obrusów? Z kolei panowie różnią się opiniami na temat używania barku, oświetlania największego pokoju, czy też malowania lub tapetowania ścian (Kalina Jakóbkiewicz-Dastych, Małgorzata Janicka, Krystyna Trautsołt, „Dom – moja miłość”, Warszawa 1980: Biblioteczka Przyjaciółki, s.6).

Wielu autorów (Berger i Luckmann 1983, Merleau-Ponty 2001, Dant 2009, Edensor 2004, Schütz 2008) za najważniejszą charakterystykę procesu zamieszkiwania uznaje **nawykowość**. Życie w domu, zdaniem Alfreda Schütza, „związane jest z uporządkowanymi wzorami rutyny” (2008: 205). Przestrzeń, pisze Dant, tworzą jej mieszkańcy „przez zwyczaje, ciągłe zaangażowanie w świat, który opiera się na rutynowych działaniach” (2009: 78). Zdaniem Bergera i Luckmanna, „wszelkie działanie ludzkie ma skłonność do przechodzenia w nawyk”, zaś zamieszkiwanie jest w ogromnej mierze *przełożeniem ciała na przestrzeń mieszkalną* – procesem, w którym ludzkie ciało *uczy się* poruszania w określonym miejscu i utrwalania się nawyków (Berger i Luckmann 1983: 95) nazywanych też przyzwyczajeniami (Merleau-Ponty 2001, Kaufmann 2004). „Moje mieszkanie nie jest dla mnie serią silnie skojarzonych obrazów, tworzy wokół mnie znajomy obszar tylko wtedy, gdy mam jeszcze >>w rękach<< lub >>w nogach<< jego główne odległości i kierunki, kiedy z mojego ciała wychodzi ku niemu mnóstwo nici intencjonalnych”, pisze Merleau-Ponty (2001: 149). Ucieleśniony podmiot w procesie poznawania i osvajania otaczającej go przestrzeni i rozszerzania siebie na świat, tworzenia poszerzonego *ja* (por. Kaufmann 2004: 167) nabywa, wciąż aktualizowane i modyfikowane, nastawienia wobec świata (zob. Schmidt, Skowrońska 2008a). Kiedy, będąc dziećmi, uczymy się chodzić czy siadać, w znacznej mierze odbywa się to w przestrzeni domu. Uczymy się więc mieszkać, potykając się o meble i wydeptując coraz bardziej oczywiste ścieżki pomiędzy pomieszczeniami (na temat domu i dzieciństwa zob. Cooper Marcus 1978). Przypadkowe ruchy zamieniają się w powtarzalne, doświadczenia sensoryczne zaczynają być przewidywalne. Tym samym przestrzeń, przedmioty i aktywności *splatają się* z ludzkim ciałem (Krajewski 2008a). Dom *unawykowiony* czy wcielony, to przestrzeń, w której układ przedmiotów *mówi nam*, kim jesteśmy, co i gdzie robić, co do kogo należy.

Taki znajomy układ, komunikujący znaczenia, przypominający o zadaniach do wykonania, podpowiadający, którędy przejść, gdzie usiąść, których miejsc unikać, nie istnieje

jednak „od zawsze” (bywa nabywany latami) i niekoniecznie jest stabilny. Przyjmując, że zamieszkiwanie opiera się w dużym stopniu na powtarzalności znajomych wzorów i w dużej mierze jest procesem zanurzonym w „świecie zdrowego rozsądku”, warto jednak zwrócić uwagę na dynamiczność przyzwyczajień, szczególnie w odniesieniu do konfrontacji tego, co wydaje się oczywiste, z nowymi informacjami. Tym samym musimy wziąć również pod uwagę **wyobrażeniowy i poznawczy** charakter zamieszkiwania. Dochodzi on do głosu zwłaszcza wtedy, kiedy różne elementy wiedzy zostają wydobyte „na wierzch” poprzez konfrontację z niecodziennym wydarzeniem, nagłą zmianą ram sytuacji czy poglądem innej osoby, zmuszającym do uzasadnienia swojego schematu działania (por. Kaufmann 2004: 149-150) – szczególnie zaś poprzez konfrontację sprzecznych schematów sterujących działaniem (ze względu na wielość logik tożsamości oraz zmienności logik sytuacji – Tamże: 156, por. Schmidt 2010: 66-73). Podsumowując, człowiek przyswaja różne elementy wiedzy, nieraz ze sobą sprzeczne, przekładające się na różne schematy działania i postrzegania, które zostają uruchamiane w większości automatycznie. Stają się one przedmiotem namysłu na ogół wtedy, gdy następuje zmiana układu przestrzeń-ciało-przedmioty, lub gdy schemat działania napotka na przeszkodę lub sprzeczność. Powodem może być też jakakolwiek sytuacja wymagająca zwerbalizowania sposobu działania – taką był na przykład wywiad, w którym moi rozmówcy opowiadali o domowej codzienności. Dla wielu kobiet są to również rozmowy z innymi kobietami, w których wymieniają się doświadczeniami dotyczącymi czynności domowych. Wówczas uruchamiane są różne poziomy wiedzy – od tej najbardziej zdroworozsądkowej, samo uzasadniającej się („tak jest, bo jest”, „tak się po prostu robi”), poprzez fragmenty wspólnotowej wiedzy, na przykład rodzinnej, lokalnej, narodowej („tak zawsze robiła moja mama”), po elementy różnego rodzaju medialnych, naukowych, poradnikowych dyskursów („tak jest ergonomicznie”, „to jest zdrowe”, „tak jest lepiej, bo praktyczniej”).

Wnioski z powyższych rozważań dla relacji pomiędzy zamieszkiwaniem a komfortem byłyby więc takie, że ten ostatni możliwy jest wówczas, gdy:

- a) fragmenty wiedzy i wyobrażeń dotyczących mieszkania pozostają w zgodzie ze strukturą przestrzenno-przedmiotową
- b) działanie zgodne z przyzwyczajeniem nie napotyka na przeszkody – możliwe jest uczucie zatopienia w działaniu, znajome bodźce wywołują znajome reakcje („wiadomo co robić”), rytm działania jest ciągły. Dyskomfortem byłoby natomiast: wyrwanie z rytmu działania, uczucie zmęczenia i niewygody związane z przeszkodami napotykanymi w strumieniu działania, nieznajome bodźce wywołujące dezorientację.

- c) nie następuje żadnego rodzaju konfrontacja wcielonego schematu działania ze schematem alternatywnym, która zmuszałaby do uzasadniania istniejącego wzorca działania lub jego zmiany
- d) nie występuje dysonans wynikający ze spotkania się ze sobą sprzecznych fragmentów wiedzy.

Działanie, które nie napotyka na przeszkody, jest źródłem uczucia „przepływu” (Csikszentmihalyi, Rochberg-Halton 1981), a więc stanu zatopienia w codzienności, z którego nie trzeba wrywać się po to, by dokonywać namysłu – można czerpać za to **przyjemność z poczucia własnej kontroli i sprawności**. Tym, co *uwiera* mieszkańców, są natomiast rzeczy nieprzewidziane, nieznanne i niewpisane w codzienny rytm, wrywające z niego, wprowadzające niepokój, zagubienie, zmęczenie, niewygodę. Jeden z respondentów z badań nad „Formami zamieszkiwania” (Schmidt, Skowrońska: 2010) określił ten stan jako „poczucie kontroli nad tym, co się dzieje na tym terytorium, czyli wie się, co się dzieje, gdzie jest coś, co jest akurat potrzebne. Działanie jest szybkie, sprawne, tak bym to nazwał”.

Przeszkoda dla zaistnienia stanu „przepływu” może tkwić chociażby w samej materialności otaczającego środowiska. Nieznajomy czy nowy, jeszcze nieoswojony układ przedmiotów w przestrzeni może okazać się fizyczną barierą dla działania – uniemożliwia wykonywanie ruchów ciała, do których jesteśmy przyzwyczajeni, każe zastanawiać się nad sposobem chodzenia, siadania czy wykonywania innych czynności, które jak mówi jedna z osób badanych powinno się „automatem robić”. Automatyzm domowych działań jest źródłem komfortu chociażby dlatego, że pozwala uwolnić się od konieczności podejmowania decyzji, zredukować ilość rzeczy, na których trzeba skoncentrować uwagę (Csikszentmihalyi, Rochberg-Halton 1981: 185-7). Z kolei obcy układ przedmiotów zmusza właśnie do skupiania uwagi na wielu drobnych czynnościach. Poza tym, czynności te rzadko udaje się wykonać sprawnie i szybko – często dochodzi do fuszerek, drobnych potknięć, potrącania przedmiotów. Zdarzało się, że osoby komentujące zdjęcia wnętrza zwracały uwagę właśnie na obcość materialnego układu wnętrza jako źródło przeszkód utrudniających osiągnięcie „przepływu”:

JP: Nie podobają mi się dywany. Nie na całość, tylko taki że można nogą zahaczyć. I te lampy też mi się nie podobają. Może dlatego że mam uraz, jak się przebieram, można ręką zahaczyć.

JP: O, to jest ładnie. Tu jest ładnie, z tym, że nie podobają mi się te lampy, bo nie można przechodzić sobie swobodnie tylko trzeba uważać, żeby nie przewrócić tych lamp.

K, 28: Jeszcze ten stół na środku, który nie pozwala w tej kuchni pracować. Nie pozwala przejść.

ZZ: Wiesz co, brakuje tu przestrzeni. Bo cokolwiek chcesz zrobić, podejrzewam, że wpadasz na stół albo na krzesła.

ZZ: A tu jak idziesz po ciemku to na pewno w jakąś półkę się wrąbiesz. Na pewno jest miejsce, żeby wszystko gdzieś postawić.

PZ: Żeby dojść do tapczanu, trzeba iść krętym korytarzem i odsunąć krzesło. Żeby usiąść na łóżku, trzeba odsunąć fotel, żeby usiąść na drugim krześle, trzeba już w ogóle wysunąć ten stoliczek.

Kiedy ciało nie nauczy się jeszcze nowego układu przedmiotów, może powstać uczucie zagubienia lub braku kontroli, poczucie niezdarności ruchów. Poza tym, problem polega również na utracie pamięci, zakodowanej w relacji pomiędzy ciałem i przedmiotami. Na tę kwestię wskazuje jedna z respondentek z badania „Formy zamieszkiwania” (Schmidt, Skowrońska 2010: 101-2), która po generalnym remoncie nie potrafiła znaleźć rzeczy, wcześniej leżących w „oczywistych”, zapamiętanych przez ciało miejscach (wcześniej, aby znaleźć rachunek, nie musiała podejmować umysłowego wysiłku, ale sięgała ręką do szuflady):

K, 61: Ale w tej chwili, jak się dzieciaki wyprowadziły i jak przyszły po remoncie te nowe meble, to bardzo często stoimy z mężem bezradnie... Gdzie są gwarancje czy tam instrukcja obsługi? I oboje mówimy: przed remontem była w sekretarzyku! To gdzie jest teraz? A to się łapiemy na tym co chwilę. Gdzie jest coś, co było kiedyś w tej szufladzie zawsze, gdzie to może być? No, w tej nie, w tej nie, w tej nie, w tej nie... Gdzie to mogłam włożyć? I to jest takie... I dlatego nie lubię przemeblowań. (...) Bo też mówię, nie wiem, gdzie co włożyłam. Po jakimś czasie, to już się jednak utrwali, że to jest tam, ale tu było tak... Tu był remont. (...) Wiem, że się zastanawiałam, gdzie to może być. I to jest okropne uczucie. I to jest to, że na starym się nic nie przestawia. Rzeczy, co leżały trzydzieści lat tu, to następne dwadzieścia lat też powinny. Bo to trzeba lat, żeby znowu się oswoić, żeby automatem robić już, nie...

Znajome środowisko wysyłając czytelne sygnały, podpowiada, jakie podjąć działanie; z kolei wewnątrz urządzone w nieznanym sobie sposób wywołują uczucie niepewności. Poniższe wypowiedzi pokazują, jak silnie rutynowość codziennych działań powiązana jest z materialnością otoczenia.

BZ: W domku tak, ale nie w pałacu 600 metrów! Co ja bym tam robiła?

K/62/W: Tak, tu wiem co mam robić – czytać, oglądać, słuchać, popijać, mogę tu zamieszkać, jest przestrzeń i jest co robić

K/62/W: I znów pytanie – tu się tylko siedzi i wisi? – za mało funkcji przydatnych do życia oferuje to wnętrze.

K/30/Ś: Tutaj czuję się swojsko, spokojnie, pewnie; wnętrze zachęca do pichcenia.

K/28/W: W tym pokoju zawsze coś jest do roboty – czytać, tyle miejsca, że nawet tańczyć za kanapą.

Nawiązując z kolei do działań, które stanowią źródło komfortu będącego skutkiem niezakłóconego zatopienia w czynności, często wymienianym przykładem jest po prostu zapadnięcie w ulubiony fotel i bierność – ważne jednak, by istniała zgodność pomiędzy materialnym otoczeniem a znanym schematem działania. Jedna z osób komentujących wnętrza mieszkalne powiedziała na przykład o obcym wystroju wnętrza: „Źle bym się czuła siedząc na kanapie i widząc jeszcze tyle pustych siedzeń. Ciężko się zresztą zdecydować, gdzie tu dzisiaj usiąść”. Ta wypowiedź wskazuje na istotność stałego, znajomego układu przedmiotów, który współgra z działaniem, tworzy z nim jedność. Tę zgodność szczegółowo opisuje Maja Mazur, opowiadająca o tym, jak czyta książkę w specjalnie do tego celu przysposobionym kąciku lub dwóch alternatywnych miejscach: wszystkich znanych i wypróbowanych:

MM: Teraz, tak za dnia, to mam tam 4 poduszki położone (...) mam te poduszki przyczepione, i mam jeszcze na parapecie taką żabkę, na niej mam taką lampkę, już się opieram tam gdzie zazwyczaj głowę mam, opieram się i tak sobie spokojnie czytam książki. Albo tam, albo na przykład się położę na podłodze, położę sobie koc (...) albo tutaj, tata sobie leży, a ja sobie tutaj na krześle, no.

Tata Mai, Janusz, podobnie mówi o swoim muzycznym kąciku: „O, tu już nawet widać, kocyk już jest elegancko przysposobiony, tu mogę sam być i muzyczki posłuchać i odpocząć, o”. Podobnie opisują swój stan „zatopienia” Andrzej Mroczek oraz Rafał Urbanowicz:

AM: Jak pali się w kominku. Jest ciepło, na przykład przy takiej pogodzie jak dzisiaj i sobie usiądę z książeczką, albo przy pasjansiku, albo coś takiego. Popijam wino i wtedy czuję się rzeczywiście bardzo dobrze.

RU: Dlatego, że mogę sięgnąć po swoją książkę, przeczytać, zagłębić się, przysnąć, obudzić się, poczytać dalej, i takie jest dla mnie przyjazne bardzo miejsce (...) Lubię tutaj w tej pozycji właśnie zasiąść, poczytać moje książeczki, jak mnie znudzą, to wtedy odpłynąć, trochę pobujać się między snem a dniem, między świadomością a poza świadomością. Także ja to miejsce bardzo lubię. (...) Ja lubię tam sobie włączyć „Discovery”, jakiś tam program, który mi sobie szumi i odjechać w jakiś sen, odpocząć sobie.

Najczęściej zatopieni w fotelach są mężczyźni (zob.cz. „Razem i osobno”), którzy oddaleni od głównego nurtu domowego życia, zwłaszcza od prac domowych, znajdują takie miejsce w domu, w którym mogą w samotności oddawać się lekturze, słuchaniu muzyki, układaniu pasjansa czy oglądaniu telewizji („I: czyli co w mieszkaniu jest ważne, żeby się w nim dobrze czuć dla was? MSZ: Miejsce do leżenia!”). Jak zaraz się przekonamy, to raczej kobiety, o wiele bardziej zaangażowane w prace domowe, mówią o przyjemności czerpanej z zatopienia się w pracy. Ich mężowie dają się raczej pochłaniać pracy zawodowej lub „dłubaniu czegoś swojego” w garażach, warsztatach i kącikach, jak na przykład Zdzisław Szpakowski, Robert Palacz, którego wypowiedź przytaczano już przy innej okazji, lub wspomniany przed chwilą Andrzej Mroczek. Dobrze znane czynności, wykonywane bez zastanowienia jedna po drugiej, przynoszą poczucie kontroli nad sytuacją, dają przyjemność wynikającą ze sprawności i płynności ruchów, pozwalają zatopić się całkowicie w dobrze znanym powtarzalnym działaniu.

RP: Jeszcze jest generalnie jedno miejsce, nie jest to co prawda w domu, nie jest to w mieszkaniu, przychodzi sobota, niedziela, mam chwilę wolnego czasu, wiesz, jadę na myjnię wyczyścić samochód, przyjeżdżam na podwórko, stawiam samochód i zaczynam sobie grzebać. Kładę się pod niego albo wkładam łepetynę pod maskę i tam wtedy, to jest moje miejsce.

WP: Jest jego ulubioną zabawką.

RP: Nie wyobrażam sobie teraz mieć samochodu nowego, takiego wiesz, z salonu, który ma pod maską tylko plastik, przy którym nic nie zrobisz. Nie ma takiej opcji.

WP: Nic nie musisz robić.

RP: Ja lubię sobie wyczyścić, przejrzeć, przykręcić.

AM: Ale również bardzo dobrze się czuję [poza „zatopieniem w fotelu”], jak sobie idę na przykład do garażu poukładać śrubki, albo coś zrobić, albo coś tam takiego.

MS [o mężu]: Jeśli chodzi o mieszkanie, to nie. Bardziej jak swoje rzeczy, to wie, że ma tam szafkę ze swoimi rzeczami, tam se może grzebać.

Prace domowe, jako nie wkomponowane w schemat zachowań mężczyzn, nie są dla nich źródłem relaksu, a raczej męczącym obowiązkiem – jak na przykład dla Macieja Szuberta, który w kategorii „to mi przeszkadza, to mnie denerwuje” umieścił kosz na śmieci, ponieważ:

MSZ: Nie lubię śmietnika, bo trzeba wynosić śmieci, a to jest niemiłe.

I: Sam wygląd Ci nie przeszkadza?

MSZ: Wygląd mi w ogóle nie przeszkadza [śmiech] tylko traumatyczne przeżycia związane z wynoszeniem śmieci.

Działania, którym brakuje oczywistości, które nie są wystarczająco zinterioryzowane, mogą wywoływać uczucie ciężkości i powodują trudności w wykonywaniu ruchów (Kaufmann 2004: 153-4) oraz skutkują zagubieniem („nie wiem, jak się za to zabrać”). U kobiet wiedza na temat domowych czynności jest częściej „wiedzą w rękach”, uaktywniającą się automatycznie i często bez udziału refleksji („ręce same mi się garną”) i dlatego tego typu aktywności częściej są źródłem komfortu (o ile nie nastąpi innego rodzaju zakłócenie, o czym będzie mowa za chwilę). Urszula, mówiąc o zmywaniu, tłumaczy, że ta czynność jest w gruncie rzeczy zupełnie bezproblemowa:

UA: Nie, to ja pozmywam, nie robię sobie z tego żadnego problemu. Ja je pozmywam, a w międzyczasie woda się zaczyna gotować, to jest wszystko tak zorganizowane, że mnie jedno z drugim nie przeszkadza. Nie histeryzuję z tego powodu, dla mnie jest to pryszcz zrobić to, prawda. I nie jest to: o matko znowu muszę zmywać, nie.

Co więcej, wcielenie domowych czynności może być tak silne, że niepokój wywołwany jest w sytuacji beczynności. Ciekawie mówi na ten temat Maryla Palacz, dla której dom – „przestrzeń zadań” (Edensor 2004), stanowi jasne, oswojone środowisko, w którym czynności biegną same, jedna po drugiej – ciało aktywizowane jest automatycznie, a płynność ruchów jest źródłem przyjemności. Dłuższe przebywanie poza domem powoduje u Maryli dyskomfort, ponieważ w zewnętrznym środowisku nie odnajduje wskazówek do działania („nie wiadomo, co z sobą zrobić”). Równie męcząca jest niedziela i dni świąteczne, kiedy wszystko jest posprzątané i ugotowane zawczasu, przez co zachwiany jest rutynowy rozkład dnia.

MP: Tak, w domu. Ja nie powiem, ja tam lubię z nimi wyjechać, do lasu czy gdzieś. Tylko mnie zaczyna męczyć. Ja godzina-dwie. Bo ja nie wiem, co ze sobą zrobić.

I: A w domu wiadomo?

MP: W domu? W domu wiadomo. W domu słuchaj, to jest zawsze praca. Zawsze masz coś do zrobienia i zawsze jesteś jakoś tam zajęta. Ja ci powiem, Marta, to ja bardzo nie lubię niedzieli.

I: Tak?

MP: Nie, ja nie lubię niedzieli. Ja lubię być w takim kieracie. Tu się spieszysz, tu lecisz do miasta, tu załatwiasz jakieś sprawunki, wszystko otwarte, wiesz. Zrobisz, co masz zrobić, teraz co dalej, nie? Ja wolę dzień powszedni, że człowiek kręci się. Tak jak przed świętami. Ja wolę cały ten szum przed świętami: znoszenie, kupowanie, robienie. A w święta to... siedzisz, właściwie tylko jesz. Takie... Nie lubię. Ja lubię, jak ja mówię, kierat. Ja lubię być w ciągłym biegu, że muszę się spieszyć, muszę sprawunki zrobić, muszę ugotować, muszę uszyć... wtedy jest dobrze.

Ciekawa sytuacja w tym kontekście ma miejsce w rodzinie Mazurów, w której Janusz przeszedł niedawno na rentę, czego skutkiem jest przejęcie przez niego części domowych obowiązków. Janusz, z początku nie nastawiony szczególnie entuzjastycznie do nowej sytuacji, stopniowo zaczął wyrabiać sobie nowe schematy działania związane na przykład z przygotowywaniem posiłku. Różnią się one jednak od przyzwyczajień żony, której ręce „aż swędzą”, by mu pomóc. Wydaje się, że Basia przeżywa konflikt pomiędzy logiką kobiecego przywiązania do domu i korespondującym z nią, dobrze przyswojonym schematem działania, a alternatywną myślą „pracuję, więc mam prawo odpocząć”. Zwycięża przyzwyczajenie, a być może również idea żony – gospodyni:

JM: Ja chciałem powiedzieć, że to jest właśnie u dziewczyn rys charakterologiczny taki, taka cecha, że nie lubią być bezczynne. Jak widzą, że coś się dzieje, coś ktoś robi, a one nie mają w co sobie rąk włożyć, to muszą coś sobie znaleźć! Na przykład przygotowywanie obiadu. Ja mówię dobra, robię obiad, od początku do końca, nie. Wziąłem się za smażenie ryb, za chwilę patrzę: no to co, jeszcze ziemniaki trzeba obrać, nie? Smażę, mówię, jest jeszcze czas, [a ona:] „nie, to ja już obiorem”, nie?

BM: [obronnie] Miałam obieraczkę akurat! Ja tak mam, to już **odruchove!**

JM: Już wodę, tu tego, już szybko!

BM: A to ja mam z pracy wyniesione! Że coś, jak **już jestem na tym etapie, to już dalej idę**. Jak obierałam marchewkę – to już te ziemniaki! – mam obieraczkę w ręce, to ciach, ciach!

(...)

JM: Ja dzisiaj chciałem zmywać, to **ta mi wrywała z rąk**, że ona chce. (...)

Rozmowy z Basią Mazur i innymi kobietami pokazały, że uczucie zatopienia się występuje przede wszystkim podczas wykonywania domowych czynności, a „bierne” rozrywki, jak oglądanie telewizji, rozmyślanie, podjadanie smacznych kąsków z lodówki, odbywa się niejako przy okazji pracy. W ten sposób unika się ewentualnych rozterek wynikających z głęboko zakorzenionego przeświadczenia o dbaniu o dom jako priorytecie kobiecego działania. To przeświadczenie być może nie jest na co dzień urefleksyjniane, znajduje jednak odbicie w potrzebie ustawicznego krzątania się, doglądania i nieumiejętności relaksu przy książce lub drzemce. Część kobiet lepiej wypoczywa, gdy oglądając telewizję, jednocześnie wyszywa, gdy słucha muzyki myjąc okna, rozmawia przez telefon zmywając, a twórcze pasje odnajduje w gotowaniu. W ten sposób udaje się połączyć schemat działania zgodny z przyswojonym wzorcem dobrej żony i matki z przypuszczalnie nowszym przekonaniem o prawie do samorealizacji i twórczości. Jest to przykład opisywanej przez Kaufmanna sprzeczności socjalizacyjnej – zdaniem autora, socjalizacja obecnie wyposaża jednostki w różne, sprzeczne

nieraz ze sobą schematy działania. Kobiety przyswajają na przykład zarówno ideał dobrej gospodyni, jak i niezależnej kobiety sukcesu. Różne fragmenty tych dwóch logik ujawniają się w różnych kontekstach, mogąc powodować wewnętrzny konflikt i zmuszać do podejmowania decyzji dotyczących hierarchii różnych dyspozycji do działania. W opisywanych przykładach łączenia samorealizacji z pracą na rzecz rodziny udało się uniknąć konfliktu. Co więcej, widać, że ten „kompromisowy” schemat jest głęboko przyswojony, jest bowiem źródłem przyjemności i satysfakcji wynikającej ze sprawności i efektywności działania. Dla Basi Mazur przyjemnością jest na przykład mycie okien – podczas tej czynności, kiedy ręce „same chodzą”, może oddawać się marzeniom:

BM: Ja tu lubię myć okna. Dlatego że tu sobie włączę muzyczkę, sobie myję, i tak patrzę, i tak sobie rozmyślam!

W innym miejscu, mówiąc o czytaniu, Basia przyznaje się do porażki – nie czyta wcale, ponieważ jedyny odpowiedni na to czas znalazła przy jedzeniu, uznała jednak to połączenie za niekorzystne dla zdrowia. W łóżku przed zaśnięciem zasypia z kolei ze zmęczenia. W przeciwieństwie do swojego męża nie ma własnego fotela, na którym spędzałaby popołudnia oddając się lekturze lub słuchając muzyki. Telewizję ogląda w kuchni, na małym telewizorku, łącząc, jak mówi „przyjemne z pożytecznym”:

JM: Jest telewizorek, jest lodówka do tego/

BM: Przyjemne z pożytecznym, ja mówię, tu sobie coś skubnę do tego (...) tu sobie przygotuję, tu popatrzę... także bardzo lubię te kuchnię...

Dorota Mroczek z kolei twórczo wyżywa się gotując (wymyślając nowe rzeczy), zarazem podkreśla jednak w swojej wypowiedzi rodzinny aspekt tej czynności („obiad jakiś wspólny”):

DM: Jak mam czas, to lubię gotować. Jak się nie muszę spieszyć. Lubię coś takiego wymyślać, jak wiem, że będzie fajny wieczór, czy obiad jakiś wspólny, itd.

Warto dodać, że Ada Wolniewicz i Anna Urbanowicz, reprezentujące twórcze środowiska, potrafią znaleźć również czas tylko dla siebie – z książką czy filmem. Być może w większym stopniu przyswoiły nowoczesny model „kobiety niezależnej” niż „kobiety gospodyni” i odpoczynek nie powiązany z działaniem na rzecz rodziny nie wywołuje u nich dyskomfortu. Wiele kobiet przyznaje się jednak, że „nie umie wysiedzieć” w domu, szczególnie kiedy

obserwują one zmiany na „mapie poznawczej” otoczenia (Kaufmann 2004: 171-3), a więc wówczas, gdy w materialności mieszkania coś zmieni swoje położenie i znajdzie się „nie na miejscu” (powstanie bałagan). Powstaje wówczas wewnętrzna konieczność natychmiastowego przywrócenia „stanu zerowego”. Jeśli przyjrzeć się wypowiedziom na temat przywracania ładu, zauważymy, że istnieją różne długości cykli przywracania porządku oraz mniejsza lub większa regularność czy rytualność tej czynności.

2.1.1. CYKLE PRZYWRACANIA ŁADU

Wszystko powinno mieć swoje miejsce i zawsze na to samo miejsce powinno wracać (Irena Gumowska, „My i nasz dom”, Warszawa: Wiedza Powszechna 1955, s. 63).

Na codzienne porządki składają się (...) wietrzenie rano (...) sprzątnięcie ze stołu po śniadaniu (...) zmienienie wody w wazonach (...) starcie kurzu z mebli, parapetów okiennych, grzejników (kaloryferów) ścierką flanelową, skropioną terpentyną (...) zmieciecie podłogi (nałożywszy na szczotkę wilgotny muślinowy worek), a następnie wytarcie jej do połysku suknamy (...) umycie umywalki w łazience (...) Wyżej wymienione czynności powtarzają się każdego dnia i żadnej z nich nie można pominąć (Anna Lipińska, „Wszystko o gospodarstwie domowym”, Warszawa: PZWS 1973, s.33-34).

Każdy przedmiot, który nas otacza, pisze Kaufmann, ma swoje miejsce na naszym osobistym schemacie (nazywanym przez autora „mapą mentalną”) powstałym w procesie budowania naszego osobistego świata (2004: 171-3). Jeśli przedmiot znajduje się poza swoimi „współrzędnymi” na schemacie, a przyzwyczajenie jest silne, ciało zostaje uruchomione niemal automatycznie i rzecz po chwili wraca na miejsce. Z kolei mniej przyswojony schemat porządkowania może skutkować przekładaniem tej czynności na później, uczuciem zniechęcenia. W ten sposób zwiększa się długość cyklu przywracania ładu. Opowieść Marii Szpakowskiej jest dość skrajnym przykładem automatyzmu uruchamianego w momencie naruszenia wcielonego schematu domowego porządku:

MS: Muszę wstać rano, jak wiem, że mam prasowanie, muszę wyprasować, poukładać, poukładać do szafy, **musi być zrobione, bo się denerwuję.**

(...)

I: I jak nie jest sprzątnięte, to...

MS: **Nie mogę usiedzieć.**

I: Nie może pani usiedzieć.

MS: Muszę zrobić, i dopiero mogę spokojnie usiąść, herbatkę sobie wypić, nie.

Na widok przedmiotów leżących nie na swoim miejscu, natychmiast uruchamiane zostaje działanie. Dla pani Marii odczuwane jest to wręcz jak przymus: dopóki rzeczy nie znajdą się na swoich miejscach, nie potrafi się odprężyć; jej ciało jest cały czas w „trybie pracy”. Z kolei moment zakończenia procesu sprzątnięcia bywa bardzo satysfakcjonujący. Wiele kobiet (oraz jedyny mężczyzna, Włodek Palacz – wyśmiewany przez rodzinę jako „pedant”) mówi o nim jako pewnego rodzaju uspokojeniu, ukojeniu i poczuciu wykonania „dobrej roboty”. Po zakończonych porządkach następuje często nagroda w postaci kawy czy herbaty; gratyfikująca jest jednak przede wszystkim satysfakcja z efektu swoich działań:

GL: i w momencie jak ma ten remont, organizuję to, tamto, siamto i wszyscy wychodzą, sprzątam mieszkanie i jest tak jak chcę, na błysk, patrzę: aha, jest dobrze, mówię: zaplanowałaś, wykonałaś, masz swoje.

UA: Ponieważ ja bardzo lubię w porządku przebywać, nie zrobię sobie kawy jak na przykład mam bałagan. No panna jestem zodiakalna, więc lubię taki komfort, musi być wyszczotkowane, nie, uprzątnięte i dopiero kawa.

Kiedy pokazywałam rozmówcom zdjęcia wnętrza mieszkalnych, kobiety często zwracały uwagę, że aby odpocząć w danym mieszkaniu, musiałyby najpierw zadbać o czystość, porządek czy jasność podziałów wprowadzonych w mieszkaniu (wiedzieć, gdzie co jest). Z zupełnym niezrozumieniem kobiecej części rodziny spotkała się na przykład wypowiedź Roberta, który w odpowiedzi na narzekania żony i mamy dotyczące brudnej kanapy odparł:

RP: jest fotelik, piwko na tą ławę, mecz w telewizji i jest full wypas. Generalnie siadasz na tym fotelu czy kanapie, **patrzysz w telewizję, nie patrzysz na kanapę, na czym siadasz.**

Z Robertem na pewno zgodziłby się Janusz Mazur, którego zdaniem, mężczyźni nie są zdolni do tego, by dostrzec zmiany w układzie przedmiotów z taką wyrazistością jak kobiety (które na ogół same zajmują się przywracaniem układu do stanu wyjściowego):

JM: Można powiedzieć, że bardziej kobiety dostrzegają pewne rzeczy. Jakiś tam element, że coś się powiedzmy posypało, czy nie wiem, nie wszystko od razu [faceci] zauważą. Jakiś kropel na podłodze na przykład.

Osoby, u których cykl sprzątanía jest krótki, a więc te o najsilniej przyswojonych przyzwyczajeniach przywracania ładu, uzasadniają swoje działanie odwołując się najczęściej do zdroworozsądkowej wiedzy („wiadomo”, „tak już jest”, „tak trzeba”) i czerpią z rodzinie przekazywanych wzorów („mama zawsze mi mówiła”). Bożena mówi na przykład tonem pełnym oczywistości o zwyczaju rozwieszania rzeczy na krzesła – jest on dozwolony na okres doby, potem rzecz wędruje do szafy; zbyt długie pozostawianie ubrań na krzesłach wytrąca ją z równowagi. Bożena nie podaje żadnych uzasadnień swojego zwyczaju, uważa go za samo narzucający się:

BZ: **Wiadomo**, że wracam z pracy, no to przebieram się w strój domowy. No to powiedzmy **musi** ten ciuch wisieć do rana, bo on się musi wywietrzyć i tak dalej. I potem chowam. Natomiast jak bym tak miała z całego tygodnia zbierać, to bym nie wytrzymała tak. Przecież jak teraz siostra była, szwagier, siostrzenica, po prostu na każdym sznurku coś się wietrzyło, nie. (...) To mi strasznie denerwuje na przykład, nie. Ja mam chęć taką zaraz im to pozbierać. Nie lubię tego.

Z kolei silna potrzeba utrzymywania ścisłego porządku w księgozbiornie uzasadniana jest wzorem oddziedziczonym rodzinie:

BZ: Ale to ja mam **po tacie**, bo mój tata na przykład w skrytce, w jego narzędziach zawsze wiedział, że był młotek ruszony, obcegi. I niby się kładło tak samo i w to samo miejsce. Zawsze wiedział. **Ja to mam to samo** z książkami. Zboczenie. Muszę mieć każdą książkę na swoim miejscu.

Podobnych argumentów dla uzasadnienia częstego porządkowania używa także Maja Mazur, u której schemat przywracania ładu również jest silnie przyswojony:

MM: Ale ja bym jednak musiała poukładać bardziej, nie. ja czasami mam bałagan w pokoju, ale jednak **mama we mnie zaszczepiła**, żeby rzeczy miały swoje miejsce i tak wyglądały w miarę, nie. Irytuje mnie na przykład, jak podłoga, jak na przykład dwa tygodnie nie mam czasu, żeby się za nią zabrać... Tak mnie denerwuje, jak taki kurz się tam zaczyna odkładać (...)

(...)

I: A czy da się zaakceptować taką sytuację, że na przykład w zlewie są brudne naczynia i zostają na noc?

MM: [zdziwiona] U nas nie ma czegoś takiego w ogóle. My na bieżąco. (...) Ja sobie to spokojnie pozmywam, wytrę, potem mogą poodnosić, jak mam ochotę, bo może mi się chce spać. **Mama też tak ma**. Nie lubimy, jak tam coś stoi, bo potem to się gorzej zmywa i w ogóle.

Dalej idące uzasadnienia pojawiają się zazwyczaj w sytuacjach napięć i zgrzytów; na przykład wówczas, gdy schemat działania jest przez kogoś komentowany, krytykowany lub w przypadku wewnętrznego konfliktu – starć różnych logik. Dość powszechnymi sytuacjami są konflikty pokoleń, (kiedy młodsze osoby walczą o możliwość przedłużenia cyklu sprzątnia), konflikty męsko-damskie, (w których mężczyzna sprząta za rzadko, zbyt niedokładnie lub żąda „wyluzowania się” od żony), a także intrapersonalne rozdarcia, takie jak (por. Festinger 2007, Kaufmann 2006, Schmidt 2011):

- konflikt pomiędzy chęcią bycia *wyluzowanym* i spontanicznym a przyswojonym schematem, który nie świadczy o luzie ani spontaniczności
- konflikt pomiędzy ideałem nowoczesnej, wyzwolonej kobiety lub partnerskiego małżeństwa a głęboko wcielonym schematem w zakresie prac domowych
- konflikt pomiędzy logiką nowości i unowocześniania a od dawna funkcjonującym przyzwyczajeniem
- konflikt pomiędzy nowym wzorcem estetycznym a od dawna funkcjonującym przyzwyczajeniem
- nie wystarczająco wcielone przyzwyczajenie, powodujące zmęczenie, rozdrażnienie i uczucie rozdarcia

Poza argumentem „bo tak trzeba” szuka się często innych uzasadnień, z których najbardziej prawomocną jest praktyczność oraz popularnonaukowy (być może mający też związki z praktykami *feng shui*, którym interesują się Urszula Lis i Grażyna Adamiak i o którym wspomina Gosia Kostrzewska) argument o relacji pomiędzy porządkiem „w głowie” i porządkiem w mieszkaniu oraz odwołania do troski o zdrowie. Z kolei argumentem za wydłużeniem cyklu sprzątnia jest odwołanie się do prawa do odpoczynku, indywidualnych potrzeb, samorealizacji. Prześledźmy teraz proces uzasadniania działań czy redukowania różnego rodzaju dysonansów (Festinger 2007), których źródła wymieniono przed chwilą, na kilku przykładach.

Interesująca rozmowa odbyła się u państwa Mazurów, od lat mających zwyczaj dzielenia posiłków na codzienne i świąteczne – pierwsze mają miejsce w kuchni, drugie w pokoju. Zwyczaj ten przypomina w pewnym stopniu wzór „białej izby” (popularnego przede wszystkim w rodzinach wiejskiego pochodzenia zwyczaju pozostawiania jednego, reprezentacyjnego pomieszczenia w domu nieużywanego i koncentracji aktywności w „czarnej izbie”, najczęściej kuchni; zob. też „Komfort jako nowoczesny aspekt zamieszkiwania”).

Zapytani wprost, czują jednak potrzebę odwołania się do „racjonalnych” argumentów. Mazurowie (zob. „Portrety mieszkańców”) lubią postrzegać się jako ludzie praktyczni, oszczędni i racjonalni i do tych też kategorii odwołują się, uzasadniając swoje wybory.

I: Dlaczego jest taki podział, posiłki codzienne tam, świąteczne tu?

JM: Bo tu jest **dużo miejsca** i duży telewizor.

I: Czyli można by tu na co dzień jeść?

BM: Taaak... [waha się]

JM: Powiem, że ten pomysł się nie sprawdzi przy korytarzu długim na 10 metrów.

BM: Bo **korytarz jest długi**, tak, tak, tak. [uspokojona]

JM: Zimą stygną...

BM: **Zimą stygną posiłki...**

JM: No powiedzmy, latem nie, ale zimą, czy powiedzmy, wiadomo, **w kuchni by się wszyscy nie zmieścili**, jeśli byłoby takie większe grono, no to i tak trzeba by się przenieść do pokoju, nie. Ale nawet jeśli powiedzmy wiadomo, że w pokoju jest powiedzmy impreza, to będzie powiedzmy problem, żeby zupa była powiedzmy gorąca.

MM: Ja i tak nie lubię gorącej.

BM: No właśnie....

JM: [zdecydowanie] Tam jest **bliżej**. I to zależy od **ilości**, nie.

Krystyna Gajek w konflikcie z mężem, (który „źle” składa talerze oraz w przeciwieństwie do niej zostawia naczynia do namoczenia na noc, zamiast umyć je od razu) również odwołuje się do praktycznych argumentów:

KG: Ale bo to... To jest coś takiego, pani Marto. Jak ja zjem i mam gorącą wodę **to pół roboty**. A to zostanie, **obeschnie to wszystko**, muchy, ja pod tym względem! Póki to jest jeszcze świeże, wodę masz, płyn. A ty nalejesz wody i gary zostawisz! Do zmywania! Ty! Albo co imieniny mówię: zostaw to na stole, ja sobie posprzątam, zaniosę do kuchni, ja sobie jeden na drugi, tak sobie poukładam te talerze, a on tak: nie włoży na kupkę, tylko gdzie tylko miejsce!

Niestety, te argumenty nie przekonują jej męża, który niezmiennie od kilkadziesiąt lat składa talerze swoim systemem i zalewa je wodą: „Pięćdziesiąt lat z tym walczę, nie!”. Tego typu konfliktowy schemat może być jednak na tyle nieodłączną częścią związku, że jego wygaśnięcie mogłoby również stać się źródłem dyskomfortu.

U Urszuli i Grażyny porządki kłócą się z nowo przejętą (obie są rozwiedzione) ideologią samorealizacji, wolności osobistej i prawa do rozrywki, wykluczającej nadmierną troskę o dom. Obie kobiety lubią podkreślać swój obecny, rozrywkowy tryb życia:

UA: Bo my jesteśmy dosyć temperamentne, więc długo nie wypoczywamy w domu [śmiech]

GL: My potrzebujemy ludzi. My odpoczywamy w domu od 16 do 19, a potem to raczej wypoczywamy poza domem więc...

(...)

GL: ja nie jestem maniaczką domu

(...)

UA: Ja nie jestem maniaczką porządków ani kuchni, ani żadnych tam takich rzeczy.

Potrzebę utrzymywania porządku uzasadniają w innym miejscu wpływem, jaki mieszkanie wywiera na ludzką psychikę (ta relacja jest upowszechniana w publikacjach popularyzujących zasady *feng shui*, na przykład: Onoszko 2006, Gunn 2006): „tak jak się sprząta środowisko na zewnątrz, tak się porządkuje własne rzeczy w psychice”, „Jak się ma chaos i bałagan to trudno mieć w psychice porządek, prawda”. Do związku pomiędzy wyglądem mieszkania a stanem umysłu odwołują się też państwo Mroczkowie:

DM: Tworzy to bałagan, który nie działa uspokajająco.

AM: Cały czas w tym bałaganie bym czuł niepokój.

Podobnie, jak wiele osób z wyższym wykształceniem, Dorota Mroczek podważa istotność porządkowania, spoglądając na nią z dystansu, dostrzegając konwencjonalność tego procesu: „to jest takie śmieszne zupełnie”, ale przyznając się jednocześnie do dominacji wcielonego schematu: „mnie to denerwuje. Nie lubię jak jest w ogóle bałagan”. Poza argumentem „psychologicznym” (porządek w mieszkaniu – porządek w myślach) Dorota odwołuje się również do higieny, usprawiedliwiając poirytowanie widokiem torby na sofie: „Mnie na przykład bardzo denerwuje ustawianie torby, którą się stawia na podłodze, stawianie na fotelach albo na łóżku, gdzie wiem, że mogę głowę położyć, bo uważam, że ta torba jest brudna”. I znów, chwilę później, nadchodzi ją refleksja na temat swoich przyzwyczajeń: „Ja latam z odkurzaczem, **choć wiem, że nie powinnam**, ale też nie mogę tego zdzierżyć, bo nie mogę usiąść do komputera jak jest brudno”. „Wiem, że nie powinnam” wskazuje znów na wspomniany już wcześniej dysonans – dystans wobec konwencji, luz, idea niezależności wchodzi w konflikt z nawykiem, wobec którego panu Dorota jest bezradna. Idea luzu i

niezależności napotyka na przeszkodę również w przypadku Mikołaja – z „rodziny Zosi”. Ostentacyjnie bałaganiarski (prezentuje mi nawet rozmiar bałaganu w pokoju), podczas rozmowy niespodziewanie zaczyna żalić się na niesprzątnięte buty w korytarzu, jakie pozostawiają tam inni domownicy. Brudna kuchnia, zagracony pokój i łazienka nie wzbudzają u niego żadnych emocji, natomiast o korytarzu mówi z prawdziwą irytacją:

MZ: Bo ja swoje buty i swoje ciuchy trzymam u siebie. Generalnie, żeby się dostać do swojego pokoju, zawsze, zawsze muszę się potykać. O wszystkie lumpy, wszystkie buty, a i tak jest używana jedna para, wiem doskonale o tym, nikt mi nie powie, że jest inaczej, ale będą się upierać, że wszystkie są koniecznie niezbędne, żeby tam stały. Jedną, wielką, kurczę, hałdą. I jakby w okresie zimowym dochodzi do tego węgiel, który tam stoi, śmieci, które się tam wystawia... Dla mnie dostanie się do pokoju, to jest, kurczę, przeciskanie się koło szafeczki, kurczę, lumpów, butów, w ogóle, zahaczania o wszystko. Ale oni tam nie muszą wchodzić, więc tego nie rozumieją.

Mikołaj przyswoił dobrze jeden schemat dotyczący sprzątnięcia, mianowicie chowanie butów. Ten jeden element jest też dla niego dostrzegalny, jeśli chodzi o mapę „rzeczy na swoim miejscu”.

Innego rodzaju konflikt obecny jest w rodzinie Zbierskich. Krystian oskarża mamę o nadmierne przywiązywanie wagi do porządku („mama jest ten, no... co lubi porządek... pedant”), co nie podoba się Joli, nie lubiącej przesady w żadną stronę. Uzasadnieniem dla porządkowania są argumenty zaczerpnięte z dyskursu naukowego i poradnikowego, odwołujące się do higieny i praktyczności.

JZ: Nie, no czasami się złościę, jak mi tam postawi nie na swoje miejsce, to mówię, no bo potem szuka się. Ja mówię: jak postawisz na swoje miejsce, to potem wiesz, gdzie jest, nie szukasz. A nie takie przekładanie z kąta w kąt. Szkoda czasu. Po prostu. **To jest niepraktyczne.**

(...)

JZ: tak, to znaczy wiadomo, jak są naczynia to staram się na bieżąco zmywać, bo to wiadomo, jak jedzenie zalega, to **bakterie, drobnoustroje**, itd. (...)

Innymi słowy, poza zestalonymi schematami zachowań, istnieją jeszcze „uniwersa symboliczne”, które są środkiem legitymizacji tych wozrów (Berger, Luckmann 1983). W tym przypadku, pozwalają one przedstawić porządkowanie nie jako czynność kompulsywną, ale całkowicie racjonalną.

Dotychczas omówione zostały przede wszystkim te sytuacje, w których uzasadniany jest krótki cykl przywracania rzeczy na miejsce. Zdarza się jednak – choć rzadziej – również taka

sytuacja, kiedy cykl jest długi, a punkt krytyczny (moment, kiedy następuje decyzja o sprzątnięciu) następuje po dłuższym czasie od momentu uświadomienia sobie, że rzeczy znajdują się nie na swoim miejscu. Najczęściej długim cykлом towarzyszy słaby rytualizm, co oznacza, że sprzątanie nie odbywa się regularnie o podobnych porach czy w tym samym dniu tygodnia – dla porównania, w niektórych rodzinach ściśle przestrzegany jest zwyczaj sprzątania w sobotę przed południem, a naruszenie rytuału spotyka się z sankcjami. Kiedy decyzja o sprzątnięciu jest przekładana, najczęściej wiąże się to ze słabym przyswojeniem nawyku oraz silnym dystansem wobec konwenansu (chyba że – co jeszcze rzadsze – bałaganiarstwo traktowane jest z powagą jako istotny element stylu życia). Wśród moich rozmówców znalazło się niewiele osób, które potrafiłyby dłuższy czas żyć w bałaganie. Byli to mieszkańcy „awangardowych” rodzin Ewy i Zosi, Wolniewiczowie oraz Palaczowie⁴⁶.



Szafa Zosi: „tak mi się nie podoba” – mówi o zdjęciu z lewej, „o, tak lepiej” – komentuje drugie zdjęcie. Zanim nastąpi „punkt krytyczny”, bałagan jest zamykany na klucz i usuwany z pola widzenia

Poza omówionym wcześniej przypadkiem Mikołaja, nie zauważyłam, by temat ładu budził w tych osobach jakiegokolwiek sprzeczne uczucia czy zgrzyty. „Bałaganiarze” są w tym względzie bardzo spójni; nie przejmują się szczególnie opinią gości, nie próbują zmieniać swoich przyzwyczajzeń ani ich uzasadniać.

⁴⁶ W badaniach ilościowych, nieliczne osoby, które zdecydowanie zgodziły się ze stwierdzeniem „Lubię lekki bałagan, porządek nie jest do końca dla mnie” miały wysoki lub średnio-wysoki kapitał kulturowy; zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: statystyki i analizy, Tabela 22.



Zdjęcie ilustrujące miejsce, które irytuje. Zosię denerwuje widok brudnych naczyń, ale problem rozwiązuje wychodząc z kuchni. Sprząta się wówczas, gdy nastąpi „punkt krytyczny”

U Zosi sprzątanie to rodzaj gry: „kto pierwszy nie wytrzyma”. Dopóki ktoś nie przegra i nie zacznie sprzątać, domownicy jedzą po kilka razy z tych samych talerzy, a kiedy brakuje sztućców, szukają w kuchni czegoś, „co nie jest aż tak super brudne”: „Mamy chyba taki konkurs, kto pierwszy wymięknie. Zwłaszcza jeśli chodzi o kuchnię (...) mamy taki system, na przykład to nie jest aż takie super brudne, można wziąć”.

W przypadku dłuższych cykli przywracania ładu, może pojawić się też interesujący scenariusz; po dłuższym okresie życia w bałaganie następuje punkt krytyczny, kiedy to zapada decyzja o podjęciu działania. Wówczas ma miejsce, jak mówi Ada, „paroksyzm sprzątania” – sprzątający zaczyna zauważać dopiero ilość przedmiotów znajdujących się w niewłaściwych miejscach i daje się pochłonąć ich kategoryzowaniu. Kiedy przychodzi zmęczenie i „napad” mija, a mieszkanie powraca do stanu „wyjściowego” (obrazu z przyswojonego schematu), przez pewien krótki czas percepcja jest dużo mocniej wyostrzona. Jeden – dwa dni po wielkich porządkach cykl skraca się i przedmioty odkładane są na miejsce zaraz po użyciu. Wciąż jednak wcielenie nie jest wystarczająco silne – dyscyplina się rozluźnia i człowiek powraca do wydłużonego cyklu:

AW: Okien nie myję, bo zimą są sadze, a latem jesteśmy na wsi i jakoś to lato mija i potem znowu zima. Teraz jest remont tamtej drogi i mostu i tym bardziej się nie opłaca. No jeszcze tak ze trzy lata wytrzymamy. [śmiech] (...) My dosyć dużo książek znosimy różnych i te książki potem leżakują tygodniami w postaci takich kup na podłodze, aż się doczekają w końcu też takiego paroksyzmu, że się je poukłada jakoś wtedy tematycznie. (...) Dzisiaj, na przykład, jak pani zadzwoniła, to coś tam omiatałam miotką na podłodze, ale to też dlatego, że jeszcze ciągle jesteśmy na etapie takiego, że jest

posprzątane w miarę. Szkoda to stracić. [śmiech] Natomiast za dwa dni się okaże, że tych plam jest więcej, czy czegoś tam, to wejdziemy w etap zapuszczania się. Etap zapuszczania będzie trwał z jakiejś parę dni i być może gdzieś tam, nie wiem, w niedzielę, albo w poniedziałek nastąpi znowu paroksyzm sprzątania, jak dobrze pójdzie. (...) Wtedy rzeczywiście sprzątam wszystko. Robię straszną krzywdę pozostałym domownikom, ponieważ odkurzam, a to warczy i wszyscy się przemieszczają tak, żeby nie być w bliskości tego odkurzacza. No i wszystkie tam takie kurze jakieś, zmywania podłogi, szorowanie kibli.

Jak widzimy, związki pomiędzy sposobem kategoryzowania przedmiotów i przywracania wciąż od nowa ich układu są dość złożone – najważniejsze jest jednak to, czy działanie lub myśl napotyka na swojej drodze przeszkodę. Może być to dosłownie fizyczna bariera, która uniemożliwia wykonywanie ruchów, do których człowiek jest przyzwyczajony, mogą być to przyzwyczajenia drugiej osoby, ale także spotkanie sprzecznych ze sobą fragmentów wiedzy przyswojonych przez człowieka w różnych kontekstach, które powodują uczucie dysonansu. Komfort możliwy jest więc wówczas, gdy działanie, nie napotykając na żadne przeszkody, może dostarczać uczucia „przepływu”. Teraz przyjrzyjmy się podobnym zjawiskom, ale w odniesieniu do innego aspektu zamieszkiwania, mianowicie procesom zmian w odniesieniu do mieszkania oraz różnym sposobom adaptacji lub oporu wobec tych zmian.

2.1.2. ADAPTACJA NOWYCH PRZEDMIOTÓW I SPOSOBÓW DZIAŁANIA

Pranie w pralce elektrycznej jest dużym ułatwieniem – nic więc dziwnego, że posiadanie pralki jest marzeniem każdej kobiety, która jej nie ma, a musi prać w domu. (...) Korzystając z pralki, można w znacznym stopniu skrócić czas i wysiłek, jeśli praca będzie dobrze zorganizowana. (Anna Lipińska, „Wszystko o gospodarstwie domowym”, Warszawa: PZWS 1973, s.56-57).

Procesy przyjmowania się nowych technologii, wynalazków, popularyzacja nowych obiektów nie są racjonalne, linearne, monokazualne (Berker, Hartmann, Punie, Ward 2006: 1); wpisywanie się technologii w rutynę życia codziennego, jej dynamikę, rytuały i wzory jest bardzo złożone. Innowacje technologiczne są przyjmowane zarówno na mikro-poziomie pojedynczych decyzji, jak i na poziomie całego systemu społecznego. Zaadoptowanie nowego obiektu wiąże się z powstaniem zestawu praktyk z nim związanych, często też z ustanowieniem nowych norm, regulujących te praktyki, z konstrukcją nieobecnych wcześniej znaczeń i ewoluowaniem sposobów użycia obiektu. Zanim przyjrzymy się bliżej zmianom wzorów działania związanych z pojawianiem się nowych obiektów, warto choćby w dużym skrócie przedstawić proces adaptacji nowości w szerszej skali – w szczególności po to, aby

zaprezentować taką wersję tego procesu, która odbiega od potocznego przekonania o technologicznym determinizmie na rzecz przekonania o technologii i kulturze jako splątanej sieci, złożonej z ludzkich i nie ludzkich aktorów, w której zachodzą procesy delegacji i re-delegacji działań (Sørensen 2006: 56). Pojawienie się nowego przedmiotu nie może być analizowane w oderwaniu od pozostałych elementów sieci: specyficznego kontekstu sprzyjającego pojawieniu się przedmiotu, następnie procesów wpisania w przedmiot znaczeń i sposobów użycia i ich modyfikacji przez użytkowników a także niezamierzonych konsekwencji społecznych (Mertonowskich „funkcji ukrytych”; Merton 2002) pojawienia się nowego obiektu. Przytoczmy w tym miejscu trzy interesujące przykłady adaptacji nowych obiektów: samochodu i telefonu komórkowego (w Norwegii) oraz zamrażarki (w Wielkiej Brytanii). Te trzy historie, które przytaczam za Knutem H. Sørensenem (2006: 47-49 i 52-55) oraz Elizabeth Shove i Dalem Southertonem (2000: 306-7), znakomicie ukazują wielość podmiotów zaangażowanych w proces udomowienia wynalazków.

W Norwegii do samochodu długo podchodzono z niechęcią, traktując go jako zagrożenie dla „naturalnego porządku rzeczy”, a więc transportu pieszego, konnego i kolejowego, a także zagrożenie dla stanu dróg. Jednak inni społeczni aktorzy popularyzowali motoryzację – na różne sposoby. Niejaki Hans H. Krag z zarządu dróg, który sam przejechał samochodem norweskie góry, by pokazać możliwości, jakie może dać samochód, a także wysyłał podwładnych do innych krajów, by stamtąd czerpać informacje i wzorce. Stopniowo pojawiały się nowe instytucje związane z samochodami i drogami, które wpływały na sposób i intensywność użycia samochodów. Samochody na początku były tylko dla bogatych, potem stały się najpopularniejszym rodzajem transportu, coraz bardziej powszechnym zakupem dokonywanym przez coraz większy odsetek gospodarstw domowych i zyskały ogromne znaczenie dla gospodarki. Ale znaczenia przypisywane samochodom nie zostały trwale ustabilizowane. Choć stało się jasne, że posiadanie auta nie jest niczym szczególnym, ale raczej dość trywialnym, w procesie dialogu i negocjacji słychać było różne głosy, na przykład: „samochody są niezbędne”, „samochody są niebezpieczne”, „są złe dla środowiska”, „są częścią nowoczesnego stylu życia”, „każdy ma prawo do auta”. Obecna ambiwalencja w stosunku do samochodów wynika z dominacji dwóch sprzecznych dyskursów: tego, który broni „normalności” aut i prawa do ich posiadania, a także tego, który wskazuje na skutki używania samochodów dla środowiska i ostrzega przed „przesadą”. Jak widzimy, adaptacja nowego obiektu nie mogła być w tym przypadku analizowana w oderwaniu od kulturowego kontekstu i „głosów” różnych aktorów. Podobnie jak samochód, telefon komórkowy początkowo również napotkał na społeczny opór, a obawa tym razem dotyczyła lęku przed byciem permanentnie dostępnym. Kluczowym aktorem w procesie normalizacji komórek okazali się pracodawcy,

prezentujący telefony podwładnym lub zmuszający ich do kupienia aparatu. Tak przynajmniej było w przypadku mężczyzn – kobiety najczęściej dostawały telefon „w spadku” po kimś z rodziny lub w prezencie od męża. Następnie miało miejsce stopniowe inkorporowanie nowego obiektu, do życia codziennego, potem przyzwyczajanie się do niego i w końcu niemożność odwrotu – kiedy liczba osób posiadających komórkę przekroczy punkt krytyczny, posiadanie tego przedmiotu staje się „konieczne” i raczej nikt już z telefonu nie zrezygnuje (jest to więc rodzaj *pułapki społecznej*; por. Hankiss 1986). Sposób komunikacji, informowania, umawiania, zmienia się na tyle, że pozostawianie poza siecią skazuje na wykluczenie. Kolejny etap zakorzeniania się obiektu w rzeczywistości społecznej to ten, kiedy przedmiot – w tym wypadku komórka – wymaga instytucjonalizacji i obrasta w „moralne dylematy” (trzeba podjąć decyzję, kiedy wolno lub nie wolno telefon wyłączyć lub odebrać). Funkcją ukrytą telefonów jest też zintensyfikowanie niektórych kontaktów – możliwość bycia w kontakcie bez przerwy rodzi problem, bo każda przerwa w telefonowaniu czy wysłaniu wiadomości tekstowej może wywołać zmartwienie („Czy coś się stało? Nie odzywasz się”). Podobny problem porusza Elizabeth Shove (2004: 52-53) – wynalazek pozwala często na więcej niż początkowo planowano; może sprostać nawet ekstremalnym wymaganiom (składa „szeroką ofertę”) i zdarza się tak, że tę możliwość zaczyna się wykorzystywać tak intensywnie, aż „ekstremalne” użycie staje się normalne. Jeśli chodzi na przykład o chłodziarko-zamrażarkę (Shove, Southerton 2000: 306-7), początkowo był to produkt niszowy, używany przez większe gospodarstwa domowe (lodówkę trzymano wówczas w piwnicy) lub przedsiębiorstwa. Jednak możliwość rzadszego robienia zakupów albo wcześniejszego przygotowywania posiłków, została po kilkudziesięciu latach od wynalezienia chłodziarki wykorzystana do maksimum. Obecnie w krajach zachodnich powszechne jest rzadkie robienie zakupów i przechowywanie jedzenia w ogromnych lodówkach. Jednak na to, że lodówka zdomowiła się w mieszkaniach na dobre, wpłynęło kilka czynników. Istotne było nie tylko to, że zmiana sposobu produkcji pozwoliła obniżyć jej cenę, ale również marketingowa strategia ukazania lodówki jako symbolu postępu technologicznego i nowoczesności samego domu. Jej biały wygląd kojarzył się z higieną i funkcjonalnością oraz porządkiem, co dobrze wpasowywało się w kulturowy ideał domu okresu powojennego. Autorzy książek kucharskich i poradników wyjaśniają, że posiadanie chłodziarki jest udogodnieniem ze względu na możliwość rzadszego robienia zakupów albo wcześniejszego przygotowywania posiłków, a następnie możliwości odmrożenia ich, kiedy przyjdzie ochota. Pani domu, która decyduje się na zakup lodówki postępuje racjonalnie, oszczędnie i ergonomicznie: kupując hurtowo, można zaoszczędzić. Lodówka jest prezentowana jako nowinka, ale ważny element każdej kuchni. Wreszcie powstaje koncepcja „euro kuchni”, gdzie wszystko jest do siebie dopasowane i tworzy jedną całość; zamrażarka

staje się oczywistą częścią wyposażenia. W sklepach spożywczych reakcją na popularyzację lodówki jest z kolei stworzenie specjalnych działów w sklepach z mrożoną żywnością, gotowym jedzeniem do odgrzania. Dalej idące konsekwencje to rozrost sklepów (dziś nawet kilka alejek w angielskim supermarkecie to mroźniki), zmiana zwyczajów dotyczących gotowania i jedzenia; szczególnie wraz popularyzacją mikrofalówki, popularnej jako „odmrażacz”. Popularność lodówki wynikała też, piszą autorzy (Tamże: 313) z potrzeby lepszego gospodarowania czasem, ergonomizacji czynności domowych i elastyczności, jednak wydaje się, że z drugiej strony, tego typu urządzenia są po części odpowiedzialne za ten nowy sposób gospodarowania czasem, zwrotnie go wzmacniając.

Analizując domowy komfort, musimy wziąć pod uwagę nie tylko przedstawiony przed chwilą szerszy proces zadawania się nowych obiektów w społecznej przestrzeni, ale też przede wszystkim wielość mikro-procesów: jednostkowych decyzji i kontekstu, w jakim się one odbywają. Jak podejmowana jest decyzja o zakupie nowego sprzętu? Jakich argumentów używa się, by uzasadnić nabycie nowego przedmiotu lub niechęć jego kupna? W jaki sposób pojawienie się pewnych przedmiotów reorganizuje zachowanie? I – co najważniejsze – jakie są źródła komfortu lub dyskomfortu związane z tymi procesami?

Na początek przyjrzyjmy się sytuacjom bronienia się przed zmianą. Mają one miejsce w przypadku silnie zakorzenionego schematu uzasadnionego tautologicznie: „tak jest, więc jest dobrze” („bo było tak zawsze” – ten schemat myślenia opisuje Stomma jako typowy dla kultury chłopskiej, zob. Stomma 1986). Argumenty, które odwoływałyby się do praktyczności, funkcjonalności, oszczędności, estetyki etc. prawdopodobnie i tak natrafią wówczas na opór, ponieważ samouzasadniające się, zdroworozsądkowe przekonanie o potrzebie utrzymania starego porządku jest dominujące. Tak skrajna postawa widoczna była w narracjach Krysi Gajek i Maryli Palacz, kobiet po sześćdziesiątym roku życia. Oglądając fotografie nowoczesnych wnętrz, Krystyna Gajek stanowczo odrzuca możliwość, by mogła czuć się w nich dobrze.

KG: Ja wolę stare meble. To był ten pokój, to były krzesła, **normalne, w takim czymś człowiek był wychowany**. Starej daty.

Podobnie pani Gajek reaguje na pytanie o remont. Nie jest do końca zadowolona z obecnego wyglądu mieszkania, ale perspektywa zmian wywołuje w niej natychmiastowy sprzeciw:

KG: Paweł (syn) mówi mama wyrzuć tę szafę, kupcie nową, ale jak to wnieść, jak to ruszę, to się wszystko rozleci, niech stoi do końca. **Jak stoi niech stoi**.

Wtórjuje jej mąż, wypowiadając się na temat zmiany sprzętów:

BG: Łe tam. Po naszej śmierci.

Pytani o zmiany i remonty, mające miejsce od momentu wprowadzenia się kilkadziesiąt lat wcześniej, państwo Gajek niewiele są sobie w stanie przypomnieć. Dla pani Krystyny istotne dla poczucia komfortu są inne aspekty zamieszkiwania: izolacja od zewnątrz i „święty spokój” (zob. Rozdział I, część 1.1 oraz Rozdział IV, część 1.1.) Brak zmian w mieszkaniu w przypadku państwa Gajków zdaje się nie wynikać z lęku, nie jest też poparty żadnym konkretnym argumentem. Kiedy pytam na przykład o niewykorzystaną przestrzeń – wewnętrzny korytarz dzielący kuchnię i pokój, pani Krystyna odpowiada tonem oczywistości, że pomieszczenie niczemu nie służy, bo nie służyło też nigdy wcześniej:

I: Zerknę na plan. Tu (w łączniku między kuchnią a pokojem) nic się nie robi?

KG: Nie.

I: A... Czemu to służy?

KG: **Tak już było** i tak... Tu się nic nie robi.

Nowość nie jawi się Gajkom jako niezbędna, chyba przede wszystkim dlatego, że argumenty na jej rzecz nie mają skąd do nich trafić. Mieszkają od dawna sami, z powodu złego stanu zdrowia niewiele wychodzą, wolny czas spędzają głównie na rozwiązywaniu krzyżówek. Sposób życia, do którego są przyzwyczajeni, nie napotyka na sprzeczności, nikt go nie podważa. Jedną z wypowiedzi pani Krystyny:

KG: Okna jak były tak są, bo tu czy konserwator musi jakąś zgodę, ja nie wiem. Dla mnie to tam mogą być nawet zamurowane.

może też wskazywać na brak narzędzi, by móc taką zmianę przeprowadzić oraz niewielkie właściwie oczekiwania, jakie mają wobec mieszkania. Ponieważ w dzieciństwie doświadczyli o wiele gorszych warunków, obecne wydają się całkiem znośne (BG: „Teraz to woda jest, a kiedyś to musiałem nosić to ja też pamiętam”), nawet wspomniany przy innej okazji (część 1.1.2 B), brak łazienki (KG: „A ja się wychowałam w misce, w misce umrę...”). Jedyną myśl o zmianie pojawia się w związku z nielubianą toaletą na klatce schodowej – nie tylko z biegiem lat korzystanie z niej w nocy staje się coraz bardziej uciążliwe, ale też założenie toalety w mieszkaniach przez wszystkich sąsiadów z piętra uświadomiło Gajkom wyjątkowość ich

sytuacji. Inne aspekty zamieszkiwania nie są konfrontowane z nowymi wzorami. Sąsiadka i przyjaciółka pani Krystyny, Maryla Palacz, ma zresztą podobne podejście do innowacji co koleżanka:

MP: Ja zawsze mówiłam, **tu się urodziłam i tu umrę**. Nawet jak by mi zaproponował ktoś... no nie wiem, nie wiem, trudno tak powiedzieć, ale ja tu mieszkam tyle lat.

Sytuacja Maryli Palacz różni się o tyle, że dzieli mieszkanie z synem i synową – młodszym pokoleniem, które wprowadza do domu nowe technologie, takie jak plazmowy telewizor, komputer i pralkę automatyczną. Maryla, broniąc swoich wzorów działania, musi szukać uzasadnień. Korzysta na przykład z małego odbiornika telewizyjnego w kuchni, bo od patrzenia na plazmowy ekran „boli ją kark”, a bieliznę pościelową oraz ubrania wnuczki gotuje sama w garnku, twierdząc, że pralka robi to niewłaściwie. Tego rodzaju konflikty pokoleniowe są powszechne i nie dziwią – osobom starszym trudniej zmienić umacniane latami przyzwyczajenia niż osobom młodym, które często nie wcieliły całkowicie domowych nawyków. Ciekawym obiektem, jeśli chodzi o walkę starych i nowych nawyków, jest zmywarka. W przeciwieństwie do tradycyjnego mycia naczyń, ekonomiczne używanie zmywarki wymaga sporego wydłużenia cyklu przywracania porządku – należy każdorazowo czekać, aż urządzenie napełni się brudnymi naczyniami. Sprawia to problem osobom przyzwyczajonym do krótkich cykli. Przyjrzyjmy się rozmowie Edyty Szpakowskiej z mamą – Marią.

ES: Dlatego ja mamie mówię: mamó, jak byśmy mieli zmywarkę w domu, to ty byś nie wytrzymała! Ty byś tą zmywarkę włączała co 10 minut! Bo zmywarka to jest mamó, tak jak u Łukasza, że do zlewu prawie nie podchodziłeś w ogóle, chyba że łyżkę umyć, żeby coś sobie zamieszać. Tam się z całego dnia wkładało te rzeczy, wieczorem 22 włączałeś to, rano wyciągałeś dopiero rzeczy!

MS: No. [ironicznie] I cały tydzień będzie czekało w zmywarce, aż będzie pełne! [parska śmiechem]

ES: Nie, wieczorem, to do wieczora, te rzeczy wtedy przeschną, i... elegancko.

MS: A w Niemczech jak ja byłam, oni tam mieli zmywarki wszyscy, a ja zawsze mówiłam do tej córki: Beata, ja muszę pomyć. A ona: wiem, nie ma problemu. Wiem, że musisz. To ja raz, raz, pomyć, porobić.

Edyta wie dobrze, że jej mama nie będzie w stanie się odprężyć, dopóki cokolwiek w mieszkaniu będzie „nie na miejscu”. Brudne naczynia w zmywarce, nawet niewidoczne, bo zamknięte w komorze, nie dawałyby pani Marii spokoju – ręce aż rwą się do tego, by „pomyć, porobić”. Inna moja rozmówczyni z wywiadu przeprowadzonego w ramach projektu „Formy zamieszkiwania” (Schmidt, Skowrońska 2010), również broni się przed zmywarką, ale z innego

powodu: pozbawiłaby ona jej męża jego codziennego obowiązku mycia naczyń, a tym samym zburzyła podział domowych obowiązków:

K, 62: Mycie naczyń należy do męża. To jest jego fucha. I on już się tak pilnuje, żeby to umyć, rzadko kiedy nie myje, stara się to jak najszybciej umyć, bo jak mu się zdarzy, że po kolacji zostało coś i nie umył, to rano nie dostał śniadania, bo nie miał kubka. Nie umyłeś naczyń, to nie mogłam nic zrobić, umyjesz naczynia, to wejdę do kuchni, bo się ruszać nie mogę. On już o tym wie, i wieczorem, już po myciu, idzie zobaczyć, czy czegoś w zlewie nie ma!

Zdarza się również tak, że fascynacja nowoczesnością, nowymi technologiami, nastawienie na praktyczność i ergonomię są na tyle dominujące, że wypierają stare nawyki. Czasami duże znaczenie ma po prostu psychologiczny rys osób czerpiących energię z ruchu i działania i lubiących nowe bodźce, jak u Grażyny Lis, która „wymyśla (...) a może bym przebudowała kuchnię, a może bym przebudowała, to takie są pierwsze myśli, potem jeszcze ta myśl, jeszcze narasta [zadowolonym głosem] i mówię: hm, przebudowałabym kuchnię, co bym w niej zrobiła, hm...”. W przypadku mężczyzn jest to też często fascynacja nowymi gadżetami, przyjemność czerpana z porównywania ze sobą różnych zdobyczy technologicznych i z wyliczania ewentualnych oszczędności, jakie mogą one przynieść w gospodarstwie domowym. Jest to specyficzny rodzaj zaangażowania mężczyzn w sprawy gospodarstwa domowego, nawet tych nawet wycofanych z rodzinnego życia. Janusz Mazur, na przykład, spędza sporo czasu na rozmyślaniach na temat ewentualnych zmian, które mogłyby okazać się oszczędne i praktyczne:

JM: Najbardziej optymalne by było powiedzmy 2 pokoje z kuchnią, czy tam powiedzmy 3, w granicach powiedzmy 60 metrów, jakbyśmy się tam wszyscy w to władowali, to byłoby fajnie, dużo oszczędności i ciepłutko cały czas, i jeszcze teraz byśmy mogli sobie ogrzewać, bo przecież cały rok. Chcesz, to grzejesz, płacisz, potem ci ucieka tam ten podzielnik, niedopłatę najwyżej będziesz miał, ale potem ci policzymy na raty (...) Przy Ratajczaka mieszkają znajomi, grube mury, zanim to się wszystko dogrzeje, to też takie chłodne te. Ale też w piecach. Kolega ma chatę wolnostojącą, na granicach Poznania, tam gdzieś w Baranowie, to mówi, muszę chyba pomyśleć nad zmianą pieca, bo ten mi wszystko żre, bo była zima, to koku musiałem spalić prawie 4 tony, nie. Tona koku po 400 złotych, to mi wyszło 1200, nie. Czy 1600. A tu rachunki na 2 miesiące w granicach 1300 złotych, a mam nieogrzaną część mieszkania.

Andrzej specjalizuje się natomiast w ergonomicznym używaniu zmywarki:

I: Słyszałam, że jest pan ekspertem od zmywarki.

AM: Absolutnie światowym.

BM: Czasami nawet dochodzi do tego, że jak w gościach jesteśmy, to próbuje komuś układać w zlewie.

AM: Jak byliśmy u naszych przyjaciół w Kanadzie. Mieszkaliśmy u nich, nie wiem, z tydzień, czy z dziesięć dni, to już drugiego dnia ich odsunąłem od ich zmywarki.[śmiech]

I: I tym systemem tam się pewnie więcej zmieści?

AM: Oczywiście, że tak. Przecież do zmywarki można włożyć jedną czwartą tego i będzie źle umyte, albo można włożyć cztery razy więcej i wszystko się umyje znakomicie. Są rozmaite systemy. Ja w tych systemach jestem dobry. Proszę mi wierzyć.

Przyswojenie dyskursu funkcjonalności i ergonomii może być tak silne, że zmienia się w oczywistość, zostaje znaturalizowane. Kiedy pytam państwa Mroczków, czy projektując kuchnię zastanawiali się nad tym, „żeby łatwo sięgało się do szafek, żeby nie męczyć się specjalnie”, Dorota odpowiada, jakby trochę zdziwiona pytaniem: „To zawsze trzeba tak robić”, a jej mąż tłumaczy mi dokładniej:

AM: Tak, żeby na przykład ta ręka, która wchodzi do zmywarki, równocześnie tej drugiej pomagała, która jest przy zlewie, albo coś takiego. Tak, tak. Dla mnie są to pewne jakieś takie wyćwiczone ruchy. Ja wiele rzeczy robię w sposób mechaniczny. Myślę, że w sposób zoptymalizowany, albo nie chaotyczny. Nie lubię takiego chaosu.

Tak spójne nastawienie nie jest jednak częste – zdarza się raczej tak, że mimo wysokiego miejsca praktyczności czy ergonomii w domowej hierarchii istotności, pojawia się dysonans spowodowany albo konfliktem dyskursów albo zderzeniem z inercją przyzwyczajzeń i następnie koniecznością racjonalizowania i uzasadnienia wyborów. Tak jest w rodzinie Mazurów, przywiązanych do tradycji i trochę sentymentalnych, a jednocześnie otwartych na wszelkie „ergonomizacje”, wymiany urządzeń AGD i techniczne nowinki. Zanim u Mazurów pojawi się nowy sprzęt, przez minimum kilka miesięcy trwa proces debatowania nad jego zakupem, porównywania modeli i cen. Trudność podjęcia decyzji jest też widoczna w niekończących się racjonalizacjach; przekonywaniu siebie nawzajem i otoczenia, że wybór jest słuszny. Przykładem może być kuchenka mikrofalowa. Zainteresowanie tym sprzętem narastało, jednak wciąż był i jest obecny sentyment do starej, murowanej kuchni, zwłaszcza, że oferowała możliwości oszczędzania („gazu człowiek nie zużywał”). W trakcie narracji Janusz Mazur broni jednak nowego nabytku („także to był dobry zakup”):

JM: Nie wiem, jak wcześniej było, ale odkąd ja pamiętam. Tyle, że teraz jest junkers, a kiedyś to był/

MM: Piec.

JM: Był piec węglowy, na kąpiel to...

BM: A, to były czasy...

JM: Podgrzewało się wodę w piecu. Zresztą jak ja pamiętam, to/

ZM: Miedziany piec był.

JM: Kuchnia była jeszcze murowana część jeszcze, a obok jeszcze stała powiedzmy kuchenka gazowa, nie. Także można było w tej murowanej tam podgrzewać na przykład, gazu człowiek nie zużywał, było trochę węgla/

ZM: Później jeszcze /

JM: Później angiela była, czyli taka nowa część/

ZM: (...) A kuchnia była z kafelkami, za nieboszczki Austrii jeszcze taka. I to bardzo ozdobna, z fircymuszkami takimi była, ooo. Krążki można było mniejsze, większe/

JM: Jak się obiad robiło, można było przy tym stać i było ciepłe, nie. W tej chwili mamy od tego mikrofalówki, nie. [śmiech] Obiad jest zimny, przychodzi ktoś, 30 sekund, czy tam minutę, i jest obiad podgrzany, nie. Także to był **dobry zakup**.

O mikrofalówce rozmawialiśmy jeszcze nie raz, podobnie jak o nowej lodówce z technologią „no frost”. Argumentów racjonalizujących zakup podawano mnóstwo: od uzasadnień wyboru tego akurat modelu urządzenia („Ten model zresztą ma taką nalepkę, że najlepiej sprzedający się model (...) ma rozmrażanie, dosyć dużą moc i duży talerz. No i dosyć dużą pojemność, tak że każde naczynie wejdzie”) przez szczegółowe opisy nowych możliwości, jakie oferuje, aż po wyznanie: „Póki nie mieliśmy, nie wiedzieliśmy, co tracimy!”. Poza najbardziej powszechnymi sposobami wykorzystania urządzenia, jak rozmrażanie:

MM: Poza tym tata na przykład wiesz, dosyć często robi rybę. Jak jest zamrożona, to wiesz, wkładasz sobie, tam jest waga, ona oblicza, jak długo będzie trwało to rozmrażanie, potem odmierzasz sobie czas, 5 minut, i już masz rozmrożone, możesz spokojnie sobie smażyć. Nie musisz czekać na to pół dnia, nie.

JM: I ona ma jeszcze jedną rzecz. Reguluje czas dla rodzaju potrawy.

I: Aha...

JM: Tu masz wybór, inaczej jest rozmrażane, rozkładają na rybę inaczej, na mięso inaczej, na chleb inaczej, także ona ma tam te swoje wymogi. To równomiernie się wszystko rozkłada.

odkryto też nowe jego funkcje. Janusz, który od niedawna przyrządza sam posiłki i który był głównym pomysłodawcą zakupu, opracował ciekawy system podawania potraw na stół. Zamiast rozstawiać talerze i garnki lub miski z jedzeniem, rozkłada jedzenie na talerze a następnie każdy z talerzy wkłada na chwilę do mikrofalówki, „i w ciągu 5 minut wszyscy mamy gorące”. Długa pogawędka na temat kuchenki kończy się prezentacją przygotowania prażonej kukurydzy „w torebce, gotowej!”, którą proponuje Janusz: „To co, obejrzymy? Krótka sesja?”

Jestem świadkiem, jak kukurydza zmienia się w popcorn, pan Mazur prezentuje mi z dumą wszystkie funkcje urządzenia, a następnie zabieramy ze sobą miskę kukurydzy do pokoju – gdzie wszyscy po kolei pytają, jak smakuje.

Innego rodzaju dylematy towarzyszyły rodzinie Mazurów przy zakupie lodówki. Tym razem sporą przeszkodą była silnie zakorzeniona oszczędność – trudno było podjąć decyzję o tym, by pozbyć się działającego jeszcze sprzętu. Drobne usterki łatano latami:

BM: O, to były kombinacje... Bo w tej naszej pierwszej lodówce, co kupiliśmy sobie jeszcze przed ślubem, to jeszcze były jakieś bony, coś takiego, mój tata dostał w pracy bony, trochę nam dołożył, myśmy mieli jeszcze ze ślubu, tak? I jak nam trochę dołożył, to kupiliśmy sobie. I sam mechanizm, tam agregat, wszystko było dobrze, tylko nam się obudowa zaczęła psuć, i po prostu zamieniliśmy.

JM: Tata miał lodówkę, w której agregat nie działał, a obudowa była dobra. I poprzekładał.

BM: No, jakby się dało zrobić, spróbujemy, pomyśleliśmy sobie, spróbujemy! Spróbowaliśmy no i... właściwie nie było w sumie najgorzej, ona się po prostu nie domykała. I mąż wymienił tę uszczelkę...

Pierwszym impulsem dla decyzji o kupnie nowego sprzętu była korzystna cena (BM: „były jakieś obniżki, że bez VAT-u czy coś”) jednak decyzja została odłożona (BM: „stwierdziliśmy, że jeszcze sobie powymieniamy”) do czasu gdy przeprowadzono remont kuchni, który był na tyle dużą inwestycją, że na jego tle zakup lodówki wypadł błado, ponadto przyniósł z sobą refleksję na temat niespójności nowego wnętrza i starego sprzętu („stwierdziliśmy, że już będzie remont kuchni to już niech będą nowe sprzęty”). W innym miejscu pada jednak argument odnoszący się do bardziej prawomocnego dyskursu: „właściwie ta uszczelka nie dawała tej hermetyczności... I stwierdziliśmy... dla zdrowia... Bo to jednak spożywcze artykuły tam są, w lodówce...”. Uzasadniając swoją decyzję, rodzina z przyjemnością wyjaśnia szczegółowo innowacyjne działanie technologii „no-frost”, w jaką wyposażona jest lodówka i wykazuje, że kupując sprzęt wykazała się sprytem, wybierając najtańszy produkt z tej klasy. Całość narracji ma przekonać o racjonalności działania Mazurów – która to cecha jest bardo istotna dla ich obrazu samych siebie:

JM: Ta technologia no-frost polega na tym, żeby tę funkcję wyjaśnić, to polega na tym, że aparat, który wytwarza ciepło, bo musi odparować ta para, nie? On podgrzewa, najpierw wypuszcza falę ciepłego powietrza, potem chłodniejszego powietrza i wysysa to powietrze. Tam są wentylatory... Także jest to już bardziej taki skomplikowany system, nie takie normalne chłodzenie i do widzenia. I dlatego powierzchnia wewnątrz się nieco zmniejsza. Bo ona jest duża, ale powierzchnia do produktów jest nieco mniejsza. I jest jeszcze jedna rzecz, że tej klasy, z komorą zerową, innych firm, były o kilkaset złotych droższe.



Zdjęcie ilustrujące „pomysł zaczerpnięty od kogoś/z mediów” – państwo Mazur prezentują lodówkę z nowoczesną technologią „no Frost”

Analizując różne nastawienia do procesu zmian i innowacji oraz ich powiązań z komfortem, trzeba też wziąć pod uwagę wpływ przypadku i „efekt Diderota”⁴⁷, który może zapoczątkować jedna zmiana, prowadząc w sposób nie do końca kontrolowany do kolejnych. Zdarza się tak, że proces unowocześniania czy upiększania mieszkania pochłania mieszkańców całkowicie i łatwo im podejmować wówczas decyzje o kolejnych zmianach – ze względu na wspomniane już zaburzenie proporcji (na tle większego wydatku inne wydają się mniejsze) oraz potrzeby spójności (do nowego sprzętu nie pasuje stary). W takich przypadkach popularnym stwierdzeniem odwołującym się do rozsądkowej wiedzy i uzasadniającym decyzje jest „jak już, to już!”. Dla przykładu przytoczę długą i fascynującą historię opowiedzianą mi przez rodzinę Szubertów, dotyczącą procesu remontu.

MSZ: Przyszedł sympatyczny pan. Powiedział dzień dobry, on jest z tego, z administracji i wspólnota podjęła decyzję o wymianie centralnego ogrzewania. Miło mi państwu powiedzieć, że będziecie państwo

⁴⁷ Opisane przez Granta McCrackena (1990) zjawisko charakterystyczne dla współczesnej konsumpcji, polegające na dążeniu do spójności wizerunku – autor nawiązuje do eseju Diderota *Żale nad moim starym szlafrokiem czyli przestroga dla tych, co posiadają więcej smaku niż pieniędzy*, w którym filozof opisuje jak prezent w postaci pięknego, eleganckiego szlafroka wprowadził chaos i niespójność w jego życiu, sprawiając, że wszystkie inne posiadane przez niego przedmioty wydały się nieodpowiednie, podczas gdy stary szlafrok stanowił jedność z otaczającymi go rupieciami.

pierwsi na liście (...) że tu będą kładzione rury, bo zamiast ogrzewania takiego w pionach będzie ogrzewanie obwodowe. (...) I on ma taki plan, że on tutaj po ścianach pociągnie te rurki (...) ja powiedziałem, że ja nie chcę na ścianach, tylko w ścianach. (...) Pan powiedział: „Ok, ale sam sobie Pan to zamuruje później. Bo my wykujemy, położymy w ścianach, ale pan to sobie będzie murował, żeby to wykończyć”. No i później powstała kwestia szafy, bo nie dało się tutaj w żaden sposób przebić z tymi rurami, bo szafa już stoi i jest nie do zdemontowania. No bo co, wytnie mi dziurę w drzwiach, żeby z rurą przejść? Nie wytnie mi. No to powiedział, że w takim razie pójdziemy korytarzem.

TSZ: Nie, to myśmy wymyślili, że korytarzem. Bo przecież na zebraniu mi powiedzieli, no to co szafę się zdemontuje. No bo wiesz, jak się rozmawia z administracją.

MSZ: Ślepy z głuchym o kolorach.

TSZ: My tak wymyślili z Maciejem, że do łazienki, do kuchni, korytarzem, do Darka, i tu i będzie najkrótsza i najprostsza droga.

MSZ: Tylko wiązało się to z rozkuciem wszystkich ścian i z rozkuciem podłóg... i...skuciem płytek w łazience, bo przecież tam ta rura też musiała wchodzić przy ścianie, a że już nie mieliśmy płytek, żeby je jakoś tam podklejać/

TSZ: Tych starych.

MSZ: Takich starych płytek, które tam były, to trzeba było skuć wszystkie płytki.

I: Kurczę, ale to takie domino.

MSZ: To ogólnie wystarczyło ruszyć jedną rzecz.

I: Lawina.

MSZ: „Tu skujemy” - to niech mi już Pan skuje całą łazienkę. (...)

TSZ: A potem jak już było takie... rozkute no to doszliśmy do wniosku, że trzeba zrobić łazienkę do końca... może kuchnię... no to dobrze, to potem Maciej wpadł na pomysł, że jak już tyle jest nawykowane, to może drzwi wymienimy. No to dobrze wymienili my, zamówili my drzwi, wymienili, to może zewnętrzne, bo po co drugi raz kuć? I tak wiesz: jedno po drugim, jedno po drugim. Meble najpierw zostały, potem wywieźli je wszystkie (...)

MSZ: Tutaj nie było wody.../

TSZ: Nie było nic.

MSZ: Wymieniliśmy... przenosiliśmy licznik od gazu, prądu na klatkę schodową, żeby już nie były w mieszkaniu. Więc nie było gazu i prądu przez chwilę. Wody nie było, bo wszystkie rury od wody też były wymienione przy okazji.

I: To jak tu taj mieszkaliście?

MSZ: Nie mieszkaliśmy tutaj przez miesiąc.

TSZ: Nie mieszkali, przyjeżdżali na działkę do mnie, nie. Bo tam mamy dwa pokoiki, nie, to spokojnie mogli na działce, na działce siedzieć, nie. I jest łazienka/

MSZ: Była wanna i chcieliśmy wymienić na kabinę, ale to też trzeba było wykuć... kibel trzeba było przestawić w inne miejsce. No to znowu trzeba było rozkuć kawał podłogi, później trzeba było zdobyć... z hydraulikiem nie był problemu, ale pan płytkarz miał... płytkarz był największym wyzwaniem, który z

tygodnia na tydzień... decyzje zapadały dosyć niespodziewanie, więc specjalistów nie mieliśmy jakoś szczególnie zarezerwowanych tak do przodu. Tylko dzwoniłem do jednego i się pytam „kiedy pan może wejść?” - „No tak za trzy miesiące” - „No to do widzenia, ja potrzebuję kogoś, kto przyjdzie w przyszłym tygodniu i mi wszystko zrobi”, tak. No i znalazła się taka ekipa...

TSZ: Niezbyt rzetelna, no ale już pomijając wszystko to zrobili... i później trzeba było zbudować łazienkę, szafę w łazience, to żeśmy zbudowali i jeszcze nam został ten nieszczęsny korytarz, nie. No to też się wiąże z kwestią finansową dla mnie. No bo przecież daj spokój ile...

MSZ: Wymieniliśmy wszystko tutaj została.../

I: Co zostało?

MSZ: Została szafa.

TSZ: Została w kory... w korytarzu lampa, no szafa ta została.

Podsumowując, procesów przyjmowania się nowych technologii i wynalazków, popularyzacji nowych obiektów nie można traktować jako liniowych czy zdeterminowanych pojedynczym czynnikiem. Adaptacja nowości do rutyny życia codziennego jest bardzo złożona i musi być analizowana przy wzięciu pod uwagę całej sieci, której elementy stanowią ludzie, przedmioty, dyskursy i instytucje. Zaadoptowanie nowego obiektu wiąże się z powstaniem zestawu praktyk z nim związanych, często też z ustanowieniem nowych norm, regulujących te praktyki, z konstrukcją nieobecnych wcześniej znaczeń; składa się na nie wielość mikro-procesów: jednostkowych decyzji i kontekstu, w jakim się one odbywają, narracji i uzasadnień uznawanych za prawomocne. Na poziomie jednostkowych decyzji, proces adaptacji zmiany wiąże się często z różnego rodzaju dysonansami i sposobami ich redukcji, z psychologicznymi mechanizmami konsekwencji a czasami również z niedocenianym przez socjologów przypadkiem. Tym bardziej trzeba podkreślić, że popularne w ostatnich kilkudziesięciu latach tezy o rozbuchanym konsumeryzmie (na ten temat m.in. Szlendak 2005, Szlendak, Pietrowicz 2007, Makowski 2004) mogą okazać się nieco „na wyrost” – kult nowości to tylko jedna ze współczesnych narracji, zaś codzienność ludzkich działań jest bardziej złożona; krążą one między wielością narracji (w kontekście mieszkania: oszczędność, pragmatyzm, spójność, etc.) i siłą wcielonych przyzwyczajzeń.

2.2. KOMFORT I WRAŻENIA ZMYŚLOWE

Nikt z nas nie lubi, gdy w mieszkaniu jest zimno, zwłaszcza w okresie miesięcy zimowych. Siedzimy wtedy „opatuleni”, niezdolni, by coś zrobić. Jeśli jest za gorąco, też nie czujemy się dobrze. (...) Najwłaściwsza temperatura, w której czujemy się dobrze, wynosi 18-20° (Anna Lipińska, „Wszystko o gospodarstwie domowym”, Warszawa: PZWS 1973, s.21).

Często zdarza się tak, że jakiś zapach na ulicy, w restauracji czy w czyimś mieszkaniu przypomni nam zapach rodzinnego domu i wywoła natychmiast bardzo silne emocje. Być może w inny sposób nie zdołalibyśmy przypomnieć sobie któregoś deszczowego popołudnia, kiedy mama smażyła naleśniki, albo rodzinnej Wigilii, gdy mocno czuć było w mieszkaniu zapach świerku. Wspomnienia zmysłowych doświadczeń związanych właśnie z zapachem, a także ze smakiem, dotykiem i dźwiękiem mają chyba moc oddziaływania silniejszą od pamięci obrazów czy werbalnych przekazów. Mówiąc o zamieszkiwaniu, trzeba szczególnie wziąć pod uwagę wielozmysłowość tego procesu. Kiedy proces ten się rozpoczyna, a więc kiedy jesteśmy dziećmi, uczącymi się dopiero bycia i działania w świecie, dom odbieramy przede wszystkim jako przestrzeń pełną zapachów, smaków, wrażeń dotykowych. Jak pisze Tim Edensor, „dom posiada ładunek emocjonalny wywołany przez postrzeganie zmysłowe, poprzez wytworzenie kinestetycznego, zakorzenionego w pamięci doświadczenia miejsca (...) dom jest zatem również przestrzenią zapachu, dźwięku oraz doznań dotykowych, które mogą być głęboko zanurzone w życiu codziennym i pamięci” (2004: 82-84). Cytując za Edensorem Margaret Morse (Tamże),

Możemy przywołać dom przez przypadkowy, ulotny zapach, delikatny ruch, gorzki smak (...) prawie poza naszymi umiejętnościami próbowania, wymyślenia i stwarzania na nowo (...) To poczucie domu jest przypadkowe, ukryte w tajemnych miejscach, niezagrożone przez język.

Trudno powiedzieć, w jak dużym stopniu przyjemność płynąca z doznań zapachowych, dotykowych czy smakowych w domu jest zakorzeniona we wczesnodziecięcych doświadczeniach domu jako wielozmysłowej przestrzeni. Z pewnością jednak zastanawiając się nad komfortem w kontekście zamieszkiwania, musimy wziąć pod uwagę również zmysłowy wymiar tego rodzaju odczucia/ doświadczenia. Także omówione już wcześniej aspekty „czucia się u siebie”, jak izolacja i personalizacja można rozpatrywać jako doświadczenia zmysłowe. Wspominano już, jak swąd spalenizny może przeszkadzać o wiele bardziej, gdy pochodzi z mieszkania sąsiada, a nie własnego domu a także o tym, że dym papierosowy może nie drażnić

w pubie, za to mocno irytować, gdy jego źródłem są nasi goście, zakłócając ustalone reguły. Bardzo ciekawym doświadczeniem jest też powrót do domu po dłuższej nieobecności, kiedy udaje się rozpoznać specyficzną dla naszego mieszkania woń, na co dzień nie odczuwaną. Podobnie jak dobrze znany porządek przestrzenny mieszkania nie bywa na co dzień poddawany dyskusji i staje się „transparentny” – traktowany jako oczywisty, dopóki nie nastąpi moment konfrontacji z obcym wzorem, tak też wrażliwość na zapach osłabia się z upływem czasu na tyle, że poczuć domową woń można dopiero przebywając pewien czas w innym miejscu. Nowa przestrzeń mieszkalna, do której dopiero się przeprowadzamy, pachnie zazwyczaj obco – albo, gdy jest nowa, drewnem i farbą, albo, gdy należała wcześniej do kogoś innego, obcymi perfumami, kurzem, środkami na mole. Podobne doświadczenia wiążą się z odbiorem dźwięków. Zgrzyt tramwaju za oknem budzi rano tylko gości – mieszkańcy przyzwyczaili się do niego na tyle, że przypuszczalnie czuliby się bez niego nieswojo. „Nie mogłam zasnąć, taka była cisza” – relacjonowała swój pobyt na wsi jedna z rozmówczyń, mieszkająca na co dzień w hałaśliwym centrum miasta. Ukojenie i poczucie „bycia na swoim miejscu” daje też noc spędzona po powrocie z wakacji we własnym łóżku, dotyk ulubionej pościeli.

O procesach personalizacji wnętrza w kontekście zmysłowych doświadczeń interesująco pisze Sarah Pink, w swojej książce poświęconej w dużej mierze wielozmysłowości domu (Pink 2004). Rozmówcy Pink, którzy wprowadzali się do nowych domów mówili często o oczyszczaniu go ze śladów poprzednich lokatorów, gruntownym myciu ostrymi środkami czyszczącymi aby pozbyć się obcych zapachów i brudu. Była to pierwsza czynność skierowana na udomawianie. Kolejnym krokiem było wprowadzanie własnych elementów wystroju – wizualnych, zapachowych (świeczki), dźwiękowych (muzyka), dotykowych (materiały), które pozwalały im poczuć się u siebie, naznaczyć przestrzeń swoją osobą (Tamże: 53). Próba wytworzenia odpowiedniego zapachu za pomocą świeczek, odświeżaczy powietrza, perfum, codziennego wietrzenia pomieszczeń traktowana była często jako istotna część wytwarzania „domowej atmosfery” (Tamże: 68-9, zob. też Mc Cracken 1990).

Z drugiej strony, trzeba zauważyć, że proces ten jest pewnego rodzaju negocjacją, to znaczy kreowanie atmosfery zapachowej, dźwiękowej czy dotykowej powstaje na przecięciu wpływów różnego typu społecznych aktorów. Wspomniane już nostalgiczne próby powrotu do zapachów i smaków rodzinnego domu krzyżują się z normatywnymi nakazami bezwonności. Obecnie w kulturze europejskiej mamy do czynienia z ogólnym wzrostem „zdystansowania” wobec zapachu i wykształcenie się ideału bezwonności oraz nakazu ukrywania całego szeregu zapachów wydzielanych przez ciało czy śmieci. Proces ten Marek Krajewski nazywa „odwonnianiem” życia społecznego, kultury i przestrzeni publicznych oraz prywatnych

(Krajewski 2003: 254-57). Zdaniem autora, zapach lub jego brak nie tylko wiąże się z opozycją barbarzyńskie-cywilizowane, lecz także odnosi się do podstawowej dystynkcji pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Tym, co łączy człowieka i świat zwierząt, jest wydzielanie zapachu, a tym, co ma dać gatunkowi ludzkiemu wyjątkowość, jest eliminacja lub modyfikacja tego zapachu (więcej na ten temat Krajewski 2003, Schmidt, Skowrońska 2010).

Zmysł powonienia zdaniem Georga Simmla (2006) wydaje się być w mniejszym stopniu zmysłem „budującym mosty” między ludźmi, a w większym stopniu odpychającym różne zapachowe kultury od siebie. Zapach stał się w XIX wieku środkiem dystynkcji i manifestowania społecznego prestiżu, pozwalającym odróżnić się od innych klas społecznych. Zapach, będący efektem nieodpowiedniej higieny, oznaczał marginalizację jednostki, podczas gdy troska o zapach ciała, przejawiająca się w praktykowaniu nowych wzorców w higieny, stanowiła manifestację posiadania odpowiednich umiejętności i potwierdzała wysoki status społeczny (Krajewski: 205-6). Zapach może być jednak także podstawą wspólnoty ludzi z podobnych społecznych kategorii, dobrze czujących się w domach tych, którzy wywodzą się z podobnych środowisk, z uwagi na podobną ich zapachową atmosferę.

Kiedy przyjrzymy się teraz kilku wypowiedziom osób oglądających różne wnętrza mieszkalne, zauważmy, że zdjęcia prezentujące biedne, zagracone lub stare mieszkania wywoływały czasem skojarzenia z brzydkim zapachem. Wydaje się, że można w tych wypowiedziach dostrzec odróżnianie się od innych poprzez wskazanie na nieprzestrzeganie wzorca „bezwonności”. W „rodzinie Zosi” skomentowano poniższe zdjęcie:



Zdjęcie nr 34; wnętrze nasuwające skojarzenia z brzydkim zapachem

„To jest takie mieszkanie, które na pewno trochę śmierdzi”.

Zdjęcie poddaszowego wnętrza z dodatkami często określanymi jako „kiczowate” kojarzyło się z kolei niektórym z zapachem sierści zwierząt i wzbudzało przez to niesmak („na pewno jest wszędzie pełno sierści z leżących na łóżku zwierząt”):



Zdjęcie nr 1; wewnątrz nasuwające skojarzenia z zapachem sierści zwierząt

Mieszkanie wypełnione starymi meblami, komentowane jako „babcine” nasuwało z kolei skojarzenia ze „stęchlizną”, „zaduchem” i „kurzem”. Tym razem pejoratywnie nacechowana woń mieszkania nie wiązała się z przynależnością do niższej klasy społecznej, ale do stereotypowego wyobrażenia starszych osób jako nie dbających dostatecznie o czystość.



Zdjęcie nr 2; wewnątrz nasuwające skojarzenia z zapachem stęchlizny

Mieszkanie ze starą meblościanką, piecem i dywanem u kilku osób wzbudziło uczucie odrazy ze względu na skojarzenie z (wyobrażonym, niewidocznym na zdjęciu) „grzybem na ścianie” oraz

tajemniczymi rzeczami „ukrywającymi się pod tym linoleum”. Jedna z osób wyznała, że wizja brudu pod podłogą nie pozwoliłaby jej zasnąć.



Zdjęcie nr 17; wewnątrz nasuwające skojarzenia z zapachem „grzyba na ścianie” i „brudem pod linoleum”

Najwięcej negatywnych komentarzy zebrała skromna kuchnia wyposażona w wyściełany narożnik, stół przykryty ceratą i pomalowane na niebiesko szafki. Zdarzały się osoby, którym wewnątrz się podobało, były też takie, które mimo negatywnych recenzji na temat estetyki wyznawały, że zwycięża sentyment („taką miała babcia”, „o, babcia Ola!”). Zmysłowe skojarzenia dotyczyły jednak brudu i nieprzyjemnego zapachu. Jedna z osób wyznała, że nie byłaby w stanie zjeść niczego, co zostałoby ugotowane w kuchni, wskazując na „ohydne i brudne” drzwiczki, wyobrażony tłuszcz i brud, który wsiąknął jej zdaniem do obicia narożnika i ogólnych „skojarzeń z piwnicą”.



Zdjęcie nr 47; wewnątrz nasuwające skojarzenia z brudem, tłuszczem i piwnicą

Cztery z pięciu zaprezentowanych powyżej fotografii ukazują wnętrza znalezione na stronach internetowych dotyczących wynajmu i sprzedaży mieszkań. Wszystkie cztery były jednymi z najtańszych dostępnych lokali i włączone zostały do przygotowanego przeze mnie zestawu zdjęć jako ilustracje mieszkań należących do osób mniej zamożnych. Zauważmy, że właśnie te zdjęcia doczekały się komentarzy odnoszących się do zapachu, podczas gdy żadne ze zdjęć mieszkań określanych jako luksusowe, eleganckie czy po prostu ładne, nie zostało w żaden sposób powiązane z zapachem (z wyjątkiem jednej kuchni pełnej drewnianych mebli, która jednej z osób skojarzyła się pozytywnie – osoba ta lubi zapach drewna). Choć na podstawie wypowiedzi kilkunastu osób trudno wysuwać jednoznaczne wnioski, wydaje się, że zaobserwowana zależność stanowi dobrą ilustrację wcześniej opisanej tezy o tym, że świadectwem nowoczesności i prestiżu jest bezwonność. Poza tym, zgodnie ze spostrzeżeniem Simmla, to właśnie wrażenia związane ze zmysłem zapachu, a nie innymi zmysłami, okazały się być powiązane ze zróżnicowaniem społecznych środowisk. Jak się za chwilę przekonamy, wypowiedzi moich rozmówców wiążące się z wrażeniami dotykowymi, odczuciem „otulenia” oraz relacjami pomiędzy kolorem i nastrojem nie miały raczej takiego charakteru.

Wypowiedzi dotyczące dotyku okazały się na przykład niespodziewanie zgodne i mało zróżnicowane. Niemal wszystkie stanowiły reakcję na widok wnętrza wyposażonych w skórzane meble. Ten wystrój wnętrza, nawet jeśli zyskał uznanie jako estetyczny, elegancki czy dobrze skomponowany, rzadko określany był jako komfortowy. Moi rozmówcy reagowali bardzo spontanicznie, natychmiast przywołując doświadczenie zetknięcia ciała ze skórzanym materiałem jako bardzo nieprzyjemne (uczucie klejenia lub zimna, dźwięk trzeszczenia):

K/28/W: Kanapa ze skóry to się przykleja...Ja bym nie mogła mieć w domu.

K/28/W: Nie lubię skóry, bo skóra nie jest przyjemna.

KG: Tylko z tą skórą nie jest zimno?

BG: No, to już jest... (ładne). Ale skóra jest chłodna.

KK: Jak jest gorąco i usiądziesz nagim ciałem...

PZ: Ja nie ciągnę do skóry. Jak jest ciepło to się kleisz cały czas. Jest mało wygodne

GL: Nie przepadam za skórą. Materiał jest wygodniejszy w dotyku, nie odczuwa się różnicy, czy pani wstała czy siedzi. A skóra albo ziębi albo parzy albo grzeje.

TSZ: Skóra mi nie pasuje, mnie się wydaje, że bym się do niej przykleiła.

K/30/Ś: Wow! Kanapy wstrętne, na pewno twarde i niemiłe w dotyku, jak stara skórzana kurtka. Jak bym już tam usiadła to bym gołą ręką nie chciała dotknąć.

K/30/Ś: Za zimny i wyglądający nieprzyjemnie komplet wypoczynkowy, na pewno niemiły w dotyku

K/39/W: Zdecydowanie nie lubię skórzanych kanap. Są zimne, mało przytulne, przyklejam się do nich i na dodatek wydają dziwne dźwięki podczas siedzenia.

K/Ś: Siadając na takiej kanapie oczekiwałabym głośnego, krępującego trzeszczenia skóry. Nie wyobrażam sobie wygodnego wyciągnięcia się na takiej kanapie.



Zdjęcie nr 19; wewnątrz nasuwające skojarzenia z uczuciem "przyklejenia" lub zimna



Zdjęcie nr 17; wewnątrz nasuwające skojarzenia z uczuciem "przyklejenia" lub zimna

Warto dodać, że niekomfortowość tych właśnie wnętrz wynikała również ze skojarzenia ich z biurem lub poczekalnią („Troszkę już za surowo - w taką kanapę nikt się nie wtuli, ewentualnie poczeka, aż prezes będzie wolny. Zbyt biurowo jak na dom”) – zewnętrznymi, niedomowymi sferami. Jak już wspomniano, dla poczucia komfortu ważne jest rozdzielenie tego, co bliskie, oswojone od przestrzeni pracy zawodowej i innych sfer publicznych uznawanych za opresyjne, narzucające swój porządek. Podobnie, jak w pubie nie przeszkadza dym papierosowy, tak też w poczekalni lub biurze, a więc miejscach o formalnym charakterze, akceptowany jest sztywny, niemiły w dotyku materiał, który „pasuje” do obowiązujących w tych przestrzeniach wyprostowanych pleców, uśmiechu i ubocznego efektu kontroli ciała, a więc sztywności i spięcia mięśni.

Dom ma być jednak, jak mówi jeden z moich rozmówców, „przestrzenią inną”: oswojoną, znajomą i taką, która zapewnia ukojenie zmysłom. Jednym z często wymienianych warunków „domowości” jest przytulność – opisywana już w rozdziale „Komfort jako nowoczesny aspekt zamieszkiwania” kategoria, zyskująca ogromną popularność mniej więcej od XIX wieku i ostro krytykowana przez radykalnych reformistów i racjonalizatorów z okresu przełomu wieków za swoje powiązania z mieszczańską ideologią izolacji i bierności społecznej. Określana była jako „sentymalna histeria” (Le Corbusier), prymitywny lub neurotyczny rytuał (Bruno Taut), „coś, co powinno się mieć w sercu, a nie we wnętrzu”, „nudny stan wegetacji” (Hannes Meyer; van Herck 2005: 124-5). Na płaszczyźnie materialnej, przytulność odnosiła się do praktyki dekorowania, ubierania, wypełniania i ozdabiania różnymi przedmiotami, poduszkami, zasłonami, pamiątkami. Zarazem jednak, przytulność odnosiła się do przyjemności bycia razem, doświadczania rodzinnego ciepła. Odrzucenie koncepcji przytulności przez nowoczesnych architektów opierało się na trzech liniach argumentacji, pozwalających zobaczyć też ówczesny sposób rozumienia nowoczesności:

1. Definiowanie nowoczesności w „zimnych” terminach, takich jak czystość, funkcjonalność, przezroczystość, otwartość, higiena – podczas gdy przytulność rozumiana była jako zagrzenie, przeładowanie, odgródzenie od świata, zakrycie, duszność.
2. Definiowanie nowoczesności jako społecznej egalitaryzacji i emancypacji – podczas gdy ideał przytulności wiązał się z figurą kobiety-strażniczki domowego ogniska
3. Definiowanie nowoczesności jako idei postępu, która wymaga uwolnienia człowieka od symbiotycznych i ograniczających struktur, podczas gdy ideał przytulności odnosił się do rodzinnej kontroli i ograniczeń.

Wspólne dla tych argumentów było przekonanie, że mieszczański kult przytulności opiera się na arbitralnych, niesprawiedliwych relacjach władzy, podczas gdy nowoczesność miała przynieść równość, emancypację, racjonalność i czystość (Tamże: 125-8). Ówczesni reformatorzy przyznawali jednak sami, że ludzkie przyzwyczajenia okazują się zbyt silne, by można było zamienić dywany i wyściełane poduszki na szkło i stal. „Przytulność” faktycznie przetrwała i wciąż silnie obecna jest w poradnikowym dyskursie; wniknęła też do potocznego, codziennego myślenia o mieszkaniu. Kategoria ta w swoim obecnym kształcie nie jest łatwa do zdefiniowania – w pewnym stopniu składają się na nią opisywane już procesy personalizowania i izolowania przestrzeni mieszkalnej. Jeśli zastanowimy się nad działaniami zmierzającymi do „ocieplania” mieszkania, okazuje się, że zmierzają one w pewnym stopniu do odgradzenia się od otoczenia zewnętrznego (hałasów, bycia zauważonym przez sąsiadów, etc.) lub innych domowników (kąt, gdzie można zaszyć się i poczytać) i że część z nich wiąże się z nacechowaniem wnętrza swoją osobowością czy rodzinną historią. W tym miejscu chciałabym jednak przyjrzeć się zmysłowej przyjemności czerpanej z przebywania w przytulnym wnętrzu.

W zasadzie, istotę rozumienia „przytulności” dość dobrze oddaje pojęcie „kokonu”, stosowane w sposób sarkastyczny przez XIX-wiecznych reformatorów. Mieszkanie takie powinno „otulać” miękkimi fakturami i niezbyt dużą powierzchnią; powinno móc się w nim „zapaść” w miękki fotel lub stertę poduszek na kanapie, pod nogami mieć ciepły dywan, a na oknach zastony w ciepłych kolorach. Marzenia o przytulności kojarzą się z potrzebą schronienia, odnalezienia bezpieczeństwa w opatulającym wnętrzu. Jego przeciwieństwem jest nowoczesność, industrialność i przestrzenność. Przytulność chyba rzeczywiście, podobnie jak w czasach wiktoriańskich, jest w pewnym sensie przyczółkiem tradycyjnego sposobu myślenia o mieszkaniu, broniących się przed ekspansją nowoczesności, oskarżanej o alienację jednostki i zawłaszczanie prywatnej przestrzeni. Zauważmy, że nieprzytulne materiały to te, które wykorzystywane są do budowy biur, mostów, budynków przemysłowych: szkło, stal, beton, zaś „przytulność” wiąże się z tradycyjnymi materiałami, jak drewno i wiklina oraz z kominkiem – symbolem domowego ogniska.

K/38/W: Dobrze, że jest **drewno** na podłodze - inaczej byłoby zbyt surowo i zimno

K/38/W: Miło i przyjemnie ale ten **surowy szklany** stół wymieniałabym (również ze względów bezpieczeństwa przy małym dziecku)

K/38/W: Może gdyby trochę **ocieplić drewnianymi elementami** ...

K/W: W sumie **szklanych** stołów też nie lubię. Są jakieś takie zimne.

PZ: zastanawiam się co to jest, **beton** pomalowany – jest trochę zimne

„Otulenie” zapewnia też nagromadzenie dużej ilości mebli i przedmiotów, niwelowanie pustki, która wprowadza uczucie „surowości” i zimna. Wydawałoby się pożądana cecha – spora wielkość pomieszczenia – traktowana jest jako przeciwieństwo przytulności („pokój jest przytulny, **mimo** sporej wielkości”, „**mimo** sporej wielkości pomieszczenie jest przytulne”, „**mimo** dużej przestrzeni bardzo przytulnie”) – podobnie jak „gołe” ściany, puste półki, niewiele mebli:

BG: Duża przestrzeń ale za mało zabudowana. Za pusto.

UA: Ja bym sobie postawiła więcej mebli.

UA: Ja bym sobie jeszcze komodę postawiła.

AP: I po prostu na ściana na tle tego wszystkiego jest dla mnie za goła. Coś powinno być na tej ścianie.

Najbardziej dosadnie potrzebę wypełnienia pustej przestrzeni wyraża Krystyna Sienkiewicz w autobiograficznej książce „Haftowane gałgany”, którą przytaczam za poradnikiem „Dom moja miłość (1980: 15).

Jeśli można byłoby urządzić dom samymi kredensami i szafami, byłabym najbardziej zadowolona. Kredensów kupiłam osiem, a szaf sześć.

Pragnienia przytulności nie można oczywiście traktować jako potrzeby uniwersalnej. Przede wszystkim kategoria ta ma silne związki ze strukturą społeczną. Mieszczańskie korzenie przytulności i związki tej kategorii z tradycyjną obyczajowością akcentował na przykład Bourdieu (2005: 330-1), wykazując, że przytulność jako pożądana cecha wnętrza charakterystyczna jest dla tradycyjnych środowisk mieszczańskich i łączy się z takimi ideałami, jak „dyskrecja” i „umiar”, zaś przeciwstawia się przede wszystkim „gustowi intelektualnemu”, który łączy się z większą „zuchwałością” i upodobaniem ascezy. Wyniki badań prowadzonych z mieszkańcami Poznania wskazują na to, że istotnie upodobanie do wnętrz przestrzennych rośnie wraz ze wzrostem kapitału kulturowego (stwierdzenie „żeby było przestrzenie, dużo miejsca, czuć, że mogę oddychać” jako niezbędną sytuację by „czuć się dobrze w mieszkaniu” wybrało 20% osób z najniższym poziomem kapitału kulturowego, 35% z średnio-niskim i

średnio-wysokim oraz 42% osób z najwyższym)⁴⁸. Nie odnotowano jednak takiej zależności, jeśli chodzi o wybór wnętrza „otulającego” – ten wybór okazał się różnicujący, jeśli chodzi o płeć. To kobiety częściej wskazują na przytulność jako niezbędny warunek komfortu (35,8% kobiet i 26,9% mężczyzn)⁴⁹ – zauważmy, że ta tendencja współgra z, opisaną powyżej, tezą nowoczesnych reformatorów, utożsamiających ideał przytulności z ideałem kobiety-strażniczki domowego ogniska, przeczącym idei równości i emancypacji.

Konflikt pomiędzy pragnieniem przytulności a marzeniami o przestrzeni i prostocie widoczny jest w rozmowie Urszuli z koleżanką Grażyną. Urszula, lubiąca gotować i sprzątać, otaczająca się sentymentalnymi drobiazgami, przyznaje, że lubi, by przestrzeń była wypełniona przedmiotami najszczelniej, jak to możliwe: „Stare kredensy. Pierdoły takie właśnie! Uwielbiam! To lubię, te bibeloty, czajniczki, serweteczki, to mi daje radość wewnętrzną!”. Z kolei energiczna Grażyna, która od czasu rozvodu neguje wszystkie domowe czynności (m.in. nie gotuje, je kanapki) oddycha z ulgą, widząc jasne, przestronne wnętrza, bez dywanów, firanek i zasłon, bez drobnych przedmiotów na półkach. Osoby takie jak Grażyna często nawiązują do doświadczenia oddechu, możliwości oddychania pełną piersią, mówią o braku duszności, a nawet podczas rozmowy głośno wciągają powietrze czy oddychają z ulgą. Patrząc na zdjęcia wnętrz, zwracają uwagę na wielkość okien i wysokość pomieszczeń.

DM: Gdybyśmy mieli mieszkać tu dłużej, to myślę, że bym to rozwaliła i zrobiła pokój z aneksem, bo mi trochę **brakuje oddechu**.

K/28/W: To jest mieszkanie bez ścian, bo są same szafy. Ja potrzebuję przestrzeni, a to jest całkowicie zaklejone, czuję się ograniczona strasznie.

K/28/W: Zawalone, meblościanka, kanapa, **duszę się** w nim!

MP: O, to jest super. Przestrzeń, przede wszystkim przestrzeń jest, dużo światła, duże okna.

GK: Myślę, że zrobiłabym bardziej puste to mieszkanie. Żeby było więcej przestrzeni.

JF: Ja lubię... cenię sobie przestrzeń i... za dużo mi się w oczach po prostu robi, coś mi się dzieje z głową, z myślami, że za dużo tego.

K/42/W: Wolę jasne i dobrze doświetlone pomieszczenia - wtedy mam taką "otwartą" głowę i czuję że **oddycham pełną piersią**.

⁴⁸ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: statystyki i analizy, Tabela 23.

⁴⁹ Zob. Aneks, Wyniki badań kwestionariuszowych: statystyki i analizy, Tabela 24.

Tematem psychologicznego studium mogłoby stać się to, czy marzenia o przestronnym mieszkaniu, w którym można „odetchnąć” i pragnienie „przytulności” czy „otulenia” wiążą się z potrzebami wolności lub bezpieczeństwa w szerszym sensie. Prostszy wytlumaczeniem są na pewno rodzinne wzory – chociażby miejsce, w którym spędziło się dzieciństwo. Moi rozmówcy wychowani na wsi lub w jednorodzinnych domach z ogrodem często tęsknią za przestrzenią i przyrodą, mieszkając w kamienicy. Namiastką tamtych doświadczeń jest otwarcie okna z widokiem na „coś zielonego”. Jola, wychowana na wsi, zdecydowała się na przeprowadzkę z pokoju w domu jednorodzinnym za miastem do mieszkania w kamienicy. Ta decyzja wiązała się niestety ze sporym dysonansem, redukowanym dzięki podkreślanej przez nią obecności zieleni na podwórzu kamienicy rekompensującej brak ogrodu oraz większą przestrzeń życiową w nowym lokum:

JZ: Tam o tyle by było dobrze, że w miarę zielono [ale] ja zawsze chciałam mieć dużą kuchnię. Tamtą miałam taką małą, właściwie z korytarza zrobioną. A była taka maleńka. Z korytarza. Ciemna. Bez okna. I po prostu... Nie miałam... takiego... ruchu. A teraz (oddycha z ulgą) mam wreszcie dużą kuchnię (głęboki wdech) i to oknoooo... takie duże. Otworzę sobie okno. Słyszę, jak mi te ptaki tam śpiewają... Lubię sobie posiedzieć! (...) Stamtąd się wyprowadzałam, to żal mi było tylko tej wiśni, co była za oknem. Bo rano jak wstawałam, to mi tam ptaki śpiewały, i ta wiśnia mi tak ładnie kwitła, na biało, już tak super, i jak wiatr zawiał, to miałam w pokoju, ale dobra. Posprzątałam sobie. I to, mi tego będzie brakowało. Ale tutaj rzeczywiście mam zielono i wygrałam, bo fajne jest to podwórze. W centrum miasta, ale fajne.

Podobnie Basia Mroczek, całe życie mieszkająca w domach jednorodzinnych, szukała takiego lokum w centrum, które miałyby duże okna wychodzące na park: „jak nie ma drzew, to się źle czuję”. W trudnej sytuacji jest natomiast Przemek, mieszkający wraz z „rodziną Zosi” w jeżyckiej kamienicy. Przemek całe życie mieszkał w bloku z dala od centrum i sporą część czasu spędzał w okolicy, spacerując z psem lub tak po prostu wałęsając się wkoło. Jako jedyny domownik nie jest zadowolony z miejsca zamieszkania. Spotyka się to z całkowitym niezrozumieniem przyjaciół, traktujących bloki i domki jako miejsca obciachowe i „mieszkańskie” i broniących żarliwie kamienicy, mimo wszelkich jej niewygód (grzanie w piecu, problemy z ciepłą wodą, brudne chodniki pełne psich odchodów).

PZ: Ale tam przynajmniej miałem trochę zieleni. Wychodziłem i ...

MZ: No i co robiłeś z tą zielenią, ej?

PZ: Ej, wychodziłem z psem.

MZ: Jasne.

PZ: wychodziłem na spacer.

MZ: Gryźleś, kurde, trawę.

Konflikt wiążący się z nałożeniem się na siebie sprzecznych potrzeb: otulenia i przestrzenności często pokrywa się z konfliktem pokoleniowym, co oznaczałoby, że wciąż żywy jest związek pomiędzy przestrzennością jako nowoczesnym ideałem wypierającym tradycyjną przytulność. Nowoczesny dyskurs minimalizmu, transparentności, prostoty odrzucany jest przez bardziej tradycyjne, starsze pokolenia, a broniony przez młodsze. Szczególnie widoczne było to oczywiście w sytuacji współzamieszkiwania ze sobą więcej niż jednej generacji, na przykład u państwa Szpakowskich i Palaczów. Edyta Szpakowska i Agnieszka Palacz ku zgrozie odpowiednio matki i teściowej, są przeciwniczkami firan, dywanów, serwetek i innych „ocieplających” elementów. Poniżej parami przedstawione są reakcje wszystkich czterech kobiet – każda z par prezentuje zdanie matki i córki (MS, ES) lub teściowej i synowej (MP, AP) na temat każdorazowo tego samego zdjęcia.

MS: Ładny byłby dywan, to córka nie. Na strych wyniosła. Bo nie chce dywanu.

ES: Proste, przezroczyste jest

(..)

MS: Dywanik ładny, prosty. Edyta bez dywanu wszędzie, ja nie wiem!

AP: Ja nie lubię firanek, więc to mnie denerwuje.

MP: Okno tak. Ja natomiast lubię firanki i okno mi się podoba.

MS: Dywan kiedyś mieliśmy, taki w pikasa, to na strych poszedł, bo mały kaszle. Ja bym wolała dywan. Ładniej wygląda.

ES: Na pewno co bym zmieniła to dywan. Bo już by bardziej pasowała sama podłoga pod te ściany.

MP: Okno jest dla mnie dobrze, bo jest firana. Bo ja lubię firany.

AP: Tu mi się też podoba. Mimo, że są firany na oknie, które mi się nie podobają, bo ja nie lubię firan.

MP: (wzdycha) No ja lubię firany. Ja bym mogła mieć więcej doniczek na oknie. U mnie może być jedna przy drugiej.

AP: dla mnie jest fajne, mnie się podoba. Większość ścian będzie takich właśnie pustych, takie luźne mieszkanko, fajnie.

MP: Ja mogę mieć odmienne zdanie? Mogę?? Ja nie. Mnie to nie odpowiada.

AP: Dla mnie za dużo szmat.

MP: Firany i zasłony mogą być. Mnie się to podoba.

Tendencja do zasłaniania okien firanami i zasłonami rzeczywiście wykazuje powiązanie z wiekiem – w badaniu kwestionariuszowym zaobserwowano dodatnią korelację pomiędzy wiekiem badanych a zgodą z twierdzeniem: „ Źle czuł/a/bym się mając w mieszkaniu „gołe” okna (bez firan, zasłon, rolet czy żaluzji)”. Wraz z wiekiem rośnie też tendencja do przyjemności czerpanej z nie wychodzenia z domu (zgodą z twierdzeniem: „Jak już przyjdę do domu, nie chce mi się z niego wyjść”) co łącznie potwierdza potoczną intuicję na temat stopniowego „zamykania się w czterech ścianach”. Trzeba jednak przyznać, że nawet abstrahując od wieku, na złe samopoczucie w związku z odsłoniętymi oknami mieszkania wskazało sporo, bo aż 70% osób.

Nie biorąc w tej chwili pod uwagę czysto estetycznych preferencji, istotne dla poczucia komfortu jest też przebywanie we wnętrzu, którego kolor wpływa w pozytywny sposób na samopoczucie – nie przygnębia, nie rozprasza, nie przytłacza. Trudno powiedzieć, na ile bardzo liczne odniesienia do wpływu barwy na nastrój są zaczerpnięte z poradnikowego czy psychologicznego dyskursu⁵⁰, a na ile wynikają z osobistych doświadczeń respondentów, wydaje się jednak że o takiej inspiracji mogą świadczyć te wypowiedzi moich rozmówców, w których ze zdziwieniem stwierdzali, że pokazywane przeze mnie zdjęcie wnętrza podoba im się pomimo koloru o negatywnym oddziaływaniu („czerwony raczej nie nastraja do wypoczynku”, „zielony bardziej uspokaja”, „niebieski jest kolorem chłodnym”).



Zdjęcie 4; wnętrze często uznawane za negatywnie oddziałujące na samopoczucie ze względu na zastosowane kolory

⁵⁰ Można w tym kontekście zastanowić się, czy mieszkanie nie ulega w pewnym stopniu „somatyzacji” pod wpływem eksperckich dyskursów; zarówno w dyskursie designerskim, medycznym jak i narracji „New age” pojawiają się związki pomiędzy mieszkaniem a zdrowiem fizycznym i psychicznym.

Jedna z osób odwołała się bezpośrednio do wpływu kolorów na działanie układu nerwowego, komentując ironicznie:

K/29/W: Ciekawe. Na pięć minut. Na pewno nie do mieszkania na co dzień. Chyba, że ktoś ma problemy neurologiczne i potrzebuje pobudzenia... widziałaś oddział neurochirurgii na Lutyckiej? Fiolet z różem czy coś równie zajebistego. Martwego by pobudziło.

Na koniec warto jeszcze dodać, że nawet najbardziej oczywiste zdawałoby się kryteria dobrego mieszkania mogą okazać się niekomfortowe – i na odwrót, warunki mieszkaniowe uznane przez większość za niewystarczające mogą spełniać czyjeś kryteria komfortu. Dość zaskakujące były na przykład pojedyncze wypowiedzi na temat światła i ciepła, które początkowo wydawały mi się koniecznymi warunkami dobrego samopoczucia. Dla dwóch osób komfortowy okazał się chłód. Maryla Palacz nie ma pieca w swoim warsztacie, co bardzo sobie ceni, jako że temperatura w ogrzewanych izbach jest dla niej zawsze za wysoka. Podobnie Bożena, dla której najbardziej nieprzyjemnym odczuciem jest gorąco i która pali w jednym piecu mając trzypokojowe mieszkanie (o miejscu pracy mówi: „kaloryfery to zabójstwo”). Wreszcie Przemek „od Zosi” przyznaje się do „światłowstrętu” – najchętniej miałby jak najmniej nasłoneczniony pokój.

Te indywidualne preferencje nie mają rzecz jasna stanowić dowodu na dowolność czy idiosynkratyczność wrażeń zmysłowych związanych z materialnością mieszkania, ale ich istotność dla poczucia komfortu. Jak wykazano wcześniej, zarówno wzory rodzinne, jak i medialne i naukowe dyskursy wpływają w dużym stopniu na odbiór kolorów (wpływ barw na samopoczucie) i zapachów (skojarzenia z pleśnią i bakteriami). Co więcej, okazuje się, że intensywność odbioru wrażeń zmysłowych jest w dużym stopniu zapośredniczona przez pewne rodzaje nastawień w stosunku do otaczającego środowiska, takich jak potrzeba izolacji czy prywatności.

ZAKOŃCZENIE

Przypatrując się ludzkim sposobom mówienia o komforcie, możemy zauważyć, że jest on pojęciem co najmniej dwuznacznym. Z jednej strony, „bycie u siebie” można rozumieć jako uczucie ulgi wynikające z uwolnienia się od krępujących zobowiązań i nakazów. Z drugiej strony, okazuje się, że sama kategoria komfortu jest dyscyplinująca – narzuca sposoby myślenia o „dobrym mieszkaniu”, każe wpasować się w dominujące modusy działania i myślenia o domu, a przede wszystkim traktować go jako istotne miejsce, o które trzeba dbać i w którym **należy czuć się dobrze**. Dobrych ilustracji takich dyscyplinujących dyskursów dostarczają popularne wydawnictwa na temat mieszkania – spójrzmy na przykład na przytoczony już wcześniej fragment książki Juliana Goryńskiego (1973: 25):

Całkowita obojętność w stosunku do zajmowanego mieszkania, brak dbałości o jego czystość i porządek czy aż stosunek niszczycielski stosują z reguły jednostki życiowo wykołejone, aspołeczne, zobojętniałe wskutek choroby, pijaństwa lub innych przyczyn z zakresu patologii społecznej.

Kluczowy dla myślenia o komforcie w kontekście tej dwuznaczności okazuje się proces wyznaczania granicy, klasyfikowania i rozdzielania. Dzięki takiemu spojrzeniu na interesującą nas kategorię, możemy analizować komfort jako aspekt zamieszkiwania realizujący się zawsze *wobec* czegoś lub kogoś: granice prywatności oddzielają od tego, co obce i zewnętrzne; „ja” oddziela się od wspólnoty; znajome wzory działania i myślenia odróżniają się od cudzych wzorów. Dlatego też komfort można opisać jako rodzaj relacji wobec zamieszkiwania uwidoczniającej się w ustanawianiu granicy pomiędzy tym, co „wewnątrz” w opozycji do „zewnątrz”, pomiędzy tym, co „indywidualne” i „wspólne”, we wprowadzaniu podziałów pomiędzy to, co zgodne lub niezgodne zarówno z wyobrażeniami dotyczącymi właściwych wzorów zamieszkiwania, jak i z mniej lub bardziej wcielonymi przyzwyczajeniami związanymi z mieszkaniem.

Takiej dialektyki myślenia o zamieszkiwaniu i komforcie nie należy jednak mylić z dychotomicznym spojrzeniem na świat społeczny. Mówiąc o mieszkaniu często używa się pojęć indywidualizmu i jednostkowości jako antytezy tego, co społeczne. Z kolei termin „życie codzienne” nasuwać może skojarzenia z „bezrefleksyjnym” działaniem – przeciwieństwem racjonalnego myślenia lub działania sterowanego przez normy i wartości, uruchamianego w innych kontekstach. Analiza codziennych praktyk składających się na zamieszkiwanie i budowanie komfortu miała na celu wykazanie, że nie ma sensu oddzielanie od siebie jednostki i społeczeństwa czy struktury od działania. Mieszkaniowa codzienność opisana w tej pracy

pokazuje to, jak porządek społeczny odtwarza się i wytwarza w ludzkim działaniu, wiedzy, sposobach rozumienia i doświadczania świata oraz w wytwarzanych przez nas i używanych przedmiotach.

Komfort okazuje się być ponadto wyjątkowo dobrym punktem wyjścia dla pokazania relacji między ludzką wiedzą i działaniami, ponieważ zamieszkiwanie jest silnie uwikłane w różnego rodzaju napięcia, dylematy, rozdarcia wyrywające z „automatyzmów zmysłu praktycznego”, a także dylematy pomiędzy różnymi, sprzecznymi nieraz rolami, konieczność dopasowywania się do zmiennych sytuacji i obierania coraz to innych schematów działania. Tego rodzaju uwikłanie pozwala, po pierwsze, zobaczyć całą rozpiętość ludzkich działań, od silnie wcielonej wiedzy, „automatyzmów”, po refleksyjny namysł, a także zobaczyć że oba te aspekty są krańcami tej samej osi. Po drugie, pozwala ono dostrzec, że ludzie uruchamiają bardzo różne, sprzeczne czasami uzasadnienia dla swoich działań w odmiennych kontekstach, zaś dostrzeżenie tych sprzeczności bywa źródłem dysonansów, z którymi trzeba sobie jakoś poradzić. Po trzecie, te „pęknięcia” i dylematy pozwalają jeszcze silniej umiejscowić komfort we współczesnym kontekście. Zauważmy, że to współczesność jest okresem przecinania się wielości rozmaitych narracji, różnych, często sprzecznych ze sobą nakazów. W narracjach dotyczących komfortu widzimy napięcia rodzące się z potrzeby wyjątkowości i normalności, skromności i luksusu, praktyczności i oszczędności, nowości i sentymentu. Komfort to w dużej mierze umiejętność rozwikłania tych właśnie dysonansów i dylematów, pogodzenia dyskursu unowocześniania i estetyzacji z sentymentem, oszczędnością, przyzwyczajeniem.

Jak już wspomniano, jednym z celów tej pracy było nawiązanie do bogatych i dynamicznie rozwijających się w latach 70-tych i 80-tych polskich badań nad mieszkalnictwem prowadzonych przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego, Instytut Gospodarki Mieszkaniowej oraz inne instytuty badawcze. Te obszerne i wielowątkowe analizy wnętrza mieszkalnych i wzorów zamieszkiwania były dla mnie wielokrotnie inspiracją – zarówno podczas konceptualizacji pracy, tworzenia narzędzi badawczych, jak i w trakcie interpretacji danych. Szczególnie istotne w kontekście badań komfortu wydały mi się analizy dotyczące sposobów aranżacji i użytkowania przestrzeni mieszkania przez użytkowników (podobieństwa i różnice ujawniające się na poziomie środowisk społecznych) oraz konfliktów wywołanych koniecznością dzielenia przestrzeni mieszkalnej przez domowników (w tym obfitujących w antagonizmy sytuacji współdzielenia mieszkania przez więcej niż jedno gospodarstwo domowe). Ponadto, ogromną zaletą badań z tamtego okresu była ich interdyscyplinarność – połączenie perspektyw socjologii mieszkania i architektury. Wreszcie, ówczesne badania były bardzo szeroko zakrojone, prowadzone na dużych, kilkusetosobowych próbach, co poza oczywistą korzyścią – możliwością uogólnienia wyników – powodowało też niestety, że **wgląd**

w codzienność badanych osób był jednak ograniczony. Mimo że ankiety (główna technika badawcza) zawierały pytania otwarte i uzupełniane były fotografiami wnętrza badanych oraz szkicami mieszkań wykonywanymi przez ankietera (do których to technik nawiązuję we własnych badaniach), a także tworzonymi przez badanych opisami wymarzonych mieszkań, tym, czego najbardziej wydaje się w nich brakować **są wywiady pogłębione.** Dopiero dłuższa rozmowa pozwala bowiem wejść „pod powierzchnię zjawisk”, a więc poniżej poziomu deklaracyjnych twierdzeń i narzucających się kulturowych oczywistości i sięgnąć głębiej – do **niewerbalizowanych na co dzień odczuć i potrzeb, do sprzeczności między opiniami a działaniami, konfliktów pomiędzy różnymi schematami działania, relacji pomiędzy domownikami.** To pogłębiona rozmowa pozwala również ujrzeć mieszkanie jako **złożoną sieć składającą się z ludzkich i nie-ludzkich podmiotów.** W tym sensie, moje badania nawiązują do zachodnich prac z ostatnich dwóch dekad (Attfield 2006, Munro, Madigan 2006, Imrie 2004, Hitchings, Lee 2008, Csikszentmihalyi, Rochberg-Halton 1981, Dant 2007, Woodward 2001, Miller 1998, Cieraad 2006 i in.), w których uobecnia się coraz większe zainteresowanie mieszkaniem jako **siecią relacji złożoną z ludzi, przedmiotów i dyskursów; obecnością wcielonych schematów działania w domowej przestrzeni, rolą przedmiotów jako akwizytorów pamięci, indeksów tożsamości i elementów działań – a najogólniej, zainteresowanie zamieszkiwaniem jako codziennym procesem, na który składa się wielość mikro-praktyk, tworzących i odtwarzających makro-struktury.** Tego typu tematyka zaczęła pojawiać się w najnowszych polskich publikacjach („Co znaczy mieszkać” 2007, Jewdokimow 2006), jednak pracom tym można z kolei zarzucić nieco eseistyczny charakter i słabe zakorzenienie w empirii, podczas gdy ta praca dążyła do **jak najsilniejszego ugruntowania teorii w praktyce badawczej.**

Podsumowując, celem niniejszej rozprawy było zarówno nawiązanie do znakomitych polskich badań z ubiegłego wieku, jak i jednocześnie ich aktualizacja oraz uzupełnienie tego dorobku o nowe perspektywy spojrzenia na przestrzeń mieszkalną i inne metody badawcze, których można użyć, by sytuację zamieszkiwania analizować. Ta „nowa perspektywa” to przede wszystkim założenie, że poczucie „bycia u siebie” wynika ze specyficznych relacji z materialnymi aspektami miejsca zamieszkania – a więc z określoną strukturą przestrzenną, sposobem rozmieszczenia obiektów materialnych w mieszkaniu lub domu – jak i z drobnymi, codziennymi czynnościami, zorganizowanymi wokół tych przedmiotów a także uwzględnienie tego, że strategie udomowienia stanowią rezultat nie tylko celowo-racjonalnych działań jednostek, ale też nawykowych, codziennych praktyk kształtowanych kulturowo i wspólnotowo (Edensor 2004, Kaufmann 2004).

Połączenie badań ilościowych i jakościowych pozwoliło z kolei nie tylko zaobserwować pewne tendencje i wzory zamieszkiwania dzięki przyjrzeniu się z bardzo bliska życiu codziennemu mieszkańców, ale też sprawdzić ich **powszechność oraz korelacje** z niektórymi cechami społeczno-demograficznymi. Proces badawczy przebiegał **wieloetapowo**, przy użyciu rozmaitych **technik** i w oparciu o niektóre narzędzia proponowane przez metodologię tworzenia **teorii ugruntowanej**. Zastosowanie metodologii uwzględniającej różnorodność źródeł i rodzajów danych umożliwiło poszerzenie perspektywy spojrzenia na złożoność wszystkich rodzajów relacji składających się na zamieszkiwanie oraz uniknięcie wielu pułapek charakterystycznych dla tradycyjnych akademickich metod – elastyczność i otwarcie na modyfikację wstępnych założeń pozwoliło nie ograniczać się do weryfikacji hipotez, ale raczej nastawić na rozumienie zjawisk. Zastosowanie wielu źródeł danych (pogłębiony wywiad grupowy i pogłębiony wywiad indywidualny z wykorzystaniem pomocy wizualnych, ankiety mailowe z wykorzystaniem zdjęć, wywiad kwestionariuszowy, dotychczasowe badania dotyczące mieszkań oraz analiza komfortu jako nowoczesnego zjawiska, w tym analiza poradników) umożliwiło też uwypuklenie **wielości dyskursów i typów wiedzy**, jakie wiążą się z procesem zamieszkiwania. Jest to o tyle istotne, że głównym „bohaterem” tej pracy jest **komfort – nowoczesny aspekt zamieszkiwania**. Wyróżnienie nowoczesności jako specyficznego historycznego kontekstu podparte jest przekonaniem, że epoka ta nadała zamieszkiwaniu nowy rys – komfort stał się **elementem dominującego dyskursu**.

Bardzo istotne w kontekście wcześniej wspomnianych założeń było zastosowanie **pomocniczych materiałów wizualnych**. Dzięki zdjęciom wnętrz, o których rozmawiałam z moimi informatorami, a także tworzonych przez nich szkiców swoich mieszkań oraz zdjęć ilustrujących różne wymiary zamieszkiwania (jak relacje z innymi domownikami, reakcje na zmiany, etc.) badany udało się spojrzeć swoje mieszkanie z zewnątrz i uczynić je przedmiotem świadomej refleksji. Materiały te ułatwiły też rozmowę (dając „punkt zaczepienia”), a przede wszystkim, pozwoliły dotrzeć do, nie do końca na co dzień uświadamianych, wyobrażeń na temat tego, czym jest, a czym nie jest dobre wnętrze mieszkalne. Sprawily one, że respondentom łatwiej było stwierdzić, co jest dla nich istotne w mieszkaniu, co im się podoba, a co razi.

Mówiąc o wielości metod, technik, źródeł danych i perspektyw spojrzenia na mieszkanie, warto też dodać, że niniejsza praca łączy socjologiczną analizę z **etnograficznymi opisami mieszkań** (rozdział „Portrety mieszkańców”), dzięki którym możliwe jest uważne przyjrzenie się ludzkim działaniom odtwarzania i wytwarzania norm oraz narracjom na temat mieszkania i czucia się u siebie. Te opisy pozwalają **zobaczyć z bliska** kilkunastu mieszkańców poznańskich kamienic, a także wnętrza, w których krzyżują się potrzeby, nawyki i opinie

współdomowników, a ludzkie działanie krąży między stanem niczym nie zakłóconego „przepływu” i zgodności z przyzwyczajeniem, a refleksyjnym przepracowywaniem schematów i wzorów codziennych praktyk zamieszkiwania. „Portrety” pokazują również z bardzo bliska wątek relacji człowieka z jego materialnym środowiskiem; dzięki nim, możemy zobaczyć, jak mieszkańcy, czerpiąc z kulturowych zasobów budują z nich indywidualne sposoby relacji z przestrzenią, przedmiotami i innymi ludźmi.

Ta rozprawa nie wyczerpuje oczywiście wszystkich wątków, składających się szeroką problematykę zamieszkiwania, nie jest też wolna od pewnych słabości, wynikających m.in. z ograniczeń czasowych i finansowych, a także tego, że poza częścią ilościową całość badań prowadzona i analizowana była tylko przez jedną osobę. Po pierwsze, badania prowadzone były wyłącznie w Poznaniu, a wywiady pogłębione – wyłącznie w starych kamienicach. Mimo tego, że obserwacja specyfiki tego rodzaju budownictwa jest interesująca sama w sobie, jeszcze ciekawsze byłoby porównanie badań w kamienicach do badań w innym typie budownictwa. Analiza 40 ankiet mailowych pozwoliła mi przekonać się, że środowisko kamienic różni się od innych „środowisk mieszkaniowych”. Widać to również we wspomnianych przed chwilą „Portretach mieszkańców”. Tym, co wyróżnia kamieniczne mieszkania na tle innych, wydaje się klimat nostalgii i silnie obecny sentyment, który w niewielkim stopniu ujawnił się w analizach ankiet mailowych i ilościowych badań kwestionariuszowych. W kamienicach mieszka więcej osób starszych, więcej też z jednej strony ludzi uboższych, z drugich zaś – artystów, studentów, przedstawicieli awangardowych środowisk oraz ludzi najbogatszych, zajmujących nowo rewitalizowane kamienice (do tych respondentów nie udało mi się jednak dotrzeć). To wszystko sprawia, że wywiady pogłębione prowadzone w blokach i domach jednorodzinnych wprowadziłyby bardzo interesujące porównanie sposobów definiowania komfortu.

Po drugie, lektura „Portretów” pozwala dostrzec, że różne wymiary składające się na komfort na poziomie indywidualnych „mozaik” układanych przez mieszkańców układają się w pewnego rodzaju „motywy przewodnie” (Krajewski 2008a). Tym, co nie do końca udało się ustalić, jest zależność pomiędzy różnego rodzaju „motywami przewodnimi” a wysokością społecznych kapitałów. Chociaż zaobserwowano zależności pomiędzy pojedynczymi wymiarami komfortu, a strukturą społeczną, interesujące byłoby pójście dalej i przebadanie, jak pewne wiązki składające się z różnych wymiarów komfortu różnicują ludzi, a przede wszystkim – czy rzeczywiście są one silnie skorelowane z klasycznie rozumianym zróżnicowaniem społecznym, czy też być może wiążą się z innymi typami zróżnicowań.

Poza tym, mimo starannej konstrukcji narzędzia do badań ilościowych, bazującego na wynikach analizy jakościowej części badań, to pierwsze narzędzie to okazało się niedoskonałe.

Przede wszystkim, nie do końca pozwoliło ono porównać tendencje uchwycone podczas wywiadów z tendencjami widocznymi w badaniach kwestionariuszowych. Nie oznacza to, że badania ilościowe nie spełniły w ogóle swojej funkcji. Dzięki nim okazało się, na przykład, że potrzeba izolacji od zewnętrznego otoczenia, swobody i ukrycia „za kulisami” jest dla zdecydowanej większości badanych niezbędna dla poczucia komfortu, podobnie jak kwestia zaprowadzania ładu, potrzeba estetyki i odpowiedniej prezentacji. Tym bardziej widoczna jest dominacja dyskursu *każdy ma prawo [obowiązek?] do komfortu*: ci, którzy nie traktują mieszkania jako najważniejszego miejsca, przestrzeni, w której czują wytchnienie i relaks, należą do mniejszości. Wciąż widoczny jest też (analizowany głównie w zachodnich pracach na temat mieszkania, zob. np. Cieraad 2006, Pink 2004, Heynen 2005, i in.) mocno upłciowiony charakter podziału na to, co prywatne i to, co publiczne: mimo powszechności przywiązania do domu, wciąż widać silniejsze w przypadku kobiet poszukiwanie w domu schronienia i azylu. Wyniki badań ilościowych wskazały też na obecność różnic w definiowaniu komfortu w zależności od poziomu ekonomicznych i kulturowych kapitałów. Tym, co charakterystyczne i warte dalszych badań, jest częste uwidacznianie się nie tyle liniowych korelacji, co różnic pomiędzy kategoriami osób o średnim statusie a kategoriami osób o najwyższych i najniższych poziomach kapitału. Wskazywałoby to na zjawisko zaobserwowane już przez Bourdieu (2005: 410): środowiska drobnomieszczańskie, jako te najmniej pewne swojej pozycji społecznej (odczuwają zarówno obawę przed degradacją, jak i nadzieję na awans), cechuje permanentne napięcie, ostrożność i umiowanie zasady „złotego środka”, a także najmniejszy dystans wobec mieszkania. Niestety, opisywane zależności opierają się wyłącznie o dość bazowe wskaźniki kapitałów (wykształcenie i czytelność książek oraz dochód, metraż mieszkania i ilość posiadanych aut), podczas gdy o wiele bogatsze wyniki przyniosłoby badanie uwzględniające wiele różnych wyznaczników kapitału – takie badanie musiałoby być jednak uwzględniać sporą liczbę zmiennych i wiązałoby się w związku z tym z dużymi kosztami czasowymi i finansowymi.

Poruszony wcześniej problem łączenia badań kwestionariuszowych i wywiadów pogłębionych nasuwa pytanie, czy porównanie danych ilościowych i jakościowych w ogóle jest możliwe. Nawet najlepszy kwestionariusz nie jest bowiem w stanie zastąpić dopytywania, drążenia, pogłębiania, na jakie pozwala wywiad. Być może częściowo udałoby się osiągnąć ten cel planując badania ilościowe jako połączone z inwentaryzacją fotograficzną mieszkań lub prowadząc ustrukturyzowany wywiad według kwestionariusza razem z wywiadem pogłębionym (tzn. przed lub po wywiadzie). W celu rozszerzenia i udoskonalenia badań prowadzonych na potrzeby tej rozprawy, najlepszym pomysłem wydaje mi się jednak zaplanowanie serii wywiadów pogłębionych (wraz z pomocniczymi technikami, które okazały się bardzo pomocne), które obejmowałyby badanie grup kontrastowych (różne typy

budynków, ludzie w różnych etapach biograficznych, różne kategorie społeczno-zawodowe, osoby mobilne vs zakorzenione). Interesującym pomysłem mogłoby być również badanie całych rodzinnych pokoleń (częściowo pomysł ten został wykorzystany w projekcie „Formy zamieszkiwania”, zob. Wołyński 2010, Schmidt, Skowrońska 2010), a więc śledzenie tego, w jaki sposób transmitowane są rodzinne wzory zamieszkiwania i budowania komfortu, jak, kiedy i gdzie przebiega proces zmian i innowacji, jakiego rodzaju dyskursy krzyżują się na poziomie płci i pokoleń.

Podsumowując, wielowymiarowość komfortu, opisana szczegółowo w tej pracy, nie ma prowadzić do wniosku, że świat współczesny stawia *niewpowtarzalne, indywidualne jednostki* w sytuacji *nieskrępowanego wyboru* wielu rozmaitych strategii działania. Nie ma również sugerować, że narzucające się *zewnątrzne struktury* uniemożliwiają mieszkańcom *być sobą*. Przeciwnie, analiza domowego komfortu ma zilustrować procesy czerpania na różne sposoby z kulturowych zasobów i układania ze skończonej i powtarzalnej puli wzorów dość niezwykłych czasami mozaik.

ANEKS

1. SCENARIUSZ GRUPOWEGO WYWIADU POGŁĘBIONEGO: WERSJA PIERWSZA, WEDŁUG ZAŁOŻEŃ TEORETYCZNYCH

I. RELACJE Z PRZEDMIOTAMI I PRZESTRZENIĄ

- Płynność ruchów, działanie nawykowe i automatyczne, które nie napotyka na przeszkody jako potencjalne źródło komfortu; *(czy potrafi P. wypocząć poza domem? Czym różni się odpoczynek w domu od odpoczynku w kawiarni/u znajomych/rodziny? Czy wejście do domu powoduje uczucie ulgi? Czy lubi Pan/i zakładać w domu specjalne, domowe ubranie? Czy uważa się Pan/i za domatora? Czy są takie sytuacje, kiedy czuje się Pan/i poirytowany/a we własnym mieszkaniu, czuje Pan/i, że coś „nie gra”? Co lub kto jest tego powodem? Czy po remoncie/przemebrowaniu miał/a Pan/i uczucie, że trudno jest się odnaleźć w nowym miejscu?)*
- Kategoryzacja przedmiotów w przestrzeni zgodna z przyzwyczajeniem i wyobrażeniem na temat odpowiedniego układu wnętrza jako potencjalne źródło komfortu *(prezentacja sytuacji nietypowych i ekstrawaganckich wnętrz na zdjęciach: czy mogliby P. tam mieszkać, czuć się dobrze?)*
- Pamięć w przedmiotach, ślady „ja”, sentyment, ekspresja tożsamości za pomocą przedmiotów *(Z którymi przedmiotami jest P./są Państwo szczególnie związani? Z czym trudno byłoby się rozstać? Dyskusja o zdjęciu „to ja, taki/a jestem”)*
- Doświadczenia zmysłowe jako źródło komfortu *(Czy pewne zapachy, dźwięki, smaki szczególnie kojarzą się z dobrym samopoczuciem w mieszkaniu?)*
- Doświadczenia estetyczne jako źródło komfortu *(rozmowa na temat wnętrz na ilustracjach: Jak się Państwu podobają mieszkania na tych zdjęciach? W czym są podobne, a w czym różne od państwa mieszkania? Czy mogliby Państwo zamieszkać w którymś z tych wnętrz? W którym by się Państwo najlepiej czuli? Dlaczego? W którym najgorzej? Dlaczego?)*

II. RELACJE ZE WSPÓLMIESZKAŃCAMI I GOŚCIAMI:

- izolacja od świata i niechęć do obcych a norma gościnności *(Czy zauważa P. obecność sąsiadów, dźwięki, zapachy, czy myśli P. o tym, że P. obecność też jest zauważana przez innych, czy to przeszkadza, żeby poczuć się u siebie?: Czy lubią P. gości? Jak często przychodzą? Nocują? Kiedy ostatnio? Czy chętnie pokazują im mieszkanie? Czego goście nie powinni zobaczyć? Czy coś się chowa przed przyjściem gości? Co sądzą P. na temat nie zamykania drzwi frontowych? Wpadania bez uprzedzenia? Czy goście mogą*

wejść do sypialni? Czy goście mogą nocować? Ostatnia sytuacja kiedy gość zrobił coś denerwującego. Co jeszcze bywa denerwującego w zachowaniu gości?)

- *intymność a wspólnotowość; niezależność a bezpieczeństwo, własne reguły a wspólne reguły (Które miejsce najbardziej skupia rodzinę? Czy ma Pan/Pani miejsce, gdzie może być sam? Czy mają Państwo swoje kącki/fotele/przedmioty które są w pewnym sensie „zarezerwowane”? Co sądzą na temat zamykania się w pokoju na klucz? Czy każdy ma TV w swoim pokoju? Komputer? Kto w domu najbardziej dba o kwestię jego wyglądu? Czy są różnice w opiniach dotyczące tego, jak powinien wyglądać? Kiedy ostatnio mieli Państwo konflikt dotyczący spraw związanych z mieszkaniem i czego on dotyczył?)*

III. RELACJE Z SYSTEMAMI EKSPERCKIMI I MEDIAMI; ŹRÓDŁA CZERPANIA WZORÓW

- *związki między naśladowaniem wzorów a komfortem; „normalność” i „wyjątkowość” jako istotne kategorie (Czy pamięta P. sytuację, że to mieszkanie lub jakaś jego część wyjątkowo się komuś spodobała? Co się spodobało? A może kiedyś czuli P. że gościom nie odpowiada P. mieszkanie? Jak chcieliby Państwo by inni ocenili P. mieszkanie? Co chcieliby P. żeby goście stwierdzili po obejrzeniu mieszkania? Czy wyobrażają sobie P. zaprezentować zdjęcia mieszkania w Internecie, żeby inni mogli je oglądać?)*
- *poczucie autonomii a adaptacja rozwiązań eksperckich (Czy przeszkadza/ł państwu zastany układ pomieszczeń specyficzny dla starej kamienicy? Czy coś z tym zrobiono? Jakie przeprowadzali tu Państwo remonty? Dlaczego zdecydowali się Państwo na ostatni remont/przemeblowanie, co przeszkadzało i dlaczego? Czy przeszkadzało wszystkim? Kto podjął decyzję? Czy jak ktoś przychodził z zewnątrz to komentował? Czy czuli się Państwo głupio, czy coś nieodpowiednio wyglądało? Czy było Państwu niewygodnie? Czy rozwiązanie było niefunkcjonalne/niepraktyczne? Kto remontował? Ktoś z domowników czy zatrudniony fachowiec? Czy wolą państwo remontować sami czy zatrudniać kogoś z zewnątrz? Co sądzą Państwo o zatrudnieniu architekta wewnątrz (jeśli nie stać, to w sytuacji, gdyby było ich stać) aby pomógł ładnie urządzić mieszkanie? Czym się Państwo kierowali ustawiając szafki w kuchni, łazienkę, biurko? Czy urządzając kuchnię, myśleli państwo o tym, żeby meble były odpowiedniej wysokości, o ułożeniu, w którym praca będzie przebiegać sprawniej? Skąd mieli Państwo pomysł, jak to (wskazać) zrobić (może widzieli Państwo coś podobnego u rodziny, sąsiada, w sklepie, w filmie, w katalogu, w czasopiśmie)? Czy zdarza się Państwu przeglądać czasopisma dotyczące wystroju wewnątrz lub oglądać programy TV na ten temat?)*

- adaptacja nowych przedmiotów i urządzeń; komfort w relacji do nowości i dawnych przyzwyczajzeń (*jakie ostatnio kupili Państwo sprzęty gospodarstwa domowego? Czy ułatwiają pracę w domu? W jaki sposób? Czy łatwo było się do nich przyzwyczaić? Kto z domowników najszybciej się przyzwyczał? Kto nie przepada za nowym sprzętem? Czy poprzedni sprawował się lepiej? Dlaczego?*)

2. SCENARIUSZ GRUPOWEGO WYWIADU POGŁĘBIONEGO: WERSJA OSTATECZNA WEDŁUG ZAGADNIEŃ TEMATYCZNYCH

PYTANIA OGÓLNE

- *Czy czują się Państwo dobrze w tym mieszkaniu? Co sprawia, że w mieszkaniu dobrze / niedobrze się mieszka?*
- *Czy chcieliby Państwo, aby ich dom wyglądał inaczej? Jak? Dlaczego tak nie wygląda? Co stoi na przeszkodzie?*
- *Kiedy się czuje Pan/Pani w tym mieszkaniu jak u siebie?*
- *Czy są takie sytuacje, kiedy czuje się Pan/i poirytowany/a we własnym mieszkaniu, czuje Pan/i, że coś „nie gra”? Co lub kto jest tego powodem? Czy po remoncie/przemeblowaniu miał/a Pan/i uczucie, że trudno jest się odnaleźć w nowym miejscu? Czy bałagan powoduje uczucie niepokoju? Czy zdenerwowałoby Pana/Panią, gdyby ktoś przestawił (nie pytając) mebel lub przedmiot na inne miejsce (podać konkretny)?*
- *Czy można wypocząć poza domem? Czym różni się odpoczynek w domu od odpoczynku w kawiarni/u znajomych/rodziny?*

URZĄDZANIE MIESZKANIA

- *Czy pamiętają Państwo jak się wprowadzili do tego mieszkania? Kiedy zaczęli się P. czuć dobrze, u siebie? Co jest potrzebne, żeby tak się poczuć?*
- *Czy przeszkadza/ł państwu zastany układ pomieszczeń specyficzny dla starej kamienicy? Czy coś z tym zrobiono?*
- *Jakie przeprowadzali tu Państwo remonty?*
- *Dlaczego zdecydowali się Państwo na ostatni remont/przemeblowanie, co przeszkadzało i dlaczego? Czy przeszkadzało wszystkim? Kto podjął decyzję? Czy jak ktoś przychodził z zewnątrz to komentował? Czy czuli się Państwo głupio, czy coś nieodpowiednio wyglądało? Czy było Państwu niewygodnie? Czy rozwiązanie było niefunkcjonalne/niepraktyczne? Kto remontował? Ktoś z domowników czy zatrudniony fachowiec? Czy wolą państwo remontować sami czy zatrudniać kogoś z zewnątrz?*
- *Co sądzą Państwo o zatrudnieniu architekta wewnątrz (jeśli nie stać, to w sytuacji, gdyby było ich stać) aby pomógł ładnie urządzić mieszkanie?*

- *Czym się Państwo kierowali ustawiając szafki w kuchni, łazienkę, biurko? Czy urządzając kuchnię, myśleli państwo o tym, żeby meble były odpowiedniej wysokości, o ułożeniu, w którym praca będzie przebiegać sprawniej?*
- *Skąd mieli Państwo pomysł, jak to (wskazać) zrobić (może widzieli Państwo coś podobnego u rodziny, sąsiada, w sklepie, w filmie, w katalogu, w czasopiśmie)?*
- *Proszę przypomnieć sobie ostatnio zakupione meble. Co przede wszystkim brali Państwo pod uwagę w swoim zakupie? czy jest tani, praktyczny, łatwo się go czyścić, jest ładny, pasuje do reszty, jest oryginalny, nikt takiego nie ma? Gdzie najchętniej kupują Państwo meble? Gdzie najchętniej kupowałiby Państwo (gdyby nie ograniczenia finansowe)?*
- *Jakie ostatnio kupili Państwo sprzęty gospodarstwa domowego? Czy ułatwiają pracę w kuchni? Czy łatwo było się do nich przyzwyczaić? (jeśli nie kupili, a są to starsze osoby, można zapytać o pralkę, lodówkę, telewizor)*
- *Kto w domu najbardziej dba o kwestię jego wyglądu? Czy są różnice w opiniach dotyczące tego, jak powinien wyglądać? Kiedy ostatnio mieli Państwo konflikt dotyczący spraw związanych z mieszkaniem i czego on dotyczył?*

PRZEDMIOTY

- *Gdyby trzeba było się przeprowadzić i mogliby P. wziąć tylko najważniejsze rzeczy, co by to było?*
- *Przedmioty ze zdjęć wykonanych przez badanych: zapytać o poszczególne przedmioty, rolę zdjęć, z czym się czują związani, co wyraża ich w jakiś sposób i dlaczego.*

STREFY

- *Które miejsce najbardziej skupia rodzinę? Czy ma Pan/Pani miejsce, gdzie może być sam? Czy mają Państwo swoje kąci/fotele/przedmioty które są w pewnym sensie „zarezerwowane”? Co sądzą na temat zamykania się w pokoju na klucz? Czy każdy ma TV w swoim pokoju? Komputer?*

SĄSIEDZI

- *Czy zauważa Pan/i obecność sąsiadów, dźwięki, zapachy, czy myśli P. o tym, że ich obecność też jest zauważana przez innych, czy to przeszkadza, żeby poczuć się u siebie?*

GOŚCIE

- *Czy lubią P. gości? Jak często przychodzą? Nocują? Kiedy ostatnio ktoś u P. nocował? Czy chętnie pokazują P. gościom mieszkanie? Czego goście nie powinni zobaczyć? Czy coś się chowa przed przyjściem gości? Co sądzą P. na temat nie zamykania drzwi frontowych? Wpadania bez uprzedzenia? Czy goście mogą wejść do sypialni? Czy*

goście mogą nocować? Co bywa denerwującego w zachowaniu gości? Ostatnia sytuacja kiedy gość zrobił coś denerwującego. Co jeszcze bywa denerwującego w zachowaniu gości?

- *Czy pamięta P. sytuację, że to mieszkanie lub jakaś jego część wyjątkowo się komuś spodobała? Co się spodobało? A może kiedyś czuli P. że gościom nie odpowiada P. mieszkanie? Jak chcieliby Państwo by inni ocenili P. mieszkanie? Co chcieliby P. żeby goście stwierdzili po obejrzeniu mieszkania? Czy wyobrażają sobie P. zaprezentować zdjęcia mieszkania w Internecie, żeby inni mogli je oglądać?*

INNE MIESZKANIA

- *Czy zdarza się Państwu przeglądać czasopisma dotyczące wystroju wnętrz lub oglądać programy TV na ten temat?*
- *Czy widzieli Państwo kiedykolwiek wnętrze, które było dla nich wzorem mieszkania, takiego, w którym chcieliby zamieszkać? Może któryś ze znajomych ma ciekawe mieszkanie? Dlaczego to właśnie mieszkanie się podoba?*
- *Czy są mieszkania, które Państwo podziwiają, ale w których nie chcieliby zamieszkać?*
- *Jak się Państwu podobają mieszkania na tych zdjęciach? W czym są podobne, a w czym różne od państwa mieszkania? Czy mogliby Państwo zamieszkać w którymś z tych wnętrz? W którym by się Państwo najlepiej czuli? Dlaczego? W którym najgorzej? Dlaczego?*

KATEGORIE DO ZDJĘĆ: OMAWIANE PRZY OKAZJI KOLEJNYCH TEMATÓW.

- Tu/teraz czuję się „u siebie”
- Coś tu nie gra, denerwuje mnie to/ to muszę zmienić/ Do tego nie mogę się przyzwyczaić
- To ja – taki/taka jestem
- To budzi wspomnienia
- Tu/teraz mogę być sam/to tylko moje
- Tu/teraz jesteśmy wszyscy razem
- Tu mogę zaprosić gości
- To trochę wstyd pokazać
- Pomysł na to wziąłem/wzięłam z gazety/TV/od kogoś

3. ILUSTRACJE WNĘTRZ MIESZKALNYCH WYKORZYSTANE JAKO POMOC W WYWIADZIE POGŁĘBIONYM



Zdjęcie 1



Zdjęcie 5



Zdjęcie 2



Zdjęcie 6



Zdjęcie 3



Zdjęcie 7



Zdjęcie 4



Zdjęcie 8



Zdjęcie 9



Zdjęcie 13



Zdjęcie 10



Zdjęcie 14



Zdjęcie 11



Zdjęcie 15



Zdjęcie 12



Zdjęcie 16



Zdjęcie 20



Zdjęcie 17



Zdjęcie 21



Zdjęcie 18



Zdjęcie 22



Zdjęcie 19



Zdjęcie 23



Zdjęcie 24



Zdjęcie 28



Zdjęcie 25



Zdjęcie 29



Zdjęcie 26



Zdjęcie 30



Zdjęcie 27



Zdjęcie 31



Zdjęcie 32



Zdjęcie 36



Zdjęcie 33



Zdjęcie 37



Zdjęcie 34



Zdjęcie 38



Zdjęcie 35



Zdjęcie 39



Zdjęcie 40



Zdjęcie 44



Zdjęcie 41



Zdjęcie 45



Zdjęcie 42



Zdjęcie 46



Zdjęcie 43



Zdjęcie 47



Zdjęcie 48



Zdjęcie 52



Zdjęcie 49



Zdjęcie 53



Zdjęcie 50



Zdjęcie 54



Zdjęcie 51



Zdjęcie 55



Zdjęcie 56



Zdjęcie 60



Zdjęcie 57



Zdjęcie 61



Zdjęcie 58



Zdjęcie 62



Zdjęcie 59



Zdjęcie 63

4. ANKIETA MAILOWA

A) INSTRUKCJA

Witajcie!

Prowadzę właśnie badania do mojego **doktoratu na temat tego, co oznacza czuć się jak u siebie w domu**. Jedną z części badania stanowią **wypowiedzi dotyczące zdjęć wnętrz mieszkalnych**, które pomagają mi dowiedzieć się, **co jest ważne aby w mieszkaniu dobrze się czuć**.

Przygotowałam w osobnym pliku **tabełę**, w której po lewej stronie widać zdjęcia mieszkań, po prawej – pustą kolumnę z miejscem na komentarz. Jeśli zgodzicie się ją wypełnić, będzie to dla mnie **ogromna pomoc**. Myślę też, że oglądanie i komentowanie zdjęć to całkiem fajne zajęcie. Nie zajmuje dużo czasu i może być naprawdę ciekawe. Tak przynajmniej mówiło mi wiele osób, które już te zdjęcia komentowało. **Przez chwilę można sobie wyobrazić, że zmieniamy mieszkanie i dostajemy ofertę, w której znajduje się kilkadziesiąt różnych wnętrz**. Zastanówcie się

- jak w takim miejscu byście się **czuli?**
- czy chcielibyśmy w takim wnętrzu **zamieszkać?** (dlaczego tak/dlaczego nie)
- jakie ewentualnie wprowadzilibyście **zmiany?**

Badanie jest **anonimowe**. Oczywiście, odpowiadacie mi mailem w którym jest często Wasze imię i nazwisko. Jednak nie przyporządkowuję przysłanych mi plików do adresów mailowych - zapisuję je w oddzielnym katalogu i każdemu nadaję nowe imię i nazwisko, a maila kasuję. Chciałabym jedynie znać Waszą płeć, wiek i wykształcenie oraz profil zawodowy (np. nauczyciel/kierownik działu w firmie/ekspedientka) a także typ mieszkania (kamienica, stary blok, nowy blok, dom).

Bądźcie **szczerzy**. Jeśli uważacie wnętrze za ohydne, napiszcie wprost "to jakaś ohyda" zamiast „raczej nie" - to dla mnie ważna informacja. Wypowiedz nie ma być pięknym zdaniem tylko wyrażać **odczucia, to, co przychodzi do głowy**. Jeśli po napisaniu czegoś zmienicie zdanie, nie wymazujcie poprzedniego, ale napiszcie np. "w sumie zmieniam jednak zdanie..." (i tu dopiero nowa opinia). **Ta ankieta nie jest żadnym testem**. Nie badam wiedzy na temat wnętrz ani nie wydaję opinii na temat gustów. Ważne dla mnie jest **w jakim wnętrzu można poczuć się dobrze i dlaczego**. Skoncentrujcie się na wrażeniach, odczuciach, skojarzeniach, wspomnieniach i **spróbujcie wyobrazić sobie siebie we wnętrzach, których zdjęcia załączam: jak się tam czujecie?**

Bardzo dziękuję za pomoc!

B) ILUSTRACJE WNEŹRZ Z PUNKTU 3 I MIEJSCE NA KOMENTARZ

5. WYNIKI BADAŃ KWESTIONARIUSZOWYCH: STATYSTYKI I ANALIZY⁵¹.

⁵¹ Większość analiz statystycznych zawiera pojęcia KAPITAŁU KULTUROWEGO I EKONOMICZNEGO. Na potrzeby analiz kapitały te zdefiniowano następująco:
KAPITAŁ KULTUROWY: Wykształcenie respondenta i jego rodziców (50%) oraz częstotliwość czytania książek (50%). Braki danych zastąpione średnimi
KAPITAŁ EKONOMICZNY: Dochody (33%), Metraż mieszkania (33%), posiadane samochody (33%). Braki danych zastąpione średnimi

TABELA 1. SKALA „DOM JAKO AZYL”: KORELACJE POMIĘDZY ZMIENNYMI WCHODZĄCYMI W SKŁAD SKALI.

		Dopiero u siebie w domu czuję, że zrzucam z siebie cały stres i mogę się tak naprawdę odprężyć.	Moje mieszkanie jest dla mnie najważniejszym miejscem	Jak już przyjdę do domu, nie chce mi się z niego wyjść
Dopiero u siebie w domu czuję, że zrzucam z siebie cały stres i mogę się tak naprawdę odprężyć.	Korelacja Pearsona		,553	,203
	Istotność (dwustronna)		,000	,000
	N		504	503
Moje mieszkanie jest dla mnie najważniejszym miejscem	Korelacja Pearsona	,553		,316
	Istotność (dwustronna)	,000		,000
	N	504		504
Jak już przyjdę do domu, nie chce mi się z niego wyjść	Korelacja Pearsona	,203	,316	
	Istotność (dwustronna)	,000	,000	
	N	503	504	

TABELA 2. WSPÓŁCZYNNIK RZETELNOŚCI ALPHA CRONBACHA DLA SKALI „DOM JAKO AZYL”.

Alfa Cronbacha	Liczba pozycji
,613	3

TABELA 3. KORELACJE POMIĘDZY SKALĄ „DOM JAKO AZYL” I ZMIENNYMI WCHODZĄCYMI W SKŁAD TEJ SKALI A WYBOREM ODPOWIEDZI „DO MIESZKANIA WCHODZĄ MI OBCE DŹWIĘKI...” JAKO SYTUACJI NIEKOMFORTOWEJ

		Skala domu jako azylu	Dopiero u siebie w domu czuję, że zrzucam z siebie cały stres i mogę się tak naprawdę odprężyć.	Moje mieszkanie jest dla mnie najważniejszym miejscem	Jak już przyjdę do domu, nie chce mi się z niego wyjść
Do mieszkania wchodzi mi obce dźwięki albo zapachy / ktoś ma okna naprzeciwko moich	Korelacja Pearsona	,020	-,037	-,008	,001
	Istotność (dwustronna)	,660	,408	,856	,986
	N	503	505	505	504

TABELA 4. KORELACJE POMIĘDZY SKALĄ „DOM JAKO AZYL” A WYSOKOŚCIĄ KAPITAŁU KULTUROWEGO I EKONOMICZNEGO

		Skala domu jako azylu	KAPITAŁ KULTUROWY	KAPITAŁ EKONOMICZNY
Skala domu jako azylu	Korelacja Pearsona		-,089	,029
	Istotność (dwustronna)		,046	,516
	N	503	502	503

TABELA 5. SKALA „DOM JAKO AZYL” A WIEK BADANYCH

Przedział wiekowy	N	Średnia na skali	Odchylenie standardowe
18-29	150	2,9000	,74960
30-39	100	3,2833	,58291
40-49	76	3,2149	,66378
50-59	102	3,4444	,64543
60-75	75	3,4178	,56178
Ogółem	503	3,2114	,69091

TABELA 6. WYBÓR ODPOWIEDZI „SĄSIADKA PRZYCHODZI, A JA MAM BAŁAGAN...” W PYTANIU 2. („W JAKIEJ SYTUACJI CZUŁ/ABY SIĘ P. NAJBARDZIEJ NIEKOMFORTOWO”) A POZIOM KAPITAŁU KULTUROWEGO

			KAPITAŁ KULTUROWY				Ogółem
			Niski	średnio-niski	średnio-wysoki	wysoki	
sąsiad/ka przychodzi, a ja mam bałagan – brudne naczynia, pełno papierów na wierzchu	W ogóle nie wybrane	Liczebność	81	139	105	74	399
		%	90,0%	85,3%	84,0%	82,2%	85,3%
	Wybrane	%	10,0%	14,7%	16,0%	17,8%	14,7%

TABELA 7. WYBÓR ODPOWIEDZI „SĄSIADKA PRZYCHODZI, A JA MAM BAŁAGAN...” W PYTANIU 2. („W JAKIEJ SYTUACJI CZUŁ/ABY SIĘ P. NAJBARDZIEJ NIEKOMFORTOWO”) A POZIOM KAPITAŁU EKONOMICZNEGO

			KAPITAŁ EKONOMICZNY				Ogółem
			niski	średnio-niski	średnio-wysoki	wysoki	
Sąsiad/ka przychodzi, a ja mam bałagan – brudne naczynia, pełno papierów na wierzchu	W ogóle nie wybrane	Liczebność	25	108	108	34	275
		%	80,6%	85,0%	86,4%	82,9%	84,9%
	Wybrane	%	19,4%	15,0%	13,6%	7,1%	15,1%

TABELA 8. WYBÓR ODPOWIEDZI “SIEDZĘ W STARYCH DRESACH I/LUB NIEŚWIEŻEJ FRYZURZE...” W PYTANIU 2. („W JAKIEJ SYTUACJI CZUŁ/ABY SIĘ P. NAJBARDZIEJ NIEKOMFORTOWO”) A POZIOM KAPITAŁU KULTUROWEGO

			KAPITAŁ KULTUROWY				Ogółem
			niski	średnio-niski	średnio-wysoki	wysoki	
Siedzę w starych dresach i/lub nieświeżej fryzurze a tu dzwoni ktoś do drzwi	W ogóle nie wybrane	Liczebność	83	144	100	71	398
		%	92,2%	88,3%	80,0%	78,9%	85,0%
	Wybrane	%	7,8%	11,7%	20,0%	21,1%	15%

TABELA 9. WYBÓR ODPOWIEDZI “SIEDZĘ W STARYCH DRESACH I/LUB NIEŚWIEŻEJ FRYZURZE...” W PYTANIU 2. („W JAKIEJ SYTUACJI CZUŁ/ABY SIĘ P. NAJBARDZIEJ NIEKOMFORTOWO”) A POZIOM KAPITAŁU EKONOMICZNEGO

			KAPITAŁ EKONOMICZNY				Ogółem
			niski	średnio-niski	średnio-wysoki	wysoki	
Siedzę w starych dresach i/lub nieświeżej fryzurze a tu dzwoni ktoś do drzwi	W ogóle nie wybrane	Liczebność	30	106	107	38	281
		%	96,8%	83,5%	85,6%	92,7%	86,7%
	Wybrane	%	3,2%	16,5%	14,6%	7,3%	13,3%

TABELA 10. ZGODA ZE STWIERDZENIEM „DOPIERO U SIEBIE W DOMU CZUJĘ, ŻE ZRZUCAM Z SIEBIE CAŁY STRES I MOGĘ SIĘ TAK NAPRAWDĘ ODPREŻYĆ” A PŁEĆ

	Liczebność/procent osób	kobieta	mężczyzna	ogółem
1-zdecydowanie tak	Liczebność	106	78	184
	%	39,7%	32,8%	36,4%
2-raczej tak	Liczebność	138	116	254
	%	51,7%	48,7%	50,3%
3-trochę tak trochę nie	Liczebność	9	28	37
	%	3,4%	11,8%	7,3%
4-raczej nie	Liczebność	11	15	26
	%	4,1%	6,3%	5,1%
5-zdecydowanie nie	Liczebność	3	1	4
	%	1,1%	,4%	,8%
Ogółem	Liczebność	267	238	505
	%	100,0%	100,0%	100,0%

TABELA 11. ZGODA ZE STWIERDZENIEM „DOPIERO U SIEBIE W DOMU CZUJĘ, ŻE ZRZUCAM Z SIEBIE CAŁY STRES I MOGĘ SIĘ TAK NAPRAWDĘ ODPRĘŻYĆ” A POZIOM KAPITAŁU KULTUROWEGO

			KAPITAŁ KULTUROWY				Ogółem
			Niski	Średnio-niski	Średnio-wysoki	wysoki	
Dopiero u siebie w domu czuję, że zrzucam z siebie cały stres i mogę się tak naprawdę odprężyć.	1-zdecydowanie tak	Liczebność	26	65	52	31	174
		%	28,9%	39,9%	41,6%	34,4%	37,2%
	2-raczej tak	Liczebność	49	80	64	43	236
		%	54,4%	49,1%	51,2%	47,8%	50,4%
	3-trochę tak trochę nie	Liczebność	12	9	4	5	30
		%	13,3%	5,5%	3,2%	5,6%	6,4%
	4-raczej nie	Liczebność	3	9	2	10	24
		%	3,3%	5,5%	1,6%	11,1%	5,1%
	5-zdecydowanie nie	Liczebność	0	0	3	1	4
		%	,0%	,0%	2,4%	1,1%	,9%
Ogółem		Liczebność	90	163	125	90	468
		%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%

TABELA 12. SKALA „PREZENTACJI”: KORELACJE POMIĘDZY ZMIENNYMI BĘDĄCYMI ELEMENTAMI SKALI

		Zależy mi na tym, żeby mieszkanie dobrze się prezentowało - to wizytówka, która świadczy o tym, kim jestem.	Zależy mi na tym, by moje mieszkanie podobało się innym	Głupio mi pokazać gościom bałagan
Zależy mi na tym, żeby mieszkanie dobrze się prezentowało - to wizytówka, która świadczy o tym, kim jestem.	Korelacja Pearsona		,378	,349
	Istotność (dwustronna)		,000	,000
	N		495	498
Zależy mi na tym, by moje mieszkanie podobało się innym	Korelacja Pearsona	,378		,312
	Istotność (dwustronna)	,000		,000
	N	495		498
Głupio mi pokazać gościom bałagan	Korelacja Pearsona	,349	,312	
	Istotność (dwustronna)	,000	,000	
	N	498	498	

TABELA 13. WSPÓŁCZYNNIK RZETELNOŚCI ALPHA CRONBACHA DLA SKALI „PREZENTACJI”.

Alfa Cronbacha	Liczba pozycji
,610	3

TABELA 14. WYBÓR 5 STWIERDZEŃ W ODPOWIEDZI NA PYTANIE „W JAKIM WNĘTRZU MIESZKAŁOBY SIĘ P. DOBRZE?” A KAPITAŁ KULT.

			KAPITAŁ KULTUROWY				Ogółem
			Niski	Średnio-niski	Średnio-wysoki	wysoki	
W jakim wnętrzu mieszkałoby się P. dobrze?	naturalne, bezpretensjonalne	Liczebność	44	64	28	26	162
		%	49,4%	39,5%	22,6%	28,9%	
	w dobrym guście, z wyczuciem	Liczebność	49	96	89	56	290
		%	55,1%	59,3%	71,8%	62,2%	
	dobrej jakości, o wysokim standardzie	Liczebność	24	55	59	42	180
		%	27,0%	34,0%	47,6%	46,7%	
	skromne, zwyczajne	Liczebność	49	59	26	17	151
		%	55,1%	36,4%	21,0%	18,9%	
	każdy mebel jest inny, nie tworzą kompletu	Liczebność	0	3	4	5	12
		%	,0%	1,9%	3,2%	5,6%	
	dopasowane, stonowane, subtelne	Liczebność	36	79	70	47	232
		%	40,4%	48,8%	56,5%	52,2%	
	normalne, bez udziwnień	Liczebność	52	89	45	42	228
		%	58,4%	54,9%	36,3%	46,7%	
	wyjątkowe, ciekawe, niebanalne	Liczebność	16	42	52	34	144
		%	18,0%	25,9%	41,9%	37,8%	
	pełne miłych drobiazgów, bibelotów, zdjęć	Liczebność	18	50	32	33	133
		%	20,2%	30,9%	25,8%	36,7%	
	proste, minimalistyczne	Liczebność	32	52	26	15	125
		%	36,0%	32,1%	21,0%	16,7%	
w starym stylu, z antykami	Liczebność	6	19	13	14	52	

		%	6,7%	11,7%	10,5%	15,6%	
	nowoczesne, designerskie	Liczebność	9	16	28	21	74
		%	10,1%	9,9%	22,6%	23,3%	
	inne – jakie?	Liczebność	1	1	2	0	4
		%	1,1%	,6%	1,6%	,0%	
Ogółem		Liczebność	89	162	124	90	465

TABELA 15. WYBÓR 5 STWIERDZEŃ W ODPOWIEDZI NA PYTANIE „W JAKIM WNĘTRZU MIESZKAŁOBY SIĘ P. DOBRZE?” A KAPITAŁ EKON.

		KAPITAŁ EKONOMICZNY				Ogółem	
		niski	średnio-niski	średnio-wysoki	wysoki		
W jakim wnętrzu mieszkałby się P. dobrze?	naturalne, bezpretensjonalne	Liczebność	13	45	44	14	116
		%	41,9%	35,7%	35,2%	35,0%	
	w dobrym guście, z wycuciem	Liczebność	19	68	85	22	194
		%	61,3%	54,0%	68,0%	55,0%	
	dobrej jakości, o wysokim standardzie	Liczebność	9	46	52	21	128
		%	29,0%	36,5%	41,6%	52,5%	
	skromne, zwyczajne	Liczebność	19	45	33	6	103
		%	61,3%	35,7%	26,4%	15,0%	
	każdy mebel jest inny, nie tworzą kompletu	Liczebność	1	5	5	1	12
		%	3,2%	4,0%	4,0%	2,5%	
	dopasowane, stonowane, subtelne	Liczebność	10	66	61	20	157
		%	32,3%	52,4%	48,8%	50,0%	
	normalne, bez udziwnień	Liczebność	17	64	64	18	163
		%	54,8%	50,8%	51,2%	45,0%	
	wyjątkowe, ciekawe, niebanalne	Liczebność	7	34	42	10	93
		%	22,6%	27,0%	33,6%	25,0%	
	pełne miłych drobiazgów, bibelotów, zdjęć	Liczebność	8	45	31	10	94
		%	25,8%	35,7%	24,8%	25,0%	
proste, minimalistyczne	Liczebność	9	32	21	14	76	
	%	29,0%	25,4%	16,8%	35,0%		
w starym stylu, z antykami	Liczebność	2	13	16	5	36	

		%	6,5%	10,3%	12,8%	12,5%	
	nowoczesne, designerskie	Liczebność	4	17	21	10	52
		%	12,9%	13,5%	16,8%	25,0%	
	inne – jakie?	Liczebność	1	0	1	1	3
		%	3,2%	,0%	,8%	2,5%	
Ogółem		Liczebność	31	126	125	40	322

TABELA 16. WYBÓR 5 STWIERDZEŃ W ODPOWIEDZI NA PYTANIE „W JAKIM WNĘTRZU **NIE** MIESZKAŁOBY SIĘ P. DOBRZE?” A KAPITAŁ KULT.

			KAPITAŁ KULTUROWY				Ogółem
			Niski	Średnio-niski	Średnio-wysoki	Wysoki	
W jakim wnętrzu nie mieszkałoby się P. dobrze?	pretensjonalne, pompacyjne	Liczebność	37	50	32	25	144
		%	41,6%	30,9%	25,8%	27,8%	
	niegustowne, w złym smaku	Liczebność	36	88	72	40	236
		%	40,4%	54,3%	58,1%	44,4%	
	elitarnie, snobistyczne	Liczebność	35	54	29	32	150
		%	39,3%	33,3%	23,4%	35,6%	
	biednawe, liche	Liczebność	22	61	47	30	160
		%	24,7%	37,7%	37,9%	33,3%	
	miesz-masz, zbieranina różnych mebli, niedopasowane	Liczebność	31	64	52	30	177
		%	34,8%	39,5%	41,9%	33,3%	
	grzeczne, nudne, nijakie	Liczebność	15	24	30	30	99
		%	16,9%	14,8%	24,2%	33,3%	
	banalne, powtarzalne	Liczebność	11	31	23	14	79
		%	12,4%	19,1%	18,5%	15,6%	
	ekstrawaganckie, dziwne	Liczebność	41	55	30	22	148
		%	46,1%	34,0%	24,2%	24,4%	
	surowe, puste	Liczebność	23	64	61	44	192
		%	25,8%	39,5%	49,2%	48,9%	
przepełnione przedmiotami, zagracone	Liczebność	33	65	36	39	173	
	%	37,1%	40,1%	29,0%	43,3%		
staroświeckie, staromodne	Liczebność	20	36	50	26	132	

		%	22,5%	22,2%	40,3%	28,9%	
	supernowoczesne	Liczebność	33	39	16	18	106
		%	37,1%	24,1%	12,9%	20,0%	
	inne – jakie?	Liczebność	0	2	1	2	5
		%	,0%	1,2%	,8%	2,2%	
Ogółem		Liczebność	89	162	124	90	465

TABELA 17. WYBÓR STWIERDZEŃ W ODPOWIEDZI NA PYTANIE „W JAKIM WNĘTRZU **NIE** MIESZKAŁOBY SIĘ P. DOBRZE?” A KAPITAŁ EKON.

		KAPITAŁ EKONOMICZNY				Ogółem	
		niski	średnio-niski	średnio-wysoki	wysoki		
W jakim wnętrzu nie mieszkałoby się P. dobrze?	pretensjonalne, pompatyczne	Liczebność	15	40	33	10	98
		%	48,4%	31,7%	26,4%	25,0%	
	niegustowne, w złym smaku	Liczebność	13	56	68	21	158
		%	41,9%	44,4%	54,4%	52,5%	
	elitarnie, snobistyczne	Liczebność	16	44	39	9	108
		%	51,6%	34,9%	31,2%	22,5%	
	biednawe, liche	Liczebność	10	45	57	14	126
		%	32,3%	35,7%	45,6%	35,0%	
	misz-masz, zbieranina różnych mebli, niedopasowane	Liczebność	9	39	62	16	126
		%	29,0%	31,0%	49,6%	40,0%	
	grzeczne, nudne, nijakie	Liczebność	4	25	24	6	59
		%	12,9%	19,8%	19,2%	15,0%	
	banalne, powtarzalne	Liczebność	4	20	14	6	44
		%	12,9%	15,9%	11,2%	15,0%	
	ekstrawaganckie, dziwne	Liczebność	9	47	37	16	109
		%	29,0%	37,3%	29,6%	40,0%	
	surowe, puste	Liczebność	9	48	49	18	124
		%	29,0%	38,1%	39,2%	45,0%	
przepełnione przedmiotami, zagracone	Liczebność	11	46	48	12	117	
	%	35,5%	36,5%	38,4%	30,0%		
staroświeckie, staromodne	Liczebność	7	42	30	16	95	

		%	22,6%	33,3%	24,0%	40,0%	
	supernowoczesne	Liczebność	11	29	26	8	74
		%	35,5%	23,0%	20,8%	20,0%	
	inne – jakie?	Liczebność	1	2	1	1	5
		%	3,2%	1,6%	,8%	2,5%	
Ogółem		Liczebność	31	126	125	40	322

TABELA 18. WYBÓR ODPOWIEDZI „EKSTRAWAGANCKIE, DZIWNE” NA PYTANIE 6: „W JAKIM WNĘTRZU NIE MIESZKAŁOBY SIĘ P. DOBRZE?” A WIEK

			przedział wiekowy				Ogółem
			18-29	30-39	40-49	50-59	
W jakim wnętrzu nie mieszkałoby się P. dobrze?	ekstrawaganckie, dziwne	Liczebność	34	23	26	36	119
		% w r3i	22,7%	22,8%	34,7%	35,6%	

TABELA 19. ZGODA ZE STWIERDZENIEM: „NAWET MAJĄC PIENIĄDZE WOLAŁ/A/BYM URZĄDZIĆ MIESZKANIE PO SWOJEMU...” A KAPITAŁ KULT.

			KAPITAŁ KULTUROWY				Ogółem	
			Niski	Średnio-niski	Średnio-wysoki	wysoki		
Nawet mając pieniądze wolał/a/bym urządzić mieszkanie po swojemu niż radzić się projektanta wewnątrz.	1-zdecydowanie tak	Liczebność	15	51	45	38	149	
		%	16,7%	31,7%	36,3%	43,2%	32,2%	
	2-raczej tak	Liczebność	43	61	44	26	174	
		%	47,8%	37,9%	35,5%	29,5%	37,6%	
	3-trochę tak trochę nie	Liczebność	18	24	12	11	65	
		%	20,0%	14,9%	9,7%	12,5%	14,0%	
	4-raczej nie	Liczebność	11	21	21	10	63	
		%	12,2%	13,0%	16,9%	11,4%	13,6%	
	5-zdecydowanie nie	Liczebność	3	4	2	3	12	
		%	3,3%	2,5%	1,6%	3,4%	2,6%	
	Ogółem		Liczebność	90	161	124	88	463
			%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%

TABELA 20. WYBÓR ODPOWIEDZI „NIE MA TAKIEGO MIEJSCA W MIESZKANIU, W KTÓRYM MOGĘ BYĆ SAM/A...” W PYTANIU 2. („W JAKIEJ SYTUACJI CZUŁ/ABY SIĘ P. NAJBARDZIEJ NIEKOMFORTOWO”) A PŁEĆ

			Płeć /zaznaczyć/:		Ogółem	
			kobieta	mężczyzna		
Nie ma takiego miejsca w mieszkaniu, w którym mogę być sam/a (gdzie nie wchodzi inni domownicy)	W ogóle nie wybrane	Liczebność	214	164	378	
		%	79,9%	68,9%	74,7%	
	Wybrane na 5tym miejscu	Liczebność	11	13	24	
		%	4,1%	5,5%	4,7%	
	Wybrane na 4tym miejscu	Liczebność	14	16	30	
		%	5,2%	6,7%	5,9%	
	Wybrane na 3cim miejscu	Liczebność	12	18	30	
		%	4,5%	7,6%	5,9%	
	Wybrane na 2gim miejscu	Liczebność	7	14	21	
		%	2,6%	5,9%	4,2%	
	Wybrane na 1szym miejscu	Liczebność	10	13	23	
		%	3,7%	5,5%	4,5%	
	Ogółem		Liczebność	268	238	506
			%	100,0%	100,0%	100,0%

TABELA 21. WYBÓR ODPOWIEDZI: „ŻEBY BYŁO W NIM LUDZKIE CIEPŁO...” W PYTANIU 1. („CO JEST DLA P. NIEZBĘDNE, ŻEBY DOBRZE SIĘ CZUĆ W SWOIM MIESZKANIU/DOMU?”) A PŁEĆ

		Płeć:		Ogółem		
		kobieta	mężczyzna			
Żeby było w nim ludzkie ciepło – ktoś się kręcił, nie było pustki ani ciszy	W ogóle nie wybrane	Liczebność	179	181	360	
		%	66,8%	76,1%	71,1%	
	Wybrane na 5tym miejscu	Liczebność	6	9	15	
		%	2,2%	3,8%	3,0%	
	Wybrane na 4tym miejscu	Liczebność	14	6	20	
		%	5,2%	2,5%	4,0%	
	Wybrane na 3cim miejscu	Liczebność	18	9	27	
		%	6,7%	3,8%	5,3%	
	Wybrane na 2gim miejscu	Liczebność	21	14	35	
		%	7,8%	5,9%	6,9%	
	Wybrane na 1szym miejscu	Liczebność	30	19	49	
		%	11,2%	8,0%	9,7%	
	Ogółem		Liczebność	268	238	506
			%	100,0%	100,0%	100,0%

TABELA 22. ZGODA ZE STWIERDZENIEM: „LUBIĘ MIEĆ W DOMU LEKKI BAŁAGAN ...” A KAPITAŁ KULTUROWY

			KAPITAŁ KULTUROWY				Ogółem
			Niski	Średnio-niski	Średnio-wysoki	wysoki	
Lubię mieć w domu lekki bałagan, porządek nie jest do końca dla mnie.	1-zdecydowanie tak	Liczebność	0	3	11	8	22
		% z KAPITAŁ KULTUROWY	,0%	1,9%	8,8%	8,9%	4,7%
	2-raczej tak	Liczebność	15	37	30	25	107
		% z KAPITAŁ KULTUROWY	16,9%	22,8%	24,0%	27,8%	23,0%
	3-trochę tak trochę nie	Liczebność	30	45	25	16	116
		% z KAPITAŁ KULTUROWY	33,7%	27,8%	20,0%	17,8%	24,9%
	4-raczej nie	Liczebność	37	65	52	31	185
		% z KAPITAŁ KULTUROWY	41,6%	40,1%	41,6%	34,4%	39,7%
	5-zdecydowanie nie	Liczebność	7	12	7	10	36
		% z KAPITAŁ KULTUROWY	7,9%	7,4%	5,6%	11,1%	7,7%
	Ogółem	Liczebność	89	162	125	90	466
		% z KAPITAŁ KULTUROWY	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%

TABELA 23. WYBÓR ODPOWIEDZI: „ŻEBY BYŁO PRZESTRZENNIE, DUŻO MIEJSCA...” W PYTANIU 1. („CO JEST DLA P. NIEZBĘDNE, ŻEBY DOBRZE SIĘ CZUĆ W SWOIM MIESZKANIU/DOMU?”) A KAPITAŁ KULTUROWY

			KAPITAŁ KULTUROWY				Ogółem
			Niski	Średnio-niski	Średnio-wysoki	wysoki	
Żeby było przestrzennie, dużo miejsca, czuć, że mogę oddychać	W ogóle nie wybrane	Liczebność	72	106	81	52	311
		%	80,0%	65,0%	64,8%	57,8%	66,5%
	Wybrane		20,0%	35,0%	35,2%	42,2%	33,5%
	Wybrane na 5tym miejscu	Liczebność	3	5	5	5	18
		%	3,3%	3,1%	4,0%	5,6%	3,8%
	Wybrane na 4tym miejscu	Liczebność	2	9	5	6	22
		%	2,2%	5,5%	4,0%	6,7%	4,7%
	Wybrane na 3cim miejscu	Liczebność	2	7	11	6	26
		%	2,2%	4,3%	8,8%	6,7%	5,6%
	Wybrane na 2gim miejscu	Liczebność	5	19	9	9	42
		%	5,6%	11,7%	7,2%	10,0%	9,0%
	Wybrane na 1szym miejscu	Liczebność	6	17	14	12	49
		%	6,7%	10,4%	11,2%	13,3%	10,5%
	Ogółem		Liczebność	90	163	125	90
		%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%	100,0%

TABELA 24. WYBÓR ODPOWIEDZI: „ŻEBY BYŁO TO PRZYTULNE GNIAZDKO, KTÓRE OTULA CIEPŁĄ ATMOSFERĄ” W PYTANIU 1. („CO JEST DLA P. NIEZBĘDNE, ŻEBY DOBRZE SIĘ CZUĆ W SWOIM MIESZKANIU/DOMU?”) A PŁEĆ

			Płeć /zaznaczyć/:		Ogółem	
			kobieta	mężczyzna		
Żeby było to przytulne gniazdko, które „otula” ciepłą atmosferą	W ogóle nie wybrane	Liczebność	172	174	346	
		%	64,2%	73,1%	68,4%	
	Wybrane na 5tym miejscu	Liczebność	7	16	23	
		%	2,6%	6,7%	4,5%	
	Wybrane na 4tym miejscu	Liczebność	27	15	42	
		%	10,1%	6,3%	8,3%	
	Wybrane na 3cim miejscu	Liczebność	19	14	33	
		%	7,1%	5,9%	6,5%	
	Wybrane na 2gim miejscu	Liczebność	24	10	34	
		%	9,0%	4,2%	6,7%	
	Wybrane na 1szym miejscu	Liczebność	19	9	28	
		%	7,1%	3,8%	5,5%	
	Ogółem		Liczebność	268	238	506

BIBLIOGRAFIA

- ABRISZEWSKI** Krzysztof (2008), *Rzeczy w kontekście Teorii Aktora-Sieci*, w: Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Marta Śliwa (red.), *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, Olsztyn: Colloquia Humanitorum.
- ALEXANDER** Christopher (2009), *Język wzorców. Miasta - budynki – konstrukcja*, Gdańsk: GWP.
- ALTMAN** Irwin (1977), *Privacy Regulation: Culturally Universal or Culturally Specific?*, „Journal of Environmental Psychology”, nr 23, 301-309.
- ARIÈS** Philippe (1995), *Historia dzieciństwa: dziecko i rodzina w dawnych czasach*, Gdańsk: Marabut.
- ATTFIELD** Judy (2006), *Bringing Modernity Home: Open Plan in the British Domestic Interior*, w: Irene Cieraad (red.) *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, New York: Syracuse University Press.
- BANKS** Marcus (2001), *Visual methods in social research*, London: Sage.
- BAYDAR** Gulsüm (2005), *Figures of Woman in Contemporary Architectural Discourse*, w: Hilde Heynen, Gulsüm Baydar (2005), *Negotiating Domesticity. Spatial Productions of Gender in Modern Architecture*, London: Routledge.
- BENEDYKTOWICZ** Danuta (1992), *Struktura symboliczna domu* w: Piotr Łukasiewicz, Andrzej Siciński, *Dom we współczesnej Polsce: szkice*, Wrocław: Wiedza o Kulturze.
- BERGER** Peter L., **LUCKMANN** Thomas (1983), *Spółeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa: PIW.
- BERKER** Thomas, **HARTMANN** Maren, **PUNIE** Yves, **WARD** Katie (2006), *Domestication of Media and Technology*, New York: Open University Press.
- BERNE** Eric (2005), *„Dzień dobry”... i co dalej? Psychologia ludzkiego przeznaczenia*, Poznań: REBIS.
- BERNE** Eric (1994), *W co grają ludzie. Psychologia stosunków międzyludzkich*, Warszawa: PWN.
- BOHNSACK** Ralph (2004), *Metoda dokumentarna – od koniunktywnego zrozumienia do socjogenetycznej interpretacji*, w: Sławomir Krzychała (red.), *Spółeczne przestrzenie doświadczenia. Metoda interpretacji dokumentarnej*, Wrocław: Wydawnictwo Naukowe DSWE TWP.
- BOSACKA** Katarzyna (2009), *Akcja Organizacja*, „Wysokie obcasy”, nr 53 (506).

- BOURDIEU** Pierre (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. Piotr Biłos, Warszawa: Scholar.
- BOURDIEU** Pierre (2006), *Medytacje pascaliańskie*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- BOURDIEU** Pierre (2007), *Szkic teorii praktyki, poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, Kęty: Antyk.
- BOURDIEU** Pierre (2008), *Zmysł praktyczny*, Kraków: Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- BROSZ** Maciej (2005), *Konsumpcja mikrometrażu mieszkaniowego, czyli o ewolucji kultury meblościanki*, w: Aldona Jawłowska, Marian Kempny (red.), *Konsumpcja – istotny wymiar globalizacji kulturowej*, Warszawa: IFiS PAN.
- BROSZ** Maciej (2007), *(Za)mieszk(iw)anie. Przestrzeń konstruowana*, w: Grażyna Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.
- BRZOZOWSKA** Blanka (2004), *W poszukiwaniu miast- śmieci*, w: Czas Kultury, nr 4.
- CAMPBELL** Colin (2005), *The Romantic Ethic and the Spirit of Modern Consumerism*, London: Alcuin Academics.
- CHAPMAN** Tony, **HOCKEY** Jennifer L. (1999), *Ideal Homes? Social change and domestic life*, London: Routledge.
- CHEVALIER** Sophie (2006), *The French Two-Home Project: Materialization of Family Identity*, w: Irene Cieraad (red.), *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, New York: Syracuse University Press.
- CIERAAD** Irene (2006), *Introduction: Anthropology at Home*, w: Irene Cieraad (red.), *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, New York: Syracuse University Press.
- COOPER MARCUS** Clare (1978), *House as a Mirror of Self: Exploring the Deeper Meaning of Home*, Berkeley CA: Conari Press.
- CROWLEY** John (1999), *The Sensibility of Comfort*, „The American Historical Review”, nr 104, s.749 – 782.
- CSIKSZENTMIHALYI** Mihalyi, **ROCHBERG-HALTON** Eugene (1981), *The Meaning of Things: Domestic Symbols and the Self*, Cambridge: Cambridge University Press.
- DANT** Tim (2005), *Materiality and Society*, Berks: Open University Press.

- DANT** Tim (2009), *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej*, tłum. Janusz Barański, Kraków: Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- DE MARE** Heidi (2005), *Domesticity in Dispute: A Reconsideration of Sources*, w: Irene Cieraad (red.), *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, New York: Syracuse University Press.
- DOBROWOLSKA** Sylwia (1982), *Pożądane mieszkanie – analiza wyobrażeń*, w: Ewa Kaltenberg – Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie – analiza socjologiczna*, Warszawa: PWE.
- DOMINOWSKI** Juliusz (1982), *Nowy standard mieszkaniowy a funkcjonowanie gospodarstw domowych*, w: Ewa Kaltenberg – Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie – analiza socjologiczna*, Warszawa: PWE.
- DOUGLAS** Mary (2004), *Symbole naturalne. Rozważania o kosmologii*, tłum. Ewa Dżurak, Kraków: Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- DOUGLAS** Mary (2007), *Czystość i zmaza*, tłum. Marta Bucholc, Warszawa: PIW.
- DOVY** Kimberly (1983), *Home and Homelessness*, w: Irwing Altman, Carol M. Werner (red.) *Home Environments (Human Behavior and Environment)*, New York: Plenum Press.
- DROZDOWSKI** Rafał, **KRAJEWSKI** Marek (2008), *Wyobrażenia społeczna – jako pojęcie teoretyczne, jako przedmiot badania i jako pretekst do rozmowy o współczesnym społeczeństwie polskim*, w: Rafał Drozdowski, Marek Krajewski (red.), *Wyobrażenia społeczna. Horyzonty – źródła – dynamika*, Poznań: Wyd. Naukowe UAM.
- DRZEWIECKI** Zbigniew (2006), *1,62 metra kwadratowego*, czyli *DOM, którego nie ma*, „Magazyn goniec”, nr 124.
- DUCH-KRZYSZTOSZEK** Danuta (2007), *Kto rządzi w rodzinie*, Warszawa: IFiS PAN.
- DZIĘGIELEWSKA** Zofia (1982), *ABC porządków domowych*, Warszawa: Watra.
- EDENSOR** Tim (2004) *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, tłum. Agata Sadza, Kraków: Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- ELIADE** Mircea (1974), *Święty obszar i sakralizacja świata*, w: tegoż, *Sacrum, mit, historia*, tłum. Anna Tatarkiewicz, Warszawa: PIW.
- FERENC** Marek (2004), *Czasy nowożytne*, w: Andrzej Chwalba (red.), *Obyczaje w Polsce*, Warszawa: PWN.
- FESTINGER** Leon (2007), *Teoria dysonansu poznawczego*, tłum. Julitta Rydlewska, Warszawa: PWN.

- FONTANA** Andrea, **FREY** James H. (2009), *Wywiad. Od neutralności do politycznego zaangażowania*, tłum. Marta Skowrońska, w: Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln (red.), Krzysztof Podemski (red. nauk. wydania polskiego), *Metody badań jakościowych, t.2*, Warszawa: PWN.
- FOUCAULT** Michel (1998), *Nadzorować i karać*, tłum. Tadeusz Komendant, Warszawa: Aletheia.
- FRĄCKIEWICZ** Lucyna (1982), *Hotel pracowniczy jako mieszkanie*, w: Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie – analiza socjologiczna*, Warszawa: PWE.
- GARFINKEL** Harold (2007), *Studia z etnometodologii*, Warszawa: PWN.
- GELLNER** Ernest (1995), *O strukturalizmie*, (w:) tegoż, *Pojęcie pokrewieństwa i inne szkice*, Kraków: Universitas.
- GIDDENS** Anthony (2003), *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturacji*, tłum. Stefan Amsterdamski, Poznań: Zysk i S-ka.
- GLASER** Barney G., **STRAUSS** Anselm L. (2009), *Odkrywanie teorii ugruntowanej. Strategie badania jakościowego*, tłum. Marek Gorzko, Kraków: Nomos.
- GOFFMAN** Erving (2000), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. Helena Datner-Śpiewak, Paweł Śpiewak, Warszawa: KR.
- GOFFMAN** Erving (2006), *Charakterystyka instytucji totalnych*, w: Lech M. Nijakowski, Jerzy Szacki, Marek Ziółkowski (red.), *Współczesne Teorie Socjologiczne*, Warszawa: Scholar.
- GÓRSKA** Anna (1982), *Typowe użytkowania kuchni i pokoju dziennego*, w: Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie – analiza socjologiczna*, Warszawa: PWE.
- GÓRSKA** Anna, **SZPERLICH** Ewa (1985), *Model mieszkania w opiniach rodzin*, „Prace i materiały IWP”, zeszyt nr 94.
- GUERRAND** Roger-Henri (2000), *Obszary prywatne*, w: Antoine Prost, Gérard Vincente (red.), *Historia życia prywatnego. T. 5, Od I wojny światowej do naszych czasów*, Wrocław: Ossolineum.
- GUMOWSKA** Irena (1955), *My i nasz dom*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- GUNN** Graham (2006), *Wprowadź harmonię w swoim domu*, Białystok: Studio Astropsychologii.
- GUS** (2010), *Polska praca 2010*, Warszawa.
- GUS** (2010), *Budżety gospodarstw domowych w 2010*, Warszawa.
- HALL** Edward (2003), *Ukryty wymiar*, Warszawa: Muza.
- HANKISS** Elemer (1986), *Pułapki społeczne*, Warszawa: Wiedza Powszechna.

- HANSON** Julienne (2003), *Decoding Homes and Houses*, Cambridge: CUP.
- HEATH** Sue, **CLEAVER** Elizabeth (2004), *Mapping the Spatial in Shared Household Life: a Missed Opportunity?*, w: Caroline Knowles, Paul Sweetman (red.), *Picturing the Social Landscape: Visual Methods in the Sociological Imagination*, London: Routledge.
- HEPWORTH** Mike (2007), *Privacy, Security and Respectability: the Ideal Victorian Home*, w: Barbara Miller Lane (red.) *Housing and Dwelling: Perspectives on Modern Domestic Architecture*, London: Routledge.
- HEYNEN** Hilde (2005), *Modernity and Domesticity: Tensions and Contradictions*, w: Hilde Heynen, Gulsum Baydar (red.), *Negotiating Domesticity. Spatial Productions of Gender in Modern Architecture*, London: Routledge.
- HITCHINGS** Russell, **LEE** Shu Jun (2008), *Air Conditioning and the Material Culture of Routine Human Encasement. The Case of Young People in Contemporary Singapore*, „The Journal of Material Culture”, nr 13, s. 251-265.
- HOLLOWS** Joanne (2008), *Domestic Cultures*, London: Open University Press.
- IMRIE** Rob (2004), *Disability, Embodiment, and the Meaning of the Home*, „Housing Studies”, nr 19 (5), s. 745-763.
- JACYNO** Małgorzata (2007), *Mieszkanie i „moralna architektura” kultury indywidualizmu*, w: Grażyna Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.
- JAKÓBKIEWICZ-DASTYCH** Kalina, **JANICKA** Małgorzata, **TRAUTSOLT** Krystyna (1980), *Dom, moja miłość*, Warszawa: Biblioteczka Przyjaciółki.
- JAŁOWIECKI** Bogdan (1980), *Człowiek w przestrzeni miasta*. Katowice: ŚIN.
- JANICKA** Małgorzata (1971), *Mój dom*, Warszawa: Biblioteczka Przyjaciółki.
- JARZĄBEK** Zdzisława (1982), *Kultura mieszkaniowa w nowych osiedlach wielkomiejskich*, w: Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie – analiza socjologiczna*, Warszawa: PWE.
- JEWDOKIMOW** Marcin (2006), *Nowe spojrzenia na dom*, „Societas Communitas”, nr 2.
- JEWDOKIMOW** Marcin (2007), *Wyprowadzka z punktu widzenia koncepcji wcielenia*, „Kultura i społeczeństwo”, numer 1, s 117-132.
- KACZMAREK** Tomasz, **KLEBBA** Ewa, **MATYKOWSKI** Roman, **TOBOLSKA** Anna (1993), *Warunki mieszkaniowe miejskich osiedli substandardowych Poznania i Gniezna*, „Kronika Miasta Poznania”, nr ½, s. 294-317.

- KALTENBERG -KWIATKOWSKA** Ewa (1982), *Słowo wstępne*, w: Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie – analiza socjologiczna*, Warszawa: PWE.
- KALTENBERG-KWIATKOWSKA** Ewa (2007), *Biografie mieszkaniowe: domy dzieciństwa babek wnukom opowiedziane*, w: Grażyna Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.
- KALWA** Dobrochna (2004), *Polska doby rozbiorów i międzywojnia*, w: Andrzej Chwalba (red.) *Obyczaje w Polsce*, Warszawa: PWN.
- KARPIŃSKA** Grażyna Ewa (2000), *Miejsce wyodrębnione ze świata. Przykład łódzkich kamienic czynszowych*, Łódź: PTL.
- KARWATOWSKA** Małgorzata, **SZPYRA-KOZŁOWSKA** Jolanta (2005), *Lingwistyka płci: Ona i on w języku polskim*, Lublin: UMC.
- KAUFFMAN** Jean-Claude (2004), *Ego – socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- KEMPISTA** Jadwiga, **WŁOSTOWSKA** Janina (1988), *Porady praktyczne z zakresu gospodarstwa domowego*, Warszawa: Wyd. MON.
- KENT** Susan (1991), *Partioning Space. Cross Cultural Factors Influencing Domestic Spatial Segmentation*, „Environment and Behaviour”, nr 4, s. 438-473.
- KONECKI** Krzysztof (2000), *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa: PWN.
- KORCZAK** Lidia (2004) *Wiek średni*, w: Andrzej Chwalba (red.), *Obyczaje w Polsce*, Warszawa: PWN.
- KOROSEC-SERFATY** Perla (2003), *Experience and Use of the Dwelling*, w: Irwing Altman, Carol M. Werner (red.) *Home Environments (Human Behavior and Environment)*, New York: Plenum Press.
- KOWECKA** Elżbieta (1975), *Poradnictwo mieszkaniowe w XIX wieku*, w: Mirosława Gajewska, et. al. (red.), *Dom i mieszkanie w Polsce. Druga połowa XVII-XIX w.*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- KRAJEWSKI** Marek (2004), *Śmieci w sztuce. Sztuka jako śmieć*, w: „Zeszyty Artystyczne”, Nr 13.
- KRAJEWSKI** Marek (2008a), *Motywy przewodnie i przedmioty*, w: Rafał Drozdowski, Marek Krajewski, (red.) *Wyobraźnia społeczna. Horyzonty – źródła – dynamika*, Poznań: Wyd. Naukowe UAM.

- KRAJEWSKI** Marek (2008b), *Ludzie i przedmioty - relacje i motywy przewodnie*, w: Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Marta Śliwa (red.), *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, Olsztyn: Colloquia Humaniorum.
- KRAJEWSKI** Marek (2008c), *Przedmiot, który uczłowiecza...*, „Kultura Współczesna” nr 3, s. 43-54.
- KRAJEWSKI** Marek (2010a), *Sposoby życia przedmiotów. O trwałości dóbr materialnych*, w: Kultura i Społeczeństwo, Nr 1, s. 17-34.
- KRAJEWSKI** Marek (2010b), (red.), *Hand made. Praca rąk w postindustrialnej rzeczywistości*, Warszawa: ha!art.
- KRAJEWSKI** Marek, **DROZDOWSKI** Rafał (2010), *Za fotografię. W stronę radykalnego programu socjologii wizualnej*, Warszawa: Fundacja Bęc-Zmiana.
- KRAMARZ** Andrzej, **ŁODZIŃSKA** Weronika, **SIKORA** Sławomir, **DUDEK** Natalia (2009), *Widać, kto wesóło zamieszkuje świat*, „Barbarzyńca”, nr 3-4.
- KUMAR** Sandeep (2007), *Adaptacje domów mieszkalnych imigrantów hinduskich w Toronto*, w: Grażyna Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.
- KUNICKA** (1979), *Organizacja przestrzeni domowej według tradycyjnych wyobrażeń domowych*, „Etnografia polska”, nr XXIII, zeszyt 1.
- LAERMANS** Rudi, **MEULDERS** Carine (2006), *The Domestication of Laundering*, w: Irene Cieraad (red.) *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, New York: Syracuse University Press.
- LATOUR** Bruno (2010), *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, tłum. K. Abriszewski, A. Derra, Kraków: Wyd. Universitas.
- LAWRENCE** Roderick J. (1993), *Public Collective and Private Space: a Study of Urban Housing in Switzerland*, w: Susan Kent (red.), *Domestic Architecture and the Use of Space*, Cambridge: CUP.
- LÉVI-STRAUSS** Claude (2000), *Antropologia strukturalna*, tłum. Krzysztof Pomian, Warszawa: KR, 2000.
- LIPIŃSKA** Anna (1973), *Wszystko o gospodarstwie domowym*, Warszawa: PZWS.
- LUHMANN** Niklas (2006), *Pojęcie społeczeństwa*, w: Lech M. Nijakowski, Jerzy Szacki, Marek Ziółkowski (red.), *Współczesne Teorie Socjologiczne*, Warszawa: Scholar.
- LUHMANN** Niklas (2007), *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, Kraków: Nomos.

- ŁACIAK** Beata (2007), *Obraz polskiego domu w serialach telewizyjnych*, w: Grażyna Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.
- ŁAPIŃSKA-TYSZKA** Krystyna (1982), *Wartości określające sposób użytkowania mieszkania*, w: Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie – analiza socjologiczna*, Warszawa: PWE.
- ŁUKASIUŁ-GMURCZUK** Magdalena (2007), *Kulturowe implikacje strategii mieszkaniowych. Przykład najnowszej migracji do Warszawy*, w: Grażyna Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.
- MAAS** Jan, **REFEROWSKA** Maria (1965), *Mieszkanie*, Warszawa: Arkady.
- MADANIPOUR** Ali (2003), *Public and Private Spaces of the City*, London: Routledge.
- MADIGAN** Ruth, **MUNRO** Moira (1996) "House Beautiful". *Style and Consumption in the Home*, "Sociology", nr 30, s. 41-57.
- MAKOWSKI** Grzegorz (2004), *Świątynia konsumpcji. Geneza i społeczne znaczenie centrum handlowego*, Warszawa: Trio.
- MALDONADO** Tomás (1996), *The Idea of Comfort*, w: Victor Margolin, Richard Buchanan (red.), *The Idea of Design*, Cambridge: MIT Press.
- MARKOWSKA** Danuta (1992), *Dom – twierdza tożsamości* w: Piotr Łukasiewicz, Andrzej Siciński (red.), *Dom we współczesnej Polsce: szkice*, Wrocław: Wiedza o Kulturze.
- MARODY** Mirosława, **GIZA-POLESZCZUK** Anna (2004), *Przemiany więzi społecznych*, Kraków: Scholar.
- MAUSS** Marcel (2001), *Sposoby posługiwania się ciałem*, w: tegoż, *Socjologia i antropologia*, tłum. Marcin Król, Krzysztof Pomian, Jerzy Szacki, Warszawa: KR.
- MCCRACKEN** Grant (1990), *Culture and Consumption. New Approaches to the Symbolic Character of Consumer Goods and Activities*, Bloomington: Indiana University Press.
- MERLEAU-PONTY** Maurice (2001), *Fenomenologia percepcji*, Warszawa: Fundacja Alatheia.
- MERTON** Robert (2002), *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. Ewa Morawska, Jerzy Wertenstein-Żuławski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- MIKS-RUDKOWSKA** Nina (1975), *Wnętrza mieszkalne w miastach polskich w 2. połowie XVII i w XVIII wieku*, w: Mirosława Gajewska, et. al. (red.), *Dom i mieszkanie w Polsce. Druga połowa XVII-XIX w.*, Wrocław: Ossolineum.

- MOORE** Jeanne (2000), *Placing Home in Context*, „Journal of Environmental Psychology”, nr 20, s. 202-217.
- MUNRO** Moira, **MADIGAN** Ruth (2006), *Negotiating Space in the Family Home*, w: Irene Cieraad (red.), *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, New York: Syracuse University Press.
- NORBERG-SCHULZ** Christian (2000), *Bycie, przestrzeń, architektura*, Warszawa: Murator.
- NOWAK-DZIEMIANOWICZ** Mirosława (2006), *Doświadczenia rodzinne w narracjach. Interpretacje sensów i znaczeń*, Wrocław: DSWE TW.
- NOWICKA** Ewa (2007), *Zawsze osobno - zawsze razem. Społeczne aspekty sposobu mieszkania Romów w Polsce*, w: Grażyna Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.
- ONOSZKO** Józef (2006), *Twoje mieszkanie a twój charakter*, Białystok: Studio Astropsychologii.
- PANATI** Charles (2004), *Niezwykłe dzieje zwykłych rzeczy*, Wrocław: Książka i Wiedza.
- PANKOWSKA** Dorota (2005), *Wychowanie a role płciowe*, Gdańsk: GWP.
- PERROT** Michelle, **GUERRAND** Roger-Henri (2006), *Sceny i miejsca*, tłum. Bogusław Panek, w: Michelle Perrot (red.), *Historia życia prywatnego. Tom 4. Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, Wrocław: Ossolineum.
- PINK** Sarah (2004), *Home Truths: Gender, Domestic Objects and Everyday Life*, Oxford: Berg.
- PROST** Antoine (2000), *Granice i obszar prywatności*, tłum. Katarzyna Skawina, w: Antoine Prost, Gérard Vincente (red.), *Historia życia prywatnego. Tom 5. Od I wojny światowej do naszych czasów*, Wrocław: Ossolineum.
- PRZERADOWSKI** Jan (1963), *Zajęcia w gospodarstwie domowym (dla dziewcząt)*, Warszawa: PZWP.
- PUTNAM** Tim (2006), „Postmodern” Home Life, w: Irene Cieraad (red.), *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, New York: Syracuse University Press.
- PYSZKOWSKA** Kazimiera (1974), *Gospodarstwo domowe. Zajęcia praktyczno-techniczne dla dziewcząt*, Warszawa.
- RANCEW-SIKORA** Dorota (2007), *Dom estetyczny jako dom indywidualny*.
- RAPOPORT** Amos (1969), *House Form and Culture*, Englewood Cliffs: Prentice Hall.
- RAPOPORT** Amos (1993), *Systems of activities and systems of settings*, w: Susan Kent (red.), *Domestic Architecture and the Use of Space*, Cambridge: CUP.

- RECKWITZ** Andreas (2002), *Toward a Theory of Social Practices. A Development in Culturalist Theorizing*, „European Journal of Social Theory”, nr 2, s. 243-263.
- RELPH** Edward C. (1976), *Place and Placelessness*, London: Pion.
- REWERS** Ewa (1996), *Język i przestrzeń w poststrukturalistycznej filozofii kultury*, Poznań: Wyd. Naukowe UAM.
- RĘBOWSKA** Anna (1982) *Użytkowanie mieszkań – gospodarka przestrzeni*, w: Ewa Kaltenberg – Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie – analiza socjologiczna*, Warszawa: PWE.
- RĘBOWSKA** Anna (1992), *Funkcje i typy domu w oczach architekta i socjologa* w: w: Piotr Łukasiewicz, Andrzej Siciński (red.), *Dom we współczesnej Polsce: szkice*, Wrocław: Wiedza o Kulturze.
- RICE** Charles (2007), *The Emergence of the Interior. Architecture, Modernity, Domesticity*, London: Routledge.
- RUSZAŁO** Monika (2008), *Domność*, „Artpapier”, nr 11.
- RYBCZYŃSKI** Witold (1996) *Dom. Krótka historia idei*, Gdańsk, Warszawa: Marabut.
- SARZYŃSKI** Piotr (2008), *Ni mebel, ni ścianka*, „Polityka”, nr 24 (2658).
- SCHMIDT** Filip, **SKOWROŃSKA** Marta (2008), *Człowiek w sieci przedmiotów. Socjologiczna analiza roli i znaczenia przedmiotów w przestrzeni domowej*, w: Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek, Marta Śliwa (red.), *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, Olsztyn: Colloquia Humaniorum.
- SCHMIDT** Filip, **SKOWROŃSKA** Marta (2008), *Strukturyzowanie przestrzeni domowej – strukturyzowanie codzienności*, w: Rafał Drozdowski, Marek Krajewski (red.), *Wyobraźnia społeczna. Horyzonty – źródła – dynamika*, Poznań: Wyd. Naukowe UAM.
- SCHMIDT** Filip, **SKOWROŃSKA** Marta (2010), *Czuć się jak u siebie w domu*, w: Piotr Wołyński (red.), *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach - poznaniaków portret zbiorowy*, Poznań: ASP.
- SCHÜTZ** Alfred (2008), *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, Kraków: NOMOS.
- SEBBA** Rachel, **CHURCHMAN** Arza (1983), *Territories and Territoriality in the Home*, „Environment and Behavior”, nr 15, s. 191-210.
- SHOVE** Elizabeth (2003) *Comfort, Cleanliness and Convenience: the Social Organization of Normality*, Oxford: Berg.

- SHOVE** Elizabeth (2006), *Constructing Home: A Crossroads of Choices*, w: Irene Cieraad (red.) *At Home. An Anthropology of Domestic Space*, New York: Syracuse University Press.
- SHOVE** Elizabeth (2007), *The Design of Everyday Life*, Oxford: Berg.
- SHOVE** Elizabeth, **SOUTHERTON** Dale (2000), *Defrosting the Freezer: From Novelty to Convenience. A Narrative of Normalization*, „Journal of Material Culture”, nr 5 (3), s. 301-19.
- SHUSTERMAN** Richard (1998), *Estetyka pragmatyczna. Żywe piękno i refleksje nad sztuką*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- SICIŃSKI** Andrzej (2002), *Styl życia - kultura, wybór*, Warszawa: PAN.
- SIENICKI** Stefan (1962) *Wnętrza mieszkalne*, Warszawa: Arkady.
- SIMMEL** Georg (2006), Socjologia zmysłów, w: tegoż, *Most i drzwi: wybór esejów*, tłum. Małgorzata Łukasiewicz, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- SKOWROŃSKA** Marta (2010a), *Własnoręczne tworzenie mieszkania. Mieszkańcy, architekci a władza nad domową przestrzenią*, w: Marek Krajewski (red.), *Hand made. Praca rąk w postindustrialnej rzeczywistości*, Warszawa: ha!art.
- SKOWROŃSKA** Marta (2010b), *Komfort, czyli co oznacza mieszkać dobrze*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.
- SONNTAG** Susan (1979), *Notatki o kampie*, „Literatura na Świecie”, nr 9.
- SØRENSEN** Carsten (2006) *Mobile phones at work*, w: *The mobile life report 2006: How mobile phones change the way we live*, Carphone Warehouse Press.
- STARKEY** David (2006), *Monarchy: From the Middle Ages to Modernity*, London: Harper Press.
- STOMMA** Ludwik (1986), *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa: PAX.
- SULIMA** Roch (2000), *Antropologia codzienności*, Kraków: Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- SYMOTIUK** Stefan (1997), *Filozofia i genius loci*, Warszawa: Instytut Kultury.
- SZLENDAK** Tomasz (2005), *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety*, Warszawa: Wydawnictwo Jacek Santorski & Co.
- SZLENDAK** Tomasz, **PIETROWICZ** Krzysztof (2007), *Rozkoszna zaraza. O rządach mody i kulturze konsumpcji*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- SZYMAŃSKI** Jan, (1966) *Małe mieszkanko*, Warszawa: CRZZ.

- TUAN** Yi Fu (1987), *Przestrzeń i miejsce*, tłum. Agnieszka Morawińska, Warszawa: PIW.
- URETA** Sebastian (2007), *Domesticating Homes: Material Transformation and Decoration Among Low-income Families in Santiago, Chile*, „Home Cultures”, nr 3-4.
- VAN GENNEP** Arnold (2005), *Obrzędy przejścia*, w: Leszek Kolankiewicz (red.), *Antropologia widowisk*, Warszawa: UW.
- VAN HERCK** Karina (2005), „*Only where comfort ends, does humanity begin*”: on the “coldness” of *avant-garde architecture in the Weimar period*, w: Hilde Heynen, Gulsum Baydar (red.), *Negotiating Domesticity. Spatial productions of gender in modern architecture*, London: Routledge.
- WERNER** Carol M., **ALTMAN** Irwing, **OAXLEY** Diane, (2003) *Temporal Aspects of Home: A Transactional Perspective*, w: Irwing Altman, Carol M. Werner (red.) *Home Environments (Human Behavior and Environment)*, New York: Plenum Press.
- WIECZORKIEWICZ** Wiesław (1979), *Porady dla użytkowników mieszkań*, Warszawa: Arkady.
- WOODWARD** Ian (2003), *Divergent Narratives in the Imagining of the Home amongst Middle-Class Consumers: Aesthetics, Comfort and the Symbolic Boundaries of Self*, „Journal of Sociology”, nr 4, s. 391-412.
- WORONIECKA** Grażyna (2007), *Wstęp. Co znaczy mieszkać*, w: Grażyna Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Warszawa: Trio.
- ZADROŻYŃSKA** Anna (1992) *Ludzie i przestrzeń domowa – przyczynek do antropologii schronienia*, w: Piotr Łukasiewicz, Andrzej Siciński (red.), *Dom we współczesnej Polsce: szkice*, Wrocław: Wiedza o Kulturze.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE:

DUDISZ Aleksandra, *Perfekcyjna pani domu*, www.dom.kobiety.net.pl/60,0,Perfekcyjna-pani-domu,793.html, pozyskane 5.02.2009.

KOPALIŃSKI Władysław, *Słownik języków obcych i zwrotów obcojęzycznych*, <http://www.slownik-online.pl/index.php>, pozyskane 26.01.2009.

SKRZECZKOWSKA Magdalena, *dom/home. Andrzej Kramarz i Weronika Łodzińska. Fotografie - wystawa w Krakowie*, <http://www.fotopolis.pl/index.php?n=8823>, pozyskane 19.05.2011.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO PWN, <http://usjp.pwn.pl/>, pozyskane 26.01.2009.

SOŁODUCHA Krzysztof, *Krótką historia blokowisk*, w: „Sztuka Architektury”, http://www.sztuka-architektury.pl/index.php?ID_PAGE=258, pozyskane 27.05. 2008

WERANDA, NAJPIĘKNIJSZE POLSKIE DOMY. REZYDENCJE. OGRODY. SZTUKA, <http://www.weranda.pl/moje-mieszkanie>, pozyskane 28.02. 2009

FILMY:

BAREJA Stanisław, **NIEDBALSKA** Ludmiła (1974), *Nie ma róży bez ognia*

BUCZKOWSKI Leonard (1949), *Skarb*

BUÑUEL Luis (1974), *Widmo wolności*

JEANNOT Leon (1968), *Człowiek z M3*